





*„Jeśli się nie staniecie jako
działki, nie wnikniecie do Kró-
lestwa niebieskiego”. (Mat. 18. 3).*

DROGA DZIECIĘCTWA DUCHOWNEGO

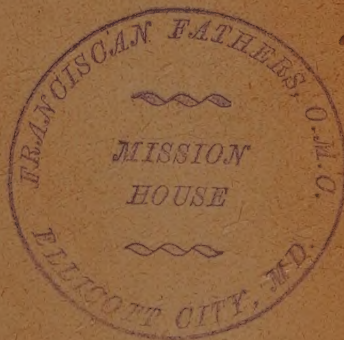
ROZMYŚLANIA NA WSZYSTKIE DNI ROKU

NAPISAŁ

O. L. Pyżalski C. Ss. R.

CZĘŚĆ I.

Wydanie drugie.



KIELCE 1928.

NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. JÓZEFA
NA KARCZÓWCE.

Pozwalamy drukować.

Kraków, 20. lutego 1928.

*O. Emanuel Trzemeski C. Ss. R.
provincjał.*

Nr. 817.

Approbatur

Kielcis 6/III. 1928 r..

Vicarius Generalis

(L. S.)

Ks. B. Czerkiewicz.



DEDYKACJA.

*Najmilszej Patronce i Orędownicze
swojej w niebie,*

ŚW. TERESIE OD DZIECIĄTKA JEZUS,

*w dowód wdzięczności za otrzymane łaski
poświęca*

AUTOR.

SŁOWO WSTĘPNE.

Dnia 30 września 1897 r. zmarła w Lisieux we Francji cicha karmelitanka, Siostra Teresa od Dzieciątka Jezus, którą już w r. 1923. Ojciec św. Pius XI. zaliczył w poczet Błogosławionych, a ogłosił Świętą we dwa lata później.

Życie tej nowej Świętej było tak proste we wszystkich zewnętrznych swoich objawach, że na pierwszy rzut oka Teresa wydaje się zwyczajną choć bardzo pobożną i gorliwą zakonnicą. Lecz to tylko pozory. Teresa żadną miarą nie należała do dusz zwyczajnych, a dowodem tego niezliczona ilość łask bardzo nieraz cudownych, jakie od czasu błogosławionej swej śmierci wyprasza tym, którzy jej pobożnie wzywają. Istnieje już tomowy zbiór tych łask p. t. „*Pluie de roses*“.

Imię św. Teresy od Dzieciątka Jezus znane jest po dziś dzień już we wszystkich częściach świata, a żywot jej napisany przez nią samą na rozkaz przełożonych tłumaczony już na wszystkie ważniejsze europejskie a nawet i pozaeuropejskie języki. Żywot ten tak prosty napozór, jak i samo życie świątobliwej karmelitanki, zrobił jednak ogromne wrażenie na umysłach, i to nie tylko w klasztorach żeńskich i u pobożnych

niewiast świeckich, ale taksamo w łonie duchowieństwa, począwszy od najwyższych dostojników kościelnych a skończywszy na alumnach seminarjów duchownych. W wielu bardzo duszach zaznajomienie się z żywotem św. Teresy od Dzieciątka Jezus zapoczątkowało wprost nową epokę rozwoju wewnętrznego.

I cóż może być powodem tego niezwykłego wpływu, jaki wywiera postać św. Teresy na dusze? Niewątpliwie ujawnia się tu działanie Ducha św., który w rozmaitych czasach wzbudza rozmaitych Świętych i w nich daje wzór takich właśnie cnót, jakich społeczności chrześcijańskiej w danej epoce najbardziej potrzeba lub które tenże Duch św. pragnie w duszach zaszczepić. Dzisiejsze czasy, jak całe życie wewnętrzne Kościoła na to wskazuje, przeznaczone są na to, by stosunek dusz do P. Boga ukształtować w sposób bardziej prosty, dziecięcy, serdeczny i ufny, niż to miało miejsce dotychczas. Ludzie mają przejąć się tą prawdą, że Bóg jest nie tylko ich Stwórcą i Panem ale nadto i Ojcem najczulszym, że jest owszem jako matka kochająca swe dzieci nad wszystko i to mimo rozliczne wady, jakie się u nich na każdym kroku ujawniają. Jednem słowem: Ufność bezgraniczna ku Bogu i miłość mają zająć miejsce lęku i trwogi, których doznaje wiele dusz, ilekroć się zbliża do Boga.

Żywot św. Teresy od Dzieciątka Jezus wskazuje nam jasno tę drogę ufności dziecięcej, jaką powinniśmy w P. Bogu pokładać, lecz równocześnie dowiadujemy się z tego żywotu, jakie warunki dusza spełnić musi,

żeby z taką dziecięcą ufnością mogła się stale odnosić do P. Boga.

Na zasadach zaczerpniętych z żywotu św. Teresy od Dzieciątka Jezus oraz z Jej listów i poezyj oparte są rozmyślania, jakie w niniejszej książce podajemy do użytku wiernych.

Oby św. Teresa od Dzieciątka Jezus, ta najgodniejsza z córek wielkiej mistrzyni życia wewnętrznego, św. Teresy z Avila uprosiła błogosławieństwo Boże na tę maleńką pracę naszą a przez nią pociągnęła niezliczone rzesze dusz zakonnych i świeckich na „swoją maleńką drogę“ bezgranicznej ufności w Boga i najserdeczniejszej a ofiarnej miłości ku Niemu, oraz oddania się bez zastrzeżeń w ojcowskie Jego ręce. (confidence, amour, abandon).

Toruń, dnia 20 lutego 1928 r..

O. Leon Pyżalski C. Ss. R.



Księga pierwsza
O OJCU NASZYM W NIEBIE



ROZDZIAŁ I.

Życie moje w odwiecznej myśli Bożej.

1 Jeszcze nie istniało żadne stworzenie, nie było nieba ani ziemi ani słońca ani gwiazd, ale już istniał Bóg w Trójcy św. jedyny, Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch św.. I był ten Bóg nieskończenie szczęśliwy. Trzy osoby Trójcy Przenajśw. miłowały się od wieków tak niepojęcie wielką i doskonałą miłością, że miłość stworzeń między sobą choćby najszczytniejsza i najgorętsza jest zaledwo słabym bardzo cieniem w porównaniu z odwieczną Bożą miłością. Z tej nieskończonej miłości zrodziła się w łonie Trójcy Przenajśw. szczęśliwość tak wielka, że nikt z ludzi ani aniołów nietylko wyrazić, ale nawet pojąć jej nie zdoła...

I czemuż to ten Bóg od wieków nieskończenie szczęśliwy postanowił powołać do bytu aniołów i ludzi? Czy istnienie tych stworzeń miało może dodać coś do szczęśliwości Jego? Nie! Szczęśliwości nieskończonej już powiększyć niepodobna.

Ale „Bóg jest miłością“ a miłość ma to do siebie, że z natury swojej udziela się innym, miłość prawdziwa usiłuje uszczęśliwiać wszystkich naokoło siebie. Miłość więc jedynie, miłość najzupełniej bezinteresowna, skłoniła Boga przed wiekami, iż postanowił stworzyć aniołów, ludzi i wszechświat cały dla ich pożytku, i radości.

Jak długo Bóg jest Bogiem, a więc odwiecznie, żywił to postanowienie podzielenia się niejako ze stworzeniami własną szczęśliwością swoją. A temu postanowieniu towarzyszyła równie odwieczna miłość ku tym wszystkim istotom, które Bóg z czasem miał powołać do bytu.

Czy pojmujesz już teraz, duszo chrześcijańska, kto cię pierwszy umiłował? Jeszcze nikt nie przeczuwał twego istnienia a już Bóg widział cię w myśli Swojej tak, jakbyś już istniała w rzeczywistości. A nosząc cię w odwiecznej myśli swojej kochał cię już wtedy miłością niewypowiedzianie wielką, miłością tak czystą i bezinteresowną, do jakiej tylko sam Bóg jest zdolny.

„Miłością odwieczną umiłowałem cię, dlatego pociągnąłem cię litując się“ (Jer. 31. 3). W miłość zatem spowite jest istnienie twoje od pierwszych jego zaczątków, miłość towarzyszyła życiu twojemu do dnia dzisiejszego, miłość otacza niejako zewsząd twoją istotę, w miłości — rzecz można — wszystka pogrążona jesteś.

A teraz, czy i ze swojej strony miłością płacisz za miłość? Czy nie było może aż nadto długich chwil w twym życiu kiedyto zupełnie zapomniałaś o tem, że zrodzona z miłości dla miłości tylko żyć winnaś?

Naprawdę teraz przynajmniej zaniedbania swoje powtarzając gorącym sercem i z dziecięcą prostotą: Kocham Cię, o mój Boże! O Boże, kocham cię!...

2. Zważ nadto duszo chrześcijańska, że nie tylko twoje istnienie w ogólności obecne było Bogu od wieków ale i każdy szczegół twego życia, każdy ból, każda radość, wszystko cokolwiek na drodze doczesnego istnienia swego spotykasz, wszystko to widział Bóg odwiecznie i kierował wszystko ku większemu twemu duchownemu dobru. Bo czyż może stać się cokolwiek z tobą lub koło ciebie, czego by Bóg nie wiedział, na coby nie dał swego zezwolenia, lub nawet wprost nie postanowił? A jeśli tak, jeśli o każdym szczególe twego życia wiedział od wieków Bóg, jeśli zatem wszystko, cokolwiek cię w życiu spotyka, jest wolą tegoż Boga, czyż to nie wleje w duszę twoją głębokiego pokoju i zgody całkowitej na największe nawet przykrości życia? Taksamo skoro Bóg wiedział odwiecznie o każdej radości, jaka cię na ziemi ma spotkać, a raczej sam przygotował ci każdą poszczególną radość, czyż myśl o tem nie pobudzi cię do serdecznej ku Bogu wdzięczności i gorącej miłości ku Niemu?

W chwili gdy to rozważasz może cię przygniała smutek z przyczyn nieokreślonych, albo z powodu ciężkich zewnętrznych ciosów. Cóż ci w tym razie wypada czynić: Oto zgłębi duszy dzięki serdeczne złożyć Bogu, iż już przed wiekami zgotował w myśl swojej dla ciebie ten krzyż, a zgotował w tym jedynie celu, aby przez ten krzyż pociągnąć cię ku sobie, abys miała sposobność przez cierpienie dać Mu dowód niekłamanej miłości.

Albo może przeciwnie radość unosi twą duszę i rozpływasz się w uczuciach błęgiego szczęścia. I któż ci zgotował te chwile? Oto ten Bóg, który już przed tysiącami i milionami lat przemyślał — że tak powiem — nad twojem szczęściem i nad sposobami, jakby ci takowe najskuteczniej zapewnić. I miałabyś, duszo chrześcijańska, zapominać o tym Bogu, miałabyś być obojętną dla Niego, miałabyś Go nie kochać ze wszystkich sił swoich?

O jak wielką winą obarcza się dusza, która nie dąży nieustannie do najgorętszej miłości tego Boga, który ją umiłował przed wiekami, umiłował ponad wszelkie pojęcie, umiłował najzupełniej bezinteresownie!..

A ufność twoja w Bogu, tak niewypowiedzianie dobrym, jakże wielka powinna być i nieprzebrana! Od wieków postanowił ten Bóg wynieść cię z nicości mimo że przewidywał, że wielce niewdzięczną będziesz, choć wiedział, że nawet przy najlepszej woli i największych wysiłkach odpłacić się dobroci Jego nie zdołasz. Postanowił przybrać cię za umiłowane dziecko swoje, postanowił wynieść cię do rzędu aniołów i ponad nich, przez niezliczone i nieskończone cenne łaski swoje — a postanowiwszy to wszystko miałby ci teraz skąpić pomocy swojej, miałby być głuchym na modlitwy i serdeczne wołania twoje, miałby dziś mieć dla ciebie serce obojętne i nie kochać ciebie?

O duszo chrześcijańska! jakże wielką czynisz Bogu krzywdę, gdy w czemkolwiek, w małych czy wielkich rzeczach, nie ufasz dobroci Jego!

Odtąd mów często i z głębi serca: „Choćby mnie też i zabił, Jemu ufać będę“ (Job 13. 15).

ROZDZIAŁ II.

Jak wzniosły cel mego istnienia.

1. Nieskończenie cennymi dobrodziejstwami udarował cię Bóg, duszo chrześcijańska i z dnia na dzień z chwili na chwilę pomnaza liczbę Swoich łask, a to co ci ten Bóg gotuje w niebie, tego żadne stworzenie nie wyrazi, nie pojmie. I czegoż oczekuje Bóg za to wszystko od ciebie? Niczego! Bo i cóż mogłabyś w zamian oddać Bogu, ty któraś jest marnym robaczkiem, ledwie dostrzegalnem ziarnkiem piasku, nicością!?

Lecz może cię to zasmuca, że nie jesteś zdolna nic oddać Bogu za niewypowiedziane dobrodziejstwa Jego? Więc pociesz się, duszo droga, bo i na ten smutek twój — aż nadto zaiste uzasadniony — obmyśliła dobroć Boska przed wiekami lekarstwo, Boskie prawdziwe lekarstwo. Oto pozwolił Bóg, byś Go miłowała za to wszystko, co dla ciebie uczynił..

O co za szczęście niepojęte! Oto Boga twojego wolno ci miłować, wolno ci go miłować ze wszystkich swoich sił, z całej swojej istoty; wolno ci pomnazać się w tej miłości z każdą chwilą twego życia, przez każdy trud, który dla Boga ponosisz, przez każdą radość, jakiej doznajesz z nadprzyrodzoną intencją; mo-

żesz w tej miłości iść w zawody z aniołami, możesz sama stać się serafinem miłości.

I nie tylko pozwolił Bóg, byś go miłowała, ale wręcz jako cel wszystkiemu istnieniu twemu w czasie i w wieczności postawił tę miłość. Nakazał ją pod najsurowszemi karami, a nawet pod groźbą wiecznego odrzucenia. Oto jedyna wzajemność, jakiej się Bóg domaga od ciebie, duszo chrześcijańska, za niezliczone i nieocenione dobrodziejstwa swoje. A żąda tej miłości znowu nie dlatego, iżby jej koniecznie potrzebował do własnego swego szczęścia, lecz z tej jedynie przyczyny, iż z jednej strony chwala Jego, a z drugiej szczęśliwość twoja tak doczesna jak i wieczna domaga się tej miłości. Bóg sam w sobie bez miłości jakiegokolwiek stworzenia, i bez twojej miłości, jest i pozostanie nieskończenie szczęśliwym, ale ty, duszo droga, żadną miarą pokoju nie znajdziesz ani w tem życiu ani w przyszłym, jeśli Boga swego ze wszystkich sił swoich kochać nie będziesz.

O miłości, o miłości, o miłości Boga mego! Więc nawet wtedy, gdy domagasz się ode mnie serca mego, czynisz to dla mego dobra, dla zapewnienia mi szczęśliwości, której poza Tobą nigdy na wieki nie znajdziesz!...

O jakże Cię kocham, o Boże mój, za tę tak bezinteresowną miłość Twoją ku mnie!...

2. Ileżto już razy, duszo wierna, słyszałaś w głębi serca ten tajemniczy głos wzywający cię do kochania Boga twojego! Tenżesam głos upominał cię tylo-

krotnie, raz łagodnie i słodko, to znowu z powagą, surowo, że zamało kochasz Boga. Czemże był ten głos? Czy przykrym i cierpkim wyrzutem twego Stwórcy, jak ci się to nieraz wydawało? Nie! Bóg miłości cierpkim być nie umie. Ale wzywał cię tym sposobem Bóg do doskonałej miłości Swojej przypominając ci ciągle nanowo, co dla ciebie uczynił i czem zasłużył, byś Mu oddała niepodzielnie wszystko serce swoje. Niewypowiedzianie pragnie Bóg nietylko miłości stworzeń swoich wogóle, ale twojego w szczególności pożąda serca, jakby bez niego niedostawało mu czegoś do szczęścia.

Chce Bóg, byś ten jedynie cel we dnie i w nocy, w dobrej i złej doli, wszędzie i na każdym miejscu, miała przed oczyma, by miłować najgoręcej swego nieskończenie dobrego Boga. Im więcej jest na świecie dusz, które od tego celu się odwróciły, tem usilniej pragnie Bóg, byś ty przynajmniej, duszo wybrana, ze wszystkich sił swoich sterowała ku Niemu. Tak powinnaś rozumieć to ciągle choć ciche nawoływanie sumienia twego, byś się oddała nakoniec całkowicie i bez zastrzeżeń Bogu. Upomina się Bóg w głębi twego serca o Swoje prawo, kieruje cię ciągle na nowo ku temu nieskończeniu wzniosłemu a jednemu celowi, dla którego cię stworzył, t. j. ku wyłącznej miłości Swojej. A jakaż wdzięczność należy się od ciebie Bogu za to, że ci ten cel i obowiązek twój tak nieustannie przypomina! Wszak to jeden z największych dowodów miłości Boga ku tobie.

O rzućże już, duszo chrześcijańska, wszystkie inne dążenia i cele, by do tego jednego tylko dążyć, który sam Bóg ci wyznaczył, a który tak jest wzniosły, jak Bóg sam.

Dąż do miłości najdoskonalszej ku Bogu każdą czynnością swoją, każdym trudem, każdym cierpieniem, i pragnieniem każdym i każdą myślą swoją...

O Boże miłości, niech spłonę czempredzej w ogniu miłości Twojej!

ROZDZIAŁ III.

Miłość sługi, miłość dziecka.

1. Z natury jesteś sługą Boga. Lecz czy może w tem znaczeniu, iż masz wykonywać rozkazy Boskie na sposób niewolników? O nigdy na wieki! Ojciec niebieski nie stworzył niewolników, bo dobroć Jego nieprzebrana i miłość nigdyby na to nie pozwoliły. Niewolnika skłania jedynie strach i groza do pełnienia woli jego pana, a ciebie przecież na to stworzył Bóg, byś z miłości wykonywała Jego przykazania; miłość ma cię nadto skłaniać do tego, byś nietylko strzegła się wyraźnego buntu przeciw Bogu, ale nadto zgadywała najdrobniejsze nawet życzenia twego Pana i Stwórcy i z bezwzględną wiernością stosowała się do nich.

Jakże bardzo uszczęśliwia tak wierna służba Boża!

Widziano już wiele sług, które w wiernem oddaniu się ziemskim panom swoim znalazły pełne niemal zadowolenie życia, tak iż nie chcieli ich odstąpić do grobowej deski i nieraz wielce ofiarnymi czynami dawali dowód niekłamanego przywiązania swego. Ale czy którykolwiek z ziemskich sług doznał kiedy takiej błogości w pełnieniu woli swego pracodawcy i pana, jakiej kosztują stale ci wszyscy, co Bogu wiernie służą i za nic w świecie nie chcieliby ani na krok odstąpić od wskazań Jego najśw. woli?

Wspomnij na wszystkich owych patriarchów Starego Zakonu, Abrachama, Izaaka, Jakóba, Józefa egipskiego, Mojżesza i tylu innych, którzy znaleźli trwałe szczęście w wiernem spełnianiu posłannictwa, jakie Bóg im zlecił.

Weźmij do ręki psalmy króla Dawida a przekonasz się z nich, jako ten wierny pomazaniec Pański prawdziwie rajskich doznawał rozkoszy w kroczeniu drogą przykazań Boskich. Nie może dobrać dość wyrazistych i silnych słów na oddanie słodczy nadziemskiej, jaka się kryje w miłowaniu dróg Pańskich i woli Jehowy.

Wyzuj się zatem, duszo pobożna, całkowicie z własnej woli swojej, boć służba Boża, a nie służenie sobie, jest zadaniem twojem na ziemi — tembardziej że jedynie w tej wiernej służbie Bożej znajdziesz pełny pokój serca, którego ci do szczęścia prawdziwego koniecznie potrzeba. A spełniaj wolę swego Stwórcy i Pana z czystej ku Niemu miłości, gdyż godzien On

jej tysiąc: oć więcej, niż to mowa ludzka wyrazić zdoła.

Gdzie i jak możesz, ułatwiał i innym pełnienie wierne służby Bożej, zachęcaj przykładem i słowem, a to usłownia bez względu na skutek będą ci poczytane jako wielki dowód miłości ku Bogu swojemu i Panu.

2. Aleś ty nietylko sługą Bożą, duszo chrześcijańska; godność nieporównanie wyższa i słodsza dostała ci się w udziale — jesteś dzieckiem Bożem! O gdybyś zrozumiała szczytność tej łaski nad wszelkie łaski, skonałabyś na miejscu z wdzięczności i miłości ku Bogu... Uczestniczką tej łaski, tego Boskiego przybrania za syny, stałaś się poraz pierwszy wtedy, gdy na chrzcie św. łaska uświęcająca wstąpiła w twoje serce. Jeśli zaś miałaś nieszczęście utracić następnie przez grzechy osobiste tę łaskę a z nią i przybranie za dziecię Boże, wracał ci Bóg tę godność niewysłowioną przez żal i św. Sakrament pokuty — może po wiele razy. Co za przedziwna tajemnica, iż Bogu tak niezmiernie zależy na tem, byś była dziecięciem Jego! A przecież szczęśliwość Jego najzupełniej od tego jest niezależna.

Dzieckiem więc Bożem jesteś i dziecięcej miłości Bóg od ciebie oczekuje i żąda. A czy wiesz, co ta miłość dziecięca ma nad miłość sługi, choćby zresztą najwierniejszego? Oto sługa myśli przy całym poświęceniu swoim dla osoby pana choć czasem o nagrodzie, która go czeka, o korzyściach, jakie w tej czy

w owej postaci przyniesie mu jego wierność. Miłość dziecięca natomiast niema względu na nagrodę, choć jej nie wyklucza. Dziecię kocha i wtedy, gdy nagrody za swą miłość nie widzi — owszem lubuje się szczególnym sposobem w kochaniu bez jakichkolwiek widoków nagrody.

Oto ideał miłości dla ciebie, duszo Bogu oddana, kochać Boga dlatego, że tej miłości sam w sobie nieskończenie jest godzien, że tej miłości twojej tak bardzo pragnie, że miłość twoja dziecięca uwesela niezmiernie Boskie i ojcowskie Serce Jego.

A jeśli już koniecznie serce twoje pożąda jakiej nagrody, to niechże nią będzie ta świadomość, że miłością swoją Serce Boże uweselasz. Czyż może zresztą być większa i słodsza nagroda dla dziecka Bożego? O czymże ci się odwdzięczę, Najśłodszy Boże mój, za tę nieporównaną łaskę, iżś mnie przybrał za dziecię Swel...

Kocham Cię, o mój Boże! O Boże, kocham Cię.

ROZDZIAŁ IV.

Marnotrawne syny i córki.

1. Niema i być nie może smutniejszego widoku nad ten, gdy dziecię Boże dobrowolnie wyzybywa się swojej godności, odwraca się od swego Niebieskiego Ojca i opuszcza Go, aby szukać zadowolenia serca w marnościach, w ułudach, w brudzie. A jednak ten widok tak często się powtarza. Nawinęło się oto tej duszy

stworzenie marne i grzeszne, jak ona, ale pokryte płaszczykiem ziemskich wdzięków i urody, a już zapomina nieszczęsna o Boskiem swoim szlacheństwie zwraca się ku tej ułudzie i obraża może ciężko Ojca swego w niebiesiech, który przecież jest Dobrem nad wszelkie dobra i Pięknością odwieczną i istotną. Dla marnego zysku doczesnego wyrzeka się inna Bożego dzieciństwa. Wygoda ciała, chęć dogodzenia mściwości swojej czy innej niskiej namiętności, po wiele wiele razy stają się przyczyną, iż umiłowane przedtem dzieci Boże odchodzą daleko od Boga. I jakże się dziwić tej skardze Ducha św. wyrażonej u Izajasza proroka: „Słuchajcie niebios a weźmij w uszy ziemio: wychowałem syny i wywyższyłem a oni mną wzgardzili“ (1, 2)...

A następnie spojrzij w duchu, duszo chrześcijańska, na te niezliczone wprost szeregi dzieci Bożych może już nie wprost wyrodných, zbuntowanych, marnotrawnych, ale tak obojętnych i zimnych wobec Ojca swego w niebiesiech i miłości Jego niewypowiedzianej, że nie wahają się dobrowolnie i świadomie zasmucać Go i ranić Ojcowskiego Jego Serca, ile razy względ na nieporządną miłość własną do tego ich nakłania. Lekko-myślnie i niejako uśmiechając się obrażają Boga, gdy tymczasem aniołowie w smutku głębokim zakrywają oblicza swoje bolejąc serdecznie nad niewdzięcznością tak wielkiej rzeszy dzieci Bożych.

Oby przynajmniej pozostała garstka była radością Serca Bożego! Czy tak jest istotnie? Dzięki Bogu Najwyższemu były zawsze i wszędzie dusze odda-

ne Bogu z bezwzględną wiernością, dusze, które najdrobniejszego nawet zastrzeżenia nie czynią w stosunku do Boga i stają się tak całopalnemi ofiarami ku czci i chwale Jego. Ale czyż wielka, przeważająca część dzieci Bożych nie należy do liczby obojętnych, nie dbałych? Czy owe dusze płonące żywym ogniem miłości Bożej i bez zastrzeżeń oddane Bogu nie stanowią rzadkich jedynie choć chlubnych wyjątków? I czy to spostrzeżenie nie jest zdolne głębokim smutkiem przejąć tych wszystkich, którzy naprawdę Boga kochają?

Jedno wszakże powinno cię skutecznie pocieszyć, duszo miłująca — ta mianowicie prawda, że jedna dusza oddana Bogu naprawdę bez zastrzeżeń miłością swoją tysiąckrotnie wynagradza Bogu obojętność i niewdzięczność milionowych nawet zastępów.

O Panie mój umiłowany, dla Twojej własnej chwały i radości Twego Bożego Serca, wzbudź, proszę Cię, jak największą liczbę takich serafinów na ziemi!

2. Ciesz się radością serdeczną, o duszo pobożna, której Bóg przed oczy stawia powyższe prawdy, bo oto i ciebie powołuje ten Bóg nieskończenie dobry, byś mu dawała zadośćuczynienie za tych, co więcej smutku, niżeli radości, sprawiają ojcowskiemu Jego sercu.

Ależ ja sama należę do niewdzięcznych — powiadasz ze smutkiem.

Więc słuchaj, co Bóg mówi do ciebie: Większa jest w niebie radość nad jedną duszą, która co chwila upadając skutkiem przyrodzonej krewkości swojej co chwila także wybucha uczuciami żalu i miłości i tem goręcej stara się miłować, im głębiej poprzednio zraniła niewiernością swą Serce Boże — niż nad 99 takimi, które za sprawiedliwe się mając, nie widzą, za coby miały Boga tak nieustannie przepraszać i tyle trudu sobie zadawać, by Boga kochać miłością więcej, niż przeciętną... Możesz zatem i ty, duszo dobrej woli, mimo tak liczne i ciągle się powtarzające upadki swoje, być serafinem na ziemi i pomagać aniołom w spełnianiu ich zadania, przepraszać Boga za niewdzięczność i obojętność marnotrawnych braci i siostr twoich. Lecz pod jakim warunkiem? Byleś nigdy nie kochała grzechu choćby najmniejszego, byle jedno ustępstwo uczynione niebacznie miłości własnej wywoływało u ciebie całe szeregi dobrowolnych ofiar składanych Bogu na zadośćuczynienie, byle po jednym upadku następowały tysiączne akty serdecznego żalu i dziecięcej prawdziwie ku Bogu miłości.

Tak! dziecięca niech będzie twoja miłość, dziecięce całe twoje usposobienie, dziecięce twoje serce, dziecięcy wszystek twój stosunek do Boga. Jako dziecię kochające, gdy ujrzy smutek osiadający na obliczu ukochanego ojca, nie spocznie, aż go pieścizotami swemi znowu uweseli, tak i ty, duszo droga, pieścizotami swemi pozyskuj sobie Serce Boże, pieścizotami

je uweselaj, pieśzcotami ciągłych choć drobnych ofiar, pieśzcotami nieustannych aktów miłości i najdoskonalszego oddania się. Im więcej wokoło siebie spostrzegasz niewdzięcznych i obojętnych, tem gorliwiej usiłuj za to zadośćczynić Ojcu swemu w niebiesiech. Im liczniejsze i cięższe były dawniejsze winy twoje, tem goręcej kochaj teraz. A zawsze miej przy tem na względzie nietylę własną duchowną korzyść swoją, jak raczej upodobanie i radość Serca Bożego. Bądź nietylę sługą ile raczej dzieckiem Bożem, ale dzieckiem kochającym aż do szaleństwa. O najśłodszy Ojciec mój w niebie, pragnę Cię ukochać goręcej, niż Cię kiedykolwiek kochano na ziemi! O błagam Cię, pociągnij mnie ku Sobie!

ROZDZIAŁ V.

Godność nieskończona i bezgraniczna słabość.

1. Boski zaiste cel postawił Ojciec niebieski twemu istnieniu, gdy cię przybrał za dziecię Swoje jednego tylko żądając od ciebie tak w czasie, jak w wieczności, byś uweselała Serce Jego Boże płacąc miłością za miłość. A gdy cię Bóg nadto natchnieniem swoim i zewnętrznymi wskazówkami pociąga do zadośćczynienia za niewdzięcznych braci i siostry, to daje ci tem, duszo wierna, tak słodki dowód zaufania, że możesz i musisz się uważać za dziecię Jego w szczególniejszy sposób uprzywilejowane. A jako

takie spodziewaj się od Dobroci Jego nieprzebranej darów i łask prawdziwie nieskończonej wartości.

Lecz gdybyś choć na chwilę przypuściła, że dla tego Boskiego przybrania swego i niepojętego wyniesienia jesteś czemś więcej jak słabością samą i nicością, byłby to błąd niezmiernie zgubny, a skutki jego opłakane dałyby się niebawem odczuć jako silne oziębienie stosunku twojego do Boga, a w końcu jako zupełna ruina duchowna. Kiedyś byłaś nicością w najściślejsem słowa znaczeniu i jedynie Boską myślą swoją piastował Stwórca twą istotność. Później przyoblekła Dobroć i Wszegmoc Jego istnienie twoje w kształty rzeczywiste, ale niechby na jedno mgnienie oka przestał Bóg podtrzymywać istnienie twoje, natychmiast obróciłaby się w nicość cała twoja istota. Czy nie jest więc jasną, jak słońce, ta prawda, że jesteś najzupełniejszą nicością? — że to wszystko, co w twej istocie ma wartość rzeczywistą, jest Bożą, a nie twoją własnością?

A gdy myślisz o zbłąkanych braciach twoich i siostrach, czy nie wślizga się czasem do serca twego nieśmiało ta myśl: a przecież ja lepszą jestem od tamtych?... O nieroztropna! Jeśli uniknęłaś w życiu tych i tamtych i jeszcze innych grzechów, to Ojciec twój Niebieski osłaniał cię od pokus. On to usuwał z przed nóg twoich kamienie obrazy, jakimi były wszelkiego rodzaju sposobności do grzechu. On wlewał nieustannie w serce twoje ducha modlitwy oświecając cię co do jej konieczności i pobudzając wolę twoją do nieustannego wzywania pomocy z nieba, tak iż ten

dopiero dar Boży, dar modlitwy, stał się dla ciebie źródłem niezwykłej mocy ducha... Równocześnie jednak tenże sam Bóg, co cię tak skutecznie wspomagał we walce ze złem i tak cudownie osłaniał przed pociskami złego ducha, widział i widzi z całą jasnością, jakby wyglądała droga twego życia na ziemi, gdyby ciebie nie był prowadził z ojcowską miłością naksztalt maleńkiej słabej dzieciny za rękę. Upadek za upadkiem, grzech za grzechem, a podobno i niejedna ciężka zbrodnia znaczyłaby ślady twoje na ziemi... Cóż zatem masz, duszo wybrana, coby cię wyżej stawiało nad największych grzeszników? Miłosierdzia to Pańskie sprawiły, że dziś nie zaliczasz się do wyrodnych i zbuntowanych dzieci Bożych.

Ileż więc rozmyślasz o niewypowiedzianej swej godności dziecięcia Bożego, tyle też razy wspominaj na przyrodzoną słabość swoją, byś snąc dufając sobie nie oddaliła się od Boga i Ojca swego.

2. Smutno ci, duszo pobożna, że tak słabą się czujesz i zdolną do wszystkiego złego. Czy słusznie? Wyobraź sobie dziecinę małą przebywającą naprzemian, to na ręku ojca, to matki, i tulącą swą główkę do serca rodziców, i cóż tej dziecinie zapewnia ten przywilej, że na rękach nieustannie ją noszą, podczas gdy starsze rodzeństwo o własnych siłach musi się poruszać? Oto słabość i nieporadność jego.

Czyli nie pamiętasz tych słów, któremi Duch św. odzywa się przez Izajasza proroka do dusz: „Na rękach was poniosą... jak gdy kogo matka pieści, tak ja was

pieścić będę...” (Iz. 66. 12). I dla kogóż te słowa są przeznaczone? Czy może dla tych, co mając się za doskonałych i niejako utwierdzonych w łasce niezbyt usilnie pożądają Boskiej pomocy i łaski? Nie! lecz do takich przedewszystkiem dusz w owe czułe i pocieszające słowa się odzywa, które czują się prawdziwie i szczerze małąkami dziećmi, uznają w całej pełni, a nawet głęboko odczuwają, zupełną niesposobność swoją do wszelkiego dobrego.

Nie smuć się zatem duszo pobożna, słabością swoją. Słabość twoja jest obroną twoją. Słabość twoja kieruje ku tobie współczucie Bożego serca. Słabość twoja osłania cię przed gniewem Bożym — bo i któżby mógł się gniewać na słabe niemowlę. Słabość twoja — krótko rzecz można — jest mocą twoją, pod tym wszakże warunkiem, że nie na sobie i swoich zasługach i siłach, lecz na Bogu jedynie we wszystkim opierać się będziesz, że Jemu zaufasz bezwzględnie, zarówno w małych rzeczach, jak i wielkich, a o sobie całkowicie zwątpisz.

I drugi jeszcze warunek musisz koniecznie spełnić; byś mogła bezwzględnie zaufać Bogu i oprzeć na Wszechmocy Jego nieudolność swoją — musisz nieustannie czynić wysiłki zbliżenia się do Boga; musisz nasamprzód wszystko uczynić, co przy zwyczajnej łasce Bożej jest w twojej mocy, a wtedy Bóg dokona tego, co już przekracza twoje zwyczajne siły. Niemowlę nie jest nawet zdolne przyjść o własnych siłach do ojca, ale oto przynajmniej rączką ku niemu wyciąga i mi-

łosnem spojrzeniem doprasza się, by ją wziął w swe ramiona i podniósł do serca swego. Niech więc dziecięca ufność twoja w Bogu nie oziębia ani na chwilę zapału twego do pracy nad swoim uświęceniem. Mężnych tylko Bóg wspiera. A męstwo może napełniać twe serce, choć uznajesz się za słabość wcieloną, za nicość, albowiem wierzyć w ostateczne swoje a najzupełniejsze zwycięstwo możesz i powinnaś, lecz jedynie i wyłącznie ze względu na Ojca twego w niebie, który przyoblecze cię we własną wszechmoc swoją.

ROZDZIAŁ VI.

Uczestnictwo w naturze Baskiej.

1. Nosisz tytuł wyższy nad wszystko na ziemi i na niebie, tytuł dziecięcia Bożego. Lecz czy to rzeczywistość, czy jedynie przenośnia i obrazowy sposób przedstawiania stosunku twego do Boga? Bo skoro z przybrania tylko a nie z natury jesteś dzieckiem Bożem, to jakże mówić o stosunku rzeczywistego dziecięctwa?...

Ale dzięki nieskończone niech będą Bogu i Ojcu naszemu, że nie w obrazie tylko i przenośni ale w istocie i prawdzie uczynił nas dziećmi Swojemi. „*Divinae consortes naturae*”... (2 Petr. 1. 4). Bo czyż łaski poświęcającej nie wlewa Bóg rzeczywiście i prawdziwie w serca nasze? I czyżby ta łaska, ten dar nad wszystkie dary, miała jedynie nazewną przyozdabiać duszę, niby szata piękna wprowadzie ale do głębi istoty

naszej nie wnikająca? Nie, nie! Łaska uświęcająca nie jest zewnętrzną li tylko ozdobą, lecz przenika istotę twoją do najtajniejszych głębin i przeobraża ją w sposób tak cudowny, że patrząc Bóg na duszę w łasce żyjącą widzi w niej z podziwem **dokładne** podobieństwo Swoje i uznaje ją za **umiłowane** **Swe** dziecko. Dziecko przybrane **coprawda** — lecz to przybranie jest tak wzniosłe i cudowne, że zbliża cię, duszo **wybrana**, do Boga stokroć bardziej i prawdziwiej, niżeli pokrewieństwo ciała zbliża dziecko i matkę jego. **Jak** żelazo rzucone w ogień staje się samo ogniem (**nie** tracąc przecież natury swojej), podobnie — i stokroć więcej jeszcze — dusza złączona z Bogiem łaską uświęcającą przybiera niejako sama cechy istoty Boskiej, sama niemal Boską się staje. Niedarmo wyrzekł Duch św. owe tajemnicze słowo: „Bogowie jesteście”.. (Ps. 81. 6).

O Boże miłości! któż wypowie zmiłowania **Twoje!**... Nietylko podniosłeś mnie z gnoju i posadziłeś między książęty ludu Twego, lecz nadto zjednoczyłeś mnie tak ściśle ze sobą cudownym węzłem łaski **Twojej**, że jedynie słowo: „dziecko Boże” zdolne jest wyrazić w przybliżeniu ten tak bliski stosunek.

O Panie, daj mi tysiące serc, albo pomnóż tysiąckrotnie siłę mojego biednego serca, bym Cię za Dobroć Twoją godnie zdołała miłować!...

2. Gdy czujesz się, duszo wierna, przez łaskę poświęcającą prawdziwie dzieckiem Bożem, spoczywającym niejako już w tem życiu na ręku i na sercu Ojca Niebieskiego, to jakże możesz jeszcze utyskiwać sło-

wem lub myślą nad tem, że świat za nic cię ma, że tobą gardzi!? Czy ów tak niewypowiedzianie bliski stosunek z Bogiem, przyjaźń Jego ojcowska i miłość tysiąckroć czulsza i słodsza od macierzyńskiej nie są aż nadto wystarczające, by serce twoje pogrążyć w oceanie szczęśliwości na czas i na wieczność!?

O zaiste! jedynem dążeniem twojem na ziemi powinno być pomnażanie w sobie łaski uświęcającej, abyś tak z każdym dniem, z każdą godziną i chwilą stawiała się dzieckiem Bożem w pełniejszym słowa znaczeniu. A tak liczne przecież znasz sposoby zacieśniania coraz bardziej tych więzów które cię łączą z Bogiem. Czyż nie możesz przynajmniej gorących westchnień co chwila zasylać do Ojca Niebieskiego? Czyż nie jest to twoim ścisłym choć miłym i słodkim obowiązkiem szczebiotem ciągłej modlitwy uweselać serce Jego? Wszak dziecię naprawdę kochające na chwilę prawie nie przerywa serdecznych rozmów z umiłowanym ojcem. A nadewszystko akty miłości niby złote ogniste groty, powinny co moment wyrwać się z twego serca i zmierzać do Serca Bożego. Drobnemi ofiarami, do których co chwila masz sposobność, podsycaj w sobie ogień miłości. A gdy wielkich ofiar Ojciec twój niebieski zażąda, gdy cięższy, niż zwykle, krzyż włoży ci na ramiona, raduj się tembardziej i ze serca dziękuj Bogu, bo widocznie nowe a przeobfite strumienie łaski Swojej chce Bóg zlać na ciebie. Gdy sakramenta św. przyjmujesz, pomnij że głównem ich zadaniem jest pomnażać w twem sercu łaskę uświęca-

jącą. Korzystaj z nich z taką prostą, dziecięcą i serdeczną wiarą, jakbyś je odbierała z samychże rąk Jezusa Chrystusa, który je ustanowił. Niech mowy nie będzie o jakimś lekceważeniu, o dobrowolnej obojętności, o zaniedbaniu choćby w małych rzeczach. A tak każdy z Sakramentów św., czy go przyjmujesz czy może udzielasz, złączy cię nowym węzłem miłości i przyjaźni z Bogiem, a w godzinę śmierci poznasz ku niezmiernej swej radości, że tylekroć jesteś dzieckiem Bożem, że zatem i tyle razy masz prawo do dziedzictwa niebieskiego, ilekroć z wiarą i żywym przejęciem przyjmowałaś, duszo wierna, sakramenta święte.

O Panie, niech wszystko stracę na ziemi, byłem tylko nie straciła nigdy godności dziecięcia Twojego, łaski poświęcającej! Co więcej przez dobroć i miłość Twoją niewypowiedzianą proszę Cię, pomnażaj we mnie z każdym uderzeniem serca stokrotnie przenajświętszą łaskę Twoją.

ROZDZIAŁ VII.

Starszy brat mój Jezus.

1. Czyliż próżne jest słowo Ducha św. nazywające P. Jezusa pierworodnym wszystkiego stworzenia? (Colos. 1. 15). A ileżto razy sam umiłowany Zbawiciel nasz za życia swego ziemskiego zaznaczał, że jest bratem naszym! Wymowniej zaś, niż jakimkolwiek słowem, wyraził to P. Jezus samemże przyjęciem na sie-

bie natury naszej. Modląc się zaś z apostołami i uczniami swymi rozpoczynał niewątpliwie od tychże samych słów, których i nam używać kazał: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech; i modlił się stale tak, jak starszy brat modli się z młodszem rodzeństwem swoim. Nauka Ojców Kościoła, duch Kościoła św. i cała kościelna tradycja nie pozostawiają w tym względzie ani cienia wątpliwości.

Jezus jest jednorodzonem Synem Bożym wedle Boskiej natury Swojej. W tem synostwie naturalnem i Boskiem żadne stworzenie nie może na wieki mieć udziału. Jestto tajemnica kryjąca się w niezmiernych głębiach Trójcy Przenajśw., w której nietylko uczestniczyć, ale której nawet pojąć nie jest zdolen nikt z ludzi ani aniołów. Ale tenże sam jednorodzony Syn Boży jest i Synem człowieczym, jak z upodobaniem się nazywał za życia. Jedna bowiem jest osoba Syna Bożego i Syna człowieczego, tak iż te dwa miana, Syn Boży i Syn człowieczy, wyrażają jednego i tego samego Jezusa, Boga-człowieka.

Ten Jezus jest, o duszo chrześcijańska, prawdziwie bratem twoim, nie wedle Bóstwa lecz wedle człowieczeństwa Swego. Ale to człowieczeństwo opromienione jest Boskością Jego Osoby. W blasku niepojętym tej Boskości tonie, niby w oceanie światła, Jego święte człowieczeństwo, nie tracąc wszakże nic z naturalnych przymiotów swoich. Bóg-Człowiek jest więc bratem twoim, o duszo wybrana. W ludzkiej coprawda postaci przedstawia się twoim oczom i zbli-

za się do ciebie, ale to dlatego tylko, bo Bóstwa Jego tu na ziemi oglądać nie możesz. I czybyś zresztą śmiała z taką ufnością przemawiać do Niego, gdyby odsłonił przed oczyma twojami chwałę swego Bóstwa?

O miłości niewypowiedziana Boga mego! Obym miała tysiące serc cherubinów i serafinów, by Cię choć w części godnie ukochać za to, iż się sam stać raczył bratem moim! Pragnę tysiącem języków anielskich i archanielskich opiewać dobroć Twoją o Boże! Ale ponieważ nikt na świecie miłości Twojej godnie sławić nie zdoła, więc i ja raczej milczeć będę, wszystkie wysiłki serca swego kierując ku temu, by Cię kochać, o Miłości przedwieczna, z chwili na chwilę coraz goręcej.

Kocham Cię, o mój Boże, o Boże, kocham Cię!

2. Jak siostrzyczka nieletnia i słaba trzyma się oburącz starszego braciszka, który ją prowadzi, tak i ty, duszo pobożna, ani na chwilę nie oddalaj się od Boskiego twego brata Jezusa. Słabością będąc samą oprzyj się na Wszechmocy, i nie sądź, by Jezus przykrzył sobie towarzystwo twoje dlatego, iż nic w tobie nie znajduje, coby Go mogło pociągnąć. Wszak ukochał cię nie dlatego, iż na to zasługujesz, lecz iż jest nieskończenie miłosierny i dobry. Zresztą czy naprawdę nie znajduje Jezus w tobie nic, coby uweśelić mogło Jego Boskie Serce? Wszak złożył Bóg w sercu twojem niezliczone i nieocenionej wartości dary nadprzyrodzone. Wszak wyrył na tobie własny obraz swój, który wprowadzie grzechami i niewierno-

ściami niby grubą warstwą kurzawy został przysłoniony ale całkowicie wymazany z wnętrza twego być nie może. A co najważniejsza, naznaczył cię Bóg, duszo chrześcijańska, pieczęcią Boskiego przybrania za dziecko swoje własne — i mimo to wszystko miałabyś sądzić, że nic w tobie niema, co by się Bogu mogło podobać, co by Go skłaniało do zbliżania się ku tobie, do łączenia się z tobą? O wierzaj mi, duszo droga, że nigdy żaden brat nie lgnął tak szczerze do umiłowanej siostry, jak Jezus zowiący się i będący naprawdę bratem twoim starszym lgnie do ciebie wszystkimi uczuciami swego Boskiego i ludzkiego zarazem Serca.

Dla Jezusa zatem, Boskiego Brata swego, powinnaś zachować wszystkie uczucia swego serca, wszystkie wysiłki swej woli i swego umysłu, wszystko wogóle, co masz i czem rozporządzasz. Gdy ogrodnik wypielęgnował sobie różę na grządkach swoich, to kogóż ma ona uweselać kwiatem swoim i cudowną wonią? Czy przechodniów i obcych, którzy przypadkiem w ogrodzie się znaleźli? O nie! Ogródnik niewątpliwie ma pierwsze a raczej wyłączne do niej prawo. Otóż i tyś jest jako róża precudnych kształtów i niebiańskiej prawdziwie woni w ogrodzie Bożym. Lecz piękność barw twoich i wonność, jaką roztaczas, nie od ciebie pochodzą ani twoją nie są własnością. Jezus twój przyozdobił cię niemi, więc też dla Niego wyłącznie zachować je musisz.

Zresztą gdy do tak wysokiego szlachectwa wyniósł cię Bóg, iż cię w sposób podobny, choć nie

równy, poczytuje za dziecię swoje, jak Jednorodzonego swego Syna, to czyż nie powinno serce twoje o Bogu wyłącznie myśleć i Jego jedynie miłością płonąć?

O Jezu, nad wszystko umiłowany, gdy już raczysz w niepojętej swej dobroci być bratem moim, o błagam Cię najgoręcej, uczyni mnie godną tego Boskiego prawdziwie wyniesienia mego, a ja za to tem goręcej tu na ziemi i w niebie kochać Cię będę.

O Jezu mój pragnę Cię tak umiłować, jak nigdy jeszcze nie byłeś umiłowanym.

ROZDZIAŁ VIII.

Wszystko przez Jezusa.

1. Pojąć nie możesz, duszo chrześcijańska, dlaczego Bóg taką dobroć ci okazuje, dlaczego z taką miłością na ciebie spogląda mimo całej nędzy twojej, dlaczego nawet za umiłowane dziecko cię przybrał. Otóż wiedz, iż nie dla ciebie samej lecz dla Jezusa, który jest pierworodnym Synem Ojca a bratem twoim, tak serdecznie Bóg cię kocha. Bo i Bóg nawet, choć Miłość istotna, nie może miłować tego, co pod żadnym względem miłości godnem nie jest. Musiałby zatem Bóg obojętnym być i dla twojej nicości, a nawet odwracać się od ciebie dla grzechów twoich, gdyby nie najmilszy Syn Jego a Zbawiciel nasz Jezus.

O któż wypowie, z jakim nieskończonem upodobaniem spogląda Bóg Ojciec na Jednorodzonego

swego Syna! Co tylko być może dobrego, pięknego, wzniosłego i pociągającego, znajduje w tym najmilszym Synu swoim. A przede wszystkim dostrzega w jego sercu tak bezwzględne oddanie się, tak palającą miłość ku Sobie, że nawzajem płomień miłości żadnym zmysłem stworzonym nieogarniony wybucha z Serca Ojca niebieskiego uszczęśliwiając zarazem toż Serce w nieskończonej mierze. „Ten jest syn mój miły, w którym upodobał sobie“ (Mat. 3, 17), oto słowo, które Ojciec Przedwieczny nietylko przy chrzcie P. Jezusa w Jordanie wymówił, lecz które myśl Jego Boska po wszystkie wieki powtarzać będzie z niepojętem dla nas upodobaniem.

Gdy Bóg Ojciec spogląda na ziemię, na rodzaj ludzki, na Kościół św., to kogoż przede wszystkim widzi? Oto „pierworodnego między wszystkim stworzeniem“; Jezusa-Zbawiciela, który zapełnił przepaść, jaka powstała skutkiem grzechu między Bogiem a ludźmi, który Kościół św. założył wśród trudu i męki niewysłowionej, który tego Kościoła jest głową i duszą zarazem, tak iż wszystkie dzieci Kościoła tak w tym jak i na tamym świecie nazywają się i są członkami mistycznego ciała Chrystusowego t. j. Kościoła. Jako ważniejsza jest osoba aniżeli członki jej, tak i Chrystus Pan w Kościele swoim św. stanowi częstkę nieskończonej świętszą i ważniejszą i miłszą Bogu, niż wszystkie inne członki razem wzięte. Kościół św. — to zatem przede wszystkim Chrystus sam, a w drugim dopiero rzędzie dusze Jemu oddane.

Z radością wsłuchuje się Bóg Ojciec w modły Kościoła św., ale przede wszystkim dlatego, że dźwięczy w nich najdonośniej głos Jego umiłowanego Syna. Niezliczone mnóstwo dobrych uczynków wznosi się z Kościoła św. przed tron Boży stanowiąc radość prawdziwą Trójcy Przenajśw., — znowu dla tej głównej przyczyny, że spełniają je dusze pozostające w najściślejszej jedności z Jezusem Chrystusem i składające ofiary swe Bogu przez Niego.

Mimo więc niezliczone grzechy i zbrodnie, w jakich tonie świat, jest on przecież radością Serca Bożego, bo żyje i działa w nim Jezus, przedmiot nie skończonego upodobania Ojca Niebieskiego.

2. Może miałaś już, duszo wierna, niejedną chwilę w życiu, kiedy to przykro i smutno ci było, że musisz tak często odrywać się przemocą od zjednoczenia z Panem Jezusem na modlitwie dla spełnienia innych a tak licznych zewnętrznych obowiązków swoich. Pocieszała cię jedynie myśl, że taka jest Wola Boża. Ale czy naprawdę Bóg tego chce, byś co chwila przerywała swoje zjednoczenie z Jezusem? O nie, nie! tego Bóg nie chce i chcieć nie może. Przecież tylko o tyle miłą jesteś Bogu, ty sama i uczynki, ofiary i cierpienia twoje, o ile je składasz u stóp Bożych przez pośrednictwo P. Jezusa i w ściślejszej z Jego Boską ofiarą łączności. Raczej tego najgoręcej Bóg pragnie, byś jedno się stała, o ile to tylko być może z najmilszym Jego Synem.

Niech więc nasamprzód wszystkie bez wyjątku modlitwy twoje płyną do Boga w zjednoczeniu z modlitwami Jezusa. Jakże On chętnie sławi Ojca swego w niebiesiech wspólnie z bracią swoją na ziemi! A jak mile i Ojciec Niebieski modlitwy twoje przyjmie, gdy je równocześnie z tobą twój Boski Zbawiciel odmawiać będzie! Wzywaj Go zatem często i jak najczęściej, by wspólnie z tobą głosił chwałę Ojca, wspólnie z tobą dziękował, wspólnie z tobą za grzechy świata i twoje własne przeproszał, i wspólnie raczył z tobą zanosić prośby o łaski ci potrzebne. Doświadczenie pouczy cię, o ile skuteczniejszą a nawet i słodsza bywa modlitwa zanoszona do Boga wspólnie z najśłodszym ze synów ludzkich.

Podobnie nigdy nic nie czyn, duszo wierna, inaczej jak w najściślejszem zjednoczeniu z Jezusem. Praca twoja, trudy twoje, cierpienia nawet ciężkie i długie, a choćby tortury i męczeństwo, byłyby jako nic przed Bogiem, gdyby nie były przedstawione Ojcu Niebieskiemu jako dopełnienie trudów i męki Chrystusowej i jako nieodłączna ich część. Niech w tobie i przez ciebie pracuje, trzodzi się i cierpi Jezus. On niech przedstawia uczynki twoje Ojcu jakby swoje własne. Nic na tem nie stracisz, duszo wierna, a zyskasz nieskończenie, bo natenczas z temże samem upodobaniem Bóg Ojciec spoglądać będzie na ciebie i całe twoje życie, z jakim spogląda na Najmilszego Syna swego Jezusa. Hasłem więc twojem niech będzie to słowo Kościoła św.: Przez Chrystusa Pana naszego.

O Jezu dobry, pociągnij mnie ku Sobie! Niech żyję już odtąd na wieki w najściślejszem a nieprzerwanem z Tobą zjednoczeniu!

ROZDZIAŁ IX.

Co oddala od Jezusa, co do Niego zbliża.

1. Zwątpienie całkowite musiałoby cię ogarnąć, gdybyś w dążeniu swoim do Boga, do podobania się Jemu i zjednoczenia się z Nim, zostawiona była sama sobie i własnym swoim siłom, cnotom, zasługom. Na szczęście tak nie jest. Bo oto P. Jezus jest Pośrednikiem twoim do Boga, jest twoim starszym Bratem, jest całkowicie twoją własnością — On sam i doskonałość Jego, zasługi Jego oraz Najśw. Jego Męka i śmierć. I to tak dalece, że możesz to wszystko, samą nawet osobę Boskiego Zbawiciela, wraz ze swojemi drobnemi i nieudolnemi wysiłkami, przedstawiać i ofiarowywać Bogu Ojcu jako własność swoją; a czyniąc tak masz pewność niezawodną, że ofiara twoja będzie bardzo mile przyjęta.

Atoli to prawo uważania P. Jezusa i zasług Jego jako własność swoją przysługuje ci, duszo wierna, o tyle tylko, o ile zjednoczona jesteś z tymże Boskim swoim Zbawicielem. I czyż wobec tego nie będziesz strzegła się jaknajstaranniej wszystkiego, coby cię od P. Jezusa mogło oddalić?... A co cię oddala od Niego? Czy nicość, nędza i skłonność twoja do wszela-

kiego grzechu? Ależ właśnie złe twoje skłonności i bezgraniczna słabość skłaniają P. Jezusa do tego, że tem troskliwiej zajmuje się tobą i że cię nieustannie prowadzi za rękę, byś snadź nie obraziła o kamień nogi swojej. Owszem, w chwilach większego twego osłabienia i groźniejszego niebezpieczeństwa, bierze cię na ręce i unosi w bezpieczne miejsce, niby pasterz watałę owieczkę swą. Aniołów w niebie niezmiernie kocha twój Jezus, ale oni zawsze są z Nim i nic im znikąd nie zagraża, więc też zapomina P. Jezus niejako o nich, by zająć się tobą, wyrwać cię ze sidła zdradliwych i zaprowadzić i ciebie jak najrychlej w szeregi tych czystych a tak pałających miłością duchów niebieskich. Słabości swojej przyrodzonej nie masz się co lękać, owszem możesz w pewnem znaczeniu podobać sobie w niej, z tego mianowicie powodu, że ona cię zmusza do trzymania się ze wszystkich sił Jezusa, a dla tegoż Boskiego twego Zbawiciela jest pobudką do tem tkliwszej o ciebie pieczołowitości.

Ale nawet i upadki twoje, choćby były liczne bardzo i ciężkie, nie są zdolne oddalić ciebie od P. Jezusa, byleś tych grzechów nie kochała, byleś czemprędzej po upadku rzucała się z żalem i tem gorętszą miłością do stóp Jezusowych.

Jedno tylko stanowczo oderwałoby cię od Boskiego twego Zbawiciela, a mianowicie dobrowolne i świadome przywiązanie do grzechu; choćby ten grzech był — po ludzku mówiąc — nieskończenie mały

Jeśli tylko ma wyraźną cechę grzechu t. j. sprzeciwia się stanowczej Woli Bożej, to przywiązanie do niego lub choćby tylko świadome lekceważenie sobie takowego wprost niemożliwem uczyni twoje zjednoczenie z Bogiem.

Niech cię więc Jezus dobry od tego zła zachowa na wieki!

2. Ale podobno należysz do dusz dobrej woli i za nic w świecie nie chciałabyś się sprzeciwić Woli Bożej lub choćby tylko życzeniom Serca Bożego. Za to pragniesz się dowiedzieć o sposobach i drogach coraz ściślejszego jednoczenia się z Jezusem, jedyną twoją miłością, skoro tylko przez Niego jesteś dzieckiem Bożem, tylko przez Niego i w Nim możesz podobać się Bogu.

Posłuchaj zatem rad, które ci dają Święci, owi przez Boga samego nam dani tłumacze tajemnic życia wewnętrznego:

Po pierwsze utrzymuj w sercu swem stały pokój, bo w pokoju tylko chętnie mieszka twój Jezus. „Nie w poruszeniu Pan”... (3. Król. 19. 11). Niepokój mimowolny, który cię czasem nawiedzi, bądź jako doświadczenie Boże, bądź z innej przyczyny, nie oddali od ciebie Boskiego twego Mistrza, ale pozostawanie w dobrowolnem wewnętrznem zamieszaniu zaszkodziłoby ci bardzo. I czemu miałabyś się niepokoić czemkolwiek na świecie, skoro dzieckiem Bożem jesteś, skoro Bóg miłościwie za rękę cię prowadzi, skoro przyrzekł, że w razie potrzeby nawet na rękę swoim

przeniesie cię ponad przepaści! — Bardzo troskliwie pielęgnuj ten pokój wewnętrzny, gdyż miara jego będzie zarazem miarą twego zjednoczenia z Jezusem. Po drugie — żyj tylko miłością. Tak niewypowiedzianie ukochał cię Bóg, iż dziwnemby było, gdybyś z innych mniej doskonałych (choć dobrych i nadprzyrodzonych) pobudek spełniała Jego wolę. „Chciałabym tak ukochać Jezusa, jak nigdy jeszcze nie był kochany”, są słowa św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Te słowa staną się niewątpliwie i twojem hasłem, duszo pobożna. Nic tak silnie i tak bezpośrednio nie zjednoczy cię z Jezusem, jak właśnie miłość ku Niemu, ale miłość bezinteresowna.

Po trzecie — Miłość twoja ku Bogu wtedy prawdziwie bezinteresowną będzie, gdy się będzie wyrażać nietyle słowem i uczuciem lecz przedewszystkiem ofiarą. Jeśli życie twoje stanie się nieprzerwanem pasmem ofiar składanych P. Jezusowi z miłości, natenczas zjednoczenie twoje z Nim stawać się będzie z chwili na chwilę ściślejsze. A gdy potem w tak doskonałym połączeniu z Jezusem ofiarować będziesz Bogu siebie i sprawy swoje, to bądź przekonana, duszo wierna, że z niezmiernem upodobaniem przyjmie tę ofiarę Ojciec Niebieski a w wieczności tuż przy Sercu swoim cię umieści razem z Jednorodzonym Synem swoim.

Nadewszystko jednak, pamiętając ciągle o tem że sama ze siebie nicością jesteś, wołaj bezustanku do Jezusa: O Panie, pociągnij mnie do siebie! O Jezu, pociągnij mnie!

A modlitwy tej nigdy nadarmo nie wymówisz.

ROZDZIAŁ X.

Poznajmy coraz lepiej Ojca swego w niebie.

1. Nieporównaną godność swoją jako dziecka Bożego zrozumiesz głębiej wtedy dopiero, gdy poznasz bliżej i Ojca swego w niebie i Jednorodzonego Syna Jego a twego brata i Matkę tej rodziny Bożej, Najśw. Marię Pannę, i wszystkich innych tejże rodziny członków. Przedewszystkiem usilnie pracuj nad tem, by poznać coraz lepiej Boga i Ojca swego.

Któż jest ten Ojciec twój Niebieski? Bóg przedwieczny! Czyś myślała kiedy nad tem, duszo wierna, kto to jest Bóg? Prawda, że istoty Jego nie pojmie żadne stworzenie, gdyż i najwyżsi z Aniołów śpiewają tylko w zdumieniu: „Święty, święty, święty, Pan Bóg zastępów“ i na wieki z rozkoszą niewysłowioną powtarzać to będą, ale na pytanie: Kto jest Bóg? ani sobie ani nam odpowiedzi wystarczającej dać nie umieją. Ale czyżbyś dlatego wogóle nie miała wnikać myślą i sercem w poznanie istoty Bożej, by obraz jej odtworzyć w sobie o tyle przynajmniej, o ile to stworzeniu przy Bożej pomocy jest możliwe? I jakże ukochasz swego Boga, jeśli Go znać nie będziesz? Przecież nasamprzód umysłem trzeba zbliżyć się do przedmiotu swego umiłowania, zanim się go wołą i sercem obejmie. A w końcu, co najważniejsza, wszak jesteś dzieckiem Bożem, a jako takie masz niewątpliwie * pewne

prawo i obowiązek serca przystępować do Boga z tem pokornem ale i ufnem słowem: Ojczy mój, Najśladzzy! daj mi poznać Siebie! O Deus, noverim Te! Odsłoni, proszę Cię, mnie dziecieniu Twojemu, choć rąbek tajemnicy Boskich doskonałości Twoich. Niech Cię poznaj, niech Cię ukochaj, Ciebie, Najśladzszego Ojca mojego! A prośba taka dziecica jakże miłą będzie Bogu! Jakże chętnie udzieli ci nadziemskiego światła do zrozumienia wielu, wielu tajemnic najświętszej Swojej Istoty!

A gdy choć jedną taką tajemnicę pojdziesz lub przynajmniej w zrozumieniu jej znacznie postąpisz, po niezliczone razy błogosławić będziesz dobroć Jego, iż ci dał ku temu łaskę — tyle szczęścia i pokoju i miłości i wszelakich korzyści duchownych spłynie wraz z tem poznaniem ciebie. I z bólem serca powtarzać będziesz wraz ze św. Augustynem: O Piękności, zawsze nowa i zawsze tasama i starodawna! Nazbyt późno niestety Cię ukochałam!... I użyjesz wszystkich sił, aby wielokrotnie pomnożoną gorliwością w służbie Bożej nagrodzić dawniej stracony czas, a tak za wszelką cenę osiągnąć przed śmiercią ten stopień miłości, do jakiego cię dobroć Boska powołała.

2. Jeśli się zapytasz Ksiąg świętych, Kościoła św. i Świętych Pańskich, czym jest Bóg w swojej istocie, odpowiedzią ci, że Bóg jest przedewszystkiem najwyższem Pięknem i Dobrem. O gdyby świat o tem wiedział, gdyby się choć z daleka domyślał, jakie skarby dobra i piękna znajdują się w Bogu, jakżeby

Go gorąco miłował! Ale teraz „zakryte to jest od oczu jego,” a zakryte dla ciężkich jego win.

Gdy ujrzy oko twoje ziemskie piękną o szlachetnych i miłych rysach postać ludzką, z radością podobą sobie w niej. Lecz gdyby ci dane było, o duszo wierna, spojrzeć choć na chwilę w Boskie oblicze Ojca Niebieskiego, z którego wszelka piękność i wszelki wdzięk na wszystkie stworzenia, jako ze źródła, się rozlewa, i gdyby nawzajem tenże Ojciec niebieski spojrzał miłosnem Swem okiem na ciebie — to zaiste już nigdy na wieki nie zapomniałabyś o tem Boskiem spojrzeniu, już nie byłabyś zdolną kochać się w ziemskiej urodzie. Gdy do ucha twego dolatuje miły głos życzliwej ci ze serca osoby, jakoby nowe życie wstępuje w ciebie, zapominasz na chwilę o dręczących cię smutkach i troskach i z rozkoszą oddajesz się rozmowie z nią. Jednakże tysiąckroć milej brzmi głos Ojca Niebieskiego w duszy, gdy go ona wyraźnie i w sposób nadprzyrodzony słyszy, niż najśłodsza nawet mowa najbardziej umiłowanej istoty na świecie. Rwie się serce dziecięcia do ojca i matki, do brata i siostry; tęsknią za sobą serdecznie mąż i żona, oblubieniec i oblubienica; przyjaciele szczerze sobie oddani nieraz sercem stanowią jedno i nieustannie ku sobie wzdychają — a to wszystko dlatego, że jedna strona widzi w drugiej przedmiot zewszepochmiar godny miłości i przywiązania. Ale jakże dopiero wyrывa się do Boga to serce, które oświecone łaską Bożą zrozumiało, że Bóg jest bezwzględnie najwyższem dobrem,

że tysiąckroć bardziej pociągającą jest istotą, niż najbardziej miłujący ojciec lub matka, niż najmilszy brat, najserdeczniejsza siostra, niż najbardziej oddany oblubieniec lub oblubienica.

Dla wszystkich władz duszy jest Bóg najwyższem Dobrem. Tak rozum, jak i wola, i serce i wszystka istota twoja jedynie w Bogu znajdują pełne zadowolenie. Jeśli stworzonemi dobrami uszczęśliwić zechcesz władze duszy swojej, napracujesz się wielce, a w końcu zrozumiesz, że praca twoja daremna. Niedarmo powiedział św. Augustyn: „Stworzyłeś nas, Panie, dla Siebie i dlatego niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie“...

Nieskończone pragnienia twojego serca tylko Bóg, Dobro i Piękno istotne i nieskończone całkowicie zaspokoić może.

O Ojciec mój niebieski, daj, niech Cię poznam! Daj, niech Cię ukocham!

ROZDZIAŁ XI.

„Bóg jest miłość“.

1. Nic tak nie krzywdzi Boga i Ojca naszego w niebie, jak mniemanie, że ten Bóg, to istota wprawdzie potężna i święta nieskończenie, ale pozbawiona serca i niezdolna naprawdę miłować. O zaślepienie i opłakana niewiadość rozumu ludzkiego! Więc Ten, który stworzył serca tak czule ko-

chających matek, miałby Sam być bez serca? Ten który jako pierwsze i najważniejsze i niemal jedyne przykazanie dał ludziom miłość — miłość ku Niemu nasamprzód, potem miłość wzajemną ludzi między sobą — temu Bogu miałaby być obca serdeczna i tkliwa miłość?! Czyż powołując do bytu świat, a zwłaszcza aniołów i ludzi, choć nic na tem nie mogła zyskać nieskończona szczęśliwość Jego, nie dał Bóg bezwzględnie przekonywującego dowodu na to, że kocha stworzenia swoje i to miłością bezinteresowną w najdosłowniejszym znaczeniu?

„Bóg jest miłością“ (1. Jan 4, 16). Jak ogień niema w sobie nic prócz żaru i żar tylko wokoło siebie rozlewa i w żar przemienia wszystko, co się do niego zbliży, — tak i Bóg, Miłość istotna i odwieczna, miłością żyje sam w Sobie; miłością tchnie wszystko działanie Jego na zewnątrz; a ilekroć stworzenie jakie wejdzie w bliższy stosunek z Bogiem, samo staje się niebawem żywym ogniskiem miłości i zapala tymże płomieniem swe otoczenie.

Jeśli zaś jeszcze wątpisz o tem, duszo wierna, czy i w jakim znaczeniu Bóg ciebie i wszystko stworzenie miłuje, zwróć się z pokorą do brata, a zarazem Boskiego Mistrza swego Jezusa i proś Go o pouczenie, o rozwiązanie wątpliwości twoich. A Jezus odpowie ci, jak niegdyś nauczał rzesze: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy“ (Jan 10, 30) „Kto mnie widzi, widzi i Ojca“ (Jan 14, 9). „Słowa, które ja do was mówię, nie od samego siebie mówię. Lecz Ojciec we mnie mieszka-

jący, on czyni uczynki“ (Jan 14, 10), t. j. on przezemnie wam się objawia tak w działaniu mojem, jak i w słowie. Zaznaczywszy tak współistność swoją z Ojcem wyraża następnie P. Jezus w najtkliwszych słowach miłość swoją ku uczniom i wszystkim tym duszom, które się trzymają w zjednoczeniu z Nim: „Jako mnie umiłował Ojciec i ja umiłowalem was. Trwajcież w miłości mojej... Nie zostawię was sierotami... Już was nie będę zwał sługami... lecz was nazwałem przyjaciółmi... Albowiem sam Ojciec miłuje was, żeście wy mnie umiłowali...“ „Ojcie — tak modli się Boski Zbawiciel w końcu — których mi dałeś, chcę, aby gdzieś ja jest i oni byli ze mną“ (Jan, rozdział XVII). I tak bez końca możnaby przytaczać słowa Jezusowe świadczące, jak tkliwą nas ukochał miłością.

A że Ojciec i Syn jedno są, jedno mają serce wedle natury Boskiej i jednakowo odnoszą się do wszystkich stworzeń swoich, więc i miłość Ojca Niebieskiego ku tobie, o duszo wierna, jest równa miłości Syna, — jest tak bezmierna, iż darmo silić się umysłem i słowem na pojęcie i wypowiedzenie jej.

Niech ci więc wystarczy to jedno słowo Ducha św., iż Bóg jest miłością; niech cię to słowo pogrąża nieustannie w miłosnej zadumie; w milczeniu adoruj i kochaj to, czego pojąć na wieki nie zdołasz.

Bożą miłości, spraw, niech Cię kocham bez końca i miary!

2. Bóg jest miłością samą i dla ciebie, duszo pobożna. Bo czyli mniemasz, że Serce Boże mając

wiele Aniołów i ludzi do umiłowania rozdzielone jest? O nie, nie! Całe Serce Ojca twojego bije i żyje dla ciebie. Gdy ojciec lub matka mają jedną tylko dziecinę, kochają ją całą miłością swego serca, jeśli natomiast liczniejszem potomstwem obdarzył ich Bóg, dzieli się poniekąd ich uczucie i może łatwo tracić na sile. Ale tak jest tylko u istot stworzonych, u serc z ograniczoną możliwością kochania, ale miejsca to niema i mieć nie może u Boga, który jest Sam w sobie miłością istotną, nieskończoną i najdoskonalszą.

Tak więc Bóg miłuje ciebie, o duszo pobożna, jakbyś ty sama istniała na świecie, jakby nie było nikogo z aniołów w niebie ani żadnej innej istoty ludzkiej na ziemi, któraby zdolną była pociągnąć ku sobie Serce Boże. Jednogłownie pouczają cię Święci Pańscy, że gdybyś naprawdę ty sama tylko istniała na świecie, gotów byłby Bóg dla ciebie jednej uczynić wszystko to, co uczynił rzeczywiście dla całego rodzaju ludzkiego. Bo jeżeli kochający ziemski ojciec dla zapewnienia szczęścia doczesnego swej jedynaczce niebo i ziemię porusza i nie liczy trudów i prac i cierpień nawet dotkliwych, byle tylko w końcu dopiąć celu, to czyż Ojcu swemu w niebiesiech przypiszesz mniejszy stopień miłości? Prawda, bywało, że wołałaś do Boga o pomoc, a On wydawał się głuchym na twoje prośby, ale bądź przekonana, że nie spełniając natychmiast twoich życzeń, a za to udzielając ci mocy ducha do pokornego poddania się Przenajśw. Jego Woli, wyświadczył ci Bóg łaskę bez porównania więk-

szą i silniej cię pociągnął ku ojcowskiemu Sercu Swemu, niż gdyby we wszystkim przychyłał się natchmianem do twoich próśb. Bo wszakże nie wtedy okazuje Bóg duszy największą miłość, gdy wiele jej daje, lecz wtenczas, gdy najwięcej od niej żąda. I za prawdę, jakże błoga ta myśl i jak niewypowiedziana w niej pociecha, że mimo całej nicości swojej możesz radość sprawiać Bogu stosując się do Jego świętej Woli, zwłaszcza gdy to z trudem i bólem jest połączone.

O Najśłodszy Ojczy mój! niechaj się rozplynie z wdzięczności za to, żeś mnie niegodną tak wielce umiłował! O miłości, o miłości, o miłości! o przemień i mnie w najczystsza miłość ku Tobie!

ROZDZIAŁ XII.

Nieskończone miłosierdzie Boże.

1 Głęboką tajemnicą jest i pozostanie na wieki ta prawda, iż Bóg umiłował bez miary stworzenia swoje, — te stworzenia, które przecież wzamian za to nic mu oddać nie mogły prócz swej nicości. O ileż jednak trudniej jeszcze pojąć miłość tego Boga trzykroć świętego ku istotom grzesznym, skutkiem której przebacza im z największą gotowością najliczniejsze nawet i najcięższe zbrodnie!

Czemuż Bóg dopuszcza grzechy ludzkie? pyta ze zdziwieniem, ze smutkiem, niemal z wyrzutem, niejedna dusza. I jakaż na to odpowiedź? Pierwsza i najważniejsza

odpowiedź brzmi, że dusza będąca dzieckiem Bożem i duchem dzieciństwa głęboko przejęta, nie powinna wogóle takich pytań stawiać Panu Bogu, będąc niewzruszenie przekonaną, że cokolwiek Bóg czyni czy dopuszcza, w tem wszystkim objawia się jako nieskończona Dobroć, Sprawiedliwość i Świętość. Jednakże wolno i najlepszemu i najszczerzej oddanemu dziecku przystąpić do Ojca Niebieskiego z pokorną i ufną prośbą: Ojcze mój najlepszy, czemuż dopuszczasz, iż ludzie tak często i ciężko Cię obrażają, gdy przecież masz w mocy swojej serca ludzkie i wolę ludzką i możesz wszelkim grzechom przeszkodzić? I jeśli dusza umie się wsłuchiwać w cichy głos Boży w głębi serca do niej przemawiający, to usłyszy niezawodnie odpowiedź: Grzechów ludzkich nie chcę i nieskończenie niemi się brzydzę i każdemu udzielam łaski mojej, by mógł żyć bez grzechu, lecz gdy człowiek postanawia za swoją raczej postępować wolą i sprzeciwia się łasce mojej, dopuszczam jego upadek. Lecz nie opuszczam go w jego słabości. Użyczam mu łaski do rychłego powstania z grzechu, a gdy ten syn marnotrawny się opamięta i zwraca się do mnie z prośbą o przebaczenie, okazuję mu więcej dobroci i serca, niżeli tym, co nigdy się odemnie nie oddalili. A tak budzi się w sercu nawróconego ufność bezgraniczna we mnie i miłość stokroć gorętsza, niż bywa u tych, co nigdy nie upadli. I większa stąd powstaje chwała dla mego miłosierdzia, niż gdyby człowiek ten nigdy nie był zgrzeszył...

Dopuszcza zatem Bóg grzechy dlatego, że wszechmoc Jego i mądrość umie nawet z tego najstraszniejszego zła wyprowadzić niezmiernie wielkie dobro.

Lecz jak to się dzieje, o Panie, że wolisz wślawiać miłosierdzie swoje przebacząc człowiekowi i tysiące razy, zamiast iść za wskazaniem przedwiecznej swej sprawiedliwości i karać piekłem każdy grzech dobrowolnie i świadomie popełniony? I czemu się dzieje, że zbuntowanej duszy nie tylko ze serca przebaczasz, tak jakby nigdy nie była zgrzeszyła, ale nadto zaliczasz ją potem do najbardziej umiłowanych swych dzieci? — O Boże dobroci, któż to pojmie, kto wypowie?!...

2. A czy na tobie, duszo pobożna, objawiła się również nieskończoność miłosierdzia Bożego? I jakżebyś mogła wątpić o tem choćby na chwilę!

Może grzechy twoje nazewnątrż były mniej liczne i ciężkie, niż grzechy tych, co cię otaczają, ale czy sądy Boskie są zawsze podobne do sądów ludzkich? Jakże łatwo być może, że w oczach Bożych o wiele winniejsza jesteś, niż wielu z tych, których świat nazywa grzesznikami. Zanim cię łaska Boża doprowadziła do dzisiejszego stanu twego, w którym naprawdę i skutecznie pracujesz nad sobą i zaczynasz oddawać się Bogu nie tylko słowem, jak dawniej, ale przede wszystkim ofiarnymi czynami, — jakże wiele ran zadałaś Sercu Bożemu przez niewierności powtarzające się co dzień, co godzina, co chwila nawet! Ileżto razy

oporem swoim, świadomem niedbalstwem i obojętnością udaremniłaś miłościwe zamiary Opatrzności Bożej względem twojej duszy! Sprzeciwiłaś się Bogu, duszo wierna, mimo lepsze poznanie swoje, mimo światło wewnętrzne tak obfite, jak je otrzymała może zaledwie jedna dusza na wiele tysięcy. Prócz tego otoczył cię Bóg tylu zewnętrznymi środkami pomocniczymi, tylu pobudkami do dobrego, tylu dobrymi przykładami, iż zdawałoby się, że niepodobna ci będzie stać się niewierną. A jednak byłaś niewierną, tyle razy niewierną, tak bardzo niewierną! Czyż wina twoja nie jest poniekąd większa, niż wina owych t. zw. wielkich grzeszników, których tak mało pouczano o Bogu, którzy nieustannie prawie w ziem obracali się towarzystwie, których wszystko od Boga odwodziło, a nic prawie do Niego nie pociągało prócz wewnętrznego głosu łaski i to łaski zwyczajnej tylko? A jednak wszystko przebaczył ci Bóg, iżeś Go o to po opamiętaniu się serdecznie prosiła, i dziś ten Bóg i Ojciec twój w niebiesiech obchodzi się z tobą jako z dzieckiem swoim najmilszem i niewierności twoich zupełnie ci już nie pamięta...

Do wiekuiestej wdzięczności dla miłosierdzia Bożego obowiązany jest grzesznik, którego Bóg nawrócił do siebie z drogi nieprawości i obsypał następnie łaskami Swemi — lecz czemu ty, duszo wybrana, odwzajemnisz się Bogu za to, że przez najświętsze miłosierdzie Swoje zachował cię od zbyt ciężkich zewnętrznych grzechów, a niewierności twoje wprost

niepoliczone pogrążył w wiecznej niepamięci i dziś, niby matka najtkliwsza, na rękę Swojem cię nosi i do Boskiego Swego Serca tuli?

O najmiłościwszy Ojciec mój! Wezbrane po brzegi serce moje! Ta jedynie myśl ulgę mi przynosi, iż „miłosierdzia Twoje na wieki wyśpiewywać będę“ (Ps. 88. 2).

ROZDZIAŁ XIII.

Sprawiedliwość Boża.

1. Przypatrz się dzisiaj z bliska, o duszo Boga oddana, tej doskonałości Bożej, która tak przeraża jednych a taką otuchą napełnia drugich t. j. sprawiedliwości Bożej. Lecz jakże? Sprawiedliwość Boga twojego i Sędziego miałyby cię napełniać otuchą? Tak zaiste!

Bo nasamprzód, czyli nie należysz już oddawna do prawdziwych dzieci Bożych? I czy ten Bóg, który cię ma sądzić, nie jest zarazem najtkliwszym Ojcem twoim? Alboż może całą naukę wiary św. o ojcostwie Bożem i dziecięcym stosunku twoim do Boga należy uważać za pustą grę słów? A jeśli tego ani na chwilę przypuścić nie możesz, jeśli naprawdę Bóg jest ci Ojcem, a ty Mu dzieckiem umiłowaniem, to jakże możliwe, byś się miała lękać sądów Jego, — ty która do Niego już oddawna całkowicie należysz i o to jedynie dbasz, by w ciągu tych kilku chwil życia ziemskiego, jakie ci jeszcze pozostają, niczem nie zasmucić ojcow-

kiego Jego Serca, a przeciwnie jak najwięcej radości Mu sprawić?... O zaiste! błogi i słodszy nad wszystko będzie sąd dla każdej duszy, która tu na ziemi usiłowała być zawsze dzieckiem Bożem, której stosunek do Pana Boga nacechowany był stale miłością bez granic, zaufaniem równie wielkiem w dobroć Boską i innemi zaletami prawdziwego dzieciństwa duchownego. A raczej powiedzieć trzeba, że dla takich dusz sądu wogóle nie będzie, zastąpi go przy pierwszym spotkaniu pocałunek pokoju.

Ale może się lękasz, duszo pobożna, by w podobnych myślach nie było pychy i zuchwalstwa... O nie nie! Nie lękaj się! Ufność twoja w Bogu i spokojne a nawet radosne oczekiwanie sądu opiera się przecież nie na przekonaniu o doskonałości swojej, o wielkich swoich zasługach, o wielkiej wierności dla łaski Bożej. Wszak czujesz samą najlepiej oświeconą łaską Bożą, jak słabą jesteś, nędzną i grzeszną. Lecz ufać Bogu możesz i ufać koniecznie powinnaś, dlatego że jest On nieskończenie sprawiedliwy, a sprawiedliwy nietylko w ocenianiu wielkości obrazy Mu wyrządzonej, lecz także w uznawaniu wielkiej słabości ludzkiej i nadzwyczajnej a głęboko zakorzenionej skłonności do złego. I jakże mogłoby być inaczej! Jeżeli już ludzkie trybunały sądowe, choć tak niedoskonałe pod wielu względami, przyznają obwinionym chętnie okoliczności łagodzące wielkość ich winy, czyżby tylko Boski nasz Sędzia wydawał wyroki bezwzględne, surowe, okrutne? O niechże ani na chwilę myśl podobna nie postoi w twym umyśle.

Dla tych wszystkich, coprawda, którzy uporczywie i z całą świadomością trwają w buncie swoim przeciw Bogu, sprawiedliwość Jego będzie nieubłagana — ale ty przecież z łaski Bożej należysz do dusz dobrej woli i wszak ciągle robisz wysiłki, by nie tylko nie zasmucać Serca Bożego ale nadto jak najwięcej przysporzyć Mu radości.

O sprawie i tę jeszcze radość Ojcu twojemu w niebiesiech, byś nie tyle drżała przed czekającym cię sądem Jego, lecz ufała raczej bez granic Jego dobroci ciesząc się serdecznie, iż nie kto inny, tylko On sam, Ojciec twój najtkliwszy, sądzić cię będzie.

2. Czy już tu na ziemi nie doświadczasz na sobie codziennie, co godzina nawet, jak sprawiedliwość Boża nie jest dla ciebie nigdy bezwzględna i surową, lecz zawsze nacechowana nadzwyczajną dobrocią? Oto zgrzeszyłaś. Błąd twój lubo nie wprost ze złej woli wypływający, był wszakże w znacznej mierze świadomy i dobrowolny, więc wina twoja nie ulega wątpliwości. To też ludzie natychmiast wydają na ciebie wyrok surowy, potępiający. Równocześnie i Bóg wzywa cię przed sąd swój głosem sumienia, ale o ileż różny jest ten sąd Jego od porywczych i niemiłosiernych sądów ludzkich! Jeśli stajesz przed Bogiem urośnięwszy przedtem choćby jedną łzę żalu lub jednym krótkim westchnieniem poprosiwszy o przebaczenie, to ten Ojciec Najśłodszy zamiast wyrzuty ci czynić i potępić cię, przygarnia cię do Swego Serca Boskiego i składa na czole twojem pocałunek pokoju.

A ludzie tymczasem szarpią twe dobre imię i podają nawet we wątpliwość twoje dobre chęci, z wyjątkiem chyba tych dusz wybranych, co żyjąc stale w ścisłym zjednoczeniu z Bogiem kształtują sądy swoje wedle sądów Bożych.

I miałabyś jeszcze lękać się, o duszo dobrej woli, Boskiej sprawiedliwości zamiast ją kochać i ufać jej bez zastrzeżeń, bez granic?!...

A może przeraża cię myśl o sprawiedliwości Bożej dlatego, że bardzo ciężkich grzechów stałaś się winną w przeszłym życiu swoim... Lecz i w tym razie niesłusznie drżysz i trwogą się przejmujesz, gdyż Sprawiedliwość Przedwieczna, choć z istoty swojej, z konieczności, nienawidzi grzechu i ściga go karami swemi nieubłagane, to jednak widok serca skruszonego rozbraja ją w jednej chwili, choćby to serce biło w piersi zbrodniarza.

Przypatrz się mężobójcy, którego wiedzą na stracenie. Sprawiedliwość ludzka uznała go godnym śmierci, mimo iż się do winy szczerze przyznał i ze łzami prosił o przebaczenie. Za chwilę zginie śmiercią haniebną i wtedy dopiero powiedzą, iż sprawiedliwości stało się zadość. Skrucha nieszczęśliwego skazańca niewiele waży wobec ludzkiego trybunału... A Bóg tymczasem daje temu grzesznikowi skruszonemu dowody najserdeczniejszej miłości. Oto kapłan przystępuje do niego podając mu na pokarm duszy ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa na znak zupełnego pojednania z Bogiem. Gdy zaś za chwilę wykonają

na nim kaźń, aniołowie poniosą usprawiedliwioną duszę jego prosto w objęcia Ojca Niebieskiego... I czemu ten zbrodniarz przejednał sprawiedliwość Bożą? Tem iż uznał swoją winę i wyznał ją i z żalem serdecznym prosił o przebaczenie...

O nie lękaj się już przeto, o duszo chrześcijańska, Boskiej Sprawiedliwości, lecz ufaj jej bez granic i kochaj ją, a tak okażesz dowodnie, że serce twoje jest prawdziwie sercem dziecka Bożego a nie sługi.

O sprawiedliwości Boża, bez granic ufam tobie i z całego serca kocham cię!

ROZDZIAŁ XIV.

Wszehobecność Boża.

1. Czując się dzieckiem Bożem i upatrując prawdziwą ojczyznę swą w niebie tęskniłaś zapewne już nieraz, duszo pobożna, do rychłego przejścia z tej ziemi, do domu Ojca twojego. Może nawet miałaś chwile w życiu, w których wygnanie ziemskie wydawało ci się bezgranicznie smutnem, a to z powodu tyle lat trwającego oddalenia od Boga. I zaiste aż nadto uzasadniony był ten smutek.

Jednakże zwątpieniu oddawać się niema potrzeby, gdyż obfitą pociechę czerpać możesz w czasie obecnego wygnania swego w tej prawdzie niezawodnej, że Ojciec twój niebieski jest i teraz przy tobie. Wszak „w Bogu żyjemy, ruszamy się i jesteśmy“.
(Dz. Ap. 17. 28).

Żadne ze stworzeń nie jest i nie może być tak blisko ciebie, jak Bóg twój. Stokroć bardziej przeni-ka Bóg całą twą istotę, niżeli to powietrze, które wciska się we wszystkie tkanki twego organizmu. Owszem, Bóg jest nietylko zawsze i wszędzie przy tobie obecny, ale raczej powiedzieć trzeba, że Bóg ogarnia ciebie i świat cały, tak iż wszystko, co istnieje, istnieje niejako w Sercu Bożem.

Nie może zatem, o duszo pobożna, oddalić się Bóg od ciebie ani na jedno okamgnienie, gdyż musiałby się oddalić Sam od siebie. Prawda, że grzech wszelki oddala duszę od Boga, ale to tylko w tem znaczeniu, że skutkiem grzechu oziębia się dawniejszy serdeczny stosunek duszy do Boga a w razie grzechu śmiertelnego przerywają się wogóle wszelkie stosunki, lecz usunąć swej obecności w duszach naszych Bóg nie może. I tak ta obecność Jego jest dla sprawiedli-wych i dla dusz dobrej woli najśłodsza pociechą, pod-czas gdy grzeszników zatwardziałych myśl o Bogu wszechobecnym najwyższą przejmuje trwogą.

I czemuż o tej prawdzie tak pocieszającej tak wiele dusz zapomina?! Wyobrażają sobie Boga prze-bywającego na niebieskim tronie w niedostępnym ma-jestacie i w nieskończonej oddali, gdy tymczasem ten Bóg i Ojciec nasz najumiłowańszy jest tuż przy nas we dnie i w nocy, żyje prawdziwie w sercu naszym i z bliska spogląda na nasze myśli, poznaje każde na-sze pragnienie i z radością liczy te akty miłości, które u stóp Jego składamy bądź we formie gorących we-

stchnień bądź jako ofiary i trudy dla Niego poniesione.

Przejmijże się zatem ty przynajmniej, duszo Boga oddana, tą wielką prawdą o Jego wszechobecności a ziemia stać ci się może przedsionkiem nieba.

2. Wyobrażałaś sobie może nieraz wśród modlitwy gorącej, że spoczywasz na Sercu Ojca niebieskiego, jako dziecię tulące się miłości do serca matczyńskiego. Lecz w chwilę potem złękłaś się tej (jak ci się zdawało) zuchwałej myśli ubolewając nad tem, że tylko w wyobraźni twojej takie cię szczęście spotyka. Czy jednak istotnie jest to tylko dzieło wyobraźni? O duszo chrześcijańska! ciesz się i dziękuj Bogu ze wszystkich ~~spoich~~ sił, bo naprawdę możesz spoczywać na Sercu Bożem, ile razy tylko tego zapragniesz i w modlitwie gorącej, pokornej i ufnej z Bogiem się łączysz. Prawda wiary o wszechobecności Bożej daje ci o tem pewność niezawodną.

W czasie modlitwy dręczyła cię nieraz długo-trwała oschłość i obojętność dla Boga i rzeczy Bożych, podczas gdy dla ludzi byłaś pełna tkliwych i delikatnych uczuć. Pytałaś się natenczas sama siebie ze smutkiem: Jak to być może, gdzie szukać przyczyny tego smutnego i dziwnego zarazem zjawiska? Odpowiadam na to: Być może, że Bóg odebrał ci wszelką uczuwalną pociechę, by cię doskonalej wyzuć z miłości własnej i pociągnąć bardziej do siebie. Ale i z twojej strony mogła być przyczyna. Trudno kochać serdecznie Boga, od którego się dusza czuje oddalona nieskończoną przepaścią. Pamiętając natomiast o tem,

że tuż przy sobie ma tego Ojca najmiłościwszego, że Serce Jego Boskie bije tuż przy jej sercu, jakże łatwo rozpala się miłością ku Niemu! Miłość żąda koniecznie zjednoczenia, w przeciwnym razie przygasa lub nawet całkiem obumiera.

Gdy myślą o obecności Bożej przejmiesz się do głębi, to i ufność dziecięca zakorzeni się silnie w twem sercu. Bo i jakżebyś się miała lękać złego, gdy Bóg jest przy tobie? Jakąż moc ma nad tobą szatan, gdy Ojciec twój niebieski na rękę swojem cię nosi? A nawet własna przyrodzona słabość twoja przestaje całkowicie być groźną, gdyś się rzuciła w objęcia Boga i na wszechmocy i dobroci Jego bezwzględnie polegasz. Choćbyś zresztą nawet stała się chwilowo niewierną, to możesz przecie natychmiast objąć z miłością i żalem stopy Ojca swego najlepszego, a pewną być możesz, że zanim wstaniesz od tych stóp najśw., już wszystka wina twoja pogrążona będzie w całkowitem zapomnieniu.

O Ojczy mój, zawsze przy mnie obecny, przykuj, proszę Cię, do Siebie moje myśli, uczucia, pragnienia, moją wyobraźnię, moją wolę i całą moją istotę, tak byta nigdy ani na chwilę nie oddalała się od Ciebie, jak i Ty nigdy odemnie się nie oddalasz. Czuj, o Boże miłosierny, nademną, jak ojciec najtroskliwszy nad umiłowaną ale słabą dzieciną swoją.

ROZDZIAŁ XV.

Nieskończona mądrość Boża.

1. Rozporządzenia Opatrzności Bożej są dla wielu, bardzo wielu, kamieniem obrazu. Czemuż Bóg tak postanowił, a nie inaczej? Czyż nie mógł jako wszechmocny a nieskończenie miłosierny zupełnie inaczej pokierować losem swich stworzeń, tak iżby o wiele więcej wynikło stąd chwały dla Niego, a pożytku dla dusz? Ojcem sam się nazywa Bóg, przyrównuje się do tklawie kochającej matki, lecz czyli losy świata, a zwłaszcza dzieje ludzkości, nie zaprzeczają nieraz w sposób jaskrawy tym wzniosłym porównaniom? — Te i tym podobne słowa padają z ust wierzących i niewierzących; u wielu są one nawet wyrazem wewnętrznego buntu przeciw Bogu.

Lecz zastanów się, duszo niewdzięczna, co takie myśli przypuszczasz lub wymawiasz słowa, — zastanów się nad tem, kto ty jesteś, co tak zuchwale się porywasz na rozwiązanie tajemnic Opatrzności Bożej, i kto jest ten Bóg, którego śmiesz przed sąd swój pozywać! Tyś jest proch i popiół, nicość i grzech. Dał ci wprawdzie Bóg światło rozumu, lecz namiętności i grzechy tak je przyćmiewają, że nic prawie nie jesteś zdolna należycie osądzić, ilekroć własnym pozostawiona jesteś siłom. A tajemnice rządów Bożych na świecie chcesz koniecznie przeniknąć!?... Bóg natomiast, to mądrość istotna, odwieczna i nieskończona.

Mądrość Boża ustaliła przed wiekami, gdy jeszcze świat cały wraz z tobą pogrążony był w absolutnej nicości, plan stworzenia i wyznaczyła każdej z osobna istotie rolę do spełnienia we wszechświecie. Ta Mądrość Boża jedynie zna wszystkie przyczyny i skutki i stosunki, jakie z Jej woli zachodzą między poszczególnymi częściami świata, pomiędzy stworzeniami rozumnymi szczególnie. To też Bóg jedynie w swej mądrości nieskończonej, zdolen jest osądzić, co jest z większym dobrem dla Jego stworzeń, co im skuteczniej pomoże do osiągnięcia celu wyznaczonego im przed wiekami i co większej przyczyni Jemu Same-mu chwały.

Zamiast więc porywać się zuchwale na sądzenie Stworzyciela swego, powinnaś raczej, o duszo chrześcijańska, stać się w duchu małą dzieciną, która z miłością i bezwzględnem zaufaniem przyjmuje każde bez wyjątku postanowienie Ojca swego w niebiesiech, choćby pobudek Jego zupełnie nie rozumiała, choćby nawet owe postanowienia, zrządzenia i dopuszczenia Boże wydawały jej się chwilami zupełnie niezgodne z dobrocią i sprawiedliwością Bożą. Gdy w tym duchu świętej prostoty i nadprzyrodzonego dziecięstwa zapatrywać się będziesz na rządy Opatrzności, zrozumiesz jasno wiele rzeczy, które dawniej były dla ciebie dręczącą tajemnicą i zagadką.

2. Przejdź, duszo pobożna, pokrótce w myśli ubiegłe lata swego życia a przyznasz, że przedziwna mądrość Boża prowadziła cię tak, iżbyś w najkrót-

szym czasie i w najdoskonalszy sposób osiągnęła cel swego istnienia t. j. poznała i umiłowała Boga ze wszystkich sił i zjednoczyła się z Nim całkowicie.

Cały szereg dobrych przykładów stawiał ci Bóg przed oczy od zarania twego życia; o ile zaś dopuszczał, żebyś i na złe patrzała, nie omieszkał Bóg nigdy ostrzegać cię wewnątrznie i obudzać w tobie wstręt do podobnego postępowania, a tak zarówno dobre jak i złe przykłady miały za cel zbliżyć cię do Boga.

Wobec wielkiej twojej słabości i skłonności do złego groziło zbawieniu twemu niejedno poważne niebezpieczeństwo w zmiennych kolejach życia, zwłaszcza że i szatan sprawy nie zasypiał i bez przerwy pracował nad twoją zgubą. A jednak mądrość Boża znajdowała zawsze sposób, po ludzku mówiąc może zupełnie prosty i naturalny, by cię wywieść z matni i ocalić, a nawet coraz bardziej z Bogiem jednoczyć. Napozór nic nadzwyczajnego Bóg dla ciebie nie czynił, ale gdyby nie te rozmaite tak niby zwyczajne zrządzienia Boskie, czyż znajdowałabyś się dziś w liczbie dusz szukających jedynie Boga we wszystkim? Prawdopodobnie byłabyś się oddała światu i jego marnościami, a może i ciężkim grzechom.

Nie brakło w twojem życiu i ciężkich chwil. Niejednokrotnie już już miałaś narzekać na zrządzanie Boże, boś nie mogła pojąć, dlaczego tobie właśnie Bóg tyle każe cierpieć, podczas gdy inne dusze o wiele łatwiejszą prowadzi drogą. Ale dziś to pojmujesz, że

koniecznie trzeba ci było przejść przez wiele utrapień, aby się wyzuć z miłości swojej własnej, tego śmiertelnego wroga miłości ku Bogu; stąd dziś błogosławiś Bogu ze serca za to, że cię choć w części maleńkiej przypuścił do uczestnictwa w męce Syna Swego.

Wiele innych jeszcze tajemnic spotykasz w ubiegłym życiu swoim. Są między nimi może i takie, których i dziś jeszcze nie rozumiesz, ale skoroś się przekonała skądinąd, że Bóg kieruje tobą i wszystkim, co się do ciebie odnosi, z najwyższą mądrością, to czyż możesz wątpić, że i w tamtych wypadkach działał Bóg dla zgotowania sobie większej chwały a tobie większego pożytku na wieczność?...

Zdaj zatem, o duszo wierna, wszystkie twoje sprawy duchowne i doczesne na ręce Ojca Niebieskiego, niczego odtąd nie pragnąc, jak tylko przypodobania się Jemu i niczego się nie obawiając prócz dobrowolnej i świadomej względem Niego niewierności. Niema szczęśliwszej istoty nad dziecię, które we wszystkim ufa bezwarunkowo matce swej i spuszcza się na nią. Bądźże i ty dzieckiem, duszo nabożna, i oddaj się bezwarunkowo w ręce nieskończonej Mądrości Bożej przyjmując z pokojem i z miłością wszystkie względem ciebie zrządzenia Jej.

ROZDZIAŁ XVI.

Wszechmoc Boża.

1. Czy wiesz, o duszo chrześcijańska, jakie dla ciebie powinno być najmiłsze zajęcie na ziemi? Oto przypatrywać się w duchu doskonałościom Ojca twojego w niebie, aby się niemi serdecznie cieszyć i tak dawać Bogu dowód niekłamanej a bezinteresownej (o ile taka w stworzeniu być może) miłości. Gdy dziecię kocha naprawdę ojca swego, znajduje szczególne upodobanie w myśli o jego dobrem zdrowiu, o jego codziennych radościach, o powodzeniu w rozmaitych przedsięwzięciach, i wogóle o jego osobistem szczęściu. Słabo miłuje Boga ta dusza, która obojętnie się odnosi do Jego doskonałości będących przecież jedynem źródłem szczęśliwości Bożej.

Zastanów się dziś, duszo wierna, nad wszechmocą Bożą, gdyż i z tego rozważania możesz czerpać wiele pobudek do miłości ku Bogu i ufności w Nim, o której cnoty w pierwszym rzędzie chodzić nam powinno na drodze dziecięctwa duchownego, jaką obraliśmy od początku tych rozmyślań.

Bóg jest wszechmocny. Może zatem uczynić wszystko, co chce, i nic i nikt na świecie nie jest zdolny udaremnić Jego zamiarów. Pozory mówią nie-raz inaczej. Szatan — zdawałoby się — pokrzyżował od samego początku zamiary Boże względem aniołów

i ludzi. Grzesznicy podobnież czoło stawiają Bogu chełpiąc się niekiedy bluźnierczo, że postawią na swoim, że nie ugną się przed wolą Bożą... Lecz nie bójmy się my, dzieci Boże, że Ojciec nasz niebieski bezsilny jest wobec grzeszników, lub że szatan może skutecznie wyłamywać się z pod panowania Bożego. Bóg bezwarunkowo ma w mocy swojej każdą bez wyjątku istotę i jednym aktem woli Swojej może ją w niwecz obrócić; jeśli zaś dopuszcza, by się szatan buntował przeciw Niemu, a grzesznicy bluźnili głośno świętemu imieniowi Jego, to dlatego, że nie chce odbierać wolnej woli tym swoim stworzeniom — a na słuszne ukaranie ich ma całą wieczność.

Grzechy więc ludzkie i bluźnierstwa bezbożnych powinny cię coprawda pobudzać do smutku i ubolewania, iż miłość odwieczna tak jest obrażana; gwałty, jakich się dopuszczają wobec Kościoła św. i gorliwych sług Bożych poplecznicy szatana, niech się zawsze odbijają bolesnem echem w twem sercu, boć przecież jesteś dzieckiem Kościoła, a ci, co cierpią, są na równi z tobą członkami mistycznymi Jezusa Chrystusa — jednakże nigdy ani na chwilę nie powinna owładać tobą ta myśl, że dzieło Boże, miłościwe zamiary Ojca niebieskiego, zostały udaremnione. Przeciwnie, ile razy myślisz o wszechmocy Bożej, wesel się całym sercem z tego, że woli Ojca twego w niebiesiech zawsze i wszędzie i we wszystkich szczegółach stanie się zadość, i że nawet wszystkie potęgi piekielne temu przeszkodzić nie mogą. Tylko że jedne

stworzenia spełniają tę wolę Bożą z miłosną gotowością doznając stąd niewypowiedzianego szczęścia, podczas gdy buntownicy poniewólnie wśród mąk piekielnych będą się musieli jej poddać. O Boże mój, cieszę się całym sercem, iż jesteś wszechmocnym a iż nikt Najśw. Woli Twojej nie zdała się oprzeć.

2. „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia“ (Filip. 4. 13). Wszystko mogę. Jakież jest znaczenie tego dziwnego słowa Ducha św..? Czyżby ono znaczyło, że człowiek jest wszechmocny na podobieństwo Boga? Tak jest istotnie! Bo czyż nie jesteś, duszo wierna, prawdziwie dzieckiem Bożem? A jako dziecko Boże masz udział w Boskiej naturze. Tak jak wszechmocnym jest Ojciec twój niebieski, tak i ty prawdziwie wszystko możesz — jednak nie sama w sobie, lecz jedynie w tym, który cię umacnia t. j. w Bogu.

A masz zaiste do spełnienia na ziemi dzieło, którego nie dokonasz napewno bez szczególnej mocy z góry. Grzech pierworodny uczynił cię istotą tak słabą i ułomną, że najłżejszy podmuch pokusy gotów cię powalić na ziemię. A tymczasem żąda Bóg od ciebie przez wewnętrzne wyraźne natchnienia Swoje, żąda przez inne pewne zupełnie oznaki woli Swojej, byś nie tylko spełniła do najmniejszej kreski wszystkie przykazania Jego, ale nadto oddała Mu w sposób doskonały umysł, wolę, serce i wszystką istotę swoją. Masz wyzuć się zupełnie z nieporządnej miłości własnej, która przecież stanowi jakby samą najgłębszą treść natury twojej; masz wziąć na siebie rozliczne

cierpienia, mimo że cała natura twoja buntuje się przeciw temu; masz jednym słowem odtworzyć na sobie w ciągu życia doskonały obraz Jezusa wzgardzonego, ukrzyżowanego, unicestwionego. Czyż to wszystko nie jest zadaniem, które tysiąckrotnie przerasta siły tak marnego, jak ty, stworzenia?

Zapewne! Ale za to wszystko możesz w Tym, który cię umacnia. Choćbyś była stokroć słabszą, niż jesteś, choćby droga doskonałości była tysiąckroć trudniejsza, gdy o wszechmoc Bożą oparłaś słabość swoją, igraszką dziecięcą będzie dla ciebie dzieło własnego udoskonalenia. Przypominaj więc często w modlitwie Ojcu Niebieskiemu, że On przecież jest wszechmocnym, że z łatwością największą czyni wszystko, co chce, że zatem nawet i tak nędzną istotę, jak ty jesteś, może jednym aktem woli swojej podnieść do rzędu serafinów gorejących tak wielką miłością ku Niemu. I nie wątp ani na chwilę, że ten Bóg nieskończenie dobry spełni to najgorętsze pragnienie twego serca. A choćby wszystko zdawało się przemawiać przeciwko tej nadziei twojej, choćby nędza twoja zwiększała się z dnia na dzień mimo przeciwnych usiłowań twoich, choćby więc wszystko najzupełniej zdawało się straconem — nie dawaj za wygraną, wierz niezłomnie, że dobroć i wszechmoc Boska choćby w ostatnich dniach twego życia dokonają dzieła doskonałego twego zjednoczenia z Bogiem; bezgraniczne zaufanie w Boga, w dobroć i wszechmoc Jego, na wieki zawiedzione nie będzie.

ROZDZIAŁ XVII.

Wszechwiedza Boża.

1. Jakże ograniczona jest wiedza człowieka na ziemi! Nawet ci, co strawili niemal całe swoje życie na badaniu rzeczy ziemskich i niebieskich, poznali zaledwie drobną, znikomo drobną cząstkę tajemnic, jakie się kryją w naturze. A i to poznanie jest tak niedokładne, tak niepewne! Nicością jestem i nic nie wiem — może śmiało powiedzieć o sobie każdy bez wyjątku człowiek.

Podnieś, duszo wierna, oczy swoje od tego ciemnego obrazu ku Bogu nieskończonemu, i rozważaj wiedzę Jego obejmującą wszystko na niebie i na ziemi, nie tylko to, co jest, ale i to, co być może. Jako światłość słoneczna przenika bez przeszkody przez kryształ, tak wszechwiedza Boża przenika wszystkie stworzenia żyjące i martwe, rozumne i nierozumne, przenika przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, przenika w szczególności serca ludzkie aż do najtajniejszych jego kryjówek, tak iż znane są Bogu najdokładniej wszystkie myśli, pragnienia, obawy i wszystkie wogóle poruszenia duszy ludzkiej.

Widzi Bóg patrząc na serca ludzkie, wiele bardzo rzeczy, które zdolneby były głęboko Go zasmucić. Bo czyż te serca stworzone jedynie na to, by na podobieństwo aniołów gorzały ogniem miłości ku

Bogu, spełniają to główne a raczej jedyne zadanie swoje na ziemi? O największej ich części trzeba niestety powiedzieć, że się odwróciły od właściwego swego celu i gonią za ułudami na swoje własne nieszczęście i z wielką ujmą dla chwały Bożej. Ale widzi Bóg równocześnie tyle serc na ziemi i w niebie, które całkowicie Mu są oddane, dla Niego tylko biją i goreją, mając sobie za jedyny cel swego istnienia sprawiania radości swemu Stwórcy, Panu i Ojcu najmiłościvszemu! To są prawdziwe dzieci Boże. Liczba ich co prawda bez porównania mniejsza, niż liczba niewdzięcznych i obojętnych, ale mimoto patrząc Bóg na ich dobrą wolę, ich miłość, gotowość do ofiar i oddanie, bez porównania więcej radości doznaje na ten widok, niżeli Mu boleści sprawiają bezbożni i źli. Jedynie dlatego Bóg nie obrócił dotychczas w niwecz grzesznego świata, ponieważ tyle w nim widzi serc Sobie całkowicie oddanych. Jedno takie serce starczy jako zadośćuczynienie za niewdzięczność tysięcy i milionów.

Ciesz się, o duszo chrześcijańska, serdecznie na tę myśl, że Bóg i Ojciec twój niebieski, wiedząc o wszystkim i przenikając do głębi serca ludzkie, tyle radości w tej nieograniczonej wiedzy swojej znajduje. Przecież jako kochającemu dziecku Bożemu więcej chodzi ci o to, by Bóg był zadowolony, niżeli o to, by tobie samej dobrze było.

O Ojczy mój najmiłościvszy, stwórz, proszę Cię, jak największą liczbę takich serc, któreby Cię widokiem swoim uweselały.

2. Otuchą wielką powinna cię napełniać ta myśl, że i ciebie i serce twoje i myśli i pragnienia twoje przenika i poznaje Bóg.

Ileżto razy zarzucali ci ludzie brak dobrej woli pomimo szczerych usiłowań twoich, by obowiązkom swoim sprostać! Niejednokrotnie podsuwano ci winę, do której w sumieniu najzupełniej się nie poczuwałaś. Rzeczywiste błędy twoje jakże ostro sądzono i potępiano — a przecież błądziłaś nie ze złej woli lecz przez ludzką ułomność. Jeśli chodziło o uznanie działalności twojej, jakże wstrzemięźliwymi okazywali się zazwyczaj ci sami, co tak pochopnie sądzili mniej doskonałe sprawy twoje!

Lecz nie smuć się tem wszystkiem, duszo pobożna! Bóg jest wszytkowiedzący, a sądy Jego nie są sądami ludzkimi. Ludzie patrzą przedewszystkiem na to, co się nazewnątrz okazuje, Bóg natomiast nie kieruje się nigdy pozorami, lecz wnika w prawdziwe intencje i zamiary twoje. A jeśli nie ulega wątpliwości, że ani jedna zła myśl, ani jedno zdrożne pragnienie nie ukryje się przed wszechwiedzą Bożą, to w tym samym stopniu wiadome są Bogu wszystkie dobre poruszenia twego serca. Ze szczególniejszem nawet, rzec można, upodobaniem wyszukuje Ojciec twój niebieski wszystko dobre w twem sercu, aby jak najhojniej potem mógł wynagrodzić ci, nietyle własne twoje zasługi (bo tych podobno nie masz i nie myślisz na nich się opierać) ile raczej dary swej Boskiej szczodroblowości.

A czy wiesz, duszo droga, dlaczego Bóg tak łagodnie osądza winy twoje i dlaczego z taką gotowością ci je przebacza, zanim jeszcze domówiłaś słów przeproszenia i żalu? Bo jako wszytkowiedzący zna przyrodzoną słabość twoją stokroć lepiej, niżeli ty sama. Wie Bóg, że jesteś proch i popiół. Widzi najdokładniej wszystkie twoje trudności w czynieniu dobrze, I dlatego, jeśli tylko widzi u ciebie szczere i nieustannie powtarzane wysiłki by pozbyć się swoich wad, unikać grzechu i spełniać we wszystkim wolę Jego, tak chętny jest do przebaczenia win, choćby się takowe powtarzały i tysiąckroć dziennie.

O Ojcie wszytkowiedzący! Oto widzisz, iż we mnie nie niema prócz nędzy, nicości i grzechu. A jednak tak gorąco pragnę uweselać Boskie Twoje Serce tem wszystkim, co mam i czem jestem. O błagam Cię, stwórz serce nowe we wnętrznościach moich, napełnij je Twojemi darami, zapal najświętszą Twoją miłością, abyś potem z radością mógł spoglądać na to serce Tobie jedynie oddane. Pewna jestem, o Boże, że dziecku Swemu tej łaski nie odmówisz.

ROZDZIAŁ XVIII.

Wieczność i niezmiennność Boga.

1. Jeszcze nikt nie przeczuwał twojego istnienia, duszo wierna, a już istniał Bóg. Jeszcze nie istniały nawet w zaczątkach ani niebo ani ziemia, a już był

Bóg. Przed krociami lat istniał Bóg ten sam, który w tej chwili jest przy tobie. I choćbyś liczyła przez całe swoje życie dodając miljaridy do miljardów lat, ani o krok jeden nie przybliżysz, się o duszo chrześcijańska, do tej chwili, w której Bóg rozpoczął istnienie swoje, gdyż tej chwili wogóle nie było. Bóg istniał zawsze, bez początku, tak jak i bez końca istnieć będzie.

A jakież były koleje, które istność Boska w tem niepojęcie długiem, bo odwiecznem trwaniu swem przechodziła? O kolejach, o dziejach Boga naszego również nie może być mowy, albowiem Bóg jest w istocie swojej najzupełniej niezmienny. Przed wiekami już był ten Bóg absolutną pełnią wszelkiej doskonałości, wszelkiego dobra i piękna i wszelkiej prawdy, i dziś niezmiennie takim pozostaje i na wieki wieków nigdy nie w istocie Bożej się nie zmieni.

Może się dziwisz temu, duszo pobożna, i jakby cień wątpliwości wkrada się do twego serca, czy też ten Bóg tak wiecznie niezmienny jest naprawdę szczęśliwy. Bo czyż to nie istna martwota — taka niezmiennosc?... O nie, nie! Nie lękaj się o szczęśliwość Ojca twojego w niebiesiech! Jest On nietylko szczęśliwy ponad wszelkie nasze pojęcie, ale jest szczęśliwością samą, jest jedynem źródłem, z którego nieustannie spływa strumieniami szczęśliwość do serc aniołów i ludzi. I jakże? Ten co wszystkie stworzenia uszczęśliwia, nie miałby sam być szczęśliwym?!... Przed niezmiennością i martwotą wzdyga się coprawda i umysł i serce, ale to z tej jedynie przyczyny, że

w stworzeniach niezmiennność jest równoznaczna z wewnętrzną pustką, nędzą i brakiem wszelkiego życia. U Boga natomiast rzecz ma się przeciwnie, gdyż Bóg dlatego właśnie nie zmienia się i zmieniać się nie może, ponieważ jest pełnią życia najdoskonalszego, pełnią tych wszystkich dóbr, które stanowią szczęśliwość prawdziwą i trwałą wszelkiej rozumnej istoty. Zmiany pożąda tylko ten, komu czegoś niedostaje do szczęścia. Przypomnij sobie, duszo wierna, te nieliczne zapewne chwile w twym życiu, kiedyto czułaś się zupełnie szczęśliwą. Zapewne były to te właśnie chwile, kiedyś się bez zastrzeżeń oddawała Panu Bogu i rozgorzała miłością ku Niemu. Czyli nie odczuwałaś natenczas cichego pragnienia, by ta chwila błogiego upojenia trwała wieczność całą?... Szczęście tylko wtedy jest doskonałe i zupełne, gdy jest niezmiennie.

O jakże cię cieszyć powinna ta myśl, że Bóg twój jest wieczny i niezmienny, że szczęśliwości Jego nic na wieki uszczuplić nie może! Wszak to Ojciec twój najmiłościwszy!...

2. Jakże głęboko powinnaś się upokarzać, duszo wierna, gdy z niezmiennością Bożą porównasz zmienność i chwiejność swoją. Bo przecież i twoja wszystka doskonałość na tem tylko się zasadza, byś w Bogu niezmiennie była utwierdzona i myślą i pożądaniem woła i sercem i wszystką swoją istnością. Z natury nie posiadasz tej niezmienności, ale łaska wszystkiego dokonać może i dokona, jeśli nie będzie z twej strony przeszkody a będzie współdziałanie. Może ta praca

będzie długa, bardzo długa, może — owszem, napewne trwać będzie do końca, bo zawsze pozostaniesz w tem ciele śmiertelnem słabą i ułomną i chwiejną, skłonnniejszą do złego, niż do dobrego. Ale cóż na tem zależy, skoro Bóg i Ojciec twój w niebie jest niezmienny i skoro na tej Jego odwiecznej niezmienności stale opierać się możesz! Wszak jesteś umiłowaniem dzieckiem Jego.

Nietylko więc niezmiennność Boga w odwiecznej Jego doskonałości powinna cię stale jako dziecko kochające napełniać wielką radością, ale tak samo i ze słabości swojej przyrodzonej i niestałości umysłu i woli szczerze możesz się radować. Czyż bowiem jeszcze nie pojmujesz, dlaczego Bóg nie użył ci własnej mocy ducha i niespożytości woli, byś bardziej samodzielnie wznosiła się do ostatecznego swego celu? Oto z tej niewątpliwie przyczyny, iż chciał cię mieć zawsze przy sobie już nawet w tem życiu; chciał, byś czując i uznając w całej pełni swoją nędzę i słabość opierała się wyłącznie na Jego mocy i niezmienności. A tak to, co mogło się stać zgubą twoją, przez miłosierdzie Boże wychodzi ci na największe dobro, gdyż cię przykuwa silnie do stóp Ojca twego niebieskiego.

Nie lękaj się zatem zbytnio ułomności i błędów swoich, przynajmniej tych, których nie kochasz i z których usilnie starasz się poprawić. Jeśli nie możesz być niezmienną w wierności swej dla Boga, bądź przynajmniej wierną w ciągłym powstawaniu i powracaniu do Boga. Niczego więcej od słabości twojej

Bóg nie żąda. I choćby się po ludzku zdawało, że pomimo rzetelnych a nieustannych wysiłków nie czynisz wogóle postępu w cnotach, że jesteś zawsze tasama, to już samo wytrwanie w owych (zdawałoby się) bezskutecznych wysiłkach będzie z twej strony wielkim dowodem miłości. Za taką wierność może cię Bóg w godzinę śmierci w jednej chwili podnieść do rzędu serafinów i wtedy powiedzieć będzie można o tobie, żeś umarła z miłości... A szczęśliwszej śmierci zaiste wymarzyć sobie nie zdołasz.

A szczęśliwszą jeszcze, niżeli śmierć taka, będzie wieczność twoja. Albowiem uczestniczyć będziesz na wieki wieków w niezmienniej doskonałości i szczęśliwości Bożej. Miłość twoja ku Bogu i wypływająca z niej radość lubo wiecznie niezmiennie pozostaną, nie tracą wszakże nic z pierwotnej świeżości swojej i z każdą niejako chwilą nanowo rozkwitać będą -- na podobieństwo samejże istoty Bożej, o której śpiewa św. Augustyn; „O Pulchritudo, semper antiqua et semper nova... sero nimis Te amavi”, — Czemuż cię tak późno poznałem i ukochałem, o Piękności Boża, zawsze niezmienna a jednak zawsze nowa!

Taką będzie i twoja ulubiona modlitwa w niebie.

ROZDZIAŁ XIX.

Trójca Przenajświętsza.

1. Św. Augustyn upewnia, że zagłębianie się w tajemnicę Trójcy Przenajśw. jest rzeczą niermiennie trudną z powodu ograniczoności naszego rozumu. Mimo to zachęca do rozmyślania o niej dodając, że jeśli przy pomocy łaski Bożej dusza pojmie choćby najdrobniejszą prawdę odnoszącą się do tej tajemnicy, jeśli choć jeden promyk z łona Trójcy Przenajśw. wniknie do duszy, to radość ogarnia ją niewypowiedziana.

Tajemnica Trójcy Przenajśw. jest źródłem nieskończonej szczęśliwości Bożej. Dlaczego i w jakim znaczeniu? Posłuchaj, duszo pobożna, porównania, które tylko bardzo z daleka można odnieść do Pana Boga, które jednak pewne choć słabe światło rzucić może na życie wsobne istoty Bożej i na tajemnicę, o której rozważamy. Wystaw sobie, że Bóg stworzywszy pierwszego człowieka zostawił go w raju samego bez wszelkiej podobnej do niego istoty. Co do bogactwa zewnętrznego, co do zaopatrzenia potrzeb życiowych, co do wszelakiej cielesnej wygody, nie zbywało mu na niczem; naturę całą miał przytem w swej mocy, tak iż niemal na skinienie musiały mu służyć zarówno rozumne jak i nierozumne istoty. Wszystko miał, czego tylko dusza mogła zapragnąć — prócz istoty podobnej sobie. Czy byłby w tym razie szczęśliwy? Żadną mia-

ra! Bo serce ludzkie stworzone jest do miłowania i w miłości tylko znajduje pokój i szczęście. Samotnik nie będzie nigdy szczęśliwy, chyba że wejdzie w ścisłą przyjaźń z Bogiem i Jego całym sercem ukocha — lecz chwilowo mówimy tylko o życiu i porządku przyrodzonym, a w tym porządku serce osamotnione, przez nikogo nie kochane i nikogo nie kochające, musi być bezwzględnie nieszczęśliwe.

A serce nasze stworzone jest na obraz i podobieństwo Serca Bożego. Nie byłby zatem i Bóg szczęśliwy, gdyby poznanie Jego nieskończenie doskonałe i Serce Jego nie miały do kogo się zwrócić, nie miały w kim spocząć i komu się oddać. Doskonałe poznanie osoby prawdziwie godnej miłości i rzeczywista a niczem nie skrępowana miłość ku niej, oto niezbędny warunek szczęścia dla istoty rozumnej tu na ziemi. Podobnież Bóg dlatego tylko jest nieskończenie szczęśliwy, że poznaje i kocha w stopniu nieskończenie doskonałym. Kogo poznaje i kocha? Czy stworzenia swoje? Zapewne! Ale gdy jeszcze nic nie istniało ani na niebie ani na ziemi, już Bóg nietylko istniał ale był taksamo niepojęcie szczęśliwy, jak jest dzisiaj. Nie mogą zatem stworzenia choćby najdoskonalsze być przyczyną i źródłem szczęśliwości Bożej, przeciwnie — oneto ze Serca Bożego czerpią tę szczęśliwość, której nie mają same ze siebie. Jakież zatem poznanie i jaka miłość stanowią źródło odwiecznej i niezmiennej szczęśliwości Bożej? Tajemnica Trójcy Przenajświętszej daje odpowiedź na to pytanie. Oto bowiem w Bogu

są trzy osoby, Ojciec, Syn i Duch św. Bóg Ojciec spoglądając na Syna widzi w Nim nieskończenie doskonały obraz swój, odbicie bezwzględnie wierne wszystkich swoich doskonałości. A to odbicie, ten obraz, to nie wyobrażenie tylko na podobieństwo naszych myślnych obrazów, lecz rzeczywistość najistotniejsza. Wszak Ojciec i Syn jedną i tę samą mają naturę Boską, osoby ich jedynie są różne. Bóg Ojciec spoglądając na Syna Swego czyż może obojętnym pozostać i zimnym? Czyżby Serce Jego Boże nie miało zapalać miłością ku Temu, który bezgranicznej miłości jest godzien? A Syn Boży widząc, jak Go Ojciec niewypowiedzianie miłuje, czyż i On nawzajem miłością równie doskonałą i nieskończoną się nie odwajemni? I oto ze Serca Ojca i ze Serca Syna wytryska płomień miłości wzajemnej, płomień prawdziwie Boski, albowiem płomień ten, ten łącznik żywy między Ojcem i Synem, — to trzecia osoba Trójcy Przenajświętszej, równa we wszystkim Ojcu i Synowi; to we własnej osobie samże Duch św., nazwany słusznie Duchem miłości...

O Trójco Przenaświetsza! korzę się w proch przed Tobą i wraz z niebem i ziemią oddaję Ci cześć, jak mogę najgłębszą...

2. Pojmujesz teraz już zapewne, duszo wierna, do pewnego stopnia, że w istocie Bożej niema miejsca na martwość, lecz że od wieków bije w niej niezmiernie żywym tętnem życie najpełniejsze i najdoskonalsze, jakie tylko da się pomyśleć. Bo zaiste nikt na wieki

nie wymyśli życia bujniejszego i pełniejszego, jak to, które polega na doskonałym poznaniu uosobionej Mądrości Bożej, którą jest Jednorodzony Syn Ojca Przedwiecznego. Niema także i być nie może doskonałego życia jak ta miłość nieskończona między Ojcem a Synem, miłość tak doskonała, jak Bóg sam, skoro trzecia osoba Trójcy Przenajświętszej jest właśnie uosobioną i żywą miłością łączącą Ojca i Syna.

Czy domyślasz się teraz choć z daleka, duszo wierna, jak szczęśliwy musi być sam w sobie ten Bóg, w którym trzy różne od siebie osoby (choć jedną posiadające naturę) tak niepojęcie wzniosły i niepojęcie błogi łączy stosunek? Miłość i tylko miłość uszczęśliwia. A oto Ojciec i Syn miłują się nawzajem w stopniu, jaki przechodzi wszelkie stworzone pojęcia. Duch św. zaś jest samą miłością, która łączy dwie pierwsze osoby. I cóżby jeszcze Bogu mogło niedostawać do najdoskonalszej szczęśliwości? Któżby zdołał coś dodać do tego niezmiernego oceanu szczęścia i błogości?...

A jako było na początku, a raczej przed wszelkim początkiem, bo od wieków, tak jest niezmiennie do chwili obecnej, tak też będzie na zawsze w nieskończone wieki wieków. A ty, duszo pobożna, rozważając o tej przedziwnej tajemnicy nieskończonej szczęśliwości Bożej czy pozostaniesz obojętną? Czyż nie jesteś dzieckiem Bożem? A ten Bóg nieskończenie szczęśliwy czy to nie Ojciec twój w niebiesiech? O raduj się, raduj weselem wielkiem, iż Ojciec twój i Bóg tak bezgraniczną cieszy się szczęśliwością! Raduj się nie tylko

dlatego, że i ty sama niezaślęgo napawać się będziesz weselem Pana twego ale przedewszystkiem ze względu na Boga samego. Jeśli naprawdę miłujesz Boga, często wracać będziesz myślą do Jego szczęśliwości, a ciągłemi i ochotnie podejmowanemi ofiarami starać się będziesz pomnożyć niejako szczęście i radość Jego ojcowskiego serca.

ROZDZIAŁ XX.

Bóg Ojciec.

1. Czy wiesz, duszo chrześcijańska, co stanowi w niebie najistotniejszą radość wybranych? Co jest jakoby duszą wiecznej szczęśliwości? Oto pogrążanie się myślą w tajemnicy Trójcy Przenajśw. i owo niewypowiedziane wewnętrzne wesele wypływające z przekonania, iż Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch św. są w swej istności jednej a przecież trojakiej nieskończenie szczęśliwi. „Wnijdź do wesela Pana twego“ (Mat. 22. 2), mówi Boski Sędzia do każdej duszy wybranej w chwili sądu po śmierci. Nie swoim własnem weselem szczęśliwi są niebianie lecz weselem Pana swego...

Zastanawiaj się, duszo wierna, uważnie nad tą tak wzniosłą prawdą, a wejdiesz i ty, już poniekąd za życia, do wesela twego Boga umiłowanego. Zatapiaj się często myślą w szczęśliwości Ojca i Syna i Ducha św., bo zresztą nie możesz dać Bogu większego dowodu miłości, jak weselać się z Jego szczęścia.

Zbliż się nasamprzód z pokorą wielką ale i z ufnością prawdziwie dziecięcą, boć umiłowanem dzieckiem Bożem jesteś, do stóp Ojca Przedwiecznego i proś Go z miłosną natarczywością, by cię przypuścił do częściowego przynajmniej poznania tajemnic Boskiego swego życia. A gdy choć jeden promień tych tajemnic wniknie do twego umysłu i serca, pociągnie cię to bez porównania skuteczniej do zjednoczenia z Bogiem, niż długie rozpamiętywanie o sobie i swojej duchownej nędzy.

Ojciec Przedwieczny nie jest coprawda w niczem większy ani doskonalszy od Syna i Ducha św., wszystkie trzy osoby Boskie są sobie w naturze swej najzupełniej i bezwzględnie równe. Jednakże pierwsza osoba jest nie tylko z imienia ale rzeczywiście Ojcem — Ojcem w naściślejszem, jakie tylko być może, znaczeniu tego słowa. Nigdy żaden syn na ziemi tak prawdziwie nie pochodził od swego rodzica, jak Syn Boży rzeczywiście i prawdziwie pochodzi od Przedwiecznego Swego Ojca. Również i stosunek Ojca do trzeciej osoby Trócy Przenajśw. jest stosunkiem rzeczywistym, gdyż Duch św. nie tylko przez porównanie ale istotnie i prawdziwie pochodzi od Ojca jako i od Syna. Mimo to że Syn z Ojca Przedwiecznego się rodzi a Duch św. pochodzi od Ojca i od Syna, jednak ani o jedną chwilę Ojciec nie jest dawniejszy w istnieniu swoim od dwóch innych osób, lecz wszystkie trzy są równie **odwieczne**.

Ojciec Przedwieczny! choć w tem rozważaniu majestat Twój nieskończony staje mi coraz jaśniej

przed oczyma, jednak nigdy nie zapomnę o tem, że Dobroć Twoja przybrała mnie prawdziwie za dziecko swoje. To też korząc się w proch przed Tobą nie przestanę jednakże nigdy ufać ojcowskiej Twojej łaskawości i miłości a ufać bez zastrzeżeń i bez granic.

2. O ktoby mi to dał, Ojczy najmiłościwszy i Przedwieczny, abym mógł zrozumieć choć w maleńkiej mierze tę rozkosz niewysłowioną, której doznajesz na widok najumiłowańszego a jednorodzonego Syna swojego! Oświeć mnie, o Panie, gdyż w umyśle moim noc ciemna a serce oziębłe nie wzniosłego i Boskiego odczuć nie potrafi.

Przypatrz się, duszo wierna, ojcu i matce, których otacza liczne grono idealnych pod każdym względem dzieci. Na ciele i na duszy rozwijają się tak pięknie, iż wszystkie marzenia rodziców są spełnione. Późniejsze lata zamiast umniejszać to szczęście ich, raczej je potęgują, gdy mianowicie dano oglądać tym szczęśliwym rodzicom, ile to dobrego dla Boga i dla ludzi działają wychowane przez nich dzieci. Ale taka radość ojcowska i macierzyńska, choćby podniesiona do tysiąckrotnej potęgi, nie da nam nawet przybliżonego obrazu tej radości bezmiernej, jaka rodzi się nieustannie w Sercu Ojca Przedwiecznego, gdy On spogląda na swego jednorodzonego Syna, Boga prawdziwego, posiadającego w sobie całą, bezwzględną pełnię dobra piękna i prawdy. Jeśli uysł ludzki, a nawet oko jego i ucho, o ile są wrażliwe na piękno przejawiające się w przyrodzie,

doznają niekiedy długotrwałych i rozkosznych uniesień wobec słabego odbłasku piękności Bożej, jakie tu i ówdzie w stworzeniach napotykaają, to któż opisze, któż pojmie tę rozkosz, jakiej doznaje Ojciec Przedwieczny poglądając na Słowo, które jest pierwowzorem i źródłem wszelkiej piękności, wszystkiego tego, co pociąga ku sobie szlachetne umysły i serca.

Ale Syn Boży nie jest pięknnością martwą lecz jestto prawdziwie osoba różna od osoby Ojca. To też ku temu Synowi zwraca się nie tylko podziw Ojca i upodobanie bez granic, ale przede wszystkim miłość tak serdeczna i gorąca, że w mowie ludzkiej ani anielskiej niema i nie może być wyrazów, któreby doskonałość tej miłości wyrażały choć w przybliżeniu. Miłość Ojca ku Synowi Przedwiecznemu jest tak wielka, że lubo ten Ojciec niewypowiedzianie kocha nas stworzenia swoje, to jednak miłość Jego ku wszystkim aniołom i ludziom, a nawet ku Matce Najśw., jest jako drobniutka kropla w morzu wobec tej Boskiej miłości, jaką żywi ku Swemu jednorodzonemu Synowi. A nadto jeśli kocha Ojciec Przedwieczny stworzenia, to tylko przez najmilszego Swego Syna i ze względu na Niego.

O Ojczy Przedwieczny! przez to nieskończone upodobanie i przez tę miłość niepojętą, jaką żywisz w sercu ku swemu jednorodzonemu Synowi, spraw, błagam Cię, bym i ja Ciebie z każdą chwilą życia kochała coraz goręcej i stawała się w coraz prawdziwszem znaczeniu dzieckiem Twojem, aby tak na mnie

spoczęło Boskie upodobanie Twoje i miłość ojcowskiego Twojego serca.

ROZDZIAŁ XXI.

Syn Boży.

1. Równym najzupełniej Bogu Ojcu w odwiecznym istnieniu, w doskonałościach i szczęśliwości nieskończonej jest druga osoba Trójcy Przenajśw., Syn Boży. Natura Jego jest bezwzględnie tą samą, co natura Ojca, i stanowi z nią jedno, lecz osoba Syna jest od osoby Ojca najzupełniej różną. Jak to być może, tego żadne stworzenie na ziemi nie dociecze, a nawet i w wieczności nikt prócz Boga samego nie zdoła tej tajemnicy pojąć; ale objawienie Boże nieomylnie nas o tej prawdzie upewnia.

Syn Boży nazywa się także i jest Słowem Przedwiecznym Ojca Niebieskiego. Słowo, zwłaszcza słowo wewnętrzne, wsobne, rodzi się z myśli, jest tej myśli ostatnim wyrazem i jakby dojrzałym owocem. Słowo wewnętrzne, to ognisko, w którym się skupia wszystka czynność myślącego ducha; przez to słowo umysł najdokładniej zdaje sobie sprawę ze swojej myśli, oglądając ją jakby skupioną w jednym nierozdzielnym punkcie. Słowo Przedwieczne rodzi się z myśli Ojcowskiej w podobny sposób. W Słowie i przez Słowo Ojciec Przedwieczny poznaje własną pełnię wszelkiej doskonałości, skutkiem czego i miłość

Ojca ku temu Słowu, jest tak wielka, jak owa doskonałość — jest nieskończona. Lecz i Słowo Przedwieczne żadną miarą nie pozostaje obojętne dla Ojca. Wszak nie jestto Słowo martwe lecz istniejąca w nieskończonej pełni życia osoba i to Boska osoba. Jeśli przeto Ojciec Niebieski miłuje Swego Jednorodzonego Syna nieskończoną miłością, to i miłość Syna ku Ojcu ani o jeden stopień nie jest mniejszą, jest równie nieskończoną. Jeśli spytasz mnie, duszo wierna, co Syn Boży czynił od wieków, co czyni dotychczas i co czynić będzie po nieskończone wieki wieków, to odpowiem ci na to ze wszystkimi doktorami w Kościele i Świętymi: Syn Boży nieustannie, w sposób prawdziwie Boski, nieskończenie doskonały, odwzajemnia się Ojcu Swemu Przedwiecznemu za miłość, jaką tenże Go darzy. I tak jak szczęśliwość Boga Ojca wypływa z miłości ku Synowi jako ze źródła, tak podobnie Syn szczęśliwy jest miłością ku Ojcu, miłością wzajemności. Jeśli pojmujesz, duszo wierna, do pewnego stopnia, jaką rozkoszą dla serca jest kochać tych, którzy nas kochają, miłością płacić za miłość, to wnioskuje stąd, jaka jest szczęśliwość Syna Bożego, który za miłość nieskończoną Ojca oddaje Mu miłość równie nieskończoną.

O Słowo Przedwieczne Ojca Niebieskiego, jakże mnie uwesela myśl o tej bezgranicznej miłości między Tobą a Ojcem i wypływającym stąd niezmiernem szczęściu, jakiego wraz z Ojcem zażywasz od wieków i na wieki zażywać będziesz! Pragnę pomnożyć, gdyby

to było możliwe, tysiąckrotnie to szczęście Twoje, choćby najboleśniej z swej strony ofiarami, — a to dlatego, żeś Ty godzien Sam w sobie, O Boże mój, bezgranicznej miłości.

2. I tyś jest dzieckiem Bożem, duszo wierna. Nie z natury coprawda, jak Słowo Przedwieczne, lecz na mocy przybrania z łaski; ale to przybranie jest tak skuteczne, że daje ci ono wszystkie przywileje prawdziwego i rzeczywistego dziecka Bożego. Ojciec Przedwieczny dlatego tylko spogląda i na ciebie, choć tak marnem jesteś stworzeniem, z niezmiernem upodobaniem, ponieważ widzi w tobie jakby odbicie Jednorodzonego i nad wszystko umiłowanego Syna. Jako bowiem w każdej z osobna kropelce rosy porannej, niby w zwierciadle, odbija się słońce, tak i każda dusza zostająca w połączeniu z odwiecznym Słowem nosi w sobie Jego obraz, a raczej sama jest tym obrazem. Im wyraźniej ten obraz rysuje się w duszy, tem większą radość sprawia jej widok Ojcu Niebieskiemu. Albowiem Ojciec tylko w Synu i przez Syna miłuje przybrane swoje dzieci tak na ziemi, jak w niebie.

Na tem więc przedewszystkiem zależeć ci powinno, duszo pobożna, byś stale zostawała w najściślejszem zjednoczeniu ze Słowem Przedwiecznem. A czyznasz ku temu najskuteczniejszy środek? Jest nim miłość. Albowiem „Bóg jest miłość: a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka a Bóg w nim” (I Jan, 4, 16). Wprawdzie wszystkie trzy osoby Boskie w równym

zupełnie stopniu godne są miłości twojej, ale osobę Syna o tyle łatwiej przyjdzie ci umiłować, że objawia się światu i tobie nietylko w Boskiej naturze, jak Ojciec i Duch św., lecz nadto i w ludzkiej. A nie lękaj się, że możesz uczynić ujmę Ojcu i Duchowi św., gdy ze szczególnem upodobaniem zwracać się będziesz do Słowa Przedwiecznego starając się miłość ku Niemu w sercu swem rozpalić. Próżna to zupełnie obawa. Wszak Ojciec, Syn i Duch św. jedno są wedle natury. Miłość, z jaką się zwracasz ku Synowi Bożemu, uwesela w równym stopniu wszystkie trzy osoby Trójcy Przenajśw. Ojciec miłując Syna nieskończenie pragnie tego najgoręcej, by Go również wszystkie stworzenia bez miary kochały. A Duch św. będąc miłością Ojca i Syna niczego nie pożąda tylko tego, by tym własnym Boskim ogniem swoim zapalić wszystkie dusze. Więc kochaj, duszo wierna, coraz goręcej Syna Bożego a uweselisz tem niezmiernie całą Tróję Przenajśw. i staniesz się przedmiotem szczególnego upodobania Jej.

O Słowo Przedwieczne! O Synu Boży! jakże gorąco pragnę Cię umiłować! Czemuż nie mogę taką pałać ku Tobie miłością, jak Ojciec Twój Przedwieczny! takiej bowiem miłości godny jesteś. Ale że do tego niezdolna jest nicość moja, więc chcę przynajmniej z chwili na chwilę coraz goręcej Cię miłować. O Boże miłości, pociągnij mnie ku Sobie i zapal mnie miłością Twoją!

ROZDZIAŁ XXII.

Duch Święty.

1. Trzecia osoba Trójcy Przenajśw. nazwana jest Duchem miłości. Dlaczego? Czyżby tylko do Ducha św. stosowało się ono słowo zapisane w liście św. Jana (4, 16), że „Bóg jest miłość?” Nie! albowiem o każdej z trzech Osób Boskich można powiedzieć, iż jest miłością samą, tylko że w odmiennem znaczeniu dla każdej z nich. Ojciec jest miłością samą dlatego, iż Syna swego Jednorodzonego nieskończenie kocha; Syn Boży — ponieważ równą miłością odwzajemnia się Ojcu. Duch św. natomiast — to sam ów ogień Boski, który bucha ze serca Ojca i Syna i którym te dwie Osoby od wieków się miłują. Nie jest to zatem tylko obrazowy sposób mówienia lecz rzeczywistość najistotniejsza, którą wyrażamy mówiąc: Duch św. jest miłością samą... Miłość serca stworzonego, choćby była najwznioślejsza i najgorętsza, choćby się nawet odnosiła do Boga samego, nie jest i nie może być nigdy czemś więcej, jak czynnością duszy. Inaczej ma się rzecz, gdy jest mowa o miłości wzajemnej dwóch Osób Boskich między sobą. Ta miłość pochodząca ze Serca Ojca i Syna, to już nie czynność Boska ale prawdziwa i żywa Osoba — tak doskonała, jak Ojciec i Syn. Ta miłość, ta Osoba — to Duch św..

O jakże słaby jest umysł nasz uwięziony w cie-
le! Jakże trudno nam pojąć tajemnice Boże a prze-
dewszystkiem tę tajemnicę Trójcy Przenajśw.! Nawet
wtedy gdy nam się zdaje, że już światło niebie-
skie przenika do naszego serca, że już w pewnym
stopniu sprawę sobie zdajemy z prawd objawionych,
i wtedy jeszcze poznanie i zrozumienie nasze jest ra-
czej tylko ogólnikowem i słabem przeczuciem tego,
co kryje w sobie rzeczywistość. Ale zato jakież nie-
pojęcie wspaniałe widnokreśli roztoczają się przed oczy-
ma duszy naszej, gdy opadnie z nas powłoka cielesna!

Żadne serce ludzkie nie przeczuwa dziś tego, co
się w duszy naszej dzieć będzie, gdy jasno (o ile to
być może) stanie nam przed oczyma ta prawda, iż
Duch św. jest miłością, miłością nieskończenie doskona-
łą, miłością żywą i osobową... Widok tego ognia Boskie-
go ugasi w duszy wszystkie ziemskie pragnienia a spotę-
guje do nieskończoności to jedyne pragnienie, by
i nas objął płomieniami swemi ten Boski, błogosła-
wiony, ogień jednocząc nas najściślej z trzema osoba-
mi Trójcy Przenajśw. i dając nam udział w ich niewy-
powiedzianej szczęśliwości.

2. Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch św. żyją mi-
łością, żyją przez miłość i dla miłości. Miłość ich wza-
jemna jest wraz z pełnem poznaniem wiekuistej praw-
dy całą treścią życia, jakie się kryje w Tajemnicy
Trójcy Przenajświętszej.

Ty zaś, duszo wierna, jesteś dzieckiem Bożem
o tyle tylko, o ile również bierzesz udział w tem Bo-

skiem życiu miłości. A udział ten w tym tylko stopniu osiągniesz, w jakim Duch św. rozleje tę miłość w twem sercu; własne twoje wysiłki celem rozbudzenia w sobie miłości ku Bogu są coprawda potrzebne a nawet niezbędne, ale na to jedynie, by skłonić Ducha św. do działania w tobie. Możesz współdziałając z łaską przygotować do pewnego stopnia swe serce na przyjęcie Ducha miłości, możesz usunąć z tego serca i z umysłu swego rumowisko nagromadzone tamże skutkiem grzechu pierworodnego i grzechów osobistych, ale zbudować w sobie nowej świątyni miłości, w którejby z upodobaniem, z rozkoszą zamieszkała Trójca Przenajsw., żadną miarą nie potrafisz; tego dzieła dokonać musi sam Duch św., a dokona go z radością, byleś ze swej strony nie stawiała przeszkód i zaufała dobroci Jego bezwzględnie. Byś nie stawiała przeszkód... Przeszkodę walną dla działania Ducha św. w tobie jest mniemanie, iż czemś jesteś, że coś sama ze siebie uczynić możesz. Dopiero wtedy, gdy uznasz bezwarunkowo nicość swoją i święcie o tem będziesz przekonana, że sama ze siebie do niczego zupełnie nie jesteś zdolną, zacznie dzieło swoje Duch św. sprawiając i rozniecając w tobie miłość ku Bogu. A dopełniać się będzie to dzieło w twem sercu tem szybciej i tem wyżej wznosić się będzie, im głębsze będzie twoje przekonanie o niezmierzonej dobroci i miłości względem ciebie trzech osób Trójcy Przenajświętszej.

Gdybyś pojęła, duszo wierna, jak wielką miłością kochają cię Ojciec, Syn i Duch św., bez względu na

wszystkie twoje nędze, jakże gorąco pragnęłabyś nawzajem miłować tę Trójcę Przenajśw. i z jakąż nieprzebraną, więcej niż dziecięcą, ufnością odnosiłabyś się do Boga! •

O Duchu Przenajśw., pomnóż tysiąckrotnie w mem sercu miłość i ufność w Bogu!

ROZDZIAŁ XXIII.

Miłość Boga ku stworzeniom.

1. Czy nie jestto i nie pozostanie na wieki tajemnicą niezbadaną, że Bóg umiłował stworzenia? A umiłował je pierwej, nim zaczęły istnieć, gdyż inaczej nie byłby ich nigdy powołał do bytu. Cóż mogło skłonić tego Boga od wieków nieskończenie szczęśliwego onem życiem, co niepojętą dla nas pełnią tętni w łonie Trójcy Przenajśw., by obdarzył istnieniem aniołów i ludzi? Czyż mogły te stworzenia choć atom jeden dodać do bezbrzeżnego oceanu Boskiej szczęśliwości? Nigdy na wieki!

A jednak stworzył je Bóg. Dlaczego? Bo naturą Jego jest dobroć, bo chciał tym stworzeniom dać udział w pewnym stopniu w owej szczęśliwości jaką sam od wieków się cieszy.

W tym i tylko w tym celu dał Bóg człowiekowi umysł zdolny badać nawet i głębokie tajemnice, aby tymże umysłem coraz dokładniej poznawał swego Stwórcę i Jego doskonałości; taksamo w tym a nie

w innym celu dał mu Bóg serce zdolne kochania, serce, które niczem innem nasycić się nie da, jak tylko miłością ku Bogu. I oto tak powstał człowiek prawdziwie na obraz i podobieństwo Boże. Jako Bóg żyje i używa nieprzebranej szczęśliwości przez nieskończenie doskonałe poznanie Dobra, Piękną i Prawdy, oraz przez nieskończoną miłość, tak i człowiek dla tego wzniosłego celu jest stworzony, by poznał i ukochał Boga; i tylko w miarę urzeczywistnienia w sobie tego celu zdobywa on wewnętrzne szczęście.

Wznioślejszego celu Bóg nie mógł postawić człowiekowi. Miłość zaś Jego nie pozwoliła na to, by go stworzył dla niższego celu.

Tak tedy trzy osoby Boskie nie przerywając ani na chwilę wzajemnego spoczywania w sobie, wzajemnego oddania się, wzajemnej miłości, wciągają niejako w to przedwieczne ognisko miłości, jakim jest Trójca Przenajśw., także aniołów i ludzi. Albowiem jak Ojciec Przedwieczny w Synu poznaje wierny swój obraz a przez Ducha Świętego Go miłuje: — tak podobnie na stworzenia swoje nie inaczej Bóg patrzy, jak przez Syna, czyli Słowo Przedwieczne, a miłość swą rozlewa na stworzenia również nie inaczej, jak przez Ducha św..

O jakże powinnaś czcić i kochać, o duszo chrześcijańska, tajemnicę Trójcy Przenajśw.! Pograżać powinnaś się nieustannie myślą i sercem w tem nieskończonem ognisku miłości!

O Boże, któryś bez miary ukochał swe stworzenia, pociągnij wszystkie dusze do siebie, aby spłonęły całkowicie w ogniu Twojej miłości!

2. Nikt nie wypowie i nie pojmie, z jaką czułością i troskliwością odnosi się Bóg do każdego człowieka z osobna. Choćby wszystkie niezliczone gwiazdy wszechświata były zaludnione miliardami rozumnych stworzeń, mimoto Dobroć Boska zajmowałaby się każdym z nich tak, jak gdyby ono tylko istniało na świecie. Czyż nie powiedział sam Syn Boży, iż włos nie spadnie nikomu z głowy bez wiedzy i zgody Ojca naszego w niebie? U Izajasza Proroka zapisane są słowa, któremi zwraca się Pan Bóg do całego ludu swego wybranego, jakoteż do każdej z osobna duszy: „Przy piersiach was poniosą...” (Iz. 6, 12).

A i te słowa nie wyrażają całej tkliwości, jaką żywi Dobroć Boska do każdej z osobna duszy ludzkiej, — bo najwymowniejsze nawet słowo ludzkie nie wypowie tego, co się dzieje w sercu Bożem.

I cóż powiesz na to, duszo Bogu oddana? Jak okażesz Bogu miłość i wdzięczność za nieprzebraną dobroć Jego? Nic nie masz i niczem nie jesteś. Nie pozostaje ci przeto nic innego, jak w głębokiem milczeniu i zadumaniu pograżać się w tajemnicy miłości nieskończonej Boga ku ludziom i ku tobie i oddawać siebie, wszystkie swoje władze i zdolności, wszystką swoją istotę, bez zastrzeżeń temu Bogu tak dobremu.

Zważ nadto, że i twoją osobę umiłował Bóg i to bez względu na liczbę i ciężkość grzechów twoich, które najdokładniej przewidywał. I dziś, w tej chwili, gdy u stóp Jego rozmyślasz, Serce Jego ojcowskie taką bije ku tobie miłością, że tu na ziemi nie możesz sobie nawet o tem wyrobić pojęcia. O czemuż tak rzadko przywodziś sobie na pamięć tę prawdę tak pocieszającą! Gdybyś, duszo droga, była do głębi swej istoty przekonana o tej prawdzie, że Bóg cię miłuje, i to tak serdecznie i tkliwie, jak nie miłuje i miłować nie może, żadna matka na świecie, jakże łatwo znosiłabyś natenczas wszystkie trudy i dolegliwości doczesnego życia! Bo i cóż ci to szkodzi, że dokucza ci, brak rozmaitych rzeczy na pozor niezbędnych, że nie masz i prawdopodobnie nigdy mieć nie będziesz zdrowia, że brak ci zdolności do jakiegokolwiek wydajniejszej i pożyteczniejszej pracy, że u nikogo prawie nie znajdujesz uznania a nawet dobre twoje chęci tak często podają w wątpliwość, że wzgardzoną jesteś i cierpisz nieustannie, tak iż życie twoje staje się niemal męką: — cóż ci to wszystko szkodzi, gdy sobie możesz powiedzieć z głębokiem przekonaniem opartem na niewzruszonej podstawie wiary: Bóg mnie miłuje, mnie osobiście, i to tak, jakbym była jedynem Jego dzieckiem przybranem — miłuje mnie zaś tem tklawiej, im cięższy krzyż przytłacza w danej chwili moje ramiona!?... I czyż nie warto pragnąć cierpień coraz liczniejszych i boleśniejszych, skoro one zmuszają niejako dobroć Boską do tego, by

z tem większą tkliwością zwracała się i zbliżała do nas?

O Boże miłości, gdyś mnie przed wiekami tak niewypowiedzianie ukochał, udziel mi, błagam, i tej jeszcze nieocenionej łaski, bym uwierzyła w tę miłość Twoją ku mnie i przemieniła się nawzajem w jeden płomień miłości...

ROZDZIAŁ XXIV.

Bóg-Miłość wobec upadłej ludzkości.

1. Aż nazbyt często człowiek, to stworzenie tak pod każdym względem ograniczone, tak marne, porywa się niebaczenie na sądzenie Boga i najświętszych wyroków Jego. Jeśli Bóg stworzył człowieka, odzywa się zuchwale ten i ów, to dlaczego nie czuwał nad tem, by istotnie osiągnął swój cel t. j. chwałę oddał swemu Stwórcy a sam zapewnił sobie szczęśliwość doczesną i wieczną!? Czyż Bóg nie miał od początku w całkowitej mocy swojej serca człowieczego? Czy nie mógł niem kierować tak, iżby ono nigdy nie pomyślało o grzechu lecz z chwili na chwilę coraz gorętszą pałało ku Niemu miłością?...

O marny prochu ziemski! Skądże tobie ta śmiałość, byś Boga samego pozywał przed sąd swój! O bezgraniczna, czarna niewdzięczności ludzka, oto zamiast rozpływać się z miłości ku swemu Stwórcy najlepszemu, śmiesz Go zapytywać, dlaczego inaczej

nie urządził świata, dlaczego dopuścił zło, skoro wszechmocą Swoją mógł mu przeszkodzić!

Lecz ty, duszo wierna, nigdy ani na chwilę nie ulegaj pokusie sądzenia Boga i spraw Jego. Będąc dzieckiem Bożem i czując się niem mów sobie stale: Co Ojciec mój niebieski czyni lub dopuszcza, jest zawsze dobre. Nie pojmuję wielu spraw Jego, lecz jakże może być inaczej! Wszak On jest Mądrością odwieczną, a ja niewiadomością i niczem... Jednakże wolno i tobie jako umiłowanemu dziecku Bożemu przystąpić z miłosnem zaufaniem do kolan twego niebieskiego Ojca i zapytać pokornie: Ojcze mój, odkryj mi, proszę Cię, tajemnicę, dlaczego dopuściłeś grzech i wszelkie zło na ziemi? A Bóg i Ojciec twój najlepszy odpowie ci na to: Brzydzę się nieskończenie grzechem i nie chcę go, ale skoro człowiek wolną swoją wolą skłonił się ku niemu, dopuściłem to zło w tym jedynie celu, aby z niego wyprowadzić nieskończone dobro i dać człowiekowi po upadku tysiakkroć większe dowody ojcowskiej mojej miłości, niż je otrzymał w stanie niewinności...

I istotnie! Im więcej ludzkość niewdzięczna odwracała się od Boga i brnęła w grzechach tem cudowniejsze środki i sposoby obmyślała Trójca Przenajśw., aby przecież i jakby za wszelką cenę pociągnąć ją do siebie i uszczęśliwić. A gdy nakoniec świat doszedł już do tego, że ocalenie jego wydawało się niemożliwem, postanowił Bóg we własnej osobie zstąpić między ludzi, stać się jako jeden z nich

i obsypać ich tak dalece dowodami swej miłości, iżby człowiek mimo całej zatwardziałości swego serca nie był już zdolen oprzeć się takiej miłości.

I tak to postanowiono na łonie Trójcy Przenajśw. wcielenie Słowa Przedwiecznego.

2. Tysiące lat mijały jednakże a Bóg nie przychodził w sposób widoczny na pomoc ginącej w ciemnościach ludzkości. Jedynie Izrael był przedmiotem troskliwych zabiegów Opatrzności...

Mając przed oczyma tę dobę dziejów świata, dobę całkowitego (zdawałoby się) opuszczenia ludzi przez Boga, zapewne smutnie spuszczasz głowę, serce ci się ściska i wątpliwość wkrada się do umysłu, azali istotnie Bóg jest miłością i dobrocią i czy naprawdę uważa każdą duszę ludzką za swoje dziecko umiłowane...

Jeśli nadto wspomniesz, że i dziś jeszcze żyją miliony dusz na ziemi, którym tajemnica Wcielenia Syna Bożego jest nieznana i które pozbawione są możliwości bliższego poznania Boga i umiowania Go, smutek twój pogłębia się niepomieranie, gorycz i ból zalewają serce...

Lecz upamiętaj się, duszo wierna! Gdyś już raz zrozumiała i uwierzyła, że cokolwiek Bóg czyni lub dopuszcza, jest dobre zarówno dla chwały Jego, jak i dla szczęścia stworzeń, nie dopuszczaj i dziś ani na chwilę tej myśli, że Bóg kiedykolwiek uczynił krzywdę któremu ze stworzeń swoich, że zapomniał nieraz, iż jest prawdziwie Ojcem wszystkich ludzi. Nie! nigdy ani w przeszłości ani teraz nie sprzeniewierzył się

Bóg obowiązkom ojca wobec ludzkości, nigdy nie wypuścił ze swej opieki ani jednej duszy, jeśli takowa gwałtem nie wyrywała się z ojcowskich Jego objęć.

Czy był kiedykolwiek poganin żyjący choćby w warunkach najbardziej niekorzystnych i wśród społeczeństwa głęboko pod każdym względem upadłego, poganin przywykły do sposobu życia niemal zwierzęcego, — któryby nie mógł Boga poznać i umiłować i tak osiągnąć cel swego istnienia i szczęśliwość wieczną? Nie! nigdy nie było i nie będzie duszy tak opuszczonej przez Boga! W licznych wypadkach nie pojmujemy wprawdzie, w czym się objawia ta troskliwa opieka Opatrzności Bożej nad duszami, ale to stanu rzeczy nie zmienia. Jak pewnem jest, że istnieje Bóg na niebie, tak jest i pozostanie również niewątpliwem, że żadnego ze swoich stworzeń nie zostawił Bóg bez stosownej pomocy.

Łatwiej to pojmiesz, jeśli sobie uprzytomnisz, duszo wierna, że im mniej komu dano, tem mniej od niego żądać będą. Poganin, który miał zaledwie mętne jakieś pojęcie o Bogu, który z największą tylko trudnością odróżniał dobre od złego, będzie miał sąd po śmierci bez porównania łżejszy, niż ci, co pływali niejako w morzu łask Bożych. Jeśli już ludzka sprawiedliwość umie wyszukiwać okoliczności łagodzące przy stwierdzaniu winy podsądnego, to cóż dopiero powiedzieć o sprawiedliwości Boga nieskończenie miłosiernego!

A czy sądzisz, duszo chrześcijańska, że Bóg nie może podnieść nawet poganina do rzędu gorących swoich miłośników a po śmierci zaliczyć go między serafinów? „Duch tchnie, kędy chce” (Jan 3. 8). Ileżto tajemnic miłosierdzia i dobroci odsłoni się przed naszymi oczyma w wieczności, gdy jasno zrozumiemy jak to Ojciec nasz najlepszy w niebie każdą z osobna duszę prowadził niejako za rękę, owszem — na rękach niejednokrotnie ją niósł przez życie, byle tylko osiągnęła wieczną szczęśliwość!

O Boże! O Miłości! O Dobroci niepojęta! jakże miłościwe są wszystkie zrzádenia i dopusty Twoje! Niech Cię chwali za to i kocha na wieki wszelkie stworzenie!

Księga druga
BOSKI WZÓR DZIECIĘCTWA
DUCHOWNEGO.



ROZDZIAŁ I.

Bóg-Dziecię.

1. „Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami“ (Jan 1). Przenies się dziś, duszo chrześcijańska, myślą do Betlejem a zbędne mi staną się rozważania o rozmaitych dowodach miłości, jakie Bóg ludziom i tobie w szczególności dawał od początku życia a nawet od początku wieków.

Oto miasteczko skromne na podobieństwo wielu innych. Tuż pod jego murami stajenka nie różniąca się w wyglądzie niczem od innych budowli tego samego rodzaju. W stajence ustawiono żłób, który również niczem nadzwyczajnem się nie odznaczał. Lecz dziś nie służy on do karmienia zwierząt, albowiem złożono w nim na wiążące barłogu dziecię nowonarodzone. I coż zauważyłaś nadzwyczajnego, o duszo pobożna, gdyś weszła duchem do stajenki i uklękła u żłóbka? Podobno wszystko odbywa się najzwyczajszym trybem. Matka niemowlęcia coprawda pogrążona w nadziemskim skupieniu, jakiś pokój dziwny i wdzięk niebiański rozlany w jej panięńskich rysach, ale zresztą zachowuje się z całą swobodą i naturalnością razem z opiekunem Dzieciną a Swoim Oblubieńcem Józefem, z prostotą jak największą służy Dziecięciu...

A Dziecię? Niczem zupełnie nie różni się od innych niemowląt, chyba tem, że spokojne jest nakszałt baranka i nie uprzykrza się w żaden sposób swej Matuchnie...

Czy rozumiesz tę tajemnicę, duszo chrześcijańska? — Ta stajenka nędzna stała się dziś niebem. Żłóbek — to dziś tron Przedwiecznego Syna Bożego. A Dziecię, to Bóg!!!... „Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami“ (Jan 1. 14). Tu niechaj zamilkną usta, umysł niech się nie sili na zrozumienie tego, co oko ogląda — lecz w milczeniu głębokiem i bezgranicznem zdumieniu wszystkie władze twoje i cała twoja istota niech adorują w najgłębszej pokorze Boga — Dziecinę... Bóg — Dziecię!... o co za niepojęta tajemnica poniżenia!...

Ale przedewszystkiem tajemnica miłości. Bo czy wiesz, duszo wierna, co spowodowało Boga nieskończonego, iż się stał maleńką Dzieciną? Miłość ku ludziom i miłość ku tobie... Ani chwała Boża ani zbawienie człowieka nie wymagały bezwzględnie tego, by Syn Boży stawał się niemowlęciem — ale miłość ku nędznemu człowiekowi nie dała Mu spokoju, aż uczynił dla niego wszystko, co wogóle mógł uczynić... O duszo chrześcijańska! Cóż oddasz Panu za wszystko, co dla ludzi i dla ciebie także uczynił? Nicością jesteś i nie nie posiadasz cennego, co byś Mu oddać mogła. Ale jeśli oddasz nowonarodzonemu Synowi Bożemu przynajmniej wszystko to, co oddać możesz, dasz Mu wielki dowód wzajemnej miłości i uradujesz niezmiennie

dziecięce i Boskie Jego Serce. Więc powtarzaj dziś nieustannie i z głębokiem przejęciem: O Jezu nowonarodzony! ze wszystkich sił moich, ze wszystkiej istoty mojej kocham Cię i na wieki wieków miłować Cię będę. Na dowód tej miłości oddaję Ci, o Boże Dziecię, wszystko co mam i czem jestem, nie zachowując nic dla siebie.

O najśłodsze moje Dzieciątko, ach! pociągnij mnie na zawsze do siebie!...

2. Wniknij teraz, duszo pobożna, w samoż Najśw. i Boskie Serce Dzieciątka Jezus. O kim Ono myśli leżąc w żłóbku na sianie? O tobie, duszo droga. Dla ciebie narodził się dziś maleńki Jezus tak, jakby inne dusze wogóle na świecie nie istniały. Kocha cię tak serdecznie ta Boska Dziecina, jakbyś była rodzoną i najmiłą siostrzyczką Jego. I istotnie stał się wedle późniejszej i wyraźnej nauki swojej bratem twoim, upodobnił się do ciebie we wszystkim prócz grzechu. To też bądź o tem przekonana, że Boskie Dzieciątko w dzień swego narodzenia miało bardzo wyraźnie przed oczyma postać twoją, całe życie twoje, wszystkie twoje myśli, pragnienia, zamiary i poczynania. Jedne z nich napełniały maleńkie serduszko Jego radością, inne natomiast zasmucały je, ale miłości Jego serdecznej ku tobie nic nie było zdolne ostudzić. Widząc wyraźnie liczne upadki i niewierności twoje ta Boża Dziecina tłumaczyła cię z miłością i dobrocią niewypowiedzianą: Błądzi i grzeszy ta dusza — mówi sobie maleńki Jezus — ale ona nie wie dobrze, co czyni.

Grzechy jej wynikają więcej z przyrodzonej krewkości, niżeli ze złej woli. Więc nie poczytam jej tych win za wielkie grzechy. Żeby ją zaś zmusić do pilniejszego czuwania nad sobą i unikania grzechu, obsypię ją nowemi łaskami, a miłości mojej napewne się nie oprze... Oto kara za niewierności twoje, duszo wierna— nowe strumienie łask! O jakżeby się smucił maleńki Jezus, gdybyś tak wielkiej łaskowości i miłości Jego się opierała... Ale nie, nie! Ty się już łasce jego opierać nie będziesz. Miłość, ufność bez granic i oddanie się Jemu bezwarunkowo będą odtąd jedynym celem wszystkich pragnień i najusilniejszych dążeń twoich.

Miłość nasamprzód bezgraniczna. Miłość będzie jedyną pobudką wszystkich twoich czynów, miłość uczyni cię gotową na znoszenia choćby najdłuższych katuszy ciała i ducha.

Ufność dziecięca sprawi, że ani na chwilę nie zwątpisz o nieskończonej miłości tego Boskiego Dziecięcia ku tobie, choćby cię ciężko doświadczało na wszelki sposób.

Owocem w końcu onej miłości i dziecięcego zaufania będzie oddanie się Najśłodszemu Dzieciątku, Woli Jego, na wszystko, cokolwiek z tobą uczynić zechce. Jedno tylko sobie zastrzeżesz, by ten Jezus najmiłszy nigdy się od ciebie nie oddalał.

Ale ten Jezus tak jest dobry, że choćbyś ty sama oddaliła się od Niego, to pobiegnie za tobą i na własnych ramionach swoich przyniesie cię do domu swego.

O Najśłodsze Dziecię Jezus, teraz i przez całą wieczność bezustanku pragnę powtarzać: Kocham Cię, Kocham Cię, całym sercem kocham Cię!...

ROZDZIAŁ II.

Chwała na wysokości Bogu.

1. „Słowo stało się ciałem“. Słusznie na te słowa klęka wedle starodawnego zwyczaju kościelnego każda dusza wierząca, albowiem żadne stworzenie na ziemi ani w niebie nie pojmie, co za łaskę nieskończoną wyświadczył Syn Boży nam nędznym grzesznikom przez to, że stał się podobnym do nas człowiekiem, że zjawił się między nami jako słabiuchne Dziecię.

Ale ważniejszem o wiele jest, że nigdy żaden z ludzi nie oddał i oddać nie może Bogu tak wielkiej chwały, jaką oddało Najśw. Dzieciątko Jezus Ojcu Niebieskiemu rodząc się w stajence. Bo z czegoż płynie przedewszystkiem chwała Boża? Oto głównie z ofiary, jaką stworzenie składa Bogu ze siebie. Im bardziej przeto stworzenie wyniszcza swoją istotę w tym celu, by przez to uczcić swego Stwórcę, im bardziej ta ofiara, to wyniszczenie, przybiera charakter całopalenia, tem większą chwałę ma stąd Majestat Boski. Lecz czy było kiedy wyniszczenie podobne, jak to, które podziwiamy w Synu Bożym ukazującym się nam jako małeńka dziecina, ze wszystkimi ułomnościami natury ludzkiej prócz grzechu? Słusznie zatem śpiewali

aniołowie: „Chwała na wysokościach Bogu“. A śpiewali ten hymn z radością wielką, bo jakżeby nie mieli triumfować, gdy nowonarodzona w Betlejem Dziecina oddaje Bogu ich nad wszystko umiłowanemu tyle chwały, ile jej nie są zdolne oddać wszystkie razem stworzenia na ziemi i w niebie!

Najsłodsze Dzieciątko Jezus leżąc w żłóbku w zupełnej napozór bezsilności i bezczynności zajmowało się tą przedewszystkiem sprawą chwały Ojca Swego w niebiesiech. Jego główną lub raczej jedyną intencją, tak w samym przyjściu na świat, jak i w znoszeniu tych przeróżnych przykrości, któremi droga życia Jego od pierwszych chwil była usłana, było: Oddać Ojcu Niebieskiemu jak największą chwałę.

Ale jeśli tak, o Najsłodsze Dziecię Jezus, jeśli przyjście Twoje na świat miało przedewszystkiem przysporzyć Bogu Ojcu jak największej chwały, to dlaczegoż nie otoczyłeś, o Panie, narodzenia Swego blaskiem zewnętrznej świetności i cudów? Czy bowiem w takim razie nie byłby Izrael o wiele łatwiej uwierzył w Ciebie? Czy nie poszłyby za Tobą odrazu niezliczone rzesze i czy nie byłbyś dokonał daleko szybciej i skuteczniej dzieła odkupienia i zbawienia ludzi?

Nie, Nie! odpowiada na to Boska Dziecina. Albowiem chwała Boża największa płynie nie z tego, co jest w oczach ludzi świetne i wielkie, lecz z najgłębszego a dobrowolnego poniżenia się. Gdy stworzenie umysłem i wolą schodzi dobrowolnie do tej nicości, z której jest wzięte, upokarzając się głęboko, wtedy

chwałę największą oddaje Bogu. Do tego dobrowolnego unicestwienia pociąga nas przykładem swoim Boskie Dziecię Jezus.

2. Ideałem twoim, duszo wierna, jest: stać się doskonałym dzieckiem Bożem. Oto w żłóbku Boski i niedościgniony dla ciebie wzór.

Czy góruje w zamiarach i poczynaniach twoich ponad wszystkim pragnienie i intencja oddania jak największej chwały Bogu? Czy może raczej ten wzgląd na Boga usuwasz w praktycznym życiu na drugi plan, dbając przede wszystkim o to, co można nazwać twoim własnym, osobistym interesem bądź materialnym bądź duchownym? Boć przecież i o własną doskonałość swoją dbać powinnaś jako kochające dziecko Boże nie dlatego w pierwszym rzędzie, że to dla ciebie jest korzystne, lecz ponieważ doskonałość twoja chwałę przynosi Bogu.

Wpatruj się, duszo pobożna, pilnie w Najświętsze Dziecię Jezus a sam widok Jego a jeszcze bardziej wewnętrzne tej Boskiej Dzieciny natchnienia pouczą cię, jakto chwała Ojca Niebieskiego ma być pierwszą i ostatnią pobudką wszystkich twoich myśli, uczuć, słów, uczynków i wszystkiego wogóle działania i cierpienia twego. Czyli nie kochasz całym sercem i ze wszystkich sił swoich Boga i Ojca twojego? Jeśli tak, to dawaj Mu dowody tej miłości szukając jedynie we wszystkim większej chwały Jego.

Czy wiesz, jakim pragnieniem przysporzenia Bogu chwały pałały dusze święte? Posłuchaj: „Gdybym

mogła przysporzyć Bogu chwały tak, iżby On o tem nie wiedział, kto Mu Jej przysparza, uczyniłabym to z rozkoszą, z czystej a bezinteresownej miłości ku Niemu“... Tak myśli i czuje jedna dusza. Druga wyraża się: „Choćby mi wolno było natychmiast wstąpić do nieba i zażywać wiekuistego szczęścia, wolę jednak żyć jeszcze wśród niebezpieczeństw zbawienia na ziemi, jeśli tu więcej chwały mogę przysporzyć umiłowanemu nad wszystko Bogu mojemu“... „Jeśli na wieki nie mam Ciebie miłować, o Panie, woła znowu dusza święta pogrążona w wewnętrznych ciemnościach, niech przynajmniej tu na ziemi przysporzę Ci jak jak najwięcej chwały“...

A ty, duszo wierna, miałabyś być obojętną dla chwały tego Boga, który tak cię ukochał, iż przyjął postać maleńkiej dzieciны i we wszystkim stał się podobnym do ciebie?... Lecz nie, nie! ty już nigdy o tem nie zapomnisz, że pierwszym celem twojego istnienia w czasie i w wieczności jest przymnażać chwały Bogu. Wszystkie zatem swoje myśli, pragnienia, słowa, uczynki, cierpienia łącz stale z zasługami Boskiego Dzieciątka Jezus, przez Jego ręce Ojcu Niebieskiemu je ofiaruj a niewypowiedzianą radość sprawią Mu takowe i przymnożą Mu nieskończonej chwały.

ROZDZIAŁ III.

Modlitwa Dzieciątka Jezus.

1. Dziecię Jezus leży w żłóbku napozór zupełnie beczynnie. I przez wiele jeszcze lat trwać będzie podobny stan, Boska Dziecina niczem na zewnątrz różnić się nie będzie od pospolitych dzieci. Czy jednak małeńki Jezus naprawdę był beczynny? Czy marnował bezużytecznie przez pierwszych kilka lat czas swego życia na ziemi? Tej myśli ani na chwilę nie dopuszczaj, duszo wierna. Pan Jezus bowiem od pierwszej chwili swego życia aż do skonania na krzyżu bez przerwy i z całą usilnością pracował nad zbawieniem i uświęceniem dusz, a jeszcze usilniej nad przysporzeniem chwały Ojcu Swemu w niebiesiech. Lecz jakimże sposobem Boskie Dzieciątko dążyło do tego podwójnego celu? Czy wyręczało się może duchami niebieskimi dla pociągania ludzi ku Bogu? Tak, wyjątkowo używało Dzieciątko Jezus i tego środka, ale tylko wyjątkowo. A pozatem na jakiej drodze przysporzało chwały Ojcu i zbawiało ludzi? Oto adoracją, modlitwą nieustanną, oddawaniem się w sposób najdoskonalwszy Ojcu jako ofiara całopalna.

Zjednoczenie Dzieciątka Jezus z Ojcem było nie-
skończenie ściślejsze, niżeli być może u najdoskonalszych nawet duchów niebieskich, bo przecież Ojca i Syna łączy jedna i ta sama natura Boska. Wedle

ludzkiej natury nie jest wprawdzie Syn Boży jedno z Ojcem, jest przeciwnie nieskończenie niższy od Ojca, ale ta natura ludzka należy do Boskiej Osoby Syna Bożego i wchodzi na tej drodze w tak ściśle zjednoczenie z Trójcą Przenajśw., że doskonalszego połączenia stworzenia ze Stwórcą wogóle być nie może.

Im ściślejsze zjednoczenie z Bogiem, tem doskonalsza jest modlitwa duszy. Wolno się nam zatem domyślać, a raczej domyśleć się tego nigdy nie zdołamy, jak doskonałą i wzniosłą była modlitwa Najśł. Dzieciątka Jezus złożonego w żłóbku na sianie. Nic nie przerywało Boskiej Dziecinie Jego kontemplacji i całkowitego pogrążenia się w Bożu. Gdyby wogóle cokolwiek mogło stanowić dla Pana Jezusa przeszkodę w modlitwie, to późniejsze zajęcia zewnętrzne i nieustanne obcowanie z ludźmi mogłyby (po ludzku mówiąc) utrudniać nieco Boskiemu Zbawicielowi pogrążanie się myślą i sercem w Bóstwie — ale w żłóbku leżąc nie miał maleńki Jezus nawet tej zewnętrznej, pozornej przeszkody.

Więc żadną miarą nie były stracone dla chwały Ojca Niebieskiego i zbawienia ludzi te chwile niemowlęstwa Jezusowego, w których to Boskie Dziecię powstrzymywało się od wszelkiej zewnętrznej działalności. Każda bowiem chwila modlitwy Dzieciątka Jezus, modlitwy Boskiej, modlitwy najdoskonalszej, połączonej z oddaniem się Bogu równie doskonałem, była w oczach Ojca Niebieskiego taksamo cenną, jak bolesna śmierć Zbawiciela na krzyżu.

O nie zapominaj, duszo wierna, o tej nieustannej modlitwie Boga-Dzieciny, bo wszak ona za ciebie była zanoszona do Ojca.

2. Kochając ze wszystkich sił swoich Boga, jako najmilszego Ojca swego, pragniesz niewątpliwie, duszo wierna, dawać Mu nieustannie wielkie dowody miłości; chciałabyś dokonywać wielkich rzeczy na Jego chwałę i dla zbawienia dusz a sama dla siebie pragniesz jedynie tego, by z chwili na chwilę pomnażać się jaknajszybciej w miłości ku Bogu. A czy wiesz, jaki jest pierwszy, najważniejszy i niemal jedyny warunek, jaki spełnić musisz, by osiągnąć napewne i skutecznie te wielkie cele? Spójrz na Boskie Dziecię Jezus pogrążone od pierwszej chwili swego istnienia na ziemi w najgłębszej modlitwie. I nie sądz, że Jezus maleńki oddaje się modlitwie tylko dla tego, że chwilowo nie może jeszcze używać innych środków, napozór skuteczniejszych, dla pomnożenia chwały Bogu i zbawienia ludzi — nie! modlitwa i ściśle zjednoczenie z Bogiem są bowiem same w sobie bez porównania skuteczniejszym środkiem do osiągnięcia onych celów, niż zewnętrzne, rozgłosne czyny. Nie mając może i ty sposobności do działania na zewnątrz smucisz się poniekąd zazdroszcząc tym, którzy naukami swemi, pracą wychowawczą, wydawaniem książek duchownych i innemi tego rodzaju pracami pociągają dusze do Boga. Ale się smucisz bez przyczyny. Sąd Boży okaże przed całym światem, że nie ci oddali Bogu najwięcej

chwały i zbawili najwięcej dusz, którzy głosili najwymowniejsze kazania i najwspanialszych dzieł dokonywali, lecz owe dusze pokorne, które żyjąc w ukryciu wśród świata lub w obrębie najściślejszej klauzury klasztornej najdoskonalej oddawały się Bogu i nieustannie przez modlitwę z Nim się jednoczyły...

Jeżeli cię wyraźna Wola Boża powołuje do pracy zewnętrznej dla dobra dusz, nie uchylaj się od niej; ale bądź przytem najsilniej przekonana, duszo wierna, że miara twego zjednoczenia z Bogiem przez modlitwę będzie również miarą twego powodzenia w pracy nad duszami. Prócz tego świetnych niekiedy wyników twojej pracy nie przypisuj własnym swoim usiłowaniom, bo może Bóg błogosławi pracy twojej jedynie dla modlitw i ofiar jakiejś pokornej duszy, którą w niebie dopiero poznasz.

A jeśli nie dano ci pracować bezpośrednio nad zbawieniem dusz, nie uważaj się za upośledzoną lecz raczej ciesz się, że nie potrzebujesz *odrywać umysłu i serca swego od Ojca swego w niebiesiech i możesz bez przerwy przez modlitwę z Nim się jednoczyć. Powiedz sobie ze św. Teresą od Dzieciątka Jezus: „Kocham za tych, którzy walczą”...

O Najśł. Dzieciątko Jezus, pociągnij mię, proszę najgoręcej, do doskonałego ze Sobą zjednoczenia. Udziel mi ducha modlitwy w tak obfitej mierze, aby serce moje nawet wśród zajęć zewnętrznych było stale pogrążone w Bogu. Proszę o to przez zasługi wzniosłej modlitwy Twojej w żłóbku.

ROZDZIAŁ IV.

Duch ofiary Dzieciątka Jezus.

1. Najśłodsze Dziecię Jezus mając przyjść na świat tak pokierowało okolicznościami, które miały towarzyszyć Jego narodzeniu, iżby stąd jak najwięcej przykrości wynikło dla Niego Samego, jak na to wskazuje jasno opowiadanie Ewangeliji św.. A w jakim celu? Bo chciało to Boskie Dziecię dać w swem doczesnem istnieniu tyle dowodów miłości Ojcu Niebieskiemu, ile tylko było możliwe. A niema silniejszego i pewniejszego dowodu miłości, jak ofiara. Więc wyrzeka się Boża Dziecina wszelkiej zewnętrznej okazałości w swem narodzeniu, choć do niej ma najśluszniesze prawo i choć zdawałoby się, że nawet dla dobra dusz pewien stopień tej okazałości byłby potrzebny. Ofiarę czyni Jezus nowonarodzony ze spokoju, jaki Jemu i Matce Jego Niepokalanej wraz ze św. Józefem zapewniało zacisze i miłe mieszkanie w Nazaret. A jeśli już miał się Jezus narodzić w podróży, czyż nie było w Jego mocy tak wszystkiem pokierować, aby Mu przynajmniej nie brakło najkonieczniejszych wygód? Ale właśnie z tych wygód bezwzględna Boska Dziecina czyni ofiarę — dla miłości Ojca swego w niebiesiech i dla zbawienia dusz. Nie ma kołyski w Betlejem, nie ma miękkich poduszek, nie ma stosownego okrycia, nie

ma tych najzwyczajniejszych nawet ozdób, jakie i w ubogich domach zwykły się znajdować.

Zwyczajne dzieci nie odczuwają braku niejednej rzeczy nie umiając jeszcze z niczego zdać sobie sprawy. Ale Najśw. Dzieciątko Jezus miało od pierwszej chwili swego istnienia pełne używanie rozumu i wiedziało doskonale, co Mu się należy jako Bogu prawdziwemu i czego Mu niedostaje. I choć jeden akt woli Bożej Dzieciny wystarczał na to, by jej natychmiast zapewnić te wszystkie wygody, przecież nie sprawia sobie takich, bo najgorętszem pragnieniem tego Dzieciątka jest — składać Ojcu Niebieskiemu bezustannie bolesne, jak najboleśniejsze ofiary. Niepodobna wogóle sobie wystawić, aby Najśłodsze Dziecię Jezus kiedykolwiek pragnęło czegoś lub czyniło coś dla własnej przyjemności. Jedyną Jego radością (ale za to radością i rozkoszą niewypowiedzianą wielką) była ta świadomość, że nieustanną i całopalną ze siebie i władz swoich i przyjemności wszelakich ofiarą uwesela w stopniu nieskończonym Serce Ojca Niebieskiego.

O Najśłodsze Dzieciątko Jezus! współczuję najserdeczniej z temi wszystkimi dolegliwościami, które znosiłeś już od swego narodzenia i ośmielam się przytem pokornie Cię zapytać: Dlaczegoż, o mój Jezu najmilszy, poddawałeś się już jako dziecię tylu ograniczeniom i chciałeś ponosić tyle ofiar, skoro to nie było konieczne dla zbawienia dusz? Lecz już słyszę odpowiedź Twoją, o maleńki Mistrzu mój: Miłość pożąda ofiar — a miłość moja ku tobie, duszo droga,

nie zna granic... Miłość moja ku Ojcu i ku tobie wszystko ci wyjaśni...

2. Miłość ku Bogu, miłość jaknajdoskonalsza, stała się dla ciebie, duszo pobożna, jedynym celem życia od chwili, gdyś się oddała bez zastrzeżeń Bogu i Ojcu swemu w niebie. Ale wielu ich jest, którzy miłość mają nieustannie na ustach, lecz wola ich i serce gdzieindziej są skierowane a nie ku Bogu; ci miłują Boga językiem ale nie uczynkiem i prawdą. Abyś i ty nie była ofiarą ak smutnego złudzenia wpatruj się pilnie i ustawicznie w Boskie Dzieciątko Jezus i ucz się od Niego, jak należy kochać Boga. Ofiara jest głównym dowodem miłości. Oddawaj zatem Ojcu Niebieskiemu przez ręce Najśłodszego Dzieciątka Jezus i w połączeniu z Niem codziennie i po wiele razy dziennie samą siebie, wszystkie władze duszy i ciała, wszystkie uczynki swoje a nadewszystko wszystkie dolegliwości i cierpienia, które ci z chwili na chwilę znosić przychodzi. Najmilsza albowiem Bogu ofiara z tego, co cię boli. Nie uciekaj więc przed bólem lecz ceń go sobie nad wszystko na świecie, bo to skarb nieoceniony, którego w niebie nie znajdziesz — i tylko tu za życia ziemskiego możesz z tego skarbu nad skarby składać ofiarę Bogu.

A jako Boskie Dzieciątko Jezus ponosiło wszystkie ofiary z radosnem i uśmiechniętem obliczem, tak i ty, duszo pobożna, bardzo usilnie staraj się o to, by z prawdziwie radosną gotowością ofiary swoje składać Bogu. Abyś zaś pewną była tej

gotowości miłosnej i radosnej, ubiegaj się wprost o sposobności do zniesienia czegoś dla Boga. Gdy się budzisz z rana, miej zwyczaj liczyć i przewidywać z góry te wszystkie ofiary, do jakich prawdopodobnie w tym dniu nastęrczy ci się sposobność i już naprzód ciesz się niemi i u stóp Jezusowych z miłością je składaj. Jak osoby światowe cieszą się przewidywaniem uciech ziemskich, tak ty jako prawdziwe i kochające dziecko Boże wesel się szczerze na myśl, że będziesz mieć sposobność uradowania Serca Bożego całym szeregiem bolesnych ofiar.

O z jaką rozkoszą spogląda Boskie Dziecię Jezus na te wszystkie dusze, które tak wychodzą ze siebie, wyzbywają się szybko nieporządnej miłości własnej i coraz wyłączej o tem tylko myślą, by uweselać Serce Boże choćby ceną najcięższych ofiar!

O Najśł. Dzieciątko Jezus! pragnę w najkrótszym czasie dojść do tego wzniosłego celu. O podaj mi, proszę Cię, Boską Swą rączkę i pociągnij mię, bo o własnych siłach nic zgoła nie osiągnę. Ufam bez granic dobroci Twojej, o maleńki mój Zbawicielu.

ROZDZIAŁ V.

Pozorna beczynność Bożego Dzieciątka.

1. Niezdolność do zewnętrznej pracy, to zdaniem świata wielkie nieszczęście. Ale oto nowonarodzony Syn Boży zupełnie odmienną głosi zasadę, —

nie słowem wprowadzie, bo jeszcze nie nadszedł czas na to, lecz przyjściem swoim na ziemię w najzupełniejszej fizycznej bezsilności, z której wynikała zewnętrzna beczynność Boskiej dziecińy przez cały szereg lat. Lecz czyż naprawdę Boskie Dziecię Jezus było przez cały ten czas beczynne?

Gdy Święci Pańscy tak sumiennie wystrzegali się tego, by nie zmarnować bezużytecznie ani jednej chwili życia, czyżby Boski ich Wzór i Mistrz mniej dbał o wykorzystanie dla chwały Bożej wszystkich chwil swego krótkiego pobytu na ziemi? O nie, nie! Boskie Dziecię Jezus nie było beczynne nigdy ani przez jedno okamgnienie.

Ludzie uznają pożyteczną działalność tam tylko, gdzie widzą ruchliwość nazewnątrz, zgiełk i gorączkowy pośpiech — zapominając o tem, że wedle słów samego Boskiego Zbawiciela „prawdziwi chwalcy chwalić będą Boga w duchu i prawdzie“ (Jan IV, 23), że najważniejszą częstką istoty ludzkiej, to nie ciało i zmysły lecz dusza, wola, serce. Nie rozumieją ludzie tej prawdy, że najpożyteczniejszą czynnością na ziemi jest ta, która najwięcej chwały oddaje Bogu i duszę najściślej z Bogiem jednoczy. Nie pomną ludzie pogrążeni w ziemskość, że przedewszystkiem umysłem, wolą, sercem oddaje się Panu Bogu godną chwałę, i że zewnętrzne czyny o tyle tylko tęż chwałę pomnażają, o ile umysł i wola człowieka z Bogiem są zjednoczone i do Boga kierują wszystką swoją działalność zewnętrzną. Stokroć donioślejsze czynności spełnia

ten, kto myślą pograża się w Bogu i Jego doskonałościach, Boga z całej siły swojej miłuje, Bogu się oddaje ze wszystkim, co ma i czem jest, aniżeli ci wszyscy, co rozgłosem swoich czynów napęłniają i zadziwiają wszytek świat...

Czy w świetle powyższych uwag uważać jeszcze będziesz, duszo wierna, że Dziecię Jezus leżąc na sianku w stajence lub na rękach Matuchny Niepokalanej spoczywając oddawało się bezczynności? Ależ nigdy żadna istota ani na ziemi ani w niebie nie była tak ściśle zjednoczona z Bóstwem, żadna nie pałała tak wzniosłą miłością ku Bogu, jak Boskie to Dzieciątko; więc też z żadnej ludzkiej ani anielskiej czynności nie wynikła nigdy ani na wieki nie wyniknie tak wielka chwała Boża, jak z owej pozornej bezczynności Najśł. Dzieciątka Jezus. O Jezu nowonarodzony, ukrywający pod osłoną niemowlęctwa i dziecięcej słabości niepojęcie doskonałe cnoty i czynności, pociągnij mię, proszę najpokorniej, w Boskie ślady Swoje!

2. Gdyś już zrozumiała, duszo wierna, w jakim to znaczeniu Boskie Dzieciątko Jezus było bezczynne w żłóbku, usiłuj teraz jak najdokładniej naśladować przykład tegoż Dzieciątka, ile razy i ty zmuszona będziesz pozostawać nazewnątr bezczynną. Wszystkie usiłowania swoje kieruj natenczas do tego, by umysłem i wolą i sercem i wszystką swoją istotą pograżać się w Bogu, kochać Go coraz goręcej, oddawać się w ręce Jego ojcowskiej Opatrzności z ufnością

prawdziwie dziecięcą — mając to silne przekonanie, że przez spokojne, ohotne, radosne nawet znoszenie przymusowej bezczynności i wypływających często z niej nudów szybciej i skuteczniej podążać możesz na górę świętej miłości Bożej, niż przez bardzo wytężoną działalność zewnętrzną, którą ludzie zwykli okłaskiwać, która wszakże w oczach Bożych wykazuje często bardzo znaczne skazy i stąd staje się dla chwały Bożej jak i dla uświęcenia samej duszy mniej lub więcej bezwartościową.

Złożył cię Pan Bóg chorobą, może długotrwałą, skutkiem, której nietylko w niczem przysłużyć się nie możesz swej rodzinie, swemu zgromadzeniu, ale nadto nieustannej potrzebujesz opieki. Albo znowu stan twojego zdrowia jest taki, że zaledwie maleńką część tej pracy wykonywać zdołasz, której się inni podejmują. A może też odmówił ci Pan Bóg tych zdolności umysłowych i tej zręczności, które podziwiasz u innych, którzy zatem bez porównania więcej i skuteczniej od ciebie pracują. Albo może wyznaczono ci zajęcie dość nudne, niepozorne i (po ludzku mówiąc) mało ważne i mało użyteczne tak, że uważasz się niemal za osobę nieużyteczną dla społeczności swojej. Bolejesz może, duszo wierna, nad temi lub innemi jeszcze rodzajami przymusowej bezczynności swojej i z lękiem pytasz się niekiedy: Z czemże ja stanę na sądzie Bożym po życiu spędzonym tak bezużytecznie?... Lecz przestań się smucić, duszo droga! Boskie Dzieciątko Jezus było również przez wiele lat zupełnie na zewnątrz bezczyn-

ne a jednak, każda z tych chwil „bezczyнного“ na pozór życia Boskiej Dzieciny była nieskończenie cenniejsza w oczach Ojca Niebieskiego i tysiącokrotnie pożyteczniejsza dla dusz ludzkich, niż razem zebrane wszystkie najświetniejsze czyny bohaterów ludzkości.

Bądź zatem wobec Boga jak małeńkie dziecko: Jeśli każe ci Bóg zostawać na stanowisku i działać, to działaj z prostotą mając na względzie wyłącznie Jego chwałę i upodobanie.

Jeśli natomiast Wola Boża skrepuje cię więzami bezczynności, zachowaj się również, jak niemowlę, które nie broni się, gdy je matka uwija w pieluszki.

O Najśw. Dzieciątko Jezus, oddaję się Tobie bez zastrzeżeń i na zawsze. Czy mi każesz działać dla chwały Twojej czy pozostawać w bezczynności lub oddawać się pracy pospolitej i przez ludzi wzgardzonej, zawsze z równą gorącością wołać będę do Ciebie: O Boże miłości, kocham Cię, kocham Cię, kocham Cię!..

ROZDZIAŁ VI.

Miłość Boskiego Dzieciątka Jezus ku Matce Najświętszej.

1. Sądzisz może, duszo pobożna, że Jezus nowonarodzony nie mając przy sobie w stajence betlejemskiej nikogo prócz Matki swojej Niepokalanej i św. Józefa czuł się bardzo osamotnionym. Lecz mylisz się. Towarzystwo samej Najśw. Paniienki Marii było nad wszelkie porównanie cenniejsze dla Najśw.

Dzieciątka Jezus, niżeli obcowanie z całemi legjonami dusz bardzo doskonałych i świętych, niżeli nawet towarzystwo wszystkich chórów anielskich razem wziętych. Gdy bowiem Jezus maleńki miał przy sobie istotę tak niepojęcie przez Niego umiłowaną, jak nią była Matka Najśw., to zaiste Serce Jego Najśw. nie tęskniło już za żadnem innem towarzystwem; jeśli zaś przyzywał nowonarodzony Zbawiciel kolejno do stóp Swoich pasterzy, mędrców ze wschodu i inne dusze dobrej woli, to nie dlatego, by potrzebował ich towarzystwa, lecz z miłości ku nim i dla ich duchownego dobra.

Nigdy nie pojmiesz tu na ziemi, duszo wierna, jak serdecznie i jak gorąco Boskie Dzieciątko Jezus miłowało Matkę Swoją Niepokalaną, albowiem nie było nigdy na ziemi i nie będzie serca szlachetniejszego, czulszego i wdzięczniejszego nad Serce Najśw. Boskiej onej Dzieciny; a z drugiej strony żaden ze synów ludzkich nie miał nigdy matki tak zewszecmiar godnej miłości, jak nią była Niepokalana Panienska Marja. Tę tajemnicę miłości między Boskiem Dzieciątkiem Jezus a Jego Najśw. Matką zrozumiemy jaśniej dopiero w niebie a będzie to dla nas źródłem niewymownej rozkoszy.

Czyliż jednak wobec tak serdecznej miłości Dzieciątka ku Matce Najśw. nie wydadzą się conajmniej dziwne i niezrozumiałe niektóre zrządzenia tej Boskiej Dzieciny? Dlaczegóż to n. p. nie sprawiło tego Boskie Dzieciątko Jezus ukryte w łonie Matki Najśw., by Ona nie potrzebowała się tułać wśród

obcych ludzi w tak ważnej chwili przyjścia Jego na świat? Czyż nie wystarczyło na to jeden jedyny akt Woli Boskiego Dziecięcia? Albo czemuż pozwoliło na to, iż wszędzie odmówiono Matuchnie Jego Najśw. schronienia, tak iż musiała udać się na noc do nędznej stajenki? Gdy wkrótce potem Heród prześladować będzie wraz z Dziecięciem i Matką, czemuż Boskie Dzieciątko nie użyje wszechmocy swojej, by osłonić umiłowaną swą Matkę i oszczędzić Jej tak przykrej ucieczki do Egiptu?... Otóż wiara w prosty sposób tłumaczy tę dziwną na pozór sprzeczność: Pan Jezus kochał swoją Niepokalaną Matuchnę nad wszystko w świecie i niewątpliwie bardzo Go bolał widok Jej przeróżnych cierpień, ale ponieważ wiedział, że ta Matka Najśw. umie należycie ocenić wartość każdej ofiary złożonej Bogu, i że pragnie jaknajwięcej takich ofiar składać w dowód swej gorącej ku Bogu miłości — więc nie chciał Jej pozbawiać tych nieocenionych skarbów cierpienia. Owszem — im więcej Ją kochał, tem podobniejszą chciał Ją widzieć do siebie w znoszeniu najrozmaitszych trudów i cierpień.

2. Może przypuściłaś kiedy choć na chwilę, duszo wierna, że Niepokalana Panienka Marja miała w chwilach większych przykrości żal do swojej Boskiej Dzieciny, że mogąc tak łatwo przyjść Jej z pomocą nie czyniła tego. Podobne uczucia budzą się niekiedy nawet u dusz szczerze Panu Bogu oddanych, a pochodzą stąd, że dusza nie umie wnikać w zamiary Boże względem siebie. Co się tyczy Matki Najśw., to

podobne uczucia przypominające z lekka bunt natury przeciwko łasce były u Niej najzupełniej wykluczone. Jako Niepokalanie Poczęta nie doznawała na sobie skutków grzechu pierworodnego, a uczucia takie są właśnie pozostałością tego grzechu. Przywilej Niepok. Poczęcia zapewniał Matce Najśw. prócz tego tak obfite światło Boże do zrozumienia tajemniczych dróg, jakimi prowadziła Ją Opatrzność Boża, że uczucia takie, jak wspomniany wyżej żal do Pana Boga lub inne podobne, nie powstały ani na chwilę w Jej Najśw. Sercu. Przeciwnie wszystko, co spotykało Matkę Najświętszą w Jej życiu, tak rzeczy przyjemne jak i przykre, utwierdzały Ją w tem przekonaniu, że Pan Bóg Ją miłuje nad wszelki wyraz i nad wszelkie pojęcie. Tego przekonania nie na świecie nie zdołało zachwiać w Sercu Niepokalanem Najśw. Marji Panny, a stąd znowu rodziła się w Jej Sercu wzajemna a bezgraniczna miłość ku Bogu. Bo ta tylko dusza zdolna jest Boga gorąco miłować, która wierzy silnie w to, że Bóg bardzo ją miłuje.

A jakże bywa u ciebie, duszo pobożna? Jeśli bolejesz nad tem, że miłość twoja ku Bogu nie jest tak wielką, jakbyś tego pragnęła, to gdzież szukać przyczyny tego smutnego zjawiska? Czy nie pochodzi to stąd, żeś nie dość silnie przekonana jest o wielkiej miłości Ojca Niebieskiego ku tobie? Podobno nieraz zachowywałaś przynamniej napół dobrowolnie w sercu swem jakby żal do Pana Boga, że nie wysłuchuje

ciebie tak i wtedy, jak sobie tego życzysz, że nie prowadzi ciebie taką drogą przez życie, jakąbyś sama pragnęła postępować... O duszo droga! Uwierz już w tę prawdę, że cię Bóg twój niewypowiedzianie miłuje, że *wszystkiem* kieruje na twój większy pożytek, choćby ci się chwilami zdawało, że ten Bóg zbyt surowo i bezwzględnie z tobą się obchodzi, że zapomina wobec ciebie ojcowskiej dobroci i serdecznej miłości swojej. Kiedyś, nieza długo, zrozumiesz tajemnice Opatrzności Jego. Wtedy nieogarniony płomień miłości i wdzięczności wybuchnie z twego serca.

O Boskie i Najśl. Dziecię Jezus, pragnąc uweselić jak najbardziej Najśw. Twoje Serce, oświadczam uroczyście, że mimo rozliczne doświadczenia, jakie na mnie zsyłasz, wierzę i wierzyć będę na wieki w niewypowiedzianą miłość Twoją ku mnie.

Im więcej doświadczać mię będziesz, tem silniej utwierdzać się będę w tej wierze — tem goręcej nawzajem kochać Cię będę, o Boże mój, miłości moja, jedyna częśćko moja na wieki!...

ROZDZIAŁ VII.

Święty Józef, Opiekun Boskiego Dzieciątka Jezus.

1. Mało bardzo mówi Ewangelja św. o Józefie, który przecież z natury rzeczy tak znaczny brał udział w przygotowaniu odkupienia ludzkości. Przecież Jezus maleńki przez cały szereg lat rozwijał się i wzra-

stał pod Jego opieką. Dzięki Jego troskliwej zapobiegliwości tak Matka Najśw., jak i Boskie Dzieciátko, mogli względnie spokojne prowadzić życie, On bowiem brał na siebie załatwianie wszystkich zewnętrznych spraw i kłopotów. Łatwo się domysleć, z jaką czułą i serdeczną wdzięcznością Jezus i Marja odnosili się stale do swego żywiciela i opiekuna najtroskliwszego boć nie było przecież i nie będzie serc szlachetniej, czujących i wdzięczniejszych nad Serce P. Jezusa i Jego Najśw. Matki.

Lecz jeśli tak, to czemu nie sprawił P. Jezus, iżby zasługi Józefa św. należycie były uwydatnione w Ewangelji św.?

Trudno nam nędznym, niegodnym i ciemnym dawać pouczenia Duchowi św., co powinien był umieszczać a co opuszczać przy tworzeniu Ksiąg świętych. Badając wszakże z pokorą Ewangelję św. dochodzimy do przekonania, że Duch św. dlatego w opowiadaniu ewangelicznem zostawia niejako w cieniu św. Józefa, bo zaledwie raz i drugi Dzieje święte o Nim wspominają, ponieważ i w rzeczywistości ten święty Opiekun P. Jezusa i Oblubieniec przeczysty Najśw. Marji Panny dobrowolnie zawsze w cień się usuwał starając się zająć ostatnie miejsce.

Takto Boski nasz Zbawiciel zaczął pracę nad uświęcaniem dusz od tych osób, które Mu były najbliższe na ziemi, obdarzając Matkę swoją Najświętszą niewymownie cennymi przywilejami a św. Józefa pociągając w sposób nadzwyczajny do doskonałego naśla-

dowania Go w tych szczególnie cnotach, na których starożytnemu światu a nawet i Żydom najbardziej zbywało t. j. w pokorze, skromności i usposobieniu prostem i dziecięcym wobec Pana Boga.

A nie sądź, duszo wierna, że brak częstszej wzmianki w opowiadaniu ewangelicznem o św. Opiekunie Pana Jezusa świadczy o obojętności tegoż Boskiego Zbawiciela ku niemu. Przeciwnie, im bardziej św. Józef w cień się usuwał naśladowając pokorę Boskiego Dzieciątka, tem droższym był temuż Dzieciątku, tem ściślejsze stawało się Jego duchowne z Jezusem zjednoczenie.

Czy Dziecię Jezus już za życia ziemskiego odplacało się świętemu Żywicielowi swemu przez czułe pieszczoty zewnętrzne i inne ludzkie oznaki przywiązania i miłości i w jakim stopniu to czyniło, nie wiemy. W każdym razie, o ile św. Józef wchodząc w myśli i życzenia Boskiej Dzieciny czynił niejednokrotnie ofiarę z tego rodzaju pociech, jak to z całą pewnością można przyjąć, to obecnie w niebie tysiąckrotnie wynagradza Mu P. Jezus te wielkoduszne ofiary, darząc Go tak serdeczną i czułą miłością, takimi wyjątkowymi względami i taką zażyłością ze Sobą, że tylko niewielka garstka dusz na ziemi domyśla się, co dziś czyni P. Jezus dla swego ziemskiego Opiekuna.

Albowiem nikt nie umie tak być wdzięcznym za przysługi i ofiary, jak Najśłodsze Serce Jezusowe.

2. A jakież jest twój stosunek, duszo wierna, do św. Opiekuna i Żywiciela P. Jezusa? Czy masz

serdeczne do Niego nabożeństwo i czy szczerze wdzięczną Mu jesteś za wszystko, co kiedyś czynił dla umiłowanego naszego Zbawiciela? I to bowiem jest sposobem bardzo skutecznym przypodobania się P. Jezusowi — kochać serdeczną miłością tych, których On Sam tak gorąco miłował i do dziś miłuje.

Tajniki życia wewnętrznego i ścisłego zjednoczenia z Bogiem nie tak łatwe są do zrozumienia, jakby się to napozór mogło zdawać. Św. Józef zaś tak jest bliski Najśw. Sercu Pana Jezusa, że niewątpliwie bardzo obfite światło czerpał w tej materji wprost ze samego Boskiego źródła, tembardziej że i Matkę Najśw., Pośredniczkę wszystkich wogóle łask, miał stale przy swoim boku. A czerpał św. Patriarcha nie tylko dla siebie. To też podobno niema duszy oddanej życiu wewnętrznemu i postępującej szybko w zjednoczeniu z Bogiem, którejby nie łączyły bardzo serdeczne i zażyłe stosunki ze św. Józefem.

Miej też przykład tego świętego Oblubieńca Matki Bożej stale przed oczyma, zwracając szczególnie uwagę na nieporównaną Jego skromność i prostotę, z jaką spełniał swoje podwójne a najzaszczytniejsze pod słońcem posłannictwo, żywiciela, opiekuna Syna Bożego oraz oblubieńca i stróża Najśw. i Niepok. Paniutki Marii. Służ i ty, duszo pobożna, z wielką prostotą i pokorą Panu Jezusowi i bądź zawsze zadowolona z tego, co ci ten Boski i umiłowany Mistrz twój daje. Jeżeli darzy cię pociechą i pieśzczołami nakształt maleńkiego dziecka, przyjmij to z wdzięcznością,

uważając tylko na to, by nie podobać sobie w tych słodyczach po ludzku i samolubnie. Jeśli przeciwnie Jezus uśnie w łódeczce twojej duchownej zapominając niejako o tobie, nie budź Go, nie dopominaj się natarczywie o pociechy, lecz trzymaj się w milczeniu i skromności u stóp Jego i bądź tem wierniejszą w spełnianiu woli i życzeń Jezusowych. Wogóle miej jedno tylko pragnienie i dążenie we wszystkim: zadowolić i uweselić Boskie Serce Jezusowe — jak święty Patriarcha Józef.

ROZDZIAŁ VIII.

Pastuszkowie u Stóp Dzieciątka.

1. Biedni i nieoświeceni betlejemscy pasterze byli pierwszymi, którym się nowonarodzony Jezus dał poznać i których wezwał do siebie. Czemużto na nich właśnie padł wybór? Czy byli oni najlepsi i najgodniejsi tej nadzwyczajnej łaski? Czy nie było w ludzie żydowskim innych dusz, które w tym samym, a może w wyższym, stopniu zasługiwały na względy Pana Jezusa przez swoją niewinność, dobrą wolę i sumienność w zachowywaniu przykazań Bożych?... Ale nie zapominaj o tem, duszo wierna, że Pan Jezus wybiera i pociąga dusze ku sobie nie dlatego, że same na to zasługują, lecz że On jest nieskończenie dobry i miłosierny. Czy pasterze betlejemscy należeli do dusz świętych, nie wiemy, — w każdym razie nie dla ich cnoty wezwał ich Jezus maleńki do swego żłóbka

lecz dla okazania im i całemu światu, że przyszedł na ziemię dla wszystkich bez wyjątku, a w pierwszym rzędzie dla tych, którymi świat gardził i których za nic miał.

W powołaniu ubogich pasterzy ujawnia się całkowita (że tak powiem) bezinteresowność miłości Jezusowej. Bo i cóż pociągającego mogli mieć w sobie ludzie ci nieokrzesani, a prawdopodobnie we wszystkim, a więc i w słabościach i przywarach rozmaitych, podobni zupełnie do ogółu pasterzy ówczesnych. U ludzi tego stanu można coprawda spotkać się z miłą prostotą i niejedną inną zaletą, ale w każdym razie i stron ujemnych im nie brak i wad nieraz bardzo rażących. Lecz miłość Dzieciątka Jezus ku tym właśnie biedakom na pierwszym miejscu się zwróciła z tem większą skwapliwością, im mniej posiadali pociągających przymiotów, aby tak od samego początku zaznaczyć z naciskiem, że miłość Boga nie jest jako miłość ludzka, że nie dla tego Bóg miłuje, iż dusza jest tego godna, lecz że On jest nieskończenie dobry i miłosierny i pragnie wszystkie dzieci Swoje uszczęśliwić. „Jeżeli miłujecie tych, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? Azaż i celnicy tego nie czynią?“ (Mat. V, 47.) Tak nauczał Boski Zbawiciel w późniejszym życiu swoim. Lecz wszystką swoją naukę wprowadzał Pan Jezus w życie, zanim ją począł głosić. Miłością swoją darzył zatem od samego początku swego ziemskiego życia i tych także, którzy niczem na tę miłość nie zasłużyli i nie mieli w sobie nic pociągają-

cego. Powołanie pasterzy betlejemskich na pierwszym miejscu do stóp Dzieciątka złożonego w żłóbku jest tej bezinteresownej i Boskiej prawdziwie miłości bijącym w oczy dowodem.

2. I nie sądź, duszo wierna, że Jezus złożony w żłobie powołał owych pasterzy tak, jak to czynią nieraz wielcy tego świata, którzy również w drodze łaski pozwalają maluczkiemu zbliżyć się do siebie lecz poglądają na nich z góry i z lekceważeniem. Podobne uczucia ani na chwilę nie powstały w sercu Dzieciątka Jezus, gdy przyjmowało Ono pasterzy. Przeciwnie ze szczerą i czułą miłością spoglądał na nich Boski Zbawiciel jako na przybrane lecz prawdziwe dzieci Ojca Swego Niebieskiego i jako na tych, którzy w chwili swego narodzenia stał się bratem i którym przez całą wieczność mieli z Nim żyć zjednoczeni w niebie.

W tem też leży wytłumaczenie tej tajemnicy, iż tych tak nic nieznaczących ludzi Boskie Dzieciątko tak gorąco umiłowało. Widział bowiem w nich nowonarodzony Zbawiciel przedewszystkiem ten obraz Boży, jaki był wyciśnięty na ich duszach. Ten obraz ukochał Pan Jezus tem goręcej, im bardziej pałał miłością ku Ojcu Swojemu w niebiesiech. Ta zaś okoliczność, że ten obraz Ojca w niejednej z owych dusz był znacznie przyćmiony, zatarty, nie ostudzała bynajmniej miłości Jezusowej, lecz była Mu raczej nową pobudką do zajęcia się tą duszą tem troskliwiej, aby w niej obrazowi Bożemu przywrócić dawną wyrazistość i krasę.

Ileżto otuchy, duszo wierna, czerpać możesz z powyższego rozważania! Zapewne bowiem zdajesz sobie doskonale sprawę z tego, że i w tobie nie znajduje Boskie Dzieciątko nic takiego, coby miłość Jego ku tobie zdolne było skierować. Nicością však jesteś i czemś gorszem nawet, boć nie jedna wina ciąży na twem sumieniu. Lecz czy stąd wolno ci wnioskować, że Boskie Dziecię Jezus niechętnie widzi cię u stóp Swoich? Gdybyś takie przekonanie dobrowolnie żywiła w sercu, sprawiłabyś tem niewątpliwie wielką boleść Bożemu Dzieciątku. Im więcej nędzy wszelakiej duchownej i doczesnej zbiera się u stóp Najświętszego Dzieciątka w żłóbku, tem milej Ono się uśmiecha tem serdeczniej się cieszy, bo przecież dla tejto nędzy przedewszystkiem zstąpił Syn Boży z nieba. Bylebyś nie kochała swej nędzy duchownej, nie podobała sobie w niej, nie miała dobrowolnego przywiązania do grzechu. Ale też od tego nieszczęścia łaska Boża zapewne cię chroni. Z upadków swoich starasz się niewątpliwie natychmiast powstawać. A jeśli tak, to nie masz powodu wątpić ani na chwilę, że Boskie Dzieciątko Jezus spogląda na ciebie z miłością wielką i cieszy się serdecznie obecnością twoją u stóp Jego.

A im silniej wierzysz w to, że Jezus cię kocha bardzo mimo całej twojej nędzy duchownej, tem głębsza i żywsza jest Jego radość.

Kocham Cię, o Najśłodsze Dziecię Jezus, i wierzę niewzruszenie w miłość Twoją ku mnie.

ROZDZIAŁ IX.

Uczucia Dzieciątka Jezus dla ludu żydowskiego.

1. „Nie było im miejsca w gospodzie“. (Łuk. 2, 7). Nie znalazło Boskie Dzieciątko przychodząc na ziemię godniejszego miejsca nad stajenkę położoną za miastem. Tak było nazewnątrz. Ale i dusze i serca ludu żydowskiego niewiele lepiej przygotowane były na przyjęcie Jego, jak to się miało z czasem przy różnych sposobnościach coraz dobitniej ujawniać. Ani rzeź niewinności nakazana przez Heroda, ani nieobecność faryzeuszów i starszych ludu przy żłóbku ani późniejsze już to nieufne już to wprost wrogie ich stanowisko wobec Pana Jezusa, ani wkońcu zachowanie się większości ludu izraelskiego względem Boskiego Zbawiciela, nie świadczą żadną miarą o tem, by ten lud przychylnie się odnosił do Pana Jezusa. Oczekiwał wprawdzie Mesjasza ale wyobrażał Go sobie tak, jak to najbardziej dogadzało jego dumie i miłości własnej. Niechęć tego ludu do Pana Jezusa była skutkiem jego zaślepienia, ale to zaślepienie nie było bez jego winy. Mogło więc Boskie Dzieciątko Jezus żywić słuszny żal do ludu swego wybranego, a zwłaszcza do przywódców jego i biegłych w Piśmie doktorów i kapłanów, iż sami nie poznali czasu Jego przyjścia i ludu na nie nie przygotowali...

A jednak daremnie szukałibyśmy uczucia goryczy w Najświętszym Sercu Boskiego Dzieciątka Jezus.

Jeśli nawet konając na krzyżu Pan Jezus zamiast się gorzko uskarżać prosił raczej Ojca z miłością o darowanie mordercom Jego, to o ileż bardziej dalekiemi były od Najśłodsze­go Dzieciątka Jezus wszelka gorycz, zniechęcenie, gniew i inne mniej wzniosłe uczucia! Jaśniej, niż ktokolwiek, widział nowonarodzony Jezus okoliczności łagodzące winę żydów, to też ani myślał ich potępiać w swem sercu lub skarżyć się przed Ojcem na ich zatwardziałość. Przeciwnie, od pierwszej chwili Swego życia ziemskiego aż do skonania na krzyżu zanosił nieprzerwanie do sprawiedliwości Ojca Niebieskiego tę tak rzewną modlitwę: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią„ (Mar. 23, 34).

Spoczywające w żłóbku Dzieciątko Jezus miało jak na dłoni przed sobą duszę każdego z Izraelitów, jacy wówczas żyli na ziemi. Nie ulega wątpliwości, że między nimi znajdowało Boskie Dziecię niemałą liczbę dusz prawdziwie świętych i sprawie Bożej całkowicie oddanych, chociaż przeważała, jak dziś tak i ongi, obojętność, zmysłowość, bezmyślność, częściowo nawet zła wola. Ale nowonarodzony a nieskończenie miłosierny Zbawiciel zamykał oczy na wszystko, co mogło pomnożyć winę wybranego ludu, brał nawet już naprzód na siebie jego winy, byle tylko nie był zmuszony tego ludu Swego potępić, byle Ojciec Niebieski nie odrzucał go od siebie. Mimo wszystko miłość i tylko miłość nosił Jezus nowonarodzony w Swem Boskiem Sercu dla ludu izraelskiego.

I jakżeby mogło być inaczej! Jezus jest dziećciem i to dziećciem najdoskonalszem, jakie kiedykolwiek wydał lub wyda rodzaj ludzki. A przecież dzieć nie myśli o nikim nic złego i zło nawet które widzi, raczej z dobrej jego strony uważa. Goryczy w sercu jego nie znajdziesz, tylko miłość, współczucie, dobroć.

Tembardziej Najśłodsze Dzieć Jezus jest dobrocią samą nawet wobec tak trwardego, nieużytego, niewdzięcznego ludu izraelskiego.

2. I ty, duszo wierna, pragniesz niezawodnie postępować drogą dziećstwa duchownego. Czuwasz więc zapewne pilnie nad swoim sercem, by do niego nie dopuścić uczuć, które się Boskiemu Dzieciątku Jezus nie podobają jako przeciwne miłości. Prawda, że to, co widzisz wokoło siebie, niezawsze jest doskonałe, brak dobrej woli i może niekiedy i zła wola uderzają cię niemile w postępowaniu bliźnich. Naturalna skłonność pobudza cię w takich wypadkach do oburzania się i surowego potępienia winnych. Lecz równocześnie Boskie Dzieć Jezus w sercu twojem ukryte przestrzega cię, że nie twoją jest rzeczą sądzić postęпки bliźnich, ponieważ ciebie nikt sędzią nad braćmi nie ustanowił.

Tembardziej wystrzegaj się takich surowych sądów, ponieważ nie dano ci wglądać w umysł i serce bliźnich twoich, tak iż tylko o zewnętrznej stronie ich postępowania możesz sobie wyrobić zdanie. Pan Bóg zaś patrzy przede wszystkim na to, co się w sercu

dzieje. Jak u ciebie niejedno ludzie brali za cnotę, co nią nie było wobec Boga, tak i u bliźnich twoich może coś wydawać się błędem, co w istocie będzie im poczytane za cnotę. Nie sądź zatem nikogo, naśladując w tem niewinne i do podejrzywania niezdolne dzieci.

Nawet kiedy chodzi o wielkich i publicznych grzeszników, o błędnowierców, niewiernych i odstępców od wiary, strzeż się dla nich uczuć pogardy lub nienawiści. Wszak i oni, choć są owcami zbłąkanymi, należą w szerszem znaczeniu do dzieci Bożych i powołani są do tego, by jak najprędzej wrócili do domu ojcowskiego i stali się dziećmi Ojca Niebieskiego w całym tego słowa znaczeniu. Zresztą i u tych, co poza Kościołem Chrystusowym żyją rzadko zdarza się wprost zła wola i świadome brodzenie w ciemnościach. To też gdy kiedyś Pan Jezus miłosierny sądzić ich będzie, łagodniejszy na wielu z nich wyda wyrok, niż na liczne dzieci Kościoła, które szczęścia swego nie umiały ocenić i na łonie tegoż Kościoła zbyt obojętne a nawet i grzeszne prowadziły życie.

O Boskie i Najśłodsze Dziecię Jezus! Udziel mi cząstki ze skarbów Swego świętego dziecięctwa. Usuń ze serca mego wszelką gorycz, wszelkie krzywdzące i złośliwe myśli, aby w niem panowały jedynie dobroć, miłosierdzie i miłość.

ROZDZIAŁ X.

Aniołowie otaczający żłóbek Jezusowy.

1. Zapewne smutek poczyną cię ogarniać, o duszo pobożna, gdy tak rozważasz, że maleńki Zbawiciel przyszedłszy na ziemię nikogo prawie nie znajdował prócz Matki swojej Najśw. i św. Józefa, ktoby Go należycie rozumiał i szczerze Mu był oddany. Jako Syn Boży, Bóg prawdziwy, nie był wprawdzie P. Jezus zależny w szczęśliwości Swojej od stworzeń jakichkolwiek, z drugiej strony jednakże serce Dzieciątka Jezus było prawdziwem sercem ludzkim, a jako takie nie mogło się obywać bez innych serc, któreby Mu towarzystwa dotrzymywały, kochając i miłość nawzajem odbierając. Otóż pociesz się, duszo wierna, gdyż Boskie Dziecię Jezus nie było w rzeczywistości tak opuszczone, jakby się to nazewnątrz mogło wydawać. Aniołowie spełniali przy żłóbku Jego tę rolę, od której się ludzie usunęli. Sama Ewangelja św. upewnia nas w tym względzie opowiadając, jako aniołowie ogłosili pasterzom narodzenie Pana, jak ich wezwali do niezwłocznego uczczenia Go i jak całe zastępy duchów niebieskich śpiewały z weselem: Chwała na^a wysokości Bogu...

A jakież było zadanie owych aniołów przy żłóbku Zbawiciela? Podobne, jak to, które stale spełniają w niebie wobec Boskiego Majestatu — adoracja, miłość, spełnianie woli Bożej i bezwzględne

oddanie się Bogu. Adoracja nasamprzód. Im głębsze, było uniżenie się Syna Bożego stojącego się człowiekiem, tem większe zdumienie ogarniało te duchy niebieskie, tem głębszą cześć starali się Mu oddawać wyteżając w tym celu wszystkie siły swego umysłu i serca i poświęcając na to wszystkie chwile swego istnienia. A nie była to adoracja jakaś oderwana, sucho wyrozumowana, lecz raczej miłosne rozplýwanie się ich duchowej istoty, niby ofiary całopalnej ku czci Dzieciątka. Miłość bowiem najgorętsza i najserdeczniejsza była główną cechą tego stosunku aniołów do Bożej Dzieciny. Serce dziecięcia niczego tak nie pożąda, jak ciepła miłości. Mogło wprawdzie Boskie Dzieciątko obejść się bez miłości owych anielskich serc, bo wszak sama miłość Matki Najśw. przeobficie nagradzała Mu brak miłości z innej strony, ale dla dobra i pociechy tych czystych duchów oczekiwał Jezus nowonarodzony i domagał się od nich całej i niepodzielnej ich miłości. A oni ten tak słodki obowiązek spełniali z niedościgłą dla nas doskonałością. — Spełnianie woli i życzeń Dzieciątka było dalszym obowiązkiem aniołów przy żłóbku. A nigdy zapewne nikt z ludzi nie spełniał woli Bożej z większą ochoczością, jak te duchy święte to czyniły dla swego nowonarodzonego Pana. — Przedewszystkiem jednak każdy z onych szczęśliwych aniołów usiłował jak najdoskonalej oddawać się Bogu swojemu i Panu złożonemu na sianku w żłobie, jednocząc się z Nim jak najściślej i pragnąć Jego Serce Najśw. uweselić

w tej mierze i w takim stopniu, jak to tylko możliwe jest stworzeniu...

2. To też radość Najśw. Dzieciątka Jezus na widok tych zastępów anielskich skupionych u żłóbka była niezmierna. Wdzięczność serdeczną odczuwało i okazywało to Boskie Dziecię aniołom, że tak obficie wynagradzali Mu opuszczenie przez ludzi. Nie sądził bowiem, duszo pobożna, że P. Jezus spoglądał na te otaczające Go duchy jako Pan ich i Władca; wołał Jego wszak było i jest, aby tak ludzie, jak i aniołowie, uważali się przedewszystkiem za dzieci Jego, od chwili wcielenia Słowa nawet za młodszych braci. I istotnie dziećmi Jego i rodzeństwem Jego młodszem stali się na mocy Boskiego przybrania. Więc z miłością przedewszystkiem najserdeczniejszą odnosiło się Dzieciątko do aniołów Swoich i w przeróżny sposób objawiało im tę miłość, albowiem P. Jezus nigdy i nikomu nie da się wyprzedzić w dawaniu dowodów miłości.

A najcenniejszym i najśłodszym z tych dowodów było dla aniołów, iż mogli przebywać stale tuż przy Sercu Boskiego Dzieciątka i Niepokalanej Jego Matki, wsłuchiwać się niejako w bicie Najśw. tych Serc i czerpać z nich coraz większą obfitość miłości ku Bogu i nadprzyrodzonego wesela.

O duszo pobożna! Ile razy korzysz się u stóp Jezusa w żłóbku spoczywającego, nie zapominaj o tych czystych i pałających miłością duchach niebieskich. Przecież to bracia twoi w Bogu, albowiem i ty jesteś

dzieckiem Bożem i oni niemi są. Ciebie Bóg miłuje bardzo, ale czy tych aniołów nie kocha jeszcze gorętszą miłością?

Wszak oni bez porównania doskonalsi są od ciebie. Wszak miłość ich ku Bogu jest o wiele bardziej bezinteresowna, niż twoja. Jeśli pragniesz tego, by Boskie Dzieciątko Jezus mile przyjęło tę ofiarę, jaką Mu nieustannie ze siebie składasz, czyn to w połączeniu z Matką Najśw. i z tymi aniołami i w ich niejako gronie do P. Jezusa się zbliżaj i Jemu się oddawaj, a tak doskonałość tych duchów niebiańskich osłoni niejeden brak i niedostateczność twojej ofiary.

O święci aniołowie! jednego tylko wam zazdrozczę t. j. tej tak gorącej miłości waszej ku Boskiemu Dzieciątku. Ale otucha ożywia moje serce, gdyż wiem, że przy po nocy łaski Bożej mogę umiłować tego najmiłszego Zbawiciela mego niemniej gorąco, jak wy Go miłujecie. O proszę was najgoręcej, spomóżcie mnie modlitwą swoją!

ROZDZIAŁ XI.

**Dusze święte wszystkich czasów pociechą Dzieciątka Jezus
w żłóbku.**

1. Są dusze, które ze szczególnem upodobaniem pogrążają się myślą w tem, co je napełnia smutkiem. Jasnych stron życia prawie nie lubią. Są to istoty duchowo osłabione, schorzone, — to są ofiary me-

lancholji. Tej smutnej chorobie w żadnym razie nie podlegało Dziecię Jezus. Niezmiernie wiele przewidywał Jezus nowonarodzony takich rzeczy, któreby zdolne były zasmucić i najsilniejszą duszę, ale zamiast zatrzymywać się nad nimi wolał Pan Jezus zwracać się myślą ku tym momentom przyszłego życia Swego na ziemi i późniejszego mistycznego życia Swego w Kościele, gdzie dopatrywał się większej chwały Bożej i gdzie Najśw. Serce Jego mogło spocząć z upodobaniem i weselem. Bo po wszystkie czasy i na wszystkich miejscach ziemi miał P. Jezus i ma dusze oddane Mu całkowicie, — dusze, które Mu hojnie zadośćczynią za obojętność i niewdzięczność innych.

I wśród ludu izraelskiego nie brakło w chwili narodzenia P. Jezusa dusz bardzo pobożnych i świętych. Niebyło ich wprawdzie przy żłóbku, ale Boskie Dzieciątko znało je wszystkie, boć one wszystkie pod wpływem szczególniejszej łaski Bożej zostawały niewątpliwie w ścisłym zjednoczeniu duchownym z nowonarodzonym Mesjaszem. Widok tej nielicznej coprawda ale dobranej garstki świętych i świątobliwych dusz w Izraelu stanowił jedną z wielkich pociech Boskiego Dzieciątka osamotnionego w stajence.

Ale wzrok Dzieciątka sięgał daleko poza granice ziemi żydowskiej i poza okres współczesności. I oto przesunął się przed Jego oczyma nieskończony szereg dusz pałających ku Niemu gorącą miłością i oddanych Mu bez zastrzeżeń. Widział w ich liczbie Wyznawców, Męczenników, Dziewice, pokutujących grzeszników,

których Kościół św. liczył od samego początku i potem przez wszystkie wieki aż do obecnej chwili nieprzejrzane zastępy. Obecnie było Najśw. Dzieciątka serdeczne nabożeństwo onych dusz wybranych do tajemnicy Jego narodzenia i niemowlęstwa, oraz ich szczere i nieustannie usiłowania, by we wszystkich dziecięcych cnotach jak najdoskonalej naśladować ukochanego nad wszystko Zbawiciela. Jakże ten widok wspaniały musiał uweselać Serce Najśłodszego Dzieciątka Jezus! Opuszczenie przez wszystkich w stajence już prawie zupełnie nie dawało się odczuwać Boskiej Dziecinie.

Pociechy Dzieciątka Jezus powinny być i twoją najśłodszą radością, duszo wierna, jeśli umiesz kochać naprawdę i bezinteresownie. Wielce to miłem będzie temuż Dzieciątku, jeśli w serdecznych swoich z Niem rozmowach przypominać Mu będziesz miłość onych dusz gorących dodając jednakże zaraz, że i ty całym sercem pragniesz należeć do ich liczby.

2. Między wszystkimi duszami świętymi, jakie od początku do dnia dzisiejszego żyły w Kościele, nie było napewno ani jednej, któraby w Najśw. Dzieciństwie Jezusowem nie była rozmiłowana. A to z dwóch głównie powodów. Po pierwsze, ponieważ w tej tajemnicy objawia się niepojęta miłość Boskiego Zbawiciela ku ludziom, a po drugie, iż wedle słów samegoż Pana Jezusa, ktokolwiek chce wniknąć do królestwa Jego, musi koniecznie stać się jako małe dziecko. „Jeśli nie staniecie się jako dziatki, nie wnikdziecie do królestwa niebieskiego“ (Mat. 18. 3). Tą tak ważną prawdą

wszystkie dusze święte były przejęte do głębi i stosowały się do niej w całym swym życiu. I właśnie dziecięce lata samego P. Jezusa dostarczały im idealnego wzoru do naśladowania. Stąd obok nabożeństwa do bolesnej męki Zbawiciela stanowiła zawsze szczególna miłość do Jego Dzieciństwa cechą wybitną każdej prawdziwej świętości. Nie u wszystkich Świętych występowała ta cecha z jednaką wyrazistością i u rozmaitych dusz rozmaite przybierała formy i dodatkowe, indywidualne znamiona, ale u żadnej duszy świętej tej cechy napewno nie brak.

Żłóbek stanowił więc od początku Kościoła obok dwóch innych, tajemnic t. j. krzyża i Najśw. Eucharystji, główne ognisko wszystkich nabożeństw. Ku niemu kierowały i kierują się myśli, uczucia, pragnienia i dążenia wszystkich dusz, które Bogu się całkowicie oddają i usiłują do Niego należeć bez wszelkich zastrzeżeń.

Szczęśliwe zaiste te dusze, które pojęły do głębi znaczenie Najśw. Dzieciństwa Jezusowego dla swego życia duchownego i same przez toż nabożeństwo znalazły drogę prostą i łatwą do własnego dzieciństwa duchownego! Jeśli tylko wytrwają na tej drodze, osiągną wielkie rzeczy w krótkim czasie i przy użyciu najprostszych środków. Ufność bezgraniczna w dobroć Boską, miłość ku Bogu wprost seraficzna, oddanie się bezwarunkowe w ręce Ojca Niebieskiego i pokój wewnętrzny niewypowiedziany — oto najprzedniejsze owoce prawdziwego dzieciństwa duchownego. Jeśli jeszcze nie weszła całkowicie na tę cudowną drogę,

o duszo wierna, jeśli może nawet niedość jasno zdajesz sobie sprawę z tego, jak masz wejść na tę drogę, w takim razie módl się gorąco do Boskiego Dzieciątka Jezus i do tych Świętych, którzy tak bardzo tę Boską Dziecinę miłowali, abyś wszystko pojęła i jaknajprędzej stała się sama podobną do maleńkich dzieci w całym swoim stosunku do Boga.

O jakże proste wydaje się wszystko życie duchowne, gdy się już wstąpiło stanowczo na drogę dzieciństwa duchownego!

O Jezu, Boskie Dziecię, wprowadź, proszę Cię, i moją duszę na tę drogę nadprzyrodzonego dziecięctwa, — drogę ufności, miłości, zdania się we wszystkim na Twoją dobroć.

ROZDZIAŁ XII.

Szczególna miłość Boskiego Dzieciątka ku duszom zakonnym.

1. Gdybyś mniemała, duszo wierna, że ci wszyscy, co żyją w zakonie, już przez to samo miłsi są Bogu, niżli ludzie świeccy, i to bez względu na większą lub mniejszą wierność w służbie Bożej, byłabyś w błędzie. Sąd Boży okaże, iż wiele dusz żyjących wśród świata oddało Bogu więcej chwały i goręcej Go miłowało, niż niejedna dusza zakonna niedbale wlokąca się na drodze życia duchownego. Ale to są z jednej i z drugiej strony raczej wyjątki. Jak pośród zepsutego świata żyli i żyją Święci, tak w zakonach

zdarzały się zawsze i zdarzać się będą dusze niedbałe, a nawet grzeszne, występne.

Czyżby jednak wynikało stąd, że życia zakonnego wogóle nie należy cenić wyżej, niż życia w świecie? To byłoby niezgodne ze sądem i duchem Kościoła św., więc byłoby mylne. Jeśli postawisz obok siebie dwie dusze, które w równym stopniu starają się unikać złego i czynić dobrze, jedna wśród świata a druga w zakonie, to niewątpliwie dusza zakonna więcej Bogu podobać się będzie. Dlaczego — to zrozumiesz z poniższych uwag.

Najświętsze Dzieciątko Jezus w żłóbku złożone wypatrując w przyszłych wiekach i pokoleniach te dusze, które miały z bliska naśladować cnoty Jego świętego dzieciństwa, zwracało się ze szczególnem upodobaniem ku tym, co porzuciwszy wszystko postanowiły oddać się Bogu w zakonie. Bo i któż doskonalej od duszy zakonnej spełnia polecenie Pana Jezusa, byśmy się stali jako małe dziatki? Droga życia zakonnego jest w całym słowa znaczeniu drogą duchownego, nadprzyrodzonego dzieciństwa. Dziecię małe nie posiada nic prócz tego, co mu rodzice z chwili na chwilę w miarę potrzeby dają. Dusza zakonna jest pod tym względem najzupełniej podobna do nieletniej dzieciны, gdyż przez ślub ubóstwa wyrzekła się wszystkiego, co miała lub coby jeszcze pozyskać mogła z dóbr ziemskich. O tyle nadto wyżej stoi od zwykłego dziecka, że ogołocenie jej ze wszystkiego jest dobrowolne. — Dziecku małemu nieznane są burze

zmysłowości. Dusza zakonna choć niezawsze wolna jest od tego skutku grzechu pierworodnego, wszakże przez ślub czystości i przywiązaną do niego łaską Bożą wznosi się wysoko ponad zmysły i utwierdza się w cnocie anielskiej tak silnie, że i najgwałtowniejsze pokusy nie wytrącają jej z równowagi, byle tylko opierała się stale nie na własnej swej mocy lecz na łasce Bożej i takowej nieustannie wzywała. — A po trzecie, dziecię małe uważa to za rzecz zupełnie naturalną, że starsi kierują i rozporządzają niem i wszystkiemi jego sprawami nie oglądając się na jego żądania i zachcianki. W tym samym, owszem w wyższym i o wiele doskonalszym stopniu wyzuwa się ze swojej woli dusza zakonna przez ślub posłuszeństwa. Słowo „chcę“ lub „nie chcę“ nie istnieje dla niej. Wszystka wola jej skrępowana jest i to stokroć silniej, niż członki niemowlęcia w pieluszkach. A poddała się temu dobrowolnie, dla miłości Boga swojego.

Wziąwszy to wszystko pod uwagę przyznasz chyba, duszo wierna, że nikt doskonalej nie naśladuje Boskiego Dzieciątka Jezus w tych cnotach, które Ono ujawnia już w żłóbku i potem przez wszystkie lata Swego dzieciństwa, jak ci wszyscy, co przez śluby zakonne Bogu się oddali. Nic więc dziwnego, że myśl o tych właśnie duszach była Dzieciątku najśłodsza pociechą w Jego opuszczeniu w stajence.

2. I ty podobno, duszo wierna, weszłaś już na drogę dzieciństwa duchownego. A może nawet zmierzasz do niego przez święte śluby zakonne. Jeśli tak,

to wiedz, że Dziecię Jezus w żłóbku myślało o tobie z wielką pociechą i miłowało cię już wtedy bez porównania goręcej, niż tysiące innych dusz, które mniej doskonale i mniej gorliwie wstępują w ślady Jego Najświętszego Dzieciństwa. O jakże weselić się powinnaś, że możesz tym sposobem przyczyniać radości i szczęścia Boskiemu Dzieciątku!

Ale nie zadawalnij się tem, coś już osiągnęła, lecz wznos się na skrzydłach łaski, wyżej i wyżej. Usiłuj z dniem każdym, z każdą nawet chwilą, być doskonalszem dzieckiem Ojca Niebieskiego i wierniejszym obrazem Boskiego Dzieciątka Jezus. Więc śluby swoje zakonne ceń sobie niezmiernie wysoko i za nic w świecie nie sprzeniewierzaj się im dobrowolnie choćby w najdrobniejszej rzeczy.

Jeśli nie miałaś szczęścia składać ślubów zakonnych, naśladowaj przynajmniej tych, którzy je złożyli. Więc z rzeczy zewnętrznych używaj tego tylko, co jest koniecznie potrzebne, a wszystkiego innego się pozbawiaj, abyś tak choć trochę podobną była do małego Jezusa, który nawet nie miał rzeczy uważanych za niezbędne do życia. Im dotkliwiej odczuwasz ubóstwo, tem serdeczniej dziękuj za to Boskiemu Dzieciątku. Zmysłowość swoją zwalczaj gorliwie przez nieustanne umartwienie pobudzając się do niego tą myślą, że dobrowolne cierpienia twoje są ulgą dla nowonarodzonego Jezusa; miłość ku temu Jezusowi może z czasem sprawić, że w umartwieniu swoim raczej pociechę, niż ból czuć będziesz. Woli swojej własnej

obawiaj się bardzo, bo ona jest najniebezpieczniejszą przeszkodą do zjednoczenia twojego z Bogiem. Dlatego gdzie możesz i w czym możesz, kieruj się raczej wolą i życzeniami starszych albo nawet i równych tobie.

Wiedz o tem, duszo pobożna, że cokolwiek czynisz dzisiaj dla uweselenia Serca Boskiego Dzieciątka Jezus, to obecnem już było temu Dzieciątku, gdy spoczywało w żłobie. A zapewne nawet się nie domyślasz, jaką miłością darzy to Najśłodsze Dziecię tych, którzy czynią choćby najdrobniejszą rzecz w tej myśli i z tej pobudki, aby Jego Sercu Najświętszemu przyczynić radości.

Więc wszyscy bez wyjątku, i zakonne dusze i wśród świata pozostający, idźmy ze sobą w zawody w naśladowaniu cnót Najświętszego Dzieciństwa Jezusowego. Ktokolwiek stanie się podobniejszym maleńkiej dziecinie w całym zewnętrznym swym postępowaniu i usposobieniu wewnętrznym, kto uznawszy całkowitą swoją niezdolność do dobrego na Bogu wyłącznie się oprze przez ufność bez granic, kto zwłaszcza miłością wielką i serdeczną a ofiarną zapala ku Bogu, kto odda się temu Bogu tak, jak niemowlę oddaje się w ręce matki — tenci jest, który najbardziej uweseli Najświętsze Dzieciątko Jezus.

ROZDZIAŁ XIII.

Powołanie pogan.

1. Ileżto tajemnic mieszczą w sobie rządy Opatrzności Bożej na świecie! I jakże często już obrażano Boga najmiłosierniejszego przez to, że przystępowano doń z pytaniami, jakich żadne stworzenie nie ma prawa stawiać swemu Stwórcy! Dlaczegoś tak uczynił, Panie, a nie inaczej? Dlaczegoś przyzwolił na takie zło a nie sprawił tego i tamtego dobra? Dlaczego niejednakową miarę dobrodziejstwa swoje wylewasz na różne czasy, różne ludy i różne dusze?... Oto pytania, które są na ustach wielu.

Czyż i ty, duszo pobożna, pójdziesz za ich przykładem i przed sąd swój pozywać będziesz Boga i działalność Jego? O nie, nie! nigdy chyba z łaską Bożą nie uchybisz do tego stopnia winnej miłości ku Ojcu Niebieskiemu i ufności w Nim, iżbyś miała powątpiewać choćby przez chwilę o Jego bezwzględnej sprawiedliwości wobec wszystkich stworzeń, nawet wobec tych, co są napozór całkowicie przez Niego opuszczone, i o Jego dobroci więcej niż ojcowskiej dla dusz. Tak, zaprawdę! miłuje Bóg wszystkich ludzi począwszy od tych, których uprzywilejował nadzwyczajnymi łaskami i powołał do seraficznej świętości w Kościele Swoim aż do owych biednych pogan, którzy w stanie na pół dzikim tułają się po lasach. Do-

wodów zupełnie jasnych i całkowicie wystarczających niema na to twierdzenie, bo nie chciał się Bóg tłumaczyć przed nami ze Swoich zrząceń, domagając się od nas raczej bezwarunkowego zaufania w Opatrzność Jego. Ale od czasu do czasu przenikają do nas jakby poszczególne promienie z poza zasłony kryjącej przed nami tajemnicę stosunku Opatrzności Bożej do pogan.

I tak czytamy w Ewangelji św., że wkrótce po narodzeniu P. Jezusa stawili się u żłóbka dla złożenia Mu hołdu trzej Mędrce ze Wschodu. Któż tych pogan zaprowadził do stóp Zbawiciela? Gwiazda cudowna. A kto ich pouczył, że zjawienie się tej gwiazdy oznacza przyjsie na świat Mesjasza? Wewnętrzny głos łaski. Lecz czemuż ich właśnie powołało Boskie Dziecię do Siebie tak niezwykłym sposobem, gdy przecież tylu innych było pogan conajmniej równie cnotliwych, jak owi Mędrce? To tajemnica Boskiej Opatrzności. Więc inni poganie chcąc niechcąc musieli ginąć z góry niejako skazani na piekło? Niechże cię Pan Bóg zachowa przed taką myślą, o duszo wierna! Tysięczne sposoby posiada Bóg, by nawet poganina, który żyje i umiera wpośród dziewiczych lasów i nigdy nie słyszał o wcieleniu Syna Bożego, jednak doprowadzić do zbawienia, jeśli tylko łasce się nie sprzeciwia. Kiedy i w jakiej mierze Dobroć Boska używa tych nadzwyczajnych i cudownych środków, by dać udział biednemu poganinowi w szczęśliwości niebieskiej, któż to zbada? I któż rościć sobie będzie prawo do tego, by przeniknął tę tajemnicę!?...
/

To w każdym razie jest pewne, jako Bóg na niebie, że żadnej duszy na świecie krzywda się nie stała i nie stanie,—że przeciwnie z dobrocią ojcowską i macierzyńską Bóg każdą z nich prowadzi jakby za rękę do ostatecznego celu, choć każdą innemi drogami.

2. Uklęknij, duszo wierna, wraz z trzema Mędrkami u stóp Boskiego Dzieciątka, aby Mu podziękować za te wielkie łaski, któremi cię dotychczas obdarzyło. Skądże mi to, tak modlił się każdy z onych trzech wybrańców łaski, iż mnie właśnie dano oglądać nowonarodzonego Zbawiciela świata? Kiedyż i czem zasłużyłem na tę nieocenioną łaskę?... I ty podobnie mów do Boskiego Dzieciątka: O Jezu mój Najśłodszy! z pomiędzy wielu tysięcy wybrałeś mię na to, bym nietylko znała Cię od zarania dni moich ale bym ukochała Cię miłością serafinów już tu na ziemi. I cóż, o nowonarodzony mój Panie, znalazłeś we mnie, co Cię tak pociągnęło? Ach, już rozumiem. Dobroć Twoja i miłość nieskończona skłoniły Cię do wyświadczenia mi tych niepojętych dobrodziejstw. Lecz za to, o Jezu, wraz z Matką Najśw., świętymi aniołami, wraz z trzema Mędrkami i całym zastępem innych dusz uprzywilejowanych na wieki wyśpiewywać będę miłosierdzia Twoje... Dla Mędrców owych, tak można przyjąć napewne, nie było odtąd nic trudnego w służbie Bożej. Owszem, rozkoszą ich było okazywać Dobroci Boskiej wdzięczność swą za powołanie cudowne do wiary przez ochotne znoszenie bolesnych doświadczeń życia, jakich Opatrzność Boża takim duszom wybra-

nym nigdy nie szczędzi... Czybyś ty miała się dać wyprzedzić tym Mędrcom pogańskim w okazywaniu wdzięczności Bogu? Czyż nie odebrałaś łask tysiąckroć cenniejszych? Jeśli naprawdę czujesz się dzieckiem Bożem, a nie tylko sługą i niewolnicą, wejdźże czempredzej na drogę miłości w służbie Bożej ale miłości jak najbardziej ofiarnej; albowiem tych, którzy mówią: Panie, Panie, kocham Cię, — ma P. Jezus wielu, lecz mało która dusza zdobywa się na to, by cichą a nieustanną ofiarą dawać Bogu istotne dowody swej miłości.

Ciebie zaś, duszo wierna, tak pod wielu względami uprzywilejowana, już sama wdzięczność zmuszać powinna do ćwiczenia się nieustannego w tej prawdziwie ofiarnej ku Bogu miłości.

ROZDZIAŁ XIV.

O naśladowaniu Dzieciątka Jezus.

1. „Jeśli się nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego”. Konieczną zatem jest rzeczą dla każdej duszy, która się chce zbawić, a jeszcze bardziej dla tej, która pragnie na drodze doskonałości służyć Bogu, by odtwarzała na sobie wszystkie zalety i cnoty małych, niewinnych dzieci. Lecz gdzież znaleźć wznioślejszy przykład cnót dziecięcych, jak w Najśw. Dzieciątku Jezus?! Ćwicząc się zatem w cnotach wszelakich nie potrzebujesz,

duszo wierna, odrywać się ani na chwilę od Boskiego twego Zbawiciela lecz przeciwnie powinnaś do doskonałości właściwej stanowi swemu dążyć przez nieustanne wpatrywanie się w Boski swój wzór i przez coraz ściślejsze łączenie się z Nim umysłem, sercem i całą swoją istotą. O jakże słodkie staje się dążenie do cnoty, gdy tę ostatnią staramy się osiągnąć nie przez oderwane jakieś dociekania i przez środki rozmaite, może przemyślnie bardzo ale nadto ludzkie i naturalne, lecz głównie przez pozostawanie bez przerwy (o ile to na ziemi jest możliwe) u stóp Jezusowych i przez ciągłe i serdeczne z umiłowanym Mistrzem naszym obcowanie. Jako promienie słoneczne padając na ziemię budzą w niej z wiosną nowe i bujne życie, tak z tego nieprzerwanego obcowania duszy z Najśw. jej Zbawicielem wykwiata w krótkim czasie cała pełnia wzniosłych cnót. Jezus bowiem, to słońce dusz; ktokolwiek wystawiony jest na działanie Jego Boskich promieni, byle tylko przeszkód świadomie nie stawiał, osiągnie wkrótce w życiu duchownem wielkie rzeczy; serce jego stanie się jako raj mistyczny, pełen czarującej piękności kwiatów i drzew rodzących najwspanialsze owoce, gdzie Bóg z upodobaniem i rozkoszą przebywa.

Skarżyłaś się może nieraz, duszo wierna, iż ćwiczenie się w cnotach nie przynosi u ciebie tych owoców, jakichbyś po swoich rzetelnych wysiłkach oczekiwać mogła i powinna. Czyż to nie stąd pochodziło, że szukałaś doskonałości jakiejś oderwanej od

Boskiego Oblubieńca swego? Czy dopuszczając tę bezpłodność pracy twojej duchownej nie chciał ciebie Pan Jezus pouczyć własnym doświadczeniem, że tylko w ścisłym połączeniu z Nim zdołasz sobie przyswoić cnotę? I czyś już wzięła należycie do serca tę przestrożę? Czy wszystką pracę swoją duchowną skierowałaś już ku temu, by z bliska naśladować Pana Jezusa w cnotach Jego i niejako odtwarzać na sobie obraz tej najwyższej i wszechstronnej doskonałości, jaką widzisz w Jego Najśw. Osobie?

Nie szukaj zatem cnoty dla cnoty, ani doskonałości dla niej samej, lecz dlatego jedynie o te dobra najwyższe się ubiegaj, że je widzisz w Panu Jezusie, Boskim Wzorze swoim, i ponieważ naśladowując Go dajesz Mu tem dowód swej miłości.

2. W szczególności tej tak wysokiej i cennej cnoty dziecięctwa duchownego, której tak gorąco pożądasz, nie gdzieindziej się ucz, jak na samejże Osobie Pana Jezusa spoczywającego jako niemowlę w żłobie lub na rękach Matki Najświętszej. Bo czyż w innym celu Syn Boży zjawił się na ziemi nie jako człowiek dorosły lecz w postaci maleńkiej dzieciны, jak dlatego, byś mogła od Niego samego uczyć się cnót nadprzyrodzonego dziecięctwa? Zresztą ten Boski wzór Najświętszego Dzieciątka Jezus jest tak prosty i łatwy do naśladowania, jak żaden inny wzór na świecie. Jest ten wzór coprawda nieskończenie wzniosły i doskonalszy nad wszelkie ludzkie wzory, jakie były lub będą kiedykolwiek, ale ta wzniosłość

i doskonałość jego bynajmniej nie sprzeciwia się najzupełniejszej jego prostocie. Przecież doskonałość nie polega na komplikacjach, na wikłaniu tego, co samo w sobie jest proste. Czyż Bóg sam będąc Doskonałością istotną, pełnią wszelkich doskonałości, jakie się tylko dadzą pomyśleć, nie jest zarazem Istotą nieskończenie prostą, niezłożoną? A jako Bóg jest Istotą najprostszą, tak i droga do Niego prowadząca tem prostszą się staje, im bardziej zbliża duszę do celu. I oto w tej właśnie prostocie życia duchownego, w tem uproszczeniu stosunku duszy do Pana Boga, polega święte, nadprzyrodzone, duchowne dzieciństwo, którego powinnaś się nauczyć koniecznie, duszo wierna, od nowonarodzonego Zbawiciela swego.

Niezmierzalnie wiele już pisano i nieustannie jeszcze pisze się o wszelakich cnotach, które musi pełnić dusza pragnąca być doskonałą i należeć bez podziału do Pana Boga. Te pisma wyjaśniły wszechstronnie rozmaite wątpliwości i zagadki, jakie napotyka każda niemal dusza na drodze życia duchownego, skąd widać wielkie ich znaczenie w dziele uświęcania dusz. Lecz z drugiej strony ta mnogość pism, systemów, metod i środków najrozmaitszych zalecanych dla osiągnięcia doskonałości mieści w sobie pewne niebezpieczeństwo — z mnogości i zawiłości rozpraw o doskonałości wnosi się nieraz, iż sama doskonałość jest czemś wielce zawiłym, skomplikowanym. Tymczasem doskonałość to rzecz tak prosta, jak Bóg, do którego ona się odnosi. Doskonałość to nie jest

maszyna sztucznie złożona z niezliczonych kół, kółczek, sprężyn i innych części, lecz coś tak prostego, jak dusza maleńkiej niewinnej dzieciny.

Im głębiej wnikniesz w tę prawdę, duszo wierna, im wyłączeniej w samej Osobie Pana Jezusa, a zwłaszcza w Najśw. Dzieciństwie Jego, upatrywać będziesz dla siebie wzór do naśladowania, tem skuteczniej nabywać będziesz wszelakich cnót. O Jezu maleńki, pociągnij mię do Twego świętego Dzieciństwa! Przyodziej mię, proszę najpokorniej, swemi dziecięcymi cnotami!...

ROZDZIAŁ XV.

Dla kogo biło Serce Boskiego Dzieciątka?

1. Biło najtkliwszą miłością dla Niepokalanej Panienki i dziewiczej Matki Jego. Jak w każdym sercu dziećcem przed wszystkimi innymi uczuciami budzi się miłość do matki, tak było i w Najświętszym Sercu Jezusowem. Któż z ludzi lub aniołów zdoła oddać tę cichą a nieprzerwaną rozmowę Najświętszych Serc Jezusa i Marii! Któż wypowie, jak wielką była wzajemna ich miłość! Któż zmierzy tę szczęśliwość, jaka wypływała zarówno dla Boskiego Dzieciątka, jak i dla najdroższej Matki Jego, z tego wzajemnego tak niezmiernie wzniosłego a tak serdecznego stosunku! O jakąż rozkoszą będzie to i dla ciebie, duszo wierna, gdy w niebie odsłoni się przed twemi oczyma tajemnica tego cudownego stosunku Jezusa i Marii!

Biło Serce małego Jezusa również szczególną miłością ku św. Józefowi. Czyżby Dzieciątko Boskie nie umiało być wdzięczne, nie oceniało należycie poświęcenia, z jakim św. Józef służył Jemu i Matce Przenajświętszej? Zresztą wybierając św. Józefa na ziemskiego opiekuna swego obdarzył go Pan Jezus niewątpliwie tak wyjątkowymi i cennymi łaskami, iż dusza jego stała się godną szczególnego upodobania i szczególnej miłości Boga.

Biło Serce Dzieciątka Jezus dla wszystkich dusz, które miało życiem Swojem pracowitem i bolesną śmiercią odkupić. I dla ciebie, duszo wierna, biło to Serce Boskie w sposób szczególny, albowiem miłość Jego ku tobie była i jest o wiele większa, niż dla licznych zastępów innych dusz.

Ale przede wszystkim biło Boskie Serce Jezusa nowonarodzonego dla Ojca Jego Najśrodszego, który jest w niebie. U zwyczajnych ludzi, nawet u Świętych, bywa, że na dłuższy lub krótszy czas tracą z oczu cel, dla którego dobroć Boska ich stworzyła, i działają z pobudek innej doskonałych, może czysto ludzkich. U Pana Jezusa nigdy tak nie było i być nie mogło, gdyż wszelka niedoskonałość daleką była od Niego, owszem była niemożliwą u Boga-człowieka. W każdej zatem chwili życia swego na ziemi miał Pan Jezus umysł i wolę i serce skierowane ku Ojcu Niebieskiemu któremu pragnął oddać istnieniem swoim ziemskim ak największą chwałę; Serce Jego Najświętsze od chwili poczęcia biło najgorętszą miłością ku temuż

Niebieskiemu Ojcu. Nawet miłość do Matki Najświętszej, do św. Józefa i wszystkich innych dusz wypływała u Boskiego Dzieciątka Jezus z miłości Jego dla Boga Ojca. Widząc nowonarodzony Zbawiciel, z jak wielkiem upodobaniem Ojciec spoglądał na Jego Najczystsza Matkę i Oblubieńca Jej dziewiczego, jak pragnął mieć przy Sercu swoim ojcowskiem wszystkie przez siebie stworzone dusze, zapalał i ze swej strony najgorętszą miłością ku tym wszystkim przez Ojca Niebieskiego tak umiłowanym stworzeniom. Ale miłość ku Ojcu była źródłem tych wszystkich uczuć.

Tak więc bez przesady powiedzieć można, że Serce Dzieciątka Jezus żyło i biło tylko dla Ojca Niebieskiego, w miłości Jego całkowicie było pogrążone i na chwilę nie miało przed oczyma innego celu we wszystkim działaniu swoim, jak uwielbienie Boga i Ojca swego i miłość ku Niemu.

2. A twoje serce, duszo wierna, dla kogo bije? Odpowiesz zapewne, że przedewszystkiem dla Boga. Lecz może sama masz wątpliwość, czy istotnie tak się rzecz ma u ciebie. Bo czyż we wszystkim, co myślisz, mówisz i czynisz, czy we wszystkich swoich zamiarach i dążeniach, masz wyłącznie na oku ten wielki i święty cel, dla którego cię Bóg stworzył, t. j. pomnażanie chwały Jego i uweselenie Ojcowskiego Jego Serca? Ileżto razy spostrzegłaś przy rozbieraniu pobudek działania swego, że miłość własna lub czysto ludzki wgląd na drugich wkładały się do twego serca w czasie działania i kaziły czystość pierwotnej intencji

twojej! I podobno więcej, daleko więcej, było u ciebie takich czynności niedoskonałych, niżeli tych, co wypływały istotnie z czystej miłości ku Bogu...

Jeśli odważysz się porównać swoje maleńkie i grzeszne serce z Najświętszym Sercem Boskiego Dzieciątka Jezus, i swoje tak zmienne i niedoskonałe intencje postawisz obok intencji tegoż Boskiego Dzieciątka skierowanej stale i niezmiennie ku Ojcu Niebieskiemu, Jego chwale i miłości, to zaiste musisz odnieść wrażenie, że życie twoje duchowne, miłość twoja ku Bogu, w porównaniu do wewnętrznego życia Dzieciątka Jezus jest jako tlejący ledwie płomyk maleńkiej lampki wobec pełnego blasku światła słonecznego...

Lecz czy stwierdzenie tej tak wielkiej niedostateczności swojej powinno cię zniechęcać, napełniać małodusznością i bezpłodnym smutkiem? Jeśli rozumiesz, duszo droga, tajemnice dziecięctwa duchownego, nie stracisz ani na chwilę pokoju, nie będziesz nawet zbawnio się trapiła swoją nędzą, przeciwnie będziesz nawet w pewnym znaczeniu i do pewnego stopnia podobała sobie w niej. Jak to być może? zapytasz zdziwiona. Jak to mam sobie tłumaczyć? Posłuchaj zatem: Nicość twoja i nędza ostateczna i bezsilność duchowna najzupełniejsza zmuszają cię do tego, byś się trzymała nieustannie stóp Boskiego Oblubieńca swego, w którym i przez którego wszystko możesz. Gdybyś nie była tak nieudolną, lecz nakszałt Lucyfera obdarzona była nadzwyczajną mocą ducha i nieporównaną pięknnością wewnętrzną i wszelkiemi

doskonałościami, czyżby i w sercu twojem nie budziły się niekiedy podobne myśli, jak w sercu tego upadłego anioła? Czyżby dary i łaski Boże nadzwyczajne nie rozluźniły więzów, jakie cię łączą z Bogiem, zamiast je zacieśniać? Może miałabyś niekiedy wrażenie, że jesteś czemś wielkiem sama w sobie, niezależnie od Boga... Lecz oto dopuścił Bóg, że jesteś stokroć słabszą i bardziej nieudolną pod względem duchownym, niżeli niemowlę nowonarodzone jest w porządku fizycznym, aby cię samą tą słabością przykuć do Swoich stóp. Czy nie powinnaś za to być nieskończenie wdzięczną Dobroci Bożej?...

Lecz jest dla ciebie i druga jeszcze a skuteczniejsza o wiele pociecha. Oto gdy rozważasz, że Serce Najświętsze Boskiego Dzieciątka Jezus było tak wielką miłością ku Ojcu Niebieskiemu, to możesz sobie śmiało powiedzieć, że i za ciebie i od ciebie i jakby w imieniu twojem oddawał Jezus maleńki tę miłość Ojcu. Wszak oddawna należysz do Jezusa a Jezus jest całkowicie twoją własnością, więc i Boskie Jego Serce i miłość Jego i każde uderzenie Najświętszego Serca Jego do ciebie należą i możesz je składać w ofierze Ojcu Niebieskiemu tak, jakby bezpośrednio pochodziły od ciebie. Miłość Najśłodszyego Serca Jezusowego nagrodzi Ojcu Niebieskiemu przeobficie oziębłość własnego serca twego.

A przeto nieskończenie wiele na tem zależy, abyś żyła stale w jak najściślejszem zjednoczeniu ze Sercem tak kochającym Boskiego Dzieciątka Jezus, byś Jego

własnem Sercem kochała Ojca Niebieskiego pograżając swoje serce w Najświętszym Sercu Jezusa—a tak można będzie powiedzieć, że i twoje serce wraz ze Sercem Najświętszego Dzieciątka żyje i bije wyłącznie dla Boga i Ojca najmiłościwszego, który jest w niebie.

ROZDZIAŁ XVI.

NieZRównana prostota, niepojęta wzniosłość.

1. Co proste i zwyczajne w swoich objawach, to uchodzi wobec świata za mało wartościowe, poziome, niskie. Wcielenie Syna Bożego i życie Jego na ziemi zadało bezwzględnie kłam temu mniemaniu. Cóż bowiem może być wznioślejszego nad tajemnicę Wcielenia? Żaden rozum ludzki ani anielski nie zdoła wymyśleć wyniesienia większego dla człowieka, jak zjednoczenie natury jego z naturą Boską w jednej osobie Syna Bożego. Bóg sam, chociaż wszechmocny, wyżej nie mógł wynieść człowieka.

Lecz czy Boskie Dzieciątko Jezus zdradzało czemkolwiek nazewnątrz nieskończony majestat swego Bóstwa, które przecież nietylko mieszka w Najświętszem Człowieczeństwie Jego, ale jest z temże człowieczeństwem zjednoczone podobnie, i ściślej jeszcze, niżeli dusza z ciałem?

Prawda, Jezus maleńki był dziecięciem bezwzględnie doskonałym. O przywarach, o błędach, wybuchach dziecięcego humoru i kaprysu, nawet mowy

być nie może. Owszem, przyjąć należy z całą pewnością, że w rysach Najświętszej Dzieciny, w spojrzeniu, w całym wyrazie twarzy i we wszystkim zresztą zewnętrznem zachowaniu się była u Dzieciątka Jezus jakaś przedziwna stateczność i godność, którą niewątpliwie odkrywały u niego z łatwością takie dusze, jak Symeon, Anna prorokini i inne, nie mówiąc już o św. Józefie i Matce Najświętszej, którzy skutkiem żywej i doskonałej wiary Swojej niemal bez osłony oglądali Bóstwo ukryte w Najświętszem Dzieciątku. Lecz poza tem nic w tem Dzieciątku nie podpadało, nic nie naprowadzało na myśl, iż pod nikłą Jego postacią ukrywa się Bóg nieskończony. Tasama, co u innych dzieci, wåtłość fizyczna, tasama bezsilność, tasama konieczność zaspakajania głodu i pragnienia, tasama wrażliwość na zimno i gorąco i inne zewnętrzne wpływy. A przecież tak łatwo mógł Zbawiciel nowonarodzony uczynić dla siebie wyjątek.

Jednogłównie uczą Ojcowie święci i Doktorowie Kościoła, że od pierwszej chwili swego cudownego poczęcia miał Pan Jezus pełne używanie rozumu także jako człowiek. Lecz czy należy sądzić, że już w wieku niemowlęcym okazywał to nazewnątrz udzielając przez rozmowę z otoczeniem tych Boskich skarbów mądrości, jakie się kryły w Najświętszem Jego Sercu? Nic nas nie upoważnia do tego przypuszczenia. Tak więc jedyną mową którą Pan Jezus w pierwszych latach po swem narodzeniu wyrażał uczucia swoje, prośby, życzenia, dolegliwości i potrzeby, był płacz niemowlęcy...

Niema nic prostszego i naturalniejszego w świecie, jak niemowlę płaczące... a oto tem niemowlęciem jest Bóg, którego nieskończonych doskonałości najwyższe nawet duchy niebieskie nie pojmują i na wieki nie pojmą...

O dziecino Boża, o Jezu mój, jakże Cię kocham gorąco za tę nieporównaną a tak pociągającą prostotę Twoją!...

2. Duszo pobożna! Jeśli ten Boski wzór prostoty nie nauczy i ciebie świętego dziecięctwa wobec Boga, to już chyba nigdy tej tak wzniosłej cnoty nie osiągniesz.

Prostą zatem bądź nasamprzód w myślach i przekonaniach swoich, strzegąc się zuchwałego badania i dociekania wszystkiego, co jest na ziemi, i pod ziemią i w niebie. A już najbardziej strzeż się pozywania przed sąd nikłego rozumu swego odwiecznych wyroków Opatrzności Bożej. Dziecię maleńkie nie ma pretensji do tego, by wszystko, rozumiało co starsi czynią. A tyś jest wobec Boga czemś nieskończenie mniejszem, niż najniedołężniejsze niemowlę.

Prostą bądź w uczuciach swoich dla Boga. Czy znasz coś prostszego w świecie jak stosunek serca dziecięcego do serca matki? Matka i dziecko kochają się wzajemnie nad życie ale bez mnogości słów. U pierwszej wyraża się ta miłość poświęceniem bez granic, drugie natomiast okazuje najlepiej przywiązanie i uczucia swoje tem, że ani chwili bez matki żyć nie może i nie chce. Oto wzór wedle którego i ty powinnaś ułożyć swój stosunek do Boga. Miłość dziecięca

ku Bogu i wypływające z tej miłości bezgraniczne zaufanie niech będą głównymi, jeśli nie jedynymi uczuciami twojemi ku Bogu. W każdym razie w imię świętej prostoty wyklucz ze serca swego na zawsze wszelki przesadny strach i lęk niewolniczy wobec tak dobrego Ojca swego w niebie.

Prostą bądź we wszystkim, co się na zewnątrz okazuje, zarówno w mowie, jak i w działaniu. Nie wszystko wprawdzie co jest w sercu, musi być na ustach, gdyż często obowiązek, wzgląd na miłość bliźniego lub prosta roztropność tego wzbraniają. Ale za to, cokolwiek jest na ustach, musi być i w sercu; inaczej stałabyś się winną obłudy.

W ogólnem zachowaniu swoim, w występowaniu wobec drugih, strzeż się nawet cienia wszelkiego udawania i pozy. W tem nadewszystko bądź małym dzieckiem, któremu nawet na myśl nie przyjdzie sadzić się przed kimkolwiek na teatralną pozę. Choćby cię postawiono na bardzo wysokiem miejscu, choćby cię odziano pierwszemi — po ludzku mówiąc — godnościami, nie przestawaj być tak w myślach, jak i w słowach i czynach swoich prostą jak dziecko — pamiętając o tem, że w rzeczywistości jesteś zawsze tylko tem, czem jesteś przed Bogiem, t. j. nicością. Podobnież i łaski Boże, choćby największe i najcenniejsze, choćby takie nawet, jakie tylko u Świętych napotykamy, nie powinny cię pozbawiać prostoty świętej, lecz raczej utwierdzać w niej. Bo te wszystkie łaski i wszystka świętość twoja, to przecież nie jest twoja własność

lecz Boża. Możesz i powinnaś te dary Boże w sobie uznawać, o ile są rzeczywiste, ale nigdy ich nie uważaj za swoje dzieło.

A tak wszystek stosunek twój zarówno do ludzi, jak i do Boga będzie stale nacechowany tą przedziwną i tak pociągającą prostotą, jaką podziwiasz w Boskiem Dzieciątku Jezus.

ROZDZIAŁ XVII.

Dziecię Jezus — Księciem pokoju.

1. „Pokój ludziom dobrej woli“ (Łuk. 2. 14), tak śpiewali aniołowie w chwili przyjścia na świat Pana Jezusa. I istotnie pokój wszechstronny, głęboki, trwały, pokój nadprzyrodzony, uszczęśliwiający, przyniosło nam Boże Dzieciątko rodząc się w Betlejem.

Winną czuła się ludzkość wobec sprawiedliwości Bożej, więc drżała przed Bogiem tem więcej, że mgliste tylko miała pojęcia o sposobach zadośćuczynienia Bogu za winy swoje. Lecz oto Dziecię betlejemskie wzięło na siebie całą odpowiedzialność za grzechy ludzkie, zobowiązało się do pełnego zadośćuczynienia za nie i tak pokój nastał między Bogiem a ludźmi, pokój począł rozlewać Duch św. we wszystkich duszach dobrej woli t. j. szczerze szukających Boga.

Niepokoilo się serce ludzkie myślą, czy Bóg — Stworzyciel raczy się zajmować i opiekować tak marną istotą, jak człowiek grzeszny, czy może raczej nie zostawia go jego własnemu losowi. Lecz po ogłosze-

niu przez aniołów i świętych wśród Izraela żyjących dusz, iż się już narodził Zbawiciel świata, ulga i otucha wielka i pokój zapanowały u wszystkich, którzy nie stawali się dobrowolnie głuchymi na głos Boży.

Sądził świat zdala stojący od Boga, że w pełnem używaniu dóbr ziemskich jest pokój. A że drobna tylko garstka ludzi miała te dobra w obfitości, więc ogół mieszkańców ziemi żył stale w niepokoju, w gorączkowem a daremnem poszukiwaniu szczęścia. I oto rodzi się Jezus maleńki w ubóstwie ostatecznem, w opuszczeniu i wzgardzie, dając tak do zrozumienia na własnym przykładzie, że pokój serca czerpie się nie z obfitości doczesnych dóbr, lecz przeciwnie z dobrowolnego wyzbycia się ich. Zaczem szczęście i pokój poczęły się rodzić w sercach tych rzesz niezliczonych, które dotychczas uważano za wydziedziczone i odsunięte od szczęścia prawdziwego na zawsze.

Ileż niepokoju sprawiała światu zawsze ta pewność, że ziemia jest i pozostanie miejscem nieustannych cierpień! Najświętsze Dziecię Jezus przychodząc na świat nie usunęło z niego cierpień, lecz okazało na własnym przykładzie, że cierpienie nie jest takim złem, za jakie je dawniej uważano, że w cierpieniu nawet dusza może być szczęśliwa, może się cieszyć głębokim wewnętrznym pokojem. Cierpienie towarzyszyło Boskiemu Dzieciątku od pierwszych chwil Jego ziemskiego życia, lecz pokoju ani na chwilę Mu nie zamącało, albowiem Dzieciątka cierpiało dobrowolnie i z miłości.

Przykład Dzieciątka Jezus, a jeszcze bardziej działanie łaski Jego sprawiły, iż z chwilą przyjścia Jego na świat nastał nie tylko pokój nazewnał, ale, co ważniejsza, począł napełniać serca. Wszyscy, którzy się zetknęli z tą Boską Dzieciną uczyli rodzący się w nich ten pokój Boży, tak iż właśnie po tym pokoju, głębokim a nadprzyrodzonym, ujawniającym się rozmaitemi sposobami nazewnał, poznawano od początku ery chrześcijańskiej i aż do dnia dzisiejszego te dusze które weszły w bliższe zetknięcie z Panem Jezusem, księciem pokoju.

2. O jak wielkie to dobro, ten pokój serca nadprzyrodzony! Nie tylko dlatego, że jest słodki sam w sobie i błogością wielką napełnia duszę, ale iż toruje drogę do duszy Panu Bogu samemu. Bóg nasz jest Bogiem pokoju i tylko wśród pokoju mieszkanie sobie obiera.

Pragniesz niewątpliwie, duszo wierna, utwierdzić się w pokoju, abyś się stała zdolną zjednoczenia doskonałego z Bogiem. I czy wiesz, jaki jest ku temu najskuteczniejszy środek? Oto rozkochaj się w Najświętszem Dzieciatku Jezus i w niezrównanej Jego prostocie, bądź sama pełnem prostoty dzieckiem a nie doznasz nigdy na czas dłuższy niepokoju ni wewnętrznego zamieszania.

Prawda, że często bardzo stajesz się niewierną Bogu, i wogóle tak z powodu dawniejszych swoich grzechów, jak i obecnych, czujesz się bardzo winną wobec nieskończonej świętości Bożej, lecz gdy

z prostotą dziecka zawołasz choćby tylko cichem westchnieniem serca: „Ojcze najmiłościwszy, zgrzeszyłam... przebac mi, proszę, winę moją — czyż można wątpić choć na chwilę, że Dobroć Boska istotnie i natychmiast wszystko ci przebacza? Wszak skorszym jest Bóg do przebaczenia, niż ty do proszenia o nie. Bądź więc do głębi o tem przekonana, że zanim domówisz prośby o przebaczenie, już Dobroć Boża puściła w wieczną niepamięć winę twoją i z taką miłością spogląda na ciebie, jakbyś nigdy nie była zgrzeszyła. I choćby skutkiem ludzkiej krewkości twojej upadki te powtarzały się często, Dobroć Boża nigdy się nie wyczerpie i tysiące razy na dzień gotowa przebaczać, byleś rzetelnie pracowała nad sobą i wytrwale a natychmiast dźwigała się po upadku. I gdzież miejsce na niepokój wobec tak wielkiego miłosierdzia Bożego?

Lecz czy nie tracisz niekiedy pokoju z tego powodu, że się obywać musisz bez wielu rzeczy i wygod—zdawałoby się — niezbędnych do życia, do utrzymania zdrowia i zdolności do pracy? Bądźże i w tym względzie jak niemowlę, które z prostotą przyjmuje to, co mu dają, lecz o więcej nie upomina się inaczej, jak spokojnem kwileniem. Wolno i tobie kwilić, prosić o rzeczy potrzebne, ale nigdy nie powołuj się w sposób gwałtowny na swoje prawo, gdyż takie postępowanie byłoby w sposób rażący sprzeczne z duchem nadprzyrodzonego dzieciństwa. Do ilużto rzeczy miało prawo Boskie Dzieciątko

Jezus, o które przecież nigdy się nie upominało!

Cierpienie nie powinno ci również nigdy odbierać pokoju. Jeśli z prostotą dziecka wierzysz w tę prawdę, że Bóg sam własną ojcowską swą ręką wkłada ci poszczególne krzyże na ramiona, to jakże możesz przykrzyć je sobie!?...

Ale pokój serca głęboki i trwały jest przede wszystkim darem Bożym. Wzniosłe o nim rozważania nie na wiele się zdadzą, jeśli modlitwą pokorną tej łaski sobie nie wyjednasz. Nie przestawaj zatem wołać z ufnością dziecięcą do nowonarodzonego Księcia pokoju, by i twoje serce tym Bożym pokojem napełnił.

ROZDZIAŁ XVIII.

„Dobra wola“ dziecięcych dusz.

1. Ludziom dobrej woli zapowiedzieli Aniołowie pokój Chrystusowy. Musisz się przeto zbadać, duszo wierna, czy i ty posiadasz tę dobrą wolę, bo inaczej daremnie szukać będziesz tego nadziemskiego pokoju, który jest kamieniem węgielnym prawdziwego szczęścia.

Każde nieletnie dziecko ma dobrą wolę o tyle, iż nie ma wyraźnej złej woli, bo nie jest do niej wogóle zdolne. Czyżby to dla ciebie miało wystarczyć? Ale wtedy byłabyś podobną do owego sługi ewangelicznego, który wziął od pana swego talent,

zakopał go, a po powrocie pana wykopał z ziemi i zwrócił nic nim nie zarobiwszy, za co też pan wydał nań wyrok potępiający. Któż będzie twierdził, że dziecko spełniło obowiązki swoje względem ojca lub matki, jeśli im nie dokucza złośliwie, nie krzywdzi ich?

Doskonałem takie dziecko nazwać można, które wyszukuje tysiączne sposobności, by czynnie okazać rodzicom i rodzeństwu, że ich naprawdę kocha, że umie nawet samo siebie, przyjemność i wygodę swoją w tym celu poświęcić. To jest dopiero dobra wola w całym słowa znaczeniu; lecz musi to być usposobienie stałe i głęboko w duszę wkorzenione, bo inaczej będzie można mówić o dobrych, szlachetnych porywach i poszczególnych godnych uznania czynach, ale nie o dobrej woli, jako o nabytej na stałe cnocie.

Czy dostrzegasz w sobie, duszo pobożna, tego rodzaju dobrą wolę? A może wypada raczej stwierdzić, że posiadasz dużo dobrych chęci. Dobre chęci, to zaiste bardzo niewiele! Któż z ludzi ich nie ma! Ale co za pożytek z nich dla chwały Bożej, jak i dla ludzi?

Dobłą wolę wtedy tylko będziesz mogła sobie przypisać, jeśli wzniosłe pragnienia twoje stale przechodzić będą w czyny. Nie jest jednakże rzeczą konieczną, byś dokonywała czynów wielkich i świętych; byłoby to nawet przeciwne Woli Bożej i zasadom doskonałości, gdybyś się za nimi uganiała. Na stwierdzenie dobrej woli w stosunku do Boga wystarczają najzupełniej te czyny drobne, do których w co-

dziennem t. zw. szarem życiu tak liczne masz sposobności. Stała wierność dla łaski Bożej w drobnych i najdrobniejszych rzeczach dowodzi nawet skuteczniej dobrej woli w duszy, niż zrzadka się powtarzające heroiczne wysiłki, które wpadają w oczy i łatwo mogą pobudzić do próżnego upodobania w mniemanej swej cnocie.

I nietylko dobrą ale najlepszą wolę mieć będziesz, jeśli co chwila wrywać ci się będą ze serca te lub tym podobne słowa: Panie, niczego już na ziemi szukać nie chcę, tylko najdokładniejszego spełnienia woli Twojej, tak w wielkich, jak i w najmniejszych rzeczach.

Pomnij wszakże na to, że wolę swoją objawia ci. Pan Bóg zazwyczaj tylko przez przełożonych lub przez okoliczności, które cię zmuszają do takiego a nie innego sposobu postępowania. Przyjmij więc z miłością Wolę Bożą, z którejkolwiek strony ona ci się objawia i jakkolwiekby przykra się wydawała. Jeśli istotnie jesteś dzieckiem Bożem i naprawdę kochasz Ojca swego w niebie, to wszelka gorycz słodyczą ci będzie.

2. Niedościągły choć zarazem przedziwnie prosty wzór tej dobrej woli, jaką mieć musi każde prawdziwe dziecko Boże, znajdziesz, duszo wierna, w Najświętszem Dzieciątku Jezus. Nie dokonywał Jezus maleńki świetnych czynów, a przecież niepojęcie wielką chwałę oddał Ojcu Niebieskiemu w Betlejem i w Nazarecie. A przez co? Ponieważ nigdy nie odmówił

Ojcu żadnej ofiary, której tenże od Niego się domagał. Najlżejsze skinienie lub życzenie Ojca Niebieskiego wypełniało Boże Dziecię z taką gotowością, iż prawdziwie nietylko pokarmem Jego (jak to później Pan Jezus powie o sobie) ale i rozkoszą było stosować się najdokładniej we wszystkim do woli Ojca Przedwiecznego. Czyż bowiem wszystkie szczegóły narodzenia i dziecięcego życia Pana Jezusa nie były zgóry postanowione przez Ojca i przepowiedziane przez Proroków? A z jakąż dokładnością i jak ochotnem sercem Jezus nowonarodzony stosował się do tych postanowień Ojca Swego, choć połączone to było prawie zawsze z wielkimi ofiarami! Boć przecie nikt ani na chwilę nie przypuszcza, że Najświętsze Dzieciątko z niechęcią się odnosiło do któregośkolwiek z postanowień Boskich lub, że im się poddawało tylko z konieczności. Nie! konieczność, przymus jakiegokolwiek, były najzupełniej zbyteczne, gdyż wola Boskiego Dzieciątka Jezus była nietylko dobra, jak u zwyczajnych świętych dzieci, lecz była bezwzględnie świętą i zgodną najzupełniej z Wolą Ojca Przedwiecznego.

Aby tem silniej zaznaczyć doskonale zjednoczenie woli Swojej z wolą Ojca, postanowił Pan Jezus przez wszystkie lata dzieciństwa Swego poddać się kierownictwu widzialnych zastępców Ojca, jakimi byli dlań Najświętsza Marja Panna i św. Józef. W stosunku do tych Najświętszych Osób okazało Dziecię Jezus najdobitniej, w jak niezrównanie wysokim stopniu

posiadało dobrą i doskonałą wolę. „Nie przyszedł syn człowieczy, aby mu służono, ale służyć“ (Mat. 20, 28) powie o sobie później Boski Zbawiciel. To słowo stosuje się jednakże w całej pełni już do Dzieciątka Jezus, które wobec Matki swojej Najświętszej i przybranego Ojca swego Józefa było niewątpliwie nietylko najpoddaszem ale i najusłużniejszem z dzieci. Któż zdoła sobie wyobrazić, by Najświętsze Dzieciątko postąpiło kiedykolwiek wbrew życzeniom swej najmiłszej Matki? Albo żeby później, gdy już zdolne się stało do pewnych lekkich posług w domu, patrzyło obojętnie i bezczynnie na Jej trudy i pracę codzienną? Raczej przyjąć trzeba, że Matka Najświętsza niejednokrotnie nalegać musiała z miłosną usilnością na swoje Boskie Dziecię, by się nadto nie trudziło pracą, którą Ona sama pragnęła wykonać.

Gdy zważysz, duszo pobożna, że to Boskie Dzieciątko, które dobrowolnie stało się jakby pokorną służką Marji i Józefa, miało nawet w ludzkiej naturze Swojej prawo do tego, by Mu wszyscy Aniołowie i ludzie służyli, to przyznasz chyba, że nie było nigdy między dziećmi i nie będzie takiego, któreby w tak wysokim stopniu ujawniało dobrą i gotową do wszelkich ofiar wolę.

O Najśłodsze Dzieciątko Jezus! pociągnij mnie za sobą. Niech odtąd szukam już nie wygod i przyjemności, lecz sposobności do poświęcenia się, do do trudów, do ofiar.

ROZDZIAŁ XIX.

O pragnieniach Bożego Dzieciątka.

1. Nie wątpię o tem, że należąc do dusz dobrej woli jesteś zarazem pełną wzniosłych pragnień, — pragnień w znacznej mierze może nieiszczalnych. Niekiedy powątpiewasz zapewne sama, czy tego rodzaju pragnienia mile są Bogu, czy wypływa z nich pożytek jakikolwiek. By się oświecić w tym względzie, zastanów się, duszo pobożna, nad pragnieniami Dzieciątka Jezus, które oddawna stało się wzorem i mistrzem twoim na drodze doskonałości.

Niema i być nie może serca ludzkiego bez pragnień, bo przecież ono na to stworzone, by się wyrывało ku temu, co prawdziwie godne jest pożądania. Więc i Serce Najświętsze maleńkiego Jezusa żyło i oddychało pragnieniami. Jakie były te pragnienia? Czy wogóle mamy prawo wdzierać się tak głęboko do świątyni Boskiego Serca Jezusowego? Owszem, radość wielką sprawiamy temu Sercu starając się poznać wszystkie uczucia Jego. Czyż bowiem oddawna to Serce Boskie nie należy do nas, tak jak i my całkowicie jesteśmy Jego własnością? Otóż co się tyczy pragnień Boskiego Serca Dzieciątka Jezus, to było ich wprawdzie nieskończenie wiele, jak nieskończoną również była ich wzniosłość, ale wszystkie wypływały z jednego źródła, rodziły się z tego najżywszego i najsilniejszego pragnienia,

jakie z łatwością odkrywamy w Boskiem Sercu Jego. Tem pragnieniem było i jest: Oddać Bogu i Ojcu Swojemu chwałę nieskończenie wielką, miłość równie bezgraniczną, jaką od Niego odbiera... Z tego źródła wypływała nieugaszona żądza cierpień i ofiar, jakoteż skrzętne wypatrywania sposobności, w którychby można wyrzec się jakiej wygody, wziąć na swe ramiona jaki krzyżyk. Stąd również ta wielka żarliwość o zbawienie dusz, owo pragnienie pociągnięcia do siebie odrazu po narodzeniu dusz zaniedbanych i opuszczonych, a nawet pogan z dalekich krain. Pragnienie ukrycia się jak najzupełniejszego przed całym światem (prócz Matki Najświętszej i św. Józefa) a nawet ściągnięcia na siebie wzgardy jego nie z innego wypływały źródła. Jakiegokolwiek kiedy w sercach dusz świętych były wzniosłe pragnienia, były one zaledwie słabiuchnem echem pragnień niewymownie gorących i świętych, jakimi żyło Serce Najśw. Dzieciątka Jezus. W tem Sercu było i jest jedyne ale niewyczerpane źródło wzniosłych natchnień, dążeń, porywów, pragnień i poczyñań.

Nie sądź jednak, duszo wierna, że wspomniana mnogość i gorącość pragnień wносиła w Boskie Serce Dzieciątka jakiś niepokój, jakąś gorączkowość, jak to nieraz bywa u dusz pobożnych ale niedoskonałych. Nie! niepokój i zamieszanie nie miały nigdy przystępu do Serca Najśw. Dzieciątka Jezus. Albowiem Bóg jest pokój, można powiedzieć — tak jak Duch św. powiada, iż „Bóg jest miłość” (I. Jan, 4. 16). Ale ten

pokój wewnętrzny najdoskonalszy w niczem nie umniejszał gorącości pragnień Bożego Dzieciątka.

2. Zapewne nie brak i u ciebie, duszo pobożna, pragnień świętych. Podobno nawet przepełnione jest niemi twoje serce. A może te wzniosłe porywy i żądze wzmagają się u ciebie z godziny niemal na godzinę, jak gdyby chciały rozsadzić serce twoje...

Cóż masz sądzić o wartości tych pragnień? Jak niemi kierować, aby nie tylko nie sprowadziły cię z obranej drogi dziecięctwa duchownego, lecz przeciwnie dopomogły ci najskuteczniej do zjednoczenia się z Boskim Wzorem i Mistrzem swoim? Oto niezmiernie ważne dla ciebie pytania. Co się tyczy wartości świętych pragnień, to nie ulega wątpliwości, że są one miłe Bogu, jak odwrotnie pragnienia złe, nawet bez uczynków, są grzeszne. Są też te pragnienia niewątpliwie łaską Bożą bardzo cenną, zwłaszcza o ile za niemi idą święte czyny. Jednakże często się zdarza, że dusza pragnienie cnoty, pragnienie zjednoczenia z Bogiem, poczytuje za samą cnotę, za samo zjednoczenie, łudząc się tak co do stopnia doskonałości swojej. Tym sposobem zbacza dusza z drogi dziecięctwa duchownego, staje się niesprawiedliwą wobec Ojca swego w niebie, gdyż dary nadprzyrodzone będące wyłączną Jego własnością nazywa swojemi, gdy przeciwnie powinna je uważać za skarby, które Ojciec niebieski złożył w jej ręce dla większej chwały Swojej i duchownego jej pożytku, ale z powodu których ona ani na chwilę nie powinna się wynosić lub

uważać się za lepszą od innych. Pragnienia święte są zatem bogactwem, które łatwo czyni duszę niesprawiedliwą wobec Boga i wobec bliźnich. Jedynie trzymanie się w duchu świętego dziecięctwa uchroni duszę od tego zgubnego błędu.

Nie wynika jednak z tego, byś miała tłumić w sobie święte pragnienia. To byłby błąd niemniej zgubny. Raczej podsycać trzeba takowe przy pomocy Bożej, byle oczywiście środkami roztropnemi a nie przemocą.

Co zaś najważniejsze przy wszelakich nawet i najświętszych pragnieniach, to ta zasada, że nigdy niczego pożądać nie powinnaś poza Wolą Bożą, niezależnie od niej. Dobre i godne pożądania jest tylko to, czego Bóg chce. Zatem nawet gdy idzie o stopień doskonałości, powinnaś tego tylko pragnąć, czego Bóg dla ciebie pragnie, dążyć zawsze tylko do tego, do czego cię Dobroć Boska przeznaczyła. Ma P. Bóg w duchownym ogródku Swoim najrozmaitsze dusze, z których jedne są jako wspaniałe róże i lilje wpadające z daleka w oko świetnością swoich barw i rozlewające woń cudowną wokoło. Inne natomiast przyrównać wypada do prostych stokrótek, na które nikt nawet uwagi nie zwraca. Jeśli Opatrzność Boża wyznaczyła może tobie, duszo wierna, rolę takiego prostego o skromnych barwach kwiątka, czyż wypada ci pragnąć świetniejszej roli? We Woli Bożej i tylko w niej jest i największa chwała Boża i najpewniejsze twoje szczęście.

Doskonałość pragnień twoich zależy głównie od tego, czy i o ile stanowią one jedno z pragnieniami Najświętszego Serca Jezusowego.

O Jezu najmiłszy! Niczego nie pragnę ani w tem życiu ani w wieczności prócz tego, czego Ty sam dla mnie pragniesz.

ROZDZIAŁ XX.

Jezus maleńki zapoznany i zapomniany.

1. Gdy się Pan Jezus narodził w Betlejem, zdawało się przez chwilę, że ukazanie się Jego na ziemi stanie się wkrótce wiadome wszystkim ludziom i że rzesze wielkie cisnąć się będą do Boskich stóp Jego. Ale głosy Aniołów wkrótce ucichły, pasterze betlejemscy nie znajdując chętnego posłuchu przestali głosić przyjście Mesjasza, wrażenie spowodowane w Jerozolimie przybyciem mędrców ze Wschodu zatarło się w krótkim czasie i o nowonarodzonem Boskiem Dzieciątku zapomniano zupełnie. Czy tak stało się przypadkiem? Czy Pan Jezus nie miał tysiącznych sposobów na to, by rozślawić między ludźmi przyjście swoje na ziemię? I owszem. Ale dobrowolnie wybrał zapomnienie zupełne, aby okazać, że wielkich i największych dzieł dokonuje się nie wśród zgiewu, okłasków świata i ze wewnętrznych triumfów, lecz przedewszystkiem sam na sam z Bogiem, w cichej a ofiarnej pracy, wśród nieznanym nikomu cierpień. Nie było i nigdy nie będzie

dzieła większego, jak odkupienie ludzi — i oto właśnie na jego dokonanie składało się bez porównania więcej lat życia ukrytego i zapomnianego przez wszystkich, niżeli życia poświęconego zewnętrznej pracy nad szerzeniem chwały Bożej i ratowaniem dusz. Bo któż kiedy zwrócił baczniejszą uwagę na Najświętsze Dziecię Jezus, skoro Ono na zewnątrz niczem się nie odróżniało od zwyczajnych dzieci! Prawda, że Symeon i Anna uznali i uczcili w Niem Boga i Zbawiciela swego, ale prócz tych świętych i wyjątkowo oświeconych dusz wszyscy spoglądali obojętnie na Bożą Dziecinę; co najwyżej wpatrując się w Nią odczuwali pewną sympatję i może silną pobudkę do dobrego, ale zapewne ani przez myśl im nie przeszło że stoją wobec Boga wcielonego.

Jakże miłą była Ojcu Niebieskiemu ta ofiara Syna Jego! Inne dzieci również żyją zwykle w zapomnieniu nie zwracają na siebie niczyjej uwagi, ale dzieje się to u nich poniewolnie. Dzieciątko Jezus natomiast dlatego tylko żyło w zapomnieniu, iż tę część z własnej woli obrało dla siebie. Mogąc chwałę Swoją okazywać przy każdej sposobności i skłaniać tym sposobem ludzi do oddania Mu czci należnej wołało Boskie Dziecię i w tym względzie wyniszczyć się zupełnie obierając dla siebie zapomnienie, zapoznanie, wzgardę i to od samego zarania ziemskiego życia. Ofiara ta większej była wagi wobec Ojca Niebieskiego, niż wiele cierpień fizycznych P. Jezusa, gdyż bez porównania łatwiej jest znieść ból cielesny, niżeli ujmę tej czci, tego uznania, tej chwały, która się komuś sprawiedli-

wie należy. A przecież Dziecię Jezus nieskończonej chwały było godne i miało do niej najświętsze prawo.

2. Wiele jest dusz, które bardzo się boją zapomnienia. Rozlicznych zatem używają sposobów, by się światu przypomnieć i zmusić go do zajmowania się nimi, choć może nie zdają sobie dość jasno sprawy z tej swojej dążności.

Czy i o tobie, duszo wierna, nie można twierdzić czegoś podobnego? Dano ci zajęcie, które uchodzi za mniej zaszczytne i ważne, więc niepokoisz się, okazujesz niezadowolenie, rzekomo dlatego, że niedość wykorzystuje się twoje zdolności dla chwały Bożej, w istocie zaś dlatego, że natura nie lubi poślednich miejsc, nie lubi pozostawać w cieniu.

Pracujesz od wielu lat z niemałym pożytkiem dla społeczeństwa; uznanie spotykasz jednakże zrzadka tylko, gdyż praca twoja i zasługi twoje nie rzucają się w oczy zewnętrzną świetnością i błyskotliwością. Raczej uważa się, że spełniasz poprostu swój obowiązek. Czy z tego powodu nie miałaś niekiedy żalu do ludzi? Jeśli tak, to trzeba stwierdzić, że zamiast szukać zapomnienia i ukrycia się przed światem, na wzór Boskiego Dzieciątka Jezus, raczej chciwie poszukujesz jego pochwał i względów.

A samo dążenie twoje do cnoty czy nie jest może zakażone chęcią pokazania się przed ludźmi? Wszak już nieraz przekonałaś się o tem, duszo wierna, że uznanie dla cnoty twojej ze strony przełożonych dodawało ci bodźca do tem usilniejszej pracy nad

sobą; lekceważenie natomiast postępów twoich zniechęcało cię zazwyczaj. Jakże łatwo stąd wywnioskować, że pragniesz doskonałości nie tylko dla Boga i jego chwały ale częściowo także i dla innych ubocznych a mniej wzniosłych celów. Aby tym poruszeniom natury przeciwdziałać, staraj się dopełniać aktów cnót zazwyczaj w ukryciu, o ile wyraźna woła Boża nie zmusza cię do okazywania przed innymi swej cnoty.

Cóż ci może zależeć, duszo wierna, na opinii ludzkiej i mniemaniu świata, gdy przecież jesteś dzieckiem wybranem Ojca Niebieskiego! Tem jesteś w rzeczywistości, czem jesteś przed Bogiem. Mniemanie ludzkie nie uczyni cię ani o jeden stopień lepszą lub gorszą.

Im głębiej się ukryjesz przed ludźmi, tem miłszą będziesz Bogu, tem większą liczbę dusz zbawisz i uświęcisz.

ROZDZIAŁ XXI.

Najśw. Dziecię Jezus radością Swej Matki Niepokalanej.

1. Dziecko zwyczajne jest mimo całej swojej niewinności samolubem, któremu całe otoczenie, a już przedewszystkiem matka, służyć powinny. Rzecz to zresztą zupełnie naturalna i żadna matka temu się nie dziwi, choć co prawda kaprysy dziecka i wymagania jego wygórowane dają się jej często we znaki, a nawet do gniewu ją pobudzają. Stąd matka zwyczajna raz

cieszy się szczerze dziecięciem swoim, to znowu narzeka i dręczy się z powodu kłopotów i przykrości, jakie są nieodłączne od wychowania dzieci.

Najśw. Dzieciątko Jezus było stale najmiłą radością Niepokalanej Swej Matki. O kapryсах, o wybuchach dziecięcego humoru, nie może przecież być mowy. Choć bowiem P. Jezus, jak w całym życiu swoim, tak i w dzieciństwie, nie chciał się niczem odróżniać od innych ludzi, był jednak już jako niemowlę najwznioślejszym, jaki być może, wzorem cnót dziecięcych. Nie wynika stąd coprawda, żeby pielęgnowanie Boskiego Dzieciątka Jezus nie było dla Matki Najśw. połączone z trudem i z przykrościami, ale nie były one nigdy wynikiem przesadnych może wymagań Dzieciątka Jezus lub błędów jakichkolwiek przez Nie popełnionych. Gdyby nawet Matka Najśw. była mniej utwierdzona w cnocie, to i tak nie byłaby w Najśw. Dzieciątku Swojem nigdy znalazła powodów do niecierpliwości lub choćby tylko do niezadowolenia. Przeciwnie, wszystko co widziała w Bożem Dzieciątku, sprawiało Niepokalanemu Jej Sercu wielką radość. Jaka tylko istnieje cnota lub zaleta odpowiednia wiekowi dziecięcemu, wszystkimi przyozdobione było Dzieciątko Jezus i to w najwyższym stopniu. Nie mogło być inaczej u Dziecięcia, które było zarazem Bogiem. W miarę jak upływały tygodnie, miesiące i lata, objawiały się w Dzieciątku wszystkie po kolei cnoty sposobem prostym bardzo ale i niezmiernie wzniosłym. Nikt z ludzi nie miał sposobności tak

z bliska i tak nieprzerwanie przypatrywać się temu cudownemu rozkwitaniu Boskiego Kwiatu, jak Niepokalana Panienka Marja. Łatwo też się domysleć, jak wielkiej stąd doznawała radości. Jeśli każdą matkę cieszą objawy cnót jej dziecka, choć te objawy bywają zwykle i niezbyt częste i z prawdziwą cnotą najczęściej nic nie mają wspólnego to jakiejże dopiero pociechy musiała doznawać Najśw. Marja Panna patrząc na zachowanie się Swej Boskiej Dzieciny, w której przecież nie było czynności bezwiednych ani objawów samorzutnych, lecz wszystko było wpływem najdoskonalszej cnoty!

Widok Dzieciątka sprawiał Matce Najświętszej wprawdzie i boleść głęboką, o ile że wiedziała o cierpieniach, jakie Boski Jej Syn miał na ziemi ponieść, ale równie wielką, jeśli nie większą, była Jej pociecha na myśl, iż Najśw. Jej Dzieciątko tak się pomnaża szybko i w cnocie i łasce u Boga i u ludzi; przewidywała bowiem stąd niepomiernie wielką chwałę Bożą i pożytek dla dusz niezmierny.

2. Na wzór Przenajśw. Dzieciątka dusze święte dbały zawsze pilnie o to, żeby wokoło siebie budzić radość, zwłaszcza w sercach swego otoczenia i u osób sobie bliskich i drogich. Staranie takie nie jest bynajmniej próżne i zbyteczne. Czyż bowiem Bóg nasz nie jest Bogiem radości? A jakże często spotyka się pobożność, która raczej skłania się do smutku i melancholji!... Nie ulega wątpliwości, że tak opacznie pojęta pobożność nie podoba się Panu Bogu. I dla czegoż

zresztą my, dzieci Boże, mielibyśmy być smutni w służbie Ojca Niebieskiego? Niech się smućą ci, co oddawszy się światu i jego ułudom z utrudzeniem wielkim a bezskutecznie szukają pokoju i szczęścia na ziemi! Co do nas, to posiadając w duszy Boga i będąc nawzajem niepodzielną Jego własnością, cieszymy się przecież szczęściem niemal równem temu, które jest udziałem wybranych w niebie. I gdzież tu miejsce na smutne, ponure myśli!?

Jeżeli dziecko ziemskie jest z natury wesołe, to o ileż więcej wesołości okazywać powinno dziecko Boże, którego mianem i godnością i ty się szczycisz, duszo wierna! A zatem nigdy nie pozwalaj panować nad sobą przygnębieniu, bo z niego ani Bóg nie będzie miał chwały ani ty sama korzyści. Pewien smutek z powodu upadku w grzech czyli żal i skrucha, miłe są Bogu, ale skrucha doskonała nie ma nic wspólnego z przygnębieniem, przeciwnie owocem jej są stale pokój i wesele ducha. To wesele ducha powinno być u ciebie tak obfite, abyś i otoczeniu swojemu z pełności swej mogła udzielać. Okazywanie na zewnątrz wszystkiego tego, co nas w duszy trapi, w tym celu, by się nad nami litowano, jest dowodem zbytniego zajęcia się sobą, samolubstwa. Za to wielce podoba się Panu Bogu, jeśli szczerze udział bierzesz, duszo wierna, we wszystkich smutkach i bólach bliźniego. Czyż nie pouczył nas sam Syn Boży, iż wszelką usługę i życzliwość ludziom okazaną dla Niego przyjmie tak, jakbyśmy ją Jemu Samemu okazali? A współczucie w cier-

pieniu jest bardzo wielką przysługą, niekiedy większą i bardziej pożądaną, niż pomoc materialna. U dusz świętych znajdujemy zawsze takie współczucie, nawet z powodu przykrości nieznacznych. Takim szczerem współczuciem zyskują dusze święte zaufanie swego otoczenia, wnoszą pociechę do zbolątych serc i roztańczają wokoło siebie pokój i radość.

Staraj się również brać serdeczny udział, duszo wierna, w radościach bliźnich swoich, gdyż tym sposobem podwoisz i potroisz ich radość, a co ważniejsza, okażesz na własnym przykładzie, że prawdziwa pobożność nie tylko nie sprzeciwia się serdecznej współczułości, lecz że ta ostatnia wypływa z pierwszej.

Nie powinnaś wprowadzić, ubiegać się o to, by cię ludzie lubieli, bo jeśli Pana Boga masz po swej stronie i pewną jesteś, że On cię kocha, to już na względach ludzkich zależeć ci nie może — jednakże niewątpliwie jest wolą Bożą, byś z taką życzliwością odnosiła się do swego otoczenia, iżby cię mogli kochać i byś im pomagała do utrzymania się w stałym pokoju i nadprzyrodzonej radości.

ROZDZIAŁ XXII.

Wdzięczność Bożego Dzieciątka.

1. O obowiązkach wdzięczności ze strony Pana Jezusa dla kogokolwiek z ludzi, choćby nawet dla Matki Najświętszej, nie może być mowy. Prawda, że

Najświętsza Panienka i św. Józef nieocenione usługi wyświadczali Dzieciątku ale sama możliwość przysłużenia się Synowi Bożemu była dla nich przywilejem i łaską nieocenioną, za którą Oni stokroć bardziej obowiązani byli do wdzięczności dla Pana Jezusa, niż Pan Jezus dla nich. Ale Najświętsze Dziecię Jezus odnosiło się stale do Niepokalanej swej Matuchny tak, jakby Jej było obowiązane do wielkiej wdzięczności; wszak chciał maleńki Zbawiciel być idealnym wzorem dobrego dziecka, a brak wdzięczności stanowiłby u dziecka cechę charakteru bardzo smutną.

A jakże Boża Dziecina okazywała wdzięczność swoją Matce Najświętszej? Nazewnątrż zapewne nieinaczej, jak inne dobre dzieci — miłosnem spojrzeniem, serdecznym uśmiechem, słodkim pocałunkiem, przytulaniem się do Niepokalanego Jej Serca, uściśnieniem i podobnemi sposobami. Lecz jakże wielce różniły się te oznaki u Boskiego Dzieciątka od podobnych oznak u innych dzieci! U tych ostatnich tego rodzaju czynności bywają mniej lub więcej bezwiedne, nieświadome, gdy przeciwnie u Pana Jezusa były one zawsze wyrazem nieskończonej głębokiej treści. Matka Najświętsza rozumiała doskonale tę cichą a tak treściwą mowę wcielonego Syna Bożego, to też łatwo sobie wyobrazić, jak błogie uczucia i jak gorąca miłość budziły się w Jej duszy Najświętszej za każdym spojrzeniem Boskiego Dzieciątka i za każdą inną oznaką wdzięczności z Jego strony. Gdy Pan Jezus począł już mówić, to niewątpliwie w pierwszych wyrazach,

jakich użył na ziemi, dźwięczała obok miłości ku Ojcu Niebieskiemu także miłość i wdzięczność dla Niepokalanej Jego Matki. Zwyczajne dzieci przyucza się do tego, by nie zapomniały nigdy choćby jednym słowem, choćby skinieniem głowy, podziękować za każdą przysługę, którą im ktoś wyświadcza. U Najświętszego Dzieciątka Jezus nacisk w tym kierunku był zbyt silny; okazywanie Matce Najświętszej wdzięczności za wszystko stanowiło jakby niezwyciężoną potrzebę Jego Serca.

Również niewątpliwą jest rzeczą, że i św. Józefowi i wogóle wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób się Jej przysługiwali, Boska Dziecina okazywała najserdeczniejszą wdzięczność. I nie tylko odczuwał Pan Jezus tę wdzięczność, nie tylko objawiał ją zewnętrznymi oznakami, ale oprócz tego odwzajemniał się tak hojnie, jak tylko Bóg wszechmocny odwzajemnić się umie i może.

Wdzięczność należy do cnót najpiękniejszych, jakie wogóle zdobić mogą duszę ludzką. Rzadko bardzo spotyka się tę cnotę u zwyczajnych ludzi, za to u dusz świętych znajdujemy zwykle bardzo wzniosłe jej przykłady. Otóż wszystkie te objawy wdzięczności, jakie kiedykolwiek zdobiły duszę ludzką, wypływają nie z innego źródła, jak z Najświętszego Serca Jezusowego.

Wnioskuj stąd, duszo wierna, w jakiej pełni cnota ta znajdowała się w sercu Boskiego Dzieciątka Jezus.

2. Im bardziej inni zapominają o obowiązku wdzięczności, tak względem Boga, jak względem ludzi, tem staranniej pielęgnuj ty, jako prawdziwe dziecko Boże, tę cnotę. Wszak głównem zadaniem twojem jest cieszyć Serce Ojca Niebieskiego, a cieszyć przede-wszystkiem w tem, w czem inni Go zasmucają.

Gdy okazujesz wdzięczność ludziom, przywódcz sobie żywo na pamięć słowo najmilszego naszego Zbawiciela: „Cokolwiekbyście uczynili jednemu z tych najmniejszych braci moich, toście mnie uczynili“ (Mat. 25, 40). Wdzięczność okazywaną ludziom przyjmuje Pan Jezus tak, jakby Jemu samemu była okazana. I odwrotnie, ile razy zasmucasz tych, którzy mają prawo do wdzięczności z twojej strony, zasmucasz temsamem Najświętsze Serce Jezusowe.

Wdzięczną bądź, duszo wierna, nietylko za dobrodziejstwa wielkie i bijące w oczy ale za każdą choćby i drobną przysługę. Bo czy masz prawo domagać się czegokolwiek od bliźnich? Czy nie jesteś sama z siebie naprawdę nicością? Czy sumienie nie wyrzuca ci może całego szeregu przewinień, może i bardzo znacznych, skutkiem czego nietylko nie zasługujesz na życzliwość ze strony bliźnich, ale wprost na ich wzgardę i odwrócenie się od ciebie? Jeśli mimoto ludzie cię kochają i świadczą ci dobrodziejstwa i okazują się pełnymi dla ciebie względów, dopatrujże się w tem nieskończonej Dobroci Bożej, która przez ludzi, często bez ich wiedzy, tak hojnie tobie się udziela.

Wdzięczną bądź przedewszystkiem Panu Bogu samemu. Ile dobroci i miłosierdziu Jego zawdzięczasz, tego tu na ziemi wogóle nie jesteś zdolną zrozumieć. Ale zapewne za łaską Jego choć w części przeczuwasz i domyślasz się, jak dobrym jest dla ciebie Bóg, jak niewypowiedzianą miłością cię kocha. Więc ze wszystkich sił umysłu i serca staraj się już teraz na ziemi okazać Mu zato wdzięczność, tembardziej, że rzadko która dusza czyni zadość temu wielkiemu obowiązкови względem Pana Boga.

Być może, że i ty, duszo wierna, masz sobie w tym względzie niejedno do wyrzucenia. Czy n. p. wśród modlitw twoich modlitwa dziękczynna nie powtarzała się zbyt rzadko? Prosić umiesz może bardzo gorąco i wytrwale, dziękczynienie natomiast za odebrane łaski zazwyczaj skracałaś, okazując tem, że daleko jeszcze u ciebie do zupełnego wykorzenia miłości własnej i że miłość Boża zbyt słabo jeszcze płonie w twem sercu. Bo przecież wdzięczność i miłość są nierozdzielnie ze sobą złączone.

O Dziecię Jezus najwdzięczniejsze, naucz mnie tej cnoty tak wzniosłej, tak miłej Ojcu Niebieskiemu, a tak rzadkiej na ziemi!

ROZDZIAŁ XXIII.

Prostota Dzieciątka Jezus.

1. Choć Ewangelja św. milczy o tej cnocie Najświętszej Boskiej Dzieciny, to jednak każda dusza znająca choć trochę ducha Jezusowego z łatwością odtwarza sobie obraz prostoty, jaka jaśniała w Bożem Dzieciątku, zarówno w Jego słowach jak i w całym zewnętrznym postępowaniu. Czyż podobna sobie wystawić, aby słowa Dzieciątka Jezus, postęпки Jego, spojrzenia nawet i wogóle jakiegokolwiek zewnętrzne objawy były choć w najmniejszej części niezgodne z wewnętrznym Jego usposobieniem i przekonaniem? Wszak byłoby to niezgodne z Boską Jego świętością. Więc wszystko, co Najświętsze Dziecię Jezus mówiło i czyniło od zarania dni swoich na ziemi, tchnęło bezwzględną prostotą i szczerością. Dzieci zwyczajnie niezdolne są obłądy w niemowlęctwie i w pierwszym okresie rozwoju umysłowego, później jednakże zjawia się u nich często zdolność i skłonność do udawania. U Pana Jezusa o czemś podobnym i mowy być nie może.

Jakiż był, spytasz może, duszo wierna, stosunek Boskiego Dzieciątka do Matki Najśw., gdy minęły lata niemowlęctwa i Jezus maleńki zaczął wymawiać pierwsze słowa i zdania? Jak najprostszy! Choć bowiem P. Jezus był wcieloną Mądrością odwieczną,

raczył jednak tak przyjmować od Swej Matki Niepokalanej wszystkie pouczenia i wskazówki, jak gdyby ich potrzebował narówni z innemi dziećmi. Ci co oglądali Boską Dziecinę na kolanach Matki Przenajśw. szczebiocząc pierwsze wyrazy i zadającą swej Matuchnie pierwsze pytania, ani się domyślali, że to Dziecię, to Mistrz i Nauczyciel wszystkich stworzeń na niebie i na ziemi. A czy może przynajmniej dawało Boskie Dzieciątko niekiedy odczuć Matce swej Niepokalanej, że już w całej pełni posiada, wie i rozumie to wszystko, czego Ona Go uczyła? Niepodobna tego przypuścić, gdyż czyniłoby to pewną ujmę owej tak miłej a niewysłowionej prostocie, jaką napewno odznaczał się maleńki Zbawiciel w stosunku do swej Niepokalanej Matki.

Jakże cudowny musiał to być dla aniołów i dla samejże Matki Najśw. widok, gdy Boskie Dzieciątko spieszyło do Niej, by jej przedstawić dziecięce swoje trudności i kłopoty i prosić o stosowną pomoc i radę. A czynił to Jezus maleńki z taką naturalnością i prostotą, iż Matka Najśw. byłaby nieraz skłonną do sądzenia, że te rady i ta pomoc Jej były Dzieciątku koniecznie potrzebne, gdyby nie żywa Jej wiara i tak niezmierna obfitość światła Bożego, które ją chroniły od tej pomyłki.

Święta prostota sprawiła nadto u Najśw. Dzieciątka Jezus, iż nie usiłowało Ono nigdy osłaniać słabości swojej. Słabości moralnych nie było u Niego i być nie mogło. Ale pozatem podlegało Boże Dzie-

ciątko wszystkim słabościom, jakie spotykamy u wszystkich innych dzieci. Im bardziej te słabości upokarzały, tem silniej starało się Dzieciątko Boże ujawniać takowe, wiedząc iż taką prostotą, takim dobrowolnem upokarzaniem się najwięcej chwały przyniesie Ojcu a duszom ludzkim najskuteczniej pomoże do uświęcenia.

2. Prostota była po wszystkie czasy cechą dusz ściśle zjednoczonych z Bogiem. Bo i jakże mógłby P. Bóg przypuszczać do bliskich ze sobą stosunków duszę, która usiłuje się przedstawić na zewnątrz inną, niż jest w rzeczywistości, która w słowach, ruchach, spojrzeniach i całym zewnętrznym ułożeniu swoim ujawnia sztuczność i teatralną pozę graniczącą z rozmyślnem udawaniem powagi, pobożności, skromności lub innych cnót? Wszak to wszystko jest rodzajem kłamstwa, jest fałszem, któremi świętość Boża nieskończenie się brzydzi. U duszy Bogu oddanej muszą wszystkie zewnętrzne objawy tchnąć szczerością i prawdą.

I nie tylko zewnętrzne objawy. Prostem i szczerem musi być i wewnętrzne usposobienie duszy. Zdarza się, że dusza udaje sama przed sobą, że napół dobrowolnie zamyka oczy na wielką duchowną nędzę swoją, że wmawia w siebie zalety i cnoty, któreby pragnęła posiadać, a na których w zupełności jej zbywa. I cóż za pożytek z tej „polityki strusiej“. Lepsza przecież najsmutniejsza nawet prawda, niż ułuda i fałsz ubrane choćby w najpiękniejsze pozory.

Prostotą niechże będzie nacechowany stosunek twój do P. Boga, o duszo pobożna. P. Bóg jest Istotą nieskończenie prostą i prawdziwą, to też od dzieci swoich przybranych żąda podobnych zalet i tylko w tym stopniu pozwala im się jednoczyć ze Sobą, o ile doskonałość Jego tak niepojęcie wielką i tak prostą zarazem usiłują naśladować i odtworzyć w sobie. Nie podoba się zatem P. Bogu zbytnia ceremonialność i skrępowanie duszy w stosunku do Niego, przesadne przywiązanie do form i formułek, które są jak łupina bez ziarna, o ile dusza nie włoży w nie duchownej treści. Nawet obrzędy ustanowione przez Kościół, tak piękne same w sobie i wzniosłe, zakrawają na komedję, gdy się je odprawia bez wiary, gdy się nie myśli o tem, co one wyrażają, gdy w sercu kapłana i uczestników niema tego, co przy tych świętych obrzędach być powinno i co takowe w duszach obudzać mają. Poza temi obrzędami Kościoła św., które powinnaś sobie bardzo wysoko cenić i kochać, nie przywiązuj, duszo wierna, zbyt wielkiej wagi do form zewnętrznych lecz raczej na to zważaj, by usposobienie umysłu, woli i serca dla P. Boga było u ciebie doskonałe. Nie tyle przecież chodzi o to, jakie modlitwy i litanje odmówisz, ile pieśni wyśpiewasz, jakie pielgrzymki odprawisz, jakimi obrazami mieszkanie swoje przyozdobisz, lecz o to głównie, czy naprawdę kochasz P. Boga i czy nietylko słowem ale i życiem swoim i czynami umiesz dawać Bogu dowody miłości. Formy wyżej wspomniane są święte i stanowią wielką i ko-

nieczną pomoc w życiu duchownem, ale bez odpowiedniego wewnętrznego usposobienia zakrawają na obłudę.

Jak matka mniej zważa na to, co dziecię jej mówi i czyni dla jej uczczenia, lecz więcej bada uczucie i usposobienie, z jakiego te słowa i czyny wypływają, tak podobnie i P. Bóg na serce przedewszystkiem patrzy, a nie na to, co się na zewnątrz okazuje.

Jak wobec P. Boga, tak i wobec zastępców Jego a przełożonych swoich staraj się, duszo wierna, być pełną świętej prostoty. Bądź dla nich zawsze księgą otwartą. Najłatwiej zaś dojdiesz do doskonałej prostoty wobec przełożonych, jeśli między ich osobą a osobą P. Jezusa w praktyce żadnej różnicy czynić nie będziesz. Wszak wiara cię upewnia, że w osobie przełożonych sam Bóg dla ciebie się ukrywa.

ROZDZIAŁ XXIV.

Jeszcze o prostocie dziecięcej.

1. Prostota święta tak czyni duszę miłą P. Bogu i ludziom zarazem i tyle dóbr duchownych sprowadza na samą duszę, że warto zaiste poświęcić tej cnotie znacznie więcej uwagi, niż wielu innym z pozoru może piękniejszym cnotom.

Przypatrz się dziś duszy prostej w codziennym trybie życia i uważaj pilnie, jak święta prostota przejawia się u niej w rozmaitych okolicznościach miejsca i czasu.

Oto teraz klęczy na modlitwie. Postawa jej skromna i pełna uszanowania dla Majestatu Bożego, ale pozatem nic w niej nie podpada. Wczoraj modliła się wśród obfitych pociech, dziś natomiast czuje się obojętna i sucha nakszałt drewna, zimna, jak bryła lodu. Ale ta okoliczność bynajmniej nie zakłóca jej wewnętrznego pokoju. Dziś przecież taksamo usiłowała modlitwą swoją podobać się P. Bogu, jak i wczoraj. Iżby rozmyślnie i świadomie sprzeciwiała się łasce Bożej, sumienie jej nie wyrzuca, choć jest przekonana o bezgranicznej swej nieudolności i nędzy i o wielkiej liczbie upadków swoich, (coprawda napół tylko dobrowolnych), za które też nieustannie P. Boga przeprasza. Ale pozatem nie dręczy się bynajmniej tak częstą oschłością swoją i niezdolnością do gorętszej modlitwy. Uważa to za rzecz zupełnie naturalną, że Ojciec Niebieski w rozmaity sposób doświadcza jej wierności i używa jej licznych sposobności do cierpienia. I tak z wielkiej prostoty ducha i serca wypływa u niej inna wysoka i cenna cnota — stałość woli i niezmiennosc usposobienia. Dusza taka jest we wszystkich okolicznościach i warunkach życia zawsze sama sobą, jest zawsze tasama. Jeśli się zmienia, to jedynie dla tem doskonalszego naśladowania Boskiego Wzoru swego.

Przy zajęciach codziennych tasama jaśniej w niej prostota. Mógły ktoś przypuścić, że będąc rozmiłowaną w modlitwie i doznając na niej niejednokrotnie niebiańskich rozkoszy przykrzyć sobie będzie koniecz-

ność zajęcia się codzienną, rozpraszają pracą. Lecz daleką jest od tego. Żywo ma zawsze przed oczyma prosty i jasny i jedyny cel swego istnienia — przyczyniać chwały P. Bogu i uweselać Serce Jego. A czyż tego nie może czynić taksamo pracą, jak i modlitwą? Czyżby praca nie była dla niej wolą Bożą? Nigdy ani na chwilę o tem nie wątpi i tak praca codzienna jest u niej dalszym ciągiem porannych ćwiczeń duchownych. Cały dzień jej, owszem wszystko życie jej, jest nie jako zlepek luźnie złączonych poczynañ lecz stanowi jednolitą całość, gdyż jeden cel we wszystkim jej przyświeca, jednego tylko pragnie i do jednego dąży t. j. do umiłowania P. Boga wszystkimi siłami i wypełnienia najdokładniejszego świętej Woli Jego. W dążeniu do tego celu żadna siła na świecie nie jest zdolna jej przeszkodzić. Więc w pokoju głębokim i z dziecięcą prostotą spełnia jeden po drugim obowiązek swój z tąsamą zawsze sumiennością, swobodą i radością serca.

2. Gdy dusza przejęta świętą prostotą stanie się ofiarą krytyki złośliwej i niesprawiedliwych sądów ludzkich, nie wzrusza się tem zbytęcznie. Przyznaje, że do pewnego stopnia ludzie mają słuszność, gdy jej zarzucają brak dobrej woli lub wprost złą wolę, choć nie poczuwa się wobec P. Boga do świadomej winy. I cóż mi to szkodzi, myśli sobie, że ludzie przypisują mi grzechy, od których z łaski Bożej wolną jestem! Ojciec mój niebieski wie, czem jestem, a Jego sąd o mnie waży mi nieskończenie więcej, niż mnie-

manie choćby wszystkich razem ludzi. I spokojnie spełnia nadal woje obowiązki, bez goryczy w sercu, a nawet z większą jeszcze, niż dawniej, życzliwością wobec tych właśnie, którzy ją tak niesprawiedliwie sądzą.

Bo dusza prosta jest w postępowaniu swem konsekwentna. Oddawszy się raz P. Bogu bez zastrzeżeń, nie cofa w niczem złożonej raz ofiary i przyjmuje wszelkie rodzaje doświadczeń Bożych jako częśćkę, która się jej słusznie należy.

Podobnież wszelka pochwała spływa po duszy prostej niby woda po skale. Gdy inni się unoszą nad jej zaletami, nad rozlicznymi darami natury i łaski, jakie w niej spostrzegają, ona nie ma zwyczaju zaprzeczać tych cnót, które istotnie już posiadała. Ogranicza się do zaznaczenia z naciskiem, że w oczach Bożych nie wszystko jest cnotą, co się nią wydaje przed ludźmi; że jeśli jest w niej cokolwiek dobrego, to jestto rzecz i własność Boża a nie jej, gdyż sama ze siebie jedynie do grzechu jest zdolna. W sercu zaś bynajmniej się nie cieszy usłyszaną pochwałą, gdyż wie aż nadto dobrze, że takowa ani o włos nie uczy ni jej lepszą przed P. Bogiem a łatwo może jej zamącić pokój wewnętrzny i oziębic jej stosunek do Pana Boga.

Sprawdza się tak na duszy prostej to słowo Ducha św., iż miłującym Boga wszystko pomaga ku dobremu — wszystko, nawet rzecz tak niebezpieczna, jak pochwała.

Wpatruj się więc, duszo wierna, jak najpilniej w Boskie Dzieciątko Jezus i w przykład tych Świętych, którzy w szczególniejszy sposób to Boskie Dziecię ukochali, abyś tak i sama posiadała tę przedziwną a tak miłą cnotę dziecięcej a nadprzyrodzonej prostoty.

ROZDZIAŁ XXV.

Święta prostota a roztropność.

1. Duch prostoty skłania człowieka do tego, że okazuje się nazewnątrż zawsze tylko takim, jakim jest w duszy. Mógłby jednakże ktoś mylnie stąd wynioskować, że nie powinien mieć przed nikim tajemnic, nigdy nic nie ukrywać i wszystkim całą prawdę odsłaniać. Czyby jednakże taka zasada zgodna była z chrześcijańską roztropnością? Czyż samo sumienie nie zmusza nas niejednokrotnie do oględnego zamięczenia czegoś, o co inni ciekawie się dopytują, a czego mówić nie wypada lub wprost nie wolno? W takich wypadkach nie pozostaje nic innego, jak zastosowanie nauki Boskiego Mistrza naszego, który nakazując gołębią prostotę zalecił jednak równocześnie i węzową roztropność.

Mówić nieprawdy nigdy nie wolno i każda dusza oddana całkowicie P. Bogu woli wszystko nawet i życie postradać, niż choćby drobnem ale świadomem kłamstwem świętość Bożą obrazić. Taksamo brzydzą

się dusze święte wszelkiem rozmyślnem udawaniem, gdyż takowe równa się kłamstwu. Ostrożność natomiast w odsłanianiu tajemnic swoich wewnętrznych przed ludźmi nie tylko jest dozwolona ale wprost wskazana i bynajmniej nie sprzeciwia się prostocie serca. Owszem, ci sami Święci, którzy byli prości, jak małeńkie dzieci, dali nam równocześnie przykład, jak z tą cnotą należy łączyć doskonałą roztropność.

Czyż i Boskie Dzieciątko Jezus nie jest nam w tym względzie jasnym wzorem? Czy może ta Dziecina Boża w zetknięciu z innemi dziećmi swego wieku odkrywała przed nimi wszystkie te Boże niewysłowione tajemnice, które się mieściły w Najświętszem Jego Sercu? Czy ogłaszało wszystkim wręcz, że jest posłanym przez Ojca Niebieskiego Mesjaszem i Bogiem prawdziwym? Czy może przynajmniej Matka Najśw. i św. Józef wiedzieli od początku o wszystkim, co się tyczyło Najświętszej Osoby P. Jezusa, oraz Boskiej i ludzkiej Jego natury? I to nie! Wszak dziwowali się Marja i Józef, gdy ujrzeli umiłowanego swego Jezusa rozprawiającego z doktorami o sprawach Boskich. Widocznie i przed Matką swą Niepokalaną zamilczał P. Jezus do czasu niejedno, nie uchybiając tem wcale świętej prostocie, jaka przystoi zwłaszcza każdemu dziecku w stosunku do matki.

Podobnie co się tyczy postępowania Bożego Dzieciątka, to strzegło się Ono niewątpliwie wszystkiego tego, coby mogło przed czasem zdradzić tajemnice, które wedle woli Ojca Niebieskiego miały

być odsłonięte w późniejszym dopiero czasie. Albowiem nikt nigdy nie odróżniał z tak doskonałą roztropnością, co i kiedy należy mówić i objawiać, a co zamilczeć i ukrywać, jak Najświętsze Dziecię Jezus. A mimo to jest Ono idealnym wzorem świętej prostoty ducha.

2. Zapatruj się, duszo wierna, na ten Boski wzór i usiłuj pilnie odtworzyć go na sobie.

W mowie nie bądź nigdy, broń Boże, fałszywą i niech nigdy nie będzie na ustach tego, czego niema w sercu. Lecz z drugiej strony nie hołduj tej zasadzie, że cokolwiek jest w sercu, musi koniecznie być i na ustach. Żadną miarą! Każda dusza żyjąca w ścisłym zjednoczeniu z P. Bogiem ma w sercu pewien kącik, t. zw. „tajemnicę królewską“, o której prócz Boskiego jej Oblubieńca Jezusa i może zastępcy Jego w osobie spowiednika czy kierownika sumienia nikt wiedzieć nie powinien. Wyjawienie tego rodzaju tajemnic w imię źle zrozumianej prostoty ducha naraża zwykle duszę na niemałe szkody duchowne, a co ważniejsza, nie podoba się Panu Bogu. Wyjątkowo pobudza czasem Duch św. duszę do tego, by uchyliła rąbka zasłony wobec drugiej, duchownie zaprzyjaźnionej z nią duszy i pozwoliła jej wglądać do swego wnętrza, ale i to się dziać nie powinno bez zasięgnięcia rady kierownika sumienia.

Co się tyczy słabych stron twoich, to nie usiłuj nigdy okazywać się lepszą, niż jesteś istotnie. Czasem może ludzie bez twoich starań więcej przypiszą ci

cnoty, niż jej naprawdę posiadasz. W takim razie wypada sprostować ich mylne przekonanie, jeśli jest ku temu sposobność, a jeśli nie, to poprzestań na upokorzeniu się przed P. Bogiem. Dusze święte stosowały zawsze pewną zapobiegliwość, aby otworzyć bliźnim oczy na błędy swoje i na to wszystko, co ich upokarzało; były bowiem przekonane, że wtenczas świat zna je z najprawdziwszej strony, kiedy zdaje sobie jasno sprawę z ich słabości i nędzy. I w istocie to ostatnie jest jedynie całkowitą naszą własnością, podczas gdy wszystkie zalety nasze są i pozostaną darem i własnością Bożą.

Nie obawiaj się zatem, duszo wierna, nazywać się grzeszną i bardzo grzeszną, mimo że może sumienie nie wyrzuca ci ani z obecnych ani z dawniejszych czasów wielkich przewinień. Nie będzie to bynajmniej przeciw świętej prostocie, gdyż jestto najzupełniej zgodne z prawdą, że sama ze siebie zdolną jesteś do największych zbrodni i byłabyś niechybnie w nie popadła, gdyby cię od nich nie chroniła szczególniejsza łaska Boża.

O Przenajświętsze Boże Dziecię, naucz mię doskonałej prostoty we wszystkich moich myślach, słowach i uczynkach.

ROZDZIAŁ XXVI.

Serdeczna uprzejmość Bożego Dzieciątka.

1. Oto Dziecię Jezus już wyszło z lat niemowlęcych. Już zaczyna i nazewnątrz okazywać rozum i wolę, których używanie miało od pierwszych chwil swego ziemskiego życia. A jakże miłe i pociągające jest to Boskie Dziecię w stosunkach swoich z ludźmi!

Zwyczajne dzieci, choć dobre, miewają jednakże swoje kaprysy, miewają chwile złego humoru; stąd niejednokrotnie przykrości sprawiają rodzicom, rodzeństwu i bliskim. Podobne niedoskonałości stanowczo były wykluczone u Dzieciątka Jezus. Zarówno wobec Matki swojej Niepokalanej, jak i w stosunku do św. Józefa, okazywało się to Boże Dziecię tak usługne, tak pełne delikatności, że pozostanie zarówno dla małych dzieci, jak i dla dorosłych, wzorem na wieki niedoścignionym. Nigdy nie uraziło ich żadnym postępkiem swoim, nigdy nie powiedziało im słowa, któreby Mu jako dziecieniu nie przystało, nigdy nawet myślą nie mogło uchybić przeciwko obowiązkowi miłości i uprzejmości serdecznej, jakiej Marja i Józef mogli od Niego oczekiwać. Jeśli we wszystkim Dziecię Jezus stało się podobnem do innych ludzkich dzieci, to pod jednym względem zachodziła różnica

stotna, a mianowicie, iż Boże Dzieciątko nie kierowało się nigdy samolubstwem, które jest tak powszechne i tak zresztą naturalne u dzieci, że im się tego za złe nie bierze. A że samolubstwo jest niemal jedynem źródłem nieuprzejmości i innych błędów w stosunkach z bliźnimi, więc łatwo sobie wytłumaczyć, dlaczego Boskie Dzieciątko musiało być w obcowaniu z ludźmi, zwłaszcza zaś z najbliższymi, wcieleniem serdecznej uprzejmości i miłości najszczerzej.

Podobnie gdy sobie wystawiamy te chwile w których Najśw. Dzieciątko raczyło opuszczać izdebkę Swoją w Nazaret, aby się zetknąć z innemi dziećmi swego wieku, czyż podobna pomyśleć, aby im sprawiło kiedy przykrość jakąkolwiek? Raczej szukało we wszystkim sposobności, by im się przysłużyć, by się choć w drobnych rzeczach dla nich poświęcić, by im czynnie okazać tę niepojęcie wielką miłość, jaka w Boskiem Sercu Jego już wtedy płonęła ku wszystkim ludziom, a szczególnie ku szczęśliwym Jego rówieśnikom.

Prawda, ta serdeczna uprzejmość i z gorącej miłości wypływająca usługowość Najświętszego Dzieciątka Jezus wobec innych dzieci nie miała w sobie nic, coby jakimś szczególnym sposobem podpadało, przeciwnie była zewszęchmiar naturalną i prostą, tak że otoczenie Najświętszego Dzieciątka wkrótce się do tych przedziwnych zalet przyzwyczaiało i w końcu może zupełnie przestało na nie zwracać uwagę. Dusze głębokie jednak i duchem nadprzyrodzonym przejęte,

w tym rodzaju, jak Symeon i Anna prorokini, musiały owe przedziwne cnoty Bożego Dzieciątka zauważyć i rozkoszować się ich widokiem, powtarzając nieraz sercem albo i wobec innych ustami: Cóż za dziecię będzie ten Jezus, zwierciadło i wzór tylu i tak wysokich zalet i cnót!...

2. Niewątpliwie pałasz, duszo pobożna, pragnieniem naśladowania Boskiego Dzieciątka Jezus w Jego tak serdecznej, tak szczerej i prostej uprzejmości dla wszystkich a zwłaszcza dla najbliższych swoich. A z drugiej strony i Pan Jezus bezwzględnie domaga się tej cnoty od ciebie. Lecz czy już wiesz, jak do niej zmierzać? Czy zauważyłaś już, jaki jest klucz do osiągnięcia w krótkim czasie doskonałej a nadprzyrodzonej uprzejmości i delikatności w stosunkach z bliźni-
mi? Oto pozbądź się samolubstwa, egoizmu niezdrowego, a w jednej niemal chwili staniesz się doskonałą w tej tak rzadkiej cnocie.

Bo istotnie uprzejmość taka, jakiej wzór daje nam Najświętsze Dziecię Jezus, jest cnotą u ludzi nader rzadką. Święci do pewnego stopnia odzwierciedlili ją na sobie, lecz zwyczajnym ludziom bardzo trudno zdobyć się na nią. Nie mówię tu o pospolitej, zdawkowej, a często niezbyt szczerej grzeczności, którą sobie każdy przeciętny światowiec przyswaja. To nie jest zazwyczaj cnota nadprzyrodzona, lecz proste wyrachowanie, względy ludzkie. Cnoty uprzejmości nabędziesz duszo pobożna, pod tym tylko warunkiem, że pierwej wyzujesz się z miłości własnej; i tylko w tym stopniu

będziesz prawdziwie i szczerze uprzejmą, o ile ową brzydką wadę zdołasz ze serca wykorzenić.

Lecz może ci się zdaje, żeś tę cnotę uprzejmości nadprzyrodzonej już posiadała... Jeśli sumienie daje ci świadectwo, że w stosunkach z bliźniemi nie kierujesz się samolubstwem lecz gdzie tylko masz do tego sposobność poświęcasz siebie i swoje upodobania, swoją wygodę, dla dobra bliźnich,—że uprzejmą jesteś nie tylko dla tych, co cię dobrymi przymiotami ducha i ciała do siebie pociągają, że owszem nawet szczególne względy starasz się okazywać tym, którzy mają w sobie coś odpychającego lub też tobie osobiście się narazili, — że uprzejmą jesteś zawsze, zarówno w dobrym jak i złym humorze, — że nakoniec uprzejmość twoja nie bywa nigdy komedją i że zawsze szczerze w duszy obudzasz te uczucia, które zewnętrznem zachowaniem się okazujesz — jeżeli to wszystko przyznaje ci własne sumienie, to możesz się cieszyć i dziękować ze serca dobroci Bożej, iż cię już w tym względzie wysoce upodobniła do Najświętszego Dzieciątka Jezus.

Jeśli natomiast odczuwasz niejeden wyrzut w sercu odnośnie do cnoty, o której rozważamy, to zacznijże pilniej, niż dotychczas, wpatrywać się duchem w Boską Dziecinę i często, a raczej we wszystkim, pytaj się samej siebie: Jakżeby też Dziecię Jezus postąpiło w tym wypadku, jakżeby się odnosiło do tego otoczenia, w którym ja żyję, i jak praktykowałoby cnotę uprzejmości w tych samych okolicznościach... Odpo-

wieść usłyszysz wyraźną, o ile w skupieniu i zjednoczeniu z Panem Bogiem przepędzać będziesz wedle możności wszystkie chwile dnia.

ROZDZIAŁ XXVII.

Dziecię Jezus płacze z płaczącymi, weseli się z wesołymi.

1. Synem człowieczym lubiał się P. Jezus nazywać w latach publicznego nauczania. I nic słusniejszego. Nikt przed Boskim Zbawicielem ani po Nim nie współczuł tak głęboko z cierpieniami całej ludzkości i poszczególnych jednostek i nikt nie brał również tak szczerego udziału we wszystkich radościach ludzkich, jak tenże P. Jezus. Prawdziwie Syn człowieczy w najściślejшем i najbardziej dodatniem znaczeniu tego słowa.

Dziecię Jezus posiadało od pierwszych dni Swego życia tę tak wzniosłą cnotę w całej pełni jej doskonałości. Należy nawet przyjąć napewne, że w dziecięcych latach brał P. Jezus jeśli nie żywszy, to w każdym razie widoczniejszy udział w bólach i radościach ludzkich, boć przecież naturalną to jest rzeczą u dziecka, iż się bardzo łatwo przejmuję wszystkim, co innych spotyka dobrego czy złego. Przedewszystkiem cierpienia i radości Matki Najśw. i św. Józefa były niewątpliwie także cierpieniami i radościami Boskiego Dzieciątka Jezus. Któż to mógłby sobie wystawić, że Jezus maleńki się weseli lub zachowuje się obojętnie,

podczas gdy Matka Jego Najmilsza pogrąża się w smutku! Nie, nie! Nigdy dwoje serc nie współczuło tak ze sobą i nie były nastrojone tak doskonale na jeden ton, jak Serca Najśw. Jezusa i Marii. Stosunek zaś do św. Józefa był wielce podobny do pierwszego. Wszak to był ojciec przybrany Bożego Dzieciątka...

Ale i w stosunku do obcych czułość i wrażliwość Dzieciątka zaznaczała się przy każdej sposobności bardzo dobitnie. Czyż zresztą wogóle ktokolwiek z ludzi był obcym wcielonemu Synowi Bożemu? Dzieciątko Jezus patrzyło na każdego z ludzi, z którymi się stykało, jako na najmilsze dzieci Ojca Niebieskiego, jako na prawdziwe z przybrania rodzeństwo Swoje. Więc też każda łza, którą spostrzegło u którego „z najmniejszych braci swoich“, poruszała do głębi Jego Boskie, tak szlachetne, tak czułe Serce. Ale i z drugiej strony każdy objaw radości u drugich budził w duszy małego Jezusa żywy i serdeczny oddźwięk. Jednym słowem, myśląc o Dzieciątku Jezus przebywającym wśród swoich rówieśników w Nazaret nie możemy Go sobie wystawić inaczej, jak pełnego współczucia dla innych zarówno w bolesnych, jak i radosnych zdarzeniach. Po niezliczone razy zapewne się zdarzało, iż Boża Dziecina przystępowała do tych z pomiędzy rówieśników Swoich, którzy więcej od innych cierpieli, i pocieszała ich prostymi ale zawsze skutecznymi słowy. A gdy zastępy dzieci znajdowały powody do oddawania się radości, Dzieciątko Boże nie tylko wtórowało im, cieszyło się szczerze wraz z nimi, ale było napewne

jakby duszą tej wspólnej radości, potęgując ją i uszlachetniając swoim współdziałem.

2. Oto, duszo wierna, wzór, wedle którego powinnaś ukształtować stosunki swoje z bliźnimi. Z natury skłonną jesteś do tego, by się zasklepiać sama w sobie, nie zwracając uwagi ani na cierpienia ani na radości braci i sióstr swoich. I jeszcze może pochlebiasz sobie, że postępując w ten sposób działasz w myśl zasad doskonałości, która nakazuje unikać niepotrzebnego zajmowania się drugimi.

Zapewne nie wypada ci śledzić wszystkich cierpień i radości ludzkich, bo istotnie przysporzyłoby ci to wiele bardzo roztargnień i bezużytecznych wzruszeń i przeszkadzałoby ci bardzo w jednoczeniu się z Panem Jezusem. Ale każdy niemal dzień stawia cię mimo twojej woli wobec zdarzeń, które są bądź bolesne bądź radosne dla twoich bliźnich. Jeśli w tych zdarzeniach zwykłaś okazywać się zupełnie obojętną, zaznaczając może jeszcze z naciskiem, że te sprawy nie ciebie nie obchodzą, bo nie dotyczą twojej własnej osoby, to napewno nie postępujesz w myśl Dzieciątka Jezus ani wedle zasad nadprzyrodzonego dzieciństwa.

To ostatnie wymaga od duszy, by się czuła zawsze i wszędzie członkiem wielkiej rodziny Bożej, a w ludziach naprawdę upatrywała braci swoich i siostry. I czyż wtedy będzie możliwe, aby nie dbała o to, czy bliźni cierpią lub się weselą, aby okazywała nawet nazewnątrz, że jest obojętną na dobrą lub złą dolę drugich!?

Najczęściej wszakże zwykło się błądzić przeciwko cnocie, o jakiej właśnie mowa, innym sposobem. A mianowicie objawia się nazewnątrz żywy nibyto udział we wszystkim, co dotyczy bliźnich, bo tego wymaga sama przyzwoitość naturalna, ale serce nie bierze prawie wcale udziału ani w radościach ani w smutkach bliźniego. Jest to pewien rodzaj obłudy mniej lub więcej dobrowolnej i świadomej.

Tego błędu pilnie się wystrzegaj, duszo wierna, jeśli chcesz naprawdę postępować drogą dziecięctwa duchownego. Dziecię dobre ma zawsze tylko to na ustach, co i w sercu. Ale serce jego jest niezmiernie wrażliwe na wszystko, co bliźniego boli i co go cieszy, tak iż o niem bez przesady można powiedzieć, że z każdym płaczącym płacze, a z każdym weselącym się samo szczerze się weseli.

W prostocie zatem serca poczytuj cierpienia i smutki bliźnich za swoje własne cierpienia, a wszelkie radości ich tak sobie bierz do serca, jakby one ciebie wprost dotyczyły. Przecież w cierpieniach i radościach P. Jezusa starasz się brać jak najszczerzy i najżywszy udział — a w każdym z braci i sióstr twoich ukrywa się dla ciebie ten najmiłościwszy Zbawiciel.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Jak Dziecię Jezus przebacza.

1. Niewątpliwie często się zdarzało, że swawolni rówieśnicy P. Jezusa w Nazaret znaczne Mu wyrzą-

dzali przykrości, które Boską Dziecina odczuwała na równi z innymi dziećmi, a raczej w stopniu o wiele wyższym, gdyż natura szlachetniejsza, bardziej uduchowiona, wrażliwszą też jest na wszelkiego rodzaju niesprawiedliwości i uchybienia. Cóż dopiero mówić o naturze Boga-człowieka!

I jakże Dziecię Jezus zachowywało się w razie doznanej przykrości? Nazewnątrż zapewne tak, jak każde dobre dziecko. Więc z jednej strony nie udawało bynajmniej, że Go przykreść doznana nie boli, ale też z drugiej strony nie okazywało najmniejszej skłonności do tego, by jakimkolwiek sposobem dochodzić swej krzywdy. Wszak doskonałość P. Jezusa była taka sama w dziecięctwie i później w czasie gorzkiej Jego Męki. Otóż kiedy żołnierz wymierzył Boskiemu Zbawicielowi policzek, przyjął On tę zniewagę z najzupełniejszym wprawdzie spokojem, ale nie omieszkiał zachwalcowi zwrócić uwagi na niesprawiedliwość jego postępowania mówiąc: „Jeślim źle rzekł, daj świadectwo o złem; a jeśli dobrze, czemu mnie bijesz?“ (Jan 18, 23). Podobnym spokojem i godnością były niewątpliwie nacechowane słowa, z którymi małeńki Jezus zwracał się do rówieśników swoich, gdy w czemkolwiek przeciw Boskiej Osobie Jego uchybiali.

Tak było nazewnątrż. Co do wewnętrznego usposobienia Bożej Dzieciny, to było ono najdoskonalsze, jakie wogóle da się pomyśleć. Więc przedewszystkiem wykluczyć trzeba wszelki ślad zawziętości, która u człowieka grzesznego niemal zawsze się budzi w razie do-

znanej przykrości. Jeżeli Święci umieli tak doskonale tłumić w sobie pierwsze nawet zarody tego tak nieszlachetnego uczucia, jeśli już zwyczajne dzieci, o ile mają usposobienie bardzo szlachetne, łatwo wyzbywają się zawziętości swej przyrodzonej: — to byłoby wprost bluźnierstwem przypuszczać, że w Boskiem Sercu Dzieciątka Jezus zrodziły się kiedy choćby początki takiego uczucia. Dziecię Jezus przebaczało w tej samej chwili, w której Mu wyrządzono przykrość, a przebaczało w sposób nieskończenie doskonalszy, niż ktokolwiek z ludzi. Człowiek zwyczajny, choć w głębi duszy przebacza urazę, nie może jednak częstokroć zapanować nad sobą do tego stopnia, iżby już niczem nie dał bliźniemu odczuć swej krzywdy. Dziecię Jezus nie miało tej trudności. Gdy wola Jego Najśw. postanowiła przebaczyć — a przebaczało Dzieciątko Boże zawsze, bo czas sądu i sprawiedliwości jeszcze nie nadszedł, natenczas znikало z Najśw. duszy Zbawiciela bez śladu wszelkie uczucie, któreby stało w sprzeczności z najdoskonalszem przebaczeniem.

2. Usposobienie prawdziwie dziecięce uchroni cię, duszo wierna, od wielu niedoskonałości i grzechów, do których okazją były ci dotychczas przykrości wyrządzane ci przez bliźnich. Dziecko zasmuci się na chwilę, ale głębszej urazy nie umie chować w sercu. Jeszcze nie obeschły łzy wyciśnięte doznana właśnie przykrością, a już uśmiecha się ono dobrotliwie do tego, co je uraził. Oto czego i od ciebie P. Jezus oczekuje. Jeśli w naturalnem usposobieniu swoim

masz tę skłonność do przebaczenia, bądź za to wdzięczną Dobroci Bożej i pracuj nad tem, by tę przyrodzoną cnotę udoskonalic i podnieść do poziomu nadprzyrodzonego przez jak najdoskonalszą intencję. Jeśli natomiast dostał ci się w udziale temperament zadzierzisty, wojowniczy, tem lepiej dla ciebie, bo tem obszerniejsze pole i tem częstsze sposobności mieć będziesz do walki ze swą naturą, a walka taka mężnie prowadzona szybko ubogaca duszę cnotami.

Celem zupełnego opanowania swego temperamentu i nabycia dziecięcej prawdziwie łagodności w odnoszeniu się do ludzi, zwłaszcza do tych, którzy wy rządza ci przykrości, zważaj pilnie na następujące rzeczy:

Przedewszystkiem pomnij na to, że Boski Oblubieniec twój, choć każdego dnia i każdej godziny doznaje niezliczonych krzywd i przykrości od ludzi, ma jednak nieustannie tak w Sercu swem Boskiem, jak i na ustach przebaczenie i zawsze tylko przebaczenie, jak o tem świadczą liczne objawienia, głosy wszystkich Świętych i nauka powszechna samegoż Kościoła św.. Dopiero na czas sądu Swego — szczegółowego i ostatecznego — zapowiada tenże Zbawiciel sprawiedliwość nieubłaganą.

I to sobie głęboko zapisz w sercu, duszo pobożna, że w godzinę śmierci wielu już żałowało zbytnej zawziętości i ostrości w odnoszeniu się do bliźnich, a nikt prawie nie obraził P. Boga skutkiem pochopności do przebaczenia wszystkim wszelakich uchybień przeciw własnej osobie.

Dla ułatwienia sobie tej dziecięcej łagodności i pobłażliwości w osądzaniu postępów bliźniego wobec ciebie miej to przekonanie (bo tak jest istotnie), że nigdy prawie bliźni twoi nie uchybiają twej osoby rozmyślnie, ze złej woli, lecz jedynie przez nieostrożność, nieporozumienie, pomyłkę lub conajwyżej przez lekkomyślność.

Zresztą jeśli z prostotą dziecięcą uznajesz za prawdę to, co tak często masz na ustach, iż jesteś istotą zewszecmiar godną wszelkiego karania i wszelakiej wzgardy, to czyż możesz się dziwić temu, iż od czasu do czasu ktoś ci ubliży? Raczej jaknajwięcej oczekiwać powinnaś tego rodzaju sposobności do zadośćuczynienia P. Bogu za swoje winy i niewierności.

O Najśłodsze Dziecię Jezus, Boski wzorze łagodności i dobroci nieprzebranej, użyż mi tego ducha Twojego w jak najobfitszej mierze!

ROZDZIAŁ XXIX.

Stała pogoda umysłu i serca.

1. Przykrości jakiegokolwiek, choćby i bardzo dotkliwe, nie były zdolne zamącić Bożemu Dzieciątku wewnętrznego pokoju. I wogóle nic na świecie nie wzruszało P. Jezusa w tym stopniu, iżby skutkiem tego cierpiała wewnętrzna pogoda ducha. U zwyczajnych dzieci pogoda umysłu i serca bywa często za-

macana przez drobne nawet zdarzenia, choć coprawda zamącenie to nie sięga zbyt głęboko. Dziecię Jezus posiadając absolutną doskonałość od pierwszych już chwil ziemskiego życia nie podlegało oczywiście takiej zmienności w wewnętrznym swem usposobieniu. Łatwo zresztą wyrozumieć powód tego. Jako Mądrość odwieczna i istotna nie mogło przecież to Boże Dzieciątko brać sobie zbyt wiele do serca tych zdarzeń, które zwyczajne dziecko uważa za niezwykle doniosłe, tragiczne może, które jednakże same w sobie bywają bez znaczenia.

Prawda, Boski umysł Dzieciątka Jezus spotykał się również z niejednym zdarzeniem rzeczywiście bardzo doniosłym i takim, któreby mogło a nawet powinno napozór zakłócić pokój Najświętszej Jego duszy. Wystarczy tu wspomnieć grzechy, których Boże Dzieciątko samo było świadkiem. A jednak nigdy ani na chwilę niepokój, gorączka, rozdrażnienie, ani zamieszanie nie powstały w Najświętszej duszy maleńkiego Zbawiciela. Bo i pocóż miałby się poddawać tego rodzaju słabościom? Cóż za pożytek z wszelkiego rodzaju niepokojów i wewnętrznych zaburzeń odniosłaby chwała Ojca Niebieskiego lub sprawa zbawienia dusz? Ubolewał Jezus maleńki głęboko nad wszelkiem złem, jakie się działo wokoło Niego, zwłaszcza zaś nad każdą obrazą Bożą, ale ubolewanie najszczerze nawet i najserdeczniejsze, to jeszcze nie niepokój czy zamieszanie w umyśle lub sercu. O ile tamto pierwsze jest często wskazane i stanowi prawdziwą i konieczną do

doskonałości cnotę, o tyle niepokój i zamieszanie są zawsze przeciwne Woli Bożej. Bóg bowiem nasz jest Bogiem pokoju.

Będąc doskonałym obrazem Ojca i idealnym pierwowzorem wszystkich dzieci Bożych musiał P. Jezus od pierwszych lat swego dzieciństwa być tak nazewnątrz, jak i nawewnątrz, jakby wcieleniem i uosobieniem nigdy nie zamąconej pogody umysłu i serca.

2. Ta doskonała równowaga ducha, ten pokój niewzruszony i niezależny zupełnie od tego, co się z nami i wokoło nas dzieje, to stała cecha dusz postępujących drogą dzieciństwa duchownego. Cóż bowiem byłoby zdolne wytrącić z równowagi to dziecko Boże, które Ojcu swemu w niebie oddało się już bez zastrzeżeń i ufa dobroci Jego stokroć więcej, niż to wyrazić umie słowami! Jeśli zrządzenia Opatrzności Bożej wydają się takiej duszy niekiedy dziwne, niezrozumiałe, twarde, wtedy dziecięca prostota skłania ją do podporządkowania sądów swoich nieskończonej mądrości Ojca niebieskiego. Myśl o przyszłości i niepewność zbawienia również pokoju jej nie zakłócają, bo w każdym razie zaufanie w dobroć Bożą jest u niej bez porównania większe od wszelkich niepewności i obaw. Najłatwiej jeszcze mógłby duszę taką zaniepokoić widok własnej nędzy duchownej, a zwłaszcza upadków dobrowolnych, ale i w tym względzie duch świętego dzieciństwa przychodzi duszy z pomocą i sprawia, że nędzy swojej bynajmniej się nie dziwi a w miłość Ojca Niebieskiego ku niej wierzy bez-

względnie, choćby upadki jej liczyły się na tysiące i krocie. Co się zaś tyczy rozmaitych zewnętrznych doświadczeń, jakimi Pan Bóg ją dotyka, to te już najmniej zdolne są umniejszyć jej pokoju wewnętrznego i odebrać pogodę ducha. Doskonałe dziecko Boże żywi to głębokie przekonanie, że z ręki Bożej przychodzą na nie wszystkie dolegliwości, choćby się nawet po ludzku wydawało, że to czyjaś zła wola przysparza jej cierpień. Wierzy w to i słusznie, że bez zezwolenia jej Niebieskiego Ojca nawet zła wola ludzka czy szatańska nie mogłaby jej przyczynić najdrobniejszego nawet cierpienia.

Jakże szczęśliwa jest dusza odznaczająca się taką stałą pogodą umysłu i serca! Jak miła Panu Bogu! Cieszy się niezmiernie ojciec i matka, gdy widzą swą dziecinę w pełni sił i zdrowia, gdy uważają nadto u niej stale wesołe usposobienie i głębokie zadowolenie z życia, lecz bez porównania większa jest radość Serca Bożego na widok duszy, która przejąwszy się duchem nadprzyrodzonego dzieciństwa z niewzruszonym spokojem i zupełnem zadowoleniem przyjmuje wszystko, co ją w życiu spotyka, jako świętą Wolę Ojca Niebieskiego — stając się tak jakby żywym zwierciadłem tego niezamąconego pokoju, w jakim żyje Bóg i wybrani Jego w niebie.

O Jezu, Księżu pokoju, racz słowem Swojem Boskiem uciszyć bałwany powstające tak często w mej duszy!...

ROZDZIAŁ XXX.

Smutki Bożego Dzieciątka.

1. Rozważając o niezamąconej pogodzie umysłu i serca u Najświętszego Dzieciątka Jezus może skłonna jesteś, duszo pobożna, do przypuszczenia, że Boski Zbawiciel wogóle już od pierwszych lat Swoich na ziemi nieprzystępny był dla czysto ludzkich uczuć, wzruszeń i wszelakich zmian usposobienia i nastroju. Lecz nie zapominaj o tem, że ten Jezus najmilszy był prawdziwym człowiekiem. Więc i w dziecięcych latach Swoich najzupełniej podobnym był do innych dzieci we wszystkim prócz grzechu. Miało zatem i Boskie Dzieciątko Jezus swoje drobne smutki. Wysoce pouczającą rzeczą będzie to dla ciebie, duszo pobożna, zastanowić się bliżej nad tem, jakie to były te smutki Boskiego Dzieciątka, jak Ono w nich się zachowało, gdzie szukało ulgi dla Swego strapionego Serca.

Jasną jest rzeczą dla każdej duszy oświeconej, że powody do smutków były u Dzieciątka Jezus w znacznym stopniu odmienne od tych, jakie działają u pospolitych dzieci. Nieodpowiednie zachowanie się rówieśników, zgorszenie dawane niekiedy niewinnym dzieciom przez starszych towarzyszy zabawy, krzywdy spotykające jedne dzieci od drugich, brak posłuchu dla Dzieciątka, gdy Ona usiłowało wpływem Swoim

skłonić towarzyszy zabaw do dobrego, niezrozumienie tych dobrych przykładów, jakie maleńki Jezus wszędzie i wszystkim dawał—oto przyczyny, jakie prawdopodobnie najczęściej sprowadzały smutek na duszę i na oblicze Najświętszego Dzieciątka Jezus.

I gdzież Boża Dziecina szukała na te smutki pociechy? Czy jej wogóle szukała? Ależ szukała niewątpliwie, boć serce ludzkie nie dla smutku stworzone jest. Nienaturalnem zresztą byłoby to u dziecka, gdyby w smutku nie szukało ukojenia i nikomu nie zwierzało się ze swoim cierpieniem. Więc szukało Dzieciątko Jezus pociechy w codziennych smutkach Swoich a szukało jej niewątpliwie przedewszystkiem u Matki Swojej Niepokalanej. Jeżeli mając rozpocząć Mękę Swoją raczył Boski Zbawiciel przyjąć pociechę od anioła, to stokroć skwapliwiej zwracał się po nią w dziecięcych latach do Matuchny Swej Najmilszej, która przecież bez porównania zdolniejszą była nieść Mu pociechę, niż najdoskonalsze nawet duchy niebieskie. Jakże rzewny musiał to być widok, gdy strapione Boże Dzieciątko zbliżało się do kolan Matki Najświętszej, aby Jej opowiedzieć z prostotą, jakie to niepowodzenia i przykrości przed chwilą Je spotkały! A w Sercu tej Matki Niepokalanej jakże szybko i potężnie wzbierała natenczas miłość ku Bogu, gdy Słowo wcielone z tak niepojętą pokorą przystępowało do Niej!

A w jakiejże formie Najświętsza Marja Panna udzielała najmilszemu Swemu Synaczkowi tej pociechy,

po którą raczył do Niej przychodzić? Zapewne cieszyła i uspokajała zasmucone Swe Dziecię z podobną prostotą, z jaką Ono przychodziło, tłumacząc Mu, że taka jest Wola Ojca Niebieskiego, by życie Jego ziemskie od początku nosiło na sobie znamię cierpienia i ofiary.

Zaiste żadna poezja ani ludzka ani anielska nie stworzy nigdy tak czarującego i wdzięcznego skojarzenia wzniosłości z prostotą.

2. Wyrzucasz sobie zapewne często, duszo wierna, że tak wrażliwą jesteś na rozmaite smutki i tuszysz sobie może, że kiedyś po wielu wysiłkach wolną będziesz od tej słabości. Lecz czy tej wrażliwości rzeczywiście należy się pozbyć? Żadną miarą! Jeśli samo Boskie Dzieciątko smutkom podlegało, nieraz zapewne i z powodów stosunkowo mniej ważnych to widać niema w onej wrażliwości nic z natury swej zdrożnego. Zresztą aby nie podlegać nigdy smutkowi, musiałabyś zmienić, przekształcić istotnie naturę swoją, a tego nigdy nie dokonasz. Naturę możesz uszlachetnić, możesz podnieść ją do poziomu nadprzyrodzonego, ale nigdy istoty jej nie odmienisz.

Jeśli zachodzi powód do smutku, to możesz się smucić, byle w miarę i wedle Boga. Udawanie wesołości wtedy, gdy smutek duszę przygniata, byłoby niezgodne z duchem świętej prostoty. Nie znaczy to jednakże, że należy bez oporu poddać się temu smutkowi, gdyż ile razy człowiek puszcza wodze naturze swojej samolubnej, zamiast nad nią panować

i silnie dzierżyć ją w swem ręku, zawsze zbacza z prostej drogi wiodącej do doskonałego zjednoczenia z Bogiem.

Baczyć zatem należy przedewszystkiem na zewnętrzne objawy smutku, aby w nich nie przebrać miary, bo albo rani się w ten sposób miłość bliźniego odbierając otoczeniu swemu zwykłą wesołość i swobodę, albo przynajmniej zmusza się poniekąd bliskich do zbyt troskliwego zajmowania się nami. A brak względów dla bliźniego i samolubstwo nie mogą się podobać Bogu, zwłaszcza w duszy, która chce należeć do Niego bez podziału.

Ale i wewnętrznie czuwaj nad sobą, duszo wierna, byś w chwilach smutku nie zwracała się zbyt ku sobie samej i swemu bólowi. Pomnij, że chwila wewnętrznego udręczenia najpewniej pokazuje, czy i o ile dusza kocha Boga i jest z Nim zjednoczona. Jeśli mimo całą gorycz i ostrość wewnętrznego bólu umiesz się odwracać od siebie i cierpień swoich, by się zajmować Bogiem i tem wszystkiem, co dotyczy Jego chwały na ziemi, to widocznie w znacznym już stopniu wyzbyłaś się miłości własnej i miłość ku Bogu silnym płomieniem w tobie goreje. Jeśli smutek zasklepia cię stale w sobie samej, bardzo daleką jesteś od doskonałego zjednoczenia z Bogiem.

Jeśli mię zaś zapytasz, czy zgadza się z zasadami doskonałości i świętego dzieciństwa szukanie pociechy w smutku, to odpowiem na to: Często Dobroć Boża przygniata nas smutkiem przechodzącym ducho-

we siły nasze, abyśmy byli zmuszeni upokorzyć się wobec innych, szukając u nich umocnienia i pociechy. Natenczas z prostotą należy się zwrócić do starszych i doświadczonych, do przełożonych, do spowiedników, aby przez ich pośrednictwo łaska Boża mogła zstąpić na duszę i przywrócić ją do równowagi.

Niedoskonałością natomiast jest szukanie ulgi w każdym strapieniu, takim nawet, które dusza Bogu oddana powinna uważać za rzecz bez znaczenia.

ROZDZIAŁ XXXI.

O radościach Dzieciątka Jezus.

1. Bóg jest nieskończenie obfitem źródłem radości. Niema radości ani na ziemi, ani w niebie, któraby pośrednio przynajmniej nie wypływała ze Serca Bożego. Stąd pochodzi to wielce znamienne spostrzeżenie, że im doskonalej która dusza zjednoczona jest z Bogiem, tem więcej wyczuwa się u niej prawdziwej i głębokiej radości, gdy przeciwnie grzesznicy zdala żyjący od Boga prawdziwej radości wogóle są niezdolni. Boskie Dziecię Jezus, będąc Synem Bożym, zostawało w zjednoczeniu tak ściśłem z Trójcą Przenajśw., że to przechodzi wogóle pojęcia stworzone. Zatem też nie było nigdy i nie będzie serca zdolnego do tak doskonałej radości, jak Najśw. Serce tegoż Dzieciątka. Boski Zbawiciel stał się przy końcu ziemskiego życia dobrowolnie „mężem bóleści“, ale pierwszej jeszcze, bo

już w latach dziecięcych, jaśniał jako wzór niedościgły najszlachetniejszej i najczystszej radości.

I w czemże Najśw. Dzieciątko znajdowało tę radość? We wszystkim — rzec można — co się wokoło Niego działo, prócz grzechu. Wszystko, co się dzieje, dzieje się dlatego, iż Bóg tak chce. Wola Boża spełnia się w świecie bezwzględnie, gdyż nawet czynów ludzkich wypływających z wolnej woli Wszechmoc Boża używa do swoich świętych celów. Grzesznemu człowiekowi niełatwo to zrozumieć, jak to Wola Boża zawsze i we wszystkim się spełnia, a jeszcze mu trudniej pamiętać o tej prawdzie w codziennem życiu, lecz dla Dzieciątka Jezus ten sposób patrzenia na świat i wszystko, co się w nim dzieje, był najzupełniej naturalny i łatwy. Przecież już nawet zwyczajni ludzie, gdy osiągną znaczny stopień zjednoczenia z Bogiem, bez trudności upatrują Wolę Bożą we wszystkim, co się dzieje.

Zapatrując się na świat z tego punktu widzenia doznawało Boskie Dzieciątko Jezus bardzo wiele radości. Każde spotkanie z ludźmi, między którymi nie brakło przecież dusz wielce szlachetnych, cnotliwych i Bogu oddanych, — widok pięknej natury, tak żywej, jak i martwej, — dobry skutek dziecięcych zabiegów małego Zbawiciela, który korzystał z każdej sposobności, by rówieśników Swoich pociągać do dobrego, — nakoniec rozliczne objawy zadowolenia i szczęścia u Jego otoczenia, — a już nadewszystko samo pozycie z Matką Najśw. i świętym Jej Oblubieńcem —

oto niektóre przynajmniej z tych radości, które umilały Bożemu Dzieciątku w wysokim stopniu pobyt na ziemi. Wszak w tem wszystkim spełniała się Wola Ojca niebieskiego i zamiary Jego względem świata i ludzkości, a nad to spostrzeżenie nie było i niema słodszej pociechy dla Najśw. Serca Jezusowego.

2. Po tem poznasz najpewniej, duszo wierna, czy prawdziwie postępujesz drogą dziecięctwa duchownego, jeśli ton radosny przeważać będzie w twojem wewnętrznem usposobieniu i w stosunkach twoich ze światem zewnętrznym. Nie znaczy to, iżbyś nie miała cierpieć tak nazewnątrż, fizycznie, jak i duchowo, — owszem, bądź przygotowaną na bardzo obfitą miarą wszelkiego rodzaju cierpień — ale bez względu, na drogę, jaką cię Opatrzność Boża prowadzi przez życie, równą i miłą, czy przeciwnie najeżoną ostreimi skałami i pełną raniących cierni, musisz koniecznie śpiewać radosną pieśń. Bo i cóż mogłoby ci przeszkodzić do nieustannego radowania się w Bogu? Czy owe ciernie, co się wśród drogi wbijają boleśnie w twoje stopy? Ależ nie przypuszczam, byś tak mało kochała Boskiego swego Oblubieńca, iżbyś nie była gotową dla miłości Jego znieść stokroć więcej. Czy myśl o marności wszystkiego, co ziemskie, i przewidywanie bliskiego końca dni twoich miałoby cię nastrojać smutno? Przeciwnie, źródłem najśodszej pociechy jest dla każdej duszy miłującej Boga to przekonanie, że niedługo zabawi na ziemi. Albo może powiesz, że powtarzające się nieustannie upadki twoje

nie pozwalają ci trwać w usposobieniu radosnem. Otóż niewątpliwie serdecznie ubolewać należy nad każdą najmniejszą nawet obrazą Bożą, ale to ubolewanie nie jest żadną miarą w sprzeczności z ogólnem radosnem usposobieniem. P. Bóg jest wszechmocny, więc nawet upadki twoje może kierować i napewne skieruje ku większej chwale Swojej, byleś się do nich nie przywiązywała. Zresztą poddawanie się przygnębieniu po upadku pogarsza raczej stan duszy zamiast zadość czynić za popełnione zło. Podobnie patrząc na grzechy innych należy P. Boga za nie przepraszać, ubolewać nad niemi, ale nie tracić swobody ducha i nie wyzbywać się dobrowolnie pełnego otuchy i radości usposobienia. Naśladuj w tym względzie Ojca niebieskiego, który złem nieskończenie się brzydzi, ale mimo niezliczonych zniewag, jakie Mu ludzie wyrządzają, pozostaje Sam w Sobie na wieki niezmiennie szczęśliwym. Czy jest pozatem jeszcze cokolwiek na świecie, coby mogło na stałe zasępić cię, duszo wierna, i przeszkodzić ci, byś nie postępowała z głęboką radością w sercu drogą dzieciństwa duchownego? Nie! żadna potęga ziemską ani podziemną nie wydrze ci Dobra Najwyższego, a zatem i radosnego usposobienia i otuchy nie będzie zdolna ci odebrać.

O Najśł. Dziecię Jezus, naucz mię śpiewać radośnie chwałę Twoją i miłość wpośród rozlicznych udręczeń tego życia.

ROZDZIAŁ XXXII.

Dziecię Jezus wobec pochwał i nagany.

1. Niezwykłe cnoty Boskiego Dzieciątka Jezus, Jego niewzruszona pogoda ducha i tak miłe, swobodne i radosne usposobienie we wszystkich okolicznościach życia, tak przykrych, jak i przyjemnych, ściągały na Nie niewątpliwie bardzo często wielkie i szczerze pochwały, choć nie brakło zapewne i takich w otoczeniu Bożego Dzieciątka, którzy jużto przez prostą i niecną zazdrość, już skutkiem podszeptów złego ducha, znajdowali co chwila powody do robienia przykrych uwag małemu Zbawicielowi i przyganiaania Jego postępkom, często dla nich niezrozumiałym. I jakże Boskie Dzieciątko odnosiło się do tych sądów ludzkich tak różnych u rozmaitych osób, tak sprzecznych między sobą?

P. Jezus, rzecz jasna, czuł się wyższym nad wszelką ludzką pochwałą. Wszystkie razem stworzenia na ziemi i w niebie nie były zdolne godnie wysławiać Najśw. Człowieczeństwa Jego złączonego najściślej z Bóstwem. Wszystkie te pochwały nie mogły przecież pomnożyć w niczem o włos doskonałości Boskiego Zbawiciela. Główne wrażenie, jakiego Boskie Serce Dzieciątka Jezus doznawało, słysząc pochwałą z ust ludzkich, była świadomość, że ludzie ani w tysiącznej części nie znają tych skarbów nad-

przyrodzonych, jakie się kryły w Najśw. Jego Osobie. Ale pokoju wewnętrznego żadna na świecie pochwała nie była zdolna zamącić Najśw. Dzieciątku.

Mylnem byłoby jednakże mniemanie, że życzliwe i pochlebne słowa nie robiły na Boskiem Dzieciątku Jezus żadnego wogóle wrażenia. To byłoby nienaturalne. Przecież Jezus był prawdziwym człowiekiem. Więc pochwała każda, jako uznanie darów nadzwyczajnych zdobiących święte człowieczeństwo Zbawiciela, pobudzała P. Jezusa do serdecznej wdzięczności ku Ojcu, który ludzką naturę Jego temi darami uposażył.

Jak pochwały ludzkie, tak również i przygana żadna nie mąciła Najśw. Dzieciątku Jezus wewnętrznego pokoju. Bo przecież wewnętrzna doskonałość i świętość Jego nie doznała stąd najmniejszego uszczerbku. Choćby więc wszystkie stworzenia były się spiknęły na to, by ganić i potępiać każdy szczegół postępowania Jezusowego, nie straciłby maleńki Zbawiciel ani na jedno okamgnienie wewnętrznego zadowolenia i szczęścia. Sąd i uznanie Ojca niebieskiego i całej Trójcy Przenajświętszej ważyły Dzieciątku Bożemu nieskończenie więcej, niż uznanie czy nieuznanie choćby całego świata.

2. Duch dziecięctwa nadprzyrodzonego ogarnął już podobno w znacznym stopniu serce twoje i wszystką twoją istotę. Czy jednak to dziecięctwo twoje nie jest zbyt powierzchowne? Czy nie ogranicza się li tylko do pięknych myśli, wyobrażeń i słów? Czy na postępках twoich codziennych wyciska owo dzie-

cięstwo święte dość wyraźnie swe piętno?... Jeśli na powyższe pytania chcesz, duszo wierna, znaleźć uzasadnioną odpowiedź, zdaj sobie jasno sprawę z zachowania swego wobec ludzkich pochwał, ludzkiej przygany. Dusza znacznie już posunięta na drodze dziecięstwa duchownego nie wzrusza się zbytnio ani jednemi ani drugimi wiedząc, że jak największe pochwały nie czynią jej lepszą przed Bogiem, tak i nagany żadne nie odbiorą wartości jej czynom prawdziwie cnotliwym. Z prostotą wielką stara się postępować we wszystkim wedle woli Bożej i w myśl życzeń swoich przełożonych. Jeśli jednak mimo najlepszej chęci nie znajdzie uznania ani u równych ani u przełożonych, jeśli w dodatku nawet dobrej woli jej odmówią, nie rozgorycza się tem bynajmniej. W przyszłości będzie usiłowała dokładniej jeszcze zastosować się do życzeń przełożonych, lecz jeśli jej się to nie uda, pozostanie nadal najzupełniej spokojną, upokarzając się tylko często z powodu swej niesposobności do należytego wypełnienia powierzonych sobie obowiązków. Jest pewna, że Dobroć Boża sądzić ją będzie wedle tego, jak usiłowała zadowolnić przełożonych, a nie wedle tego, jak się jej te usiłowania udawały.

Słyszając oddawane sobie pochwały dusza prosta i dziecięca mówi sobie: Jeśli jest we mnie co dobrego, to jestto dar i własność Ojca mojego w niebie, który może mi te skarby każdej chwili odebrać. Z czegoż więc mam się chełpić i wynosić? Raczej tem bardziej

upokarzać się będę, że mnie nędzną i grzeszną tak hojnie uposażyła Dobroć Boża, choć nie było Jej tajemem, jak niedoskonale współpracować będę z łaską. Co się tyczy zewnętrznego zachowania wobec pochwał, to dziecięstwo duchowne wymaga, by zaprzeczyć im stanowczo, jeśli są rzeczyście bezpodstawne; o ile zaś dusza uznaje, że łaska Boża dokonała w niej istotnie wielkich rzeczy, to powinna stale z prostotą wskazywać na źródło zalet swoich, którem jest Bóg i do Niego wyłącznie odnosić pochwały, jakie świat stara się ku niej samej skierować. Zresztą ani do pochlebnych ani do ujemnych sądów ludzkich zbyt wielkiej wagi niech nie przywiązuje, gdyż od tych sądów wobec P. Boga nic nie zależy.

ROZDZIAŁ XXXIII.

Gorliwość o chwałę Ojca niebieskiego.

1. O ile zwyczajne ludzkie dzieci są z natury samolubami i dopiero powoli łaska Boża i wychowanie wyzwala je z więzów tej namiętności czy słabości, o tyle Boskie Dzieciątko Jezus nigdy ani na chwilę nie miało na oku innego celu, jak przymnożenie chwały Bogu i Ojcu Swojemu. Każda myśl Bożego Dziecięcia, każde Jego uczucie, każde słowo, a zwłaszcza każdy zewnętrzny postępek ten jedynie cel miały na względzie. I nie mogło być inaczej. Doskonałość bowiem czynów ludzkich od tego jedynie zależy, czy

i o ile zmierzają do ostatecznego celu stworzenia, jakim jest chwała Boża. A że wszystkie uczynki Syna Bożego musiały być bezwzględnie najdoskonalsze, więc niewątpliwą jest rzeczą, że P. Jezus już jako wątle Dziecię we wszystkim działaniu Swojem szukał jedynie chwały Ojca niebieskiego.

Lecz jakże sobie wyobrażasz, duszo wierna, tę gorliwość małego Zbawiciela o sprawy Swego Ojca? Czyli skłonną jesteś przypuszczać, że Boża Dziecina już od pierwszych lat Swoich korzystała z każdej sposobności, by chętnym i niechętnym prawić kazania? Lub może sądzisz, że gorliwość Dzieciątka o chwałę Bożą ujawniała się gwałtownością w popieraniu tego, co dobre, a przeszkadzaniu wszelkim sprawom złym?... Trudno przypuścić, aby tak nienaturalnych i nieroztropnych zresztą i chybionych środków używał Syn Boży, Mądrość odwieczna, do osiągnięcia ostatecznego celu — tembardziej że daleko prostszemi środkami skuteczniej mógł do tegoż celu zmierzać. A w czem polegał ten tak prosty środek? Oto Najśw. Dziecię Jezus nie tylko wewnątrznie przy wszystkich sprawach Swoich, miało na celu chwałę Ojcowską, lecz nadto tak dziwnie świętym, miłym, nadprzyrodzonym i Boskim prawdziwie sposobem spełniało wobec ludzi wszystkie Swoje czynności, od najprostszych aż do najwznioslejszych, że nikt wątpić nie mógł o najściślejszem zjednoczeniu tego Dziecięcia z Bogiem, o najdoskonalszej Jego intencji w działaniu, — a zarazem każdy czuł się tak - nie-

zwykłym przykładem silnie pobudzony do czynienia wszystkiego również tylko dla Boga i chwały Jego.

Najwymowniejsze nawet nauki Dzieciątka Jezus nie byłyby tak skutecznie pociągały ludzi do Boga, jak ten prosty a tak wzniosły zarazem przykład, Boski to prawdziwe sposób zdążać najprostszemi środkami do najwznioślejszych celów.

2. Gorliwość o chwałę Bożą jest podobno i twoją zaletą, duszo wierna. Lecz czy zawsze obierasz najskuteczniejsze sposoby pozyskiwania bliźnich dla Boga i utwierdzania i rozszerzania królestwa Bożego na ziemi? Czy nie ogarnia cię niekiedy pewien rodzaj niepokoju, pewna gorączkowość w obmyślaniu sposobów i środków ku temu? Gdy zaś chwilami spostrzegasz jasno niedostateczność, bezsilność swoją wobec złego panoszącego się w świecie i wobec tych duchowych ciemności, w jakich żyje dotychczas większa część ludzkości, czy nie ogarnia cię zniechęcenie i małoduszność?... A przecież nie chciałabyś zboczyć ani na włos z drogi dziecięctwa duchownego, które wszelkie tego rodzaju niepokoje wyklucza. Zdaj sobie tylko jasno sprawę z tego, duszo pobożna, że istotnie jesteś dzieckiem niedołężnem w królestwie Bożem i że bezsilność twoja w dziedzinie nadprzyrodzonej jest bezwzględna i że początkiem i końcem wszystkiego w temże królestwie jest Bóg sam. Wprawdzie Dobroć Jego raczy posługiwać się pracą naszą i naszymi usiłowaniami, ale nie od nas zależy ostatecznie skutek tej pracy. A przeto zadaniem twojem

w królestwie Bożem jest, z jednej strony czynić wszystko, co możesz, dla pociągnięcia dusz ku Bogu, ale przytem nigdy nie dać się unieść niepokojowi i gorączkowości i nie chcieć dokonywać w dziedzinie pracy nad duszami większych i świetniejszych dzieł, niżeli to jest zakreślone w zamiarach i planach Opatrzności Bożej.

Jak na każdym innem, tak i na tem polu P. Bóg jest głównym sprawcą wszystkiego, On jest gospodarzem, ojcem i panem bezwzględny, nasza zaś rola polega na tem, byśmy starali się zrozumieć i poznać, gdzie i w jakim kierunku żąda P. Bóg od nas, jako dzieci Swoich umiłowanych, współdziałania przy zbawianiu i uświęcaniu dusz. Niechże więc gorliwość twoja na tem polu będzie najzupełniej spokojna. Można bardzo gorąco pragnąć zbawienia dusz i z nadzwyczajną usilnością w tym kierunku pracować, a jednak nigdy nie poddawać się gorączkowemu niepokojowi, jako i Pan Bóg sam goręcej, niż wszystkie razem stworzenia, pragnie zbawienia dusz ludzkich a jednak nigdy Boski pokój Jego nie doznaje stąd najmniejszego nawet uszczerbku.

ROZDZIAŁ XXXIV.

Objawy pobożności u Dzieciątka Jezus.

1. Dziwnem ci się może wyda, duszo wierna, że wogóle mówi się o pobożności u P. Jezusa, Boga

prawdziwego. Czy osobę Boską godzi się nazywać pobożną? I owszem! Wszak Syn Boży przybrawszy naturę ludzką stał się we wszystkim podobny nam prócz grzechu, więc też spełniał akty tych wszystkich cnót, jakie przystoją człowiekowi. A pobożność prawdziwa jest kamieniem węgielnym całej cnotliwości człowieka.

Pobożność jest szczególną cechą dobrych dzieci. Rzadko kiedy widzi się ludzi dorosłych modlących się i spełniających inne akty religijne z taką prostą wiarą i z takim przejęciem się i uszanowaniem, z taką miłą swobodą, jak to jest zwyczajne u dzieci, które odebrały głęboko religijne wychowanie. Nie można przeto wątpić, że i Boskie Dzieciątko Jezus dawało zarówno towarzyszom dziecięcych zabaw, jak i starszym, najwznioślejszy przykład pobożności. A na czemże ten przykład polegał? Czy mamy sądzić, że Dzieciątko Jezus bez przerwy odmawiało psalmy i inne pacierze? Że co chwila upadało na kolana, by cześć oddać Ojcu niebieskiemu? Że może nadto i otoczeniu swemu narzucało bezustanku wspólne modlitwy i nabożeństwa? Żadna dusza oświecona znająca choć trochę ducha Jezusowego, tego nie przypuści. Owszem — miał Pan Jezus już od najwcześniejszej młodości często bardzo na ustach imię Ojca swego niebieskiego, nie omieszkiwał przytem i innych zachęcać przy zdarzającej się sposobności do wzywania P. Boga, do rozmaitych aktów czci religijnej, a gdy wypadało brać udział we wspólnej modlitwie lub w obrzędach świętych, to niewątpli-

wie pierwszym i najchętniejszym był do nich maleńki Jezus — ale to wszystko spełniał tak naturalnie, z taką prostotą, że pobożność ta nie tylko nikogo nie raziła, ale dziwny wywierała urok naokoło siebie i pociągała dusze bardzo skutecznie do Boga. Jest to zaletą dobrych dzieci, że z jednej strony nigdy nie spełniają praktyk pobożnych li tylko dla dobrego przykładu, ale z drugiej strony również nie kryją się z nimi, co się dość często zdarza u starszych, ponieważ wstydzą się niekiedy swej pobożności.

Niepodobna sobie wystawić, aby Dzieciątko Jezus krępowało się kiedykolwiek obecnością ludzi, ile razy przepis zakonu, zwyczaj pobożny lub własne uznanie skłaniały Je do spełnienia jakiejś praktyki pobożnej. Ale wyłącznie dla dobrego przykładu napewne nigdy pobożności Swej nie objawiał maleńki Zbawiciel, gdyż nie byłoby to zgodnem z tą dziecięcą prostotą, której był wzorem niedoścignionym.

Wszelkie objawy pobożności były u Boskiego Dzieciątka Jezus zawsze bezwzględnie szczerem wyrazem tych uczuć, jakie Ono żywiło ku najumiłowańszemu Ojcu Swemu w niebie.

2. Najwybitniejszą cechą tej pobożności, jaką objawiało Najśw. Dziecię Jezus, była cześć oddawana Ojcu „w duchu i w prawdzie“. Sam Boski Zbawiciel oświadczył później wobec Samarytanki, że na to jako Mesjasz przyszedł na ziemię, by tej właśnie czci w duchu i w prawdzie ludzi nauczyć. Po wszystkie czasy pobożność ludzka była i jest skłonna przywiązywać

zbyt wielką wagę do zewnętrznej szaty tej cnoty, do różnego rodzaju ćwiczeń i praktyk, gdy przecież to jest najważniejsze, co się pod tą osłoną kryje. A już u Żydów bardzo wielkie było niebezpieczeństwo zaniedbania wewnętrznej treści cnoty pobożności. To też Boskie Dzieciątko Jezus do tej strony nadewszystko przywiązywało wagę i przykładem Swoim jasno stawiło ludziom przed oczy tę niezmierniej doniosłości prawdę, że choć zewnętrzne objawy pobożności są konieczne i święte i miłe P. Bogu, to jednak są one zawsze tylko ową twardą łupiną, która w sobie kryje miękkie i słodkie jądro. A tem jądrem nie jest nic innego, tylko prosty i serdeczny i żywy stosunek duszy do Boga. P. Jezus nie doświadczał nigdy najmniejszej trudności w tem uzgodnieniu wewnętrznego usposobienia z zewnętrznymi objawami. Gdy zwyczajni ludzie z pewnym wysiłkiem muszą sobie przypominać obecność Bożą, P. Jezus chodził stale w tej obecności z taką łatwością i naturalnością, iż obcowanie Jego z Ojcem o każdym czasie i na każdym miejscu było najzupełniej podobne do współżycia Bożej Dzieciny z Matką Najśw. i św. Józefem. A dowodzić tego chyba nie potrzeba, że pogrążenie się całkowite w otaczającej nas zewsząd obecności Bożej samo przez się i w sposób jaknajdoskonalszy normuje wedle Woli Bożej zewnętrzne praktyki pobożne i nadaje im w głębi duszy treść niezmiernie wzniosłą.

O duszo pobożna! przypatruj się często duchem maleńkiemu Zbawicielowi, jak się modli z pobożnością

do Ojca, jak Mu i wewnątrz i zewnątrz wszelakim sposobem cześć synowską oddaje — i na podobieństwo tego tak wzniesłego obrazu staraj się potem ukształtować i swoją tak zewnętrzną, jak zwłaszcza wewnętrzną pobożność. Aby sobie ułatwić to zadanie pogrążaj się coraz bardziej w obecności Bożej.

ROZDZIAŁ XXXV.

Najdoskonalsze użycie czasu.

1. Ileżto już razy dziwiły się dusze pobożne a mało oświecone temu, że nasz Zbawiciel tak mało napozór dbał o wyzyskanie każdej chwili pobytu Swego na ziemi dla spełnienia wielkiego Swego zadania pouczenia i odkupienia ludzi! Czyż bo n. p. — tak się nieraz odzywają owi chrześcijanie — nie były niemal w zupełności stracone te lata, które Boski Zbawiciel przepędził na ziemi jako niemowlę i jako dorastające dziecię? Nie, nie! Ani jedna chwila życia Jezusowego na ziemi nie była stracona — owszem każda z nich użyta była w sposób najdoskonalszy, jaki wogóle był możliwy.

Kto spoglądał na Dzieciątko Jezus zabawiające się z rówieśnikami, odpoczywające chwilami u stóp Matki Najśw. lub oddające się dziecięcym Swoim zajęciom, mógł istotnie przypuszczać, że te chwile małego Zbawiciela są bezużyteczne, a przynajmniej mało pożyteczne dla chwały Bożej i dobra dusz. Lecz zu-

pełnie inaczej rzecz się przedstawi, gdy zaglądnijemy głębiej do Najśw. duszy Bożego Dzieciątka. Czyż bowiem jedyną pobudką wszystkich czynności Najśw. Dzieciątka Jezus, tak zewnętrznych jak i wewnętrznych, tak wielkich, jak i najdrobniejszych, nie była najczystsza i najdoskonalsza miłość Boża? Gdy zaś ta miłość niby płomień olbrzymi duszę ogarnie, wszystkie czynności duszy stają się niezmiernie doskonałe, wszystkie mają niemal równą wartość, wszystkie łączą duszę najściślej z Bogiem. Bo i cóż zależało Dzieciątku Jezus na tem, czy oddaje się mozolnej pracy, czy odpoczywa, posila się lub zabawia, jeśli wszystkie te czynności zawsze bezpośrednio odnosiło do Boga Ojca Swego i jedynie dla uweselenia Jego ojcowskiego serca je spełniało? Doskonalszej intencji nie mógł Pan Jezus wzbudzić, gdyż doskonalsza wogóle nie istnieje — a przecież od intencji zależy przedewszystkiem wartość dobrych uczynków.

I oto powtarza się w życiu Boskiego Zbawiciela to, na co już tylokrotnie zwracaliśmy uwagę, a mianowicie, że największa prostota łączy się z niedościągłą dla zwykłych stworzeń wzniosłością. Cóż bowiem może być prostszego, jak widok dziecka oddającego się zabawie, odpoczywającego na kolanach matki lub spełniającego nic nie znaczące posługi domowe! Lecz z drugiej strony żaden umysł ludzki ani anielski nie wymarzy wyższej doskonałości jak stałe wykonywanie i tych także czynności jedynie z miłości ku Bogu, jedynie dla Jego chwały i zadowolenia, w najściślej z Bogiem zjednoczeniu.

Jeśli zatem chcesz, duszo wierna, znaleźć odpowiedź na pytanie, w jaki sposób Dziecię Jezus najdoskonalej używało czasu, to zwracaj uwagę nietylke na rodzaj czynności, jakie Ono spełniało, lecz raczej na wewnętrzne doskonalsze nad wszelki wyraz usposobienie, jakie towarzyszyło wszystkim czynnościom Dzieciątka.

2. Czas życia twego, duszo wierna, w każdym razie będzie krótki w porównaniu do tego wielkiego zadania, jakie masz przed sobą, — uświęcenia siebie i tych, których ci Bóg zlecił. Jeśli przeto nie użyjesz do osiągnięcia tego celu wszystkich chwil swego życia, to napewno nie dojdiesz do niego. Czas wyznaczony na ćwiczenia duchowne żadną miarą nie wystarczy do osiągnięcia świętości, tembardziej że najistotniejszą częścią świętości jest ofiara, a do ofiar o wiele więcej jest sposobności wśród codziennych zajęć, niżeli przy modlitwie. Cóż więc masz czynić, żeby istotnie w sposób najdoskonalszy użyć każdej chwili czasu t. j. wykorzystać ją bezwzględnie i wszechstronnie dla ściślej-szego zjednoczenia się z Bogiem? Oto jednego tylko potrzeba, a mianowicie, z dziecięcą prostotą odnosić wszystko do Boga i to z taką żywą i niewzruszoną wiarą, jakbyś tego Boga dobrego nieustannie oglądała przy sobie, jakby on osobiście wyznaczał ci zajęcia, własną ręką wkładał ci na ramiona krzyże i krzyżyki i sam zabiegał koło tego, by ci nie brakło nawet potrzebnych rozrywek i przyjemności. Jeśli to wykonasz, to już drugorzędną będzie rzeczą rodzaj twego zajęcia,

byleś nie czyniła niczego, co wyraźnie sprzeciwia się Woli Bożej. Choćbyś przez całe życie zajęta była takimi wyłącznie pracami, jak gotowanie pokarmów, czyszczenie obuwia, obsługiwanie bydła, zmiatanie ulic, i innemi bardziej jeszcze wzgardzonymi przez ludzi, jeśli tylko prawdziwie z Bogiem i dla Boga to wszystko wykonywać będziesz, zaręczam ci, duszo wierna, że bardzo doskonałym sposobem wyzyskujesz czas swego życia; przy takich bowiem zajęciach i przez te zajęcia wykonywane z czystej miłości ku Bogu nie tylko sama dojdiesz napewne do seraficznej doskonałości, ale krocie dusz pociągniesz za sobą do Boga. A jakież poza tem może być doskonalsze użycie czasu?

Z drugiej zaś strony najświętsze nawet czynności można w ten sposób wykonać, że ani P. Bóg nie będzie miał z nich chwały, ani dusza twoja pożytku. Cóż sądzić n. p. o kapłanie, który z zapalem głosi słowo Boże, ale dlatego przedewszystkiem, że ma naturalny pociąg i dar do krasomówstwa i że wszędzie znajduje głośnie uznanie dla swoich talentów? Czy wiele dusz nawróci prawdziwie do Boga? Czyż sam odniesie z tej pracy swojej korzyść duchowną?... Albo jeśli zakonnica zajęta sporządzaniem szat kościelnych, doszedłszy do wielkiej wprawy i doskonałości w tej sztuce, raczej z pobudek próżności i miłości własnej pracuje, aniżeli z miłości ku P. Bogu, to naprawdę bez celu się mozoli i drogocenny czas swego życia traci bezużytecznie.

Nie ta dusza wykorzystuje najdoskonalej czas swego życia, która zajmuje się pięknami na pozór, wzniosłemi i świętymi pracami, lecz ta, która za przykładem Dzieciątka Jezus najpospolitsze zajęcie umie doskonale z dziecięcą prostotą odnosić do Boga.

O Najśl. Dziecię Jezus, naucz mię tej niebiańskiej prawdziwie mądrości!

ROZDZIAŁ XXXVI.

Boska powaga z dziecięcą swobodą.

1. Niemalą trudność stanowi dla wielu dusz pytanie, jak też Najśw. Dziecię Jezus występowało w stosunkach z ludźmi, czy przeważał w całym zewnętrznym ułożeniu i działaniu raczej ten majestat, jaki przystoi Boskiej Jego naturze, czy przeciwnie górę brała natura ludzka i dziecięca. Po bliższem jednakże zastanowieniu się dochodzimy do tego niezłomnego przekonania, że między Boską a ludzką naturą Zbawiciela, między działaniem jednej i drugiej, istniała najdoskonalsza harmonja. Zatem ani powaga Boska nie krępowała u Dzieciątka Jezus swobody, tak przecież naturalnej u każdego dziecięcia, ani też ta swoboda nie była tego rodzaju, iżby w czemkolwiek ujmę czyniła Boskiemu Majestatowi Dzieciątka.

Co się tyczy powagi Dzieciątka Jezus, to oczywiście przyjąć trzeba, że nikt nigdy nie zauważył u Niego żadnego postępu, któryby można nazwać

lekkomyślnym, niegodnym Boga. Głęboka choć miła i pociągająca powaga cechowała i cechuje zawsze tych, którzy żyją w ścisłym zjednoczeniu z Bogiem. O ileż więc bardziej jaśnieć musiał tą zaletą wcielony Syn Boży, który wedle Boskiej natury Swojej jest jedno z Ojcem! Ale z tym poważnym nastrojem godziła się doskonale umiarkowana dziecięca wesołość, która przecie jest nieodłączną towarzyszką prawdziwej cnoty, jak to u wszystkich dusz prawdziwie Bogu oddanych łatwo zauważyć. Żartobliwość natomiast obcą była Najśw. Dzieciątka Jezus, gdyż nie przystała Boskiej Jego godności. Wszak już u zwyczajnych Świętych spostrzegamy, że skłonność do zabawiania siebie i innych żartami, dowcipkowaniem, ujawniała się u nich tylko w bardzo ograniczonej mierze, jakby wyjątkowo. Duch Boży niema nic wspólnego z płochą żartobliwością, choć zaznaczyć trzeba, że umiarkowane posługiwanie się naturalnym swoim dowcipem grzechem ani błędem nie jest.

Dziwna jednakże rzecz — to Dzieciątko tak na ogół poważne było jednak przedmiotem upodobania u wszystkich, co mieli szczęście Je znać i z Niem przedstawiać, jak na to wskazują te słowa Ewangelji św. „pomnażał się w łasce... u ludzi“ (Łuk. 2, 52). Ale jakżeby mogło być inaczej? Czy ten niewysłowiony Majestat Boski przejawiający się u Bożego Dzieciątka w doskonałym zespoleniu powagi z dziecięcą swobodą i wesołością miałby odpychać od Siebie? Bóg, jakkolwiek się przejawia, zawsze pociąga ku Sobie.

2. Pytasz zapewne, duszo wierna, jakim sposobem możesz i powinnaś naśladować Boskie Dziecię Jezusa w cnocie, o jakiej właśnie była mowa. Przede wszystkim nie usiłuj nadawać sobie powagi, której ani z natury, ani z urzędu i stanowiska ani z innego tytułu nie posiadasz. Byłoby to nie tylko śmieszne wobec ludzi, ale i przed P. Bogiem stanowiłoby błąd, gdyż jest to rodzaj obłudy. A nawet i wtedy, gdy cię wyniosą na znaczne dostojeństwa, nie sądź bynajmniej, że powinnaś natenczas pozbywać się dawniejszej prostoty i przywdziać szatę mniej lub więcej sztucznej powagi. Nie! Nigdy prostoty świętej porzucać się nie godzi. Jeżeli Bóg-Człowiek od początku swego życia aż do śmierci na krzyżu jaśniał świętą prostotą i jeśli to nieskończonemu Majestatowi Jego nie ubliżało, to nie ubliży także napewno nikomu z ludzi. Więc i w myślach i w słowach i w uczynkach swoich bądź stateczną ale prostą i swobodną, jak dziecię, gdyż taka tylko powaga jest cnotą i buduje bliźnich; wszelki natomiast fałsz wstrętny jest Panu Bogu i ludziom.

Lecz z drugiej strony swoboda i naturalność nie powinny się u ciebie przeradzać w gnuśne niedbalstwo w zewnętrznym występowaniu, lekceważeniu sobie ludzi. Wzorując się na przykładzie Boskiego Dzieciątka Jezus dusza Bogu oddana strzeże się lekkomyślności w każdym słowie, w najdrobniejszym nawet postępkach. Stałe przebywanie w obecności Bożej jest jej w tem znakomitą pomocą. Jak dziecię małe bawiące

się u kolan matki z rówieśnikami jest wprawdzie wesołe, ale nie dopuści się łatwo czegoś nagannego, tak dla duszy Bogu oddanej obecność Boża staje za wszystkie nauki i upomnienia, i rzadko się zdarzy, żeby miarę przebrała w swobodzie i wesołości, lub wogóle zapomniała o zasadach doskonałości w stosunkach swoich z ludźmi. A jeśli niekiedy pod jakimś względem uchybi, umie natychmiast z tą samą zawsze dziecięcą prostotą i większem jeszcze zaufaniem poprosić Dobroć Bożą o przebaczenie, które też natychmiast otrzymuje.

O Najmilsze Dziecię Jezus, racz ukształtować na wzór Twój tak wewnętrzne moje usposobienie, jak i wszystko obcowanie moje ze światem.

ROZDZIAŁ XXXVII.

Doskonałość nadprzyrodzonego dziecięctwa.

1. Po całym szeregu rozważań o cnotach Dzieciątka Jezus masz już jasno przed oczyma, duszo pobożna, obraz niedościgłej, wszechstronnej, choć tak niezmiernie prostej w swoich objawach doskonałości maleńkiego Zbawiciela.

Przedziwny to zaiste obraz! Z jednej strony tak wzniosły, miły, pociągający i wprost porywający serca tych, co mu się uważnie przypatrują, i zapalający ich seraficznym ogniem miłości — a z drugiej strony tak prosty i pozbawiony wszelkich sztucznych ozdób, tak

daleki od jakichkolwiek komplikacyj, że chwilami dusza weń wpatrzona pyta się, na czym właściwie polega doskonałość i piękno tego Boskiego prawdziwie obrazu.

Otóż doskonałem nie jest to, co najbardziej złożone, skomplikowane, lecz przeciwnie to, co będąc samo w sobie najprostszem, najmniej złożonem, zmierza mimoto najprostszą i najkrótszą drogą do ostatecznego celu. Pierwowzorem i pełnią wszelkiej doskonałości jest Bóg. Ale ten Bóg jest zarazem istotą bezwzględnie prostą. Ktokolwiek zatem najbardziej zbliży się do Boga przez połączenie jak największej prostoty z innemi nadprzyrodzonymi cnotami, ten jest ze wszystkich najdoskonalszym, — a droga dziecięctwa duchownego, którą i ty, duszo wierna, starasz się postępować, najskuteczniej ułatwia dążenie do tego wzniosłego celu.

P. Jezus będąc nietylko człowiekiem ale i Bogiem prawdziwym musiał posiadać wszystkie cnoty, jakie tylko istnieją, w stopniu najwyższym, jaki wogóle da się pomyśleć u człowieka. Duszom niedość oświeconym mogłoby się zdawać, że skutkiem tej niedości głęej dla zwykłych pojęć i wszechstronnej doskonałości Boski nasz Zbawiciel stał się nam poniekąd obcym, niedostępnym. Lecz oto prostota dziecięca, z jaką P. Jezus wykonywał wszystkie cnoty, odejmuje nam tę obawę i sprawia, że do Boskiego Mistrza naszego zbliżamy się z zaufaniem bez granic. Można zatem śmiało twierdzić, że właśnie ta przedziwna prostota, z jaką

P. Jezus ujawniał nazewnątrz doskonałość Swoją, sprawiła i sprawia, że niezliczone rzesze dusz tak gorąco kochały i kochają Go. Bo i jakże nie kochać tego „Syna człowieczego“, w którym się jakby w jednym obrazie ukazują wszystkie doskonałości Bóstwa w połączeniu z wszystkimi powabami idealnego dziecięcia!

2. O święta, nadprzyrodzona prostoto, jakże wielka jest cena, jak niedościgną doskonałość twoją! Ty jesteś przedewszystkiem najczystszą prawdą, a nad prawdę niema nic wznioślejszego i cenniejszego ani na ziemi ani w niebie. Ty przywodzisz duszę do uznania w sobie bez ogródek zarówno nędzy swej duchownej i grzechów, jak i z drugiej strony wszelkich darów natury i łaski. I czemużby miała dusza prosta tym ostatnim zaprzeczać, skoro rozumie to z całą jasnością, że dobra te, to nie własność jej, lecz dary szczodroblivości Bożej.

Ty uczysz mię, o święta prostoto, jak wykluczyć wszelaki fałsz zarówno z umysłu, jak i ze serca, z uczuć, ze słów moich i ze stosunków moich z bliźnim. Za przewodem twoim stanę się wprost niezdolną do jakiegokolwiek fałszu nakształt maleńkiej dzieciny.

Ty odsłaniasz duszy tajemnice mądrości Bożej. Albowiem prostym tylko duszom Bóg się objawia, jako powiedział sam Syn Boży: „Wyznamam tobie“ Ojcie, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztroprnymi a objawiłeś je małuczkim“ (Mat. XI. 25). Ty dajesz przedewszystkiem zrozumienie ojcowskich rządów Opatrzności Bożej, i co dla

dumnych mędrców jest kamieniem obrazu, w tem ty ujawniasz duszy nową pobudkę do uwielbiania Dobroci Bożej.

Wszystko tobie pomaga ku dobremu. Nic nie jest zdolne oderwać ciebie od Boga, gdyż zarówno dobrodziejstwa Jego, jak i najcięższe doświadczenia, coraz ściślej jednoczą cię z Nim...

Zaprawdę, wraz z tobą wstępują w moją duszę wszystkie najcenniejsze dobra!

O Najśw. Dziecię Jezus! Niedościęty Wzorze nadprzyrodzonych dziecięcych cnót! Daj mi, proszę najgoręcej, serce prawdziwie dziecięce. Niech wiara moja w każde Twoje słowo będzie tak prosta a zarazem tak niewzruszona, jak gdybym na własne oczy i bez zasłony oglądała już to wszystko, czego mnie wiara św. naucza. Niech ufność moja w Twoją nieprzebraną dobroć będzie nieskończenie większa, niż mnogość moich błędów, niewierności i grzechów. Nadewszystko zaś niech serce moje zapłonie gorącą miłością ku Tobie, jak nigdy dotąd serce żadnego dziecięcia na ziemi nie pałało ku swojej matce. Owszem, pragnę Cię umiłować, o Boże mój, miłością tysiąckroć większą, niż nią pałali kiedykolwiek ku Tobie święci Serafini. Im cięższe są przeszłe winy moje, tem goręcej pragnę Cię teraz miłować, o Boski mój Zbawicielu i Najśłodszy Oblubieńcze mej duszy.

Ufam, ufam napewno, o Najmilsze Dziecię Jezus, że z nieprzebranej Twej dobroci działasz

w mej duszy nieskończenie większe cuda, niżeli ja sama miałam odwagę pragnąć i prosić.

O Marjo Niepokalana, w Tobie położyłam po Boskim Synu Twoim wszystką moją ufność, niech nie będę zawiedziona na wieki. Amen.

Księga trzecia

NAZARET



ROZDZIAŁ I.

„Drogi moje nie są drogami waszemi“.

(Iz. 55, 8).

1. Dzieło odkupienia ludzkości od początku do końca dokonuje się środkami i sposobami, które są najwyraźniej sprzeczne z zasadami czysto ludzkiej roztropności. Syn Boży zstępuje na ziemię wśród ludu, który od początku dziejów swoich okazał się ludem twardego karku w stosunku do Boga. Na miejsce pobytu Swego w wieku chłopięcym i w młodzieńczych latach obiera nieznane nikomu i wzgardzone Nazaret. Trzydzieści lat spędza w tym zakątku na pospolitej i bezużytecznej — zdawałoby się — dla zbawienia ludzkiego pracy.

Ale nie dziw się, duszo wierna! Bo tak właśnie potrzeba było, aby Zbawiciel nasz odkupił ludzkość i przywiódł do Boga, Ojca Swego, nie przy pomocy ludzkich środków lecz Swoją Boską metodą. Pan Bóg nie potrzebuje środków, na których się wspiera, niby na kulach, słabość ludzka. Wszechmoc Boża zdąża do Swoich celów drogą najprostszą i najkrótszą. Mogąc

ośnić wszystek świat świetnością Swego wystąpienia, okazaniem nieskończonej Swej mądrości i mnóstwem zdumiewających cudów, i tym sposobem zniewolić najbardziej nawet opornych do uznania Jego rauki i przyłączenia się do szeregów Jego uczniów, wyznawców i miłośników — wybrał Jezus raczej ciche życie w ubogiej galilejskiej mieścinie na wieczysty przykład dla wszystkich, którzy z dobrej i ochotnej woli zechcą uwierzyć w Niego, zachowywać mowę Jego, umiłować Go, i tak stać się na podobieństwo Jego dziećmi Ojca niebieskiego. Przykład zaś Jezusowy pociągał dusze do Boga nie świetnością Swą zewnętrzną i nadzwyczajnością lecz jedynie obfitą łaską nadprzyrodzoną, jaka do niego była przywiązana. Cóż bowiem może być prostszego, jak przykłady młodziutkiego Zbawiciela w Nazaret? Lecz z drugiej strony cóż zdoła skuteczniej pozyskiwać dusze Bogu, jak te właśnie przykłady!?

I tak to Jezus najprostszemi i najpospolitszemi (w rozumieniu ludzkim) środkami osiągnął nieskończenie wzniosłe cele.

2. Droga dzieciństwa duchownego polega na naśladowaniu Boskiego Zbawiciela pod tym właśnie względem. Dzieciństwo duchowne sprawia, że dusza za nic sobie ma to wszystko, co przedstawiając się nazewnątrz świetnie jest jednakże bezwartościowe lub małowartościowe w oczach Bożych, nie podoba się Bogu i nie pomaga jej samej do zjednoczenia się z Bogiem. Albowiem taka dusza Boga tylko kochać

umie, jako i mała dziecina żyje i oddycha jedynie miłością ku matce i nie oddali się od niej, choćby mu pokazywano w oddaleniu od matki wszystkie skarby i wspaniałości świata.

Duch świętego dziecięctwa nie pozwala przywiązywać wagi do uznania ludzkiego, które towarzyszy stale rozgłosnej zewnętrznej działalności, a o wartość czynów naszych przed Bogiem nie dba, tembardziej że świat nawet nie jest zdolny wydać sądu o wewnętrznej i nadprzyrodzonej czynów ludzkich wartości.

Z nadprzyrodzonego dziecięctwa wypływa to przekonanie duszy, że większych rzeczy dokona w niej ciche działanie łaski Bożej wśród samotności, niżeli udział w gwarnych pielgrzymkach i uroczystych pobożnych obchodach. Ceni coprawda wysoko obrzędy kościelne i podoba się jej zewnętrzna okazałość służby Bożej, ale rozumie doskonale, że bez działania łaski nawewnątrz nabożeństwo nie byłoby zdolne ani o włos posunąć jej na drodze zjednoczenia z Bogiem.

Dusza wierna zasadom dziecięctwa duchownego, pracując nad pociągnięciem bliźnich do Boga, oczekuje skutku usiłowań swoich jedynie od Dobroci Bożej, gdyż jest do głębi przekonana o całkowitej nieposobności swojej do dobrego. Z równą też ochotą oddaje się najpospolitszym zajęciom dla wyjednania nawrócenia innych do Boga, jak i zaszczytnej w znaczeniu ludzkim pracy kapłańskiej, misjonarskiej, wychowawczej czy autorskiej. Gdy ma wolny wybór, skłania się do tego, co mniej świetne w oczach ludzi.

Tak bowiem postępował Jej Boski Mistrz i dlatego tak obficie zebrał i zbiera podziśdzień pracy Swej mesjańskiej owoce.

Dzieciństwo nadprzyrodzone i tego jeszcze uczy, że nawet wyjątkowe dary duchowne, najobfitsze pociechy, zachwyty, święte uniesienia i oświecenia niezwykle mniejszą daleko mają wartość przed Bogiem dla jej własnego uświęcenia i zbawienia bliźnich, niżeli proste lecz szczere akty miłości ku Bogu, wyrażające się w umiłowaniu Woli Bożej.

Wogóle na drodze dzieciństwa duchownego sprowadza się wszystko życie wewnętrzne coraz bardziej do jednej jedynej i najprostszej zasady: miłość Boga i Najśw. Jego Woli.

O Jezu, który rozpoczynasz ciche i pokorne życie w Nazaret u boku Twojej i mojej Najśw. Matuchny, przez Jej świętą przyczynę racz mnie wprowadzać coraz głębiej w tajemnice świętych dróg Twoich, tak różnych od drogi mędrców tego świata!

ROZDZIAŁ II.

Święta Rodzina.

1. O ile wielcy tego świata usilnie zabiegają o to, by się we wszystkim odróżnili od pospolitego ogółu, o tyle Boski nasz Zbawiciel najdokładniej we wszystkim (prócz grzechu) zastosował się do ludzi. Napozór zdawałoby się, że życie pustelnicze i oddane

surowej zewnętrznej pokucie na podobieństwo tego, jakie prowadził od pierwszych niemal dni swoich Jan Chrzciciel, byłoby odpowiedniejsze dla P. Jezusa i bardziej zastosowane do mesjańskiego Jego urzędu. Tymczasem Jezus wybrał życie zwyczajne na łonie rodziny. Czy to nie była pomyłka? O nie, nie! Bóg się nie myli! Po uważnem zastanowieniu się sama to uznasz, duszo wierna, iż mądrość prawdziwie Boska kierowała tym wyborem Boskiego twego Zbawiciela.

Rodzina, to jest jedna z najważniejszych instytucyj ludzkości. I czyżby Syn Boży, który przecież na to przyszedł na ziemię, by wszystkie dziedziny życia ludzkiego uświęcić, miał przejść obojętnie obok tej tak ważnej i wprost fundamentalnej instytucji, jak gdyby była w Jego oczach czemś małoważnem lub może nawet zdrożnem? Na tego rodzaju wątpliwości nie mógł nas wystawiać Ten, który miał być jedynym Mistrzem i Nauczycielem wszystkich. Więc postanowił Jezus Chrystus przepędzić chłopięce Swoje lata i cały wiek młodzieńczy przy boku Najśw. Swej Matki i pod opieką przybranego ojca Józefa. Już odtąd nikt nie będzie mógł twierdzić, że na łonie rodziny niepodobna się uświęcić, że dla osiągnięcia tego celu trzeba koniecznie uciekać na pustynię. Jeśli Bóg wyraźnie powołuje duszę do życia doskonalszego w zakonie, powinna iść za tym głosem i opuścić rodzinę, choćby przy tem serce jej lub innych członków rodziny boleśnie krwawiło. Jeśli natomiast nie usłyszy podobnego wezwania Bożego lub trudności zewnętrzne żadną

miarą nie pozwolą jej oddać się P. Bogu w zakonie, może, na łonie rodziny w bardzo doskonały sposób służyć Bogu starając się uświęcić odpowiednią intencją każdy szczegół tego rodzinnego życia, tak jak je uświęcił sam Syn Boży w Nazaret.

Od czasu jak tenże Syn Boży dał przykład bezwzględnie doskonałego życia rodzinnego, nawet dusze zakonne uciekwszy od świata i najbliższych swoich, tworzą jednak nowe skupienia rodzinne na nadprzyrodzonej podstawie. Pobudką do tego są im słowa samegoż Zbawiciela: „Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich.“ (Mat. 18, 20). I codziennie stwierdzić można, że im bardziej kwitnie duch rodzinny w zakonnych zgromadzeniach, tem obfitsze błogosławieństwo Boże spływa tak na poszczególnych członków, jak i na cały dom. Doskonały dom zakonne jest obrazem świętego domku w Nazaret.

2. Jeśli jesteś, duszo wierna, członkiem zgromadzenia zakonnego, możesz i powinnaś się przyczyniać do utrwalenia i ciągłego doskonalenia w twojej społeczności zakonnej ducha rodzinnego. Zasady dziecięctwa duchownego, któreś sobie już — mam nadzieję — przyswoiła w znacznej mierze, ułatwią ci to zadanie. Gdy każdy członek rodziny zakonnej uważa się za dziecko nie tylko wobec P. Boga, ale taksamo wobec widzialnych zastępców Jego, a nawet wobec równych i niższych od siebie, i odpowiednio do tego odnosić się będzie z pokorą jak największą, z prostotą i szcze-

ra a gotową do poświęceń miłością do duchownego swego rodzeństwa, to cóż jeszcze stać może na przeszkodzie wytworzeniu się tam anielskich prawdziwie stosunków? W domu takim istnieć będzie doskonała we wszystkim harmonja myśli i uczuć, dążeń i czynów, na podobieństwo owej idealnej harmonji między Jezusem, Marją, Józefem w Nazaret.

Ale duch świętego dziecięctwa niełatwo przenika do dusz. Rzadkie zwłaszcza są wypadki, by wszyscy członkowie zakonnej rodziny w nim się rozmiłowali i wedle wskazań jego usiłowali postępować. Albowiem duch ten wymaga wyrzucenia się z przyrodzonej człowiekowi skłonności do pychy, do przeceniania siebie i zdolności i zasług swoich. Gdy przeto ze smutkiem zauważysz, duszo wierna, wokoło siebie brak owych cnót, jakie wypływają z nadprzyrodzonego dziecięctwa, tem usilniej ćwicz się sama w nich, tem mniejszą, tem pokorniejszą, tem prostszą stawiaj się w stosunkach z bliźnimi. Jednem słowem, skoro cię łaska Boża oświeciła więcej może, niż innych, skoro otworzyła przed tobą skarby ukryte w świętem dziecięctwie Jezusowem i przywiodła cię już do tego, byś się starała naśladować z bliska cnoty Bożego Dzieciątka, a tak złożyła niejako w twoje ręce sztandar dziecięctwa duchownego, dźierz ten sztandar wysoko, aby go dojrzała jak największa liczba dusz i pospieszyła wraz z tobą w ślady Dziecięctwa Jezusowego.

Gdy wszyscy członkowie zgromadzeń zakonnych zrównują się w prostocie i pokorze z małemi dziećmi,

zakwitnie w ich domach duch rodzinny w całej pełni, a klasztory staną się przedsionkami nieba, rozkoszą Serca Bożego.

ROZDZIAŁ III.

Harmonja natury i łaski.

1. Jezus żyjąc jako dorastające chłopię w Nazaret pomnażał się w łasce nietylko u Boga Ojca Swego, ale, co dziwniejsza, także u ludzi. Innemi słowy, Boski chłopczyzna zyskiwał sobie coraz bardziej uznanie i miłość ludzi. Czyżby może młodociany Zbawiciel dostosowywał się w sposobie myślenia, mówienia i działania do przekonań mylnych niejednokrotnie Swego otoczenia? Przecież świat zwykł tych tylko miłować, którzy w niczem od niego się nie odróżniają i nie czynią mu wyrzutów wyższą doskonałością swoich czynów. Lecz nie! Zdala niechaj będzie od nas przypuszczenie, jakoby Boski nasz Zbawiciel nagiął odwieczne zasady Swoje do ludzkich upodobań. Tak postępują tylko dusze tchórzliwe i chwiejne charakteru. Pan Jezus zyskał sobie miłość ludzi nie tem, że ukrywał Boską doskonałość Swoją, lecz że ujawniał ją nazewnątrz w sposób tak prosty, miły i naturalny, że nawet cień przypuszczenia nikomu się nie nasuwał, że Jezus chce przykładem Swoim czynić drugim wyrzuty. Cnota, która występuje w prostej i naturalnej szacie, wszystkim się podoba, wszystkich do Boga

pociąga. Wszelka natomiast pretensjonalność, wszystko co choćby z daleka zakrawa na obłudę, gorszy i odpycha. Lecz nigdy i u nikogo ani przedtem ani potem nie objawiała się cnota w tak miłej i budującej formie, jak u Boskiego chłopięcia z Nazaret. Natura bowiem i łaska istniały i działały w osobie Zbawiciela w najdoskonalszej harmonji i zgodzie. O walce między nimi nie może być mowy. Bóg bowiem nie stworzył człowieka w stanie rozterki wewnętrznej, lecz do obfitości przyrodzonych darów dodał z nieskończonej Swej szczodroblowości jeszcze nadprzyrodzoną łaskę, aby ta działaniem swoim podniosła naturę całą do wyższego, nadprzyrodzonego, Boskiego poziomu. I jak długo człowiek ulegał Bogu, tak długo istniała w nim doskonała harmonja, gdyż zmysły ulegały rozumowi a rozum łasce. Walkę spowodował dopiero grzech. Ale że Syn Boży nawet wedle ludzkiej Swej natury nie miał i nie mógł mieć nic wspólnego z grzechem, więc i doskonałej harmonji między naturą i łaską najlżejsza nawet walka nigdy w Nim nie zakłóciła. Znakiem zewnętrznym tej wewnętrznej niedościgłej dla nas doskonałości był ten przedziwny, majestatyczny, Boski prawdziwie pokój, jaki promieniał z całej zewnętrznej postaci Najmilszego naszego Zbawiciela i który sprawiał, że wszystkie dusze dobrej woli tak lgnęły do Niego.

2. Pragniesz tego zapewne, duszo wierna, aby i u ciebie nastąpiła zupełna zgoda między naturą a łaską, między ludzkimi skłonnościami twego umysłu,

twego serca i wszystkich wogóle władz twoich a wymaganiemi, które ci stawia P. Bóg przez głos sumienia, przez natchnienia wewnętrzne, przez wskazówki i rozporządzenia przełożonych twoich. Ale jak u P. Jezusa zgodność taka istniała w całej pełni od początku, tak ty jedynie przez walkę długą, ciężką i nieubłaganą możesz w pewnym stopniu takową osiągnąć. Natura musi bezwarunkowo i bez zastrzeżeń poddać się łasce. A że z dobrej woli tego nie uczyni, przeciwnie przy każdej sposobności zaznaczać będzie mniemane prawa swoje w przeciwstawieniu do łaski, więc trzeba ją przemocą zgnać pod jarzmo, trzeba ją zakuć w kajdany, ubezwładnić zupełnie. W początkach jęczeć będzie boleśnie tak pogwałcona natura, ale z czasem i ona uzna, że dobrze jej być pod panowaniem łaski, przyzwyczaić się do słodkiego jarzma Jezusowego, i natenczas nastanie w duszy głęboki pokój, gdyż natura zamiast sprzeciwiać się łasce, wspomagać będzie jej dążenia. Temsamem przywróconą będzie w istocie twojej ta harmonja, jaka z przeznaczenia Bożego miała w niej istnieć od początku, gdyby grzech pierworodny nie był jej zburzył. Nastąpi to w całej pełni dopiero w niebie, na ziemi zaś stopniowo tylko i w ograniczonej mierze zbliżać się możesz do tego celu. Im mężniejszą i bardziej stanowczą walkę prowadzisz po stronie łaski przeciw skażonej naturze, tem szybsze będą na tej drodze postępy twoje.

Czyż jednak natury i łaski nie stworzył jeden tensam Bóg? Jakże więc może tenże Bóg chcieć, by

jedna drugiej gotowała zgubę!?... Lecz nie w tem znaczeniu masz walczyć z naturą, duszo wierna, by ją wyniszczyć z korzeniem, gdyż po pierwsze jestto niemożliwe, a po drugie wcale nie odpowiada zamiarom Bożym. Cokolwiek Bóg stworzył, jest dobre samo w sobie, gdyż może i powinno na swój sposób przymnażać chwały Bogu. Tak i natura twoja, lubo grzechem skażona, jest dobrą sama w sobie, tylko władze jej, rozum, wola i zmysły, buntują się co chwila przeciw Bogu. Jeśli z pomocą łaski Bożej doprowadzisz je do tego, by uległe były we wszystkim Bogu, staną ci się bardzo dzielną pomocą do zjednoczenia się z Bogiem. Nie do tego zatem dążyć powinnaś, by śmierć zadać naturze, lecz raczej, by ją podnieść na poziom wyższy, nadprzyrodzony, Boski. Żywość naturalnego usposobienia, namiętności rozliczne, ludzkie rozmaite upodobania umysłu, woli i serca, i wszystkie wogóle przyrodzone dary, gdy się je skieruje do najwłaściwszego przedmiotu, do Boga, nie tylko nie są przeszkodą do doskonałości, ale bardzo skutecznie pomagają do jej osiągnięcia.

O Jezu, Boski Mistrzu i wzorze mój, od Dobroci Twojej oczekuję rychłego ujarzmienia wszystkich władz moich przez łaskę. Utwierdź w mem sercu panowanie łaski Twojej. Amen.

ROZDZIAŁ IV.

„Wzrastał w łasce u Boga“.

1. Choćby ludzkość stokroć bardziej była grzeszna, niż jest istotnie, choćby tylko bardzo a bardzo nieliczne wyjątki miłowały Boga i przymnażały Mu chwałę, choćby w końcu cała ludzkość zbuntowała się przeciw Bogu i wypowiedziała Mu służbę: — mimo wszystko nie żałowałby Bóg, iż tę ludzkość stworzył, bo oto znalazł się między synami ludzkimi jeden, na którego Ojciec Niebieski spoglądać może z nieskończonem upodobaniem, i którego widok sprawia temuż Ojcu nieporównanie więcej radości, niżeli Mu sprawiają smutku wszystkie razem grzechy ludzkie. O gdybyś pojęła, duszo wierna, choć w drobnej części, z jakim upodobaniem Ojciec Niebieski spoglądał na młodzieńczego Jezusa w Nazaret! Jakże słodką stałoby się to zrozumienie dla ciebie pociechą! O ileż goręcej miłowałabyś następnie sama Zbawiciela swego i Mistrza w postaci dorastającego chłopięcia! Owszem, niemałem uspokojeniem stałoby się dla ciebie to przekonanie, że Pan Jezus w Nazaret i za grzechy i błędy twojej młodości Bogu Ojcu zadość uczynił w przeobfitej mierze.

Wzrastał Jezus w łasce... I jakże wzrastał, gdy od samego początku był przedmiotem nieskończonego upodobania ojcowskiego? Lecz jako w ledwie dostrze-

galnym zarodku lilji już się mieści wszystka wspaniałość tego kwiatu, chociaż dla oka ludzkiego rozwija on krasę swoją tylko stopniowo, aż w końcu olśni nas cudowną budową swego kielicha, śnieżną swą białością, rozkoszną wonią, i wszystką tak wdzięczną postacią swą: — tak i Jezus, cudowny i Boski kwiat nazareński, lubo od pierwszej chwili ziemskiego życia był wszystkich cnót pełnością, jednak zewnętrzny blask swój cnoty te roztaczały jedna po drugiej w miarę, jak nadchodził czas do tego najodpowiedniejszy. Jak w dziecięcym wieku Boski Zbawiciel dziecięce tylko cnoty objawiał, tak posuwając się w chłopięce i później w młodzieńcze lata przyozdabiał ludzką naturę Swą coraz wspanialszemi i trudniejszemi w wykonaniu cnotami. I w miarę też tego zewnętrzna chwała Boża pomnażała się, i Serce Ojca Niebieskiego radowało się na widok Syna coraz więcej.

Wzrastał Jezus w łasce u Boga, gdyż poza tą łaską, poza upodobaniem Ojca Niebieskiego niczego nie szukał ani pragnął. Dla ludzi zstąpił na ziemię, ludzi kochał niewypowiedzianie, ludzi wszystkich bez wyjątku chciał pociągnąć do Ojca, ale ostateczną i najgłębszą pobudką do tego był Panu Jezusowi wzgląd na Ojca, na Boskie Jego upodobanie.

2. Jezus wzrastał w łasce u Boga nietylko z każdym rokiem, ale i z każdym dniem, każdą godziną, każdą chwilą Swego życia. Każda bowiem taka chwila była dlań nową ofiarą, którą z serca miłością wypełnionego składał Ojcu i w swoim imieniu

i w imieniu całej ludzkości. Ofiarą zaś były wszystkie one chwile dlatego, że mając najśluszniesze prawo nawet wedle człowieczeństwa Swego do wszelkiej chwały na ziemi, raczył dobrowolnie ukrywać się w zaciszu Nazaretańskim; mogąc używać wszelkiej wygody żył jako jeden z najuboższych na świecie; i choć mądrością był nieskończoną poddawał się tak bez wszelkich zastrzeżeń Marji i Józefowi, jak gdyby się bez ich kierownictwa nie mógł obejść. I tak już na długo przed dokonaniem ofiary na Kalwarji rozpoczęło się owo mistyczne całopalenie ku chwale Ojca Niebieskiego, przez które Syn Boży wyniszczył do ostatka całą ludzką istotę Swoją. I mógł żeby Ojciec Niebieski nie podobać sobie coraz więcej w tym Najdroższym Swym Synu, który z chwili na chwilę tak nieskończenie wiele chwały Mu przymnażał? Czyżby mógł ten Ojciec Wszechwiedzący niedoceniać całopalnej ofiary Jezusa i wyniszczenia Jego? Więc upodobanie, z jakim spoglądał Bóg Ojciec na Syna Swego w Nazaretańskim domku, było większe, niż to jakiegokolwiek stworzenie na ziemi czy w niebie pojąć zdoła.

Wraz z Jezusem twoim wzrastaj i ty, duszo wierna, w łasce u Boga. Wszak On i o tobie myślał w Nazaret i w twojem niejako zastępstwie składał Ojcu w ofierze każdą chwilę Swego życia. Twoją więc własnością jest ten Najmilszy Zbawiciel, do ciebie też należą wszystkie Jego nieskończone zasługi. Jeśli będziesz umiała żyć w zjednoczeniu z Nim, jeśli

oddasz Mu się tak bezwzględnie, jak i On tobie się oddał, jeśli nakształt latorośli w tym Boskim winnym Krzewie tkwić będziesz, słowem: jeśli jedno będziesz z Jezusem, natenczas Ojciec Niebieski spoglądać będzie na ciebie i czyny twoje i wszystko twoje życie z podobnem upodobaniem, z jakim spogląda na Najmilszego Swego Syna, i wzrastać będziesz w łasce u Boga na podobieństwo Jezusa. Ale pomnij też na to, że ostatnią przyczyną wzrastającego stale upodobania Ojcowskiego w Synu była ta ofiara ze siebie, jaką tenże bezustannie składał. Więc i twojem hasłem niech będzie teraz i przez całe życie: ofiara i jeszcze ofiara i zawsze i we wszystkim ofiara — ku większej chwale Ojca Niebieskiego.

O Jezu Nazareński, pociągnij mię!

ROZDZIAŁ V.

„Był im poddany.“

1. Jak w wieku niemowlęcym i dziecięcym, tak również w latach chłopięcych i młodzieńczych P. Jezus zachowywał się we wszystkim (prócz grzechu) zupełnie na podobieństwo innych ludzi. Raczył zatem Boski Zbawiciel uważać Najśw. Swą Matkę i Przeczystego Jej Oblubieńca jako wychowawców Swoich. W świetle tej prawdy pojmuje się dopiero głębiej doniosłość owego słowa Ewangelji św.: I był im poddany. Nie ma tu św. Ewangelista na myśli pod-

dawania się więcej zewnętrznego, któreby się ograniczało do spełniania pewnych zrzadka otrzymywanych poleceń, lecz chce niewątpliwie wyrazić poddanie się bez wszelkich zastrzeżeń pod kierownictwo i wychowawczy wpływ Marji i Józefa... Lecz czy nie powiedzieliśmy za dużo? Wpływ wychowawczy, wychowanie — czy takie słowa nie ubliżają Synowi Bożemu, który jest odwieczną Mądrością? Czy nie należało raczej wyrazić się odwrotnie i stwierdzić, że dorastający Jezus stał się Mistrzem Swej Niepokalanej Matki i Swego św. Opiekuna?...

Prawda to oczywista, że dorastający Jezus wychowania nie potrzebował. Wychowanie, to nauka życia. Tę naukę Syn Boży nietylko posiadał od pierwszej chwili swego pobytu na ziemi, ale wszak On jest źródłem wszelkiego życia i ostatnią zasadą, na której się opiera wszelka umiejętność i mądrość życiowa. Jednakże w niezgłębionej Swej pokorze chciał P. Jezus w Nazaret pozostawać do Matki Najśw. i św. Józefa w stosunku dziecka odbierającego wychowanie. Zatem zupełnie tak samo, jako pierwsze kroki stawiało Boskie Dzieciątko nieinaczej, tylko podtrzymywane przez Najśw. Swą Matkę, tak i pod względem duchownym i towarzyskim uczył się dorastający Zbawiciel wszystkiego przy Jej współdziałaniu i pomocy. Ci co bez wiary i głębszego zrozumienia tajemnic Nazaretańskiego domku przypatrywali się codziennemu życiu Najśw. Rodziny, byli przekonani, że Jezus jedynie dzięki nauce pobieranej od Matuchny Swojej wzrasta

w mądrości. Albowiem lubo Boski Zbawiciel obejmował umysłem Swoim wszystką mądrość stworzoną i nie-stworzoną, jednakże na zewnątrz ujawniał ją i stosował w życiu tylko o tyle, o ile uczył się jej, cząstka po cząstce, od Niepokalanej Swej Matki. Dziwna to zaiste tajemnica pokory! Podobnie zresztą, jak owo przyjęcie przez P. Jezusa w Ogroju pociechy przez pośrednictwo Anioła...

2. Lecz czy to pozorne poddanie się wpływowi wychowawczemu nie było przeciwne owej świętej, dziecięcej prostocie, której najdoskonalszym wzorem ma dla nas być P. Jezus? Gdy w rzeczywistości nie Marja i Józef uczyli młodziutkiego Jezusa mądrości życiowej, lecz przeciwnie On łaską Swoją, samą przy nich obecnością Swoją, oświecał ich coraz bardziej i czynił coraz zdolniejszymi do zgłębiania tajemnic odkupienia, — to jakże godziło się z nieskończoną prawdziwością Bożą wzbudzanie przeciwnych pozorów? Ależ w stosunku P. Jezusa do Matki Najświętszej i św. Józefa nigdy nie było i nie mogło być pozorów, sztuczności, nieszczerości. Przeciwnie stosunek wzajemny tych trzech najświętszych osób między sobą pozostanie na zawsze niedościgłym wzorem prostoty, szczerości, prawdy. Albowiem Jezus prawdziwie poddany był Marji i Józefowi, prawdziwie przyjmował od nich wskazówki i pouczenia, prawdziwie i szczerze ulegał ich kierownictwu na każdym polu, choć co-prawda tylko szczególniejsza łaska i obfite światło niebieskie rozlewające się bezustanku z Najśw. Serca

Jezusowego na Marię i Józefa dopiero zdolnymi ich czyniły do godnego spełniania tego tak wzniosłego urzędu wychowawców Syna Bożego. Matka Najśw. i św. Józef wszystkie dary umysłu i serca i wszystkie tak wyjątkowe łaski i przywileje swoje zawdzięczali niewątpliwie Bożemu Chłopięciu, ale otrzymali je właśnie na to, by mogli skutecznie współdziałać przy stopniowem kształtowaniu i doskonaleniu ludzkich władz i czynności dorastającego Zbawiciela, który wprawdzie nie miał w sobie nigdy nic niedoskonałego, lecz u którego natura ludzka wraz ze wszystkimi władzami rozwijała się w ciągu lat nieinaczej, jak u wszystkich innych ludzi. Wszak Jezus raczył stać się podobnym do nas we wszystkim prócz grzechu. A ta stopniowość w rozwoju przecież grzechem nie była.

Zagłębiaj się, duszo wierna, myślą i sercem w tej przedziwnej tajemnicy poddania się Syna Bożego pod wpływ wychowawczy i wszechstronne kierownictwo własnych Swoich stworzeń, jakimi bądźcobądź byli Marja i Józef, — a niewątpliwie obudzi się i w tobie silne pragnienie pozostawania stale pod władzą innych dla tem większego podobieństwa z Jezusem.

O Jezu Nazareński, dopuść mnie do zrozumienia tajemnic Twoich! O Marjo Niepokalana, o św. Patronie mój Józefie, wyjednajcie mi tę łaskę, bym duszą i sercem stale przebywała w towarzystwie Waszem i u stóp Waszego i mojego Jezusa!

ROZDZIAŁ VI.

Duch uległości i poddania.

1. Jako cechą nieprzyjaciół Chrystusowych jest duch buntu przeciwko wszelkiej władzy, która w imię Boga śmie krępować ich wolność nieograniczoną, tak dusze z Boskim Zbawicielem ściśle zjednoczone w zależności od zastępców Bożych na ziemi znajdują dopiero głęboki pokój serca i szczęście prawdziwe. I gdzież miałyby się czuć bezpieczniejsze, jak w ręku i pod władzą przełożonych swoich, w których i przez których sam Bóg do nich przemawia. Dziecięca iście prostota która po wszystkie czasy była wybitną cechą wszystkich dusz ściśle zjednoczonych z Bogiem, sprawia, że bez najmniejszej trudności widzą Boga w przełożonych swoich bez względu na ich cnoty czy ludzkie słabości. Nigdy nie pozwalają sobie na uwagi krytyczne o przełożonych bo czują to doskonale, że takowe sprzeciwiają się temu uszanowaniu, jakie winne są zastępcom Bożym, i że prawie zawsze niosą ze sobą bliskie niebezpieczeństwo grzechu. Prostota święta pobudza je do tego, by o przełożonych mówiły z równymi to tylko, coby i w obecności tamtych gotowe były powtórzyć. Dusze proste bowiem brzydzą się bardzo wszelką dwulicowością. Nawet i wewnętrznie dusza prosta i dziecięca nie sądzi przełożonych. Będąc szczerze przekonaną o wielkiej niedostateczności

swojej widzi błąd, pomyłkę, niesłuszność raczej po swojej stronie. A jeśli oczywistą dla niej jest rzeczą, że przełożeni się mylą, że słuszność jest po jej stronie, to choć trwa wewnątrznie w swoim przekonaniu, gdyż nie zdoła go zmienić, jednak w praktyce stosuje się do poleceń przełożonych z ochotną gotowością. Szukając sposobności do coraz doskonalszego ćwiczenia się w duchu poddania i uległości, cieszy się nawet z tego, iż może słuchać przełożonych w tem, co w jej przekonaniu jest mniej praktyczne i odpowiednie. Iść bowiem za rozkazami przełożonych dlatego, że się rozumie i uznaje stosowność tych rozkazów, to cnota raczej ludzka, naturalna. Słuchać natomiast starszych z zamkniętymi niejako oczyma i tylko dlatego, że nam zastępują na ziemi miejsce P. Boga, to jest dopiero cnota taka, jakiej przykład dał sam Boski Zbawiciel i jakiej się domaga od wszystkich dusz Sobie oddanych. Bóg i wola Jego najśw., to są jedyne pobudki posłuszeństwa nadprzyrodzonego. Im mniej pobudek ludzkich znajduje dusza czyto w osobie przełożonych czy w samem zleceniu lub sposobie, w jaki go udzielono, tem doskonalsze i miłsze Bogu jest jej poddanie.

2. Duch nadprzyrodzonego dziecięctwa sprawia, że dusza nawet wobec równych i niższych wyrzeka się swej woli i swego upodobania, o ile to jest możliwe bez obrazy sumienia i świętej roztropności. Umiejętność stosowania się w życiu do drugich i ich upodobań była zawsze cechą dusz świętych, zwłaszcza tych, którzy ze szczególnym zamiłowaniem naśladowali

cnoty Boskiego Dzieciątka Jezus. Mała to napozór rzecz ustąpić bliźniemu w drobnostce, a jednak tak rzadka ta cnota między ludźmi. Cóż bowiem może być mniej znaczącego, jak n. p. powstrzymanie się od mówienia, gdy drugi okazuje skłonność do tego, — przyznanie słuszności wywodom bliźniego, choćby to drażniło miłość naszą własną, — wybieranie takiego tematu rozmowy, który bardziej odpowiada upodobaniu bliźniego, — zastosowanie się do woli drugich, gdy chodzi o wybór chwilowego zajęcia, wspólnej rozrywki, sposobu przepędzenia czasu przy wspólnej podróży, i t. p. rzeczy! A przecież tylko dusze bardzo cnotliwe umieją stale korzystać z takich sposobności, by wyrabiać w sobie ducha uległości i ujarzmić coraz bardziej naturę swoją pyszną i skłonną do samowoli i do stawiania wszędzie i we wszystkim na pierwszym miejscu siebie.

Jak P. Jezus powiedział o sobie, że nie przyszedł na ziemię, by Mu służyło, lecz na to, aby służyć, tak i dusza przejęta zasadami nadprzyrodzonego dziecięstwa usiłuje być najmniejszą służką wszystkich. W wielkiej rodzinie Bożej poczytuje się za najmłodsze dziecko, które wszystkim innym, ustępować powinno, a na które nikt nie ma obowiązku się oglądać. Jeśli otoczenie obchodzi się z nią niekiedy bezwzględnie wyzyskując niemiłosiernie jej cnotę, jej zgodliwość i ducha poddania się, nie dziwi się temu bynajmniej,—owszem, uważa, że to właśnie jej się należy. Ale najczęściej nie ma z tej strony trudności. Przykład

jej cnoty działa silnie na tych, co z nią współżyją, i sprawia, że i oni stają się coraz uważniejsi w stosunku do niej i do bliźnich wogóle i raz po raz zaczynają i oni poświęcać swoje upodobania i zachcenia dla dobra i przyjemności drugich. I tak ten duch uległości i poddania wpływający z dzieciństwa nadprzyrodzonego ułatwia w wysokim stopniu pożycie z bliźnimi, a co ważniejsza, czyni duszę coraz miłszą P. Jezusowi i jednoczy ją szybko z tym umiłowanym jej Mistrzem i Zbawicielem.

O Jezu przez lat 30 poddany Marji i Józefowi, udziel mi częśćkę Twego ducha, który jest duchem poddania się i uległości.

ROZDZIAŁ VII.

Duch uległości a stanowczość woli.

1. Powiedziano, iż „królestwo niebieskie gwałt cierpi i gwałtownicy porywają je“ (Mat. 11. 12). Innemi słowy: przebojem, silną i niezłomną wolą zdobywa się cnoty nadprzyrodzone, zdobywa się zwłaszcza świętość i Pana Boga samego. Czy do takiej walki gwałtownej zdolne są dusze podążające drogą dzieciństwa duchownego? Czy cechą ich nie jest raczej pewna miękkość wykluczająca silną i niezłomną wolę?...

Gdyby tak było istotnie, jakżeby Pan Jezus mógł stawiać dzieciństwo ducha i serca jako jeden z głównych warunków osiągnięcia nieba!?

Dusza prosta, dziecięca, jest ustępliwa i miękka nawet, o ile chodzi o jej własną osobę, wygodę czy przyjemność, lecz okazuje wielką stanowczość w następujących wypadkach:

Po pierwsze, gdy chodzi o uchylenie obrazu Bożej. Rozumiejąc z całą jasnością że grzech wszelki jest złem nieskończenie wielkiem, że Ojciec nasz Niebieski brzydzi się nim niewypowiedzianie, nie da się skłonić pod żadnym pozorem i za żadną cenę do najmniejszego nawet grzechu. Woli umrzeć niż grzechu się dopuścić. Im ustępliwszą się okazywała w stosunkach z bliźnimi, gdy chodziło o rzeczy obojętne, tem bardziej staje się nieugiętą, gdy chwala Boża sumienie jej tego wymagają. Z łagodnego dziecka staje się nagle rycerzem, olbrzymem ducha. Tak niegdyś św. Agnieszka w wieku 13 lat zawstydzila nieustraszonem męstwem swoim pogańskich sędziów i katów. Tak w późniejszych dziejach Kościoła po niezliczone razy słabe dziewice i nieletnie dzieci okazywały nadludzkie wprost męstwo, gdy chodziło bądź o wyznanie wiary, bądź o czyny miłości bliźniego wyjątkowo trudne, bohater-skie. Tak nakoniec i w dzisiejszych czasach Kościół św. stawia przed oczy nasze całe szeregi dusz bohater-skich, które bez wyjątku mają tę wspólną cechę, że są łagodne, jak baranki w zwyczajnych stosunkach z bliźnimi, lecz stają się nieustraszone jak lwy, gdy chodzi o uniknięcie obrazu Bożej lub odwiedzenie od niej drugich. I tak dziwnym cudem kojarzy się u nich proste i zewszecmiar dziecięce usposobienie

z męstwem tak wielkiem, iż daremnie szukać podobnej cnoty u dumnych tego świata.

I nie dziw się temu, duszo wierna. Prawdziwą i nieugiętą moc ducha tylko Bóg sam dać może. A komużby udzielił tego daru, jeśli nie duszom maluczkim, które widzą i uznają bez zastrzeżeń swą niedoskonałość i nicość!? Od dusz pychą nadętych Pan Bóg stale się odwraca, usuwa; maluczki natomiast tak się udziela, takim napełnia je męstwem, że żadna moc na świecie, ani nawet zespół wszystkich potęg piekielnych, nie skłoni ich do popełnienia grzechu, do świadomego sprzeciwienia się w czemkolwiek jasno poznanej Woli Bożej. Dusze te są wiernym obrazem nie tylko dobroci Bożej, ale i niezmienności postanowień Bożych.

2. Duch nadprzyrodzonego dziecięctwa utwierdza duszę bardzo silnie w postanowieniach raz powziętych. Dusza dziecięca będąc prostą czuje silny wstręt do tej dwoistości, która sprawia, że co innego przyrzeka się Panu Bogu na modlitwie a co innego się czyni. Woli nic nie przyrzekać, jak przyrzeczenia nie dotrzymać. To też namyśla się pilnie, co sobie postanowić, co będzie zdolna przy łasce Bożej wykonać. Ale gdy raz postanowienie zapadło, przystępuje do jego wykonania z nieubłaganą konsekwencją i z podziwiania godną stałością. Pobudza ją zaś do tego tensam duch uległości, który w stosunkach z bliźnimi czyni ją cichym barankiem, a wobec władzy jakiegokolwiek skłania do chętnego i skorego posłuszeństwa. Bo jeśli

dusza umie być uległą człowiekowi, który jej miejsce Boga na ziemi zastępuje, to jakże mogłaby nie zważać na głos Boga Samego który w sumieniu wzywa ją nieustannie do wiernego trzymania się postanowień powziętych na modliwie.

I stąd to dziwne w życiu duchownem zjawisko, że najczęściej stanowczości i męstwa okazują te dusze, które najbardziej przejęły się duchem świętego dziecięctwa. Ale bo też dziecięstwo nadprzyrodzone na tem się zasadza, by przejąć na siebie z natury dziecka to tylko, co naprawdę jest cnotą i Bogu się podobą, a zwalczać tem silnej skłonności mniej szlachetne właściwe wiekowi dziecięcemu. W dziecięcą naturę trzeba ci się przyoblec, duszo wierna, ale taką, jakaby istniała, gdyby jej nie był skaził grzech pierworodny. Boskie Dzieciątko Jezus taką na Siebie przyjęło naturę stając się człowiekiem. Dziecko nie oświecone i nie umocnione łaską daje się w postępowaniu łatwo powodować względem ludzkim, łatwo ulega namowom do złego, a w dobrych postanowieniach bywa najczęściej niestałe. I nie bierze mu się tego prawie za złe. To zwyczajna ludzka słabość, wobec której dziecko samo sobie zostawione jest bezbronne. Ale gdy dusza przyobleka się w dziecięstwo w znaczeniu nadprzyrodzonym, otrząsa się równocześnie ze wszystkich słabości dziecka a wszystkie dobre iszlachetne przymioty dziecięce łaska Boża rozwija i potęguje z przedziwną szybkością.

O jak wspaniała jest ta droga dziecięctwa duchownego tak wobec Boga jak wobec ludzi! Jakże

doskonałemi, czyni ona postępujące nią „maleńkie dusze,” które stają się umiłowaniem i podziwem samychże aniołów w niebie!

ROZDZIAŁ VIII.

Prostota w łonie świętej rodziny.

1. Poddanie się Syna Bożego pod kierownictwo Marji i Józefa i wszystko wogóle poniżenie, w jakim się dobrowolnie pogrążał w Nazaret, to była tak niewypowiedzianie głęboka tajemnica dobroci i miłości ku ludziom, że wszyscy Aniołowie i wybrani w niebie mają stąd na całą wieczność przedmiot do uwielbiania i podziwu. A przecież młodzieńczy Jezus spełniał tę cnotę nieskończenie wzniosłą z taką naturalnością, z taką nieporównaną prostotą ulegał Matce Najświętszej i św. Opiekunowi Swemu, jak gdyby to była rzecz najzwyczajniejsza w świecie, jak gdyby wogóle nie mogło być inaczej. Człowiek przypatrujący się Boskiemu Zbawicielowi w Nazaret bez wiary, bez szczególnego światła Bożego, byłby odniósł wrażenie, że najzwyczajniejszy, choć dziwnie cnotliwy młodzieniec, wykonuje najzwyczajniejsze zlecenia rodziców swoich, również najzwyczajniejszych w świecie ludzi. Bo też wielkość u Boga nie na tem polega, co się nazewnątrz okazuje.

A czy sądzisz może, duszo wierna, że Marja i Józef rozumiejąc dobrze posłannictwo i niezmierne szczęście Swoje, iż wolno im pędzić życie przy boku

Boga-człowieka, pozostawali nieustannie w jakimś podnieconym nastroju? Żadną miarą! Wzorując się na przykładzie najmilszego Swego Jezusa pełnili posłannictwo Swoje z taką samą prostotą i swobodą, z jaką Jezus raczył kierownictwo ich i całe wychowanie przyjmować. Mieli Marja i Józef zapewne także i chwile uniesień miłosnych i nadziemskich porywów, ale te zdarzały się tylko wyjątkowo wśród jednostajnego zresztą lecz wzniosłego nad wszystko pełnienia z dnia na dzień, z chwili na chwilę, najświętszej Woli Ojca Niebieskiego.

Tę przedziwną prostotę zarówno u Pana Jezusa, jak i u Matki Najśw. i św. Józefa, można było zauważyć tak przy bardzo ważnych i wzniosłych z natury swojej czynnościach, jak i wśród najpospolitszych zajęć. Dla tych najświętszych Osób nie było — rzecz można — czynności świętych i mniej świętych, gdyż wszystko odbywało się w domku Nazaretańskim z Bogiem, w Bogu i dla Boga, w najdoskonalszem znaczeniu tego słowa. A gdy się jest stale i głęboko pograżonym w Bogu, prostota w życiu i czynnościach przychodzi jakby sama ze siebie.

2. Prostota Pana Jezusa wpływała z owego najściślejszego zjednoczenia natury ludzkiej z Boską w Najświętszej Jego Osobie. Nawet jako człowiek przebywał Pan Jezus bez przerwy w obecności Ojca, owszem zasiadał niejako na Jego łonie i spoczywał na Jego Sercu. Złączenie najdoskonalsze z Ojcem nigdy ani na chwilę nie doznało i nie mogło doznać przerw,

Przy tak ścisłym zjednoczeniu z Bóstwem, które jest istotą z natury swej nieskończenie prostą i prawdziwą nie mógł Pan Jezus nie jaśnieć w postępowaniu Swojem prostotą idealnie doskonałą; wszak ta prostota jest przede wszystkim umiłowaniem najczystszej prawdy, bezwzględnej szczerości, z wykluczeniem wszystkiego, coby choć z daleka przypominało fałsz w jakiegokolwiek formie. Brak prostoty wypływa u grzesznego człowieka zwykle z chęci ukrycia przed ludźmi tego, co w nim niedoskonałe i grzeszne, wystawienia niejako na pokaz mniemanych, czy może i rzeczywistych cnót swoich. Pan Jezus wolnym będąc najzupełniej od grzechu i od niedoskonałości wszelkiej, nie miał powodu ukrywać się z czemkolwiek przed ludźmi. Gdy zaś żył w najściślejszej łączności z Ojcem, cóż mogło Mu zależeć na uznaniu i pochwałach ludzkich? Więc prostota wszystkiego życia Jezusowego w Nazaret była bezwzględna i niedościgną dla zwykłego stworzenia.

Matka Najświętsza natomiast lubo nie była i nie mogła być tak ściśle zjednoczona z Bogiem, jak Syn Jej Najmilszy, jednakże chodziła w obecności Bożej w sposób nierównie doskonalszy, niż jakiegokolwiek inne stworzenie na ziemi i w niebie. Obecność Trójcy Przenajświętszej przy Niej i w samejże Niepokalanej Jej duszy, obecność Syna Bożego przy Jej boku, obchodziła Matkę Najśw. nieskończenie więcej, niż obecność choćby tysięcznych tłumów ludzi; a takie wewnętrzne usposobienie było powodem, że całe postępowanie Matki

Najświętszej jak najpodobniejsze było prostotą swoją do postępowania Boskiego Jej Syna.

A nakoniec i św. Józef, o ile w doskonałości wogóle bardzo podobnym był do Przeczystej swej Oblubienicy, tak i w prostocie z bliska ją naśladował.

I tak nad całym życiem św. Rodziny w Nazaret roztacza się przedziwny wdzięk nieporównanej i nad wszelki wyraz miłej i pociągającej prostoty.

ROZDZIAŁ IX.

Wzrastająca z latami prostota Jezusewa.

1. U zwyczajnych dzieci tak najczęściej bywa, że początkowa naturalna prostota zanika z wiekiem; u świętych tylko dusz niema tego zaniku. U Boskiego Zbawiciela działa się wprost przeciwnie, a mianowicie z każdym rokiem owa prostota, którą podziwialiśmy już w Dzieciątku Betlejemskim, jaśniała coraz wspanialej, a to dlatego, że o ile prostota u nieletniego dziecka nikogo nie dziwi (przeciwnie dziwny byłby u niego brak prostoty), o tyle u osoby dorastającej i dochodzącej do pełnego używania wszystkich swoich władz, prostota coraz wyraźniej występuje jako prawdziwa cnota, jako umiłowanie czynne szczerości i prawdy, podczas gdy u dziecka wypływa ta cnota raczej z przyrodzonej niezdolności do fałszu w mowie czy w czynach. Coprawda P. Jezusa nie możemy mierzyć zwyczajną miarą. Mając już jako niemowlę pełne uży-

wanie rozumu pełnił z miłości ku Ojcu, więc w duchu najwznioślejszej cnoty, to wszystko dobre, które zwyczajne dzieci spełniają instynktownie, bez rzeczywistej przed Bogiem zasługi. Więc i prostota Dzieciątka Jezus już od pierwszych chwil ziemskiego Jego życia była prawdziwą cnotą. Ale ta cnota w latach niemowlęctwa i dziecięctwa nie miała u Boskiego Zbawiciela tyle sposobności, by się okazać w całej swej ozdobie, tak pociągającej i podbijającej serca. Dopiero gdy w latach chłopięcych i młodzięńczych Jezus począł żyć pełnem zewnętrznem życiem, dopiero wtedy uwydatniła się przedziwna prostota Jego w każdym czynie, jaki spełniał, w każdym nawet słowie, jakie wychodziło z Boskich ust Jego. Jeżeli o zwyczajnych Świętych wiadomo, że w miarę, jak się ich bliżej poznaje, czuje się coraz silniejszy do nich pociąg, cnota ich coraz dobitniej się zarysowuje, to niewątpliwie tembardziej owa przedziwna prostota Syna Bożego w każdym słowie i każdym czynie musiała z dnia na dzień coraz silniej działać na otoczenie i pociągać je do młodzięczego Zbawiciela i napełniać zaufaniem do Niego.

Zresztą z latami i życie P. Jezusa w Nazaret stawało się, że tak powiem, coraz zwyczajniejsze, zajęcia Jego coraz pospolitsze. Dopóki Jezus spoczywał w milczeniu na rękach Matki Najświętszej, życie Jego miało dla Marji i Józefa, jakoteż dla innych dusz wybranych w Izraelu, pewną cechę tajemniczości i uroczystej choć dziecięcej powagi. Im częściej natomiast Boski Zbawiciel spełniał zwykłe posługi

domowe pomagając w pracy codziennej to Marji, to Józefowi, tem bardziej znikająca z Boskiej Osoby Jego (w oczach ludzi przynajmniej) wszelka ozdoba, tak iż został w końcu sam tylko zupełnie podobny do innych, najzwyczajniejszy Syn Człowieczy. Bóstwa Swego się nie zaparł, ale i żadnej z cech prawdziwego Syna Człowieczego nie ukrywał, owszem, umyślnie je uwydatniał. Będąc prawdziwym człowiekiem chciał też we wszystkim (prócz grzechu) nim się okazać — a postępując wedle tego świętego zamiaru Swego dał nam niedościgły wzór prostoty.

2. Nieodmienna to cecha prawdziwego duchownego postępu — stale wzrastająca prostota. Im bliżej Boga, tem bardziej wszystko się upraszcza w życiu nadprzyrodzonym. A gdy dusza dochodzi do tego, co już można nazwać szczytem doskonałości na ziemi, staje się dziwnie podobną do tej dziecińy, która dopiero rozpoczyna pielgrzymkę swą doczesną i nie jest wogóle zdolną do fałszu ani nieszczerości jakiegokolwiek, iż staje się jakby uosobieniem prostoty. Odbiera dusza taka co dzień, co godzinę, co chwila niemal, coraz to szczytniejsze łaski, przywileje i różnorakie dowody szczególnych względów Dobroci Bożej dla siebie; widzi te łaski, ocenia je lepiej sama, niż inni, co tylko z daleka na nie patrzą, ale czy choć na chwilę wyzuje się skutkiem tak obfitego deszczu łask Bożych z dawniejszej dziecięcej swej prostoty? Czy może zacznie roić sobie, że już nie jest słabem dziećciem w wielkiej rodzinie Bożej, lecz czemś niezwy-

kłem, godnem wszelakich względów ze strony ludzi, a nawet i Boga samego? Łaski, któreby w ten sposób odbierały duszy świętą prostotę, byłyby napewne marnemi złudzeniami. Łaski prawdziwie od Boga pochodzące mają skutek wprost przeciwny — wnoszą do serca i umysłu i całej istoty człowieka coraz doskonalszą prostotę. Dusza ściśle zjednoczona z Bogiem żyje przedewszystkiem prawdą, to też czując wyraźnie, że ją dobroć Boża coraz bardziej pociąga, że skutkiem tego wyzuwa się szybko ze samej siebie i szybko postępuje w cnotach, nie tai tego bynajmniej przed sobą lecz raczej hojnością Bożą względem siebie pobudza się do wdzięczności, do uznawania bez ogródek ogromu swojej nędzy, bezdennej swej słabości. Jeśli drudzy podnoszą z uznaniem jej zalety, jeśli podziwiają tak szybkie i skuteczne działanie łaski w niej, nie sili się bynajmniej na krasomówcze zwroty dla wyrażenia grzeszności swej i duchownej nędzy, lecz zaprzeczywszy krótko i poprostu tym pochwałom, które uważa za bezpodstawne, wskazuje stale na jedyne źródło wszystkiego dobrego, na Boga.

Zresztą taka dusza prosta mało zwraca uwagi na to, co o niej ludzie sądzą. Jeśli mają ją za lepszą, niż jest istotnie przed Panem Bogiem, nie niepokoi się tem, gdyż nigdy tego nie pragnęła i niczem się do takiego mniemania o sobie nie przyczyniła; jeśli zaś gorzej ją sądzą, niż na to zasługuje, albo obojętną jest na to, albo nawet szczerze z tego się cieszy. Bo

gdy Pan Bóg z niej zadowolony, cóż jej może zależeć na ludzkich sądach?

Im dalej dusza postępuje w zjednoczeniu z Panem Bogiem, tem jaśniej uwydatnia się w całym jej zewnętrznym i wewnętrznym życiu ten tak prosty stosunek do Pana Boga i do stworzeń.

ROZDZIAŁ X.

Ochoczość Jezusa w pracy.

1. Praca była obok częstej modlitwy głównym zajęciem młodzieńczego Zbawiciela w Nazaret. A nie wystawiaj sobie, duszo wierna, że ta praca była dla P. Jezusa samą słodyczą, bo nasamprzód nie wybierał P. Jezus dla siebie zajęć takich, któreby naturze Jego większą sprawiały przyjemność a mniej trudziły, lecz wykonywał stale to, co Mu zlecali Marja i Józef, a po drugie, każda praca wykonywana sumiennie niesie ze sobą trud, i to tem większy, im dłużej trwa i im jest jednostajniejszą. To też nadzwyczaj rzadko spotyka się pracowników, którzyby nie biadali przy sposobności na ciężkość pracy swojej i na towarzyszące jej nudy. Źródłem tych wyrzeknięć jest przyrodzona obojętność natury ludzkiej, niechęć do wszelkiego trudu obojętność ciała. Jeśli zaś są jeszcze tacy, którzy nigdy lub prawie nigdy nie ujawniają niechęci do pracy, przeciwnie zawsze z tą samą niezmienną gorliwością ją spełniają, to nie zawdzięczają tego naturalnemu

temperamentowi, lecz ukrycie działającej łasce, która skłania ich stale do tego, by szukali zawsze dzieł trudnych i przykrych dla chwały i miłości Bożej. P. Jezus jedynie poto stał się człowiekiem, by przez spełnianie coraz to trudniejszych czynów dawać dowody miłości Synowskiej Ojcu Niebieskiemu. Gdy zaś nie było w zamiarach Ojca, by już w Nazaret, jak chłopię dorastające i rozkwitający młodzieniec przez znoszenie katuszy cielesnych przysparzał Mu chwały, więc czynił to Jezus przynajmniej trudem codziennych Swych prac. Że tę pracę Jezus spełniał z wielką ochoczością, o tem żadna dusza znająca choć trochę Boskiego Zbawiciela ani na chwilę nie wątpi. Bo przecież jak w późniejszym życiu wśród trudów mesjańskich podróży i nauczania pokarmem duchownym P. Jezusa była Wola Ojca Niebieskiego, jak to sam najwyraźniej oświadczył, tak nieinaczej było od samego początku Jego życia na ziemi. Praca codzienna a Wola Ojca, to były dla Boskiego Zbawiciela dwa słowa zupełnie równoznaczne. Stąd łatwo się domysleć, z jaką ochoczością zabierał się młodzieńczy Jezus do każdej pracy—On, który wolę Ojca Swego w niebiesiech kochał tak, jak samego Ojca.

Jeżeli do kogo, to przedewszystkiem do P. Jezusa oddanego w Nazaret pracy domowej zastosować można słowo św. Augustyna: *Ubi amator, non laboratur: si laboratur, labor amator*“, t. zn.. Kto kocha, nie czuje trudu; jeśli go odczuwa, to się kocha w nim. Żeby P. Jezus trudu podejmowanych prac nie odczuwał,

nie można powiedzieć, bo przecież na to umyślnie zstąpił na ziemię, by przez trud i mękę dać dowód miłości Ojcu i zbawić ludzi. Ale że kochał prawdziwie owe trudy codziennego życia, na chwilę wątpić o tem niepodobna. To też ochoczość Jezusa do każdej i najuciążliwszej i najzmudniejszej (po ludzku mówiąc) pracy jaśniała w Nazaret nieporównanym blaskiem.

2. „Ochotnego dawcę Bóg miłuje“ (2, Kor. 9, 7). Nie było i nigdy nie będzie człowieka, któryby podejmował trudy codziennego życia z tak ochoczą gotowością i tak wyłącznie dla chwały Bożej i z miłości ku Bogu, jak młodzieńczy Zbawiciel w Nazaret; to też na nikogo z ludzi nigdy nie spoglądał Bóg Ojciec z takim upodobaniem, jak na tego umiłowanego Swego Syna.

Czy zależy ci na tem, duszo wierna, by P. Bóg i na ciebie spoglądał ze szczególnem upodobaniem, i to nie tylko w czasie gorącej i serdecznej modlitwy, lecz także wśród pospolitych zajęć? Jeśli tak, to spełniaj każdą bez wyjątku pracę tak ochoczo, jak gdyby ci ją osobiście zlecił sam Bóg. Mniejsza o to, jaka to praca. Byle zgodna była z Wolą Bożą. W rozumieniu ludzkim rozmaite prace w różnym stopniu są pożyteczne i ważne już ze samej istoty swojej, bo mniej lub więcej bezpośrednio przyczyniają się do chwały Bożej i do zbawienia dusz. I niewątpliwie wedle tej użyteczności należy wybierać i przekładać jedno zajęcie nad drugie, o ile wybór ten pozostawiają ci do woli. Lecz gdy wykonujesz prace zlecone

ci przez zastępców Bożych na ziemi, nie czyni między niemi różnic, lecz spełniaj wszystkie, od najpospolitszych aż do najszczytniejszych, z równą ochoczością i dokładnością. Wola Boża jest równie święta i jednokowej miłości godna, czy się kryje w zajęciach nikłych i napozór nic nie znaczących, czy w czynnościach pierwszorzędnej wagi. Prawda, gdy czynność, którą ci zlecono, jest z natury swojej święta, jak wszystkie czynności kapłańskie i inne, które są tamtych przygotowaniem czy uzupełnieniem, wypada stosować przy nich i większą dokładność i więcej powagi i świętego namaszczenia i skupienia ducha, — ale choćby praca, której się z Woli Bożej oddajesz, była tak niska, jak obsługiwanie bydła i zamykanie ulic, sumiennosc w niej powinna być bezwzględna. Jakże mile zdziwi się na sądzie Bożym niejedna dusza pokorna i maleńka a ukryta zupełnie przed oczyma ludzkiemi, gdy jej Boski Zbawiciel oświadczy, że skromną, pospolitą, codzienną pracą swoją więcej uwielbiła Boga i przyczyniła się w wyższym stopniu do zbawienia i uświęcenia dusz, niż wielu kapłanów i misjonarzy, którzy bezpośrednio pracowali nad duszami i spełniali niemal same Boskie czynności!...

Niech więc nie będzie dla ciebie, duszo wierna, zajęć zbyt niskich i nudnych, lecz miej je wszystkie bez wyjątku za święte, jeśli tylko płyną z Woli Bożej; tym sposobem osiągniesz wkrótce choć cząstkę tego pokoju niewzruszonego, który towarzyszył P. Jezusowi przy wszystkich pracach w Nazaret.

ROZDZIAŁ XI.

Spoczynek Syna Bożego.

1. Syn Boży i w tem był najzupełniej podobny do wszystkich synów ludzkich, że trud wszelki wyczerpywał Jego siły i męczył Go. Stąd życie Pana Jezusa nie było nieprzerwanem pasmem pracy, lecz składało się również z chwil poświęconych spoczynkowi. Przedewszystkiem używał Jezus nocnego spoczynku. Może przechodzi ci przez myśl, duszo pobożna, że skoro wielu Świętych poświęcało niemal cały czas nocny na modlitwę porzestając na 2 lub 3 godzinach snu, to tembardziej Syn Boży, pierwowzór wszelkiej świętości, powinien był zazwyczaj obywać się bez snu i obracać nocne godziny bądź na modlitwę bądź na inne dobre dzieła. Lecz nie! Święci nie dlatego tak miłymi byli Bogu, że mało sypiali — wielu zresztą sypiało zupełnie normalnie — lecz że sypiali tyle, ile Pan Bóg chciał, pracowali tyle, ile Pan Bóg chciał, brali na siebie tyle cierpień, ile Pan Bóg chciał. Najdoskonalszym jest człowiek wtedy, gdy najdokładniej umie wejść w myśli i plany Boże i usiłuje być tem, czem Pan Bóg go chce mieć. Otóż Pan Jezus miał być wedle planów Ojca Niebieskiego najwyższym wzorem świętości takiej, którąby wszyscy mogli naśladować. W długich zaś czuwaniach nocnych tylko

nieliczne wyjątki zdolneby były pójść za przykładem Boskiego Zbawiciela. Zresztą gdyby Syn Boży istotnie przepędzał noce bezsenne, mogłoby powstać u wielu dusz mniemanie, że takie czuwania są istotną i nieodzowną częstką doskonałości. Więc raczej wraz z ogółem pisarzy świętych przyjąć należy, że Pan Jezus w Nazaret sypiał tyle, ile inni młodzieńcy Jego wieku sypiać zwykli i powinni dla utrzymania sił i zdrowia. W wyjątkowych tylko okolicznościach przepędzał i Jezus wraz z Marią i Józefem znaczną część nocy, albo i całą noc na modlitwie, jak to w pewnych okolicznościach zawsze było w zwyczaju u dusz świętych.

Nie żałował Pan Jezus tego czasu, który z konieczności fizycznej poświęcał na sen, boć ten czas żadną miarą nie był stracony, jak nie jest stracone dla duszy nic, co się czyni dla spełnienia Woli Bożej, z Bogiem, dla Boga i po Bożemu. A dla Pana Jezusa zarówno we śnie, jak i na jawie, pokarmem była Wola Ojca Niebieskiego. To też sen Pana Jezusa był czynnością równie doskonałą i Bogu miłą, jak inne dzieła spełniane na jawie. I ten sen był radością Ojca Niebieskiego i w nim także i przezeń dokonywało się odkupienie nasze.

2. Jeśli wszakże Pan Jezus nie ukracał sobie zazwyczaj snu potrzebnego, to tem mniej ani na chwilę przypuścić nie można, żeby kiedyś dogadzał Sobie bez istotnej potrzeby przez przedłużanie spoczynku nocnego. Gdy się choć trochę wniknęło

w ducha św. Rodziny, to już łatwo sobie wystawić, jak ściśle się trzymano w domku Nazaretańskim ustanowionego raz podziału czasu między pracę dzienną a nocny spoczynek. Łatwo też się domysleć, z jaką ochoczą gotowością zarówno młodzieńczy Jezus, jak i Matka Najśw. i św. Józef, wstawali co rano do pracy, choć zapewne wiele razy zmęczenie pracą dnia poprzedniego dawało im się jeszcze nad rankiem uczuwać. O najmniejszym nawet wahaniu w spełnianiu tej pierwszej w ciągu dnia ofiary nawet mowy być nie może ani u Matki Najśw. i św. Józefa ani tem mniej u samego Boskiego Zbawiciela. A gdy od czasu do czasu z koniecznej potrzeby przyszło tym trzem najświętszym osobom skrócić bardzo znacznie czas nocnego spoczynku, składali tę ofiarę Ojcu Niebieskiemu nietylko bez niechęci, ale napewno z serdeczną radością, iż mogą takim czynem, przykrym niewątpliwie dla natury, dać nowy dowód gorącej miłości dla najśw. Woli tegoż Ojca.

Boska doskonałość Pana Jezusa nie pozwalała również na to, żeby Pan Jezus podobał sobie w sposób ludzki, zmysłowy, w spoczynku; nigdy tego rodzaju upodobanie naturalne, choć nie grzeszne samo w sobie, nie zachodziło u Boskiego Zbawiciela, który każdą najpospolitszą nawet czynność spełniał z pobudki najdoskonalszej i w najdoskonalszem usposobieniu. Nie dla dogodzenia sobie używał Pan Jezus spoczynku nocnego, lecz jedynie dla spełnienia woli Ojca Niebieskiego i z miłości ku Niemu.

Naśladujże, duszo wierna, z prostotą ten wzniosły przykład Boskiego Zbawiciela. Jeśli wyraźna i pewna Wola Boża nie zmusza ciebie do ukrócenia sobie nocnego spoczynku, używaj go z prostotą tak, jak inni, i bądź przekonana, że długie czuwania nocne bynajmniej nie są konieczne do najwyższej nawet świętości. Na to tylko zważaj pilnie, by nigdy zmysłowości swej nie dogadzać, nie rozkoszować się wygodnym i miłym spoczynkiem, czyto gdy układasz się do snu, czy po przebudzeniu się z rana lub wśród nocy; na podobieństwo Pana Jezusa zwracaj się w takich chwilach myślą i sercem do Najśłodszego Ojca swego w niebie.

ROZDZIAŁ XII.

Modlitwa wśród pracy.

1. Jakże często biadają dusze pobożne nad tem, iż tak trudno im przychodzi łączyć modlitwę z pracą! Właściwie tej trudności być nie powinno. Czyż bowiem praca spełniana wedle Boga, z Bogiem i dla Boga, nie staje się najdoskonalszą modlitwą? Tylko że biedny człowiek po grzechu pierworodnym stracił łatwość obcowania z Bogiem przy wszystkich swoich czynnościach; jedynie dusze bardzo proste i te wszystkie, co ukochały drogę nadprzyrodzonego dziecięctwa duchownego, stanowią tu wyjątek; obcują z Bogiem niemal tak swobodnie, jak pierwsi rodzice w raju. Tembardziej Pan Jezus nie doświadczał i nie mógł doświadczać

trudności w obcowaniu z Ojcem Swym Niebieskim wśród zewnętrznych zajęć. Więc u Boskiego Zbawiciela modlitwa i praca nietylko doskonale ze sobą się godziły, ale między pierwszą a drugą prawie nie było różnicy ani przerwy; praca była ciągiem dalszym modlitwy — i czy pracował czy modlił się Pan Jezus, równie doskonałą cześć odawał Ojcu.

Jednakże wątpić nie można, że Boski nasz Zbawiciel w Nazaret długie chwile dnia przepędzał wyłącznie na modlitwie. Nasamprzód zwyczaj u Żydów ustalił dość dokładnie, kiedy i jakimi modlitwami należy czcić Pana Boga, a Syn Boży żadną miarą nie uchylał się od zachowania przepisów prawnych, choćby tylko zwyczajowych, gdyż nie przyszedł „rozwiązywać zakon lecz wypełnić.“ Więc przynajmniej trzykrotnie w ciągu dnia o godzinie dziewiątej, dwunastej i trzeciej, a bez żadnej wątpliwości także wczesnym rankiem i późnym wieczorem, P. Jezus pogrążał się w modlitwie już nietylko wewnętrznie (bo ta modlitwa ani na chwilę nie doznawała przerwy) lecz także zewnętrznie porzucając na ten czas wszelkie inne zajęcia. Oprócz tego napewno przyjąć możemy, że Pan Jezus klękał do modlitwy nietylko w tych czasach ogólnym zwyczajem ustalonych, że lecz czynił to zawsze, ilekroć nie miał do spełnienia pilnych, nie cierpiących zwłoki zajęć. Jeśli bowiem już dla zwyczajnych, prawdziwie pobożnych, a zwłaszcza świętych dusz jest rozkoszą serca usunąć się od zgiełku światowego na zaciszną modlitwę, to nieskończenie bardziej łaknęło tej rozmowy z Ojcem Najśw. Serce Jezusowe.

Jakże piękny, porywający, musiał to być widok dla całego nieba, gdy Syn Boży raz po raz umęczony pracą upadał na kolana, by zanieść do Ojca nieskończenie doskonałą modlitwę — pochwalną, dziękczynną, przebłagalną, lub błagalną! A Bóg Ojciec na ten widok doznawał upodobania nieskończenie większego, niż gdyby wszystkie stworzenia na ziemi i w niebie złożyły Mu z miłości życie swoje byt swój w ofierze.

2. Wśród dusz pobożnych jedne przywiązują się bardziej do pracy, inne bez porównania bardziej lgną do ćwiczeń duchownych. Tamte czują się nieszczęśliwe, jeśli okoliczności zewnętrzne, jak n. p. choroba, zmusza je na jakiś czas albo i na zawsze do zaprzestania wszelkiej pracy. Drugie znowu z większą skłonnością do zatapiania się myślą i sercem w Bogu skarżą się boleśnie, iż tak mało czasu wolno im poświęcać na rozmowę z Bogiem. Któreż z tych dusz zbliżają się usposobieniem swoim bardziej do Pana Jezusa? Sądźmy, że jedne i drugie równie niemal dalekie są od wewnętrznego usposobienia Jezusowego. Pan Jezus bowiem nie przywiązywał się w sposób szczególny ani do zajęć zewnętrznych ani do modlitwy. Jedyne pragnieniem Boskiego Zbawiciela, pragnieniem które pochłaniało wszystką Jego istotę, było spełnienie najdoskonalsze tego, co w danej chwili najmilsze było Bogu Ojcu, najzgodniejsze ze świętą Jego Wolą. Co do tej ostatniej nie miał Pan Jezus nigdy ani cienia wątpliwości, więc też niepokój jakikolwiek, rozterka wewnętrzna, niepewność przy wyborze między modlit-

wą a pracą u Pana Jezusa nie istniały nigdy. Najdoskonalsza harmonja między zajęciami zewnętrznymi a modlitwą była niezmienną cechą życia Pana Jezusa na ziemi.

Co się tyczy ciebie, duszo pobożna, to wprowadzić nie jesteś zdolną do tak doskonałej harmonji ani tak niewzruszonego pokoju wewnętrznego i zewnętrznego, jaki podziwiasz u Boskiego swego Mistrza, ale możesz niewątpliwie zbliżać się z każdym dniem do tego usposobienia Jezusowego. Jeżeli stosunek twój do P. Boga będzie prosty i dziecięcy, natenczas i trudność pogodzenia obowiązku modlitwy z obowiązkiem pracy albo zupełnie zniknie albo tylko rzadka będzie się dawała uczuć. Jeśli naprawdę i szczerze tylko Woli Bożej szukasz, wskaże ci ją Pan Bóg zawsze, czyto sam bezpośrednio przez jasne i stanowcze natchnienia, czy pośrednio przez ludzi, przez przepisy obowiązujące, lub przez zewnętrzne okoliczności. A jeśli Wola Boża nie jest natyle jasna, byś wiedziała napewne, kiedy masz się oddawać pracy a kiedy modlitwie, czyń tak jak ci się przed Bogiem lepszym wydaje, w tym bowiem wypadku to „lepsze“ jest dla ciebie Wolą Bożą. Z pracy do modlitwy, z modlitwy do pracy, przechodź z największą swobodą, gdyż jedna i druga równie skutecznie mogą cię złączyć z Bogiem, byleś je odbywała prawdziwie w duchu Jezusowym t. j. jedynie dla przymnożenia chwały Panu Bogu i podobania się Jemu.

ROZDZIAŁ XIII.

Jednostajność zajęć Jezusowych.

1. W Nazaret jeden dzień do drugiego bywał bardzo podobny, i w ciągu wielu lat Jezus, Maria i Józef spełniali codziennie tesame niemal czynności. Może wnosisz stąd, duszo wierna, że uczucie nudów zaglądało nieraz do świętego domku, zwłaszcza że na głośne zabawy czy na udział w takowych Przenajśw. Rodzina napewno sobie nie pozwalała, wyjąwszy chyba wypadki nadzwyczajne i rzadkie, gdy względy rodzinne lub tym podobne to zalecały. Lecz nie! Jezus nie nudził się nigdy i nie mógł się nudzić. Już zwyczajne oddane Bogu dusze nie znają zazwyczaj nudów choćby życie ich zewnętrzne płynęło w warunkach jak najbardziej jednostajnych; dusze bowiem takie zajęte są przedewszystkiem tym cudownym światem nadprzyrodzonym, jaki noszą ze sobą we własnem swem wnętrzu, a którego centrum stanowi sam Bóg w nieskończonej Swej piękności. Gdy dusza ogląda wewnętrznie piękność Bożą, choćby tylko tym tak niedoskonałym sposobem, jaki na ziemi jest możliwy, to wszelkie zewnętrzne urozmaicenie życia staje się dla niej najzupełniej zbyteczne. Cóż dopiero powiedzieć o Boskim Zbawicielu! Przecież Jezus od pierw-

szej chwili wcielenia oglądał Istotę Bożą twarzą w twarz bez wszelkiej osłony. Czy mogłyby wobec tego mieć jakiegokolwiek znaczenie urozmaicenia zewnętrzne lub brak tychże? Owszem, rzeczby można, iż raczej pożądana była zewnętrzna jednostajność, aby tem spokojniej duch i serce mogły się pograżać w Bogu. Jednostajność zewnętrznych warunków życia powoduje u dusz pospolitych i płytkich rosnące z każdym dniem niezadowolenie i wewnętrzną rosterkę, gdy przeciwnie u tych, co Bogiem żyją, przyczynia się ten brak urozmaicenia do utwierdzenia i udoskonalenia wewnętrznego pokoju. To też pokój niczem nie zamaćony, pokój prawdziwie Boski, gościł stale w Najśw. Sercu Jezusowem i rozlewał się dziwnie wdzięcznym i pociągającym sposobem nawet po wszystkiej zewnętrznej postaci Jezusowej. Ktokolwiek bliżej i uważniej przypatrzył się Boskiemu młodzieńcowi z Nazaret, tego niewątpliwie uderzało owo nadziemskie namaszczenie i niebiański pokój, którego w tym stopniu nigdy u nikogo z ludzi nie widziano.

2. Czyś posiadała już i ty, duszo wierna, choć cząstkę tego pokoju Jezusowego? Czy dochodzisz już do tego, że warunki zewnętrzne życia stają ci się mniejwięcej obojętne? Czy raczej przeciwnie uganasz się ciągle jeszcze za urozmaiceniem, albo go pragniesz lub conajmniej zbyt ludzką radością cieszysz się z niego? Prawda, nie zabrania ci Bóg, ściśle mówiąc, cieszyć się choćby z czysto naturalnych pobudek, lecz ty podobno zmierzasz do najwyższej doskonałości,

jaka wogóle dziecku Bożemu dostępna jest tu na ziemi. A w takim razie konieczną jest rzeczą, byś nieustannie wzrok swój wewnętrzny miała zwrócony ku temu Bogu, który prawdziwie w tobie przemieszkuje i byś nie dbała zupełnie o to, co się wokoło ciebie dzieje. Choćby ci do końca życia kazano spełniać tesame nudne i pospolite czynności, nie powinno to w niczem umniejszać wewnętrznego twego zadowolenia, nie powinno odbierać ci pokoju. Owszem im nudniejsza czynność jaka jest sama w sobie, im mniej po ludzku czujesz do niej pociągu, tem chętniej powinnaś się jej oddawać, gdyż łatwiej przy takich czynnościach o nadprzyrodzoną pobudkę podobania się Bogu.

Dusza naprawdę i szczerze P. Bogu oddana czując się dzieckiem Bożem w najprawdziwszem tego słowa znaczeniu powtarza co chwila jeśli nie usty to sercem: Byle tylko Bóg mój, najwyższe moje Dobro, był zadowolony, to już mniejsza o wszystko inne. A wiedząc z wiary św., że istotnie szczęśliwość Boża niczem na wieki zamąconą być nie może, raduje się nieustannie i z głębi serca tak wśród zajęć z natury przyjemnych i zajmujących swą rozmaitością, jak i wśród takich, które budzą w naturze wstręt i nudy. Dla siebie tego tylko pragnie, by ani na włos nie zboczyła z drogi Woli Bożej, lecz była zawsze i wszędzie i we wszystkim tem, czem ją P. Bóg chce mieć wedle odwiecznych planów i zamierzeń Swoich. I tysiąc-kroć milszem jej jest oddawać się zajęciom z natury

swej jednostajnym i nudnym, ale nałożonym jej przez Wolę Bożą, niż wieść życie wśród ciągłego urozmaicenia ale z własnego wyboru i dla swojej wygody i przyjemności.

Miłość Boża napełniająca serce sprawia, że dusza nudów nie zna, a jeśli ją nawiedzą, to umie je znieść w duchu miłości ku Bogu i tak w żadnem położeniu nie traci pokoju i zadowolenia.

Przeciwnie dusza żyjąca bez miłości ku Bogu nie znajdzie na wieki pokoju serca, choćby wszystkie razem stworzenia wysiłały się na to, by jej życie urozmaicić i uprzyjemnić. Bo dla Boga stworzoną będąc w Bogu tylko pokój i szczęście znajdzie.

ROZDZIAŁ XIV.

Najdoskonalsze wykonywanie każdej pracy.

1. Jest to rzecz zupełnie naturalna u zwyczajnych ludzi, że nie wszystkie swoje zajęcia spełniają z tą samą doskonałością, bo nasamprzód jedno zajęcia nastroczają im większe trudności, niż inne, a podrugie, nie w każdej chwili i nie przy każdej czynności ma dusza tę samą obfitość łaski Bożej. W miarę postępu w zjednoczeniu z Bogiem zmniejsza się jednakże ta nierówność i chwiejność duszy, tak iż sprawy swoje zaczyna spełniać z coraz jednostajniejszą doskonałością. Gdy wkońcu dusza doszła już do tego, że z niezmienną nieomal doskonałością wypełnia swoje codzienne

obowiązki, można ją śmiało zaliczyć do świętych lub takich przynajmniej, którzy już bliscy są świętości.

U Pana Jezusa w Nazaret nie było i nie mogło być na tem polu (jak wogóle w całej dziedzinie doskonałości) ani stopniowania ani postępu; jako Bóg prawdziwy spełniał młodzieńczy Jezus każdą powierzoną sobie pracę tak sumiennie, tak dokładnie, z taką wszechstronną doskonałością, że większa doskonałość wogóle nie była możliwa. Jeżeli zwyczajny człowiek wykonuje pracę swoją niedokładnie, pobieżnie, nie dbale, to zwykle jedynie dlatego, że do tej właśnie pracy nie ma zamiłowania, że pragnie się jej jak najprędzej pozbyć, by się oddać zajęciom bardziej odpowiadającym naturalnemu jego pociągowi. Co się tyczy Syna Bożego, to wedle poprzednich rozważań naszych nie odróżniał On nigdy zajęć miłych od niemiłych, lecz ku tym zawsze się skłaniał, które najmiłsze były Ojcu Niebieskiemu; wszak przyszedł na ziemię nie na to, aby sobie dogadzać, lecz by przez całkowitą ofiarę ze Siebie przyczynić jak najwięcej chwały temuż Ojcu. To też nigdy przy żadnej czynności nie okazywał P. Jezus tej niespokojnej gorączkowości, która tak często towarzyszy pracom dusz niedoskonałych, odbierając im pokój wewnętrzny i znaczną część zasługi przed Bogiem. W każdą poszczególną pracę wkładał P. Jezus, by się tak wyrazić, całą duszę Swoją. I czyż mogło być inaczej? Wola i upodobanie Ojca Niebieskiego były Panu Jezusowi równie drogie, czy kryły się w zajęciu niepozornem i wzgar-

dzonem u ludzi, czy przeciwnie w doniosłem i wielkiem przedsięwzięciu. Jakże więc nie miał spełniać tych codziennych prac Swoich z całym umiłowaniem Boskiego Swego Serca, z największą dokładnością i wszechstronną doskonałością.

Lubo więc Pan Jezus jako Bóg wszechwiedzący obejmował myślą i pamięcią wszystką przeszłość i przyszłość Swą, jednakże przedewszystkiem kierował w każdej chwili życia myśl i serce ku temu zajęciu, jakie wtenczas Ojciec Mu wyznaczył przez Matkę Najświętszą, przez św. Józefa lub innym sposobem.

2. Staraj się zgłębić, duszo wierna, w dzisiejszem rozważaniu doniosłość i głębokość tego słowa: „żyć chwilą obecną”, byś w tej praktyce mogła potem najdoskonalszym sposobem naśladować Boskiego Swego Mistrza. Życ chwilą obecną — wielkie to zaiste słowo! Życ chwilą obecną, to znaczy nasamprzód nie troskać się o przeszłość. Może niejedną winę masz na sumieniu i stąd w licznych wypadkach przypominasz je sobie pytając z niepokojem: Azali już przebaczył mi Bóg te dawne tak liczne i tak ciężkie grzechy? — Nierozumna! Czyż może Bóg, Dobroć i Miłość istotna, pamiętać ci winy, które uznajesz bez zastrzeżeń i za które Go z głębi duszy przepraszasz? Czyżby ten Bóg miał mniej czułe i szlachetne serce, niż własne Jego stworzenia, niżli n. p. matka, która przecież w tej chwili przebacza, skoro dziecko ze skrucłą prosi ją o to? Stwórca tak czule kochających serc miałby sam być bez serca?!... „Życ chwilą obecną” znaczy

po drugie tego jedynie pożądać, co się w tej chwili z Woli Bożej ma i czem się jest. Wielość pragnień i dążeń przyprawia cię o utratę pokoju i szczęścia wewnętrznego. Nawet tak wzniosłe uczucie, jak gorliwość o zbawienie dusz, nie podoba się Bogu, jeżeli mu towarzyszy wewnętrzny niepokój i gorączkowe szamotanie się. Pomnij, duszo dobrej woli, na to, że Pan Bóg pragnie zbawienia wszystkich dusz ludzkich, a pragnie tego nieskończenie goręcej, niż ty tego pragnąć jesteś zdolna; pomnij, że ten Bóg ma w ręku swem środki tysiąckroć skuteczniejsze do zapewnienia duszom zbawienia, a nawet świętości, niżeli wszyscy razem aniołowie i ludzie; jeśli zaś Bóg nie stosuje tych środków w jednakowej mierze do wszystkich dusz, to jestto niezbadana tajemnicą Jego świętej Opatrzności, — a dla ciebie płynie stąd ta tak doniosła przestroga, byś nawet w zabiegach o pozyskiwanie dusz dla Boga zachowała roztropność i miarę i pokój wewnętrzny i zewnętrzny nawet, skoro sam Ojciec Niebieski ani na chwilę nie traci pokoju, choć widzi, iż wiele dusz się potępia. Wszak zresztą potępiają się tylko ci, którzy chcą się potępić. — Żyć chwilą obecną znaczy po trzecie nie dręczyć się myślą o przyszłości. Nawet obawa o zbawienie żadną miarą nie powinna ci mącić wewnętrznego pokoju. Obecnie kochasz przecież ze wszystkich sił swoich Boga i masz niewzruszone postanowienie na wieki trwać w tej miłości — więc cóżby cię mogło oderwać od Boga twego i pozbawić Jego posiadania w niebie? A przy-

tem Dobroć Boża więcej jeszcze zajmuje się twojem wiecznem zbawieniem, niż ty sama.

Żyj zatem, duszo wierna, w niezamąconym wewnętrznym pokoju dbając jedynie o to, by sposobem najdoskonalszym przepędzić chwilę obecną.

ROZDZIAŁ XV.

Wzniosła intencja Boskiego Chłopiecia.

1. Zwyczajne ludzkie dzieci dorastające nie zwykły sobie zaprzętać głowy troską o intencję swoją wśród pracy czy jakichkolwiek innych zajęć. Jeśli czynią dobrze, to wypływa to z pobudek naturalnych, podniosłych może, szlachetnych ale pozbawionych zupełnie cechy nadprzyrodzonej, Bożej, skutkiem czego i o cnocie w ścisłym znaczeniu, o nadprzyrodzonej zasłudze u takich dzieci zwykle niema mowy. Stopniowo tylko i z nakładem niemałej pracy i przy wielkiej cierpliwości doprowadza się dzieci do tego, że czynności swoje zaczynają spełniać z miłości ku Panu Bogu lub z innej nadprzyrodzonej pobudki. Innemi słowy, to co wydawałoby się tak naturalne u każdego dziecka Bożego t. j. spełnianie wszystkiego dla Boga, po grzechu pierwotnem sprawia człowiekowi wielką trudność, tak iż dopiero po długiej i wytrwałej walce dochodzą zwyczajni ludzie do tej cnoty.

U Pana Jezusa, nawet w dziecięcym i chłopięcym wieku, nie było i nie mogło być ani śladu

podobnej trudności. Ze skutków grzechu pierworodnego wziął Najmilszy Zbawiciel na siebie te tylko, które nie są ujmą chwały Bożej; a przecież nie po grzechu dobrowolnym nie umniejsza w tym stopniu chwały Bożej, jak odbywanie czynności swoich bez wyższej, nadprzyrodzonej intencji. To też nie można ani na chwilę wątpić o tem, że dorastający w Nazaret Zbawiciel przy wszystkich Swoich zajęciach miał najdoskonalszą i jak najwyraźniej obecną intencję nadprzyrodzoną. Czy więc modlił się lub inne pobożne ćwiczenia odprawiał, czy obrabiał wraz z Józefem św. drzewo, czy wreszcie spełniał wraz z Matką Swą Niepokalaną najpospolitsze domowe posługi zamiatając izbę, nosząc wodę, przygotowując drwa na ogień i t. d. — zawsze i wszędzie i we wszystkim miał Pan Jezus na względzie przedewszystkiem chwałę Ojca Niebieskiego, przypodobanie się Jemu; jednym słowem, miłość ku Ojcu była źródłem wszystkich bez wyjątku czynów Jezusowych.

I nie było nigdy stworzenia i nie będzie, którego intencja w działaniu byłaby tak bezwzględnie czysta i tak doskonała, jak ją przyjąć musimy u Boskiego Zbawiciela; i z tego też względu każdy czyn Jezusowy tak miły był Ojcu i tak zasługujący.

2. Stawiając sobie przed oczy ten niedościgły ideał czystości intencji i doskonałości wszelkiej doznajesz może, duszo pobożna, uczucia smutku, że tobie samej nietylko daleko bardzo do tak doskonałej intencji, ale że wogóle niezdolną jesteś taką

doskonałość kiedykolwiek osiągnąć. Lecz pociesz się! Jezus i wszystka doskonałość Jego jest twoją własnością i po spełnieniu pewnych warunków możesz tę doskonałość przedstawiać Bogu Ojcu jakby urzeczywistnioną przez siebie samą i jako przeobfite zadośćuczynienie za twoją wieloraką niedostateczność. Więc oczyszczaj co chwila swoją własną intencję w działaniu, by ją w jak najwyższej mierze upodobnić do intencji Jezusowej. Niech jedynie wiara nadprzyrodzona, nadzieja osiągnięcia dóbr wiecznych, a przede wszystkim miłość najgorętsza ku Bogu będzie ci pobudką do pełnienia cnoty, do wykonywania jakiegokolwiek czynności. Jeśli zadasz sobie ten trud i tak ciągle nanowo usuwać będziesz ze serca mniej doskonałe pobudki, to nie ulega wątpliwości, że łaska Boża dokona w tobie wielkich prawdziwie rzeczy. Nie podniesie ciebie coprawda do tak doskonałej intencji, jak ją podziwiasz u Boskiego Chłopcica Jezusa, bo to jest niemożliwe, ale wszystkie sprawy twoje uczyni niezmiernie miłemi Bogu i zasługującemi na wieczność. Można nawet powiedzieć, że jeśli będziesz umiała stale łączyć się z Jezusem i tak doskonałem Jego wewnętrznem usposobieniem i Jego intencjami, wszystkie czyny twoje przyjmie Bóg Ojciec na równi z czynami najmilszego swego Jezusa, tak jak gdyby od Niego a nie od ciebie pochodziły. Ale czy rozumiesz, jak należy ci się łączyć, jednoczyć z intencjami Jezusowemi w działaniu? Pomnij nasamprzód, że Jezus nie tylko stał się jednym z nas przyjmując

naturę ludzką, ale prawdziwie jest bratem twoim starszym, który dzieli się z tobą wszystkim, co ma i czem jest. Jeśli do tego i ty oddałaś się Panu Jezusowi oddawna i najgoręcej pragniesz do Niego i tylko do Niego należeć, to wiedz, że między tobą a umiłowanym twoim Zbawicielem istnieje najściślejsze zjednoczenie. że czynności twoje stanowią niejako jedno z czynnościami Jezusowymi i że Ojciec Niebieski jedne i drugie z równą miłością, z temsamem upodobaniem przyjmuje. To też aby intencje twoje w działaniu były czystością swą i doskonałością zbliżone do intencji Jezusowych, niczego więcej nie potrzeba, jak tylko tego, byś zacieśniała z każdą chwilą coraz bardziej te serdeczne więzy, które cię już łączą z Boskim tym Odlubieńcem. Gdy to zjednoczenie serca twego z Najśw. Sercem Jezusowym stanie się doskonałe, natenczas wszystkie intencje Najśw. Serca będą i twojemi intencjami, choćbyś nawet wyraźnemi aktami tych intencji zbyt często nie odnawiała.

O Najśłodszy mój Zbawicielu, ukryj serce moje w twojem Najśw. Sercu, aby tak żadna intencja ziemiska nie mogła wkraść się w czynności moje, lecz jedyną pobudką była mi w działaniu i cierpieniu miłość ku Tobie.

ROZDZIAŁ XVI.

Bogomyślność Jezusa wśród pracy w Nazaret.

1. Ktokolwiek przypatrywał się w Nazaret młodzińczemu Jezusowi przy Jego codziennych zajęciach, odnosił wrażenie, że ta zewnętrzna praca i troska o należyte i dokładne jej wykonanie pochłaniają całkowicie uwagę Jego. Bo też istotnie tak było. Każda czynność spełniona przez P. Jezusa wykazywała zarówno w całości, jak i w każdym najdrobniejszym szczególe, cechy najwyższej doskonałości. Czyżby jednak stąd należało wnioskować, że wśród pracy duch Jezusowy pogrążony był całkowicie w tych ziemskich zajęciach, jak to u zwyczajnych ludzi aż nadto często się zdarza? Czy może praca pochłaniała uwagę Boskiego Zbawiciela w tym stopniu, iżby na tem uszczerbek ponosiło synowskie Jego obcowanie z Bogiem? I mowy o tem być nie może! Raczej należy stwierdzić, że szczere i całkowite oddanie się zewnętrznym zajęciom szło u P. Jezusa w Nazaret w parze z niedościgłą dla nas bogomyślnością, z nieprzerwanem ani na chwilę pogrążeniem się w Bogu myślą, wola, sercem i wszystkimi władzami.

Lecz na czemże opiera się podobne przypuszczenie? zapytasz może. Czy takie równoczesne oddanie się dwom zupełnie różnym od siebie zajęciom jest

wogóle możliwe? — I owszem! Wczytuj się w żywoty Świętych, badaj zwłaszcza z bliska ich życie wewnętrzne a przyznasz, że głęboka i nieustanna prawie bogomyślność nie przeszkodziła im bynajmniej do najdokładniejszego wypełniania codziennych i pospolitych prac i obowiązków, jakie im nakładało posłuszeństwo. Co zaś przy szczególnej łasce Bożej możliwe było u Świętych, to nie przedstawiało już wogóle najmniejszej nawet trudności dla Boga-człowieka. Co więcej, z nauki wiary wynika, że z powodu istotnego połączenia w Chrystusie Panu natury Boskiej i ludzkiej w jednej osobie niemożliwą nawet było rzeczą, by P. Jezus choć na chwilę przestał zajmować się Ojcem swoim w niebie. Tak więc wśród najspolitszych nawet zajęć był Pan Jezus w Nazaret nieprzerwanie pogrążony w najgłębszej bogomyślności — bogomyślności tak wzniosłej, że nigdy żadne ze stworzeń nie pojmie choćby z daleka doskonałości tego stanu.

Ale ta bogomyślność Jezusowa, choć tak niedościgła w Swej Boskiej szczytności, nosi jednakże na sobie cechę przedziwnej, dziecięcej iście prostoty. Bo jestto zresztą niewątpliwa prawda, że doskonałość najwyższa i największa prostota są nieodłączne od siebie. Prostota bogomyślności Jezusowej tłumaczy nam przynajmniej częściowo, jakim to sposobem mógł P. Jezus oddawać się z całym zajęciem zewnętrznej pracy nie przerywając ani na jedno oka mgnienie swego pogrążenia w tajemnicach Bóstwa. Cóż bowiem stanowiło — że tak się wyrażę — najistotniejszą czę-

stkę bogomyślności Jezusowej? Oto prawda ta tak prosta i tak wzniosła zarazem, że oddając się jakiegokolwiek zajęciu spełnia wolę Ojca Niebieskiego. Przejęcie się do głębi duszy tą prawdą, to najwznioślejsza, jaka być może, bogomyślność. Modlitwa samego Boga-człowieka na tej bogomyślności przedewszystkiem się zasadzała.

2. Zastanów się, duszo wierna, uważnie nad tą tak głęboką prawdą, aby ją następnie zastosować w swoim wewnętrznym życiu.

Pierwowzorem wszelkiej bogomyślności jest wzajemne pogrążenie w sobie trzech osób Trójcy Przenajśw. Ojciec, Syn i Duch św. nie tylko nawzajem rozumieją się w nieskończenie doskonałym stopniu, nie tylko Boską myślą Swoją najzupełniej się przenikają, nie tylko z rozkoszą niewypowiedzianą wpatrują się nawzajem w nieskończoną Swą doskonałość, lecz nadto pozostają w tak ścisłym ze sobą zjednoczeniu, wola i serce i wszystkie dążenia trzech osób Boskich tak dalece stanowią jedno, że rodzi się stąd miłość gorętsza i doskonalsza nad wszystko, co pojąć zdoła jakikolwiek umysł stworzony. I to zjednoczenie Ojca, Syna i Ducha św. w jednym dążeniu woli, w jednej i tejsamej miłości, stanowi nie tylko jakby koronę owej Boskiej kontemplacji w łonie Trójcy Przenajśw., ale jest, rzecz można, tejże kontemplacji najistotniejszą częścią. Rozumieją to dusze do bogomyślności powołane, a przeto ku temu w pierwszym rzędzie kierują wszystkie swoje wysiłki, by i swoją własną wolę zlać niejako w jedno

z Wolą Bożą i nieodstępować w niczem od tej Najśw. Woli ani wewnątrznie, myślą, pragnieniem, upodobaniem, ani też zewnątrznie czynami.

P. Jezus urzeczywistnił w sobie w najwyższej doskonałości ten ideał jedynie prawdziwej bogomyślności — bogomyślności zmierzającej najprostszą i najkrótszą drogą do doskonałego zjednoczenia z Najśw. Wolą Bożą. Dlatego powiedzieliśmy, że bogomyślność młodzieńczego Jezusa w Nazaret zasadzała się przede wszystkim na upatrywaniu Woli Ojca Niebieskiego we wszystkich zleconych sobie pracach, na umiłowaniu Boskiem prawdziwie uczuciem tej Najśw. Woli i na wypełnianiu jej z tej jedynie najszczytniejszej pobudki miłości.

Prosta to napozór rzecz, ta tak pojęta bogomyślność, ale jeśli choć trochę znasz tajemnice życia bogomyślnego, przyznasz, że ćwiczenie się w niej doprowadza duszę szybko do ścisłego zjednoczenia z Bogiem, — pogrążyć ją nawet może całkowicie w tem najświętszem prazródle wszelkiej bogomyślności, którem jest Trójca Przenajświętsza.

ROZDZIAŁ XVII.

Bogomyślność na drodze dziecięstwa duchownego.

1. Ileż to już razy słyszałaś, duszo pobożna, z jednej strony gorące słowa pochwały dla tych, co się oddają głębokiej bogomyślności, a z drugiej strony, niemal równocześnie, usilne przestrzegania przed

tym rodzajem modlitwy, który się zwykło uważać i przedstawiać jakby trzęsawisko niezmiernie groźne dla duszy. Czy wobec tak sprzecznych twierdzeń o bogomyślności nie popadałaś sama niejednokrotnie w zamieszanie, nie wiedząc, czy pragnąć jej dla siebie jako cennego dobra czy przeciwnie uchylać się od niej?

Jeśli jednakże uważać będziesz bogomyślność nie samą w sobie, lecz tak, jak się nam ona objawia u P. Jezusa wśród codziennych Jego zajęć w Nazaret, zniknie prawdopodobnie największa część twoich trudności i wątpliwości.

Bądź duszą prawdziwie dziecięcą, a wtedy i stosunek twój do bogomyślności, jak i wszystek wogóle stosunek twój do P. Boga, ułoży się w sposób nadzwyczajnie prosty.

Niechaj inni dręczą się pytaniem, czy pragnąć mają bogomyślności, czy raczej od niej się wypraszać! Ty jednego tylko pragnij, a mianowicie, byś zdążała do Boga taką drogą, jaką On Sam zechce cię prowadzić. Czy modlitwa twoja pozostanie do końca życia nieumiejętnym szczebiotem dziecka, czy przeciwnie łaska Boża wzniesie cię na wyżyny nadprzyrodzonej kontemplacji, w jednym i drugim wypadku możesz gorąco i coraz goręcej kochać Boga, możesz z każdą chwilą coraz doskonalej jednoczyć się z wolą Ojca Niebieskiego. A czyż to właśnie nie jest jedynym i ostatecznym celem wszelkiej najwznioślejszej nawet bogomyślności? Czyż bogomyślna modlitwa Jezusowa w Nazaret do innego zmierzała celu?

Zjednoczenia więc z Bógiem, z Jego Najśw. Wola, pożądaj całym sercem, wybór drogi natomiast, która cię ma do tego celu doprowadzić, z dziećcem zaufaniem na najlepszego Ojca swego w niebiesiech. Tak postępując niezamąconego pokoju zażywać będziesz. Choćbyś przez całe życie z trudem wielkim musiała wydobywać ze siebie akty poddania się i miłości, nie będziesz przecie zazdrościła tym, których łaska Boża najwidoczniej unosi w nadziemskie wyżyny kontemplacji — pomnając na to, że i bez takich nadzwyczajnych darów możesz należeć do najumiłowańszych dzieci Bożych. Ale i z drugiej strony niczego lękać się nie będziesz, gdy Dobroć Boża pocznie cię obsypywać wyjątkowymi darami i wprowadzi cię na cudowne drogi głębokiej bogomyślności. Wszak na tej czy na innej drodze dzieckiem Bożem jesteś i jako dziecko Swoje prowadzi cię Ojciec Niebieski za rękę, więc cóż ci się stać może złego?

2. Jeśli do głębi przejęta jesteś duchem nadprzyrodzonego dzieciństwa, nie wyjdiesz z prostoty swojej, choćbyś nawet do trzeciego nieba podniesioną była w modlitwie. Nie uniesiesz się pychą, rozumiejąc to dobrze że bogomyślność twoja jest darem szczodroblivości Bożej, że nie jest to bynajmniej zasługą twoją, iż P. Jezus w czasie modlitwy bierze cię jako słabą dziecinę w Boskie Swoje ramiona i unosi wysoko na łono samejże Trójcy Przenajśw.; przeciwnie, za te wszystkie łaski poczuwać się będziesz do tem większej odpowiedzialności. Prostota owa nadprzyro-

dzona sprawi nadto, że ze stanu najgłębszej nawet bogomyślności do zewnętrznych zajęć — i odwrotnie — przechodzić będziesz bez duchownych wstrząśnień, bez zamieszania, uważając, iż zarówno jesteś dzieckiem Bożem umiłowaniem, czy przebywasz na szczytach Taboru mistycznego, czy na nizinach codziennej, mozolnej, pospolitej pracy. Duch św., który ze szczególnem upodobaniem udziela się duszom prostym, pouczy cię zresztą, w jakim usposobieniu, z jakimi intencjami, i w jaki sposób masz spełniać wszelkie zewnętrzne prace, by złota owa nić bogomyślnego twojego zjednoczenia z Bogiem nie zerwała się nigdy. Pod wpływem tej łaski Ducha św. przedstawia ci się zewnętrzne zajęcia i najdrobniejsze nawet obowiązki jakby cząstki sakramentalne, w których się dla ciebie ukrywa Wola Boża i Bóg sam, zaczem bez trudności i bez szkody dla zjednoczenia swego z Bogiem rozmiłujesz się w tych obowiązkach i z radością prawdziwą a nadprzyrodzoną oddawać im się będziesz. Doskonając się coraz bardziej na tej drodze dojdiesz z łaską Bożą niebawem do tego, że wszystko życie twoje, bez względu na rodzaj zajęć, które ci Wola Boża nałoży, stanie się jednym nieprzerwanem pasmem ścisłego zjednoczenia z Bogiem, doskonałej modlitwy i najszczytniejszej kontemplacji. Formy zewnętrzne tej kontemplacji zmieniać się będą zależnie od okoliczności, lecz wewnętrzna treść twego stosunku do Boga pozostanie zawsze tą samą: oddanie się Bogu, umiłowanie Jego Najśw. Woli i Jego upodobania.

O Duchu Przenajśw.! użycz mi w najobfitszej mierze tej tak prostej a tak wzniosłej zarazem bogomyślności dusz prawdziwie dziecięcych!

ROZDZIAŁ XVIII.

Ulubione zajęcia Jezusa w Nazaret.

1. Dziwne zapewne wydaje ci się, duszo pobożna, to wyrażenie: „Ulubione zajęcia Jezusowe“. Jakto? zapytasz słusznie — czyżby nawet Boski nasz Zbawiciel odróżniał zajęcia miłe od niemiłych, aby się przywiązać do jednych a od drugich się uchylać?... Lecz próżno się niepokoisz. Posłuchaj a zrozumiesz, w jakim to znaczeniu Jezus miął w Nazaret pewne zajęcia ulubione.

Otóż nasamprzód stwierdzić nam trzeba, jako że uczy nas tego sama wiara św., że nigdy ani na chwilę nie mogła być przyćmiona u P. Jezusa ta świadomość, że wszystkie nałożone Mu przez Matkę Najśw. czy przez św. Józefa obowiązki są w równej mierze wolą Ojca Niebieskiego, że zatem wszystkie zarówno powinny Sercu Jego synowskiemu być drogie i miłe. I tak też istotnie było. Ani na chwilę przecież nikt nie ośmielił się przypuścić, by Boski Zbawiciel przebierał w zajęciach dla jakichś ubocznych, czysto ludzkich względów. A jednak trudno zaprzeczyć, że P. Jezus ze szczególnem upodobaniem skłaniał się ku pewnym zajęciom, że większej doznawał radości, ilekroć

takie właśnie zajęcia wyznaczało Mu posłuszeństwo. O jakichże tu mowa zajęciach? Cóż to mogło być takiego, co taki urok dziwny wywierało na samoż Boskie Serce Jezusowe? Oto ofiara, trud, cierpienie, ukryte w zajęciach! Tego Serce Jezusowe przedewszystkiem pragnęło, bo to by jedyny cel zstąpienia Syna Bożego na ziemię. Wszystko miał w niebie w nieskończenie obfitej mierze, brakło tam tylko cierpienia i sposobności do ofiary, więc Syn Boży stał się człowiekiem i przyszedł na ziemię, aby tu te dobra nadprzyrodzone znaleźć.

Żyjąc i pracując w Nazaret nie spuszczał młodzieńcy Jezus ani na chwilę z oka tego głównego celu zstąpienia Swego na ziemię, a że prace i zajęcia z największym połączone trudem i najwięcej dające sposobności do ofiary ze siebie zbliżały Go najszybciej do tego celu, więc nie ulega wątpliwości, że ku takim właśnie obowiązkom Boskie Serce Jezusowe skłaniało się ze szczególnem upodobaniem. Przyrodzony wstręt do nadmiernego trudu odzywał się zapewne u młodzieńczego Zbawiciela taksamo, jak u wszystkich ludzi, ale Jezus panował bezwzględnie nad takimi poruszeniami i wola Jego Najśw. szukająca przedewszystkiem cierpienia na ziemi panowała niepodzielnie w Najśw. Jego Osobie.

Po tych uwagach już napewne jasno sobie sprawę zdajesz, duszo pobożna, któreto były najulubieńsze ze wszystkich zajęcia Jezusowe.

2. A teraz odpowiedz mi na następujące pytania:

Jakież jest pierwsze i najusilniejsze pragnienie i dążenie twoje w życiu twojem duchownem? Odpowiadasz na to: Chcę Bogu oddać jak największą chwałę, przynosić sercu Jego ojcowskiemu jak najwięcej radości, a sobie zapewnić jak najwyższy stopień szczęścia niebieskiego... Wzniosłe to bardzo pragnienia i cele. Lecz pytam dalej: Czy konsekwentnie we wszystkich szczegółach życia obierasz to, co cię do owych celów najskuteczniej i najszybciej zbliża?... Czy z pomiędzy zwyczajnych twych zajęć cenisz sobie w pierwszym rzędzie te, które najwięcej niosą ze sobą trudu, przykrości, cierpienia i upokorzeń? Bo wszak ci nie tajno, że nic tak nie zbliża do Boga, nie zyskuje tyle zasług, nie ściąga tak skutecznie na duszę upodobania Bożego, jak ohotne noszenie krzyża... Jakże zatem? Czy zgodne były czyny twoje z pragnieniami twego serca, z owymi tak wzniosłymi hasłami, w imię których weszłaś na drogę życia pobożnego lub nawet zakonnego? Oto widzę zamieszanie w obliczu twojem. Zapewne musisz przyznać, że niejednokrotnie, owszem — bardzo często czyny twoje nie dostrajały się do wzniosłości myśli i pragnień twoich; raczej skłonną byłaś wymijać na drodze życia wszystko, co miało cechę krzyża, ofiary.

Usiłuj zatem, duszo wierna, od dnia dzisiejszego wnikać głębiej w ducha Boskiego twego wzoru w Nazaret. Przejmij od Niego choć cząstkę owej szczególnej skłonności do prac i obowiązków trudniejszych, niższych, bardziej upokarzających! Skoro do

jednego z Jezusem zdążasz celu, czemużbyś nie miała używać i tych samych środków! Bądź ściśle konsekwentną! Wymaga tego sama ta prostota, jaką usiłujesz wprowadzić w stosunek twój do P. Boga na drodze dziecięctwa duchownego. Wszelka dwoistość, wszelka rozbieżność pragnień, hasel i czynów jest z gruntu przeciwna świętej, nadprzyrodzonej prostocie ducha.

W duchu więc Jezusowym zdążaj stale, duszo wierna, przez najbardziej ofiarne czyny do najwznioślejszych celów.

ROZDZIAŁ XIX.

Syn Boży pobiera naukę rzemiosła.

1. Gdy Jezus dorastał na młodzieńca, mieszkańcy Nazaret opowiadali sobie, że ten tak bogobojny, a tak niezwykle miły chłopiec rozpoczął naukę rzemiosła ciesielskiego przy boku ojca swego (przybranego) Józefa. I wyobrażano sobie, że ten Jezus obejmie po Józefie rzemieślniczą jego pracownię...

W rzeczywistości P. Jezus nie miał zamiaru spędzać całego Swego życia na ciesielskiej pracy, lecz przez cały czas Swego pobytu w Nazaret pełnił niewątpliwie przy boku swego Opiekuna obowiązki ciesielskiego czeladnika; pobierał naukę u Józefa, tak jak poprzednio u kolan Swej Niepokalanej Matki uczył się tego wszystkiego, czego wszystkie inne dzieci zwykły uczyć się od matki.

Jeśli po ludzku tej tajemnicy przypatrywać się będziesz, duszo wierna, poczytasz zapewne za rzecz niegodną Syna Bożego, by miał uczyć się od własnych swoich stworzeń będąc Sam odwiecznem źródłem wielkiej mądrości i umiejętności. Lecz czyli nie wiesz, że królestwo Jezusowe nie jest z tego świata? Że duch Jezusowy jest duchowi tego świata wręcz przeciwny? Że zasady nauki Chrystusowej nie mają nic wspólnego z owemi zasadami, które kierują życiem i dążeniami miłośników ziemskiej wielkości i chwały, niskiego używania i innych znikomych dóbr? Świat przypisując sobie mądrość wszelaką nie chce od nikogo pobierać nauki; za ubliżenie sobie uważa słuchać wskazówek, napomnień, ostróg nawet od tych którzy, w imieniu Boga doń przemawiają. Chcąc zwalczyć tę pychę bezrozumną i ślepą zarozumiałość postanowił Jezus dać ludzkości niedościgły przykład pokory i dla tego widzimy Go pracującego przy warstacie ciesielskim w roli zwykłego czeladnika,

I nie wystawiaj sobie, duszo wierna, że Boski ten czeladnik dawał św. Józefowi może co chwila odczuć nieskończoną wyższość swoją! Gdyby św. Patriarcha miał pod sobą prócz Jezusa innego jeszcze czeladnika, to czy domyślasz się, na czymby się głównie zasadzała różnica w postępowaniu obu pracowników? Bez żadnej wątpliwości Boski nasz młodzieniec przewyższałby Swego towarzysza o całe niebo uległością dla wszelkich wskazówek Józefa w zakresie rzemiosła, oraz czcią i wszelakiem poszanowaniem dla jego osoby.

Jednem słowem, młodzieńczy nasz Zbawiciel w Nazaret zachowywał się w stosunku do Józefa jak rzeczywisty jego uczeń i czeladnik — i jako powiedziano w Ewangelji, że wzrastał w łasce u Boga i u ludzi, tak i w rzemiośle ciesielskiem stopniowo tylko i przez mozolne ćwiczenie przyswajał sobie potrzebną wprawę.

Prawdziwie we wszystkim Jezus stał się podobnym do nas -- krom grzechu.

2. Lecz jakże to możliwe, by Bóg wszechwiedzący naprawdę uczył się czegokolwiek? I to rzemiosła, jednego z najpospolitszych!... Chyba może przyjąć należy, że dla pozorów jedynie Pan Jezus pobierał naukę, dla pozorów wprawiał się z trudem w rzemiosło, i pozornie tylko postępy w niem. czynił... Ale natenczas trzeba by dodać, że Jezus pozornie tylko stał się człowiekiem, a w istocie rzeczy z naturą ludzką nie miał nic wspólnego. Lecz twierdzenie takie już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa potępił Kościół św. jako niewątpliwą herezję (doketyzm). Zatem prawdziwie Jezus był czeladnikiem ciesielskim, prawdziwie uczył się tego rzemiosła i prawdziwie z dnia na dzień czynił w niem postępy. Ludzki bowiem umysł Zbawiciela naprawdę nie znał jeszcze z doświadczenia zasad i reguł tego rzemiosła, oko Jego ludzkie prawdziwie nie nabyło jeszcze potrzebnej wprawy i najświętsze ręce Jego nie przywykły jeszcze do obrabiania w oznaczony sposób i odpowiednimi narzędziami surowych kawałków drzewa. To wszystko mogło przyjść dopiero z doświadczeniem i rzeczywistym ćwiczeniem się w tej pracy. Mógł

Boski Zbawiciel coprawda przyswoić ludzkiej naturze Swojej w sposób cudowny i odrazu tak siłę potrzebną do wykonywania rzemiosła, jak i nieodzowną do niego wprawę, lecz Jezus nie chciał się niczem wyróżniać od zwyczajnych ludzi. Wszak zstąpił na ziemię nie na to, by olśniewać blaskiem Swej Boskiej chwały, lecz by nam zostawić przykład dobrowolnego poniżenia posuniętego do ostatnich granic.

Jak w całym Swem życiu, tak i w okresie cichej, pokornej pracy w Nazaret, okazał się najmiłszy nasz Zbawiciel prawdziwym choć idealnie doskonałym Synem Człowieczym.

O jakże miły i pociągający jest obraz Syna Bożego stawającego codziennie przy rzemieślniczym warstacie i uczącego się z dziecięcą prostotą od Józefa, który z podziwem i pokorą wielką ale i z równą prostotą stosował się do życzeń Boskiego młodzieńca i Syna Swego przybranego i udzielał Mu potrzebnych w pracy wskazówek!

O gdyby ci wszyscy zarozumialcy, którym się zdaje, że są powołani do rządzenia wszystkimi i wszystkim, że wszystko lepiej od innych rozumieją, że zatem wszyscy do nich w naukę iść winni, gdy przeciwnie oni sami pouczenia i wskazówek od nikogo nie przyjmują, zżymając się na wszelką najzyczliwszą nawet uwagę: — gdyby — powiadam — zstąpili duchem do Nazaret i przypatrzyli się uważnie Synowi Bożemu tak pokornie pobierającemu naukę rzemiosła, możeby i sami ocknęli się z niemądrej zarozumiałości swojej...

ROZDZIAŁ XX.

„Nie zówcie się nauczycielami, gdyż jeden jest nauczyciel Chrystus“
(Mat. 23, 10).

1. Przedziwny przykład Jezusa pracującego i uczącego się rzemiosła w Nazaret pociąga silnie do naśladowania dusze proste. Ci których łaska Boża wprowadziła już na drogę dziecięctwa duchownego, w głębokiem przekonaniu o swojej niedostateczności, wogóle nie są skłonni do występowania w roli nauczycieli; raczej sami szukają u innych oświecenia. Lecz kiedy widzą, że sam Syn Boży, Światłość ojcowska, pobiera naukę rzemiosła u zwyczajnego choć świętego człowieka, zamiast skarbami Boskiej mądrości Swojej olśniewać świat — natenczas zstępują na samodno swej nicości usiłując się wyzbyć nawet resztek przyrodzonej zarozumiałości i pychy, i utwierdzają się coraz bardziej w usposobieniu swem pokornem, prostem, dziecięcym. Duch nadprzyrodzonego dziecięctwa skłania ich do tego, że mają stale na pamięci ludzką swą omylność a przeto nie przenoszą nigdy zdania swojego nad zdanie innych. A jeśli nawet słuszność jest bez żadnej wątpliwości po ich stronie, nie wysilają się nigdy gwałtownie na to, by przywieść innych do uznania słuszności swych poglądów; lękają się bowiem, by miłość wzajemna nie poniosła stąd uszczerb-

ku. O ile dusze niedoskonałe skłonne są do sądzenia drugich, do poddawania surowej krytyce ich postępowania i pałają pragnieniem pouczenia wszystkich, niekiedy nawet pod pozorem fałszywej gorliwości o chwałę Bożą, o tyle dusze prawdziwie pokorne, przejęte do głębi duchem Jezusowym, i utwierdzone na drodze nadprzyrodzonego dziecięstwa duchownego upokarzają się raczej zarówno na widok cnotliwych postępków, jak i wobec wyraźnych uchybień i grzechów, które spostrzegają u bliźnich. Nie są coby obojętne dla sprawy uświęcenia dusz, — przeciwnie, pragnęłyby wszystek świat zapalić seraficzną miłością ku Bogu, ale wiedząc, iż „jeden jest nauczyciel — Chrystus“ Jego to łasce przedewszystkiem zostawiają i oddają nawrócenie i uświęcenie dusz a ze swej strony głównie modlitwą i pokutą wspomagają działanie tej łaski. Takąto prawdziwie nadprzyrodzoną metodą przywodzą do upamiętania i do oddania się Panu Bogu daleko większą liczbę dusz niżeli ci, którzy wszystkim narzucają się na nauczycieli, a sami prawie za nieomylnych się poczytują i za wzór wszelkiej cnoty.

2. Nie sądź jednakże, duszo wierna, by owa dziecięca prostota tak usilnie zalecana przez samego Boskiego Zbawiciela miała stwarzać usposobienia bez barwy, bez własnych przekonań, bez charakteru. Przeciwnie, najwybitniejszych właśnie charakterów należy szukać wśród dusz dziecięcych i prostych. Przekonania ich odznaczają się niezwykłą stałością, ponieważ

oparte są na nieomyłnej prawdzie wiary św.. Duch św. użycza im pozatem bardzo głębokiego tych prawd zrozumienia i uczy ich sposobu stosowania całej nauki wiary w życiu. To też niema u nich tego wahania, tej ciągłej niepewności, tej zmienności zarówno w postępowaniu, jak nawet w zasadach, która tak często cechuje ludzi żyjących zdala od Chrystusa i Jego Kościoła. Głębokie zaś owo przekonanie, że postępują we wszystkim wedle prostych i jasnych zasad Swego Boskiego Mistrza daje im siłę charakteru tak niezłomną, że w razie potrzeby zdolne są zwycięsko stawieć czoło nietylko wywodom fałszywej mądrości ludzkiej, najbardziej nęcącym obietnicom, lecz nawet zjednoczonym siłom wszystkich piekielnych i ziemskich potęg. Tylko sposób i forma ujawniania swych przekonań wobec drugich są nacechowane ujmującą wszystkich pokorą. I tak choć dusze te proste z żelazną konsekwencją stosują przekonania swe w codziennem życiu i nigdy—broń Boże!—dla czysto ludzkich względów od nich nie odstępują, przecież nikogo do siebie nie zrażają, lecz owszem niejednokrotnie chętnych znajdują naśladowców.

Nie narzucając się nikomu ze swemi wskazówkami są jednak poszukiwane i cenione wysoko.

Nie mając bynajmniej zamiaru grać roli mistrzów stają się w rzeczywistości wzorem wszelkiej cnoty dla otoczenia.

Choć zupełnie się nie ubiegają o względy innych, wszelako nadprzyrodzona ich prostota i dziecięce

usposobienie takim przyodziewiają je wdziękiem, że otacza je powszechna życzliwość i miłość.

A jak miłe stają się Bogu przez tak doskonałe naśladowanie Jezusa Chrystusa, łatwo się domyślisz, duszo wierna.

ROZDZIAŁ XXI.

Boski Pracownik ukrywa szczególne dary Swe.

1. Wedle zasad ludzkiej roztropności powinien był młodzieńczy Jezus pracując w Nazaret uchylać powoli przynajmniej i stopniowo rąbka tej tajemniczej zasłony, pod którą ukrywało się Jego Bóstwo i wszelkie wypływające z niego przywileje i dary ludzkiej Jego natury. Ale mądrość Boża różni się istotnie od ludzkiej roztropności. Więc Pan Jezus aż do chwili publicznego Swego wystąpienia w roli Mesjasza ukrywał jak najstaranniej wszystko, coby Go mogło odróżnić od zwyczajnych ludzi. Jedynie skromność nadzwyczajna Boskiego Młodzieńca musiała zadziwiać wszystkich. Więc nasamprzód co się tyczy samej pracy ciesielskiej, to mogłoby się wydawać po ludzku rzeczą wskazaną, by Pan Jezus przy jej spełnianiu ujawniał jakąś wyjątkową zdolność, zręczność, doskonałość, co wszystko stanowi główne marzenie wszystkich zwyczajnych pracowników. Lecz wedle danych, jakie znajdujemy w Ewangelji św. i na podstawie jednogłośnej i powszechnej nauki pisarzy świętych śmiało twierdzić

można, że Jezus pracujący w Nazaret niczem szczególnem nazewnątrz się nie odznaczył. Owszem — odznaczył się przed wszystkimi ludźmi tem właśnie tak pokornem usposobieniem, iż mogąc objawić światu wyjątkowe swe uzdolnienie do wszystkiego wołał ukryć wszystko pod najzwyklejszą powierzchownością. Za niegodne Swej Boskiej osoby uważał najwidoczniej każdą dążność do tego, by czemśkolwiek ludzkim, zewnętrznem błyszczeć; jeśli wszystka ozdoba świętej oblubienicy była wewnątrz, to stokroć bardziej odnosi się to do wcielonego Syna Bożego.

Prócz tego w miarę zbliżania się do wieku męskiego, dojrzałego, przyrodzone nawet dary Jezusowe powinny były coraz okazalej rozkwitać. I wątpić nie można, że do pewnego stopnia tak było. Jak Najśw. Ciało Jezusowe i wszystka Jego ludzka natura podlegały stopniowemu rozwojowi, tak i umysł Boskiego Młodzieńca i wola i zmysły i inne przyrodzone władze doskonaliły się, dojrzewały z każdym dniem. Nie dopuścił jednakże Boski Zbawiciel, aby w tem doskonaleniu się i rozkwicie stopniowym ludzkiej Jego natury zachodziło cokolwiek, coby mogło podpadać swoją nadzwyczajnością. Jedno tylko było nadzwyczajne u Pana Jezusa tak w Nazaret, jak zresztą zawsze i wszędzie, a mianowicie idealne i harmonijne połączenie prostoty i wzniosłości oraz niezmiennej stałości w spełnianiu woli Ojca Niebieskiego.

2. Tak przedstawione postępowanie Jezusa w Nazaret wydaje ci się może, duszo pobożna, dość

niezrozumiałem. Czyż bowiem nie należało raczej oczekiwać, że Syn Boży przyszedłszy na ziemię od początku życia do końca olśniewać będzie wszystkich jeśli nie świetnością swoich cudów, to w każdym razie, niezwykłym blaskiem swej moralnej doskonałości i wyjątkowem uzdolnieniem do każdej najtrudniejszej nawet pracy? Co się tyczy doskonałości moralnej, to istotnie rozbudzał nią Pan Jezus już jako dziecię i młodzieniec w Nazaret najwyższy podziw, ale tylko u tych dusz prawdziwie świętych, które głęboko rozumieją ducha świętości, które wiedzą, że nie nadzwyczajność zewnętrznych czynów stanowi istotę świętości, lecz wyniszczenie siebie i osobistych swych upodobań z miłości ku Bogu. Dziełami zewnętrznymi Pan Jezus jako młodzieniec w Nazaret nikogo zadziwiać nie chciał. Bo i jakież miałby w tem cel? Czy podziw ludzi sam w sobie mógł wyrzucić choćby cień uroku na Boskim Młodzieńcu? Albo czy podziw tego rodzaju byłby się przyczynił w czemkolwiek do powiększenia chwały Ojca Niebieskiego lub zbawienia dusz? Przeciwnie, życie najzupełniej ukryte i poniżone Boskiego Zbawiciela głosi do dziś dnia nieskończenie skuteczniej chwałę Bożą i miłość Pana Jezusa ku ludziom, niżby to zdolne były sprawić najbardziej rozgłosne cuda. I podobnie, jeżeli dziś tak liczne rzesze dusz chrześcijańskich miłują Boskiego Zbawiciela nad życie, to stokroć bardziej dla Jego ukrytego życia w Nazaret i niewypowiedzianej pokory, jaką tam na każdym kroku ujawniał, aniżeli dla jakich-

kolwiek świetnych czynów, w których się objawiała wszechmoc Boskiej Jego natury. O ile nakoniec chodzi o zbudowanie i dobry przykład, to ukrywanie chwały Bóstwa pod osłoną najzwyczajniejszej powierzchowności, które podziwiamy u Pana Jezusa w Nazaret, najskuteczniej leczy nas z nierozumnej naszej pychy, jaką wzięliśmy w spadku wraz z grzechem pierworodnym po pierwszych rodzicach naszych:

Wmyślaj się, duszo pobożna, często i głęboko w tajemnicę ukrytego życia Jezusowego w Nazaret, usiłując i własne swoje postępowanie ukształtować choć z daleka na podobieństwo tego Boskiego wzoru.

ROZDZIAŁ XXII.

Jak dusza prosta ukrywa dary Boże.

1. Jakież jest dla ciebie, duszo pobożna, najdoskonalszy sposób naśladowania życia ukrytego P. Jezusa w Nazaret? Jakże zdołasz najlepiej uczcić nieporównaną Jego pokorę i prostotę, która kazała Mu unikać wszystkiego, co zjednywa poklask u ludzi i sprawiła, że oddalając się wiekiem coraz bardziej od lat dziecięcych zachował jednak w całej pełni dodatnie cechy dzieciństwa? Oto przez usilne dążenie do tego, byś pod tym względem stała się żywym i jak najwierniejszym odbiciem Boskiego Młodzieńca z Nazaret. Choćbyś już była w pełni rozwoju sił swoich, fizycznych i duchownych, nie przestawaj być dzieckiem w dobrem i dodatnim znaczeniu słowa.

Więc przedewszystkiem nie zbaczaj ani na krok z drogi świętej prostoty. I tak co do darów swoich zarówno przyrodzonych, jak i nadprzyrodzonych, czuwać pilnie nad tem, by ich z umysłu nie wysuwać na widok publiczny, nie zaznaczać ich z naciskiem przydarzającej się sposobności, by snąć nie ucierpiała na tem pokora twoja. W szczególności co się tyczy nadprzyrodzonych darów łaski, to należy je uważać jako sekret będący własnością twoją i Bożą. Do tego sekretu z reguły nikogo trzeciego dopuszczać nie należy, chyba przewodników duchownych, ponieważ oni miejsc Boga samego ci zastępują; — i wyjąwszy chyba taką osobę, z którą żyjesz w nadprzyrodzonej przyjaźni, gdyż osoba taka i sama zapewne odniesie stąd korzyść duchowną i tobie samej może pomocą będzie do należytego wyzyskania otrzymanej łaski.

Wyjawienie łask szczególnych otrzymanych od P. Boga w tym głównie celu, aby innych zbudować, nie jest zgodne z duchem Świętych i stanowczo sprzeciwia się owemu usposobieniu dziecięcemu, które P. Jezus u ciebie widzieć pragnie. Duch nadprzyrodzonego dziecięctwa nie pozwala na to, byś kiedykolwiek czyniła coś li tylko dla dobrego przykładu i wrażenia u drugich. Prawda, użyczając ci niejednej łaski przeznacza ją P. Bóg nietylko dla ciebie samej, raczej chce przez nią i inne dusze pociągnąć do Siebie, ale w takim razie Mądrość Boża sama postara się o to, aby łaska tobie udzielona nie pozostała ukryta w twem wnętrzu, lecz promieniowała niejako na ze-

wnątrz. A natenczas wszystkie twoje usiłowania, by ukryć łaski otrzymane pod strażą pokory w najmniejszej nawet części nie przeszkadzają Duchowi św. do zbawiennego działania przez ciebie na innych. Owszem, pokora twoja i skromność współdziałać będą bardzo skutecznie z łaską Bożą nad uświęceniem innych.

2. Lecz jeśli łask i darów Bożych ukryć niepodobna, jeśli wielka część otoczenia już na nie zwróciła uwagę, jakże natenczas ma się zachować dusza dziecięca i prosta?

Przedewszystkiem ani na chwilę nie straci pokoju wewnętrznego. Conajwyżej, jeśli może sama niebacznie i bez potrzeby zdradziła „tajemnicę królewską”, czyli łaski, o których prócz P. Boga nikt wiedzieć nie powinien, ukorzy się dla swej nieroztropności. Jeśli zaś P. Bóg sam to sprawił, że się inni o łaskach i darach jej dowiedzieli, to dla czegoż miałyby się tem niepokoić!? Czyż P. Bogu nie wolno czynić, co uzna za najzgodniejsze z chwałą Swoją? Jeśli dopuści, by wydawała się w oczach ludzi doskonalszą, niż jest w istocie, czyż miałyby się stąd niepomrotnie smucić? Przecież już oddawna duch świętej prostoty nauczył ją nie polegać na sądach ludzkich ani wtedy, gdy chwałą, ani też w razie przygany i potępiania całego jej postępowania; obchodzi ją jedynie to, co sądzi o niej Bóg i czego żądają od niej zastępcy Jego na ziemi.

Co się tyczy niezwykłych darów Bożych przyrodzonych czy nadprzyrodzonych, to dusza prosta

doskonale to pojmuje, że samo odbieranie tychże bynajmniej nie czyni jej lepszą przed Bogiem — owszem powiększa tylko jej odpowiedzialność i silniej wydania niewdzięczność duszy względem nieskończonej Bożej dobroci. Sama jest o tem silnie przekonana i drugim, gdy ją z powodu darów jej poszczególnych podziwiają, umie w sposób prosty i szczerzy, a temsamem i przekonywujący zwrócić na to uwagę. Tymto sposobem dusza o wiele skuteczniej unika niepotrzebnych pochwał ludzkich, niż przez zaprzeczanie często zresztą nieszczere, даром szczodrobliwości Bożej. Osoba jej bowiem usuwa się niejako w cień, by tak z ukrycia tem skuteczniej głosić chwałę Bożą.

Postępując tak w duchu nadprzyrodzonego dziecięctwa dusza ściąga na siebie coraz obfitsze i coraz cenniejsze łaski Boże — i naodwrot, im więcej takowych otrzymuje, tem silniej utwierdza się w prostocie i pokorze, tembardziej niewzruszony staje się w niej wewnętrzny, nadprzyrodzony pokój.

ROZDZIAŁ XXIII.

Pan Jezus zbliża się do pełności lat.

1. Boski Młodzieniec Jezus rozwijał się w zaciszu Nazaretańskim coraz wspanialej z każdym dniem zarówno pod względem fizycznym, jak i duchownym; pod tym ostatnim względem o tyle, że władz Swoich przyrodzonych używał w coraz pełniejszej mierze.

Niebawem nadejdzie chwila, w której ten Najśw. Młodzieniec stanie się mężem w pełni sił i wieku i jako taki rozpocznie publiczną pracę wśród ludu izraelskiego jako obiecany przez Boga Mesjasz. Przypatruj się pilnie, duszo wierna, Boskiemu Zbawicielowi swemu, który jako „śliczny Nazareński kwiat” tem wspanialszymi promienieje wdzięki, im bliższy jest pełnego Swego rozwoju.

U zwyczajnego młodzieńca nierzadko to się zdarza, owszem najczęściej tak bywa, że rosnąc w lata, pomnażając się w wiedzy i poczuciu samodzielności traci równocześnie wiele z owych zalet tak miłych i cnót, które go zdobiły w dzieciństwie i w chłopięcym wieku, a które częściowo wynikały z poczucia nieudolności własnej, zależności od drugih i z niewiadomości złego. Czyż nie słyszy się codziennie niemal żalów z ust matek na dorastających synów, którzy przed niewiele jeszcze laty stanowili radość ich serca?! I czemuż tak bywa? Czy to może rzecz wprost nieunikniona i czy postęp w latach z konieczności powoduje zanik cnót dziecięcych i oziębienie stosunku do najbliższych nawet osób? Żadną miarą! Nigdy objaw tego rodzaju nie zachodzi u dusz świętych, a już wprost bluźnierstwem byłoby przypuszczenie, że P. Jezus w Nazaret zbliżając się do pełności męskiego wieku, zatracił choćby najmniejszą cząstkę tej Boskiej doskonałości, którą posiadał już jako niemowlę. Owszem, pewną jest rzeczą, że z każdym rokiem, miesiącem i dniem nawet jaśniej i dobitniej zaznaczały się u P. Jezusa

jako młodzieńca wszystkie cnoty, a w szczególności, cnoty wieku dziecięcego, jako to: niewinność, prostota, uległość wobec starszych, pokora, życzliwe dla wszystkich serce, pogoda umysłu i t. d.. Od pierwszej chwili życia Swego ziemskiego posiadał wprawdzie P. Jezus powyższe, jak zresztą i wszystkie inne cnoty, w takiej doskonałości, że właściwy postęp w nich był dlań niemożliwy, ale zato coraz częściej zdarzały się sposobności do stosowania tychże cnót w życiu.

Jakże zachwycający musiał być dla Aniołów, dla Matki Najsw. i dla św. Opiekuna Jezusowego widok Boskiego Młodzieńca mężniejącego z każdym dniem pod względem fizycznym a równocześnie dającego coraz bardziej pociągający przykład cnót dziecięcych, tak naturalnych, tak prostych — zdawałoby się — a przecież tak niezmiernie miłych i P. Bogu i ludziom.

2. Zupełnie inaczej wyobrażają sobie postęp w człowieku ci wszyscy, którym obcy jest duch Jezusa Chrystusa. Niewinność i prostotę dziecka poczytują za jedno z niedorozwojem umysłowym, więc wedle ich mniemania, im wcześniej człowiek dorastający otrząsa się z tych pozostałości dzieciństwa swego, tem lepiej. Uległość wobec starszych uchodzi za konieczność w tym okresie życia, kiedy człowiek niezdolny jest do kierowania samym sobą, lecz z jarzma tego trzeba się zdaniem światowców wyzwolić jak najwcześniej. Pokora jest w oczach nieprzyjaciół Chrystusowych głupotą. Życzliwe dla wszystkich serce, powiadają w końcu, może mieć tylko ten, kto ludzi

nie zna. W pogodzie stałej umysłu upatrują wreszcie obojętność karygodną na wszystko, co się wokoło nas dzieje.

Takto duch tego świata na każdym kroku i we wszystkim sprzeciwia się duchowi Chrystusowemu. A ty, duszo dobrej woli, za kim pójdziesz? Czyliż Jezus nie jest Prawdą i Mądrością odwieczną, wobec której wszelka mądrość ludzka, zwłaszcza mądrość dzieci i zwolenników tego świata, podobna jest do najgęstszej, nieprzebytej ciemności?... Ale oto zapewniasz, że bezwzględnie pragniesz we wszystkim trzymać się zasad Jezusowych. Wspaniałe to iście postanowienie! Lecz jeśli tak, to czemuż tak lęklawie wchodzisz na drogę dziecięctwa duchownego? Czemu tak często z niej zbaczasz? Czemu tak mało cenisz sobie cnoty dziecięce i czemu tak często przenosisz nad nie tak zwane zalety wieku dojrzałego? Kiedy n. p, usiłujesz okazać się przed ludźmi tem, czem w rzeczy samej nie jesteś, kiedy w imię samodzielności uchylasz się od posłuszeństwa wobec tych, którzy ci Boga zastępują na ziemi — kiedy broniąc nibyto osobistej swej godności obrażasz się wypowiedzianem niebacznie przeciwko tobie słowem — kiedy zawzięcie bronisz swego zapatrywania w rzeczach nawet wątpliwych i mało ważnych — w tych i tym podobnych wypadkach nie działasz napewno w duchu nadprzyrodzonego dziecięctwa, — owszem, sprzeniewierzasz się mu bardzo znacznie. A przecież nie tajno ci chyba, duszo pobożna, że królestwo niebieskie maluczkim wyłącznie

jest obiecane. Jeżeli nawet zbawić się niepodobna bez ducha dziecięctwa nadprzyrodzonego, wedle znanych słów Zbawiciela; „jeśli się nie staniecie jako małe dziatki, nie wnikniecie do królestwa niebieskiego”, to bez porównania wyższy stopień tego dziecięctwa świętego potrzebny jest tobie, która dążysz przecież do doskonałego oddania się Bogu.

Zatem o to codziennie prosz Najmilszego Zbawiciela swego, byś z dnia na dzień i z chwili na chwilę tem prawdziwszem stawała się dzieckiem, w dodatkiem tego słowa znaczeniu, im bardziej wiekiem od lat swoich dziecięcych się oddalasz.

ROZDZIAŁ XXIV.

Wzrastająca serdeczność Jezusa w stosunku do Mat'ci Najśw..

1. Gdyby sobie ktoś wyobrażał, że stosunek P. Jezusa do Jego Niepokalanej Matki był kiedykolwiek suchy, zimny, jakby urzędowy, to dawałby dowód, że nie zna zupełnie ani Boskiego Serca Jezusowego ani Najśw. Serca Marji.

W stosunku wzajemnym tych dwóch Najśw. Osób nie było coprawda nigdy przesadnej czułościowości (która bywa raczej dowodem zmysłowego usposobienia, niżeli wpływem prawdziwej miłości), ale była idealnie doskonała miłość synowska z jednej a macierzyńska z drugiej strony.

Miłość zaś taka między matką a synem jest już

z natury swojej wielce czuła i serdeczna. Nie mogło przeto nie być tej serdeczności między P. Jezusem i Matką Najśw., bo przecież Syn Boży przyszedł na ziemię nie na to, żeby niweczyć, burzyć naturę, i jej prawa, lecz raczej uszlachetnić i podnosić do poziomu nadprzyrodzonego. Chłód, obojętność w stosunku wzajemnym osób bliskich nie jest bynajmniej oznaką wyższej doskonałości; ta ostatnia tego tylko wymaga od dusz gorąco się kochających w Bogu, by w razie potrzeby umiały ze względu na większą chwałę Bożą, dla przypodobania się Bogu, złożyć w ofierze słodkie owej miłości. Gotowość najzupełniejszą do tego rodzaju ofiar okazał P. Jezus już jako chłopię 12-letnie a niebawem w całej pełni zajaśnieje ten duch ofiary u Boskiego Zbawiciela, kiedy dla przepowiadania Ewangelji opuści to tak miłe nazaretańskie zacisze, porzuci Najmilszą Matuchnę Swoją, by przebiegać we wszystkich kierunkach ziemię żydowską; wśród tych pielgrzymek tak będzie zajęty spełnianiem woli Ojca Niebieskiego i mesjańskiego Swego posłannictwa, że z Matką Swą Najśw. zaledwie na krótką chwilę widywać się będzie od czasu do czasu. Tak będzie później w okresie publicznej działalności Boskiego Zbawiciela.

Tymczasem zaś w Nazaret Jezus i Marja cieszyli się sobą nawzajem niewymownie, stosunek ich wzajemny był tak niezmiernie serdeczny, iż nie było nigdy i nie będzie na ziemi drugiego stosunku między Synem i Matką tak doskonałego pod każdym względem, tak serdecznego, a przytem tak zewszeczmiar nad-

przyrodzonego, jak był ten wspomniany stosunek Jezusa i Marji.

2. Boski Młodzieniec Jezus zbliżał się do 30-go roku życia, z którym miało się rozpocząć publicznie Jego nauczanie. Rozłąka z Matką Najśw. stała się nieunikniona. Myśl o bliskim rozłączeniu na każdego człowieka działa w ten sposób, że miłość ku odnośnym osobom staje się w ostatnich chwilach żywsza, serdeczniejsza. Czyż mogło być inaczej u Pana Jezusa? Wprawdzie miara synowskiej miłości Jego ku Matce Najśw. była zawsze pełna ale niewątpliwie objawy jej i dowody były w ostatnim czasie przed wyjściem P. Jezusa z Nazaret o wiele częstsze i dobitniejsze. Chciał tak Najśw. Zbawiciel już naprzód niejako zadośćuczynić Swej Niepokalanej Matce za tę pozorną obojętność, z jaką wśród działalności swej mesjańskiej miał się do Niej odnosić. Zresztą można nawet powiedzieć, że i sama miłość P. Jezusa ku Matce Najśw. doskonaliła się w pewnem znaczeniu z latami. Ludzka natura Pana Jezusa doskonalać się z każdym dniem i rozwijając stawiała się tem samem zdolniejszą do tego, by dawać Matce Najśw. dowody miłości. Można powiedzieć, że jako niemowlę, jako słaba dziecina i nieletnie chłopię Boski Zbawiciel częściej odbierał od Matki Swej Niepokalanej dowody miłości, gdyż natenczas w bezsilności Swojej, której się poddał coprawda najzupełniej dobrowolnie, na każdym niemal kroku potrzebował jakiejś usługi i pomocy Najmilszej Swej Matki. W miarę przeciwnie, jak dorastał, a przedewszystkiem

w okresie bezpośrednio poprzedzającym publiczne Jego wystąpienie, Sam Boski Zbawiciel mógł co chwila przysługiwać się Matce Najśw. Swoją pracą, poświęceniem Swojem i niewątpliwie nie pomijał żadnej do tego sposobności.

U innych młodzieńców zacnych i bogobojnych spostrzega się także tę stopniową przemianę miłości czysto uczuciowej ku rodzicom na miłość bardziej męską i czynną. Ale zachodzi często i ta zmiana w kierunku raczej ujemnym, że dawniejsze tkliwe serdeczne uczucie ku ojcu i matce tępieje — a to skutkiem rozwijającego się przywiązania do dóbr materialnych, skutkiem zajęcia umysłu i serca tysiącnymi interesami i dla innych tym podobnych przyczyn.

Nic podobnego nie mogło zachodzić u P. Jezusa, najdoskonalszego ze synów ludzkich. Uczucie Jego dla Matki Najświętszej, jak nigdy nie miało nic wspólnego z czysto zmysłową czułościowością, jak od samego początku było idealnym wzorem synowskiej miłości, tak z drugiej strony nie osłabło nigdy ani na chwilę, jako że i Natka Najśw. Niepokalana zawsze godną była najgorętszej miłości zaś ze Swej strony nie mógł nigdy w niczem uchybić synowskim obowiązkom Swoim.

ROZDZIAŁ XXV.

Ostatnie dni w Nazaret.

1. Życie Pana Jezusa w Nazaret różniło się bardzo od tego, które miał niebawem rozpocząć głosząc przyjście królestwa Bożego na ziemię. Pierwsze było tak ciche i ukryte, tak jednostajne, ale zarazem tak miłe, ponieważ pozwalało bez jakichkolwiek przeszkód oddawać się słodszej nad wszystko bogomyślności, gdy przeciwnie w okresie publicznego Swego działania zostawał Boski Zbawiciel prawie nieustannie na publicznej widowni, na spoczynek fizyczny i duchowe odetchnięcie w samotnej modlitwie mógł sobie pozwolić tylko rzadka, a prócz tego za głoszenie prawdy miał się stać celem najzawziętszego prześladowania. Czy nie należałoby przyjąć, że w ostatnich dniach pobytu Swego w Nazaret P. Jezus z żalem myślał o bliskiej konieczności publicznego wystąpienia i rozstania się na zawsze z nazaretańskim zaciszem? Czy tego rodzaju żal nazwiemy może niedoskonałością niegodną Syna Bożego? Ale jak nie ubliżało to Boskiemu Zbawicielowi, iż się trwożył w ogroju w oczekiwaniu gorzkiej męki Swojej, boć to było najnaturalniejsze ludzkie uczucie, tak tem mniej za niedoskonałość poczytywać nie można, że

polubił ciche i ukryte życie w Nazaret, że w chwili rozstania się z niem doznawał pewnego tęsknego uczucia i smutku. Nie byłby Jezus prawdziwym człowiekiem, gdyby Mu obce były podobne uczucia, nie złego ani niedoskonałego nie mające w sobie, a tak powszechne u ludzi. To tylko dodać trzeba i z całym naciskiem zaznaczyć, że nieskończenie silniejsze nad to upodobanie w życiu ukrytem i cichem było u Pana Jezusa umiłowanie woli Ojca Niebieskiego wzywającej Go do rozpoczęcia mesjańskiej działalności. To bezwzględne zjednoczenie z wolą Ojca sprawiło, że wszelkie uczucie goryczy, niezadowolenia, niechęci do nowego sposobu życia i nowych prac nigdy ani na chwilę nie powstały w Najśw. Sercu Jezusowem. Kochał P. Jezus życie ukryte, ale nieskończenie bardziej kochał wolę Ojca Swego niebieskiego, to też z miłości ku temuż Ojcu nietylko chętnie porzuci zaciszny nazaretański domek, ale później podda się jeszcze wielkim i coraz większym trudom, przyjmie z gotowością kielich najstraszniejszej męki i umrze nawet jako ofiara tej miłości najhaniebniejszą i najboleśniejszą śmiercią na krzyżu.

2. Co się tyczy bezpośredniego przygotowania Boskiego Zbawiciela do mesjańskiej działalności, to nie może oczywiście być mowy o jakimś mozolnem układaniu planów, zbieraniu myśli lub innych tego rodzaju wysiłkach, gdyż Syn Boży, Mądrość odwieczna, od początku Swego wcielenia jasno miał przed oczyma wszystek plan odkupienia i każdy jego szczegół,

oraz wszystkie środki, któremi najskuteczniej do celu dążyć będzie. Jednakże z drugiej strony przypuścić nie można ani na chwilę, żeby Pan Jezus wogóle nie przygotowywał się w Nazaret do publicznego Swego wystąpienia. Na czemże polegało głównie to przygotowanie? Przedewszystkiem na wzmożonej modlitwie. Jak długie i gorące modlitwy w ogroju poprzedziły Mękę Zbawiciela, tak niewątpliwie i do pracy Swej Mesjańskiej gotował się Pan Jezus modlitwą. Nie przychodziło to zresztą Panu Jezusowi trudno, bo przecież całe Jego życie, choć nazewnątrz rozdzielone między różne zajęcia, było jednym nieprzerwanem pasmem najgłębszej bogomyślności.

Pierwsze miejsce między temi aktami modlitwy zajmowały niewątpliwie najserdeczniejsze dziękczynienia za wszystkie owe nieporównane dary, któremi Ojciec ubogacił ludzką naturę Swego Najmilszego Syna. Wprawdzie miał Jezus do tych wszystkich darów prawo jako Syn Boży, ale ta okoliczność bynajmniej nie zmniejszała wdzięczności Jego ku Ojcu, owszem potęgowała ją w nieskończoność. Albowiem wspomniane prawo wynikało z połączenia natury ludzkiej z Boską w jednej osobie Syna Bożego a to znowu połączenie dokonane Wszechmocą Ojca było ze wszystkich darów najszczytniejszym. Niemniej gorące i doskonałe były u P. Jezusa w tym okresie akty oddania się Bogu Ojcu na wszystkie te trudy, zawody, prześladowania, cierpienia i ofiary, które najdokładniej przewidywał Boską swą wszechwiedzą. Im więcej zaś

przewidywał cierpień. tem doskonalsze akty miłości wznosiły się z Najśw. Serca Jego ku Ojcu. Prócz tego nie ulega wątpliwości, że choć przez wszystkie lata pobytu Swego w Nazaret modlił się Pan Jezus gorąco o zbawienie wszystkich dusz ludzkich, to jednak w przededniu bezpośredniej już i osobistej nad duszami pracy ze szczególną żarliwością polecał Bogu Ojcu owoc przyszłych wysiłków Swoich w dziele zbawienia i uświęcenia ludzi.

Na takichto i tym podobnych aktach modlitwy schodziły P. Jezusowi ostatnie dni w zaciszu nazaretańskim, a nikt chyba nie zaprzeczy, że to było najprostsze ale zarazem i najskuteczniejsze i najwznioślejsze przygotowanie do wypełnienia posłannictwa Mesjasza.

ROZDZIAŁ XXVI.

Pożegnanie.

1. Niema w Ewangelji św. ani słowa o tem, w jakito sposób i wśród jakich uczuć Pan Jezus rozstał się z Matką Swą Niepokalaną, gdy wybiła godzina naznaczona przez Ojca Niebieskiego na rozpoczęcie działalności publicznej, mesjańskiej. A jednak tak łatwo odtworzy sobie tę rzewną i uroczystą chwilę w wyobraźni i w sercu każda dusza, która już nieco bliżej poznała Boskiego Zbawiciela i przejęła się do pewnego stopnia Jego duchem.

Wszystko odbyło się owego pamiętnego dnia w Nazaret w sposób jak najprostszy, ludzki zarazem ale i nadprzyrodzony, Boski.

W słowach pełnych najserdeczniejszej synowskiej miłości dziękował Pan Jezus po wielokroć Matce Najśw. za tyloletnią, tak czułą i ofiarną nad sobą opiekę dając Jej zarazem do zrozumienia, że za to wszystko odwzajemni się Jej wedle miary Swojej ku Niej miłości i Swej Boskiej wszechmocy. Matka Najśw. z prostotą nieporównaną dawała ze Swej strony wyraz nieskończonej wdzięczności dla najmilszego Swego Jezusa za to, że Mu mogła być Matką, że wolno Jej było usługiwać Mu i tym sposobem przyczynić się bezpośrednio do przygotowania dzieła odkupienia ludzi. Nie ukrywała też Matka Najśw. serdecznej boleści Swej, iż to niebiańskie pożycie Jej z Panem Jezusem już się kończy, że odtąd zapewne rzadka tylko i na krótką chwilę będą się widywać.

Ale w tym żalu, który Pan Jezus bardzo żywo odczuwał, nie było ani z jednej ani z drugiej strony nic takiego, coby umniejszało choćby w najdrobniejszej mierze bezwzględną zgodność woli Jezusa i Marii z Najśw. wolą Ojca Niebieskiego. Boleść Syna i Matki z powodu bliskiego rozłączenia sprawiła jedynie to, że zdanie się ich na wolę Ojca Niebieskiego było tembardziej zasługujące, tem wznioślejsze, tem większej chwały przyczyniło Ojcu, a duszom ludzkim wyszło na tem większy pożytek, o ile ze okupione było wielką a najzupełniej dobrowolną ofiarą. Wiedział

zresztą o tem P. Jezus, wiedziała i Matka Najśw. że rozłączenie ich będzie tylko zewnętrzne, że zjednoczenie serc ich zapoczątkowane w chwili wcielenia Syna Bożego nigdy na wieki najmniejszego nie dozna uszczerbku. Jezus przy nieustającej odtąd zewnętrznej pracy Swojej będzie nosił najmiłszą Matkę w Boskiem Swem Sercu a Ona ze Swej strony ani na chwilę o Nim nie zapomni; wzajemna zaś inność ich skutkiem chwilowej rozłąki raczej z godziny na godzinę potęgować się będzie.

2. O jakże dalecy od prawdy są ci wszyscy, którzy sądzą że Jezus 30—letni inaczej odnosił się do Niepokalanej Swej Matki, iż wtedy, gdy jako dziecię spoczywał na Jej ręku! Jedynie u grubych ludzkich natur serce i dusza tracą o tyle, o ile zyskuje fizyczny rozwój i przybywa sił. Nietylko aż do publicznego wystąpienia Swego, ale nawet do ostatniej chwili życia Najśw. Zbawiciel czuć się będzie w stosunku do Matki Najśw. jako dziecię Jej i aż do śmierci Swej na krzyżu nie uрони ani odrobiny ze synowskich Swych względem Niej uczuć. Synowie tego świata zarażeni duchem pychy wstydzą się niemal tego, że byli kiedyś dziećmi a w każdym razie wyzbywają się pilnie wszystkich cech, któreby ich pod jakimkolwiek względem czyniły podobnymi do dzieci. P. Jezus, który na to przecież stał się człowiekiem, by zleczyć pychę ludzką, podobał sobie szczególnym sposobem w dziecięcych cnotach, w dziecięcym usposobieniu, w dziecięcym poniekąd sposobie życia,—a dowodem tego

pobyt Jego trzydziestoletni w Nazaret przy boku i pod opieką Najśw. Swej Matki. I jeśli Boski Zbawiciel nie pozostał przez całe Swoje życie dzieckiem fizycznie, to został nim napewno sercem i upodobaniem.

Dodatnie cechy wieku dojrzałego wraz z dziecięcemi powabami, zaletami, cnotami — z wyłączeniem wszelkich niedomagań moralnych dzieciństwa — zespoliły się w osobie P. Jezusa w obraz, w ideał, niewymownie pociągający, tak pociągający, że urokowi jego nawet wrogowie Zbawiciela oprzeć się nie mogą. Jest co prawda wielu zaślepionych, którzy w tymże Zbawicielu nie chcą uznać Boga, ale nikt nie ma odwagi zarzucać P. Jezusowi braku cnoty jakiegokolwiek, a już najmniej cnót takich, jak pokora, prostota, szczerość, prawdomówność, dobroć serca, łagodność, życzliwość dla wszystkich i inne tym podobne, które stanowią przedziwną duchowną krasę dusz dziecięcych.

Słusznie zatem uważać możesz i powinnaś, duszo pobożna, Najśw. Zbawiciela swego za głównego przewodnika i mistrza na drodze dzieciństwa duchownego, którą z łaski Bożej już postępujesz i której trzymać się pragniesz do końca. Nie brak, co prawda, na tej wzniosłej drodze i innych przykładów wysoce pociągających, gdyż wielu Świętych ukochało w sposób szczególny święte dzieciństwo Jezusowe i na cześć tegoż dzieciństwa pielęgnowali w sobie i w drugich aż do końca życia ze szczególnem upodobaniem cnoty dziecięce. Lecz wpatrywanie się bezpośrednio w przykład Boskiego Zbawiciela postępującego drogą nad-

przyrodzonego dziecięctwa na czele wszystkich Świętych jest o tyle korzystniejsze, że z rozważania przykładów Jezusowych płynie nietylko światło do zrozumienia drogi dziecięctwa duchownego, ale zarazem i siła nadprzyrodzona i łaska do postępowania tą drogą.

O Jezu, najmiłszy mój Zbawicielu, za Tobą, w Twojem towarzystwie, w coraz silniejszym z Tobą zjednoczeniu, pragnę postępować teraz i zawsze tą tak wzniosłą drogą dziecięctwa duchownego, którą mi wskazałeś Swoim Boskim przykładem i którą zaleciłeś tak usilnie wszystkim duszom spragnionym królestwa Bożego tu na ziemi i w przyszłym życiu.

Przez miłość ku Matce Swej Niepokalanej i przez święte Jej wstawiennictwo udzielaj mi, o Panie, na każdy dzień i na każdą chwilę potrzebnej do tego łaski!

SPIS RZECZY

KSIEGA PIERWSZA

O OJCU NASZYM W NIEBIE.

	Str..
1. Życie moje w odwiecznej myśli Bożej	9
12. Jak wzniosły cel mego istnienia	13
3. Miłość sługi, miłość dziecka	16
4. Marnotrawne syny i córki.	19
5. Godność nieskończona i bezgraniczna słabość	23
6. Uczestnictwo w naturze Boskiej	27
7. Starszy brat mój Jezus	30
8. Wszystko przez Jezusa	34
9. Co oddala od Jezusa, co do Niego zbliża	38
10. Poznawajmy coraz lepiej Ojca swego w niebie	42
11. Bóg jest miłość	45
12. Nieskończone miłosierdzie Boże	49
13. Sprawiedliwość Boża	53
14. Wszechobecność Boża	57
15. Nieskończona Mądrość Boża	61
16. Wszechmoc Boża	65
17. Wszechwiedza Boża.	69
18. Wieczność i niezmiennność Boga	72

19. Trójca Przenajświętsza	str. 77
20. Bóg Ojciec	81
21. Syn Boży	85
22. Duch św.	89
23. Miłość Boga ku stworzeniom	92
24. Bóg-Miłość wobec upadłej ludzkości	96

KSIĘGA DRUGA

BOSKI WZÓR DZIECIĘCTWA DUCHOWNEGO.

1. Bóg-Dziecię	103
2. Chwała na wysokości Bogu	107
3. Modlitwa Dzieciątka Jezus	111
4. Duch ofiary Dzieciątka Jezus	115
5. Pozorna bezczynność Bożego Dzieciątka.	118
6. Miłość Bożego Dzieciątka ku Matce Najśw.	122
7. Św. Józef, opiekun Boskiego Dzieciątka Jezus	126
8. Pastuszkowie u stóp Dzieciątka	130
9. Uczucia Dzieciątka Jezus dla ludu żydowskiego	134
10. Aniołowie otaczający żłóbek Jezusowy	138
11. Dusze święte wszystkich czasów pociechą Dzieciątka	141
Jezus w żłóbku	
12. Szczególna miłość Boskiego Dzieciątka ku duszom zakon.	145
13. Powołanie pogan	150
14. O naśladowaniu Dzieciątka Jezus	153
15. Dla kogo było serce Boskiego Dzieciątka?	157
16. Niezrównana prostota, niepojęta wzniosłość	162
17. Dziecię Jezus Księciem pokoju	166
18. „Dobra Wola“ dziecięcych dusz	170
19. O pragnieniach Bożego Dzieciątka	175
20. Jezus maleńki zapoznany i zapomniany	179
21. Najśw. Dziecię Jezus radością Swej Matki Niepokalanej	182
22. Wdzięczność Bożego Dzieciątka	186

	str.
23. Prostota Dzieciątka Jezus.	191
24. Jeszcze o prostocie dziecięcej.	195
25. Święta prostota a roztropność.	199
26. Serdeczna uprzejmość Bożego Dzieciątka	203
27. Dziecię Jezus płacze z płaczącymi, weseli się z wesółymi	207
28. Jak Dziecię Jezus przebacza.	210
29. Stała pogoda umysłu i serca	214
30. Smutki Bożego Dzieciątka	218
31. O radościach Dzieciątka Jezus.	223
32. Dziecię Jezus wobec pochwał i nagany	226
33. Gorliwość o chwałę Ojca Niebieskiego	229
34. Objawy pobożności u Dzieciątka Jezus	232
35. Najdoskonalsze użycie czasu	236
36. Boska powaga z dziecięcą swobodą	240
7. Doskonałość nadprzyrodzonego dziecięctwa	243

KSIEGA TRZECIA

NAZARET.

1. „Drogi moje nie są drogami waszemi“	251
2. Święta Rodzina	254
3. Harmonja natury i łaski	258
4. „Wzrastał w łasce u Boga“	262
5. „Był im poddany“	265
6. Duch uległości i poddania	269
7. Duch uległości, a stanowczość woli	272
8. Prostota w łonie św. Rodziny	276
9. Wzrastająca z latami prostota Jezusowa	279
10. Ochoczość Jezusa w pracy	283
11. Spoczynek Syna Bożego	287
12. Modlitwa wśród pracy	290
13. Jednostajność zajęć Jezusowych	291
14. Najdoskonalsze wykonywanie każdej pracy	297
15. Wzniosłe intencje Boskiego Chłopięcia	301

	str.
16. Bogomyślność Jezusa wśród pracy w Nazaret . . .	305
17. Bogomyślność na drodze dzieciństwa duchownego. . .	308
18. Ulubione zajęcia Jezusa w Nazaret	312
19. Syn Boży pobiera naukę rzemiosła	315
20. „Nie zówcie się nauczycielami, gdyż jeden jest nauczyciel Chrystus“ (Mat. 23, 10). . .	319
21. Boski Pracownik ukrywa szczególne dary Swe . . .	322
22. Jak dusza prosta ukrywa dary Boże	325
23. P. Jezus zbliża się do pełności lat	328
24. Wzrastająca serdeczność Jezusa w stosunku do Matki Najśw. .	342
25. Ostatnie dni w Nazaret	346
26. Pożegnanie	349



*„Jeśli się nie staniecie jako
działki, nie wnikdziecie do Kró-
lestwa niebieskiego.” (Mat. 18, 3).*

DROGA DZIECIĘCTWA DUCHOWNEGO

ROZMYŚLANIA NA WSZYSTKIE DNI ROKU

NAPISAŁ

Ks. L. P.

CZĘŚĆ II.



KIELCE 1925

NAKŁADEM „CHORĄGWI MARJI”.

NIHIL OBSTAT.

V. Niemierowski,

Censor.

IMPRIMATUR.

Kielciis 3 Februarii 1925 a.

Nr. 361.

B. Czerkiewicz Vic. Gen.

(L. S.)

• Księga pierwsza
PAN JEZUS MISTRZEM
I PRZYJACIEŁEM MAŁUCZKICH.



ROZDZIAŁ I.

Nadprzyrodzona piękność Ewangelij św.

1. Nieliczne zaledwie szczegóły podały nam Ewangelje św. o dziecięcych latach P. Jezusa i o pobycie Jego w Nazaret. Zato przy rozważaniu publicznego życia Zbawiciela czerpać możemy z ksiąg świętych pełną miarą.

Zanim przystąpimy do tej Boskiej skarbnicy, przyjrzymy się ogólnie jej nieskończonej wysokiej wartości i nadprzyrodzonemu wdziękowi św. Ewangelij.

Do bardzo rzadkich wyjątków należą ludzie, którzy czytając Ewangelje św. nie ulegają ich urokowi. Wszak nawet ci, co nie wierzą w Boskie natchnienie ksiąg świętych, wyznają głośno, że Ewangelje św. różnią się o całe niebo od pism religijnych tego samego rodzaju, jakie pozostawili po sobie rozmaici fałszywi prorocy i założyciele religij. Najwidoczniej noszą Ewangelje św. na sobie pieczęć Boskiego pochodzenia.

Na czemże polega ten Boski prawdziwie powab Ewangelij św.? Czy może bije z nich nadzwyczajna znajomość umiejętności ludzkich? Albo czy może sam sposób pisania, dobór wyrazów i zwrotów, odznacza się niezwykłą jakąś pięknnością? Ani jedno ani drugie! Treść Ewangelij św. jest sama w sobie tak wzniosła i piękna, tak przedziwnie dostraja się do potrzeb serca ludzkiego, że aby podbijać te serca nie potrzebuje bynajmniej przyoblekać się w szczególnie porywającą formę,

w jakiejkolwiek ludzkie ozdoby. Dość by przedstawiła poprostu fakt wcielenia Syna Bożego, zjawienia się Najśw. Jego Osoby wśród ludzi, Jego wzniosłe nauki oraz wszystko poświęcenie Jego dla dusz, zwłaszcza zaś Najśw. Mękę i śmierć Jego — dość powiadam, przedstawić to wszystko z prostotą, by pozyskać serca ludzkie, podbić je i rozpać najgorętszą miłością ku Boskiemu Zbawicielowi. Istotnie prostota nieporównana opowiadania ewangelicznego stanowi najpiękniejszą jego ozdobę; ona jedna wystarcza wielu historykom i krytykom za dowód, że prawdą jest wszystko, co święci autorowie opowiadają.

Czyż zresztą mogło być inaczej? Ponieważ duch Jezusowy jest duchem bezwzględnej we wszystkim prostoty, jakżeby mogła Ewangelja Jezusowa nie oznaczac się tą zaletą, gdy przecieŻ zadaniem tychże Ewangelij jest oddać jak najwierniej ducha Jezusowego!...

Więc też Duch Św., który jako główny Autor ksiąg świętych kierował piórem ewangelistów, wycisnął na ich opowiadaniu znamię dziecięcej i Boskiej prawdziwie prostoty.

2. Do tego ducha Ewangelij św. musisz się i ty dostroić, duszo wierna, jeśli chcesz głęboko wnikać w ich znaczenie, jeśli pragniesz pełną miarą czerpać z tych ksiąg świętych mądrość nadprzyrodzoną i miłość gorącą ku Boskiemu Zbawicielowi. Umysły pyszne, zarozumiałe, hołdujące przesadnej krytyce i nie uznające innej powagi prócz swojej własnej, czytają Ewangelję św. bądź zupełnie bez pożytku bądź z powierzchownem jedynie zrozumieniem tak wzniosłych

słów Jezusowych i przedziwnych tajemnic Jego ziemskiego życia. „Jeśli się nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego” — to słowo Boskiego Zbawiciela da się niemal dosłownie odnieść do czytania ksiąg św. i usposobienia wewnętrznego, jakie do owocnego ich czytania jest niezbędne. Ewangelja św., to istotnie skarb nad wszystkie skarby, to prawdziwe królestwo Boże, do którego wszakże dopuszcza się jedynie małe dziatki.

Z prostotą więc dziecięcia, z jak najgłębszą pokorą, przystępuj, duszo wierna, do rozważania opowiadań ewangelicznych o życiu Zbawiciela i Jego Boskiej nauce. Pamiętając na słowo Jezusowe, że jedynie czyste serca Boga oglądają, czuwaj nad sumieniem swoim, by przez żal serdeczny natychmiast usuwać z niego każdą winę, która z natury mąci jasność wewnętrznego poznania i utrudnia przejęcie się prawdami Bożemi. Ilekroć zaś napotkasz miejsca trudniejsze, czyn jak ta mała dziecina, która nikogo innego nie prosi o wytłumaczenie rzeczy trudnych, jak tylko ukochaną swą matkę, ufając słowu jej bezwzględnie. Twą matką w porządku nadprzyrodzonym jest Kościół św.. O jego więc zdanie przedewszystkiem pytaj, ilekroć potrzebować będziesz pomocy do zgłębienia Ewangelij św..

Jeśli czytać będziesz te Ewangelje w duchu prawdziwie nadprzyrodzonym, z prostotą i wiarą dziecka, odkryjesz w nich skarby cenniejsze nad złoto i drogie kamienie. Owszem, każdy szczegół życia Jezusowego w tych księgach zawarty będzie ci nakszałt perły niebieskiej, z którą żadna wartość ziemską nawet porów-

nać się nie da; każda z tych Boskich pereł, jeśli pobożnie nosić ją będziesz w umyśle i sercu, stanie ci się przeobfitem źródłem światła, pociechy, zachęty do dobrego, i męstwa do walki ze złem.

Pójdźmy więc, duszo wierna, razem na owe żyzne pola, opowiadania ewangelicznego, aby tam ujrzeć Jezusa, pojąć do głębi ducha Jego, przejąć się nim — i tak choć w pewnej mierze odtworzyć w sobie ku radości Ojca niebieskiego te wzniosłe cnoty, których przykład zostawił nam najmilszy nasz Zbawiciel.

A Ty, o Jezu, racz nam być na tej drodze przewodnikiem i mistrzem.

ROZDZIAŁ II.

Chrzest P. Jezusa w Jordanie.

1. Przedziwnym aktem pokory rozpoczął P. Jezus publiczny swój żywot. Oto nad brzegami Jordanu głosi Jan, poprzednik Zbawiciela świata, chrzest pokuty. I zbiegają się do niego liczne rzesze dusz dobrej woli, by wysłuchać jego nauk, przyjąć chrzest z ręki jego w Jordanie i rozpocząć nowe życie gotując się w ten sposób na przyjście już już mającego się ukazać Mesjasza. Do tego tłumy pokutujących grzeszników przyłącza się Jezus, Baranek Boży, Niepokalany, wstępuje wraz z nimi w nurty świętej rzeki, i zmusza zawstydzonego i zmieszanego Jana, by dokonał nad nim pokutnej ceremonii. Na ten widok niejeden z obecnych tam pokutników zapewne poczytał Jezusa za pospoli-

tego grzesznika, za winowajcę tem większego, im natarczywiej domagał się chrztu.

I czyż może ze strony Boskiego Zbawiciela konieczny był ten akt upokorzenia? Czyż nie wypadało raczej, aby Syn Boży przyszedłszy na ziemię zaznaczyć silnie od samego początku, że z grzechem nic nie ma wspólnego? Po ludzku mogłoby się wydawać wskazaniem to i owo, ale Jezus osądził w Boskiej swej mądrości, że ponad wszystko potrzebny jest pychą zarażonej ludzkości przykład pokory—i wedle tego poznania działał od pierwszej chwili przyjscia na ziemię i aż do śmierci swej na krzyżu tej przedewszystkiem chorobie ludzkości będzie przeciwdziałał; podobnież dobrowolne owo a tak głębokie uniżenie się przy chrzcie w Jordanie wypływało z tego tak gorącego pragnienia Najśw. Serca Jezusowego, by przykładem swoim pociągnąć jak najliczniejsze zastępy dusz na drogę pokory.

O jakże piękny jesteś, Boski nasz Zbawicielu w tym akcie najgłębszej pokory! Tem jeszcze piękniejszy, iż nazywasz to przedziwne uniżenie swoje nie cnotą jakąś nadzwyczajną, lecz jakby aktem sprawiedliwości. „Tak się nam godzi wypełniać wszelką sprawiedliwość“ (Mat. 3, 15), powiedziałeś wszak do swego poprzednika wzywając go, by Cię ochrzcił chrztem pokuty. Skądże Tobie, Panie, pokutować za grzechy, 'gdyś ich nie popełnił? Jakże stawać możesz w rzędzie grzeszników, gdy jesteś z natury świętością samą? Lecz już Cię rozumiem, o Jezu. Schodząc na ziemię i stając się człowiekiem postanowiłeś we wszystkim bez wyjątku stać

się jako jeden z nas, z wykluczeniem jedynie grzechu. I temu to postanowieniu pozostając wiernym zbliżyłeś się w roli pokutnika do Jana Chrzciciela. Pokutować coprawda za własne winy nie mogłeś, aleś wziął na siebie nieprawości wszystkich nas, by za nie Ojcu Niebieskiemu [zadośćuczynić.

O jakże Cię kocham, Panie mój najmiłszy i najpokorniejszy, w tym akcie upokorzenia, jakim był chrzest Twój w Jordanie! Udziel mi, proszę choć cząstkę ducha i pokornego usposobienia Twojego!

2. „A oto głos z niebios mówiący: Ten jest syn mój miły, w którymem upodobał sobie“ (Mat. 3, 17). Podoba sobie Dobroć Boża w duszy choćby najbardziej grzesznej, byle tylko uznawała swą nędzę i winę, prosiła szczerze o przebaczenie i wyrzekała się grzechu na przyszłość. Lecz jakże Ojciec Niebieski nie miał odczuwać nieskończonego wprost upodobania na widok najmiłszego Syna swego Jezusa, na którym nie ciążyła i nie mogła ciążyć najlżejsza nawet winą a który oto staje w obliczności Jego z jednej strony z miłością bez granic, jak Syn prawdziwy, ale i z taką uniżonością, jak gdyby był odpowiedzialny za wszystkie grzechy ludzkie i miał obowiązek zadośćuczynić za nie najsurowszą pokutą. Ta miłość ku Ojcu tak ofiarna dała powód do tego brzemiennego ojcowskiem uczuciem oświadczenia: „Ten jest syn mój miły”...

Jeśli już sam akt zewnętrzny pokutnego obrzędu tak miły był Ojcu, to z upodobaniem nieskończone większem, i z nieporównanie słodsza pociechą spoczywało oko tegoż Ojca na wewnętrznym usposobieniu

Jezusa, którego doskonałości wszechstronnej żadna mowa ludzka nie odda. Bo z jakiejże pobudki wypływało owo tak głębokie upokorzenie się P. Jezusa przy chrzcie w Jordanie? Oto z najgorętszego pragnienia przywrócenia Ojcu Niebieskiemu tej chwały zewnętrznej, której Mu ujęła świętokradzka pycha ludzka; z chęci zadośćuczynienia świętości Bożej za zniewagi, które jej wyrządziły grzechy z pychy wypływające; z pragnienia wreszcie pociągnięcia do Ojca swego w niebie jak największej liczby dusz; jednym słowem, miłość najserdeczniejsza ku Ojcu była P. Jezusowi pobudką do przyjęcia na siebie roli pokutnika a zatem i winowajcy.

I jakże Ojciec Niebieski, mający przecież serce niewymownie wrażliwe na każdy najdrobniejszy nawet dowód miłości, jakże nie miał doznawać nieskończonego upodobania na widok takiego bezwzględного oddania się Mu, poświęcenia się sprawie chwały Jego, jakie spostrzegał u najmilszego Swego Syna już w samym rozpoczęciu publicznego żywota!

Wprawdzie na zewnątrz chrzest Boskiego Zbawiciela nie nosił na sobie cech czynu jakiegoś niezwykłego i prócz Jana Chrzciciela nikt chyba ze świadków tego obrzędu nie domyślał się, jak wielce zasługujący w oczach Ojca Niebieskiego czyn spełnia Jezus przyjmując chrzest pokuty — ale Ojciec Niebieski osądza wartość uczynków ludzkich przedewszystkiem wedle wewnętrznego usposobienia, z jakiego te czyny wypływają. A nigdy przecież nikt nie miał usposobienia do-

skonałszego, bo nikt nigdy nie miłował Ojca tak doskonałą miłością, jak Syn Jego jedyny.

Niech to będzie ulgą dla serca twego, duszo pobożna, że wśród grzesznej ludzkości znalazł Ojciec Przedwieczny choć jedno serce, o którym mógł powiedzieć: W niem upodobałem sobie.

ROZDZIAŁ III.

Znaczenie pokory w dziele zbawienia i uświęcenia dusz.

1. Jakże wymowny jest przykład P. Jezusa zaczynającego pracę swą mesjańską od przyjęcia chrztu pokuty! Żadne najwznioślejsze nawet nauki Jego nie byłyby nam tak jasno stawiały przed oczy konieczności, uniżenia się tem głębszego, im większe skutki zamierza się osiągnąć bądź w pracy apostołskiej bądź w dążeniu do własnego udoskonalenia.

Wiara św. stanowczo poucza nas, że jeżeli dzieje się co dobrego w duszach, jeżeli udaje nam się wzbudzić w innych święte pragnienia, zapał do dobrego, szczytne postanowienia, jeśli wkońcu praca nasza nad nimi wydaje owoc trwały, to zawdzięczać to należy wszechpotężnej łasce Bożej; wysiłki czysto ludzkie nigdy nie sprawią w duszach skutku nadprzyrodzonego, ani o jeden stopień nie zjednoczą duszy ściślej z Bogiem, nie przysporzą jej ani jednej cnoty nadprzyrodzonej. Bóg więc sam jeden zdolny jest duszę zbawić i uświęcić. Pracownik ewangeliczny jest jedynie narzędziem, którem się Dobroć Boska posługuje do działania.

w duszach tem częściej, chętniej i skuteczniej, im to, narzędzie bezwzględniej uznaje ową niedostateczność i bezsilność, im wyłączenie oczekuje skutku pracy swojej od Boga. Ktokolwiek usiłuje dla siebie zagarnąć chwałę z dobrych uczynków swoich, chwałę należną jedynie Bogu, ten niechaj wie zgóry, że te dobre uczynki ani jemu samemu nie pomogą do uświęcenia ani bliźnich nie pociągną do Boga. Jeżeli bowiem niekiedy się zdarza, że powodzeniem zewnętrznem w pracy nad duszami cieszą się nawet tacy, którzy bardzo dalecy są od doskonałej pokory, to wkrótce okazuje się, że owoce takiej czysto ludzkiej pracy albo od samego początku są złudne albo też w krótkim czasie znikają.

I nie wystarczy, duszo wierna, byś Bogu zostawiła największą część tej chwały, która wynika z dobrych uczynków, albowiem P. Bogu należy się wszystka chwała i najmniejszej jej części Bóg tobie nie odstąpi i odstąpić nie może. Owszem, wolno i tobie, choć znikomem jesteś stworzeniem, ubiegać się o pewien rodzaj chwały, bo przecież mimo wszystko jesteś dzieckiem Ojca Niebieskiego i jako takie masz pewne prawo do udziału we własnej chwale tegoż Ojca najlepszego. Ale czy wiesz, na czem ta chwała twoja ma się zasadzać? Oto na jak najusilniejszym staraniu, byś całym swoim działaniem, myślami swemi, uczuciami i pragnieniami, całym wreszcie życiem swoim i wszystką swoją istotą przymnażała chwałę Ojcu Swemu w niebiesiech nic z niej nie ujmując dla siebie. I zaiste niewypowiedzianie wielka w tem dla ciebie chwała, że Bóg nieskończony, od nikogo w niczem niezależny

i bez wszelkiej zewnętrznej chwały sam w sobie niepojęcie szczęśliwy — że ten Bóg wzywa cię do pracy nad chwałą Jego, że pragnie tego, byś i ty sama złożyła Mu siebie i wszystkie czyny swoje i zasługi swoje w całopalnej ofierze.

Większą chwałą sam Bóg stworzenia Swego przyodziać już nie może.

2. Zdarza się niewątpliwie, że P. Bóg nie błogosławi niekiedy dobrym dziełom nawet takich dusz, które chcą być pokorne lecz w głębi serca nie są bynajmniej przekonane o nieudolności swojej i bezsilności w pracy nad duszami. Pokora ich polega raczej na sztucznem, zewnętrznem wmawianiu w siebie, że się jest nicością, że się nic nie może, a przecież trudno się duszy wyzbyć tego wrażenia, niemal przekonania, że jednak wiele zdziałać potrafi. Tak bywa często u dusz początkujących.

Aby uwolnić duszę od tego tak niebezpiecznego w skutkach swoich złudzenia, poucza ją Dobroć Boża w sposób coprawda bolesny nieraz ale też jasny, pogładowy i namacalny o własnej jej niedostateczności we wszystkim, co się tyczy sprawy zbawienia i uświęcenia duszy. Biedzi się ze swemi własnymi wadami, używa coraz to innych środków i sposobów, aby na być przeciwnych cnót, a tymczasem widzi doskonale, że nędza jej pozostaje zawsze ta sama. Pała przytem wielką i, jak sądzi, nadprzyrodzoną gorliwością o dobro duchowne bliźnich lecz i na tem polu praca jej wydaje zaledwie nikłe owoce. Pracuje i nad sobą i nad drugimi zbyt po ludzku, do swoich własnych wysił-

ków zbyt wielką przywiązuje wagę zapominając niemal o tej podstawowej prawdzie, że „Jeśli Pan domu niezbuduje, próżno rzemieślnik nad nim pracuje” (Ps. 126). Łaska wewnętrzna, co prawda, nie przestaje jej oświecać i skłaniać łagodnie do przejęcia się tą prawdą, że Bóg jest wszystkim a ona sama niczem i że praca jej choćby najusilniejsza napewne nie przyniesie owoców, jeśli łaska Boża nie będzie działać. Często wszakże ten delikatny wewnętrzny głos Boży nie znajduje u duszy dość chętnego posłuchu. Natenczas nie pozostaje Dobroci Bożej nic innego, jak dodać do wewnętrznego oświecenia jeszcze i zewnętrzną łaskę polegającą na tem, że dusza patrzeć musi na bezowocność pracy swej w dziedzinie duchownej. Lecz wtedy już otwierają się jej oczy i zaczyna głębiej pojmować to wielkie słowo, że Bóg jest wszystkim a ona niczem. I zaczyna się modlić coraz częściej i coraz pokorniej, zaczem i łaska coraz obfitsza spływa na nią i wszystką jej działalność, która skutkiem tego na każdym polu zaczyna wydawać plon stokrotny.

Uznała się dusza tem, czem jest istotnie w dziele zbawienia i uświęcenia innych, t. j. nieudolnem narzędziem w ręku wszechmocnego i nieskończenie dobrego Boga, to też bez przeszkody może się nią Dobroć Boża posługiwać do wykonania miłościwych zamiarów swoich względem ludzi; może jej także udzielać natenczas bardzo cennych i wyjątkowych nawet łask, gdyż już nauczyła się nie uważać ich za swoją własność a nawet znajdować w każdej nowej łasce pohop do upokarzania się coraz głębszego.

Do wielkich rzeczy w życiu duchownem dochodzą tylko te dusze i tylko te zbawiają i uświęcają wielu, które głęboko rozumieją cnotę pokory.

ROZDZIAŁ IV.

Duch pokory Jezusowej.

1. Niema duszy pobożnej, któraby nie uznawała wzniosłości pokory, jej koniecznej potrzeby w stosunku do Boga i do ludzi, któraby nie pragnęła nabyć tej cnoty i nie zdobyła się na pewne wysiłki, by spełniać niekiedy akty pokory. Jakże nieliczni jednak są ci, którzy posiadają prawdziwie ducha świętej pokory t. j. którzy usilnie starają się zawsze i wszędzie tak stosować zasady tej cnoty, jak je stosował przez całe życie Boski nasz Mistrz!

Miłość własna wzdrygająca się przed wszelkiem upokorzeniem podsuwa duszy tysiączne wymówki, które niby się mogła zastawiać i tłumaczyć w swej niechęci do upokorzeń. Czyż może rzadko bywało, duszo wierna, iż ukrywałaś starannie wszystko, co cię mogło wobec innych upokorzyć, a to pod tym pięknym pozorem, że odkrycie twej nędzy mogłoby ci utrudnić pracę dla dobra dusz? A może i to się zdarzało, że mniej lub więcej świadomie nadawałaś sobie pozory pewnych cnót, których w rzeczywistości nie posiadasz, także niby w tym chwalebnym celu, żeby tem skuteczniej pomagać bliźnim do zbawienia i uświęcenia?... Lecz to nie jest duch pokory Jezusowej. Prawda, że są wy-

padki, w których należy zachować w tajemnicy przed ludźmi nawet własne upadki, żeby nie zgorszyć ma-luczki. Ale taka konieczność zdarza się raczej wy-jątkowo i to jedynie wtedy, gdy zachodzi wyraźny, znaczniejszy grzech; pozatem wyjawienie swoich nędz, choćby nawet duchownych i częściowo zawi-nionych nie przyczyni się napewno do umniejsze-nia owoców naszej pracy nad duszami, nie zgorszy ich, przeciwnie, będzie dla nich wielkiem zbudowaniem, — tem większem, im wyższe stanowisko zajmujesz wobec bliźnich. Jeśli wątpisz, duszo droga, czy taki jest istot-nie duch Chrystusowej pokory, wspomnij na Świętych, którzy przecieź są najbardziej kompetentnymi tłuma-czami tego ducha. Wiadomo zaś, że Święci upokarzali się przy każdej sposobności, obniżali mniemanie ludz-kie o sobie, o ile tylko im się to udawało, nie oba-wiając się stąd bynajmniej ujemnych skutków dla swej apostołskiej działalności. I istotnie tych skutków ujem-nych nigdy nie było. Pokora jest tak piękna sama w sobie, światłość prawdy, która z prawdziwej pokory bije, tak pociąga dusze, nawet niedoskonałe i grzesz-ne, że chętnie, z pełnem zaufaniem przyjmują rady i wskazówki wszystkich, u których tę pokorę widzą, choćby pozatem niejedną słabość u nich dostrzegli. Zresztą słabość i nędza jakakolwiek dobrowolnie i po-kornie wyjawiona nikogo już nie gorszy — owszem, można powiedzieć, że niemal przestaje być słabością.

Czy zresztą i sam Boski nasz Mistrz postępował inaczej? Czy ukrywał kiedykolwiek przed ludźmi coś, co Go mogło upokorzyć? Wszak nie taił nigdy, że

jest ubogi, tak ubogi, że niema gdzie głowy skłonić; w ogroju ujawnił bez ogródek trwozę, która Go ogarnęła na widok zbliżającej się męki i śmierci; umierając wreszcie na krzyżu wyznał głośno, iż czuje się opuszczonym przez Ojca Swego w niebie, co niewątpliwie również przyczyniło Mu upokorzenia, przynajmniej wobec nieprzyjaciół Jego stojących pod krzyżem.

2. Wystrzegaj się jednakże, duszo wierna, pewnego błędu, który nierzadko się zdarza a, który trudno pogodzić z prawdziwie dziecięcą prostotą, ową rodzoną siostrą pokory. Oto bywają tacy, którzy w chęci naśladowania Świętych nazywają się przy rozmaitych sposobnościach grzesznikami wielkimi, największymi grzesznikami, chociaż sumienie im świadczy, że nigdy nie popełniali grzechów bardzo wielkich. Wprawdzie i z powodu grzechów powszednich może i powinna dusza poczuwać się do wielkiej winy wobec nieskończonej Świętości Bożej. I stąd Święci nie bez pewnej słuszności nazywali się grzesznikami. Ale tobie podobno dość daleko do świętości i do tego głębokiego zrozumienia brzydoty każdego najmniejszego nawet grzechu, które świętości prawdziwej zawsze towarzyszy. A jeśli tak, to raczej upokarzaj się w cichości przed Bogiem, raczej tak się urządź, by nikt na ciebie nie zwracał uwagi, zamiast używać pięknych pokorą tchnących zwrotów i tak nadawać sobie pozory cnoty, której rzeczywiście w tym stopniu nie posiadasz. Nieszczerość wszelka, przesada, poza, udawanie lub choćby tylko cień udawania, nie są zgodne z duchem pokory Jezusowej. Tak mów o sobie, jak o sobie myślisz. Wszelki

bowiem rozdźwięk między mową a prawdziwym wewnętrznym usposobieniem i poznaniem ma w sobie coś z obłudy, która tak bardzo nie podoba się Bogu, której zatem jak najstaranniej wystrzegać się winni wszyscy pragnący postępować drogą dziecięctwa duchownego. Najdoskonalej pokorni są ci, którzy wobec ludzi nie mówią o sobie ani dobrze ani źle (chyba w wyjątkowych okolicznościach) a zato wobec P. Boga, we własnym swem wnętrzu upokarzają się jak najgłębiej, — owszem schodzą aż do swej pierwotnej nicości.

A w tej nicości pogrążyć się może każda bez wyjątku dusza, zarówno ci, którzy ciężko zawinili przed P. Bogiem, jak i dusza niewinna. Niewinność, to dar Boży nieoceniony, nie dający wszakże nikomu prawa do sądzenia, że jest czemś lepszym od innych, którzy upadli. Znaczyłoby to bowiem zabierać chwałę Bogu i przywłaszczać ją sobie. Sama ze siebie każda dusza, i święta nawet, zdolna i skłonna jest do najgorszych występków i popadłaby w nie bez żadnej wątpliwości, gdyby jej nie powstrzymywała wszechmocna i dobrotliwa ręka Boża. Ty zatem, duszo wierna, choćbyś należała do niewinnych, tak się upokarzaj przed Bogiem, jakbyś naprawdę miała na sumieniu wszelakie występki. W myśli Bożej przewidującej dokładnie i jasno wszelkie możliwości podlegasz tym występkom i tylko szczególna a niezasłużona łaska Boża to sprawiła, że w porządku rzeczywistym nie obciążyłaś swego sumienia wzmiankowanymi grzechami.

Oto jak możesz pogrążyć się w swej nicości w najzupełniejszej zgodności z prawdą.

ROZDZIAŁ V.

Post Jezusa, samotność, modlitwa.

1. Przez chwilę zaledwie widzieliśmy najmilszego Zbawiciela naszego na publicznej widowni i to wśród głębokiego upokorzenia przy chrzcie w Jordanie, poczem natychmiast znowu znika, aby na puszczy wprowadzać w czyn tę pokutę, do której się niejako zobowiązał przyjmując chrzest pokuty.

Wpatruj się pilnie duszo pobożna, w przykład Jezusa pokutującego, abyś snąć nie myślała, że na drodze dziecięctwa duchownego, na którą już weszłaś i na której chcesz naśladować Boskiego swego Mistrza, można się uchylać od obowiązku czynienia pokuty — pod tym pięknym pozorem, że jedynem zadaniem dziecka jest: kochać. Prawda, że Ojciec nasz w niebie nic więcej od dzieci swoich na ziemi nie żąda prócz miłości, ale miłości wyrażającej się nietyle tklivem uczuciem i gorącemi słowy, ile raczej czynem, znoszeniem trudów, dobrowolnem i ochotnem cierpieniem.

Duch Św., jak czytamy w Ewangelji św., zaprowadził Jezusa na puszcę. Nic tak nie sprzyja nawiązaniu bliskich i serdecznych stosunków z Bogiem, jak samotność. Jeżeli Święci zawsze tak się lubowali w niej, to nauczyli się tego nie gdzieindziej, tylko u Boskiego Zbawiciela, który zarówno przykładem swoim do życia w samotności ich zachęcał, jak i wewnętrznem działaniem łaski. Lecz czy P. Jezus potrzebował samotności, by wejść w ścisłe zjednoczenie z Ojcem? O koniecznej potrzebie, rzecz jasna, nie może być mowy; zjednocze-

nie Syna z Ojcem było tak ściśle, że udoskonalenie tegoż było niemożliwe. Ale i to rzecz pewna, że tak w tym wypadku, jak zresztą zawsze i wszędzie, P. Jezus używał wszystkich środków potrzebnych zwyczajnym ludziom do osiągnięcia cnoty i zjednoczenia się z Bogiem. Prawdziwie stał się jako jeden z nas. Samotność jest bardzo odpowiedniem przygotowaniem do pokuty, gdyż w samotności poznaje dusza marność rozkoszy ziemskich i wielką cenę cierpienia. Samotność usposabia do modlitwy a temsamem zapewnia obfitość łask Bożych potrzebnych już do rozpoczęcia pokuty a jeszcze bardziej do wytrwania w niej.

Wyjście Jezusa na puszcę przed właściwem rozpoczęciem mesjańskiej działalności—oto pierwowzór rekolekcyj, jakie dusze Bogu oddane zwykły odprawiać wobec ważnych zmian w życiu, usuwając się na samotność i oddając się naprzemian modlitwie i pokucie.

2. Przez 40 dni Boski Zbawiciel nie jadł i nie pił, co niewątpliwie było cierpieniem bardzo przykrem; jeśli P. Jezus wskutek tak surowej pokuty nie opadł zupełnie ze sił, jeśli wogóle przy życiu się utrzymał, to stało się to zapewne siłą wszechmocy Jego Boskiej podtrzymującej naturę ludzką.

Post P. Jezusa nie był bezwzględnie potrzebny ani do naszego odkupienia, ani nawet ze względu na dobry przykład. Co do tego ostatniego, to sama zachęta Boskiego Mistrza do pokuty najzupełniej wystarczała duszom dobrej woli. Jednakże osądził P. Jezus, iż lepiej będzie nasamprzód czynem dać przykład pokuty a potem dopiero słowami do niej wzywać. I nikt

nie zaprzeczy, że ten jest najskuteczniejszy ze wszystkich sposobów pociągania dusz do dobrego i do Boga. Udając się na puszcę dla odbycia 40-dniowego postu wypełnił P. Jezus już naprzód to, co później zalecać będzie w naukach swoich do ludu, by nikt dobrych uczynków nie spełniał na rogach ulic, przed ludźmi, lecz wedle możliwości ukrywał się odprawiając modlitwy swoje, posty i inne chwalebne dzieła w obecności Ojca Niebieskiego.

Jeżeli już ten post 40-dniowy sam w sobie podziw i miłosną wdzięczność obudza ku Boskiemu Zbawicielowi, który przecież do tej pokuty nie był obowiązany i tylko dla tem większego naszego dobra podjął się jej, to stokroć jeszcze większe odnieśliśmy zbudowanie, gdyby nam dane było zaglądnąć do Najsw. Serca Zbawiciela i zrozumieć, jak doskonałe było wewnętrzne usposobienie tegoż Serca przy odbywaniu wspomnianego postu. Stawał P. Jezus przed Ojcem Niebieskim zupełnie tak, jakby był winowajcą i jakby post Jego był prostem wyrównaniem długów, jakie zaciągnął wobec sprawiedliwości Bożej a nie aktem cnoty i najszczytniejszego poświęcenia się.

Nie było w tem Sercu Najsw. samolubnych zwrotów ku sobie, bo i jakichże korzyści osobistych mogła pokuta jakakolwiek przyczynić Synowi Bożemu, który i tak już z natury miał prawo do nieskończonej pełności dóbr ukrytych w łonie Trójcy Przenajsw.! Miłość zatem najczystsza ku Ojcu i wynikająca z niej miłość ku duszom, miłość najzupełniej bezinteresowna, miłość dziecięca w najszlachetniejszym i najpełniejszym słowa

znaczeniu, była P. Jezusowi jedyną pobudką do prowadzenia przez cały szereg tygodni pokutniczego życia na pustyni.

O Panie mój najmilszy! Im bardziej ukrywasz Boską świętość i godność swoją pod osłoną życia pospolitego i pokutniczego, tem serdeczniej kochać Cię pragnę sercem, wołą, czynami i naśladowaniem przykładów Twoich.

Racz mię pociągnąć za Sobą, o Jezu! przez przyczynę Matki Twojej Niepokalanej.

ROZDZIAŁ VI.

Pokuta na drodze dziecięctwa duchownego.

1. Dusza postępująca drogą dziecięctwa duchownego podoba sobie przede wszystkim w cnocie miłości najserdeczniejszej ku Bogu, w ufności bezgranicznej w dobroć Bożą, w oddaniu się Bogu na wszystko bez jakichkolwiek zastrzeżeń oraz w prostocie jak najdalej posuniętej w stosunku tak do Boga, jak i do ludzi. Są to wszystko zalety wyróżniające dobre dzieci.

Czyżby jednak to szczególne upodobanie w cnotach dziecięcych pociągało za sobą pewną miękkość w postępowaniu ze sobą, w dążeniu do świętości, jakby zniewieściałość? Ale tak nie rozumiał drogi dziecięctwa duchownego P. Jezus, gdy do wstępowania na nią zachęcał, ani też żadna dusza oświecona i duchem Jezusowym przejęta tak opacznie tłumaczyć sobie nie

będzie zasad dziecięctwa duchownego. Dziecięctwo bowiem nadprzyrodzone, jak z jednej strony niesie ze sobą cnoty i zalety właściwe dobrym dzieciom, tak z drugiej strony wyklucza słabości, którym wiek dziecięcy zwykł podlegać a do których w pierwszym rzędzie zaliczyć trzeba wspomnianą właśnie miękkość, ucieczkę przed wszystkim, co boli, i wogóle samolubstwo. Wszak wzorem tego dziecięctwa jest nie ludzkie jakieś dziecko lecz sam Syn Boży, jak Go widzimy w Betlejem i Nazaret. Sama już miłość ku Bogu, która tak wybitną, owszem przeważną, gra rolę na drodze dziecięctwa duchownego, przywodzi duszę do umiłowania pokuty, życia twardego, — miłość albowiem najlepiej się wypowiada cierpieniem.

Ale pokuta dusz dziecięcych ma swoją odrębną cechę. Pokutują jak gdyby ta pokuta niewiele je kosztowała. Radeby ukryć cierpienia i umartwienia swoje nie tylko przed ludźmi, ale niemal i przed Bogiem swoim w niebie, aby Go tak nie zmuszać do nagradzania ich dobrych uczynków. Jako kochające dziecko nietyle myśli o nagrodzie, ile raczej o tem, by jak najwięcej radości sprawić Sercu Bożemu. A raczej tej przedewszystkiem nagrody od Boga oczekuje, by jej wolno było i w tem życiu i w wieczności Serce Boże uweselać czynami swemi, cierpieniem swoim i wewnętrznem doskonałem usposobieniem. Nie wyrzeka się za swą pokutę tej nagrody, jaką Dobroć Boża gotuje jej w wieczności, bo wie że tą nagrodą będzie Bóg Sam, najściślej z Nim zjednoczenie i wypływający stąd niewysławiony pokój i bezgraniczne wesele.

Pokuta w tym duchu i z takich pobudek odbywana nie ma na sobie tej cechy ponurej surowości, którą tak bezwzględnie potępiał Pan Jezus u faryzeuszów. Pokuta taka, swobodna, radosna nawet, niezmiernie podoba się Bogu, który tylko od ochotnych dawców chętnie przyjmuje dary.

Jeśli twoja pokuta, duszo wierna, nie posiada tych cennych znamion, to zapewne miłość twoja ku Bogu niezbyt jest gorąca i wielka. Co się czyni z miłości, czyni się chętnie, z ochotą gotowością woli a często z radością.

2. Ceniąc pokutę bardzo wysoko i rozumiejąc konieczność jej do uświęcenia siebie i skutecznej pracy dla dobra innych zdaje sobie jednakże dusza oświecona jasno sprawę z tego, że ostrość pokuty i rodzaj jej, większa lub mniejsza jej miara, bynajmniej nie stanowią same przez się o stopniu świętości, i że sama pokuta nie jest zdolna dokonać naszego zjednoczenia z Bogiem. Błędzą zarówno ci, którzy lekceważą sobie pokutę, jak i tacy, którzy zbyt w swą pokutę ufali i są niemal przekonani, że sama surowość życia uczyni ich świętymi. Niech jednakże tacy wspomną na to, iż historia zna ludzi, którzy obchodzili się ze sobą nietylko surowo ale i okrutnie a przecież dalekimi byli od prawdziwej świętości. Z drugiej zaś strony znajdujemy pomiędzy Świętymi wielu takich, którzy nigdy przez czas dłuższy nie oddawali się surowej zewnętrznej pokucie a mimo to Kościół św. umieścił ich na ołtarzach.

Zagadnienia pokuty i znaczenia jej, rozwiązuje sobie dusza na drodze dzieciństwa duchownego w spo-

sób bardzo prosty. Jeśli mianowicie przewodnicy duchowni pozwalają jej pokutować, pokutuje chętnie, z radością, aby naśladować z bliska przykład umiłowanego Mistrza i Świętych, najbliższych przyjaciół Jego; wszelkie w tym względzie zaniedbanie uważa sobie za znaczną dla łaski Bożej, niewierność któraby opóźniała chwilę jej ostatecznego zjednoczenia z Bogiem. O ile wszakże okoliczności tak się składają, że surowszej pokucie oddawać się nie może, czy to że brak jej na to sił fizycznych i zdrowia, czy też przełożeni z innych przyczyn zakazują jej zewnętrznych ćwiczeń pokutnych, nie traci ani na chwilę pokoju. Skoro niewątpliwa jest dla niej wola Boża, że ma dążyć do świętości na innej nieco drodze, jak święci pokutnicy, jednoczy się chętnie i bez zastrzeżeń z tą Najśw. Wolą w tem niezłomnem przekonaniu, że cel swój t. j. doskonałe zjednoczenie z Bogiem i tak osiągnie. Czyż bowiem sama istota świętości nie zasadza się na umiłowaniu ponad wszystko, nawet ponad zewnętrzną pokutę, Najśw. Woli Bożej? Więc też o zjednoczenie z Wolą Bożą bez porównania pilniej dba dusza łaską oświecona, niż o ćwiczenia pokutne lub inne środki pomocnicze w pracy nad sobą.

Nikt wprawdzie nie może być uczniem Jezusowym, kto nie dźwiga krzyża w ślad za tymże cierpiącym Zbawicielem, ale któż zabroni duszy dobrej woli oddawać się pokucie czysto wewnętrznej, do której przecież życie duchowne nastrocza tyle sposobności! ? A nie tajno wszak nikomu, że cierpienie wewnętrzne o wiele boleśniesz jest od zewnętrznych udręczeń.

Zresztą ta sama Dobroć Boża, która nieraz daje do zrozumienia, że od duszy nie wymaga pokuty zewnętrznej, daje jej wzamian zato tem częstsze i cenniejsze sposobności do wewnętrznego, cichego zaparcia się siebie samej.

ROZDZIAŁ VII.

• Pan Jezus pozwala się kusić.

1. Podlegać pokusie, to rzecz wielce upokarzająca. Boski nasz Zbawiciel chciwym niejako będąc na wszystko, co upokarza, chciał i pod tym względem być najzupełniej podobnym do pospolitych ludzi. Nie może oczywiście być mowy u Pana Jezusa o pokusie wprowadzającej do wnętrza duszy choćby chwilowe tylko wahanie, dusza bowiem Jezusowa bezwzględnie utwierdzona była w dobrem. Ale i ta czysto zewnętrzna pokusa, której Jezus pozwolił przystąpić do siebie, była głębokiem upokorzeniem. Jakto? Wszak ten nędznik piekielny, mężobójca i kłamca od początku, podły niewdzięcznik, śmie zbliżyć się do Boskiego Niepokalanego Baranka i robić mu nieczne propozycje? Ale śnać Jezus ukrył przed nim na chwilę Boski swój charakter, występując w roli zwyczajnego człowieka.

Co do samego zachowania się w chwili pokusy, to przede wszystkim podziwiać należy niewzruszony spokój, jaki Pan Jezus okazał wobec niej. Czyż nie mógł Zbawiciel ze słusznym gniewem i oburzeniem odtrącić od siebie kusiciela, który Go przecież znie-

ważał podsuwając Mu grzeszne swe propozycje? Ale Jezus wiedział, iż jest wolą Ojca Niebieskiego, aby dla naszego przykładu i naszego dobra podlegał pokusie, więc nie zżywał się lecz za to ze spokojną stanowczością odtrącił podszepty złego ducha.

„Rzeknij, aby te kamienie stały się chlebem” (Mat. 4, 3). Na pierwszy rzut oka nie każda dusza rozumie, dlaczego ta rada uchodzi za pokusę. Czyżby w tem było przestępstwo jakie, gdyby Zbawiciel stworzył cudowny chleb dla siebie — On, który niebawem tysiące ludzi karmić będzie w cudowny sposób? Ale P. Jezus wziął od Ojca posłannictwo mesjańskie wraz z poleceniem czynienia cudów jedynie na potwierdzenie nauki swojej a nie dla osobistej, że tak powiem, korzyści i wygody. Posługiwanie się wszechmocą Boską dla zaspokojenia głodu swego, gdy przecież na to były inne, naturalne sposoby, nosiłoby na sobie cechę jakby nadużycia posłannictwa i władzy od Ojca otrzymanej. Z tych to powodów P. Jezus nie tylko odtrącił pokusę lecz nadto zaznaczył z przyciskiem, że ma do spełnienia na ziemi nieporównanie ważniejszą sprawę, niż zaspakajanie głodu fizycznego.

Ale kusiciel nie daje tak łatwo za wygraną. Pokonany raz próbuje szczęścia powtórnie na innym już polu.

„Jeżeli jesteś Synem Bożym, spuść się na dół” (Mat. 4, 6). Znowu szatan podsuwa Zbawicielowi myśl, by żądał od wszechmocy Bożej cudu w tym wypadku zbytecznego; spuszczenie się z ganku kościelnego i cudowne ocalenie miało być rodzajem chełpliwego

popisu wobec tłumów. Ale kusiciel widać najzupełniej nie rozumiał usposobienia Najśw. Serca Zbawiciela, który przecież zstąpił na ziemię nie dla zbierania poklasków lecz raczej wszelkiego rodzaju upokorzeń. To też stanowczo odtrącił Jezus i tę drugą pokusę.

Trzecia próba kusiciela, by przywieść Jezusa do upadku, skończyła się również haniebną porażką. Ofiarując Boskiemu Zbawicielowi wszystkie królestwa świata w nagrodę za bałwochwalczy pokłon oddany jemu, księciu ciemności, nie rozumiał w zaślepieniu swoim, że Jezus jako Syn Boży trzymał wszystek świat w swem ręku i że zresztą tak umiłował Ojca Swego w niebie, że za cenę choćby tysiąca światów nie dopuściłby się czynu uwłaczającego choćby w najdrobniejszej mierze czci ojcowskiej.

I odstąpił kusiciel ze wstydem od Jezusa a Aniołowie zbliżyli się doń, by Mu usługiwać.

2. Dusza oddana P. Jezusowi zachowuje się wobec pokusy wszelkiej zupełnie na wzór Boskiego swego Mistrza.

Przedewszystkiem nie dziwi się nigdy temu, że pokusa taka czy inna zrodziła się w niej, bo znając aż nadto dobrze swą nędzę uważa się za zdolną do najniższych nawet upadków. Jakżeby się zresztą dziwiła takiej pokusie, gdy wie, że sam Syn Boży pozwolił pokusie przystąpić do siebie!

W walce z pokusą nie traci ani na chwilę równowagi wewnętrznej i pokoju. Dlaczegoż miałaby się zresztą niepokoić? Wszak pewną jest zwycięstwa, skoro walczy nie własną swoją mocą lecz siłą nadprzyrodzoną,

Bożą, o którą też nieustannie w serdecznej rozmowie z Bogiem się doprasza. Pokusa może ją udręczyć, upokorzyć wewnątrz i zewnątrz, może nawet niższe jej władze na czas jakiś zaniepokoić, wzburzyć ale skazić jej serca nie może ani oderwać jej lub choćby tylko oddalić od Boga.

Stałość duszy Bogu oddanej w walce z pokusami jest niewzruszona. Czując się dzieckiem Bożem związanem najserdeczniejszą miłością z Ojcem Swoim w niebie za żadną cenę nie chciałaby Go zasmucić. To też obraz tych różnorodnych dóbr, jakie pokusa zwykła jej przedstawiać, wogóle nie robi na niej silniejszego wrażenia, a w każdym razie upodobanie Ojca Niebieskiego i przyjaźń z Nim jest dla duszy takiej nad wszystko inne nieskończenie pońtniejszem dobrem. Rzadko tylko pomaga sobie w walce z pokusami wspomnieniem na kary które sprawiedliwość Boża gotuje grzesznikom. Powoduje się raczej wyższemi pobudkami. Droga dziecięctwa duchownego, na którą oddawna weszła i której się stale trzyma, jest drogą czystej miłości a nie bojaźni.

Na myśl o czekających ją w przyszłości pokusach, nawet wtedy gdy sobie uprzytomni udręczenia ostatnich swoich chwil na ziemi, bynajmniej nie popada w trwogę. Czyż Ojciec Niebieski nie miłuje jej stokroć więcej, niżli ona usiłuje sama siebie? I czy mógłby ją pozostawić własnemu siłom wtedy, gdy najbardziej potrzebować będzie Jego pomocy? Wiara odpowiada jej na to w sposób stanowczy, że to niemożliwe. Więc spokojna jest o przyszłość i o wieczność swoją, — spokojniejsza, niżli dziecko spoczywające na ręku matki.

A gdy odniesie znaczniejsze nad pokusą zwycięstwo, nie wzdyma się pychą, bo wie, że nie ona zwyciężyła, lecz Bóg zwyciężył przez nią i w niej. Czuje natomiast silną pobudkę do wdzięczności ku Bogu i do serdeczniejszej ku Niemu miłości.

Ale jak zwycięstwo, tak podobnie i upadek, zamiast szkodzić duszy dziecięcej i prostej, raczej tem silniej przykuwa ją do stóp Bożych. Tem częstszemi i gorętszemi aktami żalu i miłości usiłuje naprawić wyrządzoną Sercu Bożemu przykrość.

Zaprawdę, duszy prostej a miłującej Boga wszystko pomaga ku dobremu.

ROZDZIAŁ VIII.

Powołanie pierwszych uczniów.

1. Przedziwnie prosty i miły ale zarazem i Boski prawdziwie był sposób, jakim P. Jezus wezwał do pójścia za sobą pierwszych swoich uczniów. Ze strony Boskiego Mistrza niema ani śladu ludzkiej jakiejś perswazji, której dla zjednania sobie zwolenników stale używają światowcy. Jezus pociąga z jednej strony prostotą, niezkazitelnością i doskonałością swego życia, z drugiej jakąś tajemniczą, nadprzyrodzoną siłą, która bez trudu skłania wolę wezwanych do chętnego poddania się. A jaka przytem rozmaitość w sposobie powoływania! Do jednego mówi Jezus wprost: Pójdź za mną, skłaniając go równocześnie wewnętrzną łaską do posłuchu. Innego pociąga wezwaniem czysto wewnętrznem,

tak iż po ludzku wydaje się, że raczej oni obrali Jezusa a nie Jezus ich, co jednak jest złudzeniem. Jeszcze inni otrzymują powołanie na uczniów Jezusowych przez pośrednictwo ludzi: Szymona wzywa Andrzej, Filip Natanaela. Wogóle, jak we wszystkim innem, tak i przy powoływaniu uczniów, zdąża P. Jezus do celu jak najprostszymi, najzwyczajniejszymi środkami. Będzie w przyszłości używał nieraz i nadzwyczajnych środków, będzie nawet i cuda działał, ale tylko tam, gdzie tego wymagać będzie chwała Boża lub inna konieczność.

Liczba uczniów Jezusowych rosła z dnia na dzień. Jedni chodzili stale za Zbawicielem, inni wracali bądź na stałe bądź na pewien czas do dawniejszych zajęć. Nie brakło zapewne i takich, którzy posłyszeli wezwanie Jezusowe, a wewnątrz czuli się jakby przynagleni łaską lecz oparli się jej i woleli żyć swobodnie i po dawnemu. Jezus też nikogo nie przynaglał. Wezwanie Jego było zaproszeniem tylko, nie rozkazem.

Gdy przyszedł czas na to, gdy mianowicie obudził się już u licznych rzesz głód słowa Bożego a Jezus sam nie mógł podołać pracy, obrał sobie z pomiędzy towarzyszących Mu uczniów grono 12 współpracowników, których nazwał Apostołami, a którzy mieli, tak jak On sam, głosić słowo Boże a nawet i cuda działać na potwierdzenie prawdy.

A z pomiędzy jakichże to ludzi wzywał P. Jezus tak uczniów, jak i Apostołów? Czy może samych takich, którzy już oddawna w wysokiej świątobliwości żyjąc Ojcu Niebieskiemu z całą gorliwością służyli? Wiemy w każdym razie, że nie wszyscy uczniowie, na-

wet nie wszyscy Apostołowie, byli takimi. A choć większość tych, których Boski Zbawiciel przybrał sobie za pomocników, należała do ludzi pobożnych, jednak wynika z całego ich postępowania w ciągu 3-letniej, publicznej działalności Jezusa, że do świętości było im w każdym razie daleko.

Wybrał więc Jezus nie tych, którzy najbardziej na to zasługiwali, lecz tych, którym nieskończona dobroć Jego postanowiła użyć większych i cenniejszych łask, niżeli innym.

2. Jak niegdyś za życia swego ziemskiego, tak powołuje P. Jezus do służby swojej i po dziś dzień. Jednym daje powołanie—zdawałoby się—niższego rzędu, bo im każe poprzestawać na zachowaniu dziesięciorga przykazań Bożych. Innych wzywa do pełnienia cnót bardzo wzniosłych bochaterskich nawet. Najbardziej zaś wyszczególnia tych, których powołuje do bezpośredniej służby swojej bądź w stanie kapłańskim bądź nawet zakonnym. Pomiedzy tymi jeszcze ma P. Jezus dusze szczególnym sposobem przejrane do wyjątkowych łask i wyjątkowej świętości a tem samem do wyjątkowej szczęśliwości w niebie. I cóż jest powodem tej różności powołań Bożych? Czy dobra lub mniej dobra wola dusz? Czy wyższy lub niższy stopień przygotowania duszy na przyjęcie łask Bożych? Czy rozstrzyga może liczba popełnionych grzechów lub wzniosłość nabytych już cnót? Otóż żaden z tych względów nie jest zazwyczaj miarodajnym dla Boskiego Zbawiciela. Powołanie do wznioślejszej służby Bożej jest darem najzupełniej niezasłużonym, z którego zatem nikt nie

ma prawa się chełpić, przeciwnie, niechaj się lęka, że tem surowszy sąd Boży go czeka, im wznioślejsze powołanie dostało się mu w udziale.

Są dusze mające jakby żal do P. Boga za to, że nie użyczył im równie wzniosłego powołania, jak wielu innym. Lecz czy słusznie? Przedewszystkiem wypada na to odpowiedzieć, że dusza z dziecięcem prawdziwie w stosunku do Boga usposobieniem nie ma zwyczaju „prawować się” z Bogiem, gdyż wedle ‘najgłębszego jej przekonania, cokolwiek Bóg postanowił, jest bezwarunkowo najmędrsze i najlepsze i najsprawiedliwsze. I to zresztą rozumie doskonale, że nie ci najmiłsi są Bogu, którzy otrzymali najwznioślejsze powołanie lecz ci, którzy w powołaniu choćby najskromniejszym i najniższym umieją się bezwarunkowo zastosować do woli Bożej, upodobania Bożego. Sąd Boski przekona nas o tem, że niejedna dusza, która prowadziła żywot, po ludzku mówiąc, najzupełniej pospolity, bez porównania wyżej stać będzie w oczach Bożych od wielu innych, którzy wydali się świętymi dla samej wzniosłości powołania swego lecz w rzeczywistości byli bardzo niewierni łasce Bożej.

Bo ta wierność dla łaski i zjednoczenia z wolą Bożą rozstrzygać będą wyłącznie o zasługach duszy.

ROZDZIAŁ IX.

Powołanie do zupełnego oddania się Bogu.

1. Jakże można jeszcze mówić o powołaniu pewnych dusz do ściślejszego, niż inni, zjednoczenia

z Bogiem, do doskonalszej służby Bożej, skoro do wszystkich zwracał się P. Jezus z tem wielkiem słowem: „Bądźcie doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest!”... A przecież niewątpliwa jest nauka Kościoła i Świętych, że rozmaite dusze powołuje Bóg do rozmaitych stopni świętości. Przytoczone właśnie słowo P. Jezusa należy tak rozumieć, że każda dusza ma być doskonałą w tym stanie i w tej mierze, jak jej P. Bóg wyznaczył. Ktokolwiek spełnia bez zarzutu przykazania Boże i kościelne i obowiązki swego stanu, o tym można w pewnem znaczeniu mówić, że jest doskonałym, że oddał się Bogu.

Gdy się jednakże mówi o duszach całkowicie oddanych P. Bogu, ma się na myśli coś bez porównania szczytniejszego. Od dusz takich wymaga się, aby nie tylko sumiennie spełniały to wszystko, do czego są obowiązane, lecz—by zawsze, wszędzie i we wszystkim usiłowały wybierać to, co się P. Bogu najbardziej podobą, co najwięcej chwały przynosi Boskiemu Majestadowi, nie biorąc nigdy względu na swoją przyjemność i wygodę.

Użyczając duszy tak wzniosłego powołania wynosi ją Dobroć Boża niejako już za życia do rzędu Aniołów, bo nie inne przecież jest zadanie tych duchów niebieskich, jak uweselać Serce Boże przez spełnianie zawsze tego, co bardziej odpowiada upodobaniu Bożemu.

Dusza wszedłszy za przewodem Ducha Św. na tę tak wzniosłą drogę już nie tylko spełnia czyny doskonałe i najdoskonalsze lecz nadto wszystko działanie jej

wypływa z najdoskonalszej, jaka być może, pobudki. A jakaż to pobudka? Oto chęć uweselenia Serca Bożego, przymnożenia w pewien sposób szczęścia Bogu, czyli miłość ku Bogu w najwyższym stopniu bezinteresowna — tak bezinteresowna, że chwilami zdaje się duszy, że jej na własnym szczęściu już nie zależy, że Boskiej jedynie szczęśliwości pragnie. I choć w istocie tak nie jest, to prawem naturalnem przez P. Boga samego ustanowionem każda dusza ludzka pragnie szczęścia własnego i wogóle nie zdoła się wyzbyć tego pragnienia, to u wspomnianych wyżej dusz, ten wzgląd na własne szczęście ustępuje wyraźnie i stale na drugi plan a na pierwszym miejscu pozostaje zawsze wzgląd na Boga, pragnienie podobania się Jemu, wyniszczenia nawet własnej swej istoty, byle tylko Bogu była stąd większa chwała, a Serce Jego Ojcowskie pełniejszej stąd doznało radości.

2. Lecz zazdrosny kusiciel ma i na to sposób, by powstrzymać duszę w tym Boskim wzlocie i nie dopuścić do zupełnego jej oddania się Bogu. Oto zbliża się do niej z tem zdradliwem pytaniem: A czy naprawdę powołana jesteś do tak wysokiej świętości? Czy nie wspinasz się do niej wysiłkiem samozwańczym a zatem i bezskutecznym? I zaniepokoi się dusza, straci ochotę i odwagę do dalszej pracy. Szuka wprawdzie tu i ówdzie rozwiązania swoich wątpliwości, ale odpowiedzi znajdowane czy otrzymywane chwilowo tylko przywracają jej wewnętrzną równowagę. Przy lada sposobności wewnętrzna rozsterka się odnawia. Chcąc się przed nią zabezpieczyć, powinna głęboko rozumieć naukę i za-

sady tyczące się powołania do doskonałego oddania się Bogu. Oto treść tej nauki, jak ją zawsze rozumieli Święci i sam Kościół św..

Bez szczególnej łaski Bożej nikt nie jest zdolny zrozumieć tej prawdy i przejąć się nią, że Bóg nieskończenie godny jest tego, by się Mu dusza całkowicie i bez wszelkich zastrzeżeń i z miłością najgorętszą oddała. Jeśli więc dusza to rozumie, jeśli ta prawda nadprzyrodzona w całej swej wyrazistości stale obecna jest jej umysłowi, niema wątpliwości, że Bóg sam w tej duszy działa, że Sam ją poucza i oświeca.

Podobnie gdy dusza odczuwa w sobie stale wolę i dążenie do złożenia P. Bogu ofiary ze wszystkiego, co ma i czem jest, i to bez względu na trudność, jaką to poświęcenie ludzkiej jej naturze sprawiać będzie, to znowu nie skądinąd przychodzi jej ta moralna siła, jak od Boga samego i Jego wszechmocnej łaski; natura ludzka jest samolubna; na bezinteresowne poświęcenie zdobywa się tylko wyjątkowo i to w dość ciasnych granicach. A przeto pragnienie oddania się Bogu bez wszelkich zgół zastrzeżeń i to w pierwszym rzędzie dla przymnożenia Bogu chwały i uradowania Jego ojcowskiego Serca (na drugim zaś miejscu dopiero dla własnej szczęśliwości) — pragnienie takie, zwłaszcza gdy wślad za niem idą zdecydowane czyny, nie skądinąd pochodzi, jak od Boga, jest więc najpewniejszym znakiem, że dusza niem udarowana powołaną jest na najwyższy szczebel doskonałości, do oddania się Bogu bez podziału i zastrzeżeń wszelkich.

Precz zatem z wszelką wątpliwością co do powo-

łania swego do świętości! Gdy dusza rozumie, czem jest świętość, i stale, z głębi serca tęskni za nią, jest do niej napewno powołana.

O Jezu dobry, za wonnością olejków Twoich, pociągnij mię!

ROZDZIAŁ X.

„W domu Ojca mojego jest mieszkań wiele“.

1. Czyż nie zdarzało się niejednokrotnie, duszo wierna, że ogarniał cię pewien rodzaj smutku na myśl o Świętych i o tem wszystkim, co oni uczynili dla chwały Bożej, dla zbawienia i uświęcenia dusz? Czemuż i ja nie jestem podobnym do Świętych? Dlaczego nie zdołałem dotychczas posiąść cnoty w tym bohaterskim stopniu, w jakim pełnili ją wybrańcy Boży? Wszak dobrych chęci mi nie brak. A jeśli stopień doskonałości mojej zależy przedewszystkiem od łaski Bożej, to czemuż mi tej łaski obfitszej Dobroć Boża nie użyczyła? A wkońcu czemu się to dzieje, że Opatrzność Boża zrzadka jedynie i w nieznacznej tylko mierze używa mnie do uświęcania i zbawiania dusz?... Te i tym podobne pytania i wątpliwości wciskające się niekiedy do twego serca mogą wypływać z dwojakiego źródła: albo głos wewnętrzny łaski wzywa cię przez wyrzuty sumienia do większej gorliwości w służbie Bożej i do usilniejszego naśladowania Świętych albo też miłość własna odzywa się przez ten niepokój, ten jakby smutek, czy nawet ukrytą zazdrość, ponieważ nie tobie

lecz innym duszom użyczył P. Bóg owych szczególnych łask.

Słowo P. Jezusa: „W domu Ojca mojego jest mieszkań wiele” powinno cię uleczyć z tego niepokoju. Cóż bowiem znaczy to słowo? Znaczy, że wedle odwiecznych a zawsze najmiłościwszych planów Bożych, nie wszystkie dusze powołane są do tego samego stopnia świętości, że nie wszystkim postanowił P. Bóg użyczyć tych samych łask i nie wszystkim gotuje w niebie ten sam stopień chwały. A jeśli taka jest wola Ojca Niebieskiego, jeśli zatem takie stopniowanie łaski i chwały w wyższym stopniu uwielbi Boga, to jakżebyś ty, duszo wierna, mogła pragnąć czego innego! Czyżbyś może pożałowała świętości dla siebie samej, bez względu na Boga? Czyż sprawa chwały Bożej nie jest nieskończenie ważniejsza, niżeli wzgląd na ciebie, na twoją nawet wieczną szczęśliwość? Jeśli naprawdę kochasz Ojca swego w niebie, powinnaś być tak usposobiona, by wyrzec się nietylko doczesnych dóbr i przyjemności ale nawet wyższego stopnia szczęśliwości wiecznej, gdyby tego wymagała większa chwała Boża. Dusza istnieje dla Boga, nie Bóg dla duszy.

2. Nie sądź jednakże, duszo wierna, że rozdzielając tak nierównomiernie dary swoje Ojciec Niebieski krzywdę czyni komukolwiek. Krzywdę w pewnem znaczeniu wyrządziłby P. Bóg duszy, gdyby stworzywszy ją do szczęścia nie dał jej możliwości osiągnięcia tegoż. Lecz nigdy żadna dusza nie była w takim położeniu i nie będzie, iżby szczęścia wewnętrznego i to szczęścia w całej pełni osiągnąć nie mogła. Wszystkie dzie-

ci Boże mają prawo do pełnego szczęścia w wieczności i wszystkie bez wyjątku mają możność zapewnienia go sobie. Lecz jakże to pojąć, pomyślisz może? Jakże przypuścić, że w niebie proste i maleńkie dusze cieszyć się będą tą samą szczęśliwością, jak dusze w szczególny sposób przez Boga wybrane? Jakże tamte pierwsze mogłyby się nie smucić na widok wielkich świętych tak gorącą miłością ku Bogu pałających i nieskończenie ściślej zjednoczonych z Bogiem niż one? A jednak wszyscy wybrani w niebie są szczęśliwi, wprowadzenie nie tem samem ale w każdym razie pełnem szczęściem. Każda dusza w niebie tyle szczęścia posiadać będzie, ile go pragnąć i objąć zdoła. I w tem jest klucz do rozwiązania zagadki. Jak dziecko maleńkie nie zazdrości starszemu rodzeństwu jego silniejszego wzrostu ani obszerniejszych sukien lecz zadowolone jest najzupełniej sobą i tą małą sukienką, która wiekowi i wzrostowi jego odpowiada:—tak dusze wybrane z radością poprzestają na tym stopniu chwały, którego im P. Bóg użyty, i ani myślą zazdrościć tym, których Dobroć Boża obdarzyła hojniej. Największe szczęście i najserdeczniejszą radość znajdują w tem przekonaniu, że są tem, czem Wola Boża mieć je chciała, bo przecież Boga kochają więcej, niż siebie same.

Ze swej strony i P. Bóg z tem większem upodobaniem na te dusze spogląda, im doskonalej się one jednoczą z Jego Najśw. Wolą. Najmilszymi są P. Bogu nie ci, którzy najszczytniejsze otrzymali dary, lecz ci, którzy wolę i upodobanie Boże ukochali najgoręcej. To też wszyscy bez wyjątku wybrani w niebie tego

jedynie pragną, co P. Bóg względem nich postanowił i choćby mogli wznieść się własną wolą do wyższego stopnia szczęścia i chwały, napewne nie skorzystaliby z tego, pozostawiając los swój, szczęśliwość swą wiekuistą, najzupełniej w rękę Ojca Niebieskiego.

W myśl tych zasad postępuj, duszo wierna, już tu na ziemi. Ze wszystkich sił swoich staraj się ukochać Boga i z Wolą Jego Najśw. jednocz się zawsze i wszędzie bez zastrzeżeń — a wszystko inne pozostaw w rękę tego Boga najlepszego, który cię miłuje tyśiąckroć bardziej, niż ty sama zdolna jesteś umiłować siebie.

Bądź naprawdę dzieckiem Ojca Niebieskiego.

ROZDZIAŁ XI.

Jezus zwraca się do maluczkich.

1. Społeczeństwo żydowskie w dobie przyjścia P. Jezusa składało się z kilku warstw, z których najwyższą stanowili faryzeusze. To była arystokracja narodu. Pod mianem faryzeusza wyobraża sobie wielu typowego obłudnika. Otóż wyobrażenie takie jest mylne. Nie brakowało wprawdzie wśród tej warstwy społecznej ludzi, którzy wewnętrzną pustkę swej duszy lub nawet może występne życie umieli okrywać płaszczem zewnętrznej nieszczerzej, pobożności i gorliwosci o zakon mojżeszowy, ale przecież nie wszyscy byli takimi. Wielu służyło Bogu w szczerości serca i dawało ludowi wzniósł przykład cnoty. Nikodem, Józef z Arymatei,

Gamaliel i inni, których znamy bądź z Ewangelji bądź z historji kościelnej wskazują na to dość wyraźnie.

Otóż P. Jezus rozpoczynając swój zawód publiczny powinien był wedle zasad ludzkiej roztropności zwrócić się przedewszystkiem do tej przodującej w Izraelu warstwy faryzeuszów, pozyskać ją dla swej Boskiej nauki i dopiero przez jej pośrednictwo a przynajmniej przy pomocy jej wpływu na lud, pozyskiwać szerokie warstwy ubogich i maluczkich dla królestwa Bożego. Lecz Boski Przyjaciół maluczkich nie użył tej metody. Wysokie mniemanie jakie miał o sobie, o swej uczoności, o swej cnocie i wielu innych mniemanych zaletach przeciętny faryzeusz, stanęło temu na przeszkodzie. Jezus tych jedynie używa jako narzędzi i pośredników w dziele zbawiania i uświęcania dusz, którzy szczerze uznają całkowitą swą nieudolność i nie w tem dziele nie przypisują sobie, ani wysiłkom swoim. O takie usposobienie trudno było u faryzeuszów, nawet u tych, którzy zresztą prowadzili życie przykładne i do obłudników się nie zaliczali.

Tento był powód, iż Boski Zbawiciel z Ewangelją swoją zwrócił się wprost do warstw najuboższych, najmniej oświeconych, najbardziej wzgardzonych. Bóg będąc Prawdą odwieczną i istotną musi się odwracać od pychy, zarozumiałości lub choć od napół tylko świadomego ale zbyt wygórowanego mniemania o sobie. Przeciwnie, ku tym wszystkim, którzy wprowadzie pozostają, którzy mają się za to jedynie, czem są w oczach Bożych—ku tym stale i jak najchętniej skłania się Dobroć Boża.

2. Byłoby wszakże bluźnierstwem twierdzić, że P. Jezus zbliżał się do maluczkich na sposób i w duchu dzisiejszych demagogów, którzy przez niskie pochlebstwo zdobywają zaufanie ludu, i nie wahają się krzywdzić słowem lub nawet czynem wyższych warstw społecznych. Maluczkich swoich miał P. Jezus i ma we wszystkich warstwach społecznych, choć coprawda najliczniejsze ich zastępy znajduje pośród ubogich, nieoświeconych i nędzy wszelakiej podległych. Maluczkosc w znaczeniu ewangelicznem zasadza się na głębokiem poczuciu swej niedostateczności, zwłaszcza pod względem duchownym, swej całkowitej i bezwzględnej zależności od P. Boga i na owej niewzruszonej ufności, że Ojciec Niebieski nie odmówi dzieciom swoim na ziemi chleba powszedniego zarówno dla duszy jak i dla ciała. Za maluczką zatem może się poczytywać dusza, która podobne usposobienie żywi w sobie ku P. Bogu, jak dziecko nieletnie i słabe względem ojca i matki. Jak temu dziecku nawet na myśl nie przyjdzie, że dałoby sobie radę bez pomocy rodziców, tak dusza prawdziwie maluczka uznaje się we wszystkim najzupełniej bezsilną sama ze siebie i dlatego od Dobroci Bożej nieustannie i ufnie wygląda pomocy. I nie zawodzi się nigdy.

Zejdź i ty, duszo wierna, do rzędu tych maluczkich, aby P. Jezus bez przeszkód mógł się do ciebie zwracać, zbliżać się coraz bardziej i pociągać cię do zjednoczenia ze sobą. W jakiegokolwiek żyjesz warstwie społecznej, jakiegokolwiek zajmujesz stanowisko i urząd, możesz i powinnaś pozostawać maluczką. Zewnętrzne warunki

życia, wykształcenie, stosunki towarzyskie, cenne dary przyrodzone, pochwały ludzkie — wszystko to jest bez znaczenia w oczach Bożych. To są błyskotliwe zewnętrzne dobra, których nicość widzi z całą jasnością Bóg i które same ze siebie nie są zdolne ani w najdrobniejszej mierze skłonić ku tobie Dobroci Bożej. Wobec Boga nicością byłeś, jesteś i będziesz. Jeśli tę prawdę poznajesz i uznajesz bez wszelkich zastrzeżeń, jesteś naprawdę maluczką, a wtenczas Jezus często i chętnie odwiedzać cię będzie zarówno na modlitwie, jak i wśród innych zajęć.

Ale pomnij na to, duszo pobożna, że odwiedziny Boskiego Zbawiciela nie zawsze niosą ze sobą uczuwalną pociechę.

Lecz zawsze pomnażają nadprzyrodzony, wewnętrzny pokój.

ROZDZIAŁ XII.

O szczególnej miłości Jezusa ku maluczki.

1. Byłoby to zgubną pomyłką, gdybyśmy sądzili, że dlatego Boski nasz Zbawiciel zwracał się ze szczególnem upodobaniem ku maluczki, ponieważ ci ostatni najbardziej na to zasługiwali. Nie! albowiem tej łaski, jaką jest pierwsze zbliżenie się Jezusa do duszy wogóle zasłużyć sobie nie można. Jezus przychodzi z łaską Swoją, ze Swemi oświeceniami i innemi darami nadprzyrodzonymi, ponieważ jest miłością samą a miłość usiłuje udzielać się drugim i uszczęśliwiać ich.

Zasługa duszy wogóle w tym wypadku w grę nie wchodzi. A nawet gdy chodzi nie o pierwszą łaskę lecz o dalszy ich szereg, to również o wysłużenie sobie takowych, o prawie nabytem wobec Boga do tej czy owej łaski, nie może być mowy. Łaska pozostaje zawsze łaską t. j. darem niezasłużonym. Wyrażenie takie, jak: „wysłużyć sobie dalsze łaski u Boga”, w tem tylko znaczeniu brać należy, że dusza modlitwy swoje lub inne dobre uczynki składa niejako w Najśw. Sercu Jezusowem, gdzie nabierają nadprzyrodzonej i poniekąd Boskiej, nieskończonej, wartości i tak sprowadzają na duszę dalsze i coraz cenniejsze łaski Boże. Ale to już jest skutek zasług Jezusowych a nie owoc wysiłków własnych duszy. Dusza sama ze siebie najbardziej nawet bohaterskimi wysiłkami nie jest zdolną wysłużyć sobie nawet najdrobniejszej łaski. — Jeśli zatem P. Jezus zbliżał się i zbliża najchętniej do małuczkich, to nie dla ich szczególnych zasług, lecz ponieważ miłość Jego i dobroć w tych duszach najmniej napotyka przeszkód w swem działaniu. A że przeszkód tych niema lub że w niewielkiej tylko mierze utrudniają działanie łaski, to również w pierwszym rzędzie zawdzięcza dusza najmiłościwszej Opatrzności Bożej, która odpowiednio ukształtowała zewnętrzne i wewnętrzne warunki jej ziemskiej pielgrzymki. I tak wszystko w życiu duszy okazuje się darem szczodroblowości Bożej, wszystko woła do nas wielkim głosem, iż „Bóg jest miłość”, wszystko nakłania nas do coraz głębszego pograżania się w swej nicości. A gdy dusza już przejęta jest całkowicie swą nicością, wtedy tem mniej ma prawo po-

dobać sobie w tej swojej pokorze, gdyż i ta cnota jest nowym a wprost nieocenionym darem Bożym.

Dziwna zaiste w tem tajemnica: Jak z jednej strony nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zarówno do zbawienia jak i do uświęcenia naszego, współdziałanie nasze jest bezwzględnie potrzebne, to przecież w ostatecznym wyniku Bóg i działanie łaski Jego jest wszystkim, a wysiłki duszy same w sobie są niczem.

O szczęśliwa zaiste zależności nasze we wszystkim od nieskończonej Dobroci Bożej.

2. Stosunki z wielkimi tego świata, z wykształconymi, wogóle z tymi wszystkimi, którzy olśniewają wysokimi zaletami umysłu i serca, bądź wrodzonymi bądź nabytymi lub wpojonemi przez wykwintne wychowanie—stosunki takie ceni sobie przeciętny człowiek wysoko. Ceni je zaś nietylko dla zaszczytu, jaki przynoszą, ale i dla tej rozkoszy duchowej, jaką zawsze sprawia zetknięcie się z ludźmi o wyższym poziomie umysłowym i moralnym.

P. Jezus przystępując do głoszenia Ewangelji św. nie szukał stosunków zaszczytnych. Cóż bowiem mogło być zaszczytnem dla odwiecznego Syna Bożego, który sam jest źródłem wszelkiej prawdziwej chwały? Jeśli się dalej zważy, że tenże Boski Zbawiciel jest Mądrością istotną a temsamem praźródłem wszelkiej wogóle mądrości, jaka kiedykolwiek stała się udziałem stworzeń, to o jakiejś rozkoszy duchowej w zetknięciu z najświatlejszemi nawet umysłami nie mogło być mowy u P. Jezusa. To podwójne spostrzeżenie wyjaśnia nam dlaczego P. Jezus nigdy nie okazywał skłonności zaję-

cia się w sposób szczególny ludźmi z wyższych warstw społecznych. Owszem, ponieważ P. Jezus na to stał się człowiekiem, aby jak najwięcej trudu i ofiar wziąć na siebie, więc wołał obcować częściej z maluczkimi, ubogimi, cierpiącymi, uciśnionymi a przytem nieoświeconymi i mało okrzesanymi, ponieważ w takim towarzystwie więcej zdarzało się sposobności do zaparcia się siebie i zniesienia niejednej przykrości.

Przedewszystkiem jednakże zwracał się P. Jezus zawsze przedewszystkiem do maluczkich, bo taka była wyraźna woła Ojca Niebieskiego. Chwała Boża ujawnia się najskuteczniej przez stwarzanie z nicości. Człowiek pozbawiony wszelkich darów i zalet pociągających, tak przyrodzonych, jak i nadprzyrodzonych, najbliższy jest nicości. To też Dobroć Boża zwykła w takich duszach dokonywać wielkich rzeczy, o ile pycha i zarozumiałość nie stawia tamy działaniu łaski, o ile dusza nicość swoją poznaje i uznaje.

O Jezu, Boski Przyjacielu maluczkich, racz nawiedzić i moją biedną duszę, gdyż bez wszelkich zastrzeżeń uznaję całkowitą nicość, nieudolność i niegodność moją.

ROZDZIAŁ XIII.

Ośm błogosławieństw.

1. Wpierwszych niemal dniach swojej publicznej działalności wygłosił P. Jezus długą naukę znaną jako kazanie na górze, którego początek stanowi ośm błogosławieństw. Ponieważ kazanie owo jest jakby streszcze-

niem całej Ewangelji, więc i szczególniejsza miłość Jezusa ku maluczkiom musiała się w niem w sposób wyraźny przejawiać. Istotnie biorąc pod uwagę już choćby tylko wspomniane błogosławieństwa stwierdzamy z wielką pociechą, że Boski Zbawiciel zajmuje się w nich przedewszystkiem tymi, którzy niczem są w oczach świata. Ubodzy, cisi, cierpiący, smutni, ludzie czystego serca, miłośnicy pokoju, czystości, miłosierdzia oto właśnie ludzie, na których wielcy tego świata spoglądają z politowaniem, jeśli nie z lekceważeniem, pogardą. P. Jezus natomiast z naciskiem nazywa ich błogosławionymi, szczęśliwymi, ponieważ tacy najbliżsi są sercu Ojca Niebieskiego i najpewniej posiadają Boga i szczęśliwość wieczną.

Jeśli pragniesz, duszo pobożna, postępować drogą dziecięctwa nadprzyrodzonego, zagłębiaj się często we wspomniane błogosławieństwa Jezusowe gdyż duch tego dziecięctwa wieje z nich wyraźnie i silnie. Dla przekonania się o tem wejdźmy w szczegóły.

Błogosławieni ubodzy! — Prawdziwe dziecko Boże albo wogóle wyzbywa się posiadania ziemskiego albo przynajmniej tak używa doczesnych dóbr, że serce jego pozostaje stale wolne zajmując się nieskończenie bardziej królestwem Bożem, czyli życiem swoim wewnętrznem i wiecznością, aniżeli czemkolwiek innem na ziemi. Za poniżenie godności swojej jako dziecka Bożego uważałaby dusza taka pograżanie myśli swoich i pragnień w doczesności i jakichkolwiek dobrach materialnych. Dziecię królewskie nie może przecież ubiegać się bez ujmy dla siebie za marnym

jakiemś zyskiem materialnym... Zresztą na co przydałyby się jej znikome ziemskie dobra w wieczności, która za krótki czas dla niej nastanie!?

Błogosławieni cisi! — Cichość stanowi wybitną cechę dobrego dziecka, które nie umie się w sposób gwałtowny upominać o swoje prawa i co najwyżej płaczem doprasza się o to, czego mu koniecznie potrzeba. Cichość znamionować powinna w stopniu nierównie doskonalszym prawdziwe dzieci Boże. Jedyne w wypadkach, kiedy chodzi o obronę czci należnej Bogu lub własnego sumienia, dusza dziecięca porzuca swoją cichość i z męstwem nieustraszonem przeciwstawia się choćby całemu światu; poza tem o ile chodzi jedynie o jej osobę, zachowuje się na wzór Boskiego swego Zbawiciela jak cichy baranek i woli wiele przykrości znosić, aniżeli choćby jedną—bliźniemu wyrządzić.

Błogosławieni którzy się smucą! — Smutek wedle Boga, smutek z takich powodów, które i Ojcu Niebieskiemu przykrość sprawiają, nie tylko przystoi dziecku Bożemu, ale wynika wprost z jego miłości gorącej ku Bogu. Jakżeby dusza szczerze kochająca mogła być obojętna na to, co przynosi ujmę chwale umiłowanego jej Ojca w niebie!?. Lecz smutek ten nie ma nic wspólnego z rozpaczą; jest to smutek ze wszechmiar spokojny. Wie bowiem dusza oświecona, że największe nawet i najliczniejsze grzechy nie są zdolne umniejszyć choćby w drobnej części szczęścia Bożego, a na tem przecież przedewszystkiem jej zależy.

2. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości! — Dzieci tego świata pożerani bywają pra-

gnieniami najrozmaitszemi, które im odbierają pokój wewnętrzny. Doskonale dziecko Boże nie jest również bez pragnień, ale jakże odmienne są te jej pragnienia i jakże inaczej działają na jej wewnętrzne usposobienie! Dziecko Boże pragnie przede wszystkim, a raczej wyłącznie, „sprawiedliwości”, t. j. postępu w cnotach, któreby ją czyniły coraz miłszą Ojcu Niebieskiemu. To jej pragnienie jest niezmiernie silne, jest stałe, jest skuteczne, gdyż pobudza ją codziennie do czynów, ale nie jest nigdy gorączkowe tak, iżby jej odbierało wewnętrzny pokój; udoskonalenia swego spodziewa się dusza dziecięca od Boga, Bogu też pozostawia chwilę, w której zechce ostatecznie dokonać dzieła jej uświęcenia.

Błogosławieni miłośni! — Nic naturalniejszego u dziecka, jak miłosierdzie; zawziętość przeciwko winnym jest dziecku najzupełniej obca. Duch dziecięstwa nadprzyrodzonego wyklucza również z całą stanowczością niemiłosierne sądy o bliźnich. Dusza dziecięca mając jak najskromniejsze mniemanie o sobie nie przypisuje nieomyślności sądom swoim. Stąd nawet wobec wyraźnego błędu cudzego nie potępia jego osoby. Gdyby nawet w pewnych wypadkach wina i zła wola bliźniego nie ulegały najmniejszej wątpliwości, dusza taka raczej współczucie w sobie obudza, niżby miała surowo sądzić i potępiać kogokolwiek. Dobroć serca jest jej wybitną cechą.

Błogosławieni czystego serca! — Nic zmysłowego nie ma przystępu do serca prawdziwie dziecięcego. Miłość ku Ojcu Niebieskiemu zajmuje je tak wyłącznie, że na upodobanie w czemkolwiek nieczystem nie po-

zostaje w niem miejsca. Podniety zmysłowe tem mniejsze na nią robią wrażenie, im bardziej pograża się w Bogu.

Błogosławieni pokój czyniący! — Ktokolwiek czuje się dzieckiem Bożem i w bliźnich również widzi dzieci Boże, dołoży z pewnością wszelkiej usilności, by usuwać wszędzie rozsterki, nieporozumienia, zgrzyty, a wprowadzać pokój. Chętnie też w tym celu złoży niejedną ofiarę wiedząc, że bez niej utrzymanie pokoju w rodzinie Bożej jest niemożliwe.

Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie! — Jeśli najmilszy Syn Ojca Niebieskiego — tak rozumuje dusza dziecięca — uległ prześladowaniu i do dziś jest prześladowany, to widocznie prześladowanie w takiej czy innej formie jest z woli Bożej udziałem wszystkich dzieci Bożych. To też nie za klęskę czy karę Bożą, lecz za cenny przywilej uważają sobie każde prześladowanie. I cieszy się niem w duchu i dziękuje za nie Bogu. Potrzeba do tego, co prawda zacięcia bohaterskiego, ale też ten duch bohaterski nie jest bynajmniej obcy tym, którzy postępują drogą dziecięctwa duchownego.

ROZDZIAŁ XIV.

Modlitwa dzieci Bożych.

1. Jeśli całe postępowanie dzieci Bożych ma być nacechowane prostotą, to w pierwszym rzędzie także modlitwa, przez którą się wchodzi w bezpośredni stosunek do Pana Boga. Dlatego też przestrzega P. Jezus

w kazaniu swoim na górze: „A na modlitwie nie mówcie wiele, jak poganie, mniemają bowiem, że będą wysłuchani dla wielomówności swego... wy przeto tak się macie modlić: Ojciec nasz, któryś jest w niebieszech”! (Mat. 6, 7, 9)... Nie o słowa chodzi w modlitwie, nie o formułki ani ich długość czy piękność, lecz o podniesienie umysłu, woli, serca i całej ludzkiej istoty do Boga. A jakże skutecznie dokonuje tego sam wstęp do modlitwy Pańskiej, to krótkie ale tak nieskończenie treściwe słowo „Ojciec nasz”, które ci podaje, jako dziecku Bożemu, sam P. Jezus. Niema przecież w dziedzinie duchownej bliższego stosunku, jak stosunek dziecięcia do Ojca. Gdy przeto zaczynasz modlitwę swoją słowy: „Ojciec nasz, któryś jest w niebie”, jeśli tylko umysł, wola i serce, biorą udział w tej modlitwie, to w tejże chwili jakby jednym tchem przenosisz się na samożłono Trójcy Przenajśw. i spoczywasz duchem na Sercu Ojca Niebieskiego. Sam ten spoczynek, to już wzniosła modlitwa...

„Święć się imię Twoje”! — Oto pierwsza krótka prośba, którą ci zaleca starszy Brat twój Jezus, a która zawiera w sobie pragnienie pomnożenia w jak największej mierze chwały Bożej. Jakże cudownie piękna prośba dla dziecka Bożego! Sługa prosić będzie o rzeczy potrzebne dla siebie, dziecię ma przede wszystkim na względzie sprawę Ojca swego w niebie. Wobec chwały Bożej i upodobania Bożego wszystkie inne sprawy, nawet własne jego szczęście, tak doczesne jak i wieczne, schodzą u kochającego dziecka Bożego na drugi plan. Przede wszystkim — „Święć się Imię Twoje”!...

„Przyjdź królestwo Twoje”! — każe ci dalej mówić w modlitwie codziennej P. Jezus. Na ziemi oczywiście, bo w niebie istnieje ono w całej pełni. Królestwem Bożem stanie się ziemia natenczas, gdy wszystkie dzieci Boże we wszystkich myślach, słowach i poczynaniach swoich mieć będą na celu nie przyjemność własną, nie jakiegokolwiek widoki osobiste, lecz jedynie chwałę Ojca Niebieskiego i upodobanie Serca Bożego. Na tem każdemu dziecku Bożemu przedewszystkiem zależeć powinno i z tej też przyczyny umieścił Jezus powyższą prośbę w codziennej modlitwie dzieci Bożych.

2. „Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi”. O rozkoszne zaiste dla dziecka Bożego słowo! Gdy się wierzy w odwieczną i nieograniczoną miłość Bożą ku wszystkim razem stworzeniom i ku każdemu z osobna, cóż może być dla duszy pożądanszego, jak panowanie Najśw. Woli Bożej w niebie, na ziemi i we wszystkim, cokolwiek się dzieje!... Z gorętszem jeszcze pragnieniem powtarza tę prośbę kochające dziecko Boże, gdy rozumie, iż nic większej chwały nie przyczyni Bogu, jak triumf Najśw. Jego Woli we wszystkim... Modlitwa ta staje się coprawda w pewnych wypadkach trudną, ale dziecko Boże kocha ze wszystkich sił, a miłość pragnie dokonywać rzeczy trudnych...

„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. Po trzech tak wzniosłych prośbach myśl o chlebie powszednim. Czy naprawdę P. Jezus sam tak zestawił te nierówne ze wszechmiar prośby? Tak, bez żadnej wątpliwości! Zresztą nie dziwi się temu, ktokolwiek zna ducha dziecięctwa nadprzyrodzonego, kto zna tę

Bożą iście prostotę, jaką tchnie każde słowo, każdy czyn, każde zalecenie Boskiego Mistrza i Nauczyciela maluczkich. Prośba o chleb powszedni jest w ustach doskonałego dziecka Bożego czemś równie świętem i wzniosłem, jak pragnienie przymnożenia chwały Ojcu Niebieskiemu. Wszak ten chleb powszedni również jedynie do tego celu ma służyć, a prośba o ten dar to uznanie bezwzględnej zależności naszej od Boga we wszystkim, to akt ufności dziecięcej w dobroć Ojca Niebieskiego i miłościwą Opatrzność Jego nad nami. Prosząc o chleb powszedni dusza dziecięca ma na myśli to wszystko, czego jej potrzeba pod względem doczesnym, by skutecznie i bez przeszkód mogła się zająć sprawami Ojca swego w niebie i własnem swoim uświęceniem. W tem też znaczeniu rozumiał tę prośbę niewątpliwie P. Jezus.

ROZDZIAŁ XV.

Modlitwa dzieci Bożych (ciąg dalszy).

1. „Odpuść nam nasze winy”. — Duch dziecięctwa nadprzyrodzonego umie doskonale kojarzyć bezgraniczną ufność w Bogu z równie głębokiem poczuciem winy wobec nieskończonej świętości Bożej! Im prawdziwiej dusza czuje się dzieckiem Bożem, tem wrażliwsze jest jej sumienie już nietylko na każdy świadomy grzech, ale nawet na najmniejsze niewierności, w których dopatruje się choćby cienia winy moralnej. Często coprawda nie umie sobie zdać sprawy z wielko-

ści winy, ale ogólnie poczuwa się do wielkiej niewdzięczności dla P. Boga, więc też całym sercem powtarza słowa: „Odpuść nam nasze winy“... I to jeszcze zasługuje na szczególniejszą uwagę, że kochające dziecko Boże znacznie odmienną treść wkłada w tę prośbę, niżeli ci, których stosunek do P. Boga nacechowany jest zawsze jeszcze niewolniczą bojaźnią. Pożąda całym sercem odpuszczenia win lecz nietylę w obawie przed karzącą sprawiedliwością Bożą, ile raczej dlatego, by winy jego nieobżałowane i nieodpuszczone nie smuciły Serca Bożego. Czuje bowiem dusza taka zawsze i wszędzie, jak przystało na dziecko Boże, a nie na sługę i niewolnika.

„Jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“. Nie w tem jednak znaczeniu każe nam tak przemawiać P. Jezus do Ojca, jakoby pobłażliwość nasza dla bliźnich dawała nam prawo do przebaczenia—już choćby dlatego, że nawet porównania niema między winą naszą wobec Boga a uchybieniami bliźnich względem naszej osoby; te ostatnie—to drobne ziarnko wobec niebotycznej góry niewdzięczności naszych za otrzymane od Boga dobrodziejstwa. Raczej w tym celu dusza kochająca oświadcza się z przebaczeniem swoim dla bliźnich, aby łaska Boża nie napotkała w niej na przeszkodę i by Ojciec Niebieski mógł wymazać wszystkie jej winy i uczynić ją czystsza nad śnieżne blaski, nad lilje, nad samychże Aniołów. Istotnie bez tego chętnego przebaczenia własnym winowajcom, nie odczuje dusza napewne działania łaski; zaporą jest nieprzebyta. Ale też prawdziwe dziecko

Boże nie waha się ani chwili. Jeżeli nie może natychmiast wyzbyć się pewnej niechęci, panuje w każdym razie nad nią, zmasza się do modlitwy za tych, którzy mu uchybili, a nawet usiłuje być tem bardziej uprzemmem i usługiem dla nich. Nigdy, broń Boże, nie płaci równą monetą. Wszak dało to zapewnienie Ojcu Niebieskiemu, mówiąc tak często: „Jako i my odpuszczamy“.

2. „I nie wódź nas na pokuszenie“. Innemi słowy: Nie wystawiaj, Ojcze najlepszy, na próbę zbyt niebezpieczną słabości mojej... Modląc się temi słowy na polecenie P. Jezusa dusza dziecięca bynajmniej nie przypuszcza, by Ojciec Niebieski podobał sobie w wystawianiu dzieci swoich na ziemi na niebezpieczeństwa i pokusy, — bo jakżeby się godziło takie usposobienie z odwieczną i tak wielką miłością Jego ku duszom? Rozumie jednak, że P. Bóg musi żądać czynnych dowodów miłości, musi więc stawiać duszę w konieczności wyboru pomiędzy Nim samym, jako Dobrem Najwyższem, a stworzonem jakimś cząstkowem, marnem, ułudnem dobrem. Ale w takiej pokusie nie zostawia Dobroć Boża nigdy nikogo bez nadprzyrodzonej pomocy, o ile tylko dusza tej pomocy wzywa. Stąd ta tak wielka doniosłość nieustannej modlitwy. Z tej też przyczyny nakazuje P. Jezus wołać do Ojca Niebieskiego: nie wódź nas na pokuszenie. Ale i wewnętrznem natchnieniem wzywa łaska Boża każdą duszę do modlitwy, na skutek której bądź oszczędzi jej P. Bóg pokus, bądź umocni ją wewnętrznie do tego stopnia, że pokusa nie będzie dla niej groźną.

„Ale nas zbaw ode złego“. Jakieżto zło ma w tej

proście na myśli Boski Zbawiciel? Zło, ściśle biorąc, jest tylko jedno — obraza Boża. Ale że do grzechu przywodzą duszę rozmaite stworzenia, warunki życia, trudności, brak czy nadmiar doczesnych dóbr, — więc w proście o wybawienie od złego zwraca się dusza do Ojca niebieskiego o zachowanie jej od wszystkiego, coby ją mogło przywieść do obrazy Bożej. Ma zatem na myśli także i wszelkie zło doczesne, o ileby ono miało być ze szkodą dla niej samej i z ujmą dla chwały Bożej. Ale w ustach gorąco kochającego dziecka Bożego wybawienie od złego oznacza jednak w pierwszym rzędzie zachowanie od grzechu. Miłość gorejąca w jego sercu i wzrastająca z każdą niemal chwilą sprawia, że wszystko inne poza sprawą Ojca Niebieskiego, poza Jego chwałą i upodobaniem, staje się dlań coraz bardziej obojętne; więc też i lękać się nie umie niczego prócz grzechu. A ten lęk połączony jest z tak wielką ufnością w Dobroć Bożą, z taką pewnością, że Ojciec Niebieski istotnie od złego dziecię swe zachowa, — że mimo grożących w przyszłości niebezpieczeństw pokój duszy pozostaje niezamącony.

O najmiłszy Ojciec mój w niebie! użyczaj mi, błagam, na każdy dzień i na każdą chwilę obfitości Twego światła i Twojej łaski, bym modlitwę, której mię Syn Twój jednorodzony nauczył, zanosił do Ciebie z podobnem wewnętrznem usposobieniem i z tą samą myślą, jak to czynił niegdyś na ziemi tenże Boski Mistrz mój Jezus.

O Marjo, Matko Jezusowa i Matko moja, uproś mi tę łaskę.

ROZDZIAŁ XVI.

P. Jezus przemawia jako władzę mający.

1. Wielu w dziejach różnych narodów występowało nauczycieli, ale nigdy żaden z nich nie przemawiał tak, jak Jezus, jedyny, prawdziwy, Boski Nauczyciel całej ludzkości. Jezus nie był w niczem podobny do onych filozofów, którzy sztuką umiejętnego dowodzenia usiłowali pozyskać sobie zwolenników i uczniów. Nie argumentacja, nie sylogizmy, były główną bronią, którą się posługiwał Jezus, lecz Boska powaga Ojca, który Go posłał. Uznawał P. Jezus 'coprawda siłę logiki a nawet sam w niejednym wypadku odwoływał się do niej i wszystka zresztą nauka Jego jest najdoskonalszym wyrazem logiki — ale na podwalinach ludzkiej logiki oparł Boski Zbawiciel Ewangelię Swoją i nie na logikę się powoływał zazwyczaj, lecz na powagę Ojca Swego w niebie. Przychodził przecież z poselstwem od Ojca do młodszej braci swej na ziemi — a dzieciom kochającym — słowo Ojca wystarcza za sto dowodów. Jeśli taką moc i powagę ma w sobie słowo ziemskiego ojca, cóż dopiero powiedzieć o słowie tego Ojca naszego w niebie, który jest mądrością odwieczną, istotną, nieomylną. Jeśli P. Jezus niekiedy używał zwyczajnej ludzkiej argumentacji, to raczej wobec tych, którzy jeszcze nie uznawali Boskiego Jego posłannictwa, których zatem trzeba było przywieść do tego uznania, wskazując np. na cuda tak liczne i tak oczywiste towarzyszące nauce P. Jezusa.

Pozatem jedynie ubocznie i jakby mimochodem posługiwał się P. Jezus ludzkim sposobem dowodzenia. A jednak rzesze ludu tak chętnie, z chciwością nawet, słuchały Jego nauki i przejmowały się nią do głębi. Bo też dusze proste i ci wszyscy, którzy się zaliczają do maluczkich, którzy znają całą nieudolność i niedostateczność swoją, bo pycha jeszcze umysłu i serca ich nie przeżarła, — a tacy stanowili olbrzymią większość słuchaczy Jezusowych — tacy nie są skłonni do filozoficznych dociekań, lecz wolą dowiadywać się poprostu, czego od nich żąda i oczekuje Ojciec Niebieski, jak względem nich jest usposobiony. Dusze szukające prawdy w prostocie serca czują się jakby instyktownie dziećmi Bożemi a jako takie nie są bynajmniej skłonne do przesadnego rozumowania, mędrkowania, krytykowania, lecz pragną, by je w sposób prosty a jasno pouczano, by je nakształt małych dzieci za rękę niejako prowadzono najkrótszą i najpewniejszą drogą do doskonałego poznania i ukochania Ojca Niebieskiego. Do takiego wewnętrznego usposobienia dziecięcych i prostych dusz zastosował się w sposobie nauczania P. Jezus i dlatego przemawiał stale „jako władzę mający”, jako wysłannik Ojca Niebieskiego, jako Pierworodny między dziećmi Bożemi.

2. Posłannictwo P. Jezusa jeszcze się nie skończyło. Wszak krocie dusz do dziś dnia żyją w mrokach pogaństwa, błakają się poza owczarnią Chrystusową, lub też grzęzną w błocie grzechowem i jęczą bezradne w niewoli własnych namiętności. To też Boski Zbawiciel nie przestaje głosić Ewangelji Swojej,

która ma w sobie tę moc przedziwną, iż nie tylko oświeca umysł ale równocześnie także daje siłę moralną do zastosowania w życiu poznanej prawdy. Nie naucza dziś Jezus osobiście, lecz posługuje się Kościołem swoim, posługuje się kapłanami, ale nauka Jego dziś ta sama, co dawniej; również sposób i powaga, z jakimi Kościół św. dziś przepowiada światu Ewangelię, nosząc na sobie tę samą cechę Boskości, jaka jaśniała u samegoż Jezusa. I Kościół naucza „jako władzę mający”. A wszystkie dusze dobrej woli powinny z prostotą dziecka przyjmować każde jego słowo, skoro je wypowiada nie własną ludzką powagą, lecz w imieniu jedynego Boskiego Nauczyciela ludzkości, Jezusa. Głęboką zaiste a niezawodną prawdę wyraża owo słynne zdanie, iż ten tylko może mieć Boga za Ojca, kto Kościół uznaje za matkę. Żebyś więc mogła pozostawać w stosunku iście dziecięcym do P. Boga, odnoś się duszo pobożna, do Kościoła św., do jego nauki, do jego wskazań i życzeń, do jego przedstawicieli, z taką uległością i czcią, jak dobre dziecko odnosi się do ukochanej nad wszystko matki. Tylko pod tym warunkiem spłynie na ciebie przez Kościół św., przez jego sakramenta, obrzędy i modlitwy, obfitość łask Bożych. Ktokolwiek zbliża się do Kościoła, do jego nauki i urządzeń z zarozumiałą krytyką, nie uważa już Kościoła za matkę; tem samem stosunek jego do Boga staje się zimny, coraz zimniejszy, tak iż może wkrótce dojść do ostatecznego zerwania.

Trzymaj się zatem, duszo wierna, niezmiennie drogi dziecięctwa duchownego tak w stosunku do sa-

meo Boga, jak i w odniesieniu do Kościoła, który ci tego Boga na ziemi we wszystkim zastępuje.

ROZDZIAŁ XVII.

Prostota mowy Jezusowej.

1. Jak Syn Boży ukazał się między ludźmi w postaci zwyczajnego człowieka i niczem nie zwracał na siebie uwagi, chyba tylko moralną swą doskonałością: —tak zwyczajna też prosta i przejrzysta była Jego mowa, choć zawierała treść nieporównanie wzniosłą. Bóg jest prostotą samą i wszystko, co od Boga pochodzi, nosi na sobie cechę prostoty. Przedewszystkiem wszelka prawda, jako wypływająca z Bóstwa, jest zawsze prosta zarówno w swej treści, jak i we formie, w której usiłuje do duszy wnikać. Nauka Jezusowa odpowiadała w sposób jasny i dla wszystkich zrozumiały na pytania: kto to jest Bóg, jakie jest Jego względem ludzi uspo-bienie, jakie są obowiązki stworzeń względem Niego, i co Bóg gotuje tym, którzy do Jego woli chętnie się stosują, względnie, od spełnienia tego obowiązku się uchylają. Cóż może być prostszego nad naukę, która o tem wszystkim poucza bez użycia ozdobnych wyrazów i zwrotów, bez śmiałych przenośni, bez formy poetyckiej, lecz w mowie takiej, jaką matka zwykła przemawiać do dzieci, która dopiero co zaczyna myśleć i rozeznawać. A przecież Ewangelja św. od samego początku tak skutecznie podbijała sobie serca, ujarzmiała stopniowo ludzkość całą. Bóg, Prawda naj-

wyższa i istotna, jest już Sam przez się nieskończenie piękny i pociągający. Podobnie wszystkie prawdy zawarte w nauce P. Jezusa, jako prawdy Boskie, jaśniają same przez się pięknnością nadprzyrodzoną, pięknnością tak wielką, iż krasomówcze ludzkie ozdoby wdzięku i powabu im nie dadzą. Wiedząc o tem Boski Zbawiciel stawiał owe prawdy przed oczyma słuchaczy swoich sposobem jak najprostszym, w słowach pozbawionych zupełnie sztucznej wzniosłości i krasy.

Zresztą jakżeby mógł Jezus używać mowy mniej prostej, gdy przecież zwracał się w nauczaniu niemal wyłącznie do nieoświeconych, prostaczków, do maluczkich! Któżby natenczas pojął naukę Jego, gdy ona sama w sobie tak już jest głęboka i wzniosła?

Wzorując się na Boskim swoim Mistrzu zarówno Apostołowie jak i późniejsi przepowiadacze Ewangelji aż do tych kapłanów, którzy po dziś dzień głoszą „dobrą nowinę” duszom i narodom — wszyscy usiłują mówić o Bogu i prawdach Boskich w sposób jak najbardziej prosty. I wiadomo powszechnie, że nie ci pracownicy ewangeliczni zbierają najobfitsze owoce, którzy najrzęczniejszą używają krasomówczej sztuki, lecz ci, którzy prostotą w przepowiadaniu słowa Bożego najbardziej zbliżają się do Boskiego swego Mistrza.

2. P. Jezus i do dziś dnia nie przestaje działać w Kościele. Swoim i do końca świata działać będzie, bo wtedy dopiero dobiegnie do końca posłannictwo Jego na ziemi. Przemawia więc i dziś ten Boski Zbawiciel wewnątrz do serca, przemawia i do ciebie, duszo pobożna. A mowa Jego równie prosta jest dziś,

jak ongi. Owszem, tak nieraz jest prosta, tak pozbawiona momentów nadzwyczajnych, że często nawet na nią nie zwracasz uwagi, nie spostrzegłaś się, że to Jezus do ciebie przemawia. Gdy wśród zajęć codziennych nasuwa ci się zbawienna myśl, byś wzniosła myśl i serce do Boga, byś oddawała się swej pracy z pobudki naprzyrodzonej, byś przeprosiła Boga za popełnioną wśród pracy winę, byś pilniej strzegła się w przyszłości obrazy Bożej — któż to wszystko w tobie sprawuje? Ten Sam Jezus, który niegdyś nauczał żywym głosem, a teraz działa w Kościele swoim i w duszach bez rozgłosu ale niemniej skutecznie. Gdy wśród modlitwy stają ci przed oczyma bądź dobrodziejstwa Boże bądź niewierności twoje i czujesz pobudkę do aktów dziękczynienia lub żalu, to Jezus do ciebie w cichości serca przemawia. Gdy oko twoje pada na wizerunek Jezusa ukrzyżowanego i miłość wzbiera w twym sercu, jest to znowu skutek cichej tajemniczej mowy, z którą konający Zbawiciel zwraca się do ciebie. Gdy czytasz żywoty świętych sług Bożych, podobnież Jezus wzywa cię wewnątrz do wstępowania w ich ślady. Często proste a budujące słowo usłyszane z ust bliźnich lub przykład cnoty, który widzisz przed sobą, działają silnie na ciebie i pobudzają cię skutecznie do gorliwości w służbie Bożej, a może nawet chwilowo się nie domyślasz, że to Jezus w dobroci swej przemawia do ciebie tym tak prostym sposobem, że pośrednictwem tych przypadkowych napozór zdarzeń.

Czuwajże od dziś dnia nad sobą, duszo wierna,

byś nie uрониła żadnego z tych cennych słów, któremi codziennie i co chwila niemal Jezus przemawia do ciebie.

Od zaniedbania natchnień Twych, wybaw nas, Panie!

ROZDZIAŁ XVIII.

Jezus naucza w przypowieściach.

1. Czytając tak liczne przypowieści w Ewangelji możnaby na chwilę sądzić, że Boski nasz Zbawiciel odstępował jednak niekiedy w mowie swej od tej prostoty, jaka zwykle cechowała Jego słowa. Czyż bowiem przypowieść nie należy do sposobów nauczania cokolwiek sztucznych i zawikłanych? Takby się zdawało. Bywają zresztą przypowieści, obrazy, porównania, tak źle i nieumiejętnie dobrane, że zamiast objaśniać prawdę i ułatwiać jej zrozumienie raczej ją zaciemniają. Ale tego zarzutu nikt jeszcze nie uczynił przypowieściom Jezusowym. Każda z nich tak jest prosta i przystępna, że nawet najbardziej nieoświeceni ją pojmują. Uciekał się zaś P. Jezus do przypowieści; przede wszystkim wtedy, gdy miał prostaczkom tłumaczyć głębokie tajemnice Nowego Przymierza. Były w nauce Ewangelji prawdy, które bardzo daleko odbiegały od tych pojęć jakie lud izraelski wyrobił sobie o Bogu, o Jego stosunku do świata i ludzi, i o innych ważnych i podstawowych prawdach wiary. Cóż np. mogłoby w sposób jaśniejszy i prostszy stawić nam przed oczy Dobroć Bożą i miłosierdzie Jego względem grzeszników, jak przypowieść o synu marnotrawnym lub o dobrym pasterzu, który zostawia na puszczy

99 owiec, aby szukać tej która się zabłąkała na manowce, — i który następnie na własnych ramionach zanoszą ją do owczarni? Chcąc znowu rzeszom żydowskim wpoić w umysł i serce obowiązek przebaczenia bliźnim do czego Izraelici bynajmniej nie byli skłonni, rozwija przed nimi Boski Zbawiciel obraz sługi niemiłosiernego, który został skazany na ciężkie więzienie za to, że współsłudze darować nie chciał, choć chwilę przedtem darował mu pan jego dług bez porównania większy. Przypowieść o bogaczu i Łazarzu tłumaczy w sposób wyrazisty i przekonywujący, że używanie zmysłowe w tem życiu grozi wiecznem potępieniem. Głęboką i trudną prawdę o łasce Bożej i konieczności współdziałania z nią wyjaśnia P. Jezus prostaczkom przez podobieństwo o siewcy i ziarnie, które pada na rozmaitą ziemię lub nawet na twardą skałę i zależnie od tego przynosi obfity lub skąpy owoc albo wogóle nie kiełkuje.

Takto najprostszemi porównaniami i obrazami osiąga Boski Nauczyciel maluczkich ten wielki i przedziwny skutek, że najgłębsze tajemnice nauki Jego stają się łatwo zrozumiałe dla najbardziej nawet nieoświeconych, dla prostych niewiast i dzieci.

Jedynie obłuda i zarozumiała pewność siebie sprawiły u faryzeuszów, że nic nie rozumieli z tej prostej nauki Jezusowej, mimo że nazywali się z upodobaniem nauczycielami w Izraelu.

2. Jeżeli należysz i ty, duszo wierna, do maluczkich, jeśli w prostocie serca szukasz Boga, zrozumienia Jego tajemnic i Jego Najśw. Woli, to i ciebie

pouczać będzie P. Jezus przez liczne przypowieści. I to nietylko przez te, które zapisane są w Ewangelji św. a przy których odczytywaniu otrzymywać będziesz obfite światło nadprzyrodzone; przypowieścią bardzo pouczającą stanie się dla ciebie niemal wszystko, co się wokoło ciebie dzieje w zewnętrznym świecie. Wszak wszystko stworzenie a więc i zdarzenia rozgrywające się w świecie mają ci być z Woli Bożej drogowskazem i pomocą do lepszego poznania Boga i ukochania Go nad wszystko. Sam widok zewnętrznego świata wraz z cudownie pięknem jego urządzeniem przepowiadać ci będzie miłość Ojca Niebieskiego, który przed wiekami zgotował dla dzieci swoich na ziemi i dla ciebie pałac tak wspaniały. Dzieje ludzkości, dzieje narodów, dzieje poszczególnych dusz, głosić ci będą bardzo wymownie dobrotliwe rządy Opatrzności Bożej, która nie zważa na złą wolę i niewdzięczność ludzką, lecz wszystkie dzieci swoje stara się doprowadzić do wiecznego a nawet doczesnego szczęścia. Każdy przykład cnotliwego postępowania, z którym się spotkasz, przyjmiesz jako zachętę do starania się o podobną cnotę. Widok słabości ludzkich i grzechów nawet stanie się dla ciebie zbawienną przypowieścią pouczającą cię, czem jesteś bez wspierającej cię łaski Bożej. Krótko mówiąc, wszystek świat zewnętrzny, każde niemal zdarzenie, na które patrzeć będziesz, wszystkie stworzenia, jakie na drodze życia spotkasz, — wszystko na swój sposób mówić ci będzie o Bogu, o Jego doskonałościach, o Jego dobroci i pobudzać cię będzie do ukochania Go nadewszystko.

Tento jest najzwyczajniejszy sposób, którym dziś P. Jezus oświeca, poucza i pobudza dusze dobrej woli. Jeśli z tych zewnętrznych łask Bożych pilnie korzystać będziesz, dostąpisz może i tej łaski, że P. Jezus sposobem bezpośrednim wewnątrznie pocnie cię oświecać i pociągać silniej do siebie. Natenczas mniej już uwagi zwracać będziesz na świat zewnętrzny i jego tajemniczą mowę, jego mistyczne znaczenie, bo gdy sam Bóg w sercu przemawia, zbyteczna staje się wszelka zewnętrzna zachęta, pomoc czy pośrednictwo.

By zaś bez trudności pojmować tę Boską mowę i naukę zewnętrzną i wewnętrzną, nie wychodź nigdy ze swej małości.

ROZDZIAŁ XIX.

Jezus uzdrowia chorych.

1. Ewangelje św. opisują szczegółowo znaczną liczbę uzdrowień cudownych dokonanych przez P. Jezusa ale z wielu wyrażen tychże Ewangelij należy wnioskować napewne, że bardzo wielka liczba chorych zwracała się niemal codziennie do Boskiego Zbawiciela i że P. Jezus albo przywracał im zdrowie albo przynajmniej podnosił ich na duchu i odprawiał zadowolonych i szczęśliwych. I nie mogło być inaczej. Czyż Boskie Serce Jezusowe mogło być nieczułe na ludzkie cierpienia? Serce Boga-człowieka nie było wprawdzie przesadnie czułe i obcy mu był najzupełniej t. zw. sentymentalizm, ale wrażliwość Jego była więk-

sza, niż u kogokolwiek z ludzi. Wszak wrażliwość jest doskonałością, o ile wola nad wrażeniami bezwzględnie panuje. Gdy przytem P. Jezus w Boskiej swej mądrości jasno widział w każdym wypadku, w jaki sposób cierpiącemu należy przyjść z pomocą dla tem większej chwały Bożej i własnego jego dobra — i gdy skuteczność mesjańskiego Jego posłannictwa w znacznej mierze zależała od dobroczynnej działalności wobec chorych i cierpiących: — więc wypadało ze wszechmiar, by najmiłosierniejszy nasz Zbawiciel zwracał się często ku tym ostatnim przynosząc im ulgę, ucząc ich cierpieć z poddaniem się Woli Ojca Niebieskiego a w razie potrzeby nawet cudownie zdrowie im wracając. Chorymi temchętniej zajmował się P. Jezus, ponieważ zazwyczaj lepiej byli wewnątrznie przygotowani na przyjęcie Boskiej Jego nauki, niżeli zdrowi, a w każdym razie rzadziej stawiali opór łasce, która usiłowała ich usposobić odpowiednio na przyjęcie Ewangelji św. Choroba bowiem i z natury swej i z postanowienia Bożego czyni człowieka małym, ułatwia mu zejście na dno własnej swej nieudolności i nicości, a tem samem usuwa wiele przeszkód, któreby inaczej łaska napotkała w swem działaniu. Chorzy należeli zwykle do liczby owych maluczkich, których tak umiłował P. Jezus i dla których w pierwszym rzędzie przeznaczył Boską swoją naukę i obfitość swoich łask. Do nich to zwracał się P. Jezus, gdy mówił: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę”. (Mat. 11, 28).

2 Szczęśliwi zaiste ci wszyscy, którzy w czasie

pobytu Zbawiciela naszego na ziemi dotknięci byli ciężką niemocą, bo niemoc ta skierowała ich zapewne do Niego i stała się dla nich początkiem zbawienia! Jeśli nie odzyskali zdrowia ciała — a to się zapewne nieraz zdarzało — to w każdym razie ulegli urokowi Osoby Zbawiciela, uwierzyli w Jego Boskie posłannictwo, a temsamem otrzymali nieskończenie więcej niż to, o co prosili. Wątpić można, czy którykolwiek z tych chorych patrzył w tem świetle na swoje cierpienie, ale w rzeczywistości stało się ono dla każdego z nich nieocenionem dobrodziejstwem Bożem. Dziś w szczęśliwej wieczności rozumieją jasno miłościwe zrządzenia Opatrzności, to też z głębi duszy wielbią i na zawsze wielbić będą Boga za te fizyczne swoje cierpienia, które sobie mieli niegdyś za karę, za nieszczęście, za zło największe, a które przeciwnie zapewniły im niebo.

O iluż to było Izraelitów współczesnych Boskiemu Zbawicielowi, którzy tak dumni byli ze swego wszechstronnego powodzenia, ze swego świetnego zdrowia, ze swej zamożności i potężnych swoich wpływów! Z pogardą spoglądali zapewne na owych Łazarzów, którzy w nędzy, w kalectwie, w upokorzeniu pędzili dni ziemskiego swego żywota. A oto dziś Łazarze zażywają wiecznej szczęśliwości na łonie Bożem, podczas gdy bogacze, których bóstwem był pieniądz, było używanie, znaleźli się bezpowrotnie w piekielnej przepaści.

O wy wszyscy, których Bóg dotyka ciężką niemocą ciała, chciejcież zrozumieć miłościwe Jego za-

miary względem dusz waszych! Boleśnie odczuwacie rękę Bożą, ale to ręka Ojca i Lekarza, który przecina, wypala, oczyszcza, a tem samem zapewnia wam zdrowie duchowne i godnymi was czyni wiekuistej szczęśliwości w niebie. Odpowiedzią zatem na wszystkie doświadczenia Boże powinny być nie bunt, nie szemrania, nie smutek nawet, lecz dziękczynienie i oddanie się dziecięce i ufne w ręce Ojca Niebieskiego. Któż poprowadzi was pewniejszą drogą do nieba, kto zapewni więcej szczęścia wewnętrznego i pokoju już nawet na ziemi, jak najmiłościwsza Opatrzność Boża?

W Twoje przeto ręce oddaję się, o Panie! Doświadczaj nas, jak i kiedy i w jakim stopniu podoba się Tobie. Byłeś nam nie pozwolił oddalić się od Siebie.

ROZDZIAŁ XX.

Duch dzięciectwa wśród niemocy ciała.

1. Mądrość tego świata wyraża się w przysłowiu: „Zdrowy duch w zdrowem ciele”. Nauka P. Jezusa daleka jest od podobnego zapatrywania. Olbrzymia większość tych sług Bożych, którzy się zbliżyli życiem do ideału doskonałości, których duch był zatem nietylko zdrowy, ale stał się nadto jakby krynicą zdrowia moralnego dla niezliczonych innych dusz, podlegała przez całe niemal życie, a przynajmniej w epoce najwydatniejszej ich działalności, przeróżnym chorobom, nieraz przykrym bardzo i bolesnym. Pochodziło to częścią stąd, że Święci nie zwykli się zajmować

swem zdrowiem ani pielegnować go starannie, częścią zaś wynikało to z wyraźnego zrządzenia Opatrzności Bożej, która zapomocą słabych i kruchych narzędzi dokonuje zazwyczaj wielkich swoich dzieł. Zdrowie moralne jest więc niezależne od fizycznego. Jeżeli się zdarza, że ktoś skutkiem choroby ciała oddał się od Boga, traci cnotę i duchowną równowagę, to jest to w każdym razie dusza bardzo pospolita i duchowo nie wyrobiona a przytem łasce Bożej niewierna. Bo jakże mógłby Ojciec Niebieski doświadczać duszę cierpieniem nie dając jej równocześnie dostatecznego światła i mocy ducha do zniesienia go z poddaniem się Woli Jego? — Nie zaiste! nigdy choroba sama z siebie nie czyni człowieka gorszym, lecz jedynie pokazuje, jaki stopień cnoty dusza posiada. Przeciwnie choroba może się przyczynić i powinna się przyczynić do moralnego udoskonalenia tych, którzy jej podlegają. To udoskonalenie zasadza się na tem, by duch brał górę nad zmysłową częścią natury i mógł następnie bez przeszkód łączyć się z Bogiem, dla którego jest stworzony. Gdy ciało jest w pełni zdrowia i sił, także zmysłowość silnie się w niem odzywa, i natenczas bardzo wielkiego trzeba wysiłku i szczególnej pomocy łaski, by się ostać na drodze cnoty. Gdy natomiast choroba długotrwała wyczerpie siły ciała i butę jego zmiażdży, zwycięstwo ducha staje się o wiele łatwiejsze — choć i wtedy jeszcze walką zdobywać je trzeba i bez pomocy łaski również nic trwałego się nie osiągnie. Marność zmysłowego używania pojmuję natenczas dusza z całą jasnością. Teraz już nietylko rozumie teoretycznie, że

wartość prawdziwą i trwałą mają tylko dobra nadprzyrodzone, ale przekonała się już o tem własnem doświadczeniem. Jakże łatwo duszy takiej wznieść umysł i serce do Boga a nawet całkowicie i bez zastrzeżeń temu Bogu się oddać!

2. Jeśli niemoc ciała w ogólności sprzyja raczej, niż przeszkadza, rozwojowi i udoskonaleniu życia nadprzyrodzonego, to w szczególności jeszcze sposób pomaga do nabycia ducha dzieciństwa w stosunku do P. Boga. Głównym i niemal jedynym wrogiem* tego ducha jest wrodzona człowiekowi zarozumiałość, wysokie mniemanie o sobie, pewność siebie, czyli pycha. Wróg to zaiste niebezpieczny, bo wewnętrzny, bo zróśł się oddawna jakby w jedno z naszym „ja“, stanowi niby część naszego jestestwa. I któż go zwalczy? Czyż wogóle zdoła dusza stanąć do walki z tem, co jej najmilsze, t. j. z własną swą naturą? Położenie zdaje się nieraz beznadziejne. Lecz oto Dobroć Boża zsyła duszy na pomoc rycerza potężnego w postaci ciężkiej choroby, której skutkiem będzie trwała niemoc ciała. I stanie się w krótkim czasie taka przemiana w duszy, jakiby nie dokonała nawet długoletnia praca nad sobą. Znika wiara w niezwykle swoje zdolności, skoro nawet władze umysłowe tak osłabły, że z trudnością tylko spełnia się zwyczajne, niezbyt trudne obowiązki. Dawniejsze wysokie mniemanie o sobie ustępuje miejsca przeświadczeniu o bardzo miernej wartości moralnej zarówno przeszłych czynów swoich, jak i całej swej osoby. O zarozumiałej pewności siebie już niema mowy, bo widzi i czuje dusza, że jest niejako zbiorem

samej słabości i nędzy i to nietylko pod względem fizycznym. I wyrabia się w duszy ta jasna świadomość, że jest jako nicość przed Bogiem i dziwi się sama sobie, że przed niedawnym jeszcze czasem tej tak oczywistej prawdy nie poznawała. Żałuje też tego szczerze, że mimo tej swojej nicości śmiała się wynosić przed Bogiem i przed ludźmi, że śmiała nawet przeciwstawić wolę swą Woli Bożej, że śmiała Boga obrażać. I tak przy obfitem świetle łaski Bożej rodzi się w duszy głęboka pokora, dusza schodzi szybko na samo dno nicości swojej, a tam czeka na nią Dobroć Boża z obfitością łask swoich. Duch Św. rozbudza w niej niebawem ufność wielką ku Bogu i miłość gorącą, któreto cnoty czynią duszę doskonałym dzieckiem Bożem. Początkiem zaś tych wszystkich tak cennych łask Bożych stała się choroba, która taką trwogą i smutkiem zrazu napełniała naturę i którą dusza skłonna była uważać za przeszkodę do doskonałej służby Bożej. Tak to sądy Boże nie są sądami ludzkimi, a nieśczęście doczesne staje się często zadatkiem wielkich łask Bożych.

ROZDZIAŁ XXI.

Jezus, prawdziwy „Syn Człowieczy“.

1. Komuż nie podpadło przy czytaniu Ewangelij św., że P. Jesus tak często daje sobie miano „Syna człowieka“! Przytem wyczuwa się, że mówi tak o sobie jakby z naciskiem i z zamiarem podkreślenia

ważnej prawdy odnośnie do Swej Boskiej Osoby. A o jakąż to chodzi prawdę? Chodzi o stwierdzenie u P. Jezusa prawdziwie ludzkiej natury i zupełnego we wszystkim podobieństwa do nas, z wyjątkiem oczywiście grzechu. I był zaprawdę Jezus „Synem człowieczym“ w całym znaczeniu tego słowa, takim zawsze i wszędzie się okazywał. „Synem człowieczym“ okazał się mianowicie w stosunku swoim do maluczkich, wzgardzonych, chorych i całej cierpiącej ludzkości. Znani w historii mędracy i filozofowie usiłowali zwykle zatrzeć na sobie ślady ludzkiej swej natury i słabości; pragnęli uchodzić za istoty wyższego rzędu, więc chętnie zwracali uwagę na to wszystko, co ich odróżniało od pospółstwa i stawiało wysoko ponad niem. Za ujmę uważaliby sobie zajmować się tak drobnymi w ich oczach sprawami, jak strapienia, choroby i inne dolegliwości bliźnich... Jezus prawdziwa „Światłość światła“, jedyny Zbawca ludzkości w niczem pod tym względem nie był podobny do owych zarozumiałych a samozwańczych nauczycieli. W przeciwieństwie do nich zaznaczał P. Jezus i słowem i postępowaniem swoim, że jest prawdziwym „Synem człowieczym“ i to do tego stopnia, że niektóre wyrażenia Jego mogłyby się stać dla mniej oświeconych kamieniem obrazy. „Ojciec większy jest, niżeli ja“ (Jan 14, 28), „Nie czynię woli swojej lecz wolę tego, który mnie posłał“ (Jan 6, 38).

Te i tym podobne słowa Boskiego Zbawiciela — odnoszące się oczywiście tylko do ludzkiej Jego natury — dowodzą jasno, że P. Jezus usiłował niejako zmniej-

szyc ten odstęp nieskończony, jaki dzielił Najśw. Jego Osobę od reszty ludzkości, chciał stanąć w jednym rzędzie z nami i jak najbardziej zbliżyć się do nas, naszej słabości i nędzy. Gdy Jezus głosił Ewangelię, przystępowało do Niego codziennie wiele strapiionych przedstawiając swoje cierpienia i kłopoty, które w niejednym wypadku zapewne były błahе i nie zasługiwały na to, by się poważnie niemi zajmować. Ale czy można sobie wystawić, żeby Jezus odtrącił od siebie lub zbył pogardliwie kogokolwiek, kto w prostocie serca przedstawiał Mu swoje cierpienia prosząc o pociechę lub radę? Kto cokolwiek już poznał P. Jezusa, ani na chwilę nic podobnego nie przypuści. Jedynie obłuda stawiająca zdradliwe pytania odchodziła bez odpowiedzi lub spotykała się z poważną i upokarzającą odprawą.

2. Obojętnym bywa się łatwo na dolegliwości istot, które nam są obce zupełnie, z którymi nas nic nie łączy. Lecz czy obcą była P. Jezusowi ta ludzkość, dla której zbawienia zstąpił na ziemię? Przecież „do własności swojej przyszedł“ (Jan 1, 11). „Powiedzcie braci mojej“ (Mat. 28, 10) rzekł P. Jezus po zmartwychwstaniu Swojem do świętych niewiast. A św. Paweł w liście do Kolosan nazywa Go „pierworodnym wszystkiego stworzenia“ (Kol. 1, 15).

Na wszystką więc ludzkość patrzył Boski nasz Zbawiciel jako na rodzinę Ojca Swego w niebie, której On sam był pierworodnym członkiem. Każdy z tych muluczkich, którzy doń się zbliżali po oświecenie, po radę, po zdrowie, po pociechę, był w oczach

Jezusa jako jedno z młodszej braci Jego. Jakżeby tedy mógł okazywać się obojętnym na jakiekolwiek ich sprawy, trudności, bóle? W gronie rodziny nie tylko wszyscy wiedzą o drobnych nawet cierpieniach każdego jej członka, lecz nadto cierpienia te dotyczą ich żywo i pobudzają do serdecznego współczucia. A przede wszystkim obchodzą wszystkie dolegliwości także głowę rodziny, czy jest nią ojciec czy w imieniu jego najstarszy z rodzeństwa. To też P. Jezus jako Pierworodny w wielkiej rodzinie ludzkości odczuwał żywo wszystkie bóle młodszej braci Swojej i z nieporównaną dobrocią i miłością niósł ulgę, pomoc, pociechę wszystkim, którzy się do Niego zwracali.

I dziś tenże Boski Zbawiciel nie jest usposobiony inaczej. Wszak Bratem naszym być nie przestaje. Więc bądź przekonana, duszo wierna, że wszystkie twoje dolegliwości i drobne nawet codzienne strapienia wiadome są Jezusowi, że szczerze z tobą współczuje i że radby je odwrócić od ciebie, gdyby one nie były nieodzowne dla większej chwały Ojca Niebieskiego i twego uświęcenia. Lecz jakaż już ulga dla ciebie, jaka otucha, w tej myśli, że Jezus wie o każdym z osobna twojem cierpieniu, że Go one obchodzą, jakby własne bóle, że najserdeczniej z tobą współczuje! Jeśli prawdą jest stwierdzoną, że współczucie ludzkie życzliwego ci serca do połowy łagodzi twoje cierpienia, jakimże dopiero balsamem powinno być na najboleśniej-sze nawet rany twego serca i wszelkie twoje bóle współczucie Syna Bożego!

Jakże łatwo zachować męstwo na krzyżowej dro-

dze życia, gdy Jezus, jednorodzony Syn Ojca ale zarazem prawdziwy Syn człowieczy i starszy Brat nasz na ziemi, towarzyszy nam już nie tylko przez serdeczny udział w cierpieniach naszych ale i rzeczywistą Swą obecnością, gdy bądź w Komunii św. nam się udziela bądź do stóp Swego tronu w Eucharystji św. nas wzywa bądź przynajmniej wszechobecność Boskiej Swej natury żywiej nam daje odczuć.

Trzymaj się przeto, duszo wierna, w najściślejшем zjednoczeniu z Jezusem przez częsty udział w Sakramentach św., przez częstą modlitwę u stóp Eucharystji św., przez pograżanie myśli i serca w tym Bogu, który zawsze i wszędzie jest przy tobie i przenika wszystką twą istotność.

O Jezu, prawdziwy Boże i prawdziwy Synu człowieczy, pomnij na moją nicość, boć i ja należę do młodszej Twej braci!

ROZDZIAŁ XXII.

Tkliwość Serca Jezusowego.

1. Byli po wszystkie czasy mędrcy, których zdaniem litość wobec cierpień bliźnich i tkliwość serca należą do słabości, jakie jedynie niewiastom i dzieciom można wybaczyć. Męska dojrzałość wymaga rzekomo, by się człowiek kierował raczej zimną rachubą, rozumem, względem na pomyślności i szkody a strzegł się starannie wszelkiego miękkiego uczucia. Ogół ludzi uważa za stosowne okazywać cierpiącym współczucie,

użyczać im nawet pomocy materialnej czy choćby tylko duchownej, lecz bardzo często wpada w przesadę bądź w jednym bądź w drugim kierunku. Są tacy, których widok cierpienia bliźnich przejmuje i roztkliwia do tego stopnia, iż sami tracą pokój na dłuższy czas a nawet gotowi bluźnić Panu Bogu, że tak ciężko doświadcza swoje dzieci. Inni natomiast biorą udział w cierpieniu bliźnich tylko zewnętrznie posuwając się nieraz aż do formalnego udawania tych uczuć, których zupełnie są pozbawieni; są to dusze na wskroś egoistyczne, zasklepiające się same w sobie, w używaniu bądź materialnem bądź duchownem. Takim samolubom los bliźnich i najcięższe ich cierpienia są w gruncie rzeczy obojętne, jedynie względy ludzkie i konwencjonalna grzeczność zmuszają ich do pewnego czysto zresztą formalnego udziału w cierpieniach braci. Jakże daleki był Boski nasz Zbawiciel od wszystkich tych błędów! Wrażliwość na cierpienia innych, zwłaszcza bliźnich, nie uchodziła nigdy w oczach Jego za słabość, bo jakżeby natenczas mógł wylewać łzy czy to nad grobem Łazarza, czy wobec bliskiego a tak smutnego upadku Jerozolimy. Czysto zewnętrznego udziału w cierpieniu ludzkim nie zarzuci również Panu Jezusowi nikt, kto choć cokolwiek zna Jego ducha, Jego wewnętrzne usposobienie tak przedziwną tchnące prostotą i prawdą. Tkliwość Najświętszego Serca Jezusowego była pod każdym względem doskonała, była bezwzględnie szczerą, była naturalna, była jednak umiarkowana w najdoskonalszem słowa znaczeniu. Choć bowiem Pan Jezus odczuwał żywo najłżejsze nawet cierpienia

ludzi, jednak widział jasno, że są one bardzo potrzebne dla zbawienia i uświęcenia dusz, dla chwały Ojca Niebieskiego, więc też widok tych cierpień ani na chwilę nie mącił pokoju Boskiemu Zbawicielowi, nie mógł przecież chcieć czego innego Syn, niżli Ojciec, a więc pokój Jego musiał być tak niewzruszony, jak pokój Ojca Niebieskiego.

2. Wedle Serca Syna człowieczego ukształtować się muszą serca wszystkich dzieci Bożych. Zatem cechować je musi szczere współczucie dla wszystkich ludzkich cierpień. Już św. Paweł wyrzuty czynił niektórym wiernym, iż byli bez uczucia. Strzeż się więc i ty, duszo wierna, byś wobec cierpień bliźnich twoich nie była jako ten Faryzeusz, który obojętnie przeszedł obok człowieka poranionego przez zbójców; bądź raczej podobna do Samarytanina, który tak szczerze i bezinteresownie zajął się nieszczęśliwym. Fałszywa jest pobożność, która sprowadza nieczułość serca na nędzę i dolegliwości bliźnich pod pozorem, że przecież te cierpienia duszom korzyść tylko przynieść mogą; tak bowiem można i należy oceniać i przyjmować cierpienia własne przedewszystkiem; gdy chodzi o drugich, wskazana jest największa ostrożność w udzielaniu podobnych rad i ci tylko udzielają ich skutecznie, którzy pierwaj pozyskali zaufanie bliźnich okazując im dużo serca i współczucia. W wielkiej rodzinie Bożej, jaką jest ludzkość, nie wolno nikomu być obojętnym na dolegliwości braci i sióstr swoich. Staraj się przeto i ty, duszo pobożna, szczerze współboleć z cierpiącymi tak, jak gdyby to byli rodzeni bracia i siostry.

Lecz jak we wszystkim, tak i w tem miej intencję nadprzyrodzoną a zatem współubolewaj z bliźniami dlatego że to są na równi z tobą dzieci Boże, że Pan Jezus tak samo współubolewał, że współczując z bliźniami okazujesz miłość Jemu samemu według tych Jego słów: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili” (Mat. 25, 40). Jeżeli prawdziwie nadprzyrodzone będzie współczucie twoje dla bliźnich, to nie popadniesz również nigdy w przesadę, nie będziesz się przejmowała ich cierpieniami do tego stopnia, iżby ci to mąciło wewnętrzny pokój; tej ostateczności musisz za wszelką cenę uniknąć. Jak Ojciec Niebieski choć miłuje niewypowiedzianie dzieci swoje jednak zsyła na nie rozliczne krzyże, gdyż tego wymaga i większa Jego chwała i dobro samych dusz, tak i ty wchodzić powinnaś w myśli i zamiary Boże godząc się nie tylko na własne cierpienia ale także i na te doświadczenia, któremi Opatrzność Boża dotyka innych. Współczucie twoje dla bliźnich nie na tem nie straci, lecz raczej stanie się tem głębsze, szlachetniejsze, prawdziwie Boże, a tem samem skuteczniej przyczyni się do ukojenia cierpienia bliźnich.

O Jezu dobry, uczyni i pod względem tklivości serce moje podobne do Serca Twego!

ROZDZIAŁ XXIII.

P. Jezus wobec grzeszników.

1. „Nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych lecz grzeszników” (Mat. 9, 13). „Nie potrzeba zdrowym leka-

rza, ale chorym“ (Mat. 9, 12). W tych i tem podobnych słowach zaznaczał Pan Jezus niejednokrotnie, że zstąpił na ziemię w pierwszym rzędzie dla grzeszników. Jeszcze wymowniej przekonał nas o tem postępowaniem swoim, gdyż co chwila widzimy Go w towarzystwie grzeszników. Wszak nawet faryzeusze gorszyli się tem, mówiąc do uczniów Jego; „Dlaczego z grzesznikami jada Mistrz wasz?“ (Mat. 9, 11). Przytem zaznaczyć wypada że Ewangelja święta nie przytacza ani jednego wypadku, żeby Pan Jezus gromił surowymi słowy jakiegokolwiek grzesznika, jak gromił obłudników, przeciwnie dobrocią bez granic przyjmował wszystkich, którzy winę swoją uznali i prosili o przebaczenie. Cóż było powodem tej szczególnej sympatji Pana Jezusa do grzeszników? Czy może oni zasługiwali na to wyróżnienie? Ależ właśnie grzesznik mniej, niż ktokolwiek inny, ma prawo do łask Bożych, choćby zwyczajnych, nie mówiąc już o przywilejach. Lecz Boski nasz Zbawiciel udzielając się duszy, nie patrzy na to, kto tego jest godzien, kto ma do tego większe prawo, gdyż w takim razie zginęlibyśmy wszyscy. Jedynie pokora głęboka i szczere uznanie swej nicości zdolne są sprowadzić Pana Jezusa do duszy. A oto takie właśnie usposobienie znajdował Boski Zbawiciel zwykle u grzeszników i to usposobienie kierowało sympatję Najświętszego Serca Jezusowego ku tym biednym upadłym istotom. Ileżto zresztą dobrej woli widział Pan Jezus u tych grzeszników! Wielu nie zdawało sobie nawet sprawy, iż postępowaniem swoim tak bardzo Boga obrażają, zatem i wina ich nie była tak wielka i może rzadko

dochodziła do grzechu śmiertelnego. Zła wola, tak jak u szatana, nadzwyczaj rzadko zdarza się u ludzi, a już najrzadziej u prostaczków, nieoświeconych, upośledzonych, wzgardzonych. Jakież dziwne tajemnice odsłania się nam na sądzie Bożym! Wielu takich, którymi gardzono jako grzesznikami, znajdzie usprawiedliwienie przed Bogiem, gdy przeciwnie odrzucona będzie niejedna dusza, która zbierała pochwały, uznania, oklaski od ludzi, lecz nie dość dbała o stosunek swój do Pana Boga, o czystość swego sumienia i swoją intencję w działaniu.

2. Widząc te szczególne względy, jakimi darzy Pan Jezus grzeszników, zapewne pragniesz i ty, duszo wierna, stanąć w ich rzędzie, tem bardziej, że nawet wielcy Święci nazywali się z głębokiem przekonaniem grzesznikami, największymi grzesznikami. Otóż możesz to uczynić bez wahania, masz bowiem do tego niewątpliwe prawo z powodu przeszłych swoich niewierności dla Boga. Choćbyś nawet nie zaliczała się do wielkich grzeszników w zwyczajnem znaczeniu, to jednak wobec nieskończonej świętości Bożej i tych niezwykłych łask, jakie otrzymałaś, wina twoja jest bardzo wielka, większa niżli przypuszczasz i zdolna jesteś zrozumieć. Im głębiej się upokorzysz, tem bliższa będziesz prawdy, a temsamem i Pana Boga. Strzeż się jednak tego, by to uniżenie się nie było jedynie w słowach przy równoczesnem odmiennem wewnętrznem usposobieniu. Nasamprzód musisz wyrobić w sobie to silne przekonanie, że należysz istotnie do wielkich grzeszników, a potem dopiero mieć będziesz prawo do oświadczenia się

z tem przed ludźmi. Ale i wtedy jeszcze bądź z mową taką ostrożna i roztropna, gdyż zazwyczaj lepiej będzie dla ciebie i z większym pożytkiem dla bliźnich, że zupełnie milczeć będziesz o sobie. Jeżeli i naprawdę i szczerze zaliczasz się do grzeszników, okaż to czynami, a mianowicie pozwól się traktować jak dusza bardzo winna przed Panem Bogiem. Więc nie obrażaj się niczem, nie dziw się że cię za nic mają, że się z tobą nie liczą, że ci wyrządzają przykrości. Grzesznicy zasługują wszak na to by się obchodzono z nimi jak najgorzej. Więc bądź konsekwentna i bez sprzeciwu znoś złe obchodzenie się z tobą, znoś tem bardziej te krzyże, któremi Pan Bóg sam zechce cię doświadczać. Jeżeli tak wewnętrzne twoje przekonania, twoje słowa i całe postępowanie będą ze sobą zgodne i jeżeli wewnętrznie i zewnętrznie uznasz się grzeszną, na ten czas możesz napewne spodziewać się od Pana Jezusa tych szczególnych względów, jakimi obdarzał stale skruszonych grzeszników. Uznanie niegodności i grzeszności swojej słowami jest bez wartości a nawet nosi na sobie cechę obłudy i tem samem musi cię oddalać od Boga, od Jezusa Chrystusa, który nad wszystko kocha prostotę, szczerłość i prawdę. O Jezu, bądź miłościw grzesznej duszy mojej.

ROZDZIAŁ XXIV.

Dusza niewinna a dusza pokutująca.

1. Miły był niezmiernie Najświętszemu Sercu Jezusa niewinny dziewiczy Jan, ale miłą była również

Magdalena, tak wielka niegdyś grzesznica. Gdy Jezus dopełniał swej ofiary na krzyżu, stał u stóp Jego Jan, ale stała i Magdalena. Po zmartwychwstaniu okazał się Zbawiciel Janowi, ale pierwszej okazał się Magdalenie. I czyżby stąd wynikało, że Jezus dawał pierwszeństwo pokutnicy przed niewinnym apostołem? Pozostanie to zapewne tajemnicą zastrzeżoną Sercu Jezusa. W każdym razie wynika to jasno z postępowania boskiego Zbawiciela względem Jana i Magdaleny, że nie czynił On różnicy między duszą niewinną a pokutującą. Przy głębszem zastanowieniu dochodzi się nawet do wniosku, że inaczej być nie mogło. Inaczej bowiem przebaczą ludzie, inaczej przebacza Bóg. Rzadko się zdarza by, w sercu ludzkim, nawet gdy szczerze przebacza urazę, nie został choćby ślad wspomnienia doznanej przykrości czy krzywdy. Nic podobnego nie zachodzi i zachodzić nie może u Pana Boga. Udzieliwszy przebaczenia spogląda Bóg na duszę z taką miłością, jakby nigdy nie była zgrzeszyła. Biorąc pod uwagę słowo Pana Jezusa, iż większa będzie w niebie radość nad jedną duszą pokutującą niż nad 99 sprawiedliwymi, można nawet twierdzić, że dusza pokutująca pod pewnym względem widokiem swoim bardziej uwesela Serce Boże, niżeli niewinna. Wszak zwykliśmy bardziej cenić dobro, któreśmy utracili i potem na nowo z trudem odzyskali. Jakże wymowna jest w tym względzie przypowieść o synie marnotrawnym! Powrót tego syna, który już uważany był za straconego, niewymowną pociechą nappełnił serce sędziwego ojca, tak iż przez pewien czas zapominał niejako o starszym swym synu, który zawsze był

przy nim i nigdy większej przykrości mu nie wyrządził. Skoro w myśl samego Pana Jezusa ten ojciec był obrazem Ojca niebieskiego, któż dziwić się będzie duszom pokutującym, że spodziewają się od Pana Boga łask szczególnych, wyjątkowych przywilejów. Dusza niewinna chcąc zapewnić sobie podobne względy u Pana Jezusa musi dobrowolnie stanąć w rzędzie pokutujących, musi uznać, że sama przez się byłaby się dopuściła najcięższych grzechów i, że niewinność jej jest czystym darem szczodroblowości Bożej. Uniżywszy się tak dobrowolnie otrzyma te same łaski, jak dusza pokutująca, a może bez porównania obfitsze i cenniejsze.

2. „Komu mniej odpuszczono mniej miłuje“ (Łuk. 7, 47). Te słowa Pana Jezusa wyrzeczone z okazji nawrócenia Magdaleny powodują często pewien rodzaj niepokoju u dusz niewinnych. Jakto, więc dusza która nigdy Boga ciężko nie obraziła miałaby dlatego mniej być zdolna do miłowania Boga, niżeli grzesznicy pokutujący? Takie napewne nie może być znaczenie słów Jezusowych. Przeciwnie dusza która nigdy nie skałała się większym grzechem, łatwiej zapala się gorącą miłością ku Bogu. Prawdą jest jednakże stwierdzoną już nieraz doświadczeniem, że niewinni popadają często w pewien rodzaj obojętności czy miernoty duchownej, bo niewidząc w dawniejszym życiu większych wykroczeń nie czują się również w obowiązku zadośćczynienia Panu Bogu przez tem większą gorliwość. Lecz to nie jest bynajmniej zjawiskiem koniecznem u każdej duszy niewinnej, gdyż Pan Bóg pociąga do siebie duszę niewinną również silnie, owszem silniej nawet, jak duszę

pokutującą; wszystko zależy zatem od wierności dla łaski. Zaznaczając przy różnych sposobnościach i z taką siłą, że dusze pokutujące są poniekąd miłsze Panu Bogu od niewinnych, chciał Pan Jezus niewątpliwie wywołać współzawodnictwo między jednymi a drugimi w miłowaniu Pana Boga i cel ten Boski Zbawiciel osiągnął. Wspominając o tem słowie Pana Jezusa: „Komu mniej odpuszczono, mniej miłuje“ woła święta Teresa od Dzieciątka Jezus: Jakżebym chciała kłamać zadać tym słowom! Podobne uczucie i pragnienie budzi się u każdej duszy kochającej, a wynikiem tego są coraz bardziej energiczne wysiłki w celu podobania się Panu Bogu i ponoszenia coraz więcej ofiar w służbie Bożej.

Jakież są w tym przedmiocie Twoje przekonania, uczucia i dążenia? Czy bierzesz żywy udział w tem świętem współzawodnictwie dusz niewinnych i pokutujących? Najbardziej przypodobasz się Sercu Jezusowemu, jeśli zapałasz pragnieniem umiłowania Pana Boga zarówno miłością niewinnych jak i pokutujących, jeżeli gorącość jednych i drugich zgromadzisz w swoim sercu.

ROZDZIAŁ XXV.

Grzech a dziecięctwo duchowne.

1. Cóż może być bardziej sobie przeciwnego, jak dziecięctwo duchowne i grzech! Duszą pierwszego jest miłosne zjednoczenie woli naszej z wolą Bożą, podczas gdy istotą grzechu każdego jest bunt przeciw Bogu. To też istnieje tak wysoki stopień dziecięctwa nadprzyrodzonego, tak ściśle zjednoczenie z Bogiem

przez łaskę, iż grzech staje się niemożliwy. Lecz niestety rzadkie i bardzo rzadkie są dusze tak wysoko podniesione, za życia już utwierdzone w łasce. Największa część tych nawet, którzy całem sercem usiłują oddać się Bogu, upada często przynajmniej w grzechy napół dobrowolnie. Prócz tego dusza postępująca drogą dziecięctwa i dziś już wierna łasce może dawniej często i ciężko obrażała Boga, tak iż wspomnienie tych upadków żywo stoi jej przed oczyma. Lecz grzechy ani dawne ani obecne nie są zdolne sprowadzić takiej duszy z drogi dziecięctwa, przeciwnie utwierdzają ją na niej stawiając jej jasno przed oczy nicość, słabość i grzeszność jej. Wspomnienie dawnych grzechów wyciska jej łzy serdeczne, a przynajmniej pobudza do żalu doskonałego. Doskonałego, powiadam, gdyż prawdziwe dziecko Boże boleje nad niewiernościami swojemi nie z bojaźni przed karą, lecz z miłości ku Ojcu Niebieskiemu, którego zasmuciło. Miłość Boża jest niejako żywiołem, w którym nieustannie się pogrąża, którym oddycha, a z tej miłości wynika sam przez się żal doskonały. Żal duszy prawdziwie dziecięcej jest przytem zawsze nacechowany wielkim spokojem. Choćby wiedziała na pewno, że jest najbardziej grzeszna ze wszystkich dusz na świecie, nie straciłaby nic ze swego anielskiego prawdziwie spokoju. Dość jej wiedzieć, że niepokój nigdy się Panu Bogu nie podoba. Zrozumiała zresztą oddawna, że niepokój po grzechu wypływa z upokorzonej upadkiem miłości własnej, więc tembardziej strzeże się niepokoju. Grzechy żadne choćby były liczne bardzo i ciężkie w dawnem życiu, choćby się i dziś jeszcze

zdarzały, nie odbierają duszy dziecięcej ufności w Boga, raczej sprawiają że tem silniej i ufniej trzyma się stóp Bożych, im częściej słabość przyrodzona przywodzi ją do upadku.

2. Jako dziecko królewskie uważa to jako wymaganie wysokiego swego stanu, by nie traciło równowagi i spokoju nawet wobec bardzo trudnego położenia, tak dusza drogą dzieciństwa idąca zachowuje pokój niewzruszony zawsze i wszędzie nawet wobec tych licznych i ciężkich grzechów, któremi ludzie Boga obrażają. Jako prawdziwe i uświadomione (że tak powiem) dziecko Boże dba przecież przede wszystkim o chwałę Ojca Niebieskiego, o zadowolenie Jego Serca, o Jego szczęśliwość. Lecz cóż może tej chwale tej szczęśliwości, przynieść uszczerbek? Wszystkie grzechy i zbrodnie ludzi nie przeszkadzają Bogu nigdy na wieki w osiągnięciu tego stopnia chwały, który przez stworzenia osiągnąć zamierzył. A już szczęśliwość Boża nieskończona jest najzupełniej niezależna od dobrej lub złej woli ludzi czy aniołów. Stąd oświecone dziecko Boże smuci się naprawdę szczerze każdą obrazą Bożą dlatego, że takowa Panu Bogu się nie podoba, że Bóg nią się brzydzi, ale ten smutek jest zawsze spokojny. Wewnętrzna jakaś zgryzota, przygnębienie, melancholja, to są stany, którym dusza dziecięca nigdy dobrowolnie się nie poddaje, ponieważ i Bóg tych stanów nie chce. Jeżeli zaś we formie pokusy ją trapią, zwalcza je spokojnie lecz stanowczo i wytrwale.

Również i gorliwość o zbawienie i uświęcenie bliźnich objawia się u duszy prostej i dziecięcej ina-

czej, niż u innych, którzy drogi dziecięstwa jeszcze nie rozumieli. Cechą jej gorliwości jest mianowicie wielki wewnętrzny spokój. Dusza niedoskonała na widok licznych grzechów i niewierności ludzi względem Pana Boga poddaje się pewnemu rodzajowi gorączki i obmyśla i podejmuje co chwila nowe sposoby, aby tych błędzących braci i siostry na lepszą drogę wprowadzić. Chwilami staje się poniekąd nieszczęśliwa na myśl, że jednak wszystkich ludzi nie zdoła do Boga pociągnąć, że przy największych nawet wysiłkach małej tylko garstce zdoła dopomóc do zbawienia i uświęcenia. Doskonałe dziecko Boże pała gorętszem, niż inni, pragnieniem pozyskiwania Ojcu Niebieskiemu dusz a nawet wprowadzania ich na drogę świętości, ale jej gorliwość nie przechodzi nigdy w gorączkę, nie odbiera jej samej nigdy wewnętrznego spokoju. I ten to właśnie pokój niezamącony jest dowodem, że gorliwość jej jest prawdziwie nadprzyrodzona, że wypływa z czystej miłości ku Bogu. Bóg bowiem to pokój istotny, wszystko zatem co ma źródło w Bogu, co jest wolą Bożą, co ma do Boga prowadzić i z Bogiem. jednoczyć, musi takim pokojem być nacechowane.

ROZDZIAŁ XXVI.

Jezus pociesza smutnych.

1. W Boskiej osobie Pana Jezusa jaśniała stale niewymowna dobroć, która odrazu uderzała wszystkich, którzy się do Niego zbliżali. Dobroć zaś odrazu pociąga tych, którzy jej najbardziej potrzebują, mianowi-

cie smutnych, strapionych. To też możemy napewne przyjąć, że nie było ani jednego dnia, w którymby całe rzesze ludzi uciśnionych, smutnych złamanych i bliskich rozpaczcy nie zbliżały się do Jezusa, prosząc Go o radę, pociechę, pomoc. A Jezus przyjmował wszystkich, którzy szczerze a nie w jakimś złośliwym zamiarze do Niego przychodzili, z taką dobrocią, że ci nieszczęśliwi już temsamem czuli się podniesieni na duchu i odrazu okazywali się skłonni do przyjęcia nie tylko rad i wskazówek, ale i całej Boskiej nauki Jezusowej. Bo też ucisk każdy i smutek usposabia duszę pokornie i czyni ją powolniejszą dla Boga, podatniejszą dla działania łaski. Rozmaite więc uciski, które Boski Zbawiciel umyślnie zsyłał na dusze, miały być środkiem pociągającym je do Niego. Jakże szczerze błogosławiła później niejedna z tych dusz swoje uciski, które ją zaprowadziły do stóp Jezusowych, a tem samem zapewniły zbawienie, a może i wysoki stopień świętości. Zdarzało się, że ten i ów odchodził od Jezusa bez ulgi i pociechy, ale temu już napewne nie był winien Zbawiciel, lecz zła wola czy brak dobrej woli u cierpiącego. Pan Jezus bowiem zazwyczaj polecał strapionym te same środki, które poleca dziś przez Kościół i Świętych, więc polecał modlitwę, polecał poddanie się chętne woli Bożej, tłumacząc w sposób przekonywujący, że bez woli Ojca Niebieskiego ani włos nikomu z głowy nie spada, że doświadczenia Boże są konieczne dla własnego naszego dobra i że nagroda za nie w wieczności będzie nieskończenie słodsza i większa, niżeli trudy które dziś podejmujemy.

Lecz nie jedna dusza zżymała się na takie rady i uwagi Zbawiciela, nie chcąc się żadną miarą poddać Woli Bożej i żądając bezwarunkowo natychmiastowego uwolnienia od swoich cierpień i ucisków. Lecz na to Pan Jezus we wielu wypadkach zgodzić się nie mógł. Brak dziecięcej prostoty, dziecięcej powolności dla łaski Bożej, sprawiały, że takie dusze odchodziły bez ulgi, może z goryczą w sercu.

2. Szczęśliwi zaiste wszyscy którzy w Panu Jezusie uznają jedynego Pocieszyciela duszy, którzy do stóp Jego smutki swoje i strapienia zanoszą i zdecydowani są zastosować się do wskazówek jakie im ten Boski Pocieszyciel dać raczy. Jezus jest 'dziś ten sam, który był przed dwoma tysiącami lat. Pociesza dziś w podobny sposób, jak to czynił żyjąc i działając na ziemi. Zastanów się, duszo wierna, nad sobą, czy utrapienia i smutki swoje uważasz jako doświadczenia Boże, które Cię mają przykuć silniej do stóp Jezusowych. Czy ulgi w nich szukasz tylko u P. Jezusa? Czy z tej ulgi nawet umiesz zrobić ofiarę, o ile się okazuje, iż Zbawiciel nie chce ciebie uwolnić od tych ucisków. Czy nie tylko w teorji, lecz i w praktyce tak myślisz o wszelkiego rodzaju uciskach ducha, jak o nich myślał i myśli Jezus. Wszak prostota twojej drogi i konsekwencja koniecznie tego wymagają. Dopóki życia stanie, wolną całkowicie od smutków nigdy nie będziesz. Wszelako jest smutek i smutek. Jest smutek święty, jakiemu nieraz za życia oddawał się sam Boski nasz Zbawiciel. Ale jest i smutek taki, który nigdy nie powinien mieć przystępu do serca chrześci-

jan postępujących drogą dziecięctwa duchownego. Smutek święty tem się przedewszystkiem odznacza, że nie odbiera duszy wewnętrzznego pokoju. Jestto cierpienie, które może być bardzo dotkliwe, bardzo uporczywe, może nawet przejmować całą istotę człowieka, ale nie sięga do głębi duszy, aby tam sprawić zamieszanie. Smutek taki możliwy jest jedynie u dusz, które bardzo ściśle są zjednoczone z Wola Bożą i kochają ją nadewszystko i we wszystkich najmniejszych nawet szczegółach życia ją upatrują. Postępuj śmiało śladem tych dusz bohaterskich. Uciski swoje duchowne przedstaw z prostotą Panu Jezusowi, z równą prostotą proś o ulgę, gdy ci zbyt ciężko na sercu, ale stokroć bardziej zdawaj się na to, co się Bogu więcej podoba. Jeżeli może jest Wola Bożą, byś nigdy nawet drobnej pociechy nie zaznała, ciesz się tem bardziej. Wiesz przecież napewne z wiary, że nie zabraknie ci nigdy na pewne łaski Boże do mężnego zniesienia swoich cierpień. Prócz tego pomnij na to głębokie słowo pobożnego autora, że P. Bóg wyświadcza duszy nie wtedy największą łaskę, gdy najobfitszej udziela jej pociechy, lecz gdy od duszy najwięcej żąda.

O Jezu! Jedyny Pocieszycielu smutnych, uświęć, proszę Cię smutki i uciski moje.

ROZDZIAŁ XXVII.

Pan Jezus wobec dzieci.

1. „Dopuszczcie dziatkom przyjść do mnie“ (Mat. 19, 14), wołał Pan Jezus nietylko wtedy, gdy matki

prosiły dla nich o błogosławieństwo a apostołowie je odpychali. Według świadectwa Ewangelji świętej Zbawiciel tak wielką miłość okazywał dzieciom, że musiała się ona ujawniać w wielu Jego postępkach i często bywała napewne tematem Boskich Jego nauk. Wielcy i dumni tego świata nie zwykli zajmować się dziećmi uważając to za ujmę dla swej godności a czas dzieciom poświęcony za uszczerbek dla innych ważniejszych swoich zadań. Pan Jezus innego był zdania.

„Uważajcie by nie pogardzać żadnem z tych maluczkich“ (Mat. 18, 10), tak przestrzega Zbawiciel uczniów swoich. To słowo zapisali sobie uczniowie głęboko w sercu i cały Kościół przejął się niem a dowodem tego ta pieczołowitość niezwykła, jaką Kościół otoczył dziecko i to uszanowanie, z jakim do niego się odnosi. Przed przyjściem Pana Jezusa uważano dziecko jako własność rodziców, którą rozporządzali wedle swego upodobania. Zaledwie ten i ów mędrzec zwracał uwagę na prawa dzieci wobec rodziców i całego starszego społeczeństwa. Dziś już dziecko żadne nie potrzebuje się obawiać by niem gardzono, by je zostawiono własnemu losowi, gdy duch Chrystusa na tyle już przejął ludy i jednostki, że dziecko uważa się za świętość, za istotę uprzywilejowaną, za skarb, który Bóg rodzicom i społeczeństwu powierza i, za który trzeba będzie przed Bogiem odpowiadać. Pomnij na to, duszo pobożna, że jeśli ciebie w latach dziecięcych otaczano szczególną opieką, darzono miłością i wychowano starannie wedle zasad wiary świętej i miłość Bożą od niemowlęctwa wpajano w serce, to zawdzięczasz to nieocenione dobro

Panu Jezusowi, który sam tak bardzo ukochał dzieci i dziecięstwo i Kościołowi swojemu przykazał, by wiek dziecięcy miał w szczególnej pieczy i otaczał uszanowaniem. Jak smutny byłby dziś twój los, gdyby Twoi rodzice i wychowawcy nie byli się trzymali odnośnie do ciebie zasad Ewangelji świętej i nie wychowali ciebie po myśli i wedle wskazań Boskiego naszego Zbawiciela. Dozgonna, owszem wieczna wdzięczność należy się za to od ciebie Panu Jezusowi.

2. Nie poprzestawaj jednak, duszo wierna, na czysto wewnętrznej, teoretycznej wdzięczności. Wszak tyle masz sposobów, by tę wdzięczność czynem okazać. Więc nasamprzód całem postępowaniem swoim wobec dzieci i wogóle wobec maluczkich bądź jak najbardziej podobną do Jezusa. Jeżeli masz sposobność pracować bezpośrednio nad maluczkimi, poczytaj sobie to za łaskę i przywilej i ze szczególnem upodobaniem tej pracy się oddawaj, choćby w oczach ludzkich to zajęcie uchodziło za mniej zaszczytne. Pomnij że sądy Boże nie są sądami ludzkimi. Pozatem przywiązuaj jak największą wagę do tego, by postępowaniem swoim nie gorszyć dzieci i tych wszystkich maluczkich, którzy narówni z dziećmi mało są odporni na złe przykłady. Wszak znasz tę poważną przestrożę Pana Jezusa:

„Gdyby kto zgorszył którego z tych maluczkich, lepiejby uwiązano kamień młyński u szyi jego i zatopiono w głębokości morskiej“ (Mat. 18, 6). A zwróć uwagę na to, że dziecko każde niezmiernie jest wrażliwe na przykłady starszych i lada drobnostka może się dla niego stać zgorszeniem. Nie jeden „postępek sam

przez się obojętny, a nawet dobry, spełniony w nieodpowiednich okolicznościach może maluczkim wielką szkodę przynieść na duszy. Miej to silne przekonanie że każdy twój czyn robi jakieś wrażenie na drugich, albo buduje albo gorszy, rzadko tylko uważać go można za zupełnie obojętny. Jeżeli niemal wszyscy ludzie taką zwracają uwagę na postęпки twoje, to cóż dopiero powiedzieć o dzieciach i maluczkiach którzy z konieczności, z natury, instynktownie usiłują naśladować starszych i od nich wszystkiego się uczyć. Nie ulega też wątpliwości, że na sądzie Bożym zdasz sprawę nietylko ze zgorzeń danych maluczkiemu, ale i z opieszałości w dawaniu dobrych przykładów. Ten obowiązek najwyraźniej na tobie ciąży. Nie ten bowiem wnijdzie do nieba, który nie czyni złego, lecz ci, którzy dobrze czynią. Nie byłoby to wprawdzie zgodne z zasadami doskonałości gdybyś zazwyczaj pełniła cnotę ze względu na dobry przykład, gdyż dusza Bogu oddana powinna przede wszystkim dobrze czynić dlatego, że Bóg tak chce, że Bogu cnota się podoba. Lecz nie zapominając o tej głównej pobudce winnaś tak urządzić całe postępowanie, by ono było zbudowaniem dla wszystkich, a szczególnie dla dzieci i wszystkich tych, których do maluczkiach duchem zaliczyć trzeba. Pociągając tych ostatnich przykładem swoim do Boga najskuteczniej odwdzięczysz się Panu Jezusowi za to, iż dziecięstwo wogóle a w szczególności i twoje dziecięce i młode lata otoczył tak miłościwą opieką i że od pierwszych niemal lat życia już cię pociągał silnie ku sobie.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Pan Jezus wobec dzieci (ciąg dalszy).

1. Stwierdziwszy, że Pan Jezus szczególniejszą miłość okazywał dzieciom, starajmy się wniknąć w powody, które skłoniły Go do takiego wobec nich postępowania. Czy może grała tu pewną rolę natura? Czy może był to pociąg do owych małych i niewinnych istot taki, jak go niejednokrotnie zauważyć można u zwyczajnych ludzi o sercu czułym i szlachetnym, który to pociąg jest raczej instynktowny, czysto przyrodzony, a zatem pozbawiony wyższej moralnej wartości? U Pana Jezusa o takich uczuciach czy stanach zupełnie nie może być mowy ponieważ Najświętsza Jego wola kierowała bezwzględnie wszystkimi poruszeniami serca i Boski Zbawiciel zawsze i wszędzie tak czuł tak był usposobiony, jak to odpowiadało Boskiej Jego doskonałości. Jeżeli więc Najśw. Serce Jezusowe było tak czułą miłością ku dzieciom, to miało do tego bardzo ważne i wzniosłe pobudki. Nasamprzód powolność dziecięcego usposobienia dla działania łaski. Dziecko bez oporu niemal poddaje się dobroczynnemu urokowi i słowa Bożego i dobrego przykładu i wszelkim dodatnim wpływom, a o cóż innego chodziło Boskiemu Zbawicielowi jak o to, by wszystkie serca ludzkie pociągnąć do Ojca Niebieskiego! Przemawiając do starszych i działając na nich swoją łaską napotykał Pan Jezus zazwyczaj tyle przeszkód, tyle oporu, tyle świadomej lub napół świadomej niewierności, że po ludzku mówiąc mógł się łatwo do dalszej pracy zniechęcić.

Ilekroć zaś ziarno Boskich Jego słów padało na serca dziecięce, przynosiło owoc wielokrotny. Dziecko, co prawda, niema jeszcze wyrobionej cnoty i nie jest zdolne pozytywnie i w sposób wydatny współdziałać z łaską, lecz ma wiele dobrej woli, owszem jest jakby uosobieniem dobrej woli. I to był drugi powód, który skłaniał Pana Jezusa do tak chętnego zajęcia się maluczkimi. Gdy bowiem Zbawiciel Boskiem swoim słowem pociągał do Ojca Niebieskiego dzieci, i wogóle maluczkich, gdy ich oświecał i zapalał miłością, widocznem było, że te wszystkie skutki sprawia łaska Boża, że udział w tem współpracy ludzkiej jest znikom mały, i tak wszystka chwała przypadała w udziale Panu Bogu, a tego wymaga najprostsza sprawiedliwość. Gdy przeciwnie u starszych skoro zauważy się jakie wzniosłe objawy, zwykło się je przypisywać, przynajmniej częściowo ich własnej zasłudzie, ich przygotowaniu i wyrobieniu i tak nieraz znaczny uszczerbek czyni się chwale Bożej. A już najbardziej każda dusza sama skłonna jest przypisywać sobie to wszystko dobre, które się w niej stało pod działaniem łaski Bożej. Dzieje się tak skutkiem jej przyrodzonej skłonności do pychy i upodobania w sobie. Cóż za tem dziwnego, że Pan Jezus chętnie zbliżał się do maluczkich u których ta skłonność nie jest jeszcze tak silnie rozwinięta.

2. „Aniołowie ich w niebie zawsze patrzą na oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech” (Mat. 18,10), powiedział o dzieciach Pan Jezus. I to jest trzecia pobudka skłaniająca Boskiego Zbawiciela do zajmowania się dziećmi ze szczególnym upodobaniem. Pociągała

Go ich niewinność, pociągał obraz Ojca Niebieskiego, który tak wyraźnie jaśniał w tych małych istotach, pociągał ten tak bliski stosunek maluczkich do Boga i całego nieba, czego wyrazem są właśnie przytoczone słowa o Aniołach strzegących niewinności dziecięcej a równocześnie złączonych jak najściślej z Ojcem Niebieskim. Jeżeli bowiem o zwyczajnych duszach świętych można powiedzieć, że na bliźnich patrzą stale jako na obraz Boży i że kochając bliźnich kochają właściwie Boga ukrywającego się w ich duszach, to stokroć bardziej odnosi się to do Pana Jezusa. Miłość zatem ku Ojcu była Panu Jezusowi najważniejszą pobudką do zajęcia się tak łaskawie i tak dobrotliwie temi małemi istotami, w których obraz tegoż Ojca jaśniał niemal bez skazy. Jak niegdyś tak i dziś stanowią dzieci umiłowanie Boskiego Serca Jezusowego, te oczywiście tylko, które charakteru dziecięcego nie zatraciły, a to niestety często w obecnych warunkach stwierdzić można. Czy bowiem nie zdarza się, że dziecko poczynające zaledwie rozeznawać dobre od złego już dowiaduje się o wszystkim, co zdolne jest w krótkim czasie pozbawić je zupełnie niewinności i dziecięcej prostoty? Biada zaiste tym których obojętność czy niedbałość staje się powodem tak wielkiego nieszczęścia dla maluczkich.

Aby tem pewniej zaskarbić sobie szczególne względy Pana Jezusa i miłość Jego Najświętszego Serca, bądź i ty dzieckiem, duszo pobożna, dzieckiem w najlepszym słowa znaczeniu, zachowując nietylko na długie lata, ale na zawsze aż do śmierci niewinność

i prostotę, prostotę tak w stosunku do ludzi, jak bardziej jeszcze w stosunku do Pana Boga. Zjednoczenie z Bogiem jest napewne najgorętszym twojem pragnieniem. Lecz Bóg będąc istotą nieskończenie prostą, brzydząc się niezmiernie wszelką dwoistością i cieniem nawet obłudy, nie przypuści nikogo do ścisłej ze sobą zażyłości, kto nie doszedł do doskonałej w całym swoim życiu prostoty. Prostota bowiem jest to wyraz prawdy. Kto oddala się od niej zrywa tem samem z prawdą a więc i z Bogiem, który jest Prawdą odwieczną i istotną.

O Panie Jezu, użyż mi w jak największej mierze ducha dziecięctwa nadprzyrodzonego, abyś mnie następnie mógł ukochać tą szczególną miłością, jaką zawsze darzyłeś i do dziś darzysz maluczkich. O wy wszyscy, którzy zbawiliście się jako dzieci, użyżcie mi części ducha waszego.

ROZDZIAŁ XXIX.

Dzieci wobec Pana Jezusa.

1. Cóż może skuteczniej pobudzić do gorącej miłości Bożej jak ta myśl, to przekonanie, iż Bóg nas miłuje. A że Pan Jezus umiłował w szczególny sposób małe dzieci, więc i one nawzajem odpłacały i odpłacają się Mu miłością bez granic. Choć Ewangelja nie wiele o tem mówi, jednak musimy przyjąć na pewne, że gdziekolwiek Jezus za życia się pojawił, tam lgnęły do Niego w pierwszym rzędzie dzieci. Te serca niewinne najłatwiej odkrywały w Nim Boga prawdziwego

wedle słów samego Zbawiciela, iż dusza czysta ogląda Boga już tu na ziemi. Niezwykła dobroć bijąca z każdego słowa, z każdego spojrzenia i z całego postępowania Pana Jezusa, musiała maluczkich ośmielać do Niego i wzbudzać bezgraniczne zaufanie. Pozatem nauka Jezusowa, choć tak niezmiernie wzniosła, była jednak zarazem tak prosta w swej formie, że wiele rzeczy nawet dzieci dorastające zdolne były pojąć. To też wśród słuchaczy Jezusowych znajdowały się niewątpliwie bardzo często dzieci i wiele z nich ze skupieniem zasiadało u stóp Boskiego Mistrza, przejmując się słodką Jego nauką i przywiązując się coraz bardziej do Jego Najświętszej Osoby. Z pomiędzy tych, którzy po śmierci Pana Jezusa uwierzyli w Niego na skutek nauczania apostołów, wielu zapewne miało to szczęście w dziecięcych latach wsłuchiwać się w Boskie słowa lub może na rękach matki zbliżyć się doń, aby otrzymać Jego błogosławieństwo.

Jednem słowem, jeżeli w ogólności o rzeszach ludu Izraelskiego mówi Ewangelja, że lgnęły do Jezusa, to odnieść to trzeba w pierwszym rzędzie do wszystkich tych dzieci, które Boski Zbawiciel tak serdecznie ukochał, dla których zawsze i wszędzie miał tyle względów. Im surowiej naogół w owych czasach obchodzili się starsi z dziećmi, tem ufniej i miłośniej zwracali się one do Zbawiciela, który śmiało upominał się przy każdej sposobności o ich prawa i zalecał rodzicom i wychowawcom jak najpilniejszą troskę o ich niewinne dusze.

2. Usposobienie Pana Jezusa względem dzieci

i dziś nie uległo zmianie, jak wogóle zmiana niemożliwa jest u doskonałości nieskończonej. Ale z poaciechą wielką stwierdzić można, że i dzieci nawzajem dziś tak gorąco i serdecznie kochają Boskiego Zbawiciela, jak niegdyś. Z jakimże zajęciem, z jakim upodobaniem słuchają małe nawet dzieci opowiadania o Boskiem Dzieciątku, o Panu Jezusie w Nazaret, o Jego działalności publicznej i dobroci Jego wobec wszystkich uciśnionych! Jakże często łyży rozrzewnienia wy-ciska tym maluczkim historia męki Pańskiej! Z jaką łątwością budzi się w sercach dziecięcych miłość ku Panu Jezusowi w Najświętszym Sakramencie obecnemu, gdy matka wskazując na ołtarz tłumaczy im, że jest tam pod postacią chleba ten sam Jezus, który niegdyś żył i działał wśród maluczkich na ziemi! Jeżeli z wiekiem miłość ku Panu Jezusowi w sercach wygasa, jakież bywa do tego powód? Oto ten, że dziecko dorastające traci zbyt często ducha dziecięctwa a zło wszelakie znajduje wstęp do jego serca. Utrata niewinności oznacza zwykle także utratę pociągu do Pana Jezusa i miłości ku Niemu. Co się tyczy ludzi dorosłych, to również zwykle w tej samej mierze miłują Pana Jezusa a przynajmniej cenią Go i czcią otaczają, o ile posiadają ducha dziecięcej prostoty. Mało jest takich nawet między niewierzącymi którzyby wprost nienawidzili Boskiego Zbawiciela. Lecz jeżeli się czasem zdarzają, to są to istoty przejęte do głębi szatańską pychą, która jest krańcowo przeciwna duchowi dziecięctwa nadprzyrodzonego. Dusze zarażone obłudą i fałszem nigdy nie należą do tych, którzy bardzo gorąco ko-

chają Pana Jezusa. Jeżeli przeciwnie spotyka się duszę, która w dojrzałym wieku zachowała prostotę dziecka i jego niewinność, a przynajmniej ją odzyskała i stała w niej żyje, to można napewne przyjąć, że nauczyła się tego od Pana Jezusa i, że pała ku Niemu bardzo gorącą i serdeczną miłością. Nie może być zresztą inaczej. Bóg jest prawdą odwieczną więc musi prawdę nadewszystko kochać. Podobnie też dusze kochające się w prawdzie — a dziecięctwo duchowne jest właśnie prawdą, ujawniającą się w życiu — muszą łączyć całą siłą swej istoty do Boga i do osoby Syna Człowieczego.

O Jezu, miłośniku prawdy! Daj nam ducha dziecięctwa i zachowaj nam go na zawsze.

ROZDZIAŁ XXX.

Prostota w postępowaniu Pana Jezusa.

1. Skoro Pan Jezus jest mistrzem i wzorem maluczkich więc napewne nie tylko słowami nas do dziecięcej prostoty zachęca, ale przedewszystkiem życiem i postępowaniem daje tej cnoty przykład. Nie trudno zresztą to wykazać. Dusze proste mają przed oczyma jeden cel życia jasno wytknięty i do niego zmierzają najkrótszą i najprostszą drogą. Obca im jest wszelka dyplomacja, kręte ścieżki, układy ze złem. Droga ich życia jest w całym znaczeniu tego słowa prostolinijna. Życie Pana Jezusa nosi na sobie te cechy w stopniu najwyższym, idealnym. Nigdy ani na chwilę nie miał Boski nasz Zbawiciel innego celu przed oczyma duszy, jak wykonanie woli Ojca Niebieskiego i przysporzenia Mu większej

chwały. Wszystkie od początku myśli, pragnienia, czyny i wysiłki Pana Jezusa do tego jedynie celu były skierowane. Nikogo też Pan Jezus nie pozostawiał w wątpliwości co do tego jedynego celu swego życia, lecz przy wielu sposobnościach wypowiadał to bez ogródki, że na to jedynie żyje i działa na ziemi, by spełniać wolę swego Ojca w niebie i chwałę Mu oddać. Nikt też nie zauważył żadnego czynu w całym życiu Pana Jezusa, któryby do tego celu nie był dostrojony w idealny sposób,—tak iż bez wahania mógł Pan Jezus postawić żydom to pytanie: Kto z was dowiedzie na mnie grzechu? Celów ubocznych w życiu Pan Jezus nigdy nie miał i mieć nie mógł. Wprawdzie obok chwały Ojca Niebieskiego miał na względzie także zbawienie i uświęcenie dusz, ale to pragnienie i dążenie było w najdoskonalszej harmonii z pierwszym i głównym celem Jego życia. Pracował przecież Pan Jezus nad duszami dla tego, że zbawienie ich i uświęcenie pomnażało właśnie najskuteczniej chwałę Ojca Niebieskiego i woli Jego najdoskonalej odpowiadało. Nie da się również pomyśleć u Pana Jezusa odchylenie choćby chwilowe tylko lub zapomnienie o głównym i jedynym celu życia, jak to u zwykłych ludzi codziennie niemal bywa i to w nadzwyczajny sposób potęguje ową prostotę i jednolitość życia Jezusowego. Jeden cel i to najwznioślejszy jaki być może, zdążanie do tego celu zawsze wszędzie i we wszystkim i to drogami najprostszymi i najpewniej prowadzącymi do celu, gotowość do wszelkich nawet najcięższych ofiar dla osiągnięcia tego celu, oto naj-

wyższy ideał życia doskonałego, który Pan Jezus urzeczywistnił swoim postępowaniem w całej pełni.

2. Im dalej odsuwa się dusza od tego ideału, tem bardziej razi w całym życiu brak prostoty i jednolitości w dążeniach. Zmierzając w życiu do celów samolubnych, poziomych, niskich, niegodnych dziecka Bożego, musi dusza używać środków równie niskich a nieraz wprost złych, musi chodzić krętymi drogami, musi poświęcić we wielu wypadkach prawdę, sumienie, dobry i serdeczny stosunek do Pana Boga.⁶ Ponieważ takie postępowanie nie jest chwalebne, nawet w oczach światowców, więc usiłuje się zakryć wszystko płaszczkiem obłudy i tak znika do reszty prostota święta. Dusza prosta niema powodu kryć się z czemkolwiek przed ludźmi, wyjawszы chyba szczególne dary Boże, które w myśl samego Pana Jezusa ukrywa przed oczyma świata. Dusza wyzuta z prostoty przeciwnie we wszystkich niemal sprawach jest mniej lub więcej skryta, bo się słusznie lęka, by się nie przedstawiła oczom ludzi taką, jaką jest w rzeczywistości. Dusza taka nie jest prosta w stosunku do Pana Boga ani w stosunku do siebie samej. W jakim znaczeniu? Ponieważ Pan Bóg głosem sumienia upomina się często o swoje prawa i czyni jej wyrzuty, więc chciałaby niemal przekonywać tego Boga, że nie może postępować inaczej, że okoliczności zmuszają ją do takiego sposobu życia, jaki sobie obrała, że Pan Bóg powinien być dla niej wyrozumiały. Lecz w głębi serca, czuje, że te wszystkie usiłowania są daremne, że Pan Bóg inaczej o niej sądzi. Stąd powstaje w takiej duszy pewna dwoistość

pewna wewnętrzna rozsterka, a prosty i jasny stosunek do Pana Boga staje się niemożliwy.

Za wszelką przeto cenę musisz, duszo pobożna, osiągnąć doskonałą prostotę w całym swym postępowaniu. Cel swojego życia znasz. Jest ten sam jaki sobie założył Pan Jezus, chwała Ojca Niebieskiego i spełnienie Jego Najświętszej woli. Odnoś do tego celu wszystkie swoje usiłowania, całe swoje życie i wszystkie jego szczegóły. Zmierzaj do tego celu z żelazną konsekwencją, nie lękając się w razie potrzeby nawet największej ofiary, a tak staniesz się w znacznej mierze podobna do Boskiego swego wzoru i osiągniesz tę tak miłą Bogu prostotę w życiu i w stosunku swoim do Boga.

O Jezus! Najwyższy wzorze prostoty świętej, pociągnij mnie w swoje ślady.

ROZDZIAŁ XXXI.

Prostota Jezusowa wobec faryzejskiej obłud.

1. Przystępując do głoszenia Ewangelii świętej zdawał sobie Pan Jezus jasno sprawę z tego, jak trudne podejmuje dzieło. W Boskiej wszechwiedzy swojej przenikał całą przewrotność Faryzeuszów i przewidywał, że wszelkimi środkami dążyć będą do sparaliżowania Jego działalności. Po ludzku mówiąc położenie było niezmiernie trudne, ponieważ wpływ Faryzeuszów był ogromny, więc pospolita ludzka roztropność nakazywała szukać środków i sposobów do usunięcia tej napozór niezwyciężonej przeszkody. Kto inny byłby

może pomyślał o wejściu w układy z faryzeuszami, albo byłby w ten sposób spełniał swoje posłannictwo, by w niczem nie urazić tych tak potężnych władców dusz, byłby może nawet zaczął od grubego pochlebstwa dla nich, byle tylko uczynić ich nieszkodliwymi. Nic podobnego nie widzimy u Pana Jezusa. W ciągu całej swojej 3-letniej działalności nie okazał Zbawiciel nigdy ani śladu bojaźni przed swymi wrogami. Mając jasną świadomość, że spełnia na ziemi wolę Ojca Niebieskiego, był Pan Jezus zarazem pewny, (biorąc nawet pod uwagę jedynie ludzką Jego naturę), że ta wola spełniona być musi i spełniona będzie. Faryzeusze będą Mu mogli sprawiać liczne przykrości i utrudniać pracę, ale żadną miarą nie będą zdolni przeszkodzić Mu w osiągnięciu zamierzonego celu, to jest w założeniu Królestwa Bożego na ziemi. Taki Boski prawdziwie spokój wobec zawziętych wrogów i ich potęgi, wobec przeszkód, jakie stawiać mogą, wypływać może jedynie z przekonania, że się w zamierzonym dziele szuka jedynie spełnienia woli Bożej i większej chwały Ojca Niebieskiego i że się wyklucza wszelkie cele i dążenia uboczne mniej lub więcej samolubne i niezgodne z naczelnym życia ideałem. Ci wszyscy natomiast, których stosunek do Pana Boga nie jest równie prosty i jasny, popadają stale wobec nieprzyjaciół, wobec piętrzących się trudności, w małoduszność i zniechęcenie, gdyż nie żyjąc, nie działając wyłącznie dla Boga i Jego chwały, nie mają też prawa liczyć bez zastrzeżeń na pomoc Bożą.

2. Nie wystawiaj sobie jednak, duszo wierna, że

Pan Jezus w poczuciu swej wyższości nad Faryzeuszami, w poczuciu Boskiej swej wszechmocy, obchodził się z tymi wyniosłymi nauczycielami ludu żydowskiego bezwzględnie, że ich wykluczał zgóry od Królestwa Bózego. Różne szczegóły zawarte w Ewangelji świętej świadczą o tem, że i dla Faryzeuszów miał Pan Jezus serce zawsze otwarte i chętnie zaliczał ich do swoich uczniów, jeżeli tylko okazali nieco dobrej woli. Czyż nie przyjął gościny u Szymona? Czy nie wstąpił osobiście w prógi Zacheusza, aby go nawrócić? Czyż do uczniów i przyjaciół Jego nie należeli Nikodem i Józef z Arymatei? Nigdy Pan Jezus nie zalecał walki stanowej w dzisiejszem znaczeniu, a tem mniej sam przykładu takiej walki nie dawał. Zwalczał nie tyle Faryzeuszów, ile raczej faryzejską obłudę, ale co się tyczy tej ostatniej, w niczem jej nie oszczędzał, piętnując ją przy każdej sposobności. Tylko Jezus, prostota uosobiona, mógł to czynić śmiało bez obawy by mu ktoś nie rzekł: Ulecz pierwszej samego siebie. Istotnie nigdy też nie spotkał się Pan Jezus z zarzutem, jakoby nie był dość szczery i prosty, jakoby zmierzał do celów nie dość jasnych i określonych. Boska Jego prostota nadto była dla wszystkich oczywista. Wiedział Pan Jezus doskonale, że ta prostota w stosunku do starszych ludu zgotuje mu wkońcu zawzięte prześladowanie, mękę i śmierć, ale mimo to do końca do ostatniego tchnienia nie zmienił względem nich swego sposobu postępowania. Zło piętnował do końca, nie okazując jednak ani śladu z zawziętości względem kogokolwiek ze starszych żydowskiego ludu, względem

Faryzeuszów jako warstwy społecznej. Nigdy żaden człowiek tak konsekwentnie, tak wytrwale, na tak prostej i jasnej drodze, nie zdążył do celu, jak Pan Jezus w swem ziemskim życiu. Droga życia, dążenia życiowe innych ludzi podobne są do linii mniej lub więcej krętej, czasem zygzakowatej, jedynie drogę Pana Jezusa i wszystką działalność Jego przedstawia linja idealnie prosta. Wszystkie albowiem czyny Boskiego naszego Zbawiciela a nawet myśli Jego, uczucia, pragnienia i słowa zmierzały najkrótszą drogą do Boga, bo miały na celu wyłącznie Jego chwałę, spełnienie Jego woli, upodobanie Jego ojcowskiego serca.

Boska to zaiste i nieskończenie wzniosła prostota.

ROZDZIAŁ XXII.

Prostota nadprzyrodzona wyklucza kompromisy ze złem.

1. Dusza pełna świętej prostoty zapatrzona jest we wszystko, co myśli, co mówi, co czyni, na wyższy jedyny cel swego życia, to jest chwałę i upodobanie Ojca Niebieskiego. Ale oto gdy tak zmierza jak najkrótszą drogą do Pana Boga, staje jej wpoprzek zło i usiłuje ją sprowadzić na manowce. Najczystsza formą pokusy jest zły przykład. Przypatrzyć się innym, mówi pokusa, wszak oni nie gorsi od ciebie, a jakże zupełnie inaczej urządzają sobie życie! Dlaczego ty miałaś się tak dalece krępować! Czemuż tak bojaźliwie trzymasz się prawdy, gdy przecież niewinną przesadą możesz we wielu wypadkach uwolnić się od przykrości! Dlaczegoż sumienność w spełnianiu obowiązków

rozumiesz tak przesadnie! Pół tyle staranności wystarczyłoby zupełnie. I dlaczego w stosunkach z ludźmi tak jesteś bojaźliwa? Czyżby każde swobodniejsze zachowanie się już miało być grzechem? Czyżby Pan Bóg tak przecież dobry miał żądać od ciebie, byś wszystkiego sobie odmawiała, gdy inni na każdym kroku sobie dogadzają? — Oto jest najzwyczajniejsza mowa pokusy, która usiłuje z prostej drogi sprowadzić duszę dobrej woli. Jeżeli jest to dusza słaba, daleka jeszcze od doskonałej w stosunku do Boga prostoty, ulegnie najczęściej i zacznie tak się urządzać, by się i od Pana Boga zbyt nie oddalić, ale również od przeciętnych ludzi nie odróżniać się zanadto i tak stanie się typem owej tak często spotykanej miernoty w życiu duchownem. Nie posunie się bardzo do ciężkich grzechów, ale o postępie w cnotach również nie będzie mowy. Dusza natomiast, która chce pozostawać w jasnym i prostym stosunku do Boga, odrzuca stanowczo wszelkie układy z pokusą, wszelki ze złem kompromis. Czuając się dzieckiem Ojca Niebieskiego i rozumiejąc, że każdy i najmniejszy grzech powszedni tego Ojca obraża, nie odważy się nigdy popełnić takiego grzechu z zupełną świadomością. Woli śmierć niż grzech dobrowolny. Skoro nieprawda wszelka, przesada, obłuda, wstrętne są Bogu, więc i ona stanowczo się ich wyrzeka. Ponieważ sumienie samo żąda od niej, by obowiązki swoje codzienne wykonywała z całą dokładnością, przeto wierna jest pod tym względem i w najmniejszych rzeczach. Jednem słowem: oddaje się Bogu nie połowicznie, lecz całym sercem i bez jakichkol-

wiek zastrzeżeń, dąży do zjednoczenia z Bogiem najkrótszą drogą, nie zważając na to, że w ten sposób musi w niejednym wypadku zdobyć się na ofiarę, musi okazać się nieraz bohaterską. Nie chwieje się między Bogiem a światem, lecz stanowczo, nieodwołalnie, należy do Boga.

2. Prostota duszy doskonałej nie przeradza się jednak nigdy w brutalność, która pod pozorem gorliwości o chwałę Bożą potępia wszystkich i wszystko, co nie odpowiada idealnemu stanowi rzeczy. Za obowiązek poczytuje sobie potępiać zło i zwalczać je stanowczo w sobie i w drugich, ale ma na to swoje własne sposoby, których się nauczyła od samego Pana Jezusa. Potępia zło słowami, gdy ma do tego dogodną sposobność lub może nawet obowiązek, niepotępiając jednak osoby błędzących. Lecz nadewszystko piętnuje zło swoim własnym życiem uważając pilnie na to, by nigdy i pod żadnym pozorem nie odstępować od wskazań cnoty, choćby to w pewnych razach sprawiało wielkie trudności. Wymowa życia silniejsza jest od wymowy słów, więc wszyscy na nią patrzący widzą jasno i dokładnie, jaki jest jej stosunek do złego. Przykład ten bez porównania skuteczniej zwalcza zło w świecie, niż ogniste przemówienia, niż tomy całe uczonych i przekonywujących rozpraw. Taka wierność stała dla zasad, taka prostolinijność i ścisła konsekwencja w postępowaniu, nie zawsze duszy łatwo przychodzi, zwłaszcza że świat drwinami swojemi, urąganiem i innemi mało szlachetnemi sposobami stara się spro-

wadzić ją z tej prostej i królewskiej prawdziwie drogi. Lecz prostota doskonała, która już przenikła całą jej istotę, sprawia, że mimo wszystko pozostaje wierną Bogu i zasadom swoim a nawet tem bardziej utwierdza się na swej drodze, im usilniej rozmaite ciemne potęgi starają się ją z niej sprowadzić. Tak powstają charaktery prawdziwie niezłomne, bardziej niespożyte, niżeli granit, bo oparte bezpośrednio na Bogu, silne wszechmocą Bożą. Prostota niewinnego dziecka kojarzy się w takich duszach siłą nadprzyrodzoną, jakiej świat nigdy wpoić nie zdoła swoim zwolennikom. Tem też dzieje się, że nigdzie nie spotyka się tyle dusz bohaterskich jak na drodze dziecięctwa nadprzyrodzonego.

ROZDZIAŁ XXXIII.

P. Jezus wobec władzy duchownej i świeckiej.

1. Dziwnem może się wydawać to słowo: stosunek Pana Jezusa do władzy. Czyż bowiem Syn Boży miał jakkolwiek władzę nad sobą czy to w niebie czy na ziemi? W istocie był Pan Jezus od pierwszej chwili zjawienia się między ludźmi nie tylko od władzy wszelkiej niezależny, ale On Sam przedstawiał w swej Osobie najwyższą władzę, jaka wogóle być może. A jednak poddał się władzy w Izraelu tak duchownej jak świeckiej, aby tem skuteczniej pociągnąć uczniów swoich na drogę dziecięctwa duchownego. Do pewnego stopnia zaznaczał Pan Jezus, iż jest wyższy nad

wszelką władzę, bo tego wymagało koniecznie mesjańskie Jego posłannictwo. Tak na przykład, gdy Mu zarzucano, że gwałci dzień święty, odrzekł Boski Zbawiciel z powagą: „Panem jest bowiem Syn człowieczy także i szabat” (Mat. 12, 8). Przy innych znowu sposobnościach pouczał Pan Jezus Żydów, że Ojciec i On jedno są, że wszystko cokolwiek On jako Syn człowieczy czyni, to czyni w najściślejszej wspólności z Ojcem i w Jego niejako imieniu. Stąd mogli Żydzi łatwo wywnioskować, że Jezus posiada najwyższą władzę w Niebie i na ziemi. Pozatem jednak, o ile nie chodziło o stwierdzenie Boskiego Jego posłannictwa i Boskiej natury, Pan Jezus zachował się wobec władzy żydowskiej a nawet pogańskiej tak jakby był najzwyczajniejszym człowiekiem. W tym względzie nauka Jego i postępowanie były w doskonałej ze sobą zgodzie. Wszak sam zalecał uczniom, by słuchali faryzeuszów strzegąc się jednak, by ich w obłudzie nie naśladowali. Przy innej znowu sposobności oświadczył z naciskiem, że nie przyszedł rozwiązywać Zakonu, lecz dopełnić go, że więc i władzy w Izraelu burzyć nie myśli. Jednym słowem, niema w nauce Pana Jezusa ani śladu gwałtownych zakusów przewrotowych, które tak często znamionują samozwańczych zbawców ludzkości. W czynnych swoich wystąpieniach nie naruszał Pan Jezus również nigdy władzy jako takiej, lecz przeciwnie wyraźnie się jej poddawał. Choć wszelkiego rodzaju zarzuty podnosili przeciw niemu Żydzi, nie obwiniali Go jednak o bunt przeciw władzy lub przeciw prawu. Gdy przed Piłatem

twierdzili, że porusza wszystek lud miało to jedynie znaczyć że porywa wszystkich za sobą i że tem samem powoduje zamieszanie. Wobec Piłata wyraźnie oświadczył Jezus, iż władzę jego nad sobą uznaje. „Nie miałbyś władzy nademną, gdyby ci dana nie była zgóry” (Jan 19, 11). Cały stosunek Pana Jezusa do władzy tak w słowie jak w czynie opiera się na tej zasadzie, że władza wszelka pochodzi od Ojca Niebieskiego i że dla tego z pokorą dziecka poddać się jej należy we wszystkim prócz grzechu.

2. Szczęśliwa dusza, która do władzy odnosi się podobnie jak Boski jej Mistrz, która w osobach piastujących władzę nie widzi nic, jak tylko zastępców Ojca Niebieskiego i która im dlatego ulega chętnie i we wszystkim z dziecięcą prostotą. Ale mało, bardzo mało, jest takich dusz nawet wśród osób do doskonałości dążących. Każda niemal dusza komplikuje swój stosunek do przełożonych wypatrując u nich strony dodatnie i ujemne, aby zależnie od tego zwracać się do nich z większem lub z mniejszem zaufaniem, słuchać ich chętnie lub niechętnie. Ufam, że ty przynajmniej, duszo pobożna nie chcesz należeć do nich, że raczej pragniesz pozostawać w prostym bardzo i dziecięcym stosunku do wszystkich swoich przełożonych. Czyżby ci nie wystarczyło wiedzieć, że przełożeni zastępują ci miejsce Boga samego, jak cię wiara o tem upewnia ponad wszelką wątpliwość? Czy dostateczną pobudką do utrzymywania się w stosunku dziecięcym do przełożonych nie będzie dla ciebie wola Pana Jezusa, która w tym względzie jest przecież ja-

sna i stanowcza? Bądź przekonana, duszo wierna, że oddalając się sercem od przełożonych oddalasz się tem samem od tego Boga, którego ci zastępują, że sprzeciwiając się ich woli, ich życzeniom, Bogu samemu się sprzeciwiasz, że mówiąc lub myśląc o nich źle, Boga samego obrażasz. Ta jedna wada, ten brak dziecięcego stosunku do zastępców Bożych, pozbawi cię zupełnie błogosławieństwa Bożego w pracy nad własnem uświęceniem. Więc pod tym względem, bezwarunkowo musisz się zmienić, jeżeli sumienie wyrzuca ci brak prostoty wobec przełożonych, brak jasnego do nich stosunku, brak dziecięcej dla nich uległości.

Dla osiągnięcia w tym względzie poprawy w najkrótszym czasie, przejmij się do głębi serca tą tak prostą a przecież tak wzniosłą prawdą, że w osobie przełożonych Bóg dla ciebie się ukrywa, że przez ich usta Ojciec Niebieski daje ci poznać swoją wolę i swoje życzenia. Przejąwszy się do głębi tą prawdą stosuj ją następnie w życiu z nieubłaganą konsekwencją. Tego wymaga od ciebie święta prostota i duch nadprzyrodzonego dziecięctwa.

ROZDZIAŁ XXXIV.

Pan Jezus wobec uczniów swoich.

1. Dziwnie miłe wrażenie robi na duszy ten tak prosty i serdeczny stosunek Pana Jezusa do apostołów. Apostołowie nie byli bynajmniej ludźmi o szczególnie pociągających zaletach. Nie mieli przecież wykształcenia, nie

pochodzili z wyższych stanów, nie odebrali wykwintnego wychowania, lecz należeli do prostych wyrobników, którzy mieli nie jedną zaletę ale nie byli również wolni od tych przesądów i wad, jakie spotykały się u przeciętnego Izraelity. Nie mamy też prawa twierdzić, że apostołowie byli najlepszymi z pomiędzy Żydów naówczas żyjących. A jednak Pan Jezus tak wysoko ich poważa, tak delikatnie obchodzi się z nimi, tak się do nich zniża, jak gdyby był jednym z nich, a co najwyżej pierwszym między równymi. Nazywa ich nie sługami lecz przyjaciółmi swoimi. Siebie samego uważa jako pierworodnego między młodszą bracią i stosownie do tego także postępuje z nimi. Nie zostawiał ich wprawdzie we wątpliwości co do charakteru swej osoby jako posłannika Bożego, jako prawdziwego Syna Bożego, i stale zachowywał wobec uczniów powagę, jaka przysłała Jego Boskiej Osobie, ale ta powaga wyrażała się w sposób dziwnie prosty i miły, tak iż uczniowie bez lęku, owszem z największym zaufaniem, zbliżali się do Boskiego swego Mistrza. Boskie oko Pana Jezusa odkrywało co chwila u każdego z apostołów błędy i wady najrozmaitsze, lecz wyjątkowo tylko karmił ich Zbawiciel. Zazwyczaj poprzestawał na spokojnem, łagodnem, pouczeniu a i tego udzielał zwykle dopiero przy nastroczającej się sposobności. Możemy być pewni że Serce Pana Jezusa ciche zawsze i pokorne nie było skłonne do gwałtownych, ostrych, wystąpień i że pewien gwałt musiał sobie Pan Jezus zadawać, ilekroć zachodziła konieczna potrzeba nieco silniejszego napomnienia. Ta delikatność Pana Jezusa wobec apostołów sprawiała że ich wza-

8*

jemny stosunek nosił stale na sobie cechę przedziwnej prostoty i bezgranicznego zaufania, był to prawdziwy stosunek dzieci kochających do Ojca i Matki. Nie było w nim miejsca na bojaźń niewolniczą, na obłudne ukrywanie się, na podejrzenia wzajemne, i inne tym podobne niskie objawy, jeżeli wyłączymy Judasza, który ciałem tylko a nie duchem i sercem należał do gromadki Jezusowej. Stosunek ten idealny między apostołami a ich Boskim Mistrzem wytworzył się nie tyle na podstawie pouczenia ze strony Pana Jezusa lecz głównie skutkiem Jego Boskiego przykładu. Odnosząc się do uczniów swoich stale z największą prostotą i okazując im zaufanie wywołał Pan Jezus z ich strony podobne usposobienie.

2. Dla dokładniejszego poznania stosunku Pana Jezusa do uczniów wyobraźmy sobie w jaki mniej więcej sposób przepędzał Pan Jezus z nimi zazwyczaj dzień cały w czasie apostoelskich swoich podróży. Nie podobną wątpić o tem, że Boski Zbawiciel przyzwyczajał uczniów swoich do życia jak najbardziej regularnego, ujętego w stałe przepisy i ściśle określony porządek dzienny, o ile to możliwe było wśród ciągłych apostoelskich wędrówek. Dzień rozpoczynał się zapewne wspólną modlitwą, której treść a może i forma była ta sama jak w „Ojcze nasz”, z tą tylko różnicą, że trwała bez porównania dłużej. Pan Jezus, który wszystkim zalecał, „Iż zawsze modlić się potrzeba a nie ustawać”, nie mógł pozwolić na to, by własni Jego uczniowie poprzestawali na krótkiej modlitwie porannej, zwłaszcza że ci uczniowie mieli być wzorami dla in-

nych na drodze doskonałości. Następnie wyznaczał Pan Jezus każdemu odpowiednie na ten dzień zajęcie. Głównem zadaniem apostołów było wprawdzie przysłuchiwanie się nauce Boskiego Mistrza ale nie mogło się obejść bez pracy fizycznej. Całe bowiem to święte grono mieszkało nieraz przez czas dłuższy w jednym miejscu, a wtedy należało prowadzić pewien rodzaj gospodarstwa domowego. Jakże piękny i budujący musiał to być widok gdy Boski Zbawiciel dzielił z uczniami taką pracę, gdy osobiście pomagał w robieniu porządku domowego, w przyrządzaniu skromnego codziennego posiłku, i innych tym podobnych pracach. Wszak już w Nazaret przyzwyczaił się do takich zajęć. Gdy około południa gromadka Jezusowa zasiadała do posiłku, Pan Jezus uczestniczył w nim z całą prostotą nadając i tej tak prostej czynności charakter służby Bożej, już to przykładem swoim, już to stosownem pouczeniem. Apostołowie nieraz używali i odpoczynku i rozrywki nawet. Trudno przypuścić, by Pan Jezus w rozrywkach uczestniczył. Nie dozwalało na to dostojęństwo Boskiej Jego Osoby. Ale napewne Zbawiciel chętnie uczniom na te niewinne rozrywki pozwalał a nawet okazywał szczere zadowolenie i radość, że umiłowani Jego znajdują w nich tyle przyjemności i pociechy. Na to jednak Pan Jezus pilnie baczył, by zarówno wśród pracy, jak i wśród zabawy, uczniowie podnosili często umysł i serce do Ojca Niebieskiego. Po dniu spędzonym na rozmaitych pracach następowała wieczorem znowu wspólna modlitwa do Ojca. Proste niezmiernie musiały być modlitwy, które Pan Jezus apo-

stołom poddawał, bo wszakże byli oni bardzo jeszcze niewyrobieni duchowo, ale zarazem była to modlitwa wznioślejsza nad wszystko, coby ludzie zdolni byli wymyśleć. Jak apostołowie tak i Pan Jezus udawał się następnie na spoczynek, gdyż nie chciał w sposób cudowny podtrzymywać sił swoich, choć napewne niemało było i takich nocy, które Boski Zbawiciel przepędził całkowicie lub częściowo na gorącej i serdecznej rozmowie z Ojcem swoim Niebieskim.

O Boski Mistrzu mój! Przez świętą prostotę życia Twego proszę Cię, uwolnij mię od wszelkiej w życiu przesady, wszelkiego fałszu, wszelkiej wyniosłości i pychy.

ROZDZIAŁ XXXV.

Prostota i pokora Jezusowa w czynieniu cudów.

1. Może sądzisz, duszo wierna, że Pan Jezus jest wzorem maluczkich tylko wtedy gdy występuje jako człowiek, gdy zakrywa swoje Bóstwo, gdy działa jako pierworodny między synami ludzkimi. Lecz tak nie jest. Nawet wtedy gdy cuda czyni, gdy wskazuje na Boską swoją naturę, gdy występuje w charakterze Mesjasza i Syna Bożego, Jezus odznacza się tą samą nieporównaną prostotą, którą podziwialiśmy dotychczas. W ogólności Pan Jezus czynił cudów stosunkowo nie wiele. Będąc Bogiem wszechmocnym mógł przecież cudami naznaczyć wszystkie swoje kroki i po ludzku sądząc zdawałoby się to nawet wskazaniem dla pociągnięcia wszystkich żydów do Ewangelji świętej, lecz

Pan Jezus w Boskiej mądrości swej uznał za lepsze czynić takie znaki tylko w wyjątkowych wypadkach. Mając zaś cuda czynić nie wybierał na to miejsc publicznych i wielkich zgromadzeń lecz czynił to jakby mimochodem, przypadkowo, często tak niespostrzeżenie, że nie wiele osób to zauważyło. W niektórych wypadkach wprost zabraniał Pan Jezus uzdrowionym, by nie opowiadali o doznanem dobrodziejstwie. Rzadko też się zdarzało, by Pan Jezus wprost mówił o cudach przez siebie zdziałanych. Wprawdzie powoływał się na nie wobec faryzeuszów jako na dowody Boskiego swego posłannictwa ale czynił to w krótkich i prostych słowach, w których nie było ani śladu jakiejś chełpliwości. A ileż to razy zaznaczał Boski Zbawiciel, że cudowne dzieła Jego nie są Jego dziełami lecz że dokonuje ich Ojciec Niebieski, z którym On zawsze pozostaje w najściślejszej wspólnocie. Ta prostota, ten spokój przedziwny i ta naturalność, z jaką Jezus dokonywał największych cudów, są już same przez się dowodem Jego Boskości. Bo tylko dla Boga cud jest czemś zupełnie zwyczajnem, tylko Bóg nie wzrusza się podziwem choćby całej ludzkości, tylko Bóg dokonuje największych nawet dzieł w niezamąconym spokoju. Ludzie, choćby i święci, tylko w pewnym stopniu uczestniczą w tej Boskiej prostocie i nieczułości na względy ludzkie, o ile mianowicie z Bogiem ściśle są zjednoczeni.

2. Nie jesteś, duszo pobożna, powołana do czynienia cudów i zapewne nigdy ich czynić nie będziesz, ale w tobie samej dokonuje dobroć i wszechmoc Boża

wielkich prawdziwie rzeczy a może istnych cudów. Może z bagna grzechów dźwignęło cię miłosierdzie Boże na drogę cnoty. Może łaska Boża działa w tobie tak skutecznie, że ogólny postęp twój jest bardzo widoczny. Może głębokie wewnętrzne przekonanie mówi ci, że z każdym dniem, z każdą godziną ściślej jednoczysz się z Bogiem, może i inne jeszcze niezwykle cenne łaski stają się codziennie twoim udziałem. Jeżeli tak jest, to jakże się masz zachować wobec tej niezwykłej hojności Bożej względem ciebie? Czy wypada może zamykać oczy na te wielkie łaski i zaprzeczać ich przed ludźmi, aby przypadkiem nie ucierpiała pokora święta? Ależ to byłoby przeciwne prostocie dziecięcej, w której przecież pragniesz naśladować Pana Jezusa. Pokora zresztą jest prawdą. Nie zaprzeczaj zatem działaniu Bożemu w sobie, nie ukrywaj przed sobą wielkości łask otrzymanych od Boga, lecz na to przede wszystkim uważaj, by sobie samej nie przypisywać nic z tego, co jest darem szczodroblivości Bożej. Przed innymi nie wypada zazwyczaj odsłaniać łask szczególnych ale jeżeli bez twego starania a nawet wbrew twej woli dojdą one do wiadomości innych, nie poddawaj się niepokojowi. Nic na tem nie straci twoja cnota, o ile tak sama w sobie jak i wobec ludzi będziesz umiała przypisywać stale Bogu, co się Bogu należy, a sobie jedynie nieudolność swoją, nędzę i grzech. Owszem pomnoży się nawet chwała Boża, gdy bliźni razem z tobą uwielbiać będą dobroć Bożą. Duch dziecięctwa nadprzyrodzonego znakomicie ułatwia utrzymanie się w tak znakomitem usposobieniu. Duch dziecięctwa

sprawi, że nawet prawdziwe cuda czynić będziesz bez chępliwości, bez najmniejszego uszczerbku dla swej pokory. Ten duch sprawi nakoniec, że choćbyś się czuła podniesioną już tu na ziemi do rzędu serafinów, ani na chwilę wynosić się stąd nie będziesz i na upodobanie w sobie zezwolisz. Boski zaiste pokój zapewnia dziecięstwo święte. Jest ono, rzecz można, źródłem niemal wszystkich cnót, jakby kwintesencją doskonałości.

O wprowadź mnie, Panie Jezu, wprowadź już ostatecznie na drogę tego dziecięstwa, którego sam na sobie dałeś mi tak wzniosły przykład!

ROZDZIAŁ XXXVI.

Ogólny obraz prostoty Jezusowej.

1. Opowiadają o pewnym artyście, że po wiele razy zabierał się do wykonania portretu Pana Jezusa lecz wkońcu cisnął z rozpaczą pendzel mówiąc, że tego Boskiego spokoju i majestatu, jaki musiał jaśnieć na obliczu Chrystusowem, nie podobna oddać. Podobne uczucie ogarnia każdego, kto usiłuje słowami przedstawić moralną piękność Jezusa Chrystusa, a szczególnie to przedziwne istotne skojarzenie prostoty dziecięcej z idealną we wszystkim doskonałością. Łatwiej już nieco odtworzyć sobie postać Jezusową we wyobraźni. Jeszcze dokładniej poznają Boską osobę Zbawiciela ci, którzy sercem czystem starają się zgadywać i odczuwać doskonałość zewnętrznego postępowania Pana Jezusa i wzniosłość usposobienia Jego Najśw.

duszy. Wszystkie myśli, uczucia, słowa, i uczynki Pana Jezusa od pierwszej chwili życia aż do skonania na krzyżu były bezwzględnie doskonałe, tak iż najbystrzejszy nawet obserwator nie byłby spostrzegł w nich nic choćby w najmniejszej mierze naganego, lub choćby tylko niedoskonałego. Czyny osoby Boskiej są z konieczności nieskończenie doskonałe. Lecz z drugiej strony, gdyby ci dane było, duszo pobożna, towarzyszyć Boskiemu Zbawicielowi i przypatrywać się czynnościom Jego po wszystkie dni Jego życia ziemskiego pytałabyś się zapewne nieraz: na czemże się zasadza doskonałość czynów Jezusowych? Czemże one się różnią od czynów wielu innych osób starających się wiernie służyć P. Jezusowi. Bo też duszą każdego dobrego czynu nie jest zewnętrzny jego wygląd—choć i ten musi odpowiadać wymogom doskonałości—lecz głównie pobudka, z jakiej wypływa i usposobienie, jakie spełnieniu jego towarzyszy. Ta zaś pobudka i to usposobienie były stale u Pana Jezusa doskonalsze nad wszystko, co zdolni jesteśmy pojąć. Wszystkie czyny Jezusowe wewnętrzne czy zewnętrzne wypływały z najdoskonalszej miłości ku Ojcu Niebieskiemu, ta miłość nieodmienne im towarzyszyła i właśnie ta miłość ku Ojcu, w której Pan Jezus całą Swoją istotą był pogrążony, wydała tę tak pociągającą prostotę w zewnętrznym postępowaniu Jezusowem.

Wszelka sztuczność, wszelka przesada w życiu, wszystkie błędy sprzeciwiające się dziecięcej prostocie, mają swoje źródło w niezdrowej miłości własnej, w pragnieniu przypodobania się ludziom, w chęci zwró-

cenia na siebie uwagi i zyskania pokłasków, czyli w nie-dobrej pobudce czynów. Gdy się jedynie Boga i miłość Jego ma na względzie, spełnia się wszystko z prostotą małego dziecka, którego myśli, zamiary, pobudki są bezwzględnie szczere, które nawet niezdolne jest do myśli złych, lub zaprawionych fałszem.

Całe więc życie Pana Jezusa musiało być ideałem najdoskonalszej prostoty, lecz równocześnie i obrazem wzniosłości, z niczem nieporównanej. Nad takie skojarzenie Boskiej prostoty i Boskiej wzniosłości nie może być w moralnym porządku nic piękniejszego.

2. Przed tak pojętą postacią Zbawiciela upadnij na kolana, duszo wierna, uznając, że to Bóg twój, a zarazem i Mistrz twój i wzór twój najwyższy. Pomnij na to że przy każdym swoim czynie miał Jezus i ciebie na myśli i dla ciebie przykład swój przeznaczył. Jakże byłabyś niewdzięczną, gdybyś ten Boski przykład sobie lekceważyła, gdybyś nie umiała ocenić tej tkliwej miłości, jaką ci Jezus okazał, przeznaczając ci całe swoje życie na przykład do naśladowania! Lecz na wdzięczności w słowie, w uczuciu, nie poprzestawaj; wszystkie wysiłki swoje w życiu duchownem kieruj do tego, byś w sobie odtworzyła jak najdokładniej obraz Boskiego Zbawiciela i Mistrza twojego, by Ojciec Niebieski odnalazł w tobie wszystkie poszczególne rysy umiłowanego Swego Syna. Gdy usiłujesz przyswoić sobie cnotę jakąkolwiek, szukaj takowej na wzorze swojego umiłowanego Jezusa i przez naśladowanie Jego przykładu staraj się jej nabyć. Gdybyś brała cnotę tak, jak się na nią zapatrywali filozofowie pogańscy, oderwaną od

Boga, od Pana Jezusa, praca twoja wewnętrzna nie będzie miała błogosławieństwa Bożego. Doskonałość twoja musi polegać na naśladowaniu żywego przykładu Pana Jezusa. O św. Teresie od Dzieciątka Jezus powiedziano, iż tak dziwnie przypomina Jezusa. W tem mieści się najwyższa pochwała, jaką oddać można duszy świętej. Niechaj i twojem najusilniejszym dążeniem będzie odtąd upodabniać się do Pana Jezusa we wszystkich swoich myślach, uczuciach, pragnieniach, słowach i uczynkach. W tym celu powinnaś często, codziennie nawet wczytywać się w Ewangelię świętą, uważnie zastanawiać się nad każdym szczegółem życia Pana Jezusa. Prócz tego staraj się obcować z Boskim Twoim Mistrzem i Oblubieńcem nieustannie, modląc się często, a raczej nieustannie, łącząc się zwłaszcza z Panem Jezusem przez akty żalu, miłości gorącej i oddania się całkowitego. Ten zażyły i serdeczny, żywy stosunek z Panem Jezusem skuteczniej przyczynia się do poznania Najśw. Jego Osoby i doskonałości a temsamem w wyższym stopniu ułatwia naśladowanie cnót Jego, aniżeli samo wczytywanie się w Ewangelię św.. Niechaj więc Jezus będzie ci wszystkim od dnia dzisiejszego, Jezus to twoja doskonałość, Jezus to twoja miłość, Jezus to twój Bóg i twoje wszystko i świat twój.

O Jezu, najdroższy mój Zbawicielu i najśłodczy Oblubieńcze mej duszy, pociągnij mnie za wonnością olejków Twoich. Użycz mi łaski obfitej do doskonałego naśladowania Twoich przykładów, tak bym stała się

jak najwierniejszym obrazem Twojej Najśw. Osoby i odzwierciedliła w swoim życiu Twoje Boskie cnoty.

O Marjo Niepokalana Matko Jezusa i Matko moja, prowadź mnie, proszę, za rękę na drodze dziecięctwa duchownego i naśladowania Boskiego Twojego Syna, bo wszak oddawna do Ciebie należę i z liczby dzieci Twoich jestem. Amen.



Księga druga
MIŁOŚĆ CIERPIĄCA.



ROZDZIAŁ I.

Droga dziecięstwa duchownego jest drogą krzyżową.

1. Cóż może mieć wspólnego dziecięstwo z krzyżem, cierpieniem? Któż żąda od dziecka takich wysiłków, jakich wymaga poddanie się ochotne doświadczeniom Bożym? Czyż właśnie przywilejem dziecięstwa nie jest życie bez troski, trudu i bólu? Lecz dziecięstwo nadprzyrodzone pod wielu względami różni się bardzo od naturalnego dziecięstwa. Jeżeli ojciec i matka i wychowawcy uważają sobie za obowiązek osłaniać dziecko sobie powierzone od wszelkich cierpień, to zupełnie inaczej zwykł Pan Bóg postępować z tymi, którzy w szczególniejszem znaczeniu chcą być Jego dziećmi. Dziecko Boże, to jest dziecko królewskie, i tysiąckroć więcej niż królewskie, a od takiego dziecka żąda się od wczesnej młodości niezwykłego męstwa. W tym duchu wychowuje się dzieci — królewskie i one same już jakby z natury do okazywania męstwa są skłonne, i w razie potrzeby często je okazują. O ile dziecięstwo Boże wyższe jest godnością swoją nad wszelkie szlachectwo na niebie i na ziemi, o tyle dusza pragnąca się zaliczać do dzieci Bożych musi mężniejszą się okazywać w życiu i czynie.

Do Boga nie ma przystępu nic nieczystego poziomego i zmysłowego. Lecz człowiek jedynie przez

mężną walkę z zepsutą swoją naturą osiągnąć może taki stopień czystości duchowej, iżby godny poniekąd stał się nosić miano dziecka Bożego, i jako dziecko umiłowane spoczywać już za życia na sercu Bożem. A walka każda jest równoznaczna z bólem, cierpieniem. Im bliżej Boga, tem walka staje się bezwzględniejszą a cierpienia dotkliwsze, gdyż od najbardziej umiłowanych przyjaciół swoich i od tych swoich dzieci, które pragnie mieć najbliżej swojego ojcowskiego serca, największych też ofiar Pan Bóg wymaga. Złudzeniu przeto podlegają ci wszyscy, którzy pragną wejść na drogę dziecięctwa duchownego w tej myśli, że na tej drodze bez większych trudów i cierpień dojdą do świętości. Jeżeli dużo cierpieć musi każdy, kto chce prowadzić życie chrześcijańskie, to bez porównania boleśniejsze krzyże czekają tych, którzy pragną być dziećmi Bożemi w doskonalszem i wyższem znaczeniu.

2. Droga dziecięctwa duchownego, to droga miłości Bożej. Miłość nie tylko jest warunkiem wejścia na tę drogę, lecz stanowi duszę dziecięctwa nadprzyrodzonego. Wszystko inne samo się już znajdzie i ufność w Bogu i oddanie się i prostota w postępowaniu i inne dziecięce cnoty, byle duszę rozpalała gorąca, czynna i ofiarna miłość ku Bogu. A czyż nie wiadomo że miłość prawdziwa jest tylko jedna, to jest miłość cierpiąca, ukrzyżowana, miłość taka, jakiej przykład dał sam Pan Jezus? To co świat zepsuty nazywa miłością, niema z tą cnotą właściwie nic wspólnego. Miłość bowiem czysto ziemską, zwłaszcza miłość zmysłową, ze wszystkich sił ucieka przed cierpieniem,

a szuka jedynie używania. — Miłość ku Bogu oznacza oddanie się, a to póki żyjemy na ziemi, musi być bolesne. Własne albowiem nasze „ja“, zarażone pychą i skłonne do buntu przeciw Bogu nie chce się zgodzić na oddanie P. Bogu tego, co Mu się należy na mocy najprostszej sprawiedliwości, to jest całej naszej istoty. Trzeba więc tego demona buntu siłą przywieść do poddania się, a to wymaga trudu, często znacznego poświęcenia, czasem wprost bohaterstwa.

Doskonałe dziecko Boże musi być tak usposobione, żeby Panu Bogu nigdy niczego nie odmawiało, żeby się zdobywało na każdą ofiarę, której Wola Boża od niej zażąda. Na samą myśl o takim życiu wśród ciągłego zapierania się siebie i walki wzdryga się miłość własna, protestuje przeciw temu, bo tym sposobem dla niej już nic nie pozostanie. Więc trzeba tej naturze nakazać milczenie, trzeba nieuzasadnione pretensje jej odrzucać, trzeba niedobre skłonności jej tłumić, a to wszystko oznacza wysiłki bardzo wielkie, to wszystko powoduje ból. Lecz ktokolwiek nie chce się zdecydować na znoszenie tego bólu, komu wysiłki owe wydają się zbyt trudne, kto zamierza iść w tem życiu po linii najmniejszego oporu, nigdy nie będzie dzieckiem Bożem w pełnem słowa tego znaczeniu. Niepojęcie wielką łaskę wyświadczył nam Ojciec Niebieski przybierając nas za prawdziwe swoje dzieci, czyniąc nas przez łaskę uczestnikami Boskiej swojej natury, lecz żąda za to nieocenione dobrodziejstwo wzajemności, t. j. oddania serca naszego przez miłość ofiarną, cierpiącą, ukrzyżowaną.

Zapewne już weszłaś oddawna, duszo wierna, na drogę dziecięctwa duchownego i pokochałaś ją całym sercem, lecz wytrwasz na niej tylko pod tym warunkiem, jeżeli z dnia na dzień i z chwili na chwilę chętnie przyjmować będziesz te krzyże i krzyżyki, którymi Opatrzność Boża doświadczać cię będzie. Bądź więc wielkoduszną, bohaterską, jak przystało na prawdziwe dziecko Boże.

ROZDZIAŁ II.

Cierpienia wypełniały wszystkie chwile życia Jezusowego.

1. Niejedna dusza pobożna, przygnieciona długotrwałym cierpieniem, czyni Panu Jezusowi w pewnych chwilach łagodny wyrzut: „Panie, męka Twoja trwała tak krótko, a mnie słabą obarczasz krzyżem tak ciężkim i w przeciągu tak wielu lat”. Czyżby istotnie tak było? Czy nie byłoby to dziwne, gdyby Pan Jezus ograniczył cierpienia swoje do kilku dni przed śmiercią, a oddane sobie dusze, tak przecież słabe i ułomne przybijał do krzyża na przeciąg nieraz całego, kilkadziesiąt lat trwającego życia? Już zgóry wydaje się to nieprawdopodobnem. Jeżeli Boski Zbawiciel trzymał się stale tej zasady, by nas przykładem raczej uczyć, aniżeli słowem, to jakżeby pod tym względem miał postępować inaczej! Przecież właśnie cierpienia stanowią najtrudniejsze do spełnienia na ziemi zadanie i w tym właśnie względzie najbardziej potrzebny nam był przykład Pana Jezusa. To też jednoznacznie twier-

dzą wszyscy Święci, którzy przecież posiadali tak głęboką znajomość Pana Jezusa i wszystkich tajemnic Jego Bosko-ludzkiej natury, że najdroższy nasz Zbawiciel cierpiał więcej, niż którykolwiek z męczenników, że cierpiał w ciągu całego swojego życia, że cierpiał nie tylko mękę zewnętrzną, o której szczegółowo opowiada Ewangelja św., lecz że bez porównania cięższą była wewnętrzna Jego męka. A męka ta zdaniem wszystkich Świętych rozpoczęła się równocześnie z pierwszą chwilą ziemskiego życia Zbawiciela. Jeżeli się nieco głębiej nad tem zastanowisz, przyznasz chyba, duszo wierna, że prawie nie mogło być inaczej. W jakimże celu Pan Jezus przyszedł na ziemię? Czyż nie dlatego właśnie, by jak najwięcej wycierpieć i przez to jak najwięcej dowodów miłości dać Ojcu Niebieskiemu? Jeżeli zwyczajna dusza święta za stracone niemal poczytuje sobie te chwile, w których nic nie cierpiała dla Boga, to czyż Pan Jezus mógłby mniej cenić sobie cierpienia? Jeżeli Święci stanowczo odrzucali od siebie myśl o życiu miękkim i wygodnem, wolnem od przykrości, to jakże przypuszczać, że Boski nasz Zbawiciel, ideał najwyższej świętości, pozostawał przez całe lata bez większych cierpień! Krótko mówiąc, z którejkolwiek strony rzecz się rozważa, niepodobna pogodzić się z myślą, że Pan Jezus choćby część tylko życia Swojego przepędził bez cierpienia. Raczej wszystko za tem przemawia, że treścią życia Jezusowego były cierpienia nieustanne jak i miłość ku Ojcu w Jego Sercu Najśw. bezustannie gorzała.

2. Lecz te cierpienia Pana Jezusa były za życia

Jego ziemskiego tajemnicą dla największej części ludzi, którzy Go znali, wyjąwszy tylko Matkę Najśw., św. Józefa i może kilka szczególnie uprzywilejowanych świętych dusz. I po dziś dzień jeszcze dla wielu nie przestaje to być tajemnicą. Ale i ta okoliczność była z woli Pana Jezusa. Miłość doskonała czuje się najszcześniejszą wtedy, gdy może cierpieć w zupełnem ukryciu, gdy nikt z nią nie współboleje, bo na ten czas ta miłość okazuje się najbardziej bezinteresowną. Tem usilniej musiała dążyć do tego miłość Pana Jezusa ku Ojcu Niebieskiemu, skoro była nieskończenie gorącą i doskonalszą nad wszystko, co sobie umiemy wyobrazić. Cierpiał Pan Jezus coprawda także i dla ludzi, dla wysłużenia im łaski i aby im dać przykład oddania się ochotnego woli Bożej w rzeczach przykrych, lecz względ na Ojca Niebieskiego, wolę Jego najśw. i miłość ku Niemu były dla Pana Jezusa pobudką do cierpienia nieskończenie ważniejszą i silniejszą. Odkrywał wprawdzie Boski Zbawiciel niekiedy wewnętrzne cierpienia swoje przed ludźmi a to dla ich dobra, dla ich zbawienia i uświęcenia, lecz największa część cierpień Jezusowych ukryta pozostała przed oczyma stworzeń i przeznaczona była (jeżeli tak można powiedzieć) wyłącznie dla Ojca Niebieskiego.

Te prawdy o cierpieniu nieustannem Boskiego twojego Zbawiciela zapisz sobie w sercu, bo Mu za te nieustanne ofiary w których i ciebie miał wyrażnie na względzie, musisz być nieskończenie wdzięczną, a przede wszystkim naśladować jak tylko możesz najdoskonalszy przykład Jezusowy. Uważaj cierpienie za pokarm swój

codzienny, pokarm nad wszystko ulubiony, ponieważ on jest zdolny zjednoczyć cię w krótkim czasie bardzo ściśle z Bogiem. Nie szukaj też nigdy w czasie cierpienia ludzkiej pociechy, nie wywołuj współczucia bliźnich, lecz niech ci wystarcza ta świadomość, że Ojciec twój w niebie zna dobrze wszystkie te cierpienia i że przyjmuje je od ciebie, jako dowody miłości ku Niemu. Natura czego innego żądać będzie, ale nie ulegaj jej zachciankom, zwalczaj ją stale i energicznie, gdyż dla miłującego dziecka Bożego wzgląd na przypodobanie się Ojcu Niebieskiemu znaczy tysiącokroć więcej, niż wszystko inne na świecie, niż wszelka korzyść, przyjemność, każda pociecha osobista. Dziecko Boże żyje miłością, a pokarm miłości jest cierpienie.

ROZDZIAŁ III.

Miłość ku Ojcu źródłem największych cierpień Jezusowych.

1. Przeciętny chrześcijanin widzi w życiu Pana Jezusa tylko te cierpienia, które tenże Zbawiciel ponosił na niewinnem ciele Swojem w przeciągu kilkunastu godzin poprzedzających śmierć Jego na krzyżu. W rzeczywistości jednak nie bicze, nie cierniowa korona nie gwoździe i krzyż były głównem źródłem cierpień Jezusowych, lecz niepojęta miłość Jego ku Ojcu. Jeżeli tak jest u zwyczajnych dusz świętych, to tem bardziej sprawdzać się to musi na Jednorodzonym Synu Bożym. Lecz jak to być może, zapytasz, by miłość ku Ojcu, miłość będąca najwyższą rozkoszą Anio-

łów i wybranych w niebie, była przyczyną najcięższej męki dla Pana Jezusa? Zastanów się nad tem przez chwilę, a zrozumiesz i uznasz, że inaczej nawet być nie może. Oto Jezus, który jako Syn Boży od wieków niepojęcie miłuje Ojca, który niczego tak gorąco nie pragnie, jak zapewnienia temuż Ojcu jak największej chwały od stworzeń, który w tym celu pragnie zapalić wszystkich ludzi na ziemi najgorętszą miłością ku Ojcu i wszystkie wysiłki życia swojego ku temu jedynie kieruje, ten oto Jezus widzi, że ogół ludzi obojętny jest dla swojego Stworzyciela i Ojca, a nawet bardzo często Go obraża zupełnie świadomie i dobrowolnie. Nieznaczną tylko część ludzkości unika szczerze i ze wszystkich sił obraży Bożej, a dusze oddane Bogu bez zastrzeżeń i kochające Go naprawdę całym sercem i całą swoją istotą są tak rzadko rozsiane po świecie, jak oazy kwitnące na nieprzejezdzanych obszarach piaszczystej Sahary. Czyż widok taki mógł nie zadawać najdotkliwszych, owszem nieskończenie wielkich boleści Najśw. Sercu tego Jezusa, który przecież tak jasno poznał ohydę każdego i najmniejszego grzechu, a nawet już prostej niewdzięczności dla Boga, który jako Bóg pojmował tak dokładnie i głęboko, iż Ojciec Niebieski godzien jest miłości nieskończonej i, że Serce tegoż Ojca na obojętność i niewdzięczność tak niezmiernie jest czułe. Jak miłość Pana Jezusa ku Ojcu jest nieskończona, tak też żaden człowiek nigdy na wieki nie pojmie, jaki ból sprawiał Sercu Jezusowemu widok ludzkich niewdzięczności i grzechów.

2. Ból ten sam przez się zdolny był zaprawić

goryczą wszystkie chwile życia Pana Jezusa na ziemi i w pewnem znaczeniu dokonał tego. Życie Pana Jezusa od pierwszej chwili aż do skonania na krzyżu było skutkiem tego nieprzerwanem męczeństwem, — męczeństwem wobec którego katusze wszystkich, którzykolwiek za wiarę cierpieli, nikną jako rzeczy niemal bez znaczenia. I mógłby ktoś stąd wnioskować, że Boski nasz Zbawiciel przepędzał wszystkie dni swojego życia na ziemi w głębokiej melancholji, — lecz przekonanie takie byłoby mylne. Melancholja oznacza udręczenie, — melancholja, — to uznanie swojej bezsilności wobec złego, — to pewien rodzaj cichej rozpaczki wobec stanu rzeczy, którego zmienić nie można, a na który trudno się zgodzić. Otóż podobne uczucia, podobne usposobienie wewnętrzne nie mogły być u Boga-Człowieka, raczej przeciwnie powiedzieć trzeba, że Pan Jezus mimo bólu dojmującego, bólu sięgającego nieskończoności, był wewnętrznie tak spokojny, jak wtedy, gdy przed wcieleniem przebywał na łonie Ojca Niebieskiego. Niepokój jakiegokolwiek, rozsterka wewnętrzna, nie mają dostępu do Serca Bożego.

Bóg bowiem to pokój, Bóg to szczęśliwość istotna. Czyż atoli niema w tem wewnętrznej sprzeczności? Cierpienie nieskończenie wielkie a równocześnie pokój niezamącony? Napozór te dwa stany się wykluczają, a jednak w Najśw. duszy Zbawiciela istniały one równocześnie, tworząc niebiańską, Boską prawdziwie harmonję.

Lecz jakimże sposobem harmonja ta dochodziła do skutku? W sposób bardzo prosty. Pokojem najgłęb-

szym cieszyło się Boskie Serce Jezusowe, mimo niewysłowionego bólu, jaki powodowały niezliczone grzechy ludzi, ponieważ Pan Jezus jasno rozumiał, że Ojciec Niebieski chce tego Jego bólu, że ten właśnie ból ma być zadośćuczynieniem za złości rodzaju ludzkiego. Na tę tak wyraźną wolę Ojca godził się Pan Jezus bez zastrzeżeń a godził się z miłości ku Ojcu. I tak co chwila a raczej bez przerwy wyrывało się z Najśw. Serca Jezusowego miłosne „fiat” i ono też było źródłem niezamąconego pokoju, jaki to Najśw. Serce stale przepełniał, — albowiem zjednoczenie z wolą Ojca Niebieskiego górowało u Pana Jezusa bezwzględnie nad wszystkimi innymi uczuciami, jakie kiedykolwiek w Sercu Jezusowem powstały.

ROZDZIAŁ IV.

Miłość ku Ojcu źródłem cierpień Jezusowych.

(Ciąg dalszy).

1. Miłość ku Ojcu przynaglała Pana Jezusa, iż nie tylko sam oddawał się Jemu nieustannie i pozostawał z Nim w najściślejszym zjednoczeniu, lecz pragnął prócz tego, całą siłą swojej tak niezmiernie gorącej duszy, by wszystkie serca ludzkie podobnie pałały ogniem miłości. Wszystkie wysiłki P. Jezusa zmierzały do tego celu. „Ogień przyszedłem puścić na ziemię, ale czegoż chcę, jeno aby był zapalony” (Łuk. 12, 49). Jeżeli gorliwość P. Jezusa o zbawienie i uświęcenie dusz była nieskończenie większa, aniżeli gorliwość wszystkich lu-

dzi i Aniołów razem wziętych, to wynikało to koniecznie z Jego miłości niepojętej ku Ojcu. Kochać Boga, kochać całą siłą swojej istoty, kochać tak, jak kochał Jezus, a nie wzruszać się widokiem milionów serc ludzkich, które wszystko inne kochają, tylko nie Boga, nieskończenie przecież miłości godnego, — to rzecz niemożliwa. To też cierpiał Pan Jezus niewypowiedzianie na myśl, że tak mało znajduje Ojciec na ziemi dusz całkowicie sobie oddanych, i umiejących płacić miłością za miłość, — a pojmował to Boski Zbawiciel tak jasno. — Wszak stan każdej poszczególnej duszy tak był obecnym Jego Boskiemu oku, jak własne, jego wewnętrzne usposobienie. Więc widział niezliczone zastępy dusz zamykających dobrowolnie i świadomie serca swoje dla miłości Bożej, aby tem swobodniej zanurzyć się, w używaniu zmysłowym. — Widział i nie-małą liczbę tych, którzy nawet do nienawiści ku Bogu się posunęli. — Jakże wielki to był ból dla Najśw. Serca Jezusowego, jeżeli już każde zwyczajne dziecko cierpi wewnętrznie, ilekroć ojciec jego czy matka nie znajdują zasłużonego uznania za poświęcenie swoje dla ludzi, to jakże boleśniej musiał odczuwać Jednorodzony Syn Boga tę tak częstą obojętność dla Ojca Niebieskiego u młodszej swojej braci, u przybranych dzieci Bożych. Gdybyż przynajmniej można było wytłumaczyć te dusze obojętne, że nie znają Boga, że nie wiedzą, iż jest miłości nieskończonej godzien, i że całego serca żąda od wszystkich swoich stworzeń; ale widział Pan Jezus jasno, że łaska Boża nigdy nie przestaje działać, że każdą duszę oświeca wewnętrznie i pociąga do

miłości, że więc nikt zgoła nie ma wymówki, kto nie spełnia przykazania miłości Bożej. Niepocieszone za-
prawdę byłoby Boskie Serce Jezusowe na ten smutny
widok, gdyby nie ta świadomość, że ten właśnie Jego
ból stawał się równocześnie zadośćuczynieniem dla
Ojca za obojętność tak wielu ludzkich serc.

2. Lecz teraz zwróć uwagę, duszo wierna, na
siebie i zastanów się nad tem, czy może i ty sama
nie pomnażałaś wspomnianej boleści Zbawiciela, czy
może i u ciebie zbyt mało jest zrozumienia dla miło-
ści Bożej. Może tą cnotą w nieznaczej tylko mierze
się zajmujesz, może i tobie jeszcze daleko do dosko-
nałości dziecka Bożego, którego głównem a raczej
jedynem pragnieniem i dążeniem jest kochać Boga
z każdą chwilą życia coraz goręcej.—Ufam, że wyrzu-
ty, które ci sumienie czyni w tym względzie, są umiar-
kowane—ufam, że z miłości Bożej całkowicie wyzuta
nie jesteś—ufam, że co najmniej pragniesz Boga coraz
goręcej kochać i, że czynisz w tym kierunku codzien-
nie poważne wysiłki. Jeżeli takie jest twoje wewnętr-
zne usposobienie, to niewątpliwie doznawał Pan Jezus
pewnej pociechy, patrząc w duchu na ciebie, gdy
jeszcze żył na ziemi—ale były podobno chwile w two-
jem życiu, jak i teraz zapewne jeszcze się zdarzają,
w których jednak przyczyniałaś smutku twojemu Zba-
wicielowi. Może przypominasz sobie całe okresy
w ubiegłych latach, które upłynęły ci w zapomnieniu
niemal zupełnem o tem wielkiem przykazaniu miłowa-
nia Boga ze wszystkich sił, tak iż w owym czasie za-
ledwie dbałaś o to, by się na piekło nie narazić.—

Może obecnie również nieraz się zdarza, iż troski doczesne, ziemskie, iż pewne zbyt ludzkie plany, zamiary i dążenia pochłaniają cię całkowicie, skutkiem czego obowiązek miłowania Boga na długie nieraz chwile znika zupełnie z przed oczu twoich. A przecież dzieckiem Bożem jesteś i to dzieckiem pod wielu względami uprzywilejowanem, bo wszakże tak wiele otrzymałeś od Boga oświeceń i innych cennych bardzo łask i codziennie takowe jeszcze otrzymujesz. Niechajże odtąd będzie inaczej. Ze zdwojoną czujnością i gorliwością pracuj od tej chwili by osiągnąć jak najwyższy stopień miłości Bożej. — Aktem miłości niech się stanie każda chwila twojego życia, w miłość niech się przemieni każda cząstka twojej istoty. Tak łatwo przecież to osiągnąć możesz; wystarczy chcieć tego szczerze, wystarczy zdobywać się na wysiłki dla dopięcia tego celu, wystarczy modlić się nieustannie o tę łaskę.—O nie wahaj się, duszo wierna, ani chwili, Jezus cię wzywa, Jezus pociąga cię swoim Boskim przykładem.

ROZDZIAŁ V.

Miłość ku Ojcu źródłem cierpień Jezusowych.

(Dokończenie).

1. Do pomocy w dziele zadośćuczynienia Bogu Ojcu za obojętność ogółu wybrał sobie Pan Jezus już naprzód w Boskiem spojrzeniu swoim pewną liczbę dusz i przeznaczył je do wyjątkowej świętości, wyjąt-

kowych też postanowił użyzyć im łask. Miały to być wedle zamiaru Boskiego Zbawiciela dusze, któreby się stały w całym swoim życiu dokładnem odbiciem Jego własnej osoby i Boskiej Jego doskonałości. W tym też celu wyznaczył takim duszom uprzywilejowanym większą miarę cierpień, aniżeli wszystkim innym. Każda z tych dusz miała się stać ofiarą całopalną podobną do Niego samego, a to dla tem większej chwały Ojca Niebieskiego. Lecz z całą jasnością przewidział Pan Jezus, że znaczna część tych wybranych dusz nie przyjmie tej roli, jaką im Boska Jego dobroć i hojność wyznaczyła, a to z bojaźni przed cierpieniami, które nieodłączne są od łask tak wielkich, od tak wzniosłego posłannictwa. Widok tych dusz, które wygodę życia wyżej sobie cenią, aniżeli względy Ojca Niebieskiego, aniżeli ściślejsze zjednoczenie z Bogiem, wyższy stopień miłości Bożej,—a temsamem większą szczęśliwość w niebie, był dla Pana Jezusa niezmiernie bolesny. Im bardziej ukochał te dusze, im cenniejsze łaski im przygotował, tem żywiej odczuwał tę wzgardę, jaką Mu okazać miały zrzekając się świętości i bliższego z Panem Bogiem stosunku. Można nawet śmiało twierdzić, że te właśnie dusze wybrane a niewierne łasce, bardziej zasmucały Serce Jezusowe, aniżeli ogół chrześcijan nie starających się kochać Boga w tym stopniu w jakim do tego byli obowiązani. Wszak przykrości doznane od osób najbliższych sercu, najbardziej bołą. Pewnej jednakże ulgi doznawało cierpiące Serce Jezusowe na myśl, że ta niewierność pewnej liczby dusz wybranych stanie się dla innych goręcej i szczerzej

kochających bodźcem do tem doskonalszego oddania się Bogu.

2. Czy nie należysz może i ty do dusz w szczególny sposób umiłowanych przez Pana Jezusa, — do dusz które przez całkowitą ofiarę z siebie mają pomagać temuż Zbawicielowi w dziele zadośćuczynienia Ojcu? Jeżeli pragnienie takiego współdziałania, z Panem żyje może oddawna w twojem sercu, jeżeli rozumiesz, że powołanie do tak doskonałej miłości Bożej jest wielkim przywilejem, jeżeli głos wewnętrzny stale ci mówi, że Pan Jezus domaga się od ciebie takiej ofiary, że nie ulega wątpliwości, że i ty przejrzaną jesteś do tak wysokiego posłannictwa, — a w takim razie czybyś mogła okazać się oporną i niewierną? Czy zdobędziesz się na to, by tak powiększać cierpienie wewnętrzne twojego Zbawiciela? Jakże niedobrem byłabyś dzieckiem Bożem, jakże nieczułe i nieszlachetne miałabyś serce, gdybyś taką obojętność okazała na miłosne wezwania Pana Jezusa! Lecz już słyszę w duchu, jak oświadczasz się Panu Jezusowi z ochoczą gotowością i ze stanowczą wolą oddania się miłości Jego bez jakichkolwiek zastrzeżeń. Ufam, że jesteś zdecydowana, duszo, pobożna, kochać Pana Boga nie tylko w tej mierze, jak to jest potrzebne do zbawienia i do wykonania obowiązku twojego, lecz najdoskonalej, jak tylko być może; może nawet na wzór św. Teresy od Dzieciątka Jezus pragniesz ukochać Pana Jezusa tak, jak nigdy jeszcze przez nikogo nie był ukochany. Wielką zaiste pociechą są te pragnienia twoje dla Najśw. Serca Pana Jezusa, lecz jeśli ta pociecha ma być pełna, przystąp natychmiast

do wprowadzenia w czyn wzniosłych swoich chęci, pragnień i postanowień. A ileżto masz do tego sposobności! Zacznij od tego, by usunąć ze serca pragnienia, plany, zamiary zbyt ludzkie, wypływające z niezdrowej miłości własnej, a co do których sumienie wyraźnie ci mówi, że nie są zgodne całkowicie z wolą Bożą.¹ Uprzymnij sobie, że jako dziecku Bożemu nie przystoi ci pragnąć niczego poza chwałą i upodobaniem Ojca Niebieskiego. A jeżeli nadto uznasz, że ci więcej dano, niż wielu innym duszom, że niejeden cenny przywilej duchowny stał się twoim udziałem, natenczas czuć się powinnaś w obowiązku, duszo wierna, odwzajemniania się Panu Jezusowi wyjątkową miłością i oddaniem się bezgranicznem.

O Panie Jezu, widzisz, że chcę, że pragnę całą duszą radość Ci sprawiać, być Ci wierną bezwzględnie we wszystkim, lecz zarazem znasz lepiej odemnie nieudolność i nicość moją. Zatem racz łaską Swoją pociągać mnie, racz przez dobroć Twoją nieskończoną dokonać we mnie tych wielkich rzeczy, do których sama przez się jestem i pozostanę na zawsze niezdolną.

ROZDZIAŁ VI.

Jasne widzenie przyszłości źródłem cierpień Jezusowych.

1. Wiele jest dusz, któreby chciały przeniknąć przyszłość, którym się chwilami zdaje, że wtedy dopiero czułyby się spokojne i szczęśliwe, gdyby wszystkie szczegóły przyszłego ich życia były im naprzód dokła-

dnie znane. Tymczasem dla przeciętnego człowieka znajomość przyszłości, zwłaszcza dokładne przewidzenie czekających go cierpień, byłyby męką ponad siły ludzkie i dla tego mądrość i dobroć Boża zakryły przed nami przyszłe koleje naszego życia na ziemi, odsłaniając nam przeznaczenie nasze tylko częstką po części. Dla niektórych dusz w szczególny sposób wybranych uczynił Pan Bóg wyjątek, zapowiadając im z góry, może nawet przedstawiając im szczegółowo w widzeniach zupełnie jasnych, jakie im jeszcze gotuje cierpienia; dowodem na to żywoty Świętych. Objawiając tym duszom przyszłość chciał im Pan Bóg dać sposobność do okazania, czy naprawdę bez zastrzeżeń go miłują czy gotowe są rzeczywiście na wszelkie ofiary, choćby te przechodziły wielokrotnie zwykłą miarę cierpień ludzkich. W ogólności bowiem dusze najmilsze sobie i najbliższe ojcowskiemu swojemu sercu, Ojciec Niebieski najmniej oszczędza. Z tego też powodu jak najsurowiej obszedł się tenże Ojciec przedwieczny z najmilszym swoim Synem, odsłaniając przed Jego oczyma przyszłość w całej nagości i to od pierwszej chwili życia Jego na ziemi. Wprawdzie Pan Jezus panował całkowicie nad sobą i swojemi wewnętrznymi poruszeniami, więc i na widok czekających go w przyszłości cierpień, nie tracił ani na chwilę pokoju, ale nie wynika stąd bynajmniej, aby to przewidywanie nie robiło na ludzkiej jego naturze wrażenia. Owszem, robiło wrażenie i to silniejsze niżby robiło na innym człowieku o mniej doskonałym i wrażliwym ludzkim ustroju. Łatwo stąd wywnioskować, jak bolesne, było wewnątrz-

ne męczeństwo Pana Jezusa już wtedy gdy spoczywał na rękach swojej Niepokalanej Matki, lub gdy dorastał pod jej opieką w Nazarecie. Żaden choćby najwyrazistszy i najdokładniejszy opis nie byłby zdolny tak jasno nakreślić tego wszystkiego, co miał Pan Jezus do końca swojego życia wycierpieć, jak się to przedstawiało Boskiej Jego wszechwiedzy, która się udzielała również Jego człowieczeństwu.

Chcąc przeto mieć dokładne pojęcie o wewnętrznych cierpieniach Pana Jezusa, trzeba by skoncentrować wszystkie poszczególne cierpienia całego Jego życia w jednym wielkim cierpieniu i jasno uprzytomnić sobie, że to właśnie wielkie cierpienie trwało niezmiennie przez wszystkie chwile życia Jego śmiertelnego. Bo trudno przecież przypuścić (i ogólne zdanie Świętych na to nie pozwala), żeby Jezus dla ulżenia sobie zamykał chwilami oczy na czekającą Go przyszłość. Wszak na to stał się człowiekiem, by jak najwięcej wycierpieć dla chwały Ojca i dla dobra dusz.

2. Przewidział Pan Jezus nietylko własne swoje cierpienia. Wszak jest On głową mistycznego ciała, którego członkami stają się wszyscy jednoczący się z Nim przez wiarę i miłość. Jest Pan Jezus wedle własnej swojej przypowieści jako winny krzew, którego latoroślami są dusze, połączone z Nim łaską poświęcającą. Raczył wreszcie tenże Boski Zbawiciel uważać siebie za pierworodnego między młodszą bracią, do której grona zaliczają się wszyscy ludzie dobrej woli. I czyby Pan Jezus pozostając w tak ścisłym zjednoczeniu z duszami mógł nie zwracać uwagi na to, co

się z niemi kiedyś będzie działo? Czyż jako starszy brat nasz mógłby być obojętny na cierpienia owe tak liczne, które miały się w ciągu wieków stać udziałem wszystkich prawdziwych dzieci Bożych? Przecież chciał Pan Jezus być bratem naszym nie tylko z tytułu, nie nazywał się tak dla pustej formy, gdyż żaden postępek Jego, ani żadne nawet słowo nie było bezcelowe, lecz jako czyny i słowa Boskie, musiały mieć treść głęboką i doniosłe znaczenie, a przedewszystkiem musiały być pełne prawdy. Wszelka przecież pusta formalność nosi na sobie cechę nieszczerości i zalatuje kłamstwem. Jeżeli więc przewidywał Pan Jezus cierpienia wszystkich oddanych Sobie dusz — jak o tem ani na chwilę wątpić nie można; — jeżeli patrzył w duchu na poszczególne katusze św. Męczenników, na prześladowania św. Wyznawców i Dziewic, na całe to morze cierpień, które w ciągu wieków ponosić miały dusze miłością ku Niemu pałające; jeżeli uwagi Pana Jezusa nie uszło ani jedno z tych ciężkich doświadczeń wewnętrznych, przez które przechodzić miały wszystkie dusze powołane do wyjątkowej świętości, a szczególnie owo uczucie opuszczenia przez Boga, będące jakoby krzyżem mistycznym, na którym konają przez długie nieraz lata, serca bez zastrzeżeń oddające się Bogu; — jeżeli to wszystko oglądał naprzód Boski Zbawiciel, jakby w jednym jasnym niezmiennie obrazie, to jakież stąd ból musiało odczuwać Najśw. Jego Serce! Czy wolisz przyjąć, duszo wierna, że Jezus nie znał litości, współczucia? Rozumiesz chyba, że samo takie przypuszczenie byłoby pewnym rodzajem bluźnierstwa. Prawda, chciał Pan

Jezus tych wszystkich cierpień i udręczeń swoich umiłowanych, bo były wyraźną wolą Jego Ojca, ale mimo to ludzkie Jego Serce niewypowiedzianie nad tem cierpiało, ponieważ niewypowiedzianie Jezus kochał i kocha tych, którzy do Niego należą i Jemu się oddają. A że ten Jezus i wszystkie twoje cierpienia przewidział i przed wiekami już współbolał z tobą, duszo wierna, więc kochaj Go za to bez miary i z tej miłości zdobywaj się chętnie na ofiary, jakich Ten najmiłszy Zbawiciel od ciebie się domaga.

ROZDZIAŁ VII.

Cierpienia Pana Jezusa były najzupełniej dobrowolne.

1. Inaczej cierpi niewolnik, inaczej sługa, inaczej dobre szczerze kochające dziecko. Stosunek Pana Jezusa do Ojca Niebieskiego był i pozostanie na wieki stosunkiem tak doskonałej, tak tkliwej miłości, iż tego żaden umysł stworzony nigdy nie pojmie. Nie było zatem nigdy cierpienia i wogóle być nie może, któreby w równym stopniu było dobrowolne, jak wszystkie cierpienia Jezusowe. Cierpiał jako Syn nieskończenie kochający Ojca, cierpiał głównie, a lepiej mówiąc, jedynie z miłości ku temuż Ojcu (bo wzgląd na zbawienie i uświęcenie dusz wypływał z tejże miłości); więc cierpiał nie tylko z poddaniem się woli Ojca, cierpiał nie tylko ochotnie, lecz całą siłą duszy tego cierpienia pożywał. Słowa Zbawiciela wyrzeczone na krótko przed męką: „Chrztem mam być ochrzczone, a jakże jestem

ściśnion, aż się wykona" (Łuk. 12, 50), odnosiły się nie tylko do męki Pana Jezusa, którą opisuje Ewangelja, lecz do wszystkich wogóle cierpień całego Jego życia. Wiedząc Pan Jezus, że Ojciec chce mieć w Nim ofiarę za grzechy ludzkie, że chce aby starty był za ludzkie złości, żeby w tym celu Serce Jego napawane było goryczą w ciągu całego ziemskiego życia, a równocześnie kochając tego Ojca, a więc i Jego Najśw. wolę, nieśkończenie doskonałą miłością, musiał w tym samym stopniu pożądać cierpienia. Nie znaczy to jednak, by uczucia Pana Jezusa nie wzdrygały się na myśl o przyszłych cierpieniach. Owszem natura ludzka broniła się przed nimi (rzec można) ze wszystkich sił, lecz wola za to stała bezwzględnie po stronie woli Ojca. Wola Pana Jezusa stanowiła z wolą Ojca jedno, i to w najściślejszym znaczeniu tego słowa. Jakakolwiek rozbieżność między wolą Ojca a wolą najmilszego Jego Syna nie da się nawet pomyśleć, gdyż w takim razie i miłość ich wzajemna nie byłaby doskonałą, nie byłaby więc i Boska. Choćby przeto cierpienia Pana Jezusa nie były nawet cierpieniami Boga-człowieka, to już z tego powodu, że były w tym stopniu dobrowolne, jak to niemożliwem nawet jest u stworzeń, że towarzyszyło im tak bezwzględnie doskonałe zjednoczenie z wolą Bożą, były one milsze Bogu Ojcu, niżeli ofiary i cierpienia innych najświętszych nawet dusz, niżeli nawet nieporównane wewnętrzne męczeństwo Matki Najśw..

2. Naśladowanie Pana Jezusa w niektórych cnotach jest stosunkowo łatwe, lecz są znów inne tak

trudne dla ludzkiej natury, że mało kto ma odwagę w nich się ćwiczyć. Do takich cnót na pierwszym miejscu należy zgoda woli naszej na cierpienia przez Boga zesłane, zwłaszcza zgoda ochotna, radosna. Można zatem śmiało twierdzić, że dużo znajduje Pan Bóg wśród ludzi niewolników, którzy nie buntują się otwarcie przeciw Jego woli i znoszą krzyże swoje, bo się lękają piekła. Pozatem są wśród chrześcijan całe szeregi dusz, które można zaliczyć do rzędu sług, bo znoszą wszystkie doświadczenia Boże ze smutkiem wprawdzie, ale spokojnie, ciesząc się nadzieją, że kiedyś to się skończy i że nagroda ich za okazaną cierpliwość będzie bardzo wielka. Lecz mało jest takich, którzy umieją cierpieć w duchu prawdziwych i gorąco kochających dzieci Bożych! Dziecku Bożemu wystarczy świadomość, że cierpienia jego są wolą Ojca Niebieskiego, i gotowe znosić wszelkie katusze fizyczne i moralne, choćby przez całe życie. Nagrodą jedyną, której pragnie i która wystarcza jemu aż nadto, jest to przekonanie, że Ojcu swojemu w niebie jest miłe, że sprawia radość Jego Sercu. Przecież tego Ojca bez porównania bardziej kocha, aniżeli samo siebie. I ty, duszo pobożna, która oddawna kroczysz drogą dzieciństwa duchownego, niewątpliwie powołana jesteś do tego by ze szczególną doskonałością naśladować Pana Jezusa w zjednoczeniu się z wolą Bożą. Nie jest wprawdzie możliwe, by cierpienia twoje były w tym stopniu dobrowolne, jak u Pana Jezusa, ale do pewnego stopnia masz w tym względzie stać się obrazem swojego Boskiego Mistrza, kształtując serce swoje i wewnętrzne

usposobienie wedle Jego Najśw. Serca. Ponieważ zaś doskonałe zjednoczenie z wolą Bożą w cierpieniu jest rzeczą bardzo trudną, więc nieustannie wracaj do tego ćwiczenia i nie spocznij, aż wewnętrzne usposobienie twoje wśród krzyżów będzie podobne do usposobienia Pana Jezusa, to jest aż cierpienie twoje będzie w całym znaczeniu słowa dobrowolne, aż najmniejszego oporu przeciw woli Bożej odczuwać już nie będziesz, aż wola twoja z wolą Ojca Niebieskiego jedno stanowić będzie. Lecz pomnij na to, że ideał ten osiągniesz w pełni dopiero wtedy, gdy już spoczniesz w niebie na Sercu Bożem; tymczasem zadowolnij się wytrwałem do niego dążeniem, a bądź przekonaną, że przez swoje wytrwałe i energiczne wysiłki w tym kierunku, tak samo miłą będziesz Bogu, jak gdybyś istotnie już doszła do celu, do którego tak usilnie zmierzasz.

O Jezu, najdroższy Mistrzu i Zbawicielu mój, podtrzymuj mnie w tej pracy tak przykrej chwilami dla słabej mojej natury.

ROZDZIAŁ VIII.

Cierpienia Pana Jezusa były bezinteresowne.

1. Gdy mowa o dzieciach Bożych, choć tylko przybranych, wyklucza się z góry myśl o korzyściach osobistych.

Bezinteresowność przedstawia się nam jako nieodzowna część duchownego dziecięctwa nadprzyrodzo-

nego. Bo i jakże mówić o dziecięcym stosunku dusz do Pana Boga, gdy one mają na względzie jedynie lub przedewszystkiem korzyść swoją własną! Gdzież tam szukać prawdziwej miłości! Lecz nawet miłość duszy, która w bezinteresowności wspięła się na najwyższe szczyty dostępne dla stworzenia, jakże jeszcze jest skażona względami osobistemi wobec tej idealnej bezinteresowności, jaka cechowała Pana Jezusa we wszystkich Jego bosko-ludzkich poczynaniach! Któż zdoła przypuścić choćby na chwilę, że Syn Boży uczynił cokolwiek w ciągu swojego ziemskiego życia dla osobistej korzyści! I jakażby to miała być korzyść? Stając się człowiekiem nie przestał przecież Pan Jezus być Bogiem, a więc pełnią wszelkiego dobra. Cokolwiek zatem czynił Pan Jezus, nie mogło wypływać z innej pobudki, jak z miłości najczystszej ku Ojcu i ku duszom, jako umiłowanym dzieciom tegoż Ojca. W szczególności postanawiając całe swoje życie na ziemi przepędzić w cierpieniach nie miał Pan Jezus na względzie osobistych korzyści, lecz pomnożenie zewnętrznej chwały Ojca, wypełnienie Jego Najśw. woli, podobanie się Jemu. Pobudką zaś jedyną do oddania całej swojej osoby i wszystkich chwil życia dla uwielbienia Ojca był dla Pana Jezusa ten wzgląd, iż Ojciec sam w sobie na to zasługuje, jako pełnia wszelkiej doskonałości. Takie usposobienie wewnętrzne, taki stosunek do Pana Boga oznacza miłość w stopniu nieskończenie doskonałym. Duszą bowiem miłości doskonałej jest oddanie wszystkiego Bogu dla tej jedynie pobudki, iż Bóg tego jest godzien. Już dziś tak wielki

pociąg czujesz, duszo wierna, do Pana Jezusa, choć przeczuwasz tylko, jak doskonałą jest miłość Jego ku Ojcu i ku duszom, lecz cóż to będzie, gdy w jasnym zupełnie widzeniu ujrzysz w niebie tę miłość wznioślejszą nad wszystko, co sobie na ziemi możesz wyobrazić!

O spraw, Panie, proszę najgoręcej, by ten dzień błogosławiony nadszedł jak najprędzej!

2. Jako orzeł, wzlatujący ku słońcu, usiłuje zachęcić do podobnego lotu pisklęta swoje, tak Jezus tego najgoręcej pragnie, byś i ty, duszo wierna, jako wybrane dziecko Boże wzniosła się w swoim stosunku do Pana Boga na jak najwyższy szczebel bezinteresowności. I ty sama zapewne najusilniej do tego zmierzasz. Pragniesz wszak ukochać Pana Boga miłością najdoskonalszą, lecz doskonałość miłości od tego właśnie zależy, czy i o ile jest bezinteresowna. Pewien stopień bezinteresowności osiągnął już ten chrześcijanin, który po ciężkiej ze sobą walce wyrzekł się na koniec grzechu i zmysłowego używania, ale u niego wyrzucie się z miłości własnej jest ledwie zapoczątkowane. Miłość Boża pobudza go niekiedy do działania czy do panowania nad sobą, jednakże w całym jego wewnętrznym usposobieniu góruje bardzo widocznie obawa przed piekłem nad wszystkimi innymi uczuciami. Znacznie już wyżej wzniesli się ci, którzy—nie przestając się lękać kary Bożej doczesnej i wiecznej, myślą jednak daleko częściej o tem szczęściu niewypowiedzianem, które im Dobroć Boża gotuje w niebie. Lecz bezinteresowną w całym znaczeniu słowa, jest

dopiero ta dusza, która zmierza usilnie do doskonałości i zdobywa się na nieustanne ofiary, nietylko w nadziei nagrody, lecz głównie w tym celu, by Serce Ojca Niebieskiego uweselić. Ta jedna myśl, że Pan Bóg upodobanie mieć będzie w jej dobrych czynach, że one przyczynią Mu chwały, że w pewnem znaczeniu pomnożą szczęśliwość Bożą, jest dla niej aż nadto wystarczającą pobudką do chętnego a nawet radosnego podejmowania trudu i cierpienia. A gdy ją krzyż wyjątkowo ciężki przygniata, znajduje pełną pociechę w tej prostej ale i wzniosłej myśli: Bóg mój jest nieskończenie szczęśliwy. Gorąco kochające dziecko Boże pragnęłoby chwilami jeszcze wyżej się wznieść, wykluczając całkowicie w stosunku swoim do Pana Boga myśl o nagrodzie i o nadziei nagrody. Lecz to okazuje się niemożliwe na dłuższą metę, przedewszystkiem dlatego, że inna jest Wola Boża. Bóg w dobroci swojej chce nam dać przeobfitą nagrodę w wieczności, i dlatego ukształtował naturę naszą w ten sposób, że nie jesteśmy zdolni nawet na najwyższych szczeblach doskonałości wyzbyć się pragnienia nagrody wiecznej. Lecz nawet wobec tego stanu rzeczy dusza gorąco kochająca umie sobie radzić, bo przecież miłość bardzo jest przemyślna. A mianowicie stara się pragnąć nagrody wiecznej dlatego, że Bóg jej pragnie, że ona jest wolą Bożą, że zyskując tę nagrodę, chwałę niezmierną odda Panu Bogu i wiele radości przyczyni kochającemu Jego Sercu, i tak wzgląd na Pana Boga znów bierze górę nad wszystkimi innymi względami.

O jakżeż miłą będziesz Panu Bogu, duszo wier-

na, jeżeli z każdym dniem coraz bardziej bezinteresowną stawać się będziesz w służbie Bożej, jeżeli twoje samolubne „ja“ coraz dalej w cień spychać będziesz, dając Panu Bogu, Jego chwale i upodobaniu zawsze i wszędzie i we wszystkim naczelne miejsce.

O Panie Jezu, wspomóż nieudolność moją!

ROZDZIAŁ IX.

Pan Jezus ukrywa cierpienia swoje.

1. To co przeciętna dusza chrześcijańska wie i rozumie o cierpieniach Chrystusowych, jest zaledwie cząstką nieznaczną całości. Ofiara owa całopalna, którą Boski nasz Zbawiciel złożył w ciągu swojej ziemskiej pielgrzymki, odbywała się głównie w duszy Jego Najśw., a dusza ta była i jest świątynią, do której wstęp ma zaledwie garstka szczególnie uprzywilejowanych osób. Któryż z pastuszków domyślał się, że ta mała Boska Dziecina na rękach Marji już cierpi wewnętrznie! Kto z mieszkańców Nazaretu i znajomych Najśw. Rodziny miał tak przenikliwy umysł i oko, by dojrzeć w sercu dorastającego Boga-człowieka, tę bolesną całopalną ofiarę, jaka już wtedy w niem się spełniała! Podobnie i później w czasie apostołskich swoich wędrówek, niczem zazwyczaj nie zdradzał Pan Jezus wewnętrznego swojego smutku i bólu. Nawet ponosząc już zewnętrzną mękę w ostatnich dniach ziemskiego życia, cierpiał Pan Jezus tak spokojnie, że wielu świadków Jego męki miało wrażenie, jakoby boleści Jezusowe były zupeł-

nie umiarkowane. Wogóle nie miał Pan Jezus zwyczaju zwracania uwagi innych na swoje cierpienia, a jeżeli niekiedy wspominał jednym słowem o nich, to czynił to jakby przypadkowo, okazyjnie, przelotnie, tak, iż nawet uczniowie zbytnio tem się nie przejmowali. Do pewnego stopnia musiał Pan Jezus odsłaniać nam tajemnicę wewnętrznych swoich cierpień, bo przecież miały one na celu pobudzenie dusz do umiłowania Zbawiciela, a celu tego chybiłyby zupełnie, gdyby nikt nie mógł się cierpień Jezusowych domyśleć. Lecz to wszystko, co Pan Jezus kiedykolwiek wyjawiał z cierpień swoich, stanowi bardzo tylko nieznaczną część tego oceanu boleści fizycznych i moralnych, które się złożyły na całopalną Jego ofiarę. I na cóż zresztą miałby Pan Jezus wszystkim bez wyboru tajemnicę cierpień swoich odsłaniać! Dlaczego miałby otwierać na rozcież Boskie Serce swoje pospółstwu, skoro większa część ludzi zapewne i tak pozostałaby obojętną dla Niego, a niejedna dusza posunęłaby się do formalnego lekceważenia cierpień Jezusowych lub nawet do świętokradzkich drwin. Co się tyczy dusz prawdziwie kochających, to przewidział Boski Zbawiciel, że one oświecone łaską i tak zgłębią powoli całą Jego wewnętrzną i zewnętrzną mękę, a poznawszy ją przez mozolne rozważanie i na skutek wytrwałej modlitwy, tem wyżej cenić sobie będą to poznanie i tem gorętsza zrodzi się z niego miłość ku Bogu. A przedewszystkiem o tem nie wolno zapomnieć, że Jezus cierpiał w pierwszym rzędzie dla chwały i miłości Ojca Swego w niebie, a ten Ojciec dokładnie znał wielkość Jego męki i to synowskiemu Jego sercu

wystarczało najzupełniej. Tem silniejszym nadto dowodem miłości ku Ojcu były cierpienia Jezusowe, im bardziej były przed ludźmi ukryte, i to był dla Pana Jezusa powód sam przez się aż nadto wystarczający do ukrywania w miarę możliwości swojego cierpienia.

2. Gdy Jezus cierpienia swoje ukrywa, światowcy oraz dusze słabe o tyle tylko zdolne się okazują do znoszenia krzyżów, o ile inni o tem wiedzą i darzą ich współczuciem. Stąd znane przysłowie, że boleść, wyjawiona innym, traci połowę swej goryczy. W jakimże usposobieniu ty, duszo pobożna, postanawiasz cierpieć? Czy także szukać będziesz pociechy u stworzeń, żaląc się przed niemi, czy raczej poprzestaniesz na współczuciu, którem darzy cię Pan Jezus? Sądzę, że ani chwili nie będziesz się wahać, że z bliska naśladować postanawiasz przykład Pana Jezusa, który zazwyczaj tylko z Ojcem Niebieskim o cierpieniach swoich rozmawiał, że zatem i ty nikogo bez koniecznej potrzeby zajmować nie będziesz swojemi dolegliwościami, że nawet tem szczęśliwszą czuć się będziesz, im bardziej ukryte będą twoje cierpienia. Cierpienia ukryte można śmiało nazwać najwyższą akademją miłości. Przez cierpienie ukryte, takie szczególnie, które prawdopodobnie nigdy nie dojdzie do wiadomości ludzi, większy uczynisz postęp w miłości Bożej w przeciągu jednego dnia, aniżeli cierpiąc wobec ludzi całe tygodnie i miesiące. Są cierpienia, które się ukryć nie dadzą. Jeżeli więc przypadkowo świat dowie się o nich i jeżeli stąd podziwiać będą twoją cnotę i okazywać ci współczucie, nie poddawaj się niepokojowi, pamiętajac jednak, że cierpliwość,

którą okazujesz, jest dziełem łaski Bożej, że więc Panu Bogu a nie tobie należy się za to chwała. Nie przywiązuj też większej wagi do okazanego ci współczucia, które jest ludzką, krótkotrwałą pociechą, która wartość twoich cierpień przed Panem Bogiem nie podniesie, a nawet bardzo łatwo obniżyć może. Dziecięca jednakże prostota i sama miłość bliźniego wymaga, abyś na wyrazy współczucia nie okazywała się zimną, obojętną, lecz raczej byś wdzięcznie takie oznaki przyjmowała. O ile to jednakże zależy od ciebie, nie staraj się nigdy współczucia bliźniego dla siebie wywoływać. Niema wznioślejszego sposobu uczczenia tajemnicy ukrytych cierpień Jezusowych, jak zgoda na to, byśmy i sami w jak największej mierze podobni byli w tym względzie do Boskiego naszego Zbawiciela. Zawołaj więc, duszo wierna, tak jak Tomasz apostoł: „Idźmy i my, aby z Nim wspólnie umrzeć“ (Jan: 11, 16), i aby przedtem jeszcze jak najwięcej z Nim dla miłości Jego wycierpieć, a wycierpieć w takim ukryciu, jak on niegdyś cierpiał na ziemi. Wielką zaiste Bóg ci wyświadczył łaskę, jeżeli ci daje pragnienie takiego cierpienia i stanowczą wolę naśladowania w tym względzie Pana Jezusa.

ROZDZIAŁ X.

Odkrywać cierpienia Jezusowe—to najśrodszy obowiązek kochającej duszy.

1. Jeżeli Pan Jezus nie odsłaniał przed ogółem ludzi tajemnicy swojego cierpienia, to działał w myśl

zasady, jaką sam ogłosił w kazaniu na górze: „Nie rzucajcie pereł waszych przed wieprze, by ich nie podeptali nogami” (Mat. 7, 6). Lecz nie należy w całości stąd wnosić, jakoby Boski Zbawiciel nie chciał objawiać cierpień swoich tym duszom, które umieją je ocenić jako dowody miłości i pragną z nich skorzystać. Ponieważ jednak wtajemniczenie w cierpienia Jezusowe jest drogocenną łaską, więc żąda Pan Jezus od dusz pewnej zapobiegliwości, żąda wytrwałych wysiłków w celu zgłębienia tej tajemnicy. Nikomu nie użyczy Pan Jezus szczególnego swojego światła do zrozumienia Jego męki, kto tej łaski usilnie nie pragnie, kto nie gotuje się do niej przez pilne rozważanie tych szczegółów, które Ewangelja podaje o męce Jezusowej, kto nie pozostaje w ścisłym zjednoczeniu z Nim przez modlitwę nieustanną, przez bezwzględną wierność dla natchnień łaski, i kto nie utrzymuje się w najdoskonalszej czystości serca. Serca czyste, wolne od jakichkolwiek uczuć i przywiązań ziemskich, i żyjące naprawdę jednym tylko wzniosłym pragnieniem podobania się Bogu, oglądają wedle słów samego Zbawiciela jakby naocznie nie tylko doskonałość Bożą, tajemnice Opatrzności Bożej, lecz również bez porównania łatwiej od innych mniej wiernych dusz odkrywają szczegóły cierpień Jezusowych i umieją je zgłębić niemal do dna. Dusze takie uważają to odkrywanie cierpień Jezusowych za najśłodszą dla serca ich obowiązkiem, i oddają się też tej pracy z zamiłowaniem i w tem słusznym przekonaniu, że zajmując się Panem Jezusem i tajemnicami Jego człowieczeń-

stwa więcej zyskają dla życia swojego duchownego, aniżeli przez nieustanne nicowanie samych siebie i swojej duchownej nędzy. Przecież samo już takie rozważanie jest wielkim dowodem miłości ku Panu Jezusowi, choćby zresztą nawet szło oporem. A jeżeli towarzyszą tym rozważaniom obfitsze łaski i oświecenia Boże, to ogień miłości szybko duszę ogarnia, czyniąc ją zdolną do ponoszenia coraz większych trudów i cierpień dla chwały Bożej i dla zbawienia i uświęcenia bliźnich.

2. Przystąp więc i ty, duszo pobożna, bez zwłoki do dzieła i zabierz się praktycznie do zgłębiania tajemnicy cierpień Jezusowych. Ale rozpocznij z głęboką bardzo pokorą, w przeciwnym bowiem razie nie zrozumiesz i w krótkim czasie zupełnie się zniechęcisz do zajmowania się męką Pańską. Uznaj przeto bez zastrzeżeń, że nietylko nie masz prawa żądać wyjątkowych oświeceń co do cierpień Pana Jezusa, lecz że niegodna nawet jesteś myśleć o nich. Możesz wprawdzie i powinnaś się spodziewać mimo to owych szczególnych oświeceń, ale nie dla jakichkolwiek swoich zasług czy cnót, lecz jedynie z powodu nieprzebranej dobroci Bożej. Przystępując do rozważania męki Pańskiej zwracaj zawsze szczególną uwagę na cierpienia Najsw Serca Jezusowego, które przecież zawsze były bezporównania boleśniejsze, aniżeli wszystkie katusze fizyczne.

Męka zewnętrzna Pana Jezusa łatwiej porusza nawet i chrześcijan mało oświeconych, i stosunkowo wiele dusz stara się uczcić tę tajemnicę, natomiast cier-

pienia Serca Jezusowego rzadko znajdują należyte zrozumienie. Tem też cenniejsze łaski staną się twoim udziałem, jeżeli u ciebie przynajmniej najdroższy Zbawiciel to zrozumienie znajdzie. Klucz do zrozumienia wielu cierpień wewnętrznych Pana Jezusa jest ta prawda, że natura Jego ludzka we wszystkim podobna była do naszej, prócz grzechu. Więc wszystko, coby sprawiało boleść tobie, gdybyś była na miejscu Pana Jezusa, sprawiało ją i Jemu, tylko w stopniu o wiele jeszcze wyższym, ponieważ człowieczeństwo Syna Bożego było pod każdym względem doskonałe, a przeto musiało się także odznaczać wielką na ból wrażliwością, a Najśw. Serce Jezusowe, jako najszlachetniejsze ze wszystkich serc stworzonych odczuwało cierpienia moralne bez porównania żywiej, niż jakiegokolwiek inne serce ludzkie. Mając ciągle na uwadze powyższe prawdy wnikaj coraz głębiej w cierpienia duszy Chrystusowej. Wnikaj w nie nie tylko wtedy, gdy formalne o nich odprawiasz rozmyślanie, lecz oprócz tego także w tych chwilach, gdy sama doznajesz może podobnych cierpień, bo wtedy najłatwiej pojmiesz, co w tym względzie ucierpiał Boski twój Zbawiciel. Do tego mieć będziesz sposobność po wiele razy w ciągu dnia nawet przy spełnianiu zwyczajnych swoich obowiązków. W miarę zaś, jak łaska Boża oświecać cię będzie i cierpienia wewnętrzne Pana Jezusa coraz jaśniej stawać ci będą przed oczyma, usiłuj kochać Go coraz goręcej i dla Jego miłości zdobywaj się na coraz częstsze umartwienia zwłaszcza wewnętrzne i miej to jako zasadę, byś nie odmówiła Panu Jezusowi żadnej ofiary, której od cie-

bie zażąda. Nie ulega wątpliwości, że wymagania Boże względem ciebie będą tem większe, im więcej otrzymasz światła nadprzyrodzonego i im do głębszej znajomości tajemnic męki Pańskiej będziesz przypuszczoneą. Lecz ufam, że na tyle już postąpiłaś w duchu dziecięctwa nadprzyrodzonego i w miłości ku Bogu, że się ani chwili nie zawahasz, lecz całym sercem i bez zastrzeżeń na wszystko oddasz się w ręce Ojca Niebieskiego.

ROZDZIAŁ XI.

Jak dusza kochająca współczuje z P. Jezusem.

1. Widząc, że Pan Jezus ukrywa przed ludźmi największą część swoich cierpień, pomyślisz może duszo wierna, że temu Boskiemu Zbawicielowi nie zależy zupełnie na twojem współczuciu i na współczuciu dusz ludzkich wogóle. Lecz inne jest w tym przedmiocie zdanie Świętych i zdanie samegoż Kościoła, który obrzędami swojemi i gorącemi słowy zachęca dzieci swoje, zwłaszcza w czasie wielkiego tygodnia, do okazywania serdecznego współczucia cierpiącemu Zbawicielowi. Owszem, zależy i bardzo nawet zależy Panu Jezusowi na tem, byś brała sobie do serca Jego mękę i szczerze z Nim współbolała, a pragnie tego nie dla Siebie, lecz jedynie w tym celu, aby to współubolewanie ciebie uświęcało, jednoczyło z Nim coraz ściślej i zapalało Jego miłością. Jeżeli otrzymałaś już wiele światła Bożego odnośnie do męki Pańskiej i jeżeli

z dnia na dzień coraz głębiej ją rozumiesz, to łaski te tak cenne nie co innego mają na celu, jak tylko obudzenie w tobie współczucia dla cierpień Jezusowych. Lecz może powiesz mi na to: Zaczynam wątpić o tem, czy Panu Jezusowi miłe jest moje współczucie, ponieważ tak często o tę łaskę prosiłam, a nigdy prawie nie byłam wysłuchana, tak iż czytając nawet najrzewniejsze opisy męki Pańskiej, pozostaję zazwyczaj obojętną. Zazdroszczę poniekąd tym, którzy rzewne łzy wylewają na widok Pana Jezusa ukrzyżowanego, lecz dla mnie nabożeństwo tak czułe jest zupełnie niedostępne. Mimo to twierdzę stanowczo, że i od ciebie, duszo pobożna, oczekuje Pan Jezus współczucia dla swoich cierpień. Żąda przecież od ciebie miłości, owszem, domaga się tego usilnie, byś Go ukochała prawdziwie całym sercem, i każdą niejako częścią swojej istoty, byś w akty miłości przemieniła wszystkie chwile swojego istnienia na ziemi, jakżeby więc mógł zrzekać się prawa do twojego współczucia, kiedy miłość i współczucie są tak ściśle z sobą złączone, iż niemal jedno stanowią! To tylko jest prawdą, że nie od wszystkich dusz żąda Pan Jezus tego rodzaju współczucia, gdyż nie wszystkim dał jednakowe wewnętrzne usposobienie, nie wszystkim ten sam stopień czułości, i nie wszystkim tych samych łask użył. To jednak nie ulega wątpliwości, że zarówno serca bardzo tkliwe jak i usposobienia ze wszechmiar zimne, twarde, wyrozumowane, mogą i powinny, każde na swój sposób, uczestniczyć wewnętrznie w męce Pana Jezusa.

2. Najprostszy sposób uczestniczenia w cierpieniach Jezusowych, sposób najbardziej naturalny i ludzki, polega na owej tkliwości, owem rozrzewnieniu, które ogarnia duszę pobożną na widok tak okrutnie cierpiącego Zbawiciela. Są chrześcijanie, którzy przy każdym rozważaniu Męki Pańskiej nie tylko doznają tego błogiego uczucia, ale nawet od łez często powstrzymać się nie mogą. Inni doznają na myśl o cierpieniach Pana Jezusa szczerzej i głębiej boleści, która jednak nie przechodzi łatwo w tklive rozrzewnienie. Współczucie ich jest spokojne, lecz niemniej prawdziwe. Ten rodzaj współczucia przy rozważaniu Męki Pańskiej spostrzega się często u dusz, które ludzką swoją naturę bardzo już opanowały i podniesione są do bardzo ścisłego zjednoczenia z Panem Bogiem, lub u których życie uczuciowe wogóle słabo jest rozwinięte. Jest na koniec i trzeci rodzaj dusz, które mają wrażenie, jakoby zupełnie były obojętne na cierpienia Pana Jezusa, gdyż nawet czysto wewnętrznego bólu nie odczuwają na myśl o Męce Pańskiej. Bywa to bardzo często doświadczeniem Bożem, odbierającym duszom na pewien czas przynajmniej wszystkie duchowne pociechy, a więc i tę która płynie z tkliwego współczucia dla Męki Pana Jezusa. Zresztą i naturalne przyczyny mogą spowodować taki zanik uczucia i, zupełną oschłość. Myli się jednak dusza, gdy sądzi, że nie odczuwając wyraźnie nic, temsamem nie boleje nad Męką Chrystusową, a zatem nie kocha swojego Zbawiciela. Jeżeli istotnie jest całkowicie obojętna na cierpienia Pana Jezusa, to dlaczego niepokoi się swoją obojętnością, dlaczego uskar-

za się w modlitwie na twardość swojego serca, dla czegoż tyle innych codziennie czyni wysiłków, by miłość okazać cierpiącemu Zbawicielowi, pocieszać Go i na wszelki sposób sprawiać Mu ulgę? Niechajże pewna będzie taka dusza, że i ona współczuje z Panem Jezusem, lecz w sposób czysto duchowy, który dla zmysłów wprowadzić nie jest pociechą, ale wobec Pana Jezusa tem pełniejsze znajdzie zrozumienie i uznanie. Taka oschłość czy to naturalna, czy zesłana przez Panna Boga, może nawet przynieść wielki pożytek i daleko posunąć duszę na drodze do zjednoczenia z Panem Bogiem. Jeżeli mianowicie dusza nie umie się rozrzewniać nad męką Pańską, jeżeli pozornie zupełnie pozostaje dla tej męki obojętną, stara się zwykle tem bardziej czynami, dobrowolnemi ofiarami okazywać Panu Jezusowi, że nie chciałaby być obojętną dla Niego dla Jego cierpień i, że w jakikolwiek sposób pragnie koniecznie mieć udział w Najśw. Jego męce. Czynne zaś takie wysiłki niewątpliwie skuteczniej doprowadzają do doskonałego zjednoczenia z Bogiem, aniżeli najżywsze uczucie i całe potoki łez wylewanych na widok ran Chrystusowych.

ROZDZIAŁ XII.

Rzeczywisty udział w cierpieniach Pana Jezusa.

1. Droga mistycznego jednoczenia się z Panem Bogiem dzieli się na różne okresy bardzo do siebie niepodobne. Dusza początkująca łączy się z Bogiem

głównie w ten sposób, że często o Bogu myśli, i wolę swoją i uczucia ku Niemu kieruje, wzbudzając akty miłości. Jest to zjednoczenie raczej myślnie niż rzeczywiste, zjednoczenie w pragnieniu, dość jeszcze dalekie od zjednoczenia istotnego. Z czasem dopiero dochodzi dusza do tego, że poznaje Pana Boga jakby doświadczalnie, że się z Jego istotą niejako styka, że się w Bogu swoim wkońcu całkowicie pogrąża. Podobne zagłębianie się w męce Pańskiej odbywa się stopniowo. Zaczyna dusza zwykle od udziału czysto niemal uczuciowego, aby przejść po jakimś czasie do bardziej wewnętrznego i duchowego współubolewania. A na koniec doprowadza ją łaska Boża do tego, iż sama przemienia się niejako w Jezusa ukrzyżowanego, przechodząc cierpienia moralne, a nieraz fizyczne, bardzo podobne do Jego cierpień, jak tego dowodem św. Franciszek z Asyżu i inne osoby, noszące na swoim ciele podobizny ran Chrystusowych. Pragnąć tych ostatnich byłoby wielce niebezpieczne, lecz pragnąć w ogólności jak największego udziału zarówno w zewnętrznych cierpieniach Pana Jezusa, a zwłaszcza w udręczeniach Najśw. Jego Serca, to jest najprostsze wymaganie szczerzej miłości ku temuż Boskiemu naszemu Zbawicielowi. Wszelkie inne uczestnictwo w męce Pana Jezusa, uczestnictwo przez rozważanie, przez rozbudzanie w sobie tkliwego współczucia, powinno koniecznie zmierzać do wspomnianego rzeczywistego udziału w cierpieniach Pana Jezusa, w przeciwnym bowiem razie, będzie to dewocja co najmniej bezwartościowa. Może być gorąca miłość ku

Panu Jezusowi bez tkliwości przy rozważaniu Jego męki, ale na pewno złudna jest miłość, która nie pożąda rzeczywistego udziału w męce Pańskiej. I nikt nie może się wymawiać, że nie czuje się zdolnym do tego. Odkrywać głębokie tajemnice męki Jezusowej i rozrzucać się nad niemi nie wszystkim jest dane, lecz nikomu nie odmawia dobroć Boża łaski do tego, by przeróżne dolegliwości swoje fizyczne i duchowne przyjmował jako część męki Chrystusowej i tak miał rzeczywisty w tejże męce udział. Nie w równym stopniu dusze mają do tego łaskę, lecz nikt nie jest jej całkowicie pozbawiony. Każda dusza w pewnym stopniu musi się stać obrazem Jezusa ukrzyżowanego.

2. Czy jednak potrzebna to rzecz zachęcać tak usilnie do udziału w męce Jezusowej? Czy jest ktośkolwiek na ziemi, komuby Opatrzność Boża sama nie przydzieliła odpowiedniej a nieraz bardzo obfitej części tej męki?... A przecież nie wiele jest dusz biorących rzeczywisty udział w męce Chrystusowej. Bo też tenże udział nie polega na samem zewnętrznem ponoszeniu podobnych cierpień, lecz na tem głównie, by w czasie cierpienia umysł nasz i wola i serce były ściśle zjednoczone z cierpiącym Zbawicielem i, byśmy wszystko znosili tak, jak Jezus, w podobnej jak Jezus intencji, byśmy cierpieli w celu dopełnienia tego, czego nie dostaje męce Chrystusowej, jak św. Paweł do tego zachęca. Niedostaje zaś tej męce naszego współdziałania, współcierpienia, gdyż sama w sobie jest ona nieskończenie obfitem zadośćuczynieniem za ludzkie winy. Udział w męce Chrystu-

sowej jest tem bardziej rzeczywisty, im prawdziwiej cierpienie wypływa z miłości ku Ojcu Niebieskiemu, gdy wtedy serce cierpiącego chrześcijanina i Najśw. Serce Jezusowe spotykają się w tej miłości i najściślej ze sobą się łączą. Chwila najodpowiedniejsza do łączenia się z Panem Jesusem cierpiącym, to czasowe wewnętrzne opuszczenie przez Pana Boga przy naszych modlitwach i przy innych ćwiczeniach duchownych. Gdy więc przystępujesz do odprawienia rozmyślenia; gdy się modlisz przed Najśw. Sakramentem; gdy odprawiasz drogę krzyżową, a sercem czujesz się tak daleko od Boga; — gdy mur gęstej ciemności oddziela cię od Niego i od całego nieba; gdy cierpienie twoje przechodzi prawdziwie w mękę cichego wewnętrznego konania, wtedy najstosowniejszy dla ciebie czas, byś i umysłem i wolą i sercem zjednoczyła się z cierpiącym Zbawicielem; byś z miłością obejmowała Najśw. Jego stopy przybite do krzyża; byś mimo całej swojej męki nie przestawała dziękować Panu Jezusowi za tę tak cenną łaskę, że cię dopuszcza do uczestnictwa w Swoich cierpieniach. Jeden taki akt dziękczynienia ściślej cię zjednoczy z Bogiem, niż długie modlitwy wśród seraficznych uniesień i niebiańskich pociech. Prawda, w chwili wielkiego wewnętrznego cierpienia nic prawie dusza nie rozumie z tych wzniosłych prawd, lecz niechże natenczas heroicznym wysiłkiem oprze się na wierze, na nauce Świętych i na zdaniu i wskazówkach przewodników duchownych, a odniesie z tego doświadczenia Bożego owoc tysiąckrotny.

ROZDZIAŁ XIII.

Stopniowe przygotowanie duszy do pełnego udziału w męce Pańskiej.

1. Męka Pańska jest jako świątynia, do której wstęp prowadzi po licznych stopniach i przez szereg przedsionków. Łudzi się przeto dusza, której się zdaje, że bez wszelkiego przygotowania zdoła się odrazu w tej Najśw. Męce pogрузić, zgłębić ją, przejąc się do niej nabożeństwem i dostąpić pełnego w niej udziału. Jeżeli chce dojść istotnie do tego tak pożądanego celu, niech stanie nasamprzód na stopniach do świątyni męki Pańskiej prowadzących, a więc niech przede wszystkim wyzbędzie się nie tylko grzechu śmiertelnego, żyjąc stale w łasce Bożej, lecz niech nadto wyzuje się koniecznie z wszelkiego przywiązania do grzechów nawet powszednich i wogóle do wszystkiego co się sprzeciwia choćby w małej mierze Najśw. Woli Bożej. Dla dusz, które stanowczo jeszcze nie zerwały z grzechem, świątynia męki Pańskiej przedstawia się jako gmach ogromny, lecz nic nie mówiący, gdyż szczególne oświecenia Boże nie dostają się zwykle w udziale tym, którzy lekkim sercem obrażają Boga. Oddalając się wolą i sercem i całym swoim życiem od grzechu, wstępujesz równocześnie coraz wyżej po stopniach wspomnianej świątyni i zbliżasz się już do drzwi świętego przybytku. Mozolne bywa to postępowanie, a nieraz nawet bardzo przykre, ale jeżeli tego trudu na siebie nie weźmiesz, nie staniesz nigdy we wnętrzu świątyni i nie będziesz nigdy uczestniczką tych tak

obfitych i nieocenionych łask, jakie męka Pana Jezusa ci wysłużyła.

Ci wszyscy, którzy za główne zadanie swojego życia uważają poznawanie coraz doskonalszego i coraz gorętszego ukochania Pana Boga i którzy do tego celu zmierzają z niezmienną wytrwałością, nie tylko przez ćwiczenia duchowne, lecz tak samo przez pracę codzienną i ochotne poddawanie się woli Bożej w cierpieniach, wstąpili już do wnętrza świątyni, trzymają się jednak raczej w przedsionku, o ile gorliwość ich nie przekracza przeciętnej miary. Takich łaska Boża pociąga do Pana Jezusa ukrzyżowanego i oświeca ich co do tajemnic Jego męki, lecz przejęcie się tą męką oraz umiejętność duchowego uczestniczenia w niej są u tych dusz dość umiarkowane i zwyczajne. Dusze takie gotowe są iść z Panem Jezusem na drodze krzyżowej, ale dopraszają się usilnie o to, by im tenże Boski Zbawiciel nie wkładał na ramiona zbyt ciężkiego krzyża, a jeżeli niekiedy Pan Jezus nie stosuje się do ich prośby, nie umieją się powstrzymać od cichego przynajmniej biadania i narzekania. Zaliczyć je można do dusz dobrej woli ale niedoskonałych jeszcze w miłości.

2. Gdy się duchem przeniesiesz do samego już wnętrza świątyni męki Pańskiej, kogóż tam znajdziesz? Oto ujrzysz całe zastępy dusz prawdziwie już doskonałych, to jest takich, które wolę Bożą pokochały całym sercem, oddały się jej bezwarunkowo i są bezwzględnie zdecydowane nigdy w niczem tej woli najśw. się nie sprzeciwiać, a w razie potrzeby ponieść nawet

bardzo ciężkie i bolesne ofiary. Takim wielkodusznym prawdziwie chrześcijanom odślania Pan Jezus już niemal wszystkie tajemnice Swej męki i obdarza ich bardzo głębokiem do tej męki nabożeństwem. Przypatrując się takim duszom łatwo zauważyć, że męka Pańska wyciska na ich umyśle, na ich sercu, na całej ich pobożności bardzo wyraźne piętno i, że na życie ich ma wpływ widoczny i bardzo potężny.

Nakoniec miał Pan Jezus i ma we wszystkich stanach i we wszystkich stronach świata dusze w szczególny sposób wybrane na to, by jak najwierniej odtworzyły na sobie obraz Jego męki. Wobec takich dusz bywa Pan Jezus niezmiernie wymagający, żąda od nich wierności posuniętej do ostatnich granic, żąda by stały się jako воск w Jego Boskich rękach. Lecz jeżeli te dusze szczęśliwe wymaganiom łaski odpowiadają, wprowadza je Pan Jezus do tajemnej komnaty, do miejsca najświętszego w świątyni Męki swojej, pozwala im tam spocząć na własnem swoim sercu. Prawda, serce to Najśw. jest zbolełe i rozumieją to doskonale owe wybrane dusze, więc i one cierpią niewymownie razem z Boskim swoim Zbawicielem, lecz mimo tych cierpień równających się często najboleśniejszemu konaniu są jednak w głębi serca tak szczęśliwe w zjednoczeniu z cierpiącym Zbawicielem, że nie oddałyby jednej chwili takiego życia za wszystkie rozkosze świata. Cierpienia takich dusz bywają niewymowne. Cierpią zwykle tyle, ile tylko stworzenie zdolne jest znieść. O każdej z takich dusz można powiedzieć, że w niej męka Pana Jezusa ponawia się w całej swej srogości i to w zna-

czeniu niemal dosłownem, a Ojciec Niebieski spogląda na te przybrane a tak wielkoduszne dzieci swoje z podobnem upodobaniem, jak na jednorodzonego swojego Syna.

O Jezu ukrzyżowany, oczyść i przygotuj i moje biedne niegodne serce na zrozumienie tajemnic Twej Najśw. Męki i na przejęcie się nią do głębi mej istoty.

ROZDZIAŁ XIV.

„Idźmy i my, aby z Nim umrzeć“.

(Jan 11, 16).

1. Zrozumiałaś już, duszo wierna, jakiego przygotowania żąda od ciebie Pan Jezus, zanim cię wprowadzi do świątyni Swej Boskiej Męki; dołożyłaś też zapewne wszelkich starań, by wejść w odpowiednie usposobienia i utrzymywać się w niem na stałe. Wyrzekłaś się—ufam—stanowczo nie tylko grzechu każdego, nawet powszedniego, lecz także wszelkiej niewierności dobrowolnej i świadomej dla łaski Bożej; prócz tego niewątpliwie pragniesz ukochać Boskiego twojego Zbawiciela od dziś przynajmniej ze wszystkich swoich sił, zwłaszcza, że może w przeszłości miałaś niejedną okoliczność smutny w służbie Bożej. Możesz więc już przyłączyć się do Pana Jezusa, który kończąc swoją publiczną działalność nauczycielską, zbliża się do Jerozolimy, gdzie ma dokonać niebawem całopalnej ze siebie ofiary. Pójdźmy, aby umrzeć wraz z Nim. Towarzyszyliśmy Panu Jezusowi w całym Jego życiu od żłóbka Betlejemskie-

go, poprzez Egipt i Nazaret, nie odstępowaliśmy Go w czasie wędrówek apostolskich, a mielibyśmy Go zostawić samego w takiej chwili, gdy zboleła Jego Serce tęskni, ogląda się za przyjacielem, gdy najbardziej potrzebuje pociechy? Przewodnikiem raczy nam być Sam Duch Św., który na ostatnich stronicach Ewangelji św. nakreślił ręką Ewangelisty najważniejsze szczegóły męki Chrystusowej. Wejdźmyż myślą i sercem w tę Najśw. mękę, aby prawdziwie umrzeć razem z naszym umiłowanym Zbawicielem. Umrze w nas przez pobożne rozważanie męki Jezusowej wszystko, co nas dotychczas od Niego oddalało. Zamrze, a przynajmniej osłabnie namiętność wszelka, bo gdy się widzi, jak Jezus zanurza się dobrowolnie w oceanie cierpień, nie ma się już odwagi, szukać rozkoszy zmysłowych. Zamrze przywiązanie do grzechów, które najmilszemu Zbawcy naszemu zgotowały tak bolesną kąpiel z krwi własnej. Zamrze pragnienie wygodnego życia, gdy wpatrywać się będziemy w Jezusa rozpiętego na krzyżu. I tak zamrze w nas miłość własna we wszystkich swoich grzesznych przejawach, a miłość Boża wielkim płomieniem ogarnie całą naszą istotę. Wielkimi, nieocenionymi prawdziwie łaskami darzy cię Jezus, duszo wierna, jeżeli Go nie opuścisz wśród bolesnej Jego męki, jeśli wytrwasz w towarzystwie Jego do końca, jeżeli ujrzy cię jeszcze w chwili skonania swojego u stóp swoich wraz z Magdaleną, Janem i Niepokalaną, Bolesną swoją Matką.

2. Jeżeli nie zawsze chętnie zagłębiałaś się w mękę Pańskiej, to cóż cię najczęściej odводziło od tego ćwiczenia? Może pewna trudność spowodowana

brakiem żywej wyobraźni? Lecz niesłusznie tem się zniechęcałaś, wszak rozważanie męki Pańskiej może się odbywać w sposób niezmiernie prosty. Ileż to jest dusz, u których to ćwiczenie polega na spokojnem a miłosnem wpatrywaniu się w Pana Jezusa ukrzyżowanego! Wyobraźnia ich jest w spoczynku, ale za to serce i wola tem żywiej łączą się z cierpiącym Zbawicielem, a duch poświęcenia i ofiary coraz widoczniejszy w ich życiu dowodzi, jak głęboko męką Jezusową się przejmują i, jak silnie łaska Boża w nich działa. Czy może lekceważyłaś sobie rozważanie męki Pańskiej dlatego, że od dłuższego już czasu nie wniosło ono żadnej prawie pociechy do twojego serca? Gdyby ten wzgląd cię zniechęcał, okazywałabyś się bardzo jeszcze samolubną. Czyż bowiem dziecku Bożemu, którego pierwszym obowiązkiem jest żyć miłością Bożą i oddychać nią, wolno się zapominać do tego stopnia, iżby więcej dbało o swoją pociechę, niż o przypodobanie się Panu Jezusowi i o radość Jego Najśw. Serca? A kiedyż to najmilszą jesteś temuż Jezusowi, kiedy najskuteczniej pocieszasz Jego zbolełe Serce? Czy wtedy, gdy czujesz się porwaną do trzeciego nieba i opływasz we wszelkiego rodzaju upojenia i słodycze? Podobno raczej przez ochotne znoszenie braku jakiejkolwiek pociechy bardziej zbliżasz się do Pana Jezusa i dajesz Mu prawdziwsze dowody miłości. I jeszcze jedno bywa powodem, że dusza nieraz stroni od rozważania męki Pańskiej, a mianowicie lęka się w skrytości serca, żeby od niej Pan Jezus nie zażądał większej jakiejś ofiary. Przeczuwa zapewne w ogólności,

jaka to będzie ofiara i wydaje się jej, że jest ona ponad jej siły, więc gotowa stronić od Pana Jezusa cierpiącego, byle się nie spotkać z Jego spojrzeniem i nie widzieć się zmuszoną do stanowczego wzięcia na siebie ofiary, jakiej Boski Zbawiciel wymaga. Tchórzliwość taka nie przystoi w żadnym razie tobie, duszo wierna, która już weszłaś oddawna na drogę dziecięctwa duchownego; której obowiązkiem zatem jest kochać bez porównania goręcej i wspaniałomyślniej, niż tych wszystkich, którzy mniej łask otrzymali, mniej są przejęci godnością swoją jako dzieci Bożych, mniej jasno rozumieją, czego to dziecięctwo nadprzyrodzone od nich wymaga.

Ufni w dobroć Bożą, w obfitą pomoc łaski, stańmy odważnie przy boku Pana Jezusa dźwigającego już krzyż na swoich ramionach i zdążającego z nim na Kalwarię. O Jezu, spojrzij na nas, jak spjrzałeś na Piotra i pociągnij nas za sobą!

ROZDZIAŁ XV.

Uspokojenie wewnętrzne P. Jezusa w przewidzeniu męki.

1. Już oznajmił Pan Jezus światu w naukach swoich i przypowieściach wszystkie te prawdy, które miały stanowić Ewangelię nowego zakonu i praca Jego apostołska dobiegała końca. Jeszcze kilka dni, a będzie mógł zawołać na chwilę przed skonaniem: „Wykonało się”. Lecz zanim to nastąpi, musi się spełnić ostatnia tajemnica Jego ziemskiego życia tak bolesna

i przerażająca dla ludzkiej Jego natury. Jezus zdawał sobie od początku życia jasno sprawę z tego, co Go czeka przy końcu życia, ale teraz, gdy oto już nadchodzi chwila rzeczywistego rozpoczęcia bolesnej męki, naturalny lęk przed cierpieniem musiał się spotęgować do najwyższego stopnia. Samaż Ewangelja św. podaje, że w Ogroju począł się Pan Jezus smucić i trwożyć. Lecz owa trwoga nie zaczęła się z pewnością dopiero w ostatniej chwili przed pojmaniem. Kołanie Pana Jezusa w Ogroju było tylko zewnętrznym końcowym wyrazem tej trwogi, lecz nie ulega wątpliwości, skoro Pan Jezus miał prawdziwie ludzką naturę i ludzkie serce, że conajmniej całe tygodnie naprzód Boski nasz Zbawiciel był pod silnem wrażeniem czekającej Go męki i cierpiał wewnętrznie może niemniej, aniżeli podczas modlitwy swojej w Ogroju. Kilkakrotnie zapowiadał uczniom swoim, że już nadchodzi chwila Jego męki, jak gdyby szukał w tych wynurzeniach ulgi dla Swojego trwogą przejętego Serca — lecz uczniowie nie byli zdolni pocieszyć swojego Mistrza, przedewszystkiem z tej przyczyny, że nic nie pojmowali z tych wzmianek o przyszłej Jego męce. O tych wewnętrznych cierpieniach poprzedzających Jego mękę mógł Pan Jezus powiedzieć w najprawdziwszem słowa znaczeniu: „Sam tłoczyłem prasę” (Is. 63, 3), albowiem ze współczesnych nikt się tej wewnętrznej męki nie domyślał, a i dziś z pomiędzy dusz pobożnych mało która na te cierpienia zwraca uwagę. Niech to będzie pobudką dla ciebie, duszo wierna, byś tem częściej w te właśnie zupełnie ukryte cierpienia Jezusowe się zagłębia-

ła. Będąc człowiekiem i Bogiem w jednej osobie, mógł niewątpliwie Pan Jezus nakazać milczenie trwodze, budzącej się w Jego duszy, lecz cała Ewangelja św. jest na to niezbitym dowodem, że nigdy nie używał Boskiej Swojej wszechmocy, by Sobie oszczędzić cierpienia, więc i w tym wypadku napewno nie uczynił wyjątku i cierpiał pod wrażeniem zbliżającej się męki tak, jakby cierpiał zwyczajny człowiek przewidujący we wszystkich szczegółach, czekające go moralne i fizyczne katusze i śmierć najhaniebniejszą i najboleśniejszą na krzyżu.

2. Ale to dopiero jedna strona wewnętrznego usposobienia Jezusowego przed męką. Był Pan Jezus wprawdzie człowiekiem, więc cierpiał niewymownie na każde wspomnienie zbliżającej się męki, ale był człowiekiem ze wszechmiar doskonałym, przeto cierpieniom Jego towarzyszył pokój wewnętrzny niezamącony. Do ostatniej chwili przed męką wykonywał Pan Jezus wszystkie swoje sprawy wśród takiej duchowej równowagi, jak je spełniał od początku swojego życia. Zmysły trwożyły się, lecz wola bezwzględnie zjednoczona była z wolą Ojca niebieskiego, tak iż wahanie jakiegokolwiek w tej woli było całkowicie wykluczone. Był więc u Pana Jezusa wewnętrzny ból, ale nie było rozsterki, która tak naturalna jest u zwyczajnych słabych ludzi. Prócz tego męka Pana Jezusa była w całym znaczeniu słowa dobrowolną z jego strony ofiarą: „Ofiarowany jest, iż sam chciał“, mówi Duch św. przez Izajasza proroka (53, 7). Nie można tego bez zastrzeżeń powiedzieć o nikim z ludzi, nawet o duszach

świętych. Nikt bowiem z ludzi nie przyjął natury ludzkiej z własnego wyboru, a temsamem i cierpienia nieodłączone od życia ziemskiego nie są u nikogo z ludzi w pełnem znaczeniu dobrowolne. Wola ludzka może się jednoczyć z wolą Bożą i u niejednej duszy to zjednoczenie osiąga bardzo wysoki stopień doskonałości, lecz najwięksi nawet Święci z daleka tylko naśladowają w tym względzie Pana Jezusa, którego wola jedno była z wolą Ojca Niebieskiego, tak jak o całej swojej osobie powiedział Boski Zbawiciel: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy“ (Jan 10, 30). Wiedząc Pan Jezus, że męka Jego i śmierć bolesna na krzyżu postanowiona jest przez Ojca i, że ma Mu przynieść nieskończenie wielką chwałę, nietylko godził się na nią bez zastrzeżeń, ale wprost pożył jej wedle tych własnych słów Jego: „Chrztem mam być ochrzczon, a jakom jest ściśnion, aż się wykona.“ (Łuk. 12, 50). Natura ludzka Pana Jezusa wzdrygała się śmiertelnie przed męką, lecz wola ogarnięta miłością Ojca w stopniu dla nas niepojętym, wyrwała się do spełnienia ofiary całą siłą swojej istoty. Z jednej więc strony ból bezbrzeżny, ale przytem pokój prawdziwie Boski, miłość nieskończona i oddanie się najdoskonalsze w ręce Ojca Niebieskiego, oto w kilku słowach wewnętrzne usposobienie Pana Jezusa w przeddzień męki. Schroń się i ty, duszo pobożna, do głębi Najśw. Serca Jezusowego i pograżaj się mimo cierpień swych w oceanie Jego Boskiego pokoju i miłosnego oddania się Bogu. Dziś chwila do tego najodpowiedniejsza, bo Jezus cię wzywa swoim przykładem, więc i łaskę do tego da w obfitości.

ROZDZIAŁ XVI.

Najśw. Duszę Pana Jezusa zalegają ciemności.

1. Dla głębszego zrozumienia Męki Pana Jezusa należy sobie uprzytomnić, że najśw. dusza Zbawiciela, była duszą prawdziwie ludzką, że przeto doznawała w obliczu poczynającej się męki tych samych uczuć, jakichby doznawał w podobnych okolicznościach każdy inny człowiek. Wykluczyć jedynie trzeba wszystko, coby choć z lekka przypominało grzech. W świetle tej zasady musimy przyjąć, że kiedy nadeszła postanowiona przez Ojca chwila męki i śmierci, ogarnął Pana Jezusa smutek głęboki i ciemności gęste otoczyły Jego duszę. Bo oto dzieło mesjańskie zlecone Panu Jezusowi przez Ojca, zdawało się ledwie zapoczątkowane. Pociągnął Boski Zbawiciel do siebie i do Ojca znikomą zaledwie garstkę Izraelitów i ci nawet okazywali się niepewni. Cała pozostała ludzkość nie jeszcze nie wiedziała o wcieleniu Syna Bożego i brnęła dalej w ciemnościach ducha i w grzechu. Jako Bóg wiedział Pan Jezus coprawda, że dzieło odkupienia ludzi napewno się dokona, ale ta świadomość nie przenikała do ludzkiej Jego natury w tym stopniu i w tym znaczeniu, iżby wniosła w nią jakąkolwiek pociechę. Między Boską a ludzką naturą Pana Jezusa wzniósł się w czasie Jego męki jakby mur nieprzebyty. Gdyby nie ta okoliczność, cierpienie ani zewnętrzne ani wewnętrzne nie byłoby możliwe u Pana Jezusa, oglądanie bowiem Bóstwa daje taką szczęśliwość, że toną w niej niby krople w oceanie największe nawet cierpienia. Jeżeli konając na krzy-

zu mógł Pan Jezus mieć wrażenie, iż jest opuszczony przez Ojca, choć jako Bóg nie mógł wątpić ani na chwilę o swoim najściślejszem, bo osobowem zjednoczeniu z Ojcem, to podobnie mógł Pan Jezus cierpieć i cierpiał niezmiernie na myśl, że praca Jego mesjańska tak nieznaczny na razie wydała owoc. Zbliżać się do śmierci z tem wrażeniem, że się nie dokonało w zupełności dzieła, które Bóg nam zlecił i które było celem wszystkich marzeń, pragnień i wysiłków naszego życia, to jest zaiste męka przewyższająca wszystkie katusze zewnętrzne, jakie człowiek ponieść jest zdolny. Tej wewnętrznej męki i to w najwyższym stopniu doznawał Pan Jezus w chwili, gdy kończył publiczne swoje nauczanie i gotował się do śmierci na krzyżu. To też smutek bezbrzeżny i niezmiernie głęboki przepełniał natenczas Najśw. Jego Serce.

2. Czy jednak nie znajdował Pan Jezus pociechy w tej myśli, że zostawia przecież dla dokończenia dzieła zbawienia dusz apostołów swoich i że w ciągu wieków powstawać będą coraz nowi pracownicy w Kościele Jego? Zapewne ulgą było to przekonanie dla zbolełego Serca Jezusowego, lecz ulgą częściową tylko. Wszyscy albowiem owi pracownicy, to będą zwyczajni ludzie, podlegli błędom, nawet i grzechom, a wielu z nich nie będzie spełniało posłannictwa swego dość gorliwie, a skutkiem tego niejedna dusza zginie na wieki. Zaniedbania, niewierności, upadki nawet ciężkie zastępców swoich na ziemi kapłanów, biskupów i papieży, widział najdroższy Zbawiciel jasno i szczegółowo i widział równocześnie wszystkie te dusze, które

nie osiągną zbawienia skutkiem obojętności pracowników ewangelicznych. Te i tym podobne myśli nurtowały Najśw. duszę Pana Jezusa w chwili, gdy już miał całkowicie przerwać głoszenie Ewangelji swojej, aby rozpocząć wielką całopalną ze siebie ofiarę. I jakżeby nie miał być smutny ten Jezus, który tak niewypowiedzianie ukochał dusze, który w każdej z nich widział obraz Ojca Niebieskiego, każdą poczytywał za prawdziwe dziecko Boże! Spokojna była ta boleść Pana Jezusa, bo wszak wszystko działo się w ten sposób, jak to od wieków postanowił Ojciec, lecz mimo to była ona niezmiernie dojmująca.

A teraz powiedz, duszo Bogu oddana, czy obojętnie przypatrywać się będziesz umiłowanemu swojemu Zbawicielowi pogrążonemu w tak gęstej ciemności i tak głębokim smutku? Czy nie zapragniesz stać się w tej ciężkiej dlań chwili Jego pocieszycielką? Oto kilka sposobów, jak możesz to uczynić: Nie wszystko zapewne wiesz ci się w życiu tak, jakbyś tego pragnęła. W pracy codziennej napotykasz na niejedną trudność. Masz niewątpliwie także na oku jakieś idealne zamierzenia, jakieś ważne cele, którebyś przed śmiercią chciała koniecznie osiągnąć. W każdym razie pragniesz całym sercem uświęcić się, zanim wybije dla ciebie ostatnia godzina. Lecz może ze smutkiem spostrzegasz, że ku tym celom, a zwłaszcza ku ostatniemu a najważniejszemu, zbliżasz się bardzo powolnie, i stąd zapewne chwilami cierpisz wewnętrznie bardzo i pewien rodzaj melancholji i małoduszności cię ogarnia. Jeżeli jednak spojrzysz w duchu na Pana Jezusa pogrążone-

go również w smutku z powodu niedokonania w całej pełni dzieła mesjańskiego, doznasz natychmiast ulgi. Cierpieć nie przestasz, aby tem podobniejszą być do Boskiego swojego Zbawiciela, ale smutek twój będzie równie spokojny, jak był u Niego. Takie łączenie smutku swojego ze smutkiem P. Jezusa, uświęcanie ich przez najdoskonalsze jednoczenie się za przykładem Pana Jezusa z wołą Ojca Niebieskiego, to najskuteczniejsza pociecha dla cierpiącego Serca Jezusowego. Jeżeli prócz tego starać się będziesz usilnie o to, by uzupełniać w miarę sił i sposobności to dzieło, którego całkowicie dokonać nie zdołał przed śmiercią Pan Jezus, zachęcając bliźnich do umiłowania Boga i do oddania się Jemu, i to zarówno słowem jak i przykładem własnego doskonałego życia, to bądź przekonana, duszo wierna, że w bardzo wysokim stopniu ulżysz Najświętszemu Sercu Pana Jezusa pogrążonemu w ciemności i smutku.

ROZDZIAŁ XVII.

Osamotnienie Pana Jezusa.

1. Leży to w naturze ludzkiej, że w ciężkich chwilach życia pragnie się mieć przy boku osoby zdolne podtrzymać naszą odwagę, zdolne nas pocieszyć i w razie potrzeby pomóc. Bez żadnej wątpliwości odczuwał tę potrzebę i Pan Jezus, gdy rozpoczynał swoją bolesną mękę. Lecz jakże mało znalazł On serc zdolnych z Nim współcierpieć! Sprawdziły się w tym cza-

sie na Boskim Zbawicielu słowa proroka: „Sam tłoczyłem prasę“ (Iz. 63, 3). Uczucie najzupełniejszego osamotnienia ogarnęło Pana Jezusa, nie miał przy sobie Matki swojej najdroższej, której sam widok i obecność byłaby wielką pociechą dla Jego Serca. Z woli Ojca Niebieskiego pozbawił się Pan Jezus tej pociechy, jedynie przy samem skonaniu chciał mieć przy sobie Matkę swoją najdroższą, ale widząc Ją natenczas tak bolejącą, odniósł z tej obecności może raczej pomnożenie własnych cierpień zamiast ulgi i pociechy. Co się tyczy uczniów, którzy mimo swoich wad i niewyrobionego ducha, bardzo jednak mili byli Panu Jezusowi, to z całą jasnością widział On, jak słaba była ich wierność dla Niego, że niebawem wszyscy Go odbiegną prócz jednego. A czy pozatem mógł Pan Jezus liczyć na kogokolwiek z pośród Izraelitów? Przecież wielka była liczba tych, którzy dobrodziejstw i cudów nawet od Niego doznali. Iluż to pocieszył Boski Zbawiciel tak, iż już odtąd nigdy smutkom się nie poddawali! Jakże wielkiej liczbie odpuścił równocześnie grzechy, dając im to wewnętrzne przekonanie, że i Ojciec Niebieski im przebaczył! Jakże wielka była liczba takich, których jedno słowo Pana Jezusa uwolniło od ciężkiej, nieuleczalnej choroby! Czyż od tych wszystkich nie mógł Pan Jezus oczekiwać, że oni przynajmniej staną w Jego obronie, że Mu okażą współczucie, że przynajmniej z miłością i wdzięcznością towarzyszyć Mu będą na Kalwaryę? Należało się tego spodziewać, lecz Pan Jezus nie ulegał w tym względzie złudzeniom. Wiedział napewno, że jedni już dawno zapomnieli o odebranych dobro-

dziejstwach, inni zaś nie będą mieli odwagi nawet ust otworzyć wobec starszych ludu w Jego obronie. Mogli aniołowie zastąpić niewdzięczną ludzkość, asystując Panu Jezusowi nawet w widzialnej postaci, lecz tej pociechy nie chciał Boski Zbawiciel sam sobie sprawiać. Jeżeli dodasz do tego, duszo wierna, owo opuszczenie przez Boga Ojca, na które miłośnie skarżył się Pan Jezus na krzyżu, to chyba przyznasz, że osamotnienie umiłowanego twojego Zbawiciela w chwili rozpoczęcia męki było całkowite i że wypływające stąd cierpienie, smutek i ból musiały być niewypowiedzianie wielkie.

2. Zapewne znasz w pewnym stopniu z doświadczenia osamotnienie serca. Dusza oddająca się Panu Bogu bez zastrzeżeń, dążąc do świętości, rzadko znajduje wśród ludzi towarzyszy. Najczęściej idzie drogą życia duchownego sama. Mało kto ją rozumie a jeszcze rzadziej znajduje takich, którzyby jej byli pomocą i wraz z nią chcieli iść tą samą drogą zupełnego oddania się Bogu, drogą nieustannych ofiar. Osamotniona bywa nieraz i ze strony nieba. Pograżona jest co prawda zawsze i wszędzie w obecności Bożej, ale zwykle czajnie odczuwa tę wszechobecność w sposób tak czysto duchowy, iż zmysły i serce nie doznają stąd prawie żadnej pociechy, są osamotnione. Jeżeli nadto Pan Bóg uzna ją godną większego jeszcze podobieństwa do Syna Swojego, natenczas zsyła jej uczucie osamotnienia tak dojmujące, iż zmuszona się czuje wzywać co chwila pomocy Bożej, aby całkowicie nie stracić ufności. Bolesne jest bardzo takie cierpienie, lecz równocześnie jest to łaska Boża niezmiernie cenna. Szczę-

śliwi zaiste ci wszyscy, których osamotnienie od stworzeń posunęło się do tego stopnia, iż czują się na świecie jakby wśród pustyni i mają stale wrażenie jakby prócz Boga i ich własnej duszy nic nie istniało na świecie! Jeżeli tylko mimo wszystko chcą ufać dobroci Bożej i wysilają się na to, by żadnej ofiary Panu Bogu nie odmówić, bardzo są już bliscy doskonałego zjednoczenia z Bogiem. Nie pragnij zatem, duszo wierna, pozbyć się tego cierpienia, o ile mu podlegasz, lecz usiłuj wykorzystać je dla przypodobania się Bogu i zjednoczenia się z Nim. Gdy widzisz najdroższego twojego Jezusa tak bezwzględnie osamotnionego w czasie męki, jakżebyś miała lękać się podobnego losu! Ale jak Jezus ukrywał Swoje cierpienia przed ludźmi, jak zachowywał najdoskonalszą swobodę ducha, tak i ty jako wierna Jego naśladowniczka nie poddawaj się smutkowi, że tak mało kto cię rozumie, że mało kto szczerą darzy cię życzliwością, że prócz Pana Jezusa nie masz właściwie przyjaciół. Kochając wewnętrzne i zewnętrzne osamotnienie i pogrążając się tem głębiej w Bogu, im mniej spodziewać się możesz od ludzi, najskuteczniej pocieszysz Serce Jezusa osamotnione w czasie męki. To bowiem należy uważać za rzecz pewną, że w owem osamotnieniu swoim znajdował Boski Zbawiciel ulgę na tę właśnie myśl, że w przyszłości wiele będzie dusz w Kościele świętym, które swoje osamotnienie ochotnie i z radością znosić będą dla Jego miłości.



ROZDZIAŁ XVIII.

Niewierność ludu wybranego.

1. Kochał Pan Jezus Ojca swojego w niebie, kochał ludzkość całą, ale kochał także swój lud, swoją ojczyznę, zwłaszcza święte miasto Jerozolimę. Wśród ludu wybranego nie brakło dusz, które bez oporu poddawały się działaniu łaski, które szczerze i gorąco miłowały Boga, które też natychmiast prawie po zjawieniu się Pana Jezusa na ziemi poznały w Nim Mesjasza i przystały całem sercem do Niego. Ale tych była zaledwie garstka. Ogromna większość była twardego karku. Ponieważ Pan Jezus całem swoim wystąpieniem nie odpowiadał pojęciom, jakie sobie wyrobili o przyjść mającym Mesjaszu, więc nie przyjęli Go, zamknęli oczy na cuda stwierdzające Jego Boskie posłannictwo, a wielu, zwłaszcza starszyzna, zapalało nawet nienawiścią do Niego. Rzesza ludu wraz z uczniami urządziła Zbawicielowi na kilka dni przed ukrzyżowaniem uroczysty wjazd do miasta świętego wołając: „Hosanna, błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie”. I Pan Jezus mile przyjął te oznaki życzliwości, ale Serce Jego nastrojone było na ton smutny, nawet bardzo smutny. Wśród owej rzeszy bowiem brakowało starszych ludu, brakowało tych, którzy jako bardziej oświeceni powinni byli pierwsi poznać i uznać w Nim Mesjasza. Stała temu na przeszkodzie ich zła wola, ludzka obawa, by nie utracili stanowiska swojego i wpływu na rzecz tego Jezusa, który tak silnie pociągał do siebie prostaczków i wogóle ludzi dobrej woli. I widział Jezus

w czasie wjazdu swojego triumfalnego do Jerozolimy serca faryzeuszów i innych książąt ludu wybranego pełne zazdrosnych, złych, zbrodniczych nawet myśli, widział jak układają plan zgładzenia Go ze świata, widział jak schodzą się i radzą w tym celu potajemnie. I jakże nie miało krwawić Boskie Serce Jezusa! Przecież Jego to był lud, który knuł spisek na Jego życie, a ci faryzeusze i starsi w Izraelu należeli do dusz w szczególny sposób przez Boga wybranych i obdarzonych wielu wyjątkowymi łaskami. Jasno także stała przed oczyma Pana Jezusa kara, jaka czekała lud Jego niewierny. Widział bliską zagładę Jerozolimy, widział tułaczkę narodu żydowskiego po wszystkich stronach świata, widział opuszczenie Jego przez Ojca, skutkiem czego pozbawieni będą łask szczególnych i popadną w skrajny materjalizm i w niewolę brzydką zmysłowości, — a co najważniejsze, widział, iż wielu potępi się na wieki, ponieważ mimo lepszego poznania i mimo napomnień łaski pukającej ciągle do ich serca nie zechcą Go uznać Mesjaszem i Synem Bożym. Na widok tego wszystkiego ból niezmierny ścisnął Najśw. Serce Jezusowe, tak iż nie mogąc go już ukryć, głośno zapłakał mówiąc: „O gdybyś i ty, w tym właśnie dniu twoim, poznała to, co ci pokój przyniesie. Teraz jednak zakryte jest przed oczyma twoimi” (Łuk.19,41,42).

2. Nic tak nie boli, jak niewdzięczność. Może znasz już to cierpienie, duszo pobożna. Boleć musi się w stopniu niezmiernie wysokim wtedy, gdy się dla kogoś zrobiło nieskończenie wiele, gdy się dla niego zrobiło wszystko, gdy się to zrobiło tak ze wszechmiar bez-

interesownie, jak to Syn Boży uczynił dla ludu wybranego. Lecz zamiast mnożyć spostrzeżenia na ten temat, zamiast dociekać teoretycznie, jak i ile Pan Jezus cierpiał skutkiem niewdzięczności Izraelitów, pomyśl raczej o tem, duszo wierna, byś sama nie pomnażała tego cierpienia Jezusowego. Gdy się zastanowisz nad sobą, przyznasz bez ogródek, że jesteś nie mniej uprzywilejowana, jak Izraelici, owszem bez porównania cenniejsze nawet otrzymałaś łaski i przywileje. Niewiele było wśród Izraelitów dusz, którym dobroć Boża dała tak głębokie zrozumienie tajemnic Bożych, które powołała do takiego stopnia miłości Bożej i którym użyczyła do tego celu tak obfitych łask i tak wszechstronnej pomocy, jak tobie. A jednak czy zupełnie wolna jesteś od zarzutu niewdzięczności? Może o jedną lub drugą ofiarę doprasza się Pan Jezus u ciebie do dziś bezskutecznie. Może wmawiasz w siebie, że wola Boża nie jest dość wyraźna, gdy przecież i przełożeni i kierownicy sumienia stanowczo ci oświadczają, że Pan Bóg istotnie żąda od ciebie tej ofiary, że powinnaś koniecznie zmienić swój sposób postępowania, że koniecznie więcej powinnaś się umartwiać i wogóle pod niejednym względem usilniej nad sobą pracować. Jeżeli opierasz się tak wyraźnie poznanej woli Bożej, jeżeli nie chcesz wstąpić odważnie na drogę krzyżową, jeżeli zatem wyżej cenisz wygodę życia, aniżeli podobanie się Panu Bogu, to bądź przekonaną, duszo wierna, że Pan Jezus cierpi bardziej nad twoją niewdzięcznością, niż cierpiał nad niewdzięcznością Żydów.

Pociesz więc dziś Boskie Serce Jezusowe. Przy-

rzeknij Mu najuroczyściej, że całe twoje życie będzie odtąd jednym nieprzerwanym aktem wdzięczności, że w tym celu miłością tylko żyć będziesz, że miłością będzie każdy twój czyn, każde słowo, każda myśl nawet i uczucie, że z tej miłości zdobywać się będziesz na ofiary, których Bóg od ciebie zażąda przez wewnętrzne wyraźne natchnienie a szczególnie przez głos przewodnika twojego duchownego.

ROZDZIAŁ XIX.

Głębokie upokorzenie Pana Jezusa wśród męki.

1. Nie było i nigdy nie będzie człowieka, któryby w tym stopniu zasługiwał na miano sprawiedliwego, jak Pan Jezus. Wszystko życie Jego poczytują za ideał szlachetności i nieskazitelności po dziś dzień nawet tacy, którzy zupełnie wyzuli się z wiary w Boskie posłannictwo i Boski charakter osoby Pana Jezusa. Każdy bezstronny świadek życia Jezusowego musiał uznać, że przechodził on między ludźmi wszystkim i wszędzie dobrze czyniąc. Zdawałoby się niepodobieństwem, by się znalazł ktokolwiek wśród Żydów, któryby śmiał źle mówić lub choćby tylko źle sądzić o Panu Jezusie. A jednak co się dzieje? Starszyzna żydowska wysuwa przeciw Zbawicielowi ogólnikowe zarzuty, których oczywiście nie umie udowodnić, zbiera się kilkakrotnie na posiedzenia już nie dla zbadania sprawy Jezusowej lecz ze stanowczym zamiarem zgładzenia Go ze świata. I nie tylko postanawiają Go

pozbawić życia, lecz pierwiej chcą zniweczyć w oczach ludu Jego dobrą sławę, więc przeprowadzają postępowanie sądowe, odkrywają jakoby w nauce Zbawiciela bluźnierstwa, ogłaszają Go jako zwodziciela, samozwańca, burzyciela istniejącego porządku społecznego i politycznego i domagają się gwałtownie wyroku śmierci na niewinną osobę Jezusa i wyrok ten otrzymują... Dobrze imię Pana Jezusa istotnie pogrzebali. Pospółstwo albowiem nie ma nigdy własnego zdania i sądu. Przeciętny człowiek sądzi o rzeczach i ludziach tak, jak sądzi ogół. Należy przeto przyjąć jako rzecz zupełnie naturalną i pewną, że olbrzymia większość mieszkańców Jerozolimy podzielała w zupełności zdanie faryzeuszów, że Jezus istotnie jest osobistością wysoce niebezpieczną, że bluźni Bogu, że zatem wedle prawa winien jest śmierci. Zanim więc jeszcze najdroższy nasz Zbawiciel dokonał z miłości ku Ojcu całopalnej ofiary na krzyżu, już złożył temuż Ojcu w ofierze najcenniejsze duchowe dobro, to jest dobrą swoją sławę. I oto już znikła ta aureola, która w oczach rzeszy otaczała Najśw. Osobę Pana Jezusa. Zniknie zaś do reszty, gdy pospółstwo ujrzy Zbawiciela skępowanego powrozami i wleczonego po trybunałach sądowych, a szczególnie gdy ulicami świętego miasta poniesie sam sobie krzyż na miejsce stracenia. Wtedy już tylko mała, bardzo mała garstka świętych dusz zachowa dobre mniemanie o Jezusie. Inni powiedzą sobie ze smutkiem: Niestety daliśmy się uwieść, Jezus miał być Mesjaszem, a oto kapłani nasi i uczeni w piśmie stwierdzili, że ten człowiek nas zwodził. I będą Mu

jedni złorzeczyć, inni przynajmniej popadną w wewnętrzne zamieszanie i mówić będą, jak owi uczniowie z Emaus: Myśmy się spodziewali, że on odkupi Izraela, a oto, co się z Nim stało...

2. Bezgraniczna zaprawdę bywa niesprawiedliwość sądu ludzkiego. Kogoż ten świat osądzi sprawiedliwie, jeżeli samego Syna Bożego, najniewinniejszego baranka, uznał godnym śmierci? Czyż ten wyrok wydany przez tak zwaną opinię publiczną—żydowską, na Pana Jezusa nie jest zdolny napełnić rozgoryczeniem ku ludziom, ku światu wszystkie serca prawdziwie szlachetne a szczególnie serca, dla których Pan Jezus jest wszystkim, które Go ukochały nad życie?...

A jednak sądy tego świata bywają w tak wysokim poważaniu. Wyroku opinii publicznej niejeden chrześcijan tak się obawia, że ze względu na nią sprzeniewierza się często wielkim i ważnym obowiązkom swoim względem Boga. Na mniemanie ludzkie może i ty także, duszo pobożna, zbyt wiele zwracasz uwagi. Czyż nie jesteś często smutna, przygnębiona, gdy nie znalazłaś uznania dla swojej dobrej woli i swoich szczerych wysiłków? Czy nie czujesz się nieraz jakby przybita do ziemi wiadomością, że ludzie lekceważą sobie twoją osobę, twoją działalność, że nie wierzą w twoje cnoty, lub wprost tobą gardzą? Dziwisz się temu, duszo wierna, że świat jest niesprawiedliwy względem ciebie, gdy Jezusa, niewinność samą, uznali godnym śmierci? Od czasu jak ludzkość dopuściła się tak nie słychanej zbrodni wobec Boga trzykroć Świętego, za nie sobie mieć powinna każda dusza Bogu oddana

opinię ludzką i sądy ludzkie. Cóż ci zresztą zależy na mniemaniu świata, gdy przecież Bóg będzie sędzią twoim w wieczności! Choćby cię pod niebiosy wyniosła opinia ludzka, na nic ci się to nie przyda wobec Boga, jeżeli ten sąd ludzki oprze się na pozorach. Byli i są tacy, którym świat stawia pomniki, a którzy nie znajdują uznania, nie znajdują nawet miłosierdzia przed Bogiem. Niechże owocem tego rozważania o potępieniu Pana Jezusa przez opinię ludzką będzie uroczyste postanowienie, że ani naganą ludzką, ani nawet ostrem potępieniem postępowania twojego ze strony ludzi dręczyć się nie będziesz, lecz że i z drugiej strony za rzecz bez znaczenia poczytywać będziesz wszelką ludzką pochwałę. O ile to od ciebie zależy, pragnij być jak najpodobniejszą do umiłowanego twojego Jezusa, którego potępił cały niemal lud żydowski i którego i dziś wielu, bardzo nawet wielu ludzi, potępia i którego Ewangelię chcieliby wyrwać z serc ludzkich, gdyby to było możliwe. Im bardziej ludzie tobą wzgardzą, im ostrzej świat cię potępi, tem bliższą będziesz Sercu Jezusa, a to będzie chyba nagrodą aż nadto wielką za wszystkie doznane upokorzenia.

O Panie, dodaj mi sił do wykonania tych postanowień.

ROZDZIAŁ XX.

Bóg-człowiek smagany biczami.

1. W ciągu 3 lat przechodził Pan Jezus wioski i miasta izraelskie dobrze wszystkim czyniąc, i głosząc

Ewangelję miłości i oto jaką nagrodę zgotował Mu za to lud żydowski! Przywiązawszy Go do słupa i odarłszy z odzienia siekł bez litości tak długo, aż Krew Najśw. zbryzgała całe wokół miejsce, a Jezus omdlały od bólu omal ducha nie wyzionął. Wykonawcami tego grozą przejmującego świętokradztwa byli pachołkowie pogańscy, ale moralnymi sprawcami byli kapłani żydowscy. Łatwo się domyśleć z jakimi oznakami radości przyjęli oni oświadczenie Piłata, że Go odda na ubiczowanie. Cała także rzesza ludu obecna przed trybunałem cesarskiego namiestnika przyklasnęła z dziką radością okrutnemu wyrokowi. Lud zatem izraelski skatował tak niemiłosiernie Jezusa. Ten sam lud, którego syny i córki Pan Jezus leczył cudownie z wszelkich chorób, dla których głosił tak wzniosłe nauki, któremu przy każdej sposobności okazywał tyle współczucia, który ukochał tak szczerze i gorąco a bezinteresownie. Bolesne nad wyraz było to biczowanie dla najdroższego naszego Zbawiciela, ale Najśw. Serce Pana Jezusa cierpiało w czasie tej katuszy niewątpliwie daleko więcej, aniżeli niewinne Jego ciało. Myśl Pana Jezusa zajęta była głównie sprawcami katuszy, jaką Mu zadawano. Byli to przecież Jego własni ziomkowie, których raczył nazywać braćmi swoimi, byli to przełożeni i starsi tego ludu, dla którego Jezus jako Syn Boży przez 2 tysiące lat czynił tyle nadzwyczajnych cudów i który otaczał tak niezwykłą opieką. Smutek tego Boskiego Serca z powodu takiej czarnej niewdzięczności musiał być bezgraniczny. Ale nie wyobrażaj sobie, duszo wierna że w temże sercu budziło się jakiekolwiek uczucie mniej

szlachetne, uczucie rozgoryczenia, zawziętości, mściwości lub temu podobne. Nie. Takie uczucia były Panu Jezusowi najzupełniej obce. Niegdyś zalecał Jezus: „Módlcie się za tych, którzy was prześladują“, więc w chwili biczowania i sam najgoręcej modlił się za swoich katów, jak się później modlić będzie na krzyżu: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią“. Wpatruj się często, duszo pobożna, w ten obraz Pana Jezusa tak niemiłosiernie sieczonego biczami, wmyśl się w usposobienie Najśw. Jego Serca podczas tej katuszy, aby siebie pobudzić do tem gorętszego ukochania tego niepokalanego i najniewinniejszego Baranka, na którym zła wola żydostwa dopuściła się tak straszego świętokradztwa. Bez żadnej bowiem wątpliwości i dlatego dopuścił na siebie Boski Zbawiciel taką niesprawiedliwość i taką zniewagę, aby cię widokiem tym zmusić do oddania Mu za to całego serca, do ukochania Go za tych wszystkich, którzy Go nie kochają, a nawet Go nienawidzą i zawzięcie prześladują.

2. Tem więcej współczuć powinnaś z umiłowanym twoim Zbawicielem i tem goręcej Go kochać, ponieważ męka biczowania Jego trwa do dziś, chociaż odbywa się w odmienny nieco sposób. Wielu, bardzo wielu, jest tych, którzy nie wahają się smagać w miarę możliwości tego Jezusa, który przecież nikomu nie wyrządził krzywdy a ukochał wszystkich bez miary. Smaga Jezusa złośliwym dowcipem swoim niejeden niedowiarek, wedle słów św. Piotra, iż bluźnią rzeczom, których nie rozumieją (2, P. 12). Nie znając podstaw wiary i nie chcąc zadać sobie trudu, by je poznać, zaprzeczają

wierze i usiłują ją wyrwać innym z serca. Nie wiedząc, co to jest miłość ku Panu Jezusowi z przekąsem wyrażają się o tych, którzy tą miłością żyją i oddychają. To są jakby razy spadające na samego Boskiego Zbawiciela. Smaga tego Zbawiciela niejeden wierzący katolik prześladując przesadną zdaniem jego pobożność swoich domowników, czy podwładnych, którym przecież częste przyjmowanie Sakramentów św., codzienne słuchanie Mszy św. i częsta modlitwa bynajmniej nie przeszkadzają do dokładnego wypełniania wszystkich obowiązków, pobudzając ich raczej do tem sumienniejszego wykonywania tychże. Smaga Pana Jezusa ktokolwiek złemi przykładami lub gorszącemi słowy skłania bliźnich do grzechu i miłość ku Jezusowi w ich sercach wysusza. Smaga w sposób najokrutniejszy swojego Boskiego Mistrza kapłan, który w usposobieniu nieodpowiedniem, a może i świętokradzko przystępuje do najświętszych czynności. Smaga Pana Jezusa dusza szczególnemi łaskami udarowana i powołana do złożenia całopalnej z siebie ofiary, jeżeli bez względu na życzenia Serca Jezusowego i usilne często się powtarzające napomnienia wewnętrzne, raczej co chwila dogadza samej sobie i tak opóźnia lub zupełnie uniemożliwia sobie zjednoczenie z Bogiem. Niestety bardzo jest wielka liczba tych chrześcijan, którzy mają odwagę biczami smagać Syna Bożego, choć dopuszczają się tego w duchowy tylko sposób. Wina ich jest tem większa, że trudno o nich powiedzieć, żeby nie wiedzieli, co czynią. Zagłuszają tylko sumienie swoje, jeżeli ono nie przestaje wołać do nich głosem wielkim, iż Boga

samego prześladują w sobie czy w innych. O duszo dobrej woli, zaślaniaj, o ile tylko możesz, przed biczami umiłowanego swojego Zbawiciela. Przeszkadzaj złemu, gdzie możesz i jak możesz. Pobudzaj te dusze na których rozciąga się wpływ twój, do tem gorętszej miłości ku Panu Jezusowi, im częściej słyszysz o wrogach tego Zbawiciela naszego. A co najważniejsze, bądź silnie przekonana, że najskuteczniej ulżysz Panu Jezusowi, najwięcej zdziałasz wokoło siebie dobrego, i największą liczbę miłośników pozyskasz Panu Jezusowi, jeżeli sama temuż Jezusowi niczego odmawiać nie będziesz, jeżeli nietylko do wyraźnej i stanowczej Jego woli ale i do życzeń nawet Jego bezwzględnie się zastosujesz.

Ufam, że wahać się nie będziesz ani na chwilę.

ROZDZIAŁ XXI.

Syn Boga żywego przedmiotem urągania.

1. O ile współczucie dla cierpiącego umniejsza do połowy Jego mękę, to urąganie człowiekowi sprawia, że te cierpienia Jego pomnażają się wielokrotnie. Urąganiem chciał być nasycony również Pan Jezus, aby tak wycierpieć z miłości ku Ojcu i ku nam wszystko, co tylko było możliwe. Więc pozwolił na to najdroższy nasz Zbawiciel, że Go ubrano w szkarłatną brudną szatę, że Mu włożono na głowę koronę z ciernia, że do ręki wtłoczono trzcinę niby berło, aby następnie w okrutny sposób urągać Jego Boskiej osobie

klękając przed Nim z szyderczym uśmiechem, plując w Najśw. Jego Oblicze, policzkując Go i innemi zniewagami obsypując. Dusza żywą przejęta wiarą, uznająca mimo takie sponiewieranie w Panu Jezusie prawdziwego Syna Bożego, ledwie śmie myśleć o tych wszystkich zniewagach, urąganiach i niesłychanych świętokradztwach, taką grozą to wszystko ją przejmuje. Chwilami dziwi się niemal, że ziemia nie pochłania tych oprawców, którzy znęcają się nad najniewinniejszym Barankiem i tych żydów, którzy coraz nowych katuszy żądają dla Jezusa. Zapomina śnać o tem, że duch Jezusa nie jest duchem zemsty. Jakże łatwo byłoby Panu Jezusowi, jeżeli już nie ukarać surowo przestawców swoich, to przynajmniej okazać jakimś niezwykłym znakiem, że nie jest on zwyczajnym człowiekiem, że jest Mesjaszem i Synem Bożym. Lecz daremnie czekasz, duszo pobożna, na znak tego rodzaju. Jezus staje się bez oporu igraszką złości ludzkiej, owszem łaknie jak najwięcej urągania, gdyż każde z nich staje się nowym z Jego strony dowodem miłości ku Ojcu i ku duszom. Trzymaj się więc myślą przy boku tak głęboko upokorzonego Zbawiciela, wpatruj się uważnie w Jego tak smutne lecz spokojne rysy i staraj się odgadnąć, a raczej wprost zapytaj umiłowanego swojego Mistrza na drodze dziecięctwa duchownego, co pragnie ci w tej chwili powiedzieć, coby ci chciał w szczególny sposób położyć na serce. a usłyszysz zapewne ciche lecz bardzo głębokie pouczenie o wartości wszystkich zaszczytów, jakie cię na ziemi spotkać mogą, o cenie ludzkiej pochwały, o obowiązkach twoich

w takich czasach, kiedy do pewnego stopnia podobną będziesz, jako ofiara lekceważenia, pogardy, urągania, do najmilszego twojego Jezusa. Nigdy może Boski nasz Mistrz nie jest tak wymowny, jak kiedy w czasie męki swojej w milczeniu głębokiem cierpi bez słowa skargi, bez śladu nawet myśli mściwych względem swoich katów.

2. Chrześcijanie mało przejęci duchem Jezusa bardzo często odczuwają niechęć a nawet zawziętość w stosunku do bliźnich, choć ci ostatni ubliżają im zazwyczaj w drobnych tylko rzeczach, i to najczęściej bez złej woli. I nie tylko odczuwają tę niechęć sercem, co pod pewnemi warunkami mogłoby się jeszcze obejść bez grzechu, lecz świadomie się jej poddają, niechcąc siłą woli nad sobą zapanować. Dusze natomiast oddane naprawdę Panu Bogu wyrzekły się już stanowczo i raz na zawsze dobrowolnego uczucia zawziętości lub choćby tylko niechęci ku bliźnim, zwłaszcza od chwili, gdy zrozumiały głębiej usposobienie wewnętrzne Pana Jezusa względem swoich prześladowców. Pokusa chwilami jeszcze się odzywa, ale większej siły już nie ujawnia, tak iż coraz łatwiej i coraz prędzej dusza taka daje sobie z nią radę. Co się tyczy ciebie, duszo pobożna, to Jezus cierniem ukoronowany oczekuje od ciebie większej niż od innych wierności, skoro tyle i tak wyjątkowych użyzył ci co do tej cnoty oświeceń. Idziesz drogą dziecięctwa duchownego, a dziecko nie wie co to zawziętość, więc niech ci ubliża, kto chce i wiele chce, w żadnym razie nie będziesz myślała o odwecie, pomnąc na Boskiego twojego Mistrza na-

syconego urąganiem a tak spokojnie cierpiącego tę krzywdę głośno o pomstę wołającą do nieba. Owszem nietylko uczucia niechęci od dziś chować nie będziesz w sercu dla nikogo, ale tem szczerzej i goręcej polecać będziesz Panu Bogu tych, którzy ci będą upokarzali. Takie jest bez żadnej wątpliwości życzenie Pana Jezusa, do tego zachęca cię właśnie swoim przykładem, a to już chyba zupełnie wystarczy dla twojego serca, które bądź co bądź pała gorącą ku Jezusowi miłością. Oczekuje nadto od ciebie Boski Twój Zbawiciel, byś nie powoływała się nigdy w stosunku do bliźnich na sprawiedliwość, lecz byś z góry przygotowana była na to, że w niejednym wypadku niesprawiedliwie się z tobą obejda. Jeżeli świat skrzywdził tak ciężko Jezusa, który jest samą sprawiedliwością, jakże może zwyczajna dusza grzeszna żądać i oczekiwać tego, by do niej we wszystkim stosowano zasady sprawiedliwości. Słaba bardzo jest cnota tych dusz Bogu na pozór oddanych, które się zwykły powoływać często na sprawiedliwość i na prawa swoje wobec bliźnich. Nie prawo lecz miłość, poświęcenie wszystkich osobistych wygod i korzyści, powinny regulować stosunki twoje z bliźnimi, choćby nawet chodziło o otwartych i zawziętych twoich nieprzyjaciół. Świat zepsuty i dziś jeszcze urąga Panu Jezusowi a On odwzajemnia się ludzkości coraz to nowemi wylewami swoich łask. I w twojem sercu od dziś nie powinno być nic innego prócz słodyczy i życzliwości dla wszystkich a w pierwszym rzędzie dla tych, którzy ci ubliżyli lub wogóle w jakiś sposób wyrządzili krzywdę. Okaż, że naprawdę jesteś

z liczby dzieci Bożych, że zaliczasz się do młodszej braci Jezusowej.

ROZDZIAŁ XXII.

Najświętsza Eucharystja w przededniu ukrzyżowania.

1. Najzwyczajniejszym odruchem natury wobec doznanych krzywd, wobec upokorzenia i urągania, bywa postanowienie zerwania z odnośnemi osobami wszelkich stosunków. Płaci się im pogardą za pogardę. Ale duch Jezusa nie jest duchem tego świata. Na nieustanne prawie w ciągu trzech lat prześladowania ze strony starszyny żydowskiej, na bicze, koronę cierniową i śmierć tak haniebną i bolesną na krzyżu, którą Mu już przygotowali, odpowiada Pan Jezus przedostatniego wieczoru spędzonego na ziemi ustanowieniem Najświętszej Eucharystji, aby nietylko nie rozstawać się z duszami, lecz przeciwnie oddać się im na zawsze i całkowicie, stać się codziennym ich pokarmem. Nie silmy się, duszo wierna, na to, by gorejącemi słowy wyrazić tę miłość Jezusową, jakiej dowodem jest ta Najśw. Eucharystja. Nie zagłębiajmy się nawet zbytnio umysłem w tę tajemnicę, aby sobie jasno zdać sprawę z jej doniosłości, jej istoty i pobudek, z których wypłynęła, gdyż wszystkie tego rodzaju dociekania, myśli i słowa usiłujące oddać rzeczywistość, dotykają zaledwie powierzchni tej tajemnicy. Do zgłębienia jej nie jest zdolny nikt z ludzi na ziemi. Łatwiej już wniknąć w tę tajemnicę przez cichą pokorną adorację, przez

miłosne wpatrywanie się w Jezusa eucharystycznego, przez serdeczną do Niego prośbę, by nam dał zrozumieć treść i ducha Eucharystji świętej. W myśl samego Zbawiciela ma Eucharystja święta być pamiątką Jego męki. Jakże to głębokie, Boskie prawdziwie postanowienie. Okrutne męki zadane najniewinniejszemu Barankowi przez ludzi z jednej strony a obok tego Najśw. Sakrament Ołtarza jako wyraz i dowód bezgranicznej ku tymże ludziom miłości. Dusza która tymże dwom tajemnicom przypatruje się równocześnie, a mimo to nie zostaje ogarnięta ogniem miłości Bożej, nie decyduje się na ponoszenie również dla Boga wielkich ofiar i na oddanie się całkowite temu Bogu, zamknęła się chyba dobrowolnie na działanie łaski i uległa zupełnej zatwardziałości. Wymowniejszego dowodu miłości nawet Bóg wszechmogący nie może dać człowiekowi. Komu ta pobudka nie wystarcza, zatracił wogóle zdolność kochania Boga. A niestety są tak twarde dusze. Więc ty przynajmniej, duszo dobrej woli, nie bądź obojętna dla Jezusa eucharystycznego, lecz kochaj Go gorąco, kochaj na podobieństwo serafinów, pragnij ukochać Jezusa tak, jak nigdy jeszcze przez nikogo na ziemi nie był ukochany. Kochaj jednakże nie tylko rzewnem uczuciem, ale raczej potężnym aktem woli, kochaj ciąglem poświęcaniem siebie samej, kochaj cierpieniem. Miłość do Najśw. Eucharystji i miłość krzyża muszą i u ciebie stanowić jakby jedną tajemnicę, tak jak w myśli Pana Jezusa Eucharystja św. łączy się wewnętrznym i najściślejszym sposobem z Jego bolesną męką i śmiercią.

2. Rozważając słowa Ewangelji św. o ustanowieniu Najśw. Sakramentu, zauważyłaś zapewne, duszo wierna, głęboki smutek Pana Jezusa przy sprawowaniu tej tajemnicy. Skąd wypływał ten smutek? Oto wśród uczniów których Jezus tak bardzo umiłował, których karmił Najśw. Ciałem swoim, znalazł się Judasz, obłudnik i zdrajca. Boski Zbawiciel obchodził się z nim jak najłagodniej, nie czynił mu wyrzutów, nie odebrał mu urzędu zawiadowcy wspólnego stołu, umył mu nogi, jak wszystkim innym apostołom i utrzymywał w tajemnicy zbrodnicze jego zamiary, aby nie-szczęśliwy łatwiej mógł zawrócić z piekielnej drogi i poprosić o przebaczenie. Lecz wszystko okazało się daremne, Judasz zaciął się w swojej złości i tak z otwartymi oczyma zdążył do piekła. Jakże widok takiej zatwardziałości w złem nie miał boleścią i smutkiem głębokim napełnić Najśw. Serca Jezusowego! A gdy Jezus Boską swoją wszechwiedzą spoglądał w przyszłość, przedstawił się oczom Jego cały szereg Judaszów. A niejeden może większym miał się stać wobec Boga winowajcą, niżeli on pierwszy Judasz. Nie ma zapewne kościoła na świecie, w którymby w ciągu wieków nie popełniono świętokradztwa przyjmując lub sprawując niegodnie Najśw. Eucharystję. Winnymi świętokradztwa mieli się stać rozmaici odszczepieńcy, którzy wyłamawszy się z pod władzy Kościoła, nadal sprawować będą tę tajemnicę miłości. A ileż kapłanów pracując na niwie Kościoła, może i z niemałym zaparciem siebie i wielką na pozór gorliwością, również w stanie niełaski Bożej sprawować będzie

Najśw. Ofiarę, dopuszczając się tak może przez długi nieraz okres czasu judaszowskiej zbrodni. Wśród zwyczajnych wiernych widział Pan Jezus wielką liczbę niegodnie przyjmujących Najśw. Jego Ciało. A może w szeregu dusz świętokradzkich spostrzegał nawet niejedną duszę zakonną, duszę powołaną do najwyższej świętości i udarowaną w tym celu wyjątkowymi łaskami, ozdobioną nawet tytułem oblubienicy Chrystusowej. Jeżeli tak przedstawiała się przyszłość Panu Jezusowi, to zaiste głębokim jak ocean musiał być we wielki czwartek smutek Jego Najśw. Duszy.

Stańże się ty przynajmniej, duszo wierna, pocieszycielką umiłowanego twojego Zbawiciela. I nie przed świętokradztwem cię przestrzegam, bo tego zapewne lękasz się bardziej, niż śmierci, lecz przed obojętnością dla Najśw. Eucharystji, przed zatwardziałością wobec wymagań łaski, które się napewno odzywają w twojem sercu, jeżeli często Ciało Pańskie przyjmujesz. Przypomina ci zapewne Pan Jezus codziennie, że skoro Jemu się oddałaś i do Niego chcesz na zawsze należeć, musisz poświęcać się i ofiary składać dla Jego miłości. Jeżeli tak czynem, ofiarą i wielkodusznością w całym twoim stosunku do Pana Boga dawać będziesz dowody miłości Zbawicielowi ukrytemu w Eucharystji, a słowem i przykładem może jeszcze i innych do podobnej czynnej miłości pociągniesz, staniesz się prawdziwie pocieszycielką Najśw. Serca Jezusowego, a to jest zadanie i rola, której ci zazdrościć będą sami aniołowie.

ROZDZIAŁ XXIII.

Miłość przybita do krzyża.

1. Przenieś się, duszo kochająca, myślą do świętego miasta i przypatrz się w duchu Panu Jezusowi w chwili, gdy na krzyżu wisząc dokonywa całopalnej ze siebie ofiary. Już zawisł Jezus między niebem a ziemią, zawisł na własnych straszliwie rozdartych ranach. Czy spostrzegasz, jak drży Przenajświętsze Ciało we wszystkich członkach od nieopisanego bólu? Niema już w tem niewinnem ciele ani jednej żyłki, ani jednego atomu, któryby nie cierpiał straszliwie. Gdzie nie sięgają już rany tam pali gorączka i pragnienie. Jednem słowem, męka fizyczna urągająca wszelkim opisom... W pobliżu krzyża przechadzają się z zadowoleniem kapłani żydowscy urągając swojej ofierze: „Jeżeli jesteś Chrystusem, zstąp teraz z krzyża a uwierzymy Ci” (Mat. 27, 42). Lecz Jezus nie da im tego znaku, skoro tyle innych ich nie przekonało. Gdyby Jezus zstąpił istotnie z krzyża, pierwszą myślą faryzeuszów byłoby ukrzyżować Go ponownie. Ogół żydów i pogan nie troszczył się o to, co się dzieje na Kalwarji. Pierwsi zajęci są gorączkowem przygotowaniem do świąt wielkanocnych, drudzy pogrążeni w materjaliźmie, zmysłowości i obojętności na sprawy Boże. Nic ich nie obchodzi Jezus konający na krzyżu. Widzi to wszystko umierający Zbawiciel i smutek Jego pomnaża się w nieskończoność. Spójrz, duszo pobożna, na Jego Najśw. Oblicze. Cechuje Je co prawda Boski, niezamącony pokój, ale widać na niem i boleść bez-

brzeżną. A gdyby ci dano było wejrzeć do Najśw. Serca Jezusowego na chwilę przed skonaniem, przedstawilby się oczom twoim ocean goryczy. Tak zaprawdę, ani kropli pociechy nie było natenczas w Boskiem Sercu Jezusowem. W czymże bowiem to Serce miało znaleźć ulgę i pociechę, gdy Je opuścił nawet Ojciec Niebieski! W modlitwie konającego Jezusa: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił” (Mat. 27, 46), mieści się bezmiar bólu... Upadnij, duszo wierna, ze łzami do stóp krzyża i przysięgnij umiłowanemu Zbawicielowi, że wszystko swoje życie poświęcisz od tej chwili na to, by pocieszać Jego Boskie Serce, by Mu zadośćczynić modlitwą, ponoszeniem trudów a szczególnie cierpieniem za tę straszliwą krzywdę, jaką Mu ludzkość wyrządziła. Nie pragnij dla siebie samej innego losu, jak ten, który Jezusowi dostał się w udziale. Ideałem twojego życia niech będzie od dziś pograżać się z dnia na dzień coraz głębiej w upokorzeniu i cierpieniach fizycznych i duchowych. Milsza ci przecież będzie tysiąckrotnie śmierć haniebna i bolesna na krzyżu wraz z Jezusem, aniżeli całe lata ziemskiego używania, lecz zdala od tej jedynej twojej miłości.

2. „A ja gdy nad ziemią zawisnę, wszystko do siebie pociągnę” (Jan 12, 32). Tak, najdroższy nasz Zbawicielu, pociągnąłeś do siebie wszystkie dusze dobrej woli. Z pociechą wielką stwierdzam, że nie brakło nigdy i nie brakuje po dziś dzień dusz, które Cię ukochały bez granic a to głównie dla śmierci Twojej tak bolesnej na krzyżu. Oto, Panie mój najmilszy, codziennie niezliczone pocałunki okrywają Prze-

najświętsze Rany Twoje, jako wyraz bezgranicznej miłości dusz ku Tobie. Oto żyją w Kościele nieprzeliczone zastępy dusz zakonnych, a każda z nich nosi na sercu obraz Twojego ukrzyżowania, i sam Jego widok podtrzymuje w nich ogień miłości ku Tobie i rozpala go coraz silniej. Pociągnąłeś do siebie, o Jezu ukrzyżowany, nawet obojętnych. Oto nie ma mieszkania chrześcijańskiego, którego by nie zdobił Twój wizerunek. Nie ma drogi uczęszczanej przez chrześcijan, na której by w pewnych odstępach nie widniał krzyż święty. Każde ważniejsze przedsięwzięcie zwykli chrześcijanie zaczynać znakiem krzyża świętego. Pociągnąłeś, o Jezu, liczne zastępy dusz pragnących doskonałości, na drogę miłości cierpiącej i ukrzyżowanej. Najwznioślejsze i najwymowniejsze pouczenia słowne nie byłyby dokonały tego, czego dokonał, o Panie, przykład Twój. Dziś już każda dusza, która pragnie Tobie się oddać, decyduje się ochotnie na krzyż i cierpienie, bo nie chce żyć i umierać inaczej, jak Ty, o miłości nasza.

I ja nędzna oświadczam dziś głośno u stóp Twoich, o Jezu, że Twoją⁷ jestem i od Ciebie na wieki nie odstąpię. Męka Twoja Przenajświętsza wyryta pozostanie na zawsze w mem sercu. Wizerunek Twój jak najczęściej z miłością i żalem za grzechy całować będę. O Najboleśniejsza Matko Jezusowa i Matko moja, Marjo, przez miłość ku najmilszemu Twojemu Synowi i przez Jego Najśw.⁸ Mękę błagam Cię, nie dopuść, bym oddaliła się od Jezusa ukrzyżowanego przez szukanie przyjemności ziemskich, przez dogadzanie sobie w czemkolwiek, przez ustępowanie miłości mojej wła-

snej. Ufam napewne, że macierzyńska opieka i przy-
czyna Twoja doprowadzi mnie w najkrótszym czasie
do doskonałego we wszystkim podobieństwa z ukrzy-
żowanym Synem Twoim. Amen.

ROZDZIAŁ XXIV.

Matka najboleśniejza.

1. Pan Jezus przestał cierpieć oddając ducha
Swojego w ręce Ojca. Lecz boleje w dalszym ciągu
Matka Jego Niepokalana, a boleje tem głębiej, że
z chwilą śmierci Swojego najmilszego Syna jest bar-
dziej osamotniona, niż kiedykolwiek.

Przeniesi się więc, duszo wierna, umysłem i ser-
cem do stóp tej najboleśniejszej Matki i jako kocha-
jące jej dziecię bierz udział w Jej cierpieniu i z miło-
ścią pocieszaj Ją. Przypatruj się w duchu tym rzew-
nym scenom, jakie się rozgrywają po śmierci Pana
Jezusa na Kalwarji. Oto Matka Najświętsza wśród
rzewnych łez przyjmuje w ramiona Swoje z rąk ucz-
niów i przyjaciół martwe ciało tego Jezusa, który był
jedyną Jej miłością, jedynym celem Jej życia, który
Jej był wszystkim. Przestało bić to Serce, które Ją
ukochało więcej, niż wszystkich innych ludzi nawet
razem wziętych. Ogląda teraz z bliska i szczegółowo
wszystkie rany Jego i każdą z nich rzewnymi oblewa
łzami. Łkanie tej Matki Najboleśniejszej staje się
z każdą chwilą głębsze i coraz silniejszym wzbiera
ból, a Serce Jej Niepokalane kona z tęsknoty, żalu
do ludzi i współczucia dla jedynego Swojego Syna...

Zapewne nie jesteś obojętna, duszo pobożna, dla tak niewymownie cierpiącej Matki Jezusowej, bo przecież jest Ona i Twoją Matką. Pragniesz też dziś niewątpliwie wszystko uczynić, co będzie w twojej mocy, aby Jej Sercu zbolełemu przynieść ulgę. Jeżeli tak, to złóż u Jej kolan najuroczystsze zapewnienie, że całe twoje życie będzie odtąd jednym nieprzerwanym aktem miłości ku Panu Jezusowi, że na mękę Jego codziennie i jak najczęściej zapatrywać się będziesz, że przez dobrowolną i ciągłą ofiarę z siebie zadośćczynić będziesz najmilszemu twojemu Zbawicielowi za wszystkie te katusze, które za ciebie poniósł na Ciele swoim niepokalanem i w Najświętszej swojej Duszy. Jeżeli Matka najboleśniejsza nie będzie mogła wątpić o szczerości twoich obietnic i jeżeli stanowczo zauważy u ciebie wolę dotrzymania bezwzględnego tych ślubów, to już nie będzie żałować ani tego, co sama wycierpiała, ani męki swojego Syna, lecz radować się będzie niezmiernie, że tak wielkie owoce przynosi całopalna Jego ofiara! O tak, Panno najboleśniejsza, na zawsze i bez zastrzeżeń oddaję się Boskiemu Twojemu Synowi ze wszystkiem, co mam i czem jestem i ufam napewne, że mnie już nic na wieki nie oderwie od stóp Jezusa ukrzyżowanego. Ale i Twoich boleści, o Matko moja najdroższa, na wieki nie zapomnę, i po Jezusie Ciebie nad wszystko kochać będę.

2. Już oto uciszyło się zupełnie na Golgocie. Tłum ciekawych wrócił do miasta. Uciszyła się też zawziętość faryzeuszów, bo jak mniemali, załatwiono się z Jezusem na dobre. Cisza głęboka choć bolesna niezmiernie za-

legała także duszę Niepokalanej Najśw. Matki Jezusowej, gdy przed zmierzchem dnia, złożono Boskie Ciało Jej Syna w grobie. Wielka Sobota to prawdziwie dzień najgłębszej ciszy i głębokiej świętej zadumy tak dla Matki Najśw., dla Magdaleny, Jana i innych przyjaciół Jezusowych jak i po dziś dzień dla wszystkich dusz szczerze kochających Jezusa i Marię. Marja przepędziła ten dzień zapewne na nieprzerwanej adoracji. Adorowała nasamprzód przez dłuższy czas martwe Ciało Jezusowe w grobie, bo to ciało choć pozbawione życia, było jednak ciałem Boskiej Osoby. I jeżeli tak wielką cześć oddaje się relikwjom świętych dusz, to jakże głębokiej adoracji godne są Najśw. Zwłoki Syna Bożego. Adorowała Matka Niepokalana i Najśw. Duszę Jezusową, której sercem z pewnością nie odstępowała na chwilę. Każda cząstka człowieczeństwa Jezusowego zasługuje na cześć Boską, a cząstką najważniejszą tegoż człowieczeństwa jest właśnie Dusza Pana Jezusa, ta dusza, która wycierpiała dla miłości naszej bez porównania więcej, niżeli Ciało Jezusowe. To też i ty, duszo wierna, wszystek dzień dzisiejszy poświęć razem z Matką najboleśniejszą adoracji Ciała Pana Jezusa złożonego w grobie i Najśw. Jego Duszy, która na krótki czas oddzieliła się od Ciała, aby nowinę o dokonaniem odkupieniu ludzkości, zanieść sprawiedliwym zatrzymanym w otchłani. I nie tylko dziś, ale często, jak najczęściej, pogrążaj się w takiej cichej wewnętrznej adoracji Najśw. Człowieczeństwa Pana Jezusa, odrywając myśli i serce od tego zewnętrznego świata, od życia codziennego, które u największej części ludzi

bywa poziome, i banalne, a przekonasz się, że ten ciągły bliski stosunek z Panem Jezusem przez adorację o wiele skuteczniej posunie cię naprzód na drodze doskonałości, niż nieustanne wpatrywanie się w swoją duchowną nędzę.

O najboleśniejsza Matko Jezusowa, któraś była najdoskonalszą czcicielką człowieczeństwa najdroższego naszego Zbawiciela, czuwać proszę najgoręcej nademną, aby nabożeństwo do tego człowieczeństwa nie doznało nigdy uszczerbku w mem sercu pod żadnym choćby najbardziej łudzącym pozorem, lecz bym przeciwnie coraz głębiej tajemnicę wcielenia Twojego Syna rozumiała i coraz skuteczniej kochała z każdym dniem nie tylko Bóstwo Jego ale i ludzką Jego naturę, niepokalane Ciało Jego, Najśw. Jego Duszę i każdą wogóle część świętego Jego człowieczeństwa. Lecz po Jezusie, Ciebie, o Matko najboleśniejsza, najgoręcej pragnę kochać. Wyryj w mem sercu głęboko boleści Twoje, bym je wraz z męką Boskiego Twojego Syna miała codziennie na pamięci.

O Jezu i Marjo z Wami chcę żyć, z Wami chcę umierać, do Was pragnę należeć za życia, w godzinę śmierci i przez całą wieczność. Amen.



Księga trzecia
WESELE DUCHA I POKÓJ
UDZIAŁEM DZIECI BOŻYCH.



ROZDZIAŁ I.

Triumf Jezusa.

1. Nastał poranek dnia 3-go od chwili, kiedy Jezus skonał na krzyżu. W duszach uczniów trwa przygnębienie, pustka, niepewne i trwożliwe jakieś oczekiwanie. Czyżby mimo wszystko mieli jednak isierkę nadziei, że ukochany ich Mistrz powstanie z grobu? Zapewne... Ale ta nadzieja jest tak nikła, a małoduszność ich tak wielka, przerażenie tak bezgraniczne, że nie śmieją nawet myśleć o triumfie swojego Mistrza. Czekają poprostu na dalszy rozwój wypadków. W tem nagle poczynają krążyć z ust do ust podawane dziwne i radosne, zarazem wieści, że niewiasty niektóre były u grobu i nie znalazły już Ciała Chrystusowego, lecz że ukazał się im żywy w powrotnej drodze. Uczniowie z Emaus rozповідаją również, co im się przydarzyło. Niebawem zjawia się Jezus samemu Szymonowi, a wkońcu staje żywy w obecności wszystkich, zebranych w świętem mieście—ucniów. Niepodobna już wątpić. Pan powstał z martwych... Łatwo sobie wystawić, jaka radość ogarnęła apostołów, którzy dzień przedtem mieli wrażenie, że ziemia się im rozstępuje pod stopami. Byli skompromitowani wobec całego Izraela jako nieodstępni towarzysze Jezusa, którego uznano za zwodziciela ludu. Sumienie kazało im się trzymać nadal nauki Boskiego Mistrza, który przecież bez ogródek im zapowiedział, że umrze wkrótce jako ofiara

intryg żydowskich, lecz że mimo to zwycięży świat i jego nieczne zamiary. Uczniowie jednak z tych przepowiedni Jezusa tak mało rozumieli, tak im się to wszystko wydawało niepodobne do wiary, że czuli się po śmierci Pana Jezusa najzupełniej bezsilni i bezradni i tylko szczególnej łasce Bożej należy przypisać, że trzymali się na razie wskazówek Pana Jezusa i, że Go nie porzucili na dobre i nie rozbiegli się w popłochu po świecie. Gdy więc przepowiednie Boskiego Mistrza poczęły się sprawdzać i gdy On sam odniósł już najświetniejszy triumf nad śmiercią i nad swoimi nieprzyjaciółmi, (a o tem wobec tak licznych i pewnych świadectw wątpić nie mogli), radość ich przechodziła wszelką miarę i ogarnęło ich niebiańskie upojenie. Ponieważ zaś wieść o Zmartwychwstaniu Pana Jezusa rozeszła się lotem błyskawicy po Jerozolimie, więc udzieliła się ta radość również niemalej zapewne liczbie tych dusz, które w skrytości serca sympatyzowały z Jezusem, nie śmiejąc się jednak otwarcie do Niego przyznać. Jaka natomiast trwoga ogarnęła nieprzyjaciół Pana Jezusa, wnioskować można chyba z tego, że nakłaniali żołnierzy, którzy strzegli grobu Chrystusa, aby zaprzeczyli zmartwychwstaniu a obwinili uczniów o wykradzenie Ciała Jezusowego. Lecz nie nie pomogły ich wysiłki. Jezus okazywał się tak często i wobec tylu świadków, że faktu zmartwychwstania już nikt nie mógł zaprzeczyć. Triumf Pana Jezusa był zupełny, był to triumf godny Boga-człowieka.

2. Radość niebiańska nappełniała również Najśw. Serce samego Zbawiciela. Im głębszy był smutek Jego

w Ogroju i wogóle w czasie męki, a nawet od początku ziemskiego życia, tem słodsza radość ogarnęła Jego Serce teraz, gdy już na zawsze skończył się ból, smutki, udręczenia. Przypomnijmy sobie na nowo, że Pan Jezus miał prawdziwie ludzkie serce, że więc czuł podobnie w chwili zmartwychwstania, jakby czuł każdy inny szlachetny, doskonały człowiek. A któżby się nie cieszył całą duszą na widok doskonałego w zupełności dzieła zbawienia i uświęcenia ludzkości! Radość Pana Jezusa wypływała jednak w pierwszym rzędzie z tej pobudki, że woli Ojca Niebieskiego stało się zadość, że chwała Jego jest zapewniona, że dano nieskończonej Jego sprawiedliwości godne zewszeczmiar zadośćuczynienie. A tak podobnie jak naturę ludzką przyjął Syn Boży z miłości ku Ojcu, jak z miłości ku Niemu ponosił wszystkie trudy i codzienne przykrości ziemskiego życia a w szczególności mękę swoją oraz śmierć najboleśniejszą, tak i radość zmartwychwstania stała się u Pana Jezusa wyrazem Jego miłości ku Ojcu. Jak miłował Ojca nieskończenie; tak — nieskończoną była też Jego radość, że dokonaniem dzieła mesjańskiego tak wielką chwałę oddał Ojcu i Serce Jego tak niezmiernie uweselił. A tobie cóż czynić wypada, duszo wierna, wobec triumfu i radości tak wielkiej najmilszego twego Zbawiciela? Obowiązek twój jasny, prosty ale i słodki zarazem. A mianowicie, jak w czasie męki Pana Jezusa współbolałaś z Nim serdecznie, tak teraz na widok triumfu twego Zbawiciela również triumfować powinnaś całym sercem. Słodsza nad wszystko pociechą powinna ci być ta myśl, że umiło-

wany twój Jezus już przestał cierpieć, że już nigdy cierpieć nie będzie, że żadne prześladowania już Go nie dotkną, że udziałem nietylko Boskiej Jego natury ale i Najświętszego człowieczeństwa będzie odtąd na wieki najczystsza radość i szczęśliwość tak błoga, jak nigdy żadne stworzenie jej nie doznało. Jeżeli naprawdę kochasz Pana Jezusa, myśl ta, to przekonanie, uszczęśliwią cię niepomrotnie. I nie sądź, duszo droga, że takie zatapianie się w radościach Pana Jezusa jest bezużyteczne dla ciebie, że jest to nabożeństwo czysto uczuciowe i mało zasługujące przed Bogiem. Przeciwnie, wspólna z Panem Jezusem radość w Jego triumfie jest nabożeństwem tak cennem w oczach Bożych, jak współbolewanie z cierpiącym Zbawicielem podczas Jego męki. Miłość prawdziwa i wielka smuci się współ z cierpiącym Zbawicielem, ale też weseli się szczerze i serdecznie na widok Jego szczęścia i radości. Bądź więc przekonana, że najpiękniejszym nabożeństwem wielkanocnem jest radość wielkanocna, ale radość z Jezusem i w Jezusie. Że zaś radość twoja jest prawdziwie nadprzyrodzoną, Jezusową radością, poznasz to po jej owocach. Radość Jezusowa łączy coraz ściślej z Bogiem i zapala coraz gorętszą i coraz ofiarniejszą miłością ku Niemu.

ROZDZIAŁ II.

Radość wielkanocna Marji.

1. Udział w męce Jezusowej jest miarą, wedle której Boski Zbawiciel użycza następnie duszom ra-

dości swoich. Z tej to przyczyny Matka Najboleśniejsza i Królowa męczenników musiała po zmartwychwstaniu najmilszego Swojego Syna stać się Matką najradośniejszą. I tak też istotnie było. Święci i pobożni pisarze przyjmują napewne, a zdania tego trudno nie podzielać, że zmartwychwstały Zbawiciel na pierwszym miejscu ukazał się Swojej Niepokalanej Matce, napełniając Jej Serce dotąd zbolełe, takim obfitem niebiańskim weselem, jakiego nigdy dotąd jeszcze nie kosztowało. Do wielkiej radości zdolne są tylko serca czyste i Bogu oddane. Dusza pogrążona w zmysłowości i grzechu zna zaledwie cień prawdziwej radości. Serce Matki Najśw. jest Sercem Niepokalanem, tak iż ślad zmysłowości nigdy jego nie skaził. To też Serce Marji po Boskiem Sercu Jezusowem sposobniejsze było do udziału w radościach zmartwychwstania. Nie będzie w tem najmniejszej przesady, jeżeli powiemy, że taką radość czuła Matka Najśw. przy spotkaniu z Synem Swoim zmartwychwstałym, jak gdyby całe niebo wstąpiło do Jej Serca. Czy Ten Jezus nie był dla Niej samemże niebem? Czy nie ceniła tego Swojego Boskiego Syna nieskończenie wyżej, niżeli wszystkie radości niebieskie? Radość wielkanocna Marji nie mogła być mniejsza, niż Jej miłość ku Panu Jezusowi. Przecież jedynie z miłości ku Niemu ta radość wypływała. A o miłości Marji ku Jezusowi któż zdoła godnie mówić? Miłość ta jest oceanem nieprzejrzanym dla oka ludzkiego, miłość ta jest tajemnicą, którą dopiero w wieczności nieco głębiej poznamy. Tymczasem tyle tylko nam wiadomo, że jest to miłość bez granic i mia-

ry. Lecz jeżeli tak, to i radość wielkanocna Marji przewyższa wszystkie nasze pojęcia tak, iż zaledwie z daleka domysleć się jej możemy. Była to zapewne radość cicha i spokojna, jak każda prawdziwa, zwłaszcza święta radość. Jezus nawiedziwszy w widzialnej postaci Swoją Matuchnę, poświęcił Jej niewątpliwie długie chwile i spoczął na Jej Niepokalanem Sercu podobnie, jak to bywało w okresie Jego dzieciństwa w Betlejem i Nazarecie. Rozmowa Syna i Matki była zapewne także bardziej wewnętrzna, duchowa. Słowa nawet najwymowniejsze nie były przecież zdolne wyrazić tego, co Jezus i Marja natenczas czuli. Rozmowa serc o wiele skuteczniejszą była do tego środkiem.

2. Radość wielkanocna Matki Najświętszej wpływała na drugim miejscu z Jej miłości ku duszom, które wszystkie stały się Jej dziećmi od chwili, kiedy Pan Jezus wyrzekł do niej te słowa: „Matko oto syn Twój“. Wprawdzie już na Kalwarii dokonał Pan Jezus dzieła odkupienia i Matka Najświętsza stojąc u stóp krzyża zdawała sobie z tego sprawę, lecz wówczas boleść wewnętrzna na widok niewypowiedzianych cierpień Jej Syna tak dalece pochłaniała całą Jej istotę, że myśl o dokonaniem odkupieniu ludzi nie wniosła w duszę Niepokalanej Matki Jezusa wyraźniej odczuwalnej pociechy. Lecz za to teraz po chwalebnem zmartwychwstaniu swojego Syna doznawała stąd tem słodszej pociechy. Tem większą musiała być radość Marji że Syn Jej najmilszy napewne nietylko Ją oświecał szczególnym sposobem, jakie z Jego męki i zmartwychwstania wynikają korzyści dla dusz dobrej woli, lecz

poufne ich rozmowy, które nie były rzadkie ani krótkie, toczyły się zawsze przedewszystkiem na temat miłości ku Ojcu i miłości ku duszom. Bo jeżeli już zwykła pobożna dusza nie znajduje upodobania w rozmowach na inne mniej wzniosłe tematy, cóż dopiero powiedzieć o rozmowach Syna Bożego z Matką swoją Niepokalaną! Miłość Marji ku duszom wpływała i wpływa bezpośrednio z Jej miłości ku Bogu, to też niezmiernie wielka była Jej radość z powodu ostatecznego dokonania odkupienia dusz, tak jak i owa miłość ku Bogu była doskonalszą nad wszystko, co my grzeszni zdolni jesteśmy sobie wyobrazić. Matka Najświętsza, nie będąc wszechwiedząca tak jak Jej Boski Syn, nie przenikała coprawda w szczegółach przyszłości i nie miała jasno przed oczyma losów poszczególnych dusz i tych łask przeobfitych, które staną się ich udziałem, ale Pan Jezus w ogólnych przynajmniej zarysach wtajemniczał niewątpliwie Matkę swoją Niepokalaną w urządzenie i przyszłe dzieje Kościoła św. i przeróżne duchowne pomocy, jakie każda dusza pobożna miała w tym Kościele znaleźć. Objaśniał też zapewne Boski Zbawiciel Marię jako współodkupicielkę, że choć wiele dusz nie skorzysta z Jego męki i mimo ciągłej pomocy łaski wkońcu jednak się potępią, to przecież z drugiej strony nigdy i w żadnym stanie i w żadnym kraju nie braknie takich, którzy oddadzą się Bogu szczerze, całym sercem, i dążyć będą do jak najwyższego stopnia miłości Bożej, aby tak nie uronić ani jednej łaski, jaką im wysłużyła męka Jezusowa. Jeżeli do tego, zważysz duszo wierna, iż Matka Najśw. wie-

działa już wtedy o posłannictwie swoim jako powszechnej pośredniczki łaski, że mianowicie szczególna macierzyńska opieka nad duszami miała się najskuteczniej do tego przyczynić, by jak największa liczba dusz skorzystała z męki Jej Syna w pełnej mierze, to przyznasz chyba, że istotnie radość wielkanocna Marji była wielką jak ocean, że całkowicie zalewała Niepokalane Jej Serce. Wesel się i ty, duszo wierna, szczerze radością Matki Najśw., dając tem dowód, że naprawdę Ją kochasz i do dzieci Jej należysz.

ROZDZIAŁ III.

Magdalena.

1. Po Marji Najśw. zaraz Magdalena? Czyto nie pomyłka? Jeżeli pomyłka to zaszła przedewszystkiem u samego Pana Jezusa. Oto zanim którykolwiek z Apostołów miał szczęście widzieć Pana zmartwychwstałego, zjawia się tenże Magdalenie, płaczącej na widok pustego grobu, a kiedy zalana łzami nie od razu poznaje, kto przed nią stoi, odzywa się Zbawiciel do niej tem prostem, lecz tak czułem słowem: „Marjo“! Tak przemawia się tylko do najbliższej sercu istoty. Magdalena, oprzytomniawszy w tej samej chwili, odpowiada radośnie i pełnym miłości okrzykiem: „Rabboni“, O Mistrzu mój!... Nie długo trwało widzenie Magdaleny. Pan Jezus pozwoliwszy świętej pokutnicy, jak niegdyś w domu Szymona, ucałować swoje Boskie stopy, daje jej polecenie do uczniów i znika. Lecz

przez tę chwilę była Magdalena tak upojona nadziejską radością, jakby już przebywała w niebie i zapewne z trudem i powoli musiała po odejściu Pana Jezusa zdawać sobie dopiero sprawę z wszystkiego, co zaszło i z tej tak bolesnej dla niej rzeczywistości, że jednak jeszcze stąpa po ziemi. . . Dziwna zaiste w tem tajemnica. Niedawno z ciężkich występków nawróconej grzesznicy daje Jezus pierwszeństwo przed Janem, którego przecież szczególnie umiłował i przed całym szeregiem innych niewiast, których życie wedle wszelkich ludzkich danych było o wiele cnotliwsze, niż życie Magdaleny. Lecz Zbawiciel sam zostawił nam klucz do rozwiązania tej zagadki: „Komu mniej odpuszczono, mniej miłuje“ (Łukasz 7, 47). Prawda, Magdalena grzeszyła ciężko i siała nawet wokoło siebie publiczne zgorszenie, lecz obżałowawszy u stóp Jezusowych swoje winy, nietylko już do nich nie wróciła, lecz postanowiła gorącością swej miłości i doskonałości swojego oddania się, wynagrodzić umiłowanemu Zbawicielowi za przeszłe niewierności. Do wykonania tego postanowienia zabrała się z całą energją swojej płomiennej duszy, a łaska najwidooczniej potężnie ją wspierała. I tak ta niedawna jeszcze grzesznica staje się w krótkim czasie prawdziwym serafinem miłości Bożej. Jezus widział jej dobrą wolę, jej heroiczne wysiłki, jej oddanie się, oraz gotowość na ponoszenie wszelkich ofiar, jakich On od niej jeszcze wymagać będzie. I widok ten przysłał Boskiemu Zbawicielowi całkowicie wszystkie winy, jakich niegdyś Magdalena się dopuściła. Cóż zatem dziwnego, że tak gorącą duszę, tak bohaterską po-

kutnicę i seraficzną miłośniczkę swojej Boskiej osoby Pan Jezus tak wyróżnił. Miłość waży u Pana Jezusa nieskończenie więcej niż wszystko inne. Miłość gładzi w mgnieniu oka niezliczone i najcięższe zbrodnie a gładzi bez śladu. Miłość doskonała równa duszę pokutującą z duszą niewinną, a w pewnem znaczeniu nawet pierwszeństwo daje tamtej.

2. Niewinność, to zaiste niezmiernie cenne dobro. To też tego właśnie dobra użyczył Pan Jezus w całej pełni swojej najdroższej Matce, czyniąc Ją Niepokalaną Poczetą. Utratą niewinności, to największe z wszystkich nieszczęść, jakie na ziemi spotkać mogą człowieka. Utrata niewinności oznacza także zawsze zanik wewnętrznego szczęścia. I nie może być inaczej. Tracąc niewinność traci dusza Boga, a jakże będzie szczęśliwa, gdy oddała się dobrowolnie od źródła szczęścia, którem jest Bóg. Toteż niema duszy pobożnej, któraby gorzkich łez nie wylewała z powodu utraty niewinności, jeżeli to nieszczęście istotnie ją spotkało. I zapewne miły jest Bogu ten smutek duszy pokutującej, byle naprawdę wypływał z miłości ku Bogu. Lecz naco ten warunek? Czy wogóle może być, aby ktoś łzy wylewał z powodu utraty niewinności, a ta żalność jego miała inne źródło, niżeli miłość ku Bogu? Niestety często to bywa. Ci którzy utratę niewinności opłakują jedynie dlatego, że Bogu stała się krzywda, że grzesząc Serce Boże zasmucili, należą niemal do wyjątków. Miłość własna takie subtelne przybiera formy, że nawet do żalu z powodu utraty niewinności się wciśka. Świadomość, że się utraciło niewinność, którą

wielu innych zachowało, jest bardzo upokarzająca dla duszy, więc już z tego względu budzi się w niej smutek na samo wspomnienie tego nieszczęścia. Trzeba przeto ze strony duszy bacznej uwagi, trzeba nadto obfitej łaski Bożej, aby żal za utraconą niewinnością był nadprzyrodzony i miły Bogu. Istnieją pewne oznaki, po których łatwo można poznać, iż ten żal jest raczej ludzki lub ma przynajmniej dużo ludzkiej domieszki. Jeżeli mianowicie smutek duszy jest nieumiarkowany, jeżeli sprowadza wewnętrzny niepokój, a nawet zniechęca do dalszej nad sobą pracy, to napewno źródłem jego nie jest miłość Boża. Gdyby z tej miłości wypływał, działałoby się raczej przeciwnie, to jest każde wspomnienie dawniejszych win, stawałoby się dla niej bodźcem do tem energiczniejszych wysiłków w służbie Bożej.—Nawet u dusz, które z nadprzyrodzonych prawdziwie pobudek żałują utraconej niewinności spotyka się błędne mniemanie, które do pewnego stopnia również może zniechęcić, a w każdym razie bardzo utrudnić pracę wewnętrzną. A mianowicie uważa się, że utrata niewinności jest nieszczęściem, które w żaden sposób już naprawić się nie da. Lecz czy takie mniemanie jest słuszne? Czyżby dobroć i wszechmoc Boża nie były zdolne wrócić duszy tego wszystkiego, co straciła przez grzech? Czyżby ten grzech zostawiał na duszy jakieś niezatarte znamię? Nie dopuszczaj nigdy takich ponurych myśli, duszo pokutująca. Gdy Bóg przebacza, oczyszcza równocześnie duszę tak, jak gdyby nigdy nie była zgrzeszyła. Jedna i druga jest Sercu kochającemu Ojca Niebieskiego

równie miła. Prawdą zostanie na wieki, że jedna z nich zgrzeszyła, a druga zachowała niewinność, lecz jest to prawda raczej teoretyczna, która na stosunku tych dusz do Boga nie zaważy. W tem znaczeniu niewinność straconą w całej pełni odzyskać można. Tak odzyskała ją Magdalena przez miłość seraficzną ku Panu Jezusowi i dlatego Boski Zbawiciel tak ją uprzywilejował i z tego też powodu jest i pozostanie tak wielką świętą w Kościele.

ROZDZIAŁ IV.

„Pokój wam“.

1. „Nie przyszedłem, żeby wnieść pokój, ale miecz“ (Mat. 10, 34), oświadczył Pan Jezus apostołom, gdy ich miał rozsyłać na opowiadanie Ewangelji. Gdy natomiast po chwalebnyem swoim zmartwychwstaniu okazywał się im, pozdrawiał ich słowy. „Pokój wam“. Czy nie należy może upatrywać pewnej sprzeczności w tem podwójnem słowie Zbawiciela? O nie, nie. Jezus zmartwychwstały nie odwołał tego, co powiedział za śmiertelnego swojego życia. Jeżeli weźmiemy do pomocy trzecie jeszcze słowa Jezusowe, nawet pozór sprzeczności zniknie. „Pokój mój daję wam... ale nie jako świat wam dawa“ (Jan 14, 27). Pokój Jezusa różni się istotnie od wszelakiego pokoju ludzkiego, naturalnego. Pokój Jezusowy nie wyklucza walki duchownej, raczej przeciwnie jej wymaga. Pokoju Jezusowego nie zakosztują nigdy ci, którzy ustępują naturalnym swoim

skonnościom. Do pokoju Jezusowego stosuje się w całej pełni, choć w odmiennem, wyższem, duchowem znaczeniu, owo znane powszechnie przysłowie: „Jeżeli pragniesz pokoju gotuj się do wojny“... „Pokój wam“. Cóż chciał Pan Jezus wyrazić przez to tak wzniosłe pozdrowienie, skierowane do uczniów swoich? „Pokój wam“, a przeto niech się uciszą w sercach waszych te wszystkie ludzkie obawy, które wami miały dotychczas, a które wynikały z waszej małoduszności i słabej wiary w moje słowa i przepowiednie. „Pokój wam“, więc niech ustąpi z dusz waszych nieufność do mnie i obawa przed karą za tchórzostwo wasze w czasie męki mojej. „Pokój wam“, bo oto odniosłem pełne zwycięstwo nad moimi nieprzyjaciółmi, którzy i was prześladować będą, ale złość ich również bezsilna okaże się wobec waszej wiary i niezłomności, jak była bezsilną wobec mojej osoby. „Pokój wam“, bo choć czas walki dla was jeszcze nie ustaje, lecz raczej teraz dopiero na dobre się zacznie, jednak łaska moja tak was umocni, że ani chwili wahać się nie będziecie, lecz wytrwacie mężnie do końca w wierności dla mnie. „Pokój wam“, albowiem w czasie tych rozlicznych doświadczeń, upokorzeń, prześladowań, które was w przyszłości oczekują, wewnątrz radować się będziecie, że wam wolno dla imienia mojego zelżywość cierpieć. „Pokój wam“, pokój prawdziwie Boski, którego nikt na świecie nie zdoła wam odebrać a nawet zakłócić. To wszystko mieściło się w pozdrowieniu Jezusowem. Lecz pozdrowienie to równocześnie sprawiało w duszach apostołów te wszystkie skutki i da-

wało im ten wszechstronny pokój, który życzenie owo wyrażało. Bo słowo Pana Jezusa zwrócone do duszy, stale sprawia skutek, o jakim mówi. Słowo ludzkie brzmi pięknie, lecz często nic nie sprawia. Słowo Boże zawsze odnosi skutek i sprawia to, do czego zachęca.

2. Pokój Chrystusowy udzielił się apostołom od pierwszej chwili skoro tylko usłyszeli pozdrowienie zmartwychwstałego swojego Mistrza i pogłębiali się w nim z każdym dniem, aż pogrążyli się w nim całkowicie. Ten pokój nie niósł wprawdzie zawsze z sobą rozkoszy uczuwalnej, lecz zato tem prawdziwsze i trwalsze dawał im szczęście. Ten pokój, którego wartość coraz jaśniej poznawali i odczuwali coraz głębiej, przykuwał ich serca coraz silniej do Pana Jezusa ponieważ równocześnie zdawali sobie z tego sprawę, że nikt inny poza tym Boskim Zbawicielem takiego pokoju nie zdoła im użyczyć. Pokój Chrystusowy tłumił w sercach apostołów pozostałości zbyt ludzkich uczuć i namiętności, a tak zdolnymi ich czynił do coraz doskonalszego zgłębiania nauki Pana Jezusa, do przejęcia się nią w stopniu coraz wyższym i głoszenia jej następnie z tem głębszem przekonaniem. Pokój najdoskonalszy był charakterystyczną cechą osoby Pana Jezusa, pokój wyróżniał tego Boskiego Mistrza może w sposób najbardziej widoczny i wybitny od wszystkich innych ludzi, pokój Boski od pierwszej chwili w dziwny sposób uderzał wszystkich, którzy się do Pana Jezusa zbliżali. To też apostołowie, których posłannictwem było głosić Chrystusa nie tylko słowem, lecz jeszcze bardziej ca-

łem swoim życiem i odzwierciedlać obraz Boskiego Mistrza własną swoją osobą i całą swoją działalnością musieli przedtem być utwierdzeni w pokoju i to w takim stopniu, iżby odrazu wpadło w oko, jak u samego Zbawiciela. Bez tego pokoju nie byliby dokonali wielkiego swojego zadania pozyskania ludu pogańskiego dla Chrystusa. Więc nic dziwnego, że Pan Jezus tak często mówił im o tym pokoju i że łaską swoją ten pokój coraz bardziej w nich pogłębiał i doskonalił. Apostołowie zaś nietylko samą konieczność i cenę tego pokoju znali i najusilniej współpracowali z łaską dla utwierdzenia się w pokoju, ale widocznie bardzo często o pokoju mówili do wiernych, skoro u pierwszych chrześcijan żadne może słowo tak często się nie powtarza, jak właśnie słowo: „Pax, pokój”. Tem słowem pozdrawiali się za życia, to słowo wypisywali zmarłym braciom i siostram na nagrobkach. Słowo „Pax” było dla nich jakby streszczeniem nauki Chrystusowej, kwintesencją tego szczęścia, jakie ta Boska nauka daje. Pokój jest i dziś dobrem najpożądanejszem dla każdej duszy chrześcijańskiej, pokojem darzy też Pan Jezus bez wyjątku wszystkich, którzy, się Mu całkowicie oddają.

ROZDZIAŁ V.

Bóg jest pełnią pokoju.

1. „Bóg jest miłością” (1, Jana 4, 8), powiada św. Jan. Tem samem prawem powiedzieć można: Bóg

jest pokojem. Na niezliczonych miejscach Pisma św. zaznacza Duch Św., że w Bogu niema i być nie może ani śladu zamieszania, wzruszenia, niepokoju. W Bogu jest pełnia życia tak, iż wszelkie życie stworzone w porównaniu z tantem raczej śmiercią nazwaćby należało. Ale i w życiu wewnętrznem, wsobnem, Trójcy Przenajświętszej jest najdoskonalsza harmonja, która wyklucza bezwzględnie jakąkolwiek rozterkę, jakikolwiek ślad niepokoju. Niepokój rodzi się z pragnień, których urzeczywistnienie okazuje się niemożliwem. Lecz czegoż może pragnąć Bóg, który jest pełnią wszelkiego dobra? Niepokój właściwy jest niższej, zmysłowej części natury ludzkiej. Niema przeto miejsca na niepokój jakikolwiek u Boga, który jest nieskończenie czystym Duchem. Niepokój może spowodować obawa utraty tych dóbr, które posiadamy. Lecz któż przypuści podobną obawę u Boga nieskończonego? Niepokój wywołać może obawa, że nie osiągniemy celu, któryśmy sobie w życiu postawili. A któż przeszkodzi Bogu Wszechmogącemu w osiągnięciu Jego Najśw. celów? Chociażby wszystkie stworzenia rokosz podniosły przeciw Bogu i odmówiły Mu tej służby i chwały, która się Bogu od nich należy, chwała Boża uszczerbku nie dozna. Wszak i potępiency oddają Bogu pod przymusem tę chwałę, której dobrowolnie za życia oddać nie chcieli. A więc żadnego braku, żadnej najmniejszej niedoskonałości, w Bogu pomyśleć nie podobna, tak też niepokój jakikolwiek sprzeczny jest z istotą Bożą. Jak Bóg jest pełnią istnienia, pełnią życia, pełnią wszelkich doskonałości i wszelkiego dobra, tak musi tenże

Bóg być pełnią najdoskonalszego pokoju. Bóg jest prazródłem pokoju. Bóg jest to pokój uosobiony, istotny.

2. Strzeż się jednak duszo pobożna, byś tego Boskiego odwiecznego pokoju, w jakim żyje Trójca Przenajświętsza, nie poczytywała za pewien rodzaj obojętności, czy martwoty. Pokój Boski to nie jest brak życia, lecz pełnia życia. Pokój polegający jedynie na tem, że się nie cierpi, że nie odczuwa się wewnętrznego udręczenia i duchowej rozterki, że nie stoi się przed żadnem niebezpieczeństwem i zło żadne nam nie zagraża, to jest pokój bardzo względny, przy którym można być bardzo jeszcze dalekim od pełnego szczęścia. To jest pokój ludzki. Pokój natomiast którym Bóg się cieszy, jest czemś nieskończenie wyższem. Wewnętrzny pokój Boski nie da się nawet wyrazić w ludzkiej mowie tak, jak i sama istota Boża ani pojąć ani tem mniej opisać się nie da. Pokój przepelniający Serce Boże oznacza ocean szczęśliwości. Jest on równoznaczny z tą szczęśliwością. Trudno człowiekowi jako istocie ograniczonej i zmysłowej pojąć, jak się godzi pełnia Boskiego życia, pełnia wszelkich doskonałości i bezgraniczna szczęśliwość z bezwzględnym i nieskończeniem głębokim pokojem. Lecz zapewnia nas sam rozum wiarą oświecony, że tak jest i że inaczej być nie może. Jeżeli u człowieka do względnej przynajmniej szczęśliwości w życiu potrzeba ciągłego postępu, potrzeba zmiany częstej, potrzeba urozmaicenia, to potrzeby te wynikają z niedoskonałości jego natury. Doskonałość istotna, wyższa jest nieskończeniem nad wszelkie urozmaicenie. Gdy dusza święta umysłem

sercem, wolą i całą swoją istotą obejmuje Boga wołając usta lub sercem: „Bóg mój i wszystko” pragnąc na wieki spoczywać tak w objęciach Najwyższego Dobra i nie pragnąc pozatem już nic innego, to pokój jej wewnętrzny staje się słabym wprawdzie, ale stosunkowo najwierniejszem jeszcze odbiciem tego pokoju, którym żyje od wieków Trójca Przenajświętsza. Bóg obejmując czyli posiadając w sposób niepojęcie doskonały swoją własną istotę czyli Dobro Najwyższe, niczego pozatem nie pragnie i pragnąć nie może, czyli używa nieskończenie doskonałego i słodkiego pokoju. Wszystko, co się mówi o pragnieniach i dążeniach Pana Boga i o działalności Jego nazewnątrz, pod tym tylko warunkiem jest zgodne z prawdą, iż nie sprzeciwia się w niczem owemu odwiecznemu, wsobnemu pokojowi Bożemu.

Wracaj często, duszo wierna, do tej myśli, że Ojciec twój w niebie cieszy się pełnią najśłodszego pokoju i niechaj myśl ta będzie rozkoszą twojego serca. Samo wspomnienie na ten odwieczny Boski pokój zapewne przyczyni się do utrwalenia pokoju i w twojem sercu, które tak często a tak niepotrzebnie daje się unosić niepokojowi.

O Boże pokoju, o pełności wszelkiego dobra, udziel mej słabości i nędzy choć cząstkę Twojej doskonałości. Uwolnij mnie od wszelkiej wewnętrznej rozterki, daj zachować wśród zmian doczesnego życia niewzruszony pokój.



ROZDZIAŁ VI.

Pokój doskonały, to zjednoczenie z Bogiem.

1. Pan Bóg w dobroci swojej tak usilnie pragnie zjednoczyć się z duszą, że wypatruje niejako, kiedy dusza usunie przeszkody, aby niezwłocznie jej się oddać. Pokój doskonały oznacza zaś zniweczenie wszystkich niemal przeszkód, które wstrzymywały owo zjednoczenie z Bogiem, przywodząc duszę co chwila do upadku. Gdy zaś dusza za łaską Bożą nad namiętnością zdołała zapanować i utrzymuje się z tej strony w niezmaconym pokoju, któż ją przywiedzie do grzechu? Pokusy, w których nie współdziałał namiętność nie bywają niebezpieczne. Pokój stały i głęboki dowodzi, że dusza pokochała całym sercem Wolę Bożą. A cóż bardziej, prawdziwiej i trwalej jednoczy z Bogiem, jak oddanie się we wszystkim na Jego Najświętszą Wolę? Zjednoczenie z Wolą Bożą a zjednoczenie z Bogiem, to jest właściwie jedno. Pokój doskonały zapewnia duszy jasny sąd o rzeczach, a więc jasne poznanie siebie samej i głębokie poznanie Pana Boga. To zaś podwójne poznanie przyczynia się nader skutecznie do zjednoczenia z Bogiem. Gdy bowiem dusza rozumie, że sama jest nicością, a nawet grzechem i, że skutkiem tego zasługuje tylko na wzgardę, a z drugiej strony w świetle szczególnej łaski Bożej widzi, jak godnym wszelakiej miłości jest Bóg, niepodobna, aby nie odwracała się coraz bardziej od siebie samej i nie lgnęła coraz silniej do Boga. Uspokojenie wewnętrzne wszystkich władz sprzyja w wysokim stopniu bogomyślności. Gdy zaś

dusza zaczyna się już na dobre pograżać w Bogu, a łaska Boża wtem usilnie ją wspomaga, wtedy zjednoczenie z Bogiem już nietylko z każdym dniem, ale z każdą chwilą życia staje się coraz ściślejsze, tak iż dusza w krótkim czasie traci niemal zupełnie z przed oczu ziemię i wszystko, co jest z tej ziemi, zajmując się doczesnością o tyle tylko, o ile zmusza ją do tego wyraźna wola Boża. Dusza ogarnięta pokojem nadprzyrodzonym staje się bardzo wiernym obrazem samego Pana Boga, który—czyniąc niezmiernie wiele dla swoich stworzeń i podtrzymując całe ich istnienie, pozostaje jednak w głębi swojej istoty niewzruszenie spokojny. I dusza owa nie pędzi bynajmniej życia bezczynnego na ziemi, lecz przeciwnie więcej zwykle działa dla rozszerzenia chwały Bożej i dla dobra bliźnich, aniżeli ci, którym życie upływa na niespokojnem miotaniu się wśród nawału zewnętrznych zajęć i przeróżnych mniej lub więcej niepotrzebnych kłopotów. Stopień pokoju wewnętrznego i wydajność pracy zewnętrznej a zwłaszcza pracy duchowej są z sobą najściślej związane.

2. Wielkie to istotnie dobro, pomyślisz może, ten pokój nadprzyrodzony, którego nic nie jest zdolne zamącić. Lecz jakże mojej biednej grzesznej duszy daleko do niego! Czy ja wogóle mogę liczyć na to, że kiedyś ten pokój doskonały osiągnę? Zapewne nawet powołaną do niego nie jestem, skoro tak wielkie trudności napotykam na drodze do tego wzniosłego celu. Lecz czyli się godzi, by dziecko Boże zajmowało się przypuszczeniem tak małoduszmem? Czy mało dotych-

czas dała ci Bobroć Boża dowodów, że pragnie cię podnieść do wysokiej świętości? Czy ten cichy lecz wyraźny wyrzut sumienia, odzywający się za każdym razem, ilekroć przestajesz usilnie pracować nad sobą, nie jest aż nadto jasnym znakiem powołania do wielkich rzeczy? Więc i do doskonałego pokoju niewątpliwie powołaną jesteś, duszo pobożna. Pan Bóg nic nie czyni daremnie. Jeżeli ci użyczą światła swojego do zrozumienia istoty wewnętrznego Bożego pokoju i nieporównanej jego ceny, to zapewne chce bardzo wysoki stopień tego pokoju widzieć w twojem sercu. Albo lękasz się może przesadnie, czy zdołasz pokój doskonały osiągnąć wobec tak licznych przeszkód i trudności, na jakie dążenie do niego napotyka codziennie i na każdym kroku—w postaci niezliczonych kłopotów życiowych. Ależ od kłopotów życiowych i najwięksi święci nie byli wolni, owszem często więcej ich mieli niż przeciętni ludzie, a jednak jakże wysoki osiągnęli stopień pokoju. Co było możliwe innym, nie będzie na pewno i ponad twoje siły, zwłaszcza, że o powołaniu Bożem i łasce Bożej potrzebnej do tego dzieła wątpić nie możesz. Przypuśćmy, że serce twoje w tej chwili jest bojowiskiem wszelakiego niepokoju, wszelakiego zamieszania, wszelakich sprzeczności, tak iż wnętrze twoje stanowi prawdziwy chaos. Czy sądzisz że wszechmocna łaska Boża nie może w ciągu najbliższych tygodni a nawet w ciągu jednego dnia sprawić w tem sercu niebiańskiego iście pokoju? Cóż łatwiejszego dla Wszechmocy Bożej? A czy Dobroć Boża nie pragnie tego skutku sprawić? I owszem, pragnie z niewymowną

siłą i gorącością. Jeżeli zatem z twojej strony nie będzie dobrowolnego i świadomego oporu, a zwłaszcza jeżeli będzie współpraca z łaską, jeżeli bez przerwy zdobywać się będziesz na energiczne wysiłki w celu uspokojenia swoich namiętności, swojego serca, swojej woli, swojego umysłu i całej swojej istoty, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pokój głęboki zawita wkrótce do twojego wnętrza i tem samem zjednoczenie twoje z Bogiem osiągnie bardzo wysoki stopień. Nie opuszczaj zatem rąk, duszo wierna, nie zniechęcaj się niczem, lecz co chwila mów sobie: Bóg chce widzieć w mem sercu pokój doskonały, Bóg pragnie wśród tego pokoju zjednoczyć się ze mną, więc za wszelką cenę muszę dojść do tego pokoju, i z łaską Bożą dojdę. Wspomagaj słabość moją, Boże nieprzebranej dobroci!

ROZDZIAŁ VII.

Miara niepokoju miarą oddalenia od Boga.

1. „Sempiternus horror“ (Job 10, 22), zgroza wiekuista, oto wyraz Pisma św. najdosadniej malujący istotę piekła. Potępieni nietylko daleko są od Boga, lecz oddziela ich nadto od Niego przepaść, której nic na wieki nie zdoła zapełnić. Toteż usposobienie ich wewnętrzne jak i zewnętrzne ich położenie są najskrajniejszym przeciwieństwem pokoju. Zgroza wieczna. Stan duszy żyjącej w niełasce Bożej przedstawia podobną zgrozę. Niepokój, który dusza taka nieszczęsna odczu-

wa, chwilami bardzo jest podobny do wewnętrznego udręczenia potępieńców. Zerwała nieszczęsna z Bogiem, choć jeszcze nie w sposób tak stanowczy i nieodwołalny jak tamci, którzy zacięli się i pograżyli bezpowrotnie w swojej złości. Mimo to niepokój, trwoga grzesznika staje się często wiernem odbiciem wewnętrznej męki duszy, od Boga odrzuconej na wieki. Najgorzej zaś odczuwa grzesznik swój stan zazwyczaj nie wtedy, gdy go sprawiedliwość Boża najciężej karze, lub gdy sumienie jako głos Boga najostrzejsze czyni mu wyrzuty, lecz właśnie w chwilach pozornie najspokojniejszych, gdy mianowicie zastanawia się uważniej nad sobą i odnosi wrażenie, że Bóg po tylu z jego strony niewiernościach i skutkiem stanowczego oporu jego wobec działania łaski odwrócił się całkowicie od niego, zostawiając go niejako jego własnemu losowi. Świadomość takiego stanu wraz z przewidywaniem sprawiedliwej kary Bożej w wieczności, musi rodzić uczucie niepomiernej zgrozy. A jednak są dusze, które poznając dość jasno ten swój piekielny prawdziwy stan wewnętrzny, nie zrywają z nim natychmiast. Czyżby potępienie wieczne i zatwardziałość w złem zaczynały się dla nich już w tem życiu? Wyrok Boży najczęściej jeszcze nie zapadł, ale czy nie zapadnie dziś, jutro, we formie nagłej i niespodzianej śmierci? O Boże nieprzebranej Dobroci, bądź miłościw tym najnieszczęśliwszym z wszystkich dusz. Wznecaj w nich z każdą chwilą coraz większy niepokój, aby choć tym sposobem zrozumiały jak bardzo oddaliły się od Ciebie i racz im w nieskończonem swoim miłosierdziu

użyczyć jeszcze chwil kilka na pokutę, a może wrócić jeszcze do stóp Twoich, o Panie, a za to tem głośniej wielbić będą dobroć Twoją po-wszystkie wieki...

2. Czy znasz, duszo wierna, takich chrześcijan, którzy bynajmniej nie są pogrążeni w nałogu grzechów, a przecież tak rzadko kosztują prawdziwego wewnętrznego pokoju? Prócz dość nielicznych chwil, kiedy to okazują znaczną swobodę ducha, pędzą dni swoje w niezadowoleniu, zgryzocie, często w rozgoryczeniu i męce wewnętrznej. Czemu to się dzieje? Wszak wedle wszelkich ludzkich danych trwają w łasce Bożej. Czemuż więc pokój Boży, pokój Chrystusowy, jest im tak obcy, czemu objawia się u nich w tak słabej mierze? Odpowiedź sama się nasunie, gdy się im przypatrzysz zbliżka. Obrazę Bożą, byle nie dochodziła do grzechu ciężkiego, lekceważą sobie stale. O wolę Bożą, upodobanie Boże, nie pytają już zupełnie. Rządzi nimi starozakonna (powiedziałbym) bojaźń przed Majestatem Bożym, lecz trudno w ich postępowaniu odkryć ślady dziecięcej miłości ku Ojcu Niebieskiemu. Tem samem przeto żyją daleko od tej zażyłości z Bogiem, do której jako przybrane dzieci Boże są powołani. Cóż więc dziwnego, że pozbawieni są wewnętrznego pokoju, że stałą ich częścią jest zamieszanie, rozterka, niepokój! Jeżeli widzisz jakąkolwiek duszę żyjącą w ciągłym niepokoju i zamieszaniu, możesz stąd śmiało wnosić, że w każdym razie do ścisłego zjednoczenia z Panem Bogiem bardzo jej jeszcze daleko. Jako każdy, kto się zbliża do ogniska, rozgrzewa się, tak niepodobna, by ktoś jednoczył się z Bogiem, nie przy-

swajając sobie w zetknięciu z Nim owego pokoju, którego pełnia znajduje się w łonie Trójcy Przenajśw..

Wśród dusz szczerze i gorliwie dążących do doskonałości bywają rzadko takie, które już prawie docierają do szczytu mistycznej góry miłości, a jednak coś im przeszkadza. Lata całe trwa może to zmaganie się z ostatnimi przeszkodami tamującemi im drogę do ostatecznego zjednoczenia się z Bogiem. Już tylko „drobnostka” jakaś oddziela ich od Boga. Cóż to za fatalna drobnostka? Bywa nią często dobrowolny wewnętrzny niepokój, który się Bogu nie podoba. Może chodzi o przeszłość, której dusza nie umie z dziecięcym zaufaniem powierzyć Miłosierdziu Bożemu, choć już ze swojej strony uczyniła wszystko możliwe, by za dawne winy zadośćuczynić. Może chodzi o teraźniejszość? Pełniąc wolę Bożą tak, jak ją poznaje, dręczy się jednak nieustannie wątpliwościami, czy Pan Bóg z niej zadowolony, i nie zważa na głos kierowników sumienia, którzy zapewniają ją, iż trwożliwe owe myśli za pokusę uważać powinna. Może niepokoi się tem, co będzie, zapominając o obowiązku dziecka Bożego, które z bezgraniczną ufnością powinno się oddać w ręce Ojca Niebieskiego. Te i im podobne niepokoje, w znacznej mierze dobrowolne, zaliczyć należy do niewierności względem łaski Bożej. Dopóki niewierności te nie ustaną, nie dopuści Pan Bóg do ostatecznego zjednoczenia z sobą duszy, bo Bóg jest pełnią pokoju, a kto chce w Bogu się pogрузić, musi być podobnym do Niego...

ROZDZIAŁ VIII.

Duchowi dziecięctwa nadprzyrodzonego obcy jest wszelki niepokój.

1. Zapewne już nietylko w teorji znasz drogę dziecięctwa nadprzyrodzonego, lecz ufam, że oddawna nią postępujesz. Lecz jeżeli tak jest, jeżeli prawdziwie w stosunku do Pana Boga czujesz się dzieckiem, to jakież niepokój miałby przystęp do twojego serca? Czyż by cię przerażała sprawiedliwość Boża? Ależ przecież dawniejsze swoje grzechy obmyłaś łzami serdecznego żalu i ciągle jeszcze je opłakujesz, a wszak obecnie wolałabyś tysiąckroć umrzeć, niż Ojca twojego w niebie obrazić. Pozatem ufasz niewątpliwie Dobroci Bożej bez granic. Albo czy przewidywanie jakichkolwiek nieszczęść doczesnych i doświadczeń Bożych miałoby być zdolne wytrącić cię z wewnętrznej równowagi? Dziecię królewskie nie ulęknie się jakiegobądź ciosu, dziecko Boże wogóle niczego się nie lęka na ziemi. Gdy cię Bóg przez łaskę poświęcającą uczynił uczestniczką swojej własnej natury, jakżebyś mogła zważać na takie drobnostki, jakimi są wszystkie przeciwności, cierpienia i nieszczęścia doczesne! Ale zapewne nawet nie myślisz dla takich powodów poddawać się zamieszaniu; Czyżby wreszcie dziecko Boże miało się trwożyć na myśl, że może w przyszłości stanie się niewierne i oddali dobrowolnie od Boga? Ależ to byłoby wręcz przeciwne temu zaufaniu, jakie dziecko Boże koniecznie pokładać winno w Ojcu Niebieskim i Jego łasce. A nakoniec—ilekroć budzi się w twojem sercu obawa, czy też istotnie osiągniesz ten stopień święto-

ści, do jakiego cię Ojciec Niebieski przejrzał i przeznaczył, zapewne stanowczo odtrącasz taką małoduszność, uważając ją za najpospolitszą pokusę.

Dusza więc drogą dziecięctwa duchownego postępująca, nie wie, co to niepokój dobrowolny, a jeżeli Go zna, to raczej teoretycznie, w praktyce bowiem nigdy się nań nie godzi. Jeżeli niekiedy zewnętrzne zamieszanie do tego stopnia ją ogarnia i pokusa nakształt burzy szalonej nią miota, tak iż zatracą jasność myśli, wtedy nawet tę podwójną prawdę przynajmniej ma przed oczyma, że Bóg jest jej Ojcem a ona dzieckiem Bożem — i to jej wystarcza do zachowania wewnętrznej równowagi.

2. Jedno tylko byłoby zdolne zaniepokoić duszę dziecięcą a mianowicie, uzasadniona rzeczywiście wątpliwość, czy też naprawdę jest z liczby dzieci Bożych, czy może z jej własnej winy Ojciec Niebieski nie wyrzekł się jej. Istotnie też nieraz się zdarza, że z taką pokusą szatan do duszy prostej się zbliża. I może też sądzi kusiciel, że tą przynajmniej bronią zwycięży duszę, albo conajmniej zaniepokoi na dłuższy czas. Lecz i tym razem spotyka go stanowczy zawód, gdyż dusza prosta i dziecięca wogóle jest niezwyciężona. Prawda — odpowiada na tego rodzaju pokusę, — niewierności moje względem łaski były wielkie i liczne i, według ścisłej sprawiedliwości Bożej powinnam być wykreślona z grona dzieci Bożych, lecz wiem, iż Ojciec mój umiłowany w niebie sądzi mnie i postępuje ze mną nie według zasad sprawiedliwości, lecz według nieprzebranej swojej dobroci. Więc ufam mimo wszystko, owszem, pewna

jestem, że nietylko nie wyrzeka się mnie, lecz kocha ponad wszelkie pojęcie moje. I choćby pokusa była najuporczywsza, choćby nie ustawała w ciągu całych lat, a nawet przez całe życie duszę dręczyła, znajdzie zawsze tęsamą odpawę. Nie znaczy to wszakże, że dusza nie cierpi skutkiem takiej pokusy, przeciwnie robi ona w pewnych zwłaszcza chwilach silne wrażenie, smutkiem i goryczą nieraz zalewa serce. Doświadczenie Boże potęguje się nawet niekiedy do tego stopnia, iż dusza z trudnością tylko zdaje sobie sprawę z tego, że na pokusę nie zezwala, że ta pokusa opanowała jedynie niższą, zmysłową część jej natury, że mimo wszystko ufa Panu Bogu i ufać pragnie do końca. Tak więc z jednej strony ogarniają nawet i duszę, drogą dziecięctwa postępującą, nieraz ciemności przerażające, ale łaska Boża nie dopuszcza nigdy, by opanowały całkowicie jej umysł, bo w tym wypadku nie byłaby zdolna oprzeć się na wierze i ufać wbrew wszelkim obawom.

Światełko wiary może być niekiedy bardzo głęboko ukryte w duszy, lecz nie gaśnie nigdy całkowicie i ono to sprawia, że dusza prosta nawet w chwilach najcięższych doświadczeń Bożych i najgęstszej wewnętrznej ciemności nie traci pokoju. Uczucie jej cierpi, cierpi może prawdziwe męczeństwo, lecz wola i najgłębsza istota duszy utwierdzone są w Bogu, i dla tego niepokoju i zamieszania są nieprzystępne. Nawet gdy nadchodzi godzina śmierci i sąd Boży staje przed oczyma, dusza dziecięca nie zmienia sposobu myślenia: raczej przeciwnie wtedy tem usilniej stara się pozosta-

wać w pokoju i ufność swoją w Bogu posunąć do ostatnich granic. To też choć kona może wśród najcięższych cierpień, nigdy jednak nie traci nadprzyrodzonego wewnętrznego pokoju. Pokój bowiem niezamącony, to szczególny przywilej dziecięctwa nadprzyrodzonego.

ROZDZIAŁ IX.

Brak pokoju jako doświadczenie Boże.

1. Pokój—to dobro cenniejsze nad wszystko na ziemi; pokój to najśłodsza ze wszystkich pociecha! Pokój jest duszą prawdziwego szczęścia. Pokoju, nade wszystko pokoju, trzeba duszy ludzkiej tak w czasie, jak i w wieczności. Pragnienie pokoju silniejsze jest w człowieku, niż jakiegokolwiek inne uczucie czy dążenie. Lecz wiadomo, że Pan Bóg żąda od dusz Sobie oddanych ofiary z takich właśnie dóbr, które im są miłsze od innych, a to na dowód szczerej ku Niemu miłości. Czy nie zdarza się zatem, że dusza nawet najbardziej przejęta duchem dziecięctwa świętego i ufnością bezgraniczną ku Bogu jednak traci w pewnych razach pokój, że może Pan Bóg ten pokój jej odbierać, wystawiając na próbę ogniową jej miłość? Niewątpliwie zdarza się to, a żywoty Świętych dostarczają na to licznych dowodów. Lecz trzeba tu zrobić wielkie zastrzeżenie. Trzeba odróżnić pokój i pokój. Trzeba pokój wewnętrzny rozłożyć niejako na pierwiastki, na części jego składowe, aby następnie stwierdzić, czy

i o ile niektóre z tych pierwiastków muszą stale i bezwzględnie pozostać w duszy, podczas gdy z innych wypadnie niekiedy Panu Bogu złożyć ofiarę. Jasne jest, że pokój dzieci Bożych nie obejmuje uwolnienia od zewnętrznych cierpień, przeciwnie najbliższym Sercu Swojemu duszom wyznacza Ojciec Niebieski zwykle najpełniejszą miarę zewnętrznych utrapień. Życie z Bogiem i dla Boga niesie ze sobą słodszy nad wszystko pokój, ale duszom powołanym do wysokiej świętości pozwala Pan Bóg zwykle tylko przez krótki czas kosztować tej pociechy, w przeciwnym bowiem razie nie byłyby prawie zdolne cierpieć dla nadmiaru wewnętrznego wesela. A cóż byłoby natenczas z podobieństwem do Pana Jezusa i czem dowiodłaby dusza Bogu swojej miłości? Co więcej, ofiary żąda Pan Bóg nierzadko nawet z tego spokojnego wewnętrznego przekonania, że stosunek duszy do Niego jest dobry, że żyje w łasce, że spełnia we wszystkim wolę Ojca Niebieskiego i że Go z dnia na dzień coraz goręcej kocha. Ale czy w takim razie dusza zdolna jest jeszcze zachować spokój? Gdy nawet nie wie, czy miłą jest Bogu? Czy można się jej dziwić, jeżeli wobec takiego wewnętrznego doświadczenia daje całkowicie za wygraną i poddaje się małoduszności lub nawet cichej rozpacz? Mogłoby się więc zdawać, że sam Pan Bóg w pewnych razach odbiera duszy wewnętrzny pokój, że zatem ten pokój nie może być tak bezwzględnie konieczny do zjednoczenia z Bogiem, jak to powyżej rozważaliśmy.

2. Lecz to są pozory. Pan Bóg nigdy nieopuszcza nikogo do tego stopnia, żeby nie mógł zachować

wać pokoju w duszy. Trzeba tylko zdać sobie jasno sprawę z najgłębszej istoty pokoju i odróżnić od niej to wszystko, co stanowi zewnętrzną tylko przypadłość pokoju, nie będąc jego istotą. Istotę czyli duszę wewnętrzną pokoju stanowią dwa pierwiastki. Pierwszy z nich, to silne i na wierze nadprzyrodzonej oparte przekonanie, że bez woli Ojca Niebieskiego nic mnie nie spotka i na wieki spotkać nie może. Do tego dołączyć się musi miłosne „Fiat“ jako akt woli, która przyjmuje z rąk Bożych nie tylko cierpienia fizyczne i rozmaite zewnętrzne doświadczenia, lecz nadto duchowe opuszczenie przez Pana Boga i pozbawienie wszelkiej pociechy, wynikającej zwykle z posiadania Pana Boga i z tego jasnego przekonania, że się temu Bogu jest miłym. Jak długo dusza owo miłosne „Fiat“ wymawia, bądź ustami, bądź sercem, choćby do tego potrzebny był wielki wysiłek woli, żyje w pokoju. Nie jest to pokój słodki, uczuwalny, ale jest pokój, bo niema wewnętrznej rozterki ani zamieszania. Z chwilą dopiero, gdy dusza wolę swoją wyraźnie przeciwstawia woli Bożej, gdy na doświadczenia Boże, jako zbyt ciężkie zgodzić się nie chce, poczyną się u niej cichy bunt przeciw Bogu, a tem samem rodzi się niepokój, który może w krótkim czasie ogarnąć całą istotę, napełnić ją piekielną trwogą i uczynić duszę w całym znaczeniu słowa nieszczęśliwą. Ale tego jej stanu nie można już pojmować jako doświadczenia Bożego, lecz raczej uważać należy jako niewierność duszy względem łaski. Pan Bóg nie może bowiem sprzeciwiać się samemu sobie. Jeżeli żąda od każdej duszy i żądać musi

bezwzględnie, by się poddawała Najśw. Jego Woli zawsze, wszędzie i we wszystkim, to nie może równocześnie domagać się ofiary z owego miłosnego „fiat”, które jest równoznaczne z wewnętrznym pokojem.

Bądź zatem pełna świętej otuchy, duszo wierna, bo pewną jest rzeczą, że jak nigdy nie będziesz pozbawiona możliwości kochania Pana Boga, tak też nigdy nie odbierze ci Ojciec Niebieski nawet wśród najcięższych doświadczeń równowagi czystej duchowej i, na samem niejako dnie serca mieszkającego pokoju, który się wyraża temi dwoma słowy: miłosne „fiat”. Mając co do tego pewność niezawodną, bo z wiary wynikającą, powinnaś być zadowolona i szczęśliwa mimo wszystkie i najcięższe nawet krzyże, które ci Opatrzność Boża w ciągu życia ziemskiego włoży na ramiona.

ROZDZIAŁ X.

Pan Jezus księciem pokoju.

1. „Baranku Boży, użyż nam pokoju”, tak modli się kapłan wśród Mszy św. w chwili, gdy już ma posilić się Ciałem Pańskim. Na skutek długotrwałych energicznych wysiłków może każdy człowiek dojść do znacznego panowania nad sobą, do pewnej wewnętrznej i zewnętrznej równowagi. Ale nigdy nie osiągnie doskonałego, głębokiego i trwałego pokoju. Naturze bowiem brak pobudek, brak wogóle siły moralnej do utrzymywania się w tak wzniosłym usposobieniu. Źródłem pokoju niezamąconego wpośród najgwałtowniej-

szych nawet burz życiowych może być jedynie Bóg. To też każda dusza, pragnąca doskonałego pokoju, musi się po niego zwracać do Najśw. Serca Pana Jezusa, w którym zawierają się dla nas skarby Bóstwa i przez które jedynie mamy przystęp do Ojca naszego w niebie. Boskiego naszego Zbawiciela nazywa sam Duch Św. księciem pokoju, chcąc przez to wyrazić, że pokój nadprzyrodzony jest to dobro, jest to łaska, jest to skarb niebiański, którym włada niepodzielnie Pan Jezus. U Niego zatem jedynie nauczyć się można i zaczerpnąć tego nieocenionego dobra. Nasamprzód nauczyć się, aby zachować wśród wszystkich prześladowań, niepowodzeń i najrozmaitszych przykrości niewzruszony pokój, musiał Pan Jezus aktem woli nakazywać milczenie uczuciu, które z natury rzeczy burzyło się wobec przeszkód, jakie złość ludzka stawiała dziełu odkupienia i uświęceniu dusz, przejmowało się odrazą na widok licznych grzechów i zbrodni, i podlegało trwodze w oczekiwaniu bolesnej męki i śmierci. Nie zdarzyło się coprawda nigdy i nie mogło się zdarzyć, aby uczucia Pana Jezusa wyłamywały się z pod władzy Jego rozumu i woli, jak to się u nas aż nazbyt często zdarza, i dlatego nie było u Pana Jezusa tej zaciętej i niepewnej walki między uczuciem a wolą, jaka się tak często rozgrywa u zwyczajnego człowieka, lecz w każdym razie znał Pan Jezus z własnego także doświadczenia skłonność ludzkiego serca do wzruszeń, do niepokoju, znał też ten wysiłek woli, który potrzebny jest, aby niespokojne uczucie opanować i nakazać mu milczenie, jeżeli jest przeciwne woli Bożej. Może

przeto Boski Zbawiciel wołać do nas, gdy zachęca do zachowania pokoju: „Uczcie się odemnie...”, jak wołał przy innej sposobności. Samo już to wpatrywanie się w Boski przykład Pana Jezusa jest zdolne ułatwić nam w wysokim stopniu utrzymanie się wśród trudnych nawet warunków zewnętrznych w głębokim wewnętrznym pokoju.

2. Prędzej atoli i skuteczniej dochodzi do doskonałego pokoju serca ta dusza, która nietylko wzoruje się na Panu Jezusie w dążeniu do trwałego uspokojenia wszystkich swoich władz, lecz przede wszystkim czerpie to usposobienie, tę wodę żywą wprost z krynicy Najśw. Serca Jezusowego. Czerpie, powiadam. Jakimże sposobem czerpie dusza oświecona, dusza, drogą dziecięctwa duchowego postępująca? Czerpie rzecz można, nietylko sposobem Samarytanki, która z trudem wydobywała wodę ze studni Jakóbowej, lecz raczej na kształt niemowlęcia, ssącego pierś matki. Wszak to sposób prostszy, mniej trudzący, a zatem i najodpowiedniejszy dla dzieci, dla maluczkich i słabych. Zasoby pokoju a wogóle wszelakich łask, są nieprzebrane w Najśw. Sercu Jezusowym i dla Pana Jezusa stanowi to najśłodsza pociechę, gdy może umiłowanej przez siebie duszy użyczyć z Boskich swoich skarbów. Chodzi więc już tylko o to, by dusza zbliżyła się do Niego, by przyłożyła usta do otwartej rany Jego Boskiego Serca i czerpała... Lecz właśnie ze strony dusz najczęściej, a ściślej mówiąc, jedynie z tej strony powstają trudności. Boska krynica Serca Jezusowego dostępna jest tym tylko, którzy uznają bez ogródek

i głęboko o tem są przekonani, że są w życiu duchowym na kształt niemowląt zupełnie bezradni, do niczego dobrego niezdolni, i którzy też nic sobie nie przypisują z tego dobrego, które się w nich dzieje, lecz widzą w tem działanie łaski Bożej. Jednakże samo uznawanie swojej nieudolności nie wystarcza, by zaczerpnąć z pełności Najśw. Serca Jezusowego. Konieczne jest prócz tego nieustanne wzywanie pomocy Bożej. Dopraszać się o nią powinna dusza już nietylko formalną modlitwą, nietylko wtedy, gdy w skupieniu i odosobnieniu oddaje się bogomyślności, lecz także każde zwracanie umysłu i serca do Boga, każde jej westchnienie, każde wejrzenie duchowe ku niebu, proste nawet wspomnienie na obecność Bożą, winno się stać cichem lecz gorącym wezwaniem łaski i pomocy Bożej. Usposobienie duszy, która to w czyn wprowadza, porównać można do nieustannego a tęsknego wzdychania gołębiczy owej mistycznej, która nieustannem a miłosnem kwileniem doprasza się o pomoc u Boga. Taka tęsknota, wytrwała modlitwa, towarzysząca wszystkim zajęciom dnia oznacza właśnie, jakby przyłożenie ust do ran Najśw. Serca Pana Jezusa, dla zaczerpnięcia zeń obfitości darów Bożych a szczególnie tego pokoju, który tak jest niezbędny do zjednoczenia z Bogiem.

ROZDZIAŁ XI.

Najśw. Serce Jezusowe źródłem pokoju.

1. Zdarza się nierzadko, że dusza przystępuje do Boskiego Serca Jezusowego z gorącym pragnieniem

zaczerpnienia zeń pokoju nadprzyrodzonego, przykłada przez modlitwę serdeczną usta do tej Najśw. Krynicy i ze zdziwieniem spostrzega, iż rana Serca Jezusowego zamyka się dla niej lub tylko w nieznacnej mierze dostarcza jej niebieskiego pokarmu, i pyta zdumiona: Dlaczego Zbawiciel tak przecież dla wszystkich miłosierny i dobry nie chce się mnie biednej udzielić? Dlaczego mną gardzi? Lecz Jezus nie gardzi żadną duszą, choćby najbardziej grzeszną i nie usuwa się od niej, jeżeli widzi w niej dobrą wolę. Zamykając chwilowo Swoje Boskie Serce wobec duszy spragnionej Jego łask, czyni to z bardzo ważnego powodu i dla dobra samejże duszy, a mianowicie przestrzega ją najmiłościwszy Zbawiciel tym sposobem, że nie jest jeszcze wewnątrznie tak usposobiona, iżby z łask Jego w całej pełni mogła skorzystać, że powinna zatem pierwszej usunąć z swojego serca wszystko, co trąci grzechem, zmysłowością, ziemskim przywiązaniem, niewiernością dla łaski Bożej i tak współpracować z łaską. Brak zdecydowanej współpracy z łaską, oto ostateczny powód, dla którego zamyka się dla wielu dusz Najśw. Serce Jezusowe. Prawda, że pokój nadprzyrodzony to jest dar Boży, ale do przyjęcia tego daru musi się dusza odpowiednio usposobić, i w tym celu musi nie tylko gorąco modlić się o światło Boże, i o wszelką pomoc łaski, ale musi koniecznie zdobywać się także na własne wysiłki w celu oczyszczenia swojego serca. Pokój nadprzyrodzony to jest jakby część owego pokoju, jakiego Bóg sam od wieków używa, która duszy się udziela, z duszą się łączy. Lecz jakże nie-

skończona świętość Boża ma się udzielić duszy, która nie chce sobie zadać trudu, by się oczyścić z grzechów i ze wszystkiego, co ma jakkolwiek z grzechem styczność? Która wyraźnym natchnieniom Bożym i stanowczemu głosowi sumienia choć w drobnych napozór rzeczach się sprzeciwia, która lekkim sercem dopuszcza się codziennie niewierności względem Boga i nawet nie dba dostatecznie o to, by Ojca swojego w niebie za te winy przeprosić. Dobroć Boża jest nieskończona, ale również nieskończona jest i świętość Boża, a ta wymaga bezwarunkowo, by dusza pragnąca wejść w ściśle zjednoczenie z Bogiem i czerpać wprost z Jego Serca nadprzyrodzone dary i łaski, osiągnęła taki stopień wewnętrznej czystości, do jakiego przy pomocy Bożej jest zdolna.

2. Może i tobie duszo wierna, wyrzuca sumienie, że nie zawsze współpracowałaś wiernie z łaską, żeś się nieraz choć tylko napół świadomie sprzeciwiała woli Bożej i przywiązywała do sposobu postępowania, który nie we wszystkim podobał się Bogu. Może odmawiałaś Panu Bogu ofiar, których się od ciebie domagał. Może chciałaś koniecznie nagiąć niejako wolę Bożą do swojej własnej woli i dziwiłaś się następnie, że stosunek twój do Pana Boga stawał się chwilami niewyraźny, dwuznaczny. Nie pojmowałaś często, dlaczego Pan Jezus odnosi się do ciebie z taką (rzechby można) rezerwą, dlaczego źródł Najśw. Jego Serca, dla wielu innych zawsze otwarty, dla ciebie się zamyka. Dlaczego Pan Jezus nie użył ci obfitości nadprzyrodzonego swojego pokoju, gdy przecież tak bar-

dzo ci go potrzeba, gdy tak gorąco tego dobra pożądasz i tak usilnie o nie się dopraszasz. Dziś już zapewne uznajesz, że brak odpowiedniego usposobienia z twojej strony był powodem pewnego chłodu w stosunku Pana Jezusa do ciebie. Pokój nadprzyrodzony, jak i inne cenne łaski nie przelewały się dość obficie z Jego Boskiego Serca na ciebie, ponieważ tamowałeś ten przypływ napół przynajmniej świadomą niedbałością i niezupełną powolnością dla wymagań Bożych. Niechże odtąd będzie inaczej, aby Najśw. Serce Jezusowe mogło się stać dla cię naprawdę „Krynicą dobra wszelakiego“, a zwłaszcza niezamąconego, wewnętrznego pokoju jako koniecznego przygotowania do ścisłego zjednoczenia z Bogiem. Zerwij przeto odrazu z wszelką dwoistością, z wszelkiem wahaniem się między Bogiem a światem. Gdy wiesz napewno, czego Bóg od ciebie żąda przez swoich zastępców lub przez głos sumienia, bądź zdecydowaną wykonać to, choćby kosztem najboleśniejszej ofiary. Gdy widzisz w danym postępku wyraźnie choćby najmniejszy grzech lub choćby tylko częściowe zboczenie z drogi woli Bożej, bądź gotowa zginać raczej, niżeli w ten sposób Bogu się sprzeciwiać i zasmucić Serce Ojca Niebieskiego. Przy takiej wierności dla łaski Bożej nigdy nie doznasz zawodu, ilekroć zbliżysz usta do Najśw. Rany Serca Jezusowego, lecz w obfitości czerpać z niej będziesz pokój, miłość i pełność wszelkich nadprzyrodzonych darów.



ROZDZIAŁ XII.

„Smutek wasz w radość się obróci“.

1. Skazanie Pana Jezusa i śmierć Jego na krzyżu stanowiło dla Apostołów prawdziwą katastrofę życiową. Porzucili wszystko, co mieli, narazili się na urągania wielu a nawet na groźby i prześladowania w tem przekonaniu, że Jezus pozostanie do końca z nimi i poprowadzi ich zwycięsko poprzez wszystkie trudności. Aż oto nagle i niespodziewanie ten Mistrz Boski pozwala się żydom pojmać, umęczyć i przybić do krzyża. Uczniowie zostali sami jako owce bez pasterza. To też ogarnęło ich śmiertelne przerażenie, rozczarowanie, żal do swojego Zbawiciela i smutek głęboki i bolesny. Przepowiedni Jezusa jeszcze nie rozumieli, a zresztą chwilowo pod wrażeniem przebytej katastrofy zapomnieli o nich zupełnie. Tak było jeszcze w niedzielę rano. Lecz jak niespodziewanie zaskoczyła ich męka i śmierć Pana Jezusa, tak niespodziewanie również i wbrew wszelkiej ludzkiej rachubie śmiertelne ich przygnębienie zmieniło się w niebiańską radość. W przeciągu niedzieli doszli do przekonania, że Mistrz ich zmartwychpowstał i żyje. Coraz częstsze zjawienia Pana i to wobec licznych świadków utwierdzały ich z każdym dniem coraz silniej w powziętem przekonaniu o Jego triumfie. Więc łatwo się domysleć, jakie podniosłe uczucia ogarnęły serca Apostołów. Sprawdziła się na nich w całej pełni przepowiednia Boskiego Mistrza, że boleść ich i smutek wkrótce przemienią się w radość. A nie miała to być radość jakaś chwilowa,

przemijająca. Taką nigdy nie bywa radość prawdziwie Boża, nadprzyrodzona. Od tego czasu nie ujrzymy już nigdy uczniów Jezusowych w przygnębieniu. Będą jeszcze przedmiotem prześladowania, praca ich nad pozyskaniem dusz dla Królestwa Bożego będzie mozolna, chwilami i miejscami bardzo niewdzięczna, życie ich będzie niemal we wszystkich szczegółach podobne do życia Boskiego Mistrza, a śmierć ich będzie bolesnem uwieńczeniem wszystkich poprzednich ofiar, lecz otucha, wesele w Bogu i pewność ostatecznego zwycięstwa sprawy Bożej ani na chwilę ich nie opuści. Radość ich mając swoje źródło w Najśw. Sercu Jezusowem będzie niespożyta, najdoskonalsza, i uszczęśliwiająca trwale.

2. Radość wielkanocna Apostołów nie była jednakże jeszcze radością wybranych w niebie. Nie była równoznaczną z używaniem niekuistych rozkoszy. Tej radości użyczył im Pan Jezus w podobnym celu, jak użycza pociechy duchownej tym, którzy wkrótce mają przechodzić przez bolesne doświadczenia. Za kilka tygodni rozpocznie się dla Apostołów okres publicznego głoszenia Ewangelji i odpowiedzią na nie będzie zawzięte prześladowanie nasamprzód ze strony faryzeuszów a następnie pogan. Serca z natury bojaźliwe, do jakich należeli Apostołowie, potrzebowały potężnego umocnienia łaski, by sprostać tak trudnemu i niebezpiecznemu posłannictwu. I właśnie radość wielkanocna, jaką Pan Jezus zmartwychwstały wlewał w ich serca, spełniała to zadanie, umacniała ich wewnętrznie i przygotowywała do mężnego postępowania drogą krzyżową, do

której coraz podobniejsze stawać się będzie dalsze ich życie. Gdy niebawem zstąpi na nich Duch Św., znajdzie ich już w znacznej mierze przygotowanych do przyjęcia łaski ostatecznego utwierdzenia w dobrem, w wierności niezłomnej dla Boskiego Mistrza i świętego swojego posłannictwa. Dla podtrzymania tego radosnego usposobienia umiłowanych uczniów swoich nie przestał Pan Jezus ukazywać się im aż do dnia swojego wniebowstąpienia, to w jednym to w drugim miejscu, raz pojedynczo któremuś z uczniów, to znów całej ich gromadce. Jaką otuchę takie zjawienia Pańskie wlewały w serca Apostołów, łatwo zgadną te dusze, które umieją wewnątrznie obcować z Panem Jezusem i znają słodycz Jego nawiedzeń choćby tylko chwilowych. Należy także przyjąć jako rzecz pewną, że Pan Jezus daleko częściej ukazywał się swoim uczniom, niż o tem można wnioskować na podstawie Ewangelji św.. Tak jak wedle uwagi samegoż św. Jana o niezliczonych tylko cudach działanych za życia przez Zbawiciela wspominają też Ewangelje, milcząc o bardzo wielu innych, tak i po zmartwychwstaniu Pan Jezus niewątpliwie częściej nawiedzał swoich uczniów i dłuższe im poświęcał chwile, niż o tem wyraźnie mówią Księgi św.. Wszakże wtedy właśnie, między dniem swojego zmartwychwstania a chwilą wniebowstąpienia, Pan Jezus szczegółowo pouczał Apostołów o Kościele swoim, o jego urządzeniu, o sposobach rozszerzania królestwa Bożego na ziemi, o trudnościach, jakie Kościół będzie musiał na drodze rozwoju zwyciężyć i o ostatecznym jego triumfie. Apostołowie pojmowali po każdej takiej

rozmowie dokładniej i jaśniej wielkość swojego posłannictwa i ogrom trudów i cierpień, jakie im przyjdzie ponosić, ale już nie upadali na duchu, nie lękali się nikogo, lecz z otuchą spoglądali w przyszłość. Każde słowo Jezusowe zasób świętej nadprzyrodzonej radości wlewało w ich serca. A radość z Serca Bożego wypływająca, to jest zaprawdę potęga wielka, tak iż nawet śmierć męczeńska pod jej tchnieniem przemienia się w triumf.

ROZDZIAŁ XIII.

Radość wyłącznym przywilejem dzieci Bożych.

1. Radość trwała i niezamącona to jest cel, dla którego Pan Bóg powołał do bytu tak aniołów, jak i ludzi. Głębokie wesele ducha czyni ludzi podobnymi do Boga, który jest prażródłem wszelkiej radości i szczęśliwości nieskończonej. Toteż dusza, utrzymująca się stale w nadprzyrodzonym weselu, oddaje tem samem największą chwałę Panu Bogu, najbardziej zbliża się do doskonałości i najściślej z Bogiem jednoczy. Ale nie wszyscy zdolni są do radości w równej mierze, owszem zdarzają się i tacy, którzy się sami całkowicie od udziału w niej wykluczają. Używanie bowiem zmysłowe, które najgorszym nawet jest dostępne, nie należy do prawdziwych radości. Jeżeli radość nadprzyrodzoną, duchowną nazwać można niebiańską życia słodyczą, to dogadzanie zmysłowe podobne jest do słodczy zatrutej. Otóż radość prawdziwa, duchowna,

Boża, nie ma zupełnie przystępu do duszy, która śladem Lucyfera żyje świadomie i uporczywie w stanie buntu przeciw Bogu. Piekło i wesele ducha nie mają z sobą nic wspólnego. A dusza, Bogu otwarcie się sprzeciwiająca, zstępuje już niejako za życia dobrowolnie do przedsionka piekła. Tem samem wyrzeka się prawdziwej radości. Pozory mówią zwykle inaczej, ale pozory, jak wiadomo, mylą. Człowiek, żyjący w nieprzyjaźni z Bogiem i dręczony nieznośnie wyrzutami sumienia, rzuca się często w wir hałaśliwej zabawy i robi na pierwszy rzut oka wrażenie najszcześniejszego z ludzi. Ale w duszy Jego egipskie prawdziwie ciemności, a serce zalewa gorycz piekielna, która staje się dla nieszczęsnego tem straszniejszą męką w samotności i ciszy, im bardziej rozpasanemu używaniu poprzednio się oddawał. Radość grzesznika jest obłudą, jest radością tak powierzchowną, krótkotrwałą, że porównać ją można do bańki mydlanej, która lśni wspaniałemi barwami lecz za chwilę pryśnie. Pozornej radości grzesznika towarzyszy często wewnętrzna nieokreślona jakaś trwoga, której powodem jest świadomość mniej lub więcej wyraźna, że się obraziło majestat Boski, że więc zasługuje się na odrzucenie od Boga. Dusza ludzka tak jest stworzona, że bez Boga żadną miarą się nie obejdzie, że w oddaleniu od Niego nie może być szczęśliwa, że nawet chwilowo prawdziwej radości bez Boga nie zazna. Daremne zatem są wysiłki tych wszystkich, którzy sami chcą znaleźć klucz do szczęścia bez wiary w Boga i bez miłości ku Niemu i ludzkości pragną zgotować na ziemi raj, ale również niezależnie od Boga

Jak długo ludzkość istnieje, jeszcze nikt nie znalazł szczęścia trwałego poza Bogiem i nigdy na wieki w oddaleniu od Boga go nie znajdzie.

2. Ale i ci, których stosunek do Pana Boga jest dobry, którzy żyją w łasce Bożej, nie wszyscy w równej mierze zdolni są weselić się w Bogu: Zależy to od stopnia ich zjednoczenia z Bogiem. Pomiędzy pobożnymi nawet chrześcijanami są całe zastępy takich, którzy pozostają jakby w zawieszeniu między niebem a ziemią, nie można o nich powiedzieć, żeby byli nieszczęśliwi. Że są naogół zewnętrźnie zadowoleni, okazuje się z tego spokoju i poddania się Woli Bożej w ciężkich nieraz i długotrwałych cierpieniach. Bez pewnego zasobu szczęścia wewnętrznego taka równowaga ducha nie jest możliwa i daremnie też szukać jej u ludzi, którzy zupełnie z Bogiem zerwali. Lecz chrześcijanom takim daleko jeszcze do doskonałego wesela w Bogu, a oddanie się Bogu tak jak i radość ich wewnętrzna są tylko częściowe. Może nie zerwali jeszcze dość stanowczo z grzechem, może poddanie się Woli Bożej nie jest u nich bez zastrzeżeń, może wobec wymagań łaski, która wewnątrz do nich przemawia, nie bywają dość powolni. Jednym słowem choć należą niewątpliwie do dzieci Bożych, jednak stosunek ich do Ojca Niebieskiego nie jest we wszystkim poprawny, więc coś dziwnego, że i ta radość nadprzyrodzona, której źródłem jest Serce Boże, nie udziela się im w pełnej mierze. Lecz niech tylko zerwią z wszelką połowicznością, niech przestaną wahać się między Bogiem a światem, niech się otrząsną wkońcu

z pyłu ludzkich niedoskonałości, oddając się naprawdę już bez zastrzeżeń Bogu, a przekonają się, jak słodki jest Bóg dla duszy, która szczerze Go szuka. Ojciec, Syn i Duch Św. zstąpią do jej serca i miłe sobie w niej założą mieszkanie, a razem z tą Przenajśw. Trójcą zstąpi do duszy radość pełna i wiecznietrwała. Radości tej Bożej nic jej nie odbierze. Nawet wtedy, gdy krzyż ciężki przygniecie jej ramiona, nie przestanie weselić się w duchu, ponieważ godną się stała cierpieć dla chwały Bożej i ponieważ cierpienie to tem ściślej jednoczy ją z jej jedynem i najwyższem Dobrem. Chwilami natura boleśnie jęczeć będzie, że zbyt ciężko Bóg ją doświadcza, ale duch umocniony łaską zażywać będzie niezamąconego pokoju i wesela, a nawet z dziękczynieniem przyjmować będzie coraz większe uciski.

ROZDZIAŁ XIV.

Radość jako wyraz miłości ku Bogu.

1. O ile za dni ziemskiego pielgrzymowania przeważał w Najśw. Sercu Jezusowem raczej smutek spowodowany widokiem obojętności ludzi dla Boga i tak częstej na świecie obrazy Bożej, to po zmartwychwstaniu radość niewymowna napełniała to Boskie Serce. Czyżby jednak stąd wynikało, że Jezus mniej kochał Ojca swojego w niebie po wielkanocnym swoim triumfie, aniżeli za dni pełnego trudów i cierpień życia? Któżby przypuścił myśl podobną! Widoczna więc

rzecz, że nietylko cierpienia ale i radość może być wyrazem miłości, miłości doskonałej, jaką stale pałało ku Ojcu Najśw. Serce Jezusowe. Aniołowie nigdy nie cierpieli i nie cierpią, lecz zażywają niczem niezamąconej radości, a przecież miłość ich ku Bogu jest tak doskonała, że każda chwila ich istnienia staje się tej miłości najgorętszym aktem. Podobne zresztą jest życie wybranych w niebie. Szczęście ich i radość przewyższają wszystko co nasz ziemski, ograniczony umysł wystawić sobie zdoła, lecz równocześnie żyją i oddychają najdoskonalszą miłością ku Bogu. I te dwa uczucia, miłość i radość, nie są u wybranych niezależne od siebie, lecz śmiało twierdzić można, że radość jest u nich wypływem miłości i jej zewnętrznym wyrazem. W jakim mianowicie znaczeniu? Oto przedewszystkiem radują się niewymownie wszystkie dzieci Boże w niebie na widok nieskończonej szczęśliwości Bożej, a to dlatego, że bez porównania bardziej kochają Pana Boga, niżeli siebie samych. Radują się niewątpliwie na drugim miejscu i szczęśliwością swoją własną ale z jakiej pobudki? Czy może jest to jakieś samolubne zwracanie się ku sobie tak powszechne u ludzi na ziemi? Na samolubstwo w złem znaczeniu nie ma i nie może być miejsca w niebie. Jeżeli więc wybrani podobają sobie w własnem swoim szczęściu, to z tej pobudki, że Pan Bóg chce tego szczęścia, że to ich szczęście dopełnia w pewny sposób (zewnętrzny) Bożej szczęśliwości, że ono równie wielką chwałę oddaje Panu Bogu w niebie, jak to czynią cierpienia ludzi na ziemi. Czyż nie wynika z tego jasno, że radość wybranych ma

swoje źródło w miłości ku Bogu, że jest tej miłości dowodem i wyrazem, że się z nią niejako zlewa w jedno? Gdyby tak nie było, gdyby uczucia Świętych były podzielone między upodobaniem we własnem szczęściu a miłością ku Panu Bogu, to trudno byłoby nawet pojąć, jak oni mogą być zupełnie szczęśliwi. Gdy się ogląda istotę Bożą w jej nieskończonej piękności, nie podobna się nie pogrążyć w niej umysłem i sercem całkowicie i bezpowrotnie. Takiemu zaś pogrążeniu przeszkadzałoby stanowczo upodobanie w szczęściu własnem bez względu na Pana Boga. Lecz dusza oglądająca Boga w niebie, wszystko swoje istnienie a więc i szczęśliwość swoją osobistą uważa jako środek do oddania Panu Bogu tem większej chwały, takie zaś upodobanie w sobie już nie jest nagannem jakimś samolubstwem, lecz jednym z przejawów miłości Bożej.

2. Ta prawda, którą rozważasz, duszo pobożna, powinna ci być wielką pociechą i uspokoić w znacznej mierze twoje serce tak spragnione miłości Bożej i utyskujące często, że zbyt rzadko zdarzają się sposobności do dawania Panu Bogu tejże miłości dowodów. Wyrobiłaś w sobie zapewne to przekonanie, że przedewszystkiem cierpienie dla Boga jest wyrazem miłości ku Niemu. I nie mylisz się, — byleś nie wykluczała innych objawów tej miłości. Dusza Bogu zupełnie oddana musiałaby popaść w smutek i przygnębienie, gdyby nie istniały inne sposoby okazywania Panu Bogu miłości, jak znoszenie krzyżów. Prawda, że tych krzyżów jest w życiu dużo, a umiłowany swoim zsyła ich Opatrzność Boża zwykle bardzo hojną miarą, jednakże zda-

rzają się także chwile względnego odpoczynku, nawet chwile radości, czasami dłuższej i wielkiej radości. Jakże smutne byłyby te radości, gdyby ich dusza nie mogła przemienić w akty miłości ku Bogu. Wszyscy ci, którzy gorąco kochają, nie mogą pogodzić się z myślą, by choć na krótką chwilę przerwać miłosne zjednoczenie z Bogiem. Lecz nie smuć się, duszo kochająca, albowiem wszystko, co ci się w życiu przydarza, zarówno radość, jak smutek i cierpienie, staje się aktem miłości ku Bogu, jeżeli tylko tego szczerze pragniesz, jeżeli wewnątrz odpowiednio się usposabiasz, jeżeli prosisz wytrwale o tę łaskę, by każda chwila twojego życia stała się naprawdę aktem doskonałej ku Bogu miłości, by nawet wszystkie te chwile zlewały się w jeden akt miłości nieprzerwanej ani na chwilę. Możesz zatem i powinnaś cenić sobie każde cierpienie jako najpewniejszy dowód miłości ku Bogu, owszem nawet pragnąć powinnaś cierpienia, możesz tak samo i powinnaś ofiarę składać jak najczęściej Panu Bogu z radości większych i mniejszych, na jakie mogłabyś sobie może pozwolić, ale obok tego nie zapominać nigdy, że także radością Pana Boga można kochać, zwłaszcza, jeżeli samo posłuszeństwo i wola Boża innym sposobem objawiona, zmuszają cię do wzięcia udziału w wspólnej radości, do przyjęcia jakiegokolwiek bądź pociechy. Bylebyś pomniała natenczas, od kogo ta radość pochodzi i, w jakim celu bywa ci dana i, byleś bardziej zajmowała się Bogiem jako dającą radości, aniżeli radością samą. Po dłuższej pracy nad sobą dojdiesz z łaską Bożą do takiego usposo-

bienia wewnętrznego, iż ze wszystkiego radować się będziesz w życiu, wyjąwszy oczywiście grzechu. Cieszyć się będziesz ze zdrowia, ale nie mniej cieszyć się będziesz z choroby, a nawet z niezdolności do pracy, ponieważ Pan Bóg tak chce. Dziękować będziesz za błogosławieństwo Boże w przedsięwzięciach, ale i niepowodzenie z wdzięcznością przyjmiesz. Mile przyjmować będziesz z rąk Bożych pociechy wewnętrzne, ale wśród doświadczeń nie stracisz również pogody ducha. Z samychże nawet smutków, które niekiedy trapić będą niższą część twojej natury, będziesz się umiała radować, uważając słusznie, że takie krzyże zbliżają cię szybko do Pana Jezusa, Króla męczenników. Osiągnąwszy stan tak doskonały będziesz mogła śpiewać hymn dziękczynny Panu Bogu, iż cię podniósł już tu na ziemi do seraficznej ku Niemu miłości.

ROZDZIAŁ XV.

Trwałe wesele w Bogu.

1. Wiele radości spotyka człowieka na ziemi, lecz wszystkie mają tę wadę istotną, że są nietrwałe. Ci nawet, którzy dożyli zgrzybiałej starości i którym na radościach ziemskich nie zbywało, mają w chwili śmierci wrażenie, że życie ich minęło jako jeden dzień. Radość prawdziwie trwałą jest tylko ta, która z Boga płynie i do Boga zmierza. Radości takiej kosztował w pełnej mierze Pan Jezus zmartwychwstały, gdy widział jasno, że dokonane przez Niego dzieło odkupienia

ludzi zapewnia Ojcu Jego w niebie chwałę nieporównaną, nieskończoną. Prawda, nie wszystkie dusze chciały się zbawić, lecz to już będzie ich własną winą, a chwała Boża na tem nie ucierpi. Nie może zresztą ta chwała być zależną od dobrej lub złej woli ludzkiej, lecz bezwarunkowo musi być osiągnięta w ten czy inny sposób. Dusza która nie chce służyć Bogu tak, jak do tego jest obowiązana, wypłacać się będzie sprawiedliwości Bożej czasowo lub nawet wiecznie pod przymusem. Nie sądźmy, żeby widok dusz, które miały pokutować w czyście lub widok potępionych zamącił Panu Jezusowi radość Jego wielkanocną. Nie! Co do pierwszych, to wszak one same pragną tak długo cierpieć aż się w zupełności stanie zadość sprawiedliwości Bożej. Potępieni zaś nie wzbudzają litości w Najśw. Sercu Jezusowem i u nikogo z wybranych na wieki wzbudzać jej nie będą, ponieważ uparcie trwają w swoim złem, buntowniczym względem Boga usposobieniu, w którym zeszły z tego świata, i nie chcą przebaczenia od Boga. Podobno zatem jak szatan raczej wzbudza widokiem swoim wstręt i oburzenie, aniżeli współczucie. Skoro więc Pan Jezus życiem swoim, męką i śmiercią oddał Ojcu Niebieskiemu nieskończenie wielką chwałę; skoro nieprzeliczonym zastępom dusz zapewnił zbawienie a nawet obfitość łask do osiągnięcia najwyższej świętości i skoro widok tych, którzy świadomie i dobrowolnie wyrzekli się na zawsze owoców odkupienia, nie był zdolnym zamącić radości Najśw. Jego Serca, przeto radość ta zaprawdę musiała być niepojęcie wielka i słodsza nad wszystkie pociechy, jakich inne

stworzenia kiedykolwiek zażywały. Błędem byłoby przypuszczać, że Pan Jezus zmartwychwstały obojętnym był na to, jak dusze korzystać będą z dzieła odkupienia, że może nie miał współczucia dla dusz w czyśćcu zatrzymanych, że nie dbał o to, iż wiele dusz potępi się na wieki. Gorliwość o zbawienie i uświęcenie dusz u Pana Jezusa była nieskończenie większa, niż u kogokolwiek ze Świętych. Lecz to pragnienie zbawienia dusz, pragnienie wybawienia jak najprędzej z czyśćca dusz tamże zatrzymanych; jak zresztą wszystkie inne pragnienia Pana Jezusa były tak doskonale i bezwzględnie dostosowane do woli Ojca Niebieskiego, do najsprawiedliwszych i najmiłościwszych zawsze wyroków Bożych, że wewnętrzna radość Serca Jezusowego nie doznała stąd uszczerbku nawet w najdrobniejszej mierze. Od chwili więc zmartwychwstania wewnętrzny nastrój Najśw. Duszy Zbawiciela stanowiła radość niczem niezamącona, radość nadprzyrodzona, mająca w Bogu swoje źródło a pizeto niespożyta jak Bóg. Tensam jest i dziś nastrój Najśw. Serca Jezusowego, i taki sam pozostanie na wieki.

2. Ziemię zwykło się nazywać doliną łez i smutków, a życie aż nadto usprawiedliwia tę nazwę. Stąd wyciągają czasem dusze bobożne wniosek, że oddając się Bogu, a nawet dążąc do najwyższej doskonałości, —można lub że nawet powinno się utrzymywać swoje serce w nastroju raczej smutnym, przygnębionym, melancholijnym. Lecz wszyscy mistrzowie życia duchownego a w szczególności Święci, są co do tego w zupełnej z sobą zgodzie, że prawdziwa pobożność, a bar-

dzień jeszcze doskonałość muszą raczej być nacechowane nastrojem podniosłym, radosnym. Po wszystkie czasy pobożność i świętość smutna uchodziła za fałszywą, a przynajmniej za źle zrozumianą. Nie wolno zatem oddawać się przygnębieniu, melancholji, pesymizmowi, nietylko z powodów ludzkich, ale choćby nawet ze względu na chwałę Bożą i zbawienie dusz. Zapewne tego rodzaju pokusa nieraz zbliżała się do ciebie także, duszo wierna. Przypatrując się ludziom i światu, doszłaś już zapewne do przekonania i w tem przekonaniu codziennie silniej się utwierdzasz, że Pan Bóg (po ludzku mówiąc) mało ma pociechy z swoich stworzeń, że ogół ludzi raczej o wszystkim innem myśli, tylko nie o Bogu i swoich względem Niego obowiązkach, że zwłaszcza dusz oddanych Bogu bez zastrzeżeń i gorąco Go kochających jest nadzwyczajnie mało. Stąd chwilami nie mogłaś się oprzeć głębokiemu smutkowi. W smutku takim niema nic niedoskonałego, owszem jest on nawet dowodem, że kochasz szczerze Pana Boga. Ale gdyby smutek ten przeradzał się w przygnębienie i ogólny pesymizm, odbierając zapał i ochotę do dobrego, nie będzie już zgodny z wolą Bożą, to też należałoby go zwalczać z całą stanowczością. Choćby stosunki na świecie stokroć były gorsze, niż są istotnie, choćby ogół ludzkości wyraźnie zbuntował się przeciw Panu Bogu, choćby liczba dusz, gorąco kochających Boga, malała z każdym dniem, mimo wszystko nie wolno tobie, duszo wierna, jako dziecku Bożemu poddać się małoduszności, zamieszaniu, przygnębieniu, lecz zachować winnaś bezwarunkowo pogodę ducha i weselić się

niezmiennie w Bogu. Jeżeli Ojciec twój Niebieski mimo grzechów i niewdzięczności ludzkich żyje w niezamąconem wewnętrznem weselu i ani śladu nie masz w łonie Trójcy Przenajświętszej jakiegokolwiek przygnębienia, to i dzieciom Bożym na ziemi wypada utrzymywać się stale w takimże usposobieniu. „Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest” (Mat. 5, 48). Wszak kochasz Boga ponad wszystkie stworzenia choćby razem wzięte, i ponad siebie samą. Skoro więc chwala Boża w stworzeniu na wszelki sposób jest zapewniona, dlaczego miałabyś się poddawać czarnym myślom i pesymizmowi. Widok dusz, które się potępiają na wieki, byłby wprawdzie zdolny pogрузić cię w głębokim smutku a nawet w stałej melancholji, lecz jeżeli zważysz, że tacy tylko się potępiają, którzy świadomie na to się godzą i trwają dobrowolnie w stanie buntu przeciw Bogu, przestaniesz zaprzętać niepotrzebnie i bezużytecznie myśli swoje temi zwyrodniałemi istotami. A nakoniec i to jest pewne, że utrzymując się stale w usposobieniu pogodnem i radosnem, skuteczniej zdołasz pracować nad duszami i więcej ich ocalisz od piekła aniżeli przez małoduszne i jałowe biadanie, przez pograżanie się w melancholijnej bezpłodnej zadumie. Jak Ojciec twój w niebie, tak i ty, jako prawdziwe dziecko Jego, spoglądaj na świat i wszystko stworzenie okiem jasnem z pogodą i niezamąconem weselem ducha, a jeżeli odrazu do tego nie czujesz się zdolna, zdążaj przynajmniej do tych Boskich prawdziwie wyżyn.

ROZDZIAŁ XVI.

Radość najdoskonalsza.

1. Całe życie Pana Jezusa od chwili poczęcia aż do skonania na krzyżu było nieprzerwanym aktem miłości ku Ojcu Niebieskiemu i to miłości doskonalszej nad wszystko, co ludzie i aniołowie zdolni są pojąć. Zmieniały się sposoby, któremi ta miłość się wyrażała, lecz sama miłość płonęła w Sercu Jezusowem nieprzerwanie na kształt nieskończenie wielkiego i potężnego ogniska. Po zmartwychwstaniu zlewała się ona w jedno z niezamąconą ową radością która stała się teraz i na wieki udziałem Najśw. Człowieczeństwa Syna Bożego. Radość nieskończona stała się aktem nieskończenie doskonałej miłości. W jakim znaczeniu? Zwyczajnym duszom zachowane jest widzenie Boga, zrozumienie Jego wsobnego życia, Jego doskonałości, zwłaszcza bezgranicznej Jego szczęśliwości, na przyszłość, na czas wiecznego w niebie używania. Pan Jezus jako Bóg i człowiek w jednej Osobie oglądał i rozumiał wszystkie tajemnice Bóstwa już podczas ziemskiej swojej pielgrzymki. W szczególności nieskończona szczęśliwość Boża stała przed oczyma Zbawiciela z jasnością nieporównaną, a widok ten musiał Boskie Serce Jezusa napełniać radością wyższą nad wszystko, co sobie stworzenie jakiegokolwiek wyobrazić może. Kochając Ojca swojego nieskończenie, nieskończonej też doznawał radości na widok Jego nieogarnionego szczęścia. W ten sposób miłość i radość stawały się w Najśw. Sercu Jezusowem jednym nierozdzielnyim aktem. Do

dziś dnia akt ten trwa w temże Przenajśw. Sercu, trwać będzie po wszystkie wieki, napełniając Najśw. Duszę Zbawiciela niewysłowioną rozkoszą. Radością tą daje Pan Jezus Ojcu swojemu w niebie równie silny dowód miłości, jak go dał bolesną swoją męką i śmiercią na krzyżu. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że tylko cierpieniami, ponoszeniem bolesnej ofiary, stwierdza dusza miłość swoją ku Bogu, a oto przykład Pana Jezusa poucza w sposób niedopuszczający żadnej wątpliwości, że radość w równej mierze może się stać tej miłości oznaką i dowodem. A nawet uznać trzeba, że miłość cierpieniem się wyrażająca jest tylko przygotowaniem do kochania w wewnętrznym używaniu, w radości. Tak bowiem było u Boskiego naszego Zbawiciela, tak przeto będzie i u każdej innej duszy. Miłość triumfująca jest czemś bez porównania doskonalszem sama w sobie niż miłość cierpiąca. Miłość Pana Jezusa zmartwychwstałego wyrażająca się radością, iż Bóg jest sam w sobie nieskończenie szczęśliwy i, że tego szczęścia nic na wieki nie jest zdolne zamącić, to zaiste akt najdoskonalszy, jaki kiedykolwiek powstał w sercu ludzkim i ponad który doskonalszego i miłszego Bogu aktu żadne stworzenie nie jest zdolne wzbudzić.

2. Widząc, jak bardzo Bóg sobie podoba w radosnej miłości Pana Jezusa, staraj się i ty, duszo pobożna, zgłębić myślą i sercem ten akt tak doskonały, to zespolenie miłości i radości, abyś w miarę otrzymanej od Boga łaski podobny akt jak najczęściej z siebie wydobywała. Strzeż się tego błędu tak częstego u dusz

pobożnych, które sądzą, iż nieustanne badanie siebie i wpatrywanie się w swoją nędzę duchowną jest rzeczą ze wszystkich najważniejszą na drodze do doskonałości. Znajomość siebie samej jest ci niewątpliwie potrzebna, owszem jest konieczna, lecz wiadomo z doświadczenia, że nie te dusze znają siebie najlepiej, które bezustanku wokoło siebie niejako się obracają, sobą tylko się zajmują, nad nędzą swoją biadają, lecz raczej te, które nie zaniedbując umiarkowanego badania siebie samych i pracy nad wyzbyciem się swoich wad, jednak bez porównania częściej myślą zwracają się do Pana Boga, wpatrują się w Jego doskonałości, wystawiając się tak niejako na działanie tego słońca nieskończonej świętości Bożej. Jak naturalne nasze słońce zwykło wyciągać z organizmu zastarzałe nawet choroby, tak tem bardziej słońce nieskończonych Boskich doskonałości, jeżeli przez rozmyślanie, przez kontemplację na działanie Jego promieni się wystawisz, uleczyć cię może w krótkim czasie z wielu duchowych niemocy. Więc nie obawiaj się, że twoje dążenie do świętości stanie się zbyt teoretyczne, gdy zaprzestaniesz przesadnego badania siebie, aby się częściej zwracać do Boga samego, do Jego doskonałości, do Jego szczęśliwości nieskończonej. Niema aktu bardziej zasługującego przed Bogiem, jak pogrążenie się myślą i sercem w Jego doskonałościach. I nic cię samej tak skutecznie i szybko nie uświęci, jak radowanie się wraz z Panem Jezusem z tego, iż Bóg sam w sobie jest od wieków bez miary szczęśliwy i, że ta szczęśliwość nigdy na wieki uszczerbku doznać nie może. Najstosowniejszą do takich

aktów chwilą jest czas modlitwy. Ale nie tylko ten czas. Okresy większych cierpień, szczególnie wewnętrznych, nadają się do częstego ponawiania takich aktów również w szczególny sposób. Gdy dusza pozostająca w stanie wewnętrznego opuszczenia przez Pana Boga powtarza od czasu do czasu: „O mój Boże, mniejsza o to, że ja cierpię i może do śmierci tak cierpieć nie przestanę. Dość mi wiedzieć, że Ty Panie jesteś nieskończenie szczęśliwy i, że tej szczęśliwości nic nie jest zdolne umniejszyć“... Usposobienie jej wewnętrzne staje się naprawdę bardzo doskonałe. Zapewne, że akty tego rodzaju nie zawsze łatwo przychodzą, a w okresie większych cierpień noszą na sobie cechę bohaterstwa, lecz duszom do doskonałości i świętości powołanym, napewno nie zabraknie do tego łaski. A z łaską Bożą cóż może być niemożliwe dla człowieka? Postanówże, duszo wierna, iść za tą tak ważną radą. Wzbudź jak najczęściej akty upodobania i radości z powodu bezgranicznej szczęśliwości Bożej, a na pewno tego żałować nie będziesz. Nietylko dasz tem wielki dowód miłości Panu Bogu, nietylko sprawisz wielką radość Jego ojcowskiemu Sercu ale postępy twoje w cnotach będą większe, niżeli przy ciągłym badaniu swojego sumienia, wyszukiwaniu wad swoich, a równoczesnem zaniedbaniu właściwej bogomyślności.

ROZDZIAŁ XVII.

Szlachetne ludzkie radości.

1. Dzieciństwo duchowne ma to do siebie, że umie godzić rzeczy najwznioślejsze z najpospolitszemi

i splatać je w jedną harmonijną całość. Zdawałoby się, że ci wszyscy, którzy doszli już do tak doskonałej miłości Bożej, iż radują się niemal nieustannie szczęśliwością Bożą, powinni być zupełnie niewrażliwi na jakiegokolwiek radości ziemskie. Lecz przypatrując się Świętym, łatwo się przekonać, że tak nie jest, że dusze Bogu oddane i z Bogiem zjednoczone umieją radować się z przyczyn naturalnych nie tylko tak samo, jak zwyczajni chrześcijanie, ale raczej w stopniu o wiele wyższym. Twierdzenie to wprawia cię zapewne, duszo wierna, w duże zakłopotanie. Czyżby więc wyrzeczenie się stworzeń i wszelkiego doczesnego używania nie było istotną częstką świętości, jak o tem zapewnia ogół pisarzy duchownych? Ależ tak! Stanowczo musi się wyzbyć przywiązania do wszystkiego, co doczesne, ktokolwiek pragnie w całej pełni posiąść Boga, czyli dojść do świętości. Lecz co innego jest ludzkie do ziemskich radości przywiązanie i oddawanie się im bez względu na Pana Boga, (to stanowi zawsze conajmniej niedoskonałość) a znów inna to rzecz przyjmowanie takich radości jakby wprost z ręki Bożej i w tym celu, aby się tak pobudzić do jeszcze gorętszej ku Bogu miłości. Nie nadarmo powiedział Duch Święty, że „miłującym Boga wszystko pomaga ku dobremu“ (Rzym. 8, 28). Dusza płonąca gorącą miłością ku Bogu bez żadnej prawie trudności przemienia swoją ziemską radość w akty tejże miłości Bożej i to od pierwszej chwili, jak tylko tę radość zaczyna odczuwać. Zamiast gardzić wyniośle ludzkim uczuciem, jak to czynili niektórzy filozofowie pogańscy, podnosi je raczej do

poziomu nadprzyrodzonego. Jakże łatwa to stosunkowo rzecz przy dobrej woli i wytrwałem staraniu wspominać sobie nato w poszczególnych wypadkach, że tę radość tę pociechę, która mnie właśnie spotyka, przygotowała mi dobroć Boża od wieków, że więc już wtedy Bóg o mnie myślał i zabiegał około mojego szczęścia i to tak dalece, że nawet o tak drobnych radościach nie zapomniał. Myśl taka z wiary wypływająca, zdolna jest wzbudzić w duszy gorące uczucia wzajemnej miłości ku Bogu. Kto z łaską Bożą doszedł do tego, iż jakby samorzutnie i bez trudności wznosi umysł i serce do Boga, ilekroć drobne ziemskie pociechy spotyka na drodze życia, temu one już nie będą przeszkodą do zupełnego oddania się Bogu, lecz przeciwnie dopomagać będą do tego bardzo skutecznie, tem bardziej, że na owe pociechy same w sobie coraz mniej zwraca uwagi, i coraz szybciej i coraz łatwiej od pierwszej zaraz chwili do Boga je odnosi, i sam z Bogiem się łączy. Jest to sposób bardzo prosty, a równocześnie bardzo doskonały uświęcenia wszystkich codziennych ludzkich radości. Dusza, która w tem ćwiczeniu doszła już do wielkiej wprawy, niewiele w życiu zewnętrznem znajduje przeszkód do zjednoczenia się z Bogiem. Zachowuje się w stosunkach z ludźmi jak inni: jest swobodna, wesoła, zajmuje się nawet drobnostkami dlatego, że się inni niemi zajmują, i wogóle nie odróżnia się postępowaniem swoim od innych ani wyższości swojej nie zaznacza. W rzeczywistości jednak stosunek jej do rzeczy zewnętrznych a w szczególności do tych radości ludzkich, jakie codziennie się zdarzają,

jest zupełnie inny, niż u przeciętnych chrześcijan. We wszystkich rzeczach i zdarzeniach zewnętrznych widzi przede wszystkim pobudkę do tem gorętszego ukochania Pana Boga, gdyż jako prawdziwe i doskonałe dziecko Boże miłością Bożą żyje i oddycha, o postępie w tej miłości nieustannie marzy.

2. Dusza Bogu oddana powinna jednakże baczniejszą zwracać uwagę na pewne niebezpieczeństwo, które w tem ćwiczeniu może jej zagrażać, mianowicie: gdyby to ćwiczenie brała zbyt powierzchownie; gdyby ludzkie swoje radości i pociechy odnosiła do Pana Boga więcej słowami, niżeli duchem, sercem i wolą; gdyby wewnętrznie do owych radości się przywiązywała i podobała sobie w nich, nicby jej nie pomogło formalne odnoszenie tychże do Pana Boga. Albowiem nie na słowa ani na pozory Pan Bóg patrzy, lecz na rzeczywiste wewnętrzne usposobienie. To zaś usposobienie odnośnie do ziemskich radości wtedy tylko jest prawdziwie doskonałe, jeżeli radości wspomniane są nam naprawdę jedynie środkiem do celu, zwracając umysł nasz ku Panu Bogu i rozpalając w sercu ogień miłości Bożej. Ilekroć natomiast miłość własna znajduje w nich pokarm, tak iż dusza zajęta jest więcej swoją przyjemnością niż Bogiem, który jej pociechę zsyła, celem staje się używanie własne a nie podobać się Bogu i pomnożenie się w Jego miłości. Cóż zatem ma czynić dusza która nie chce być ofiarą złudzenia, lecz pragnie za wszelką cenę osiągnąć takie wewnętrzne usposobienie, iżby radości ziemskie zawsze przyjmowała w duchu prawdziwie nadprzyrodzonym

i istotnie znajdowała w nich skuteczny środek i pobudkę do coraz gorętszej miłości Bożej? Przedewszystkiem niech pamięta o tem, że radości i pociechy zsyła nam Pan Bóg nietylko na to, byśmy ich używali, lecz także w tym celu, byśmy mieli sposobność złożyć mu z nich ofiarę. Rozumieją to dusze pozostające w ścisłym z Bogiem zjednoczeniu i dlatego ilekroć coś radosnego w życiu się im przydarza, pierwszą ich myślą jest: złożyć z tego Panu Bogu ofiarę. We wielu wypadkach jest to łatwo możliwem, zwłaszcza gdy rzecz dzieje się w skrytości. Ale i wtedy nawet gdy zewnętrznie ofiary złożyć nie można z pociechy, którą Pan Bóg zsyła, czyto dlatego, że pociecha ta jest nieodłączna od dobrego czynu i naturalnie z niego wynika, czy też z tej przyczyny, iż nieraz ze względu na bliźnich wypada wziąć udział w rozrywce lub w inny sposób dzielić wspólną ze wszystkimi radość, wtenczas nawet umie dusza oświecona odrywać się wewnętrznie od ludzkiej pociechy. Stara się mianowicie usilnie o to, by o swoim używaniu jak najmniej myśleć, nie zwraca na nie uwagi, kierując umysł swój i serce wprost do Pana Boga i oświadczając Mu wewnętrznie, że Jego samego tylko pragnie, Jemu jedynie chce się podobać, chwały Mu przyczyniać i uweselać ojcowskie Jego Serce, sobie zaś w niczem nie chce dogadzać choćby tylko w dziedzinie duchowej i przez używanie zewszeczmiar szlachetne. Miłość doskonała sprawia, iż dusza zupełnie niejako wychodzi ze siebie, zapomina o sobie, aby się pograżyć w Bogu i dbać przedewszystkiem o to, co temu Bogu

przymnaża chwały. Postępując coraz dalej na tej drodze dochodzi z łaską Bożą do tego, iż wkońcu prawdziwie już tylko w Bogu i dla Boga weselić się umie.

O daj mi, Jezu dobry, osiągnąć w najkrótszym czasie ten tak wysoki stopień miłości!

ROZDZIAŁ XVIII.

Umiarkowanie w radości.

1. Zdawałoby się, że uczucia radości nie należy hamować, że radość tem jest pełniejsza i tem głębiej uszczęśliwia, im gwałtowniejsze jej objawy. Lecz uważniejsze zastanowienie się a zwłaszcza doświadczenie przekonuje nas, że nawet w używaniu radości konieczne jest umiarkowanie. Zasada ta odnosi się nietylko do używania ziemskich przyjemności, do zabaw i wszelkiego rodzaju rozrywek, lecz w równej mierze i do takich radości, które zwykliśmy zaliczać do czysto duchowych. Radość Pana Jezusa zmartwychwstałego była bezwzględnie duchowej natury, a jednak ani na chwilę Boski Zbawiciel nie poddał się gwałtownemu gorączkowemu uczuciu, i ani śladu nie było w Jego Najśw. Sercu jakiegokolwiek niepokoju. Wszelkie bowiem wewnętrzne wzburzenie, choćby nawet radosne, sprzeciwia się Boskiej doskonałości, która jest wprawdzie pełnią życia, ale równocześnie i pełnią pokoju. Wszystko natomiast, co ludzkie, naturalne, niedoskonałe, nosi na sobie cechę niepokoju. Radość nawet, o ile jest czysto ziemska, nie bywa wolna od tej cechy,

a pochodzi to stąd, że serce ludzkie stworzone jest dla dobra nieskończonego, do używania szczęśliwości bez granic, przeto też żadna radość cząstkowa nie może go zadowolnić. Kosztując jakiegokolwiek ziemskiej skończonej radości choćby była duchowej natury, doznaje serce człowieka pewnego rodzaju zawodu, rozczarowania, ponieważ ta radość całkowicie go nie nasycza, więc wysila się niejako wewnątrz, by tę radość podtrzymać, przedłużyć, spotęgować, co jednakże zwykle się nie udaje. Jest to pewien rodzaj wewnętrznego, duchownego łakomstwa, który ma wiele właściwości wspólnych ze zwyczajnem łakomstwem. Tak jak to ostatnie rośnie, im bardziej się mu w braniu pokarmów dogadza, podobnie i łakomstwo duchowne staje się coraz bardziej nienasycone, jeżeli się go nie zwalcza. Wynika stąd dla duszy Bogu oddanej jasno obowiązok zachowania miary w używaniu radości i to zarówno zewnątrz jak i wewnątrz. Wszelako trzeba przyznać, że takie umiarkowanie, to rzecz wcale nie łatwa, zwłaszcza, gdy chodzi o radości z natury swej szlachetne lub nawet duchowne. Ktokolwiek wszakże pragnie szczerze doskonałości, musi bezwarunkowo i pod tym względem stać się podobny do Boskiego swojego wzoru, Pana Jezusa, który zachował przez cały czas Swojego ziemskiego życia najdoskonalszą równowagę wewnętrzną i niezamącony pokój tak wśród największych cierpień fizycznych i moralnych, jak również w dniach niebiańskich radości i niewysłowionych rozkoszy po chwalebnem Swojem Zmartwychwstaniu. Przypatrz się duszy świętej, z Bogiem ściśle zjednoczo-

nej, a przekonasz się, że jak najpilniej czuwa nad sobą, by nigdy pokoju wewnętrznego, równowagi umysłu i serca nie stracić. I ona pożąda szczęścia, i jej serce łaknie radości i zdolne jest radości i to nawet w daleko wyższym stopniu, niż serca pogrążone w zmysłowości, lecz nigdy nie pozwoli się unieść gwałtownemu uczuciu, nigdy nie szaleje z radości, lecz weseli się w doskonałym pokoju, a radość jej jest przez to tem głębsza i trwalsza, a przede wszystkim jest prawdziwie święta, nadprzyrodzona i bardziej podoba się Bogu.

2. Trwałego umiarkowania w używaniu radości nie osiągnie się samem ćwiczeniem woli i panowaniem nad sobą ani też innemi czysto ludzkimi środkami. Jedyny skuteczny sposób dojścia do zupełnej wewnętrznej równowagi polega na tem, by radować się wyłącznie w Bogu i dla Boga, wykluczając coraz bardziej radość z pobudek ziemskich. Ideał ten nie łatwy jest do osiągnięcia. Lecz dusza gorąco kochająca Boga, dusza pamiętna na charakter swój, jako dziecka Bożego, nie spocznie, aż się zbliży do tego celu o tyle przynajmniej, o ile to jest możliwe tu na ziemi. A że łaska Boża ani na chwilę jej nie odstępuje, ponieważ w pokornej modlitwie nieustannie o nią się doprasza, więc też wysiłki jej bynajmniej nie idą na marne lecz posuwają ją z każdym dniem bardzo szybko ku ideałowi prawdziwie nadprzyrodzonej, świętej, Bożej radości, to jest radości takiej, która z samolubnem używaniem niema nic wspólnego, lecz zlewa się u niej w jedno z uczuciem miłości ku Bogu. Aby ten tak wzniosły cel

tem pewniej i tem prędzej osiągnąć, dusza Bogu oddana, wykluczy nasamprzód zupełnie z swojego serca wszelką radość, którą trudno odnieść do Pana Boga a zwłaszcza taką, która od Pana Boga wprost oddała, ponieważ może dogadza zmysłowości i tę zmysłowość podnieca. Do tego rzędu należy upodobanie w jedzeniu i piciu. Jeżeli nie może nie odczuwać podobnych przyjemności, uważa przynajmniej na to, by od nich odwracać uwagę i w głębi serca nimi gardzić. Gdy jej Pan Bóg błogosławi i na zdrowiu i w pracy i we wszystkich przedsięwzięciach, przyjmuje tę łaskę wdzięcznem sercem, lecz stale pamięta o tem, że to są łaski, które same przez się nie czynią jej lepszą przed Bogiem, że zatem i radować się z nich należy bardzo umiarkowanie i warunkowo. Gdy dusza doskonała ma szczęście skutecznie pociągać bliźnich do Boga, stanowi to dla niej najśłodsza pociechę, lecz i w tym wypadku strzeże się pilnie, by radość jej nie była samolubna, by cieszyła się przedewszystkiem dlatego, że chwała Boża rośnie a nie z tej pobudki, że to ona a nie kto inny do tego się przyczynia. Nawet radość z własnego postępu w dobrem, w zjednoczeniu z Bogiem, może być niedoskonała i nieumiarkowana. Postępem swoim, o ile jest prawdziwy i pewny, dusza cieszyć się może i powinna ale nie dlatego, że on ją podnosi wysoko w oczach własnych, w oczach innych ludzi, lecz jedynie z tej przyczyny, iż ten postęp Bogu tak bardzo się podoba i najskuteczniej pomnaża Jego chwałę. Gdy nakoniec dobroć Boża zalewa duszę pociechami nadprzyrodzonymi, niechże wtedy szczególnie pamięta o świętem umiarkowa-

niu, niech się niemi nie rozkoszuje, niech od nich uwagę odwraca, bo wszakże pociecha Boża, to jeszcze nie sam Bóg, lecz tylko dary Boże, środki do zjednoczenia się z Bogiem, a przeto wartość tych łask Bożych nie jest bezwzględnie i nie należy podobać sobie w nich inaczej, jak tylko w Bogu i dla Boga. Gdy dusza pociechy przyjmuje w innym duchu, gdy w nich niejako serce zatapia, przynoszą one więcej szkody, niż pożytku, bo podsycają miłość własną a temsamem oddalają od Boga. Jakże pilnej potrzeba uwagi, jak obfitej łaski Bożej, by utrzymać radość swoją, upodobania swoje stale na poziomie nadprzyrodzonym i zachować wśród wielkich nawet pociech umiarkowanie i pokój.

ROZDZIAŁ XIX.

Swoboda i wesołość w zewnętrznym zachowaniu.

1. Jeżeli ktoś sobie wyobraża, że świętość nastroja smutnie, że chrześcijanin doskonały musi wyrzec się tej swobodnej wesołości, jaką często okazują ludzie światowi, to jest napewno w błędzie. Jest to jednomyślnem przekonaniem wszystkich mistrzów życia duchownego, że pobożność smutna jest albo pozorna, fałszywa, albo przynajmniej opiera się na mylnem pojęciu rzeczy. O ile chodzi o powołanie do życia zakonnego, to swoboda ducha i zewnętrzna nawet umiarkowana wesołość bywa poczytywana za jeden z najistotniejszych znaków, że Pan Bóg duszę rzeczywiście wzywa do wyłącznej swojej służby. Że zbliżenie

się do Pana Boga, że zwłaszcza świętość będąca pełnem posiadaniem Boga, wnosi do umysłu i serca i całej ludzkiej istoty głęboki pokój i szczęście, o tem ani na chwilę nie będzie wątpił nikt, kto rozumie, iż Bóg jest pełnią wszelkiego dobra, pełnią szczęścia i pokoju. Lecz może zachodzić pewna wątpliwość, czy i o ile także zewnętrznie dusza Bogu oddana może i powinna okazać wesołość i swobodę, względnie jakie formy ta swoboda przybierać powinna. Odpowiedź prostą i jasną na to pytanie znajdujemy, jeżeli zważymy, że u Świętych łaska nie burzy natury, boć i ta ostatnia jest dziełem Bożem, lecz raczej doskonali ją, uszlachetnia i podnosi dō wyżyn prawdziwie Boskich. Skłonność do swobodnej wesołości należy do najbardziej charakterystycznych cech natury ludzkiej. A jest to skłonność wielce szlachetna, która dowodzi tej prawdy, że dusza ludzka stworzona jest dla używania szczęścia, to też skłonność ta nie znika bynajmniej z postępem w cnotcie, tylko przybiera nieco inne formy, niż miała dawniej. Jakżeby zresztą mogło być inaczej! Jeżeli cnota każda człowieka wewnętrznie uszczęśliwia, jeżeli zwłaszcza świętość jako ostatni wyraz doskonałości we wszystkich cnotach daje wprost przedsmach radości niebieskich, to jakimże sposobem mogłaby dusza święta okazać się zewnętrznie smutna, przygnębiona? Chyba żeby rozmyślnie udawała inne uczucia, niżeli ma w sercu, ale wtedy cała jej świętość byłaby wątpliwej wartości. Wszak prostota, czyli zgodność zewnętrznego ułożenia i postępowania z wewnętrznym nastrojem duszy, nale-

ży do istoty doskonałości. W miarę zatem, jak dusza pomnaża się w cnotach, musi u niej coraz wyraźniej zaznaczać się wspomniana wyżej swoboda i wesołość także zewnętrznie, musi zwłaszcza stawać się coraz jednostajniejsza i trwalsza. I może już przekonałaś się o tem, duszo wierna, na przykładach. Może dane ci było spotykać się na drodze życia z chrześcijanami, którzy bardzo już się zbliżyli do ideału ewangelicznej doskonałości. Może i takie dusze poznałaś, które bez wahania do świętych zaliczyć można. Otóż nie wątpię o tem, że u wszystkich tych świętych i świątobliwych chrześcijan zauważyłaś wielką a szczególnie trwałą i jednostajną swobodę ducha wraz z zewnętrzną wesołością. I te też zalety przedewszystkiem przyczyniają się do tego, iż Święci tak bywają kochani i cenieni przez wszystkich, którzy mają szczęście bliżej z nimi się zetknąć. Są niewątpliwie i pomiędzy Świętymi różnice co do stopnia i rodzaju tej zewnętrznej wesołości, gdyż to zależy w wysokiej mierze od temperamentu i wielu przyrodzonych darów, ale nie ma wśród Świętych ani jednego, któryby owej swobody ducha był pozbawiony lub posiadał ją tylko w niskim bardzo stopniu. Jak bowiem każdy prawdziwy brylant iskrzy się tysiącem różnobarwnych promieni, tak prawdziwej świętości wyrazem, staje się nie tylko równe wewnętrzne usposobienie, lecz także miły, swobodny układ całego zewnętrznego postępowania oraz budująca wszystkich i do Boga pociągająca wesołość.

2. Jeżeli jednakże dusza święta strzeże się przygnębienia i zewnętrznych oznak smutku, to niemal

jeszcze staranniej czuwa nad sobą, by nie przesadzić w okazywaniu radości, nie stać się winną roztrzepania i lekkomyślności. W każdej enocie zaleca się tak zwany złoty środek, lecz w okazywaniu uczucia radości jest on wskazany w daleko wyższym stopniu, o ile, że natura skłonna jest do gwałtownych wybuchów. Radość Świętych była tem, co tak usilnie zaleca św. Paweł gdy mówi: „Radujcie się w Panu“ (Filip 4, 4). Radość taka wedle Boga nie jest nigdy namiętna, nie zamąca spokojnego sądu, nie powoduje wewnętrznego zamieszania, choćby była nawet bardzo intensywna. Radość Świętych jest pełna namaszczenia, prosta w swoich objawach, ale zarazem nacechowana godnością, jaka przystoi zawsze i wszędzie dziecku Bożemu. Gwałtownych i przesadnych objawów radości strzeże się dusza doskonała już choćby dlatego, że takie namiętne wybuchy utwierdzają doznaną radość silniej w pamięci i w sercu, skutkiem czego powstają długotrwałe roztargnienia i znaczne przeszkody w modlitwie i jednoczeniu się z Bogiem. Dusza święta nie uchyla się od wspólnych rozrywek zwłaszcza gdy wzgląd na bliźnich tego wymaga, przyczynia się nawet chętnie do podtrzymania ogólnej wesołości zapomocą odpowiedniego żartu i dowcipu, lecz te ostatnie różnią się zwykle o całe niebo od płaskich, lekkich, zbyt nieraz wolnych dowcipów ludzi światowych. Dowcipy Świętych są tak niewinne, iż nawet wobec dzieci powtórzyć je można. Prócz tego zazwyczaj bywają budujące już treścią swoją już też sposobem jakim się je wypowiada a nadto tchną życzliwością dla bliźnich. Nie znaczy to jednak, że dusza doskonała powinna silić

się na pobożne uwagi nawet wtedy, gdy prowadzi rozmowy żartobliwe, co byłoby wielce niesmaczne i bynajmniej nie zbudowałyby innych. Doskonałość wymaga, by rozmowa była naturalna i swobodna. Lecz jeżeli dusza naprawdę pogrążona jest w Bogu to niepodobna by to jej zjednoczenie z Bogiem nie ujawniało się w pewien swoisty sposób nawet w rozmowie bardzo dowcipnej i wesołej. Mówi ona o wszystkim, co innych zajmuje, ale mówi inaczej, niżeli ludzie z dala od Boga żyjący lub roztrzępani. By nabyć tej świętej a tak ważnej umiejętności oddawania się swobodnej wesołości bez szkody dla swojego skupienia i ze zbudowaniem dla bliźnich trzeba ci, duszo wierna nie tylko naśladować w tym względzie Świętych i usilnie ćwiczyć się w odnośnych cnotach lecz także, a raczej przede wszystkim, w pokornej i nieustannej modlitwie prosić o ten dar tak cenny a tak rzadki nawet u dusz pobożnych. Istotnie wesołość świętych tak prosta, tak szczerza, tak naturalna i swobodna a przytem tak dziwnie poważna i pełna godności, to jest jakby osobny dar Ducha Św.. Jest to niejako zewnętrzna, widzialna strona ścisłego zjednoczenia z Bogiem. Szczęście, jakiego dusza święta zażywa oddając się Bogu i pogrążając się w Nim, przelewa się nazewnątrz we formie tej nadprzyrodzonej i zewszehmiar doskonałej wesołości. Szukaj i ty, duszo pobożna, przede wszystkim tego ścisłego z Bogiem zjednoczenia przez miłość doskonałą, przez wyzwanie się ciągle z siebie samej, przez ofiary, przez ukochanie krzyża a wszystko inne będzie ci przydane. Między innymi otrzymasz także tę łaskę, że stale cie-

szyc się będziesz wewnętrznym pokojem a zewnątrznie bez trudności zachowasz stale równomierną swobodę i wesołość, która znowu pomoże ci do pozyskania zaufania bliźnich i pociągania ich następnie tak przykładem jak i słowami coraz skuteczniej do Boga.

ROZDZIAŁ XX.

Zatruta radość grzeszników.

1. Powszechnie prawie jest mniemanie, że udziałem dusz oddanych Bogu jest smutek, podczas gdy grzesznicy niekrepujący się sumieniem ani przykazaniami Bożemi, ani żadnym innym względem, używają czystej radości. W rzeczywistości jednak niema nic bardziej fałszywego, jak takie przekonanie. Prawda, grzesznik dogadza sobie pod każdym względem i ma niejedną chwilę zmysłowego oszołomienia, lecz chwile takie mijają nader szybko, a co najważniejsza, szal zmysłów to nie jest bynajmniej owo szczęście, którego tak usilnie pożąda nasze serce. Używanie zmysłowe zdolne jest zaspokoić jedynie bezrozumne stworzenia, ale nieskończonych aspiracyj serca ludzkiego nigdy nie nasyci. Lecz nawet dozwolonych godziwych radości grzesznik nie jest zdolny zażywać bez przeskody, gdyż nieustannie dręczy go ta myśl, że pozostaje w niczgodzie z Bogiem, że ten Bóg od niego się odwrócił, że mu skutkiem tego grozi wieczne potępienie. Przygłusza on zwykle te myśli i do pewnego stopnia to mu się udaje, jednakże zupełnie głosu sa-

mienia stłumić nie zdoła. Nawet w takich chwilach, gdy zmysłowość jego szaleje, gdy bezwzględnie na przykazania Boże i inne swoje obowiązki, rzuca się w wir uciech ziemskich, odczuwa w głębi duszy niepokój niesmak, rozterkę, choć zewnętrźnie robi wrażenie człowieka rozbawionego a nawet szczęśliwego. Udręczenie grzesznika wzrasta niepomrotnie z chwilą, gdy znalazł się na osobności, gdy mimo woli zaczyna się zastanawiać nad sobą. Wtedy to jasno staje mu przed oczyma z jednej strony czczość tych marnych uciech, na które sobie pozwolił, a z drugiej strony ta nieskończona wielka strata, jaką stanowi zerwanie przyjaźni z Bogiem, wyrzeczenie się Jego łaski, oraz godności dziecka Bożego. Radość prawdziwa jest wyłącznym przywilejem dzieci Bożych. Dla grzeszników wszelka rozkosz, nawet szlachetna w sobie, jest jako kielich słodkiego napoju, który zostawia w duszy posmak pełen goryczy. Każdy grzesznik, o ile nie doszedł do stanu całkowitego zezwierzecenia i zupełnej bezmyślności lub nawet do szatańskiej zatwardziałości w złem i formalnej nienawiści ku Bogu, potwierdzi te nasze wywody. Serce ludzkie będąc stworzone dla Boga nie może żadną miarą zażywać pokoju w oddaleniu od tego Boga czyli w stanie niełaski Bożej. Wyobraź sobie duszo wierna, nieletnie dziecko, które przemocą oderwano od ojca i matki i zawieziono w obce dalekie strony. Choćby to był kraj mlekiem i miodem płynący, choćby żywo przypominał rajske ogrody, choćby tam dziecku owemu dogadzano na wszystkie sposoby, mimo wszystko będzie ono tęskniło do rodziców i wśród

używania nawet, smutek będzie zalegał jego serce wyciskając mu chwilami łyzy obfite. W głębi duszy ludzkiej złożył Pan Bóg również nieuleczoną tęsknotę za zjednoczeniem z Nim, jako Dobrem najwyższym, jako nieskończenie tkliwym i kochającym Ojcem, i tej tęsknoty żadna siła ludzka ze serca nie wyrwie, gdyż stanowi ona część ludzkiej natury. Bezbożni wysilają się, co prawda, na to, by dowieść uczonemi wywodami i przykładem własnego życia, że bez Boga można się obejść, a nawet szczęście znaleźć na ziemi, ale w gruncie rzeczy sami nie są przekonani o prawdzie swoich twierdzeń a własne ich serce kłam zadaje tym bluźnierczym teorjom. I tak prawdą niewruszoną pozostanie na wieki, że w oddaleniu od Boga nie ma czystej, szczerzej radości, są to jedynie jej pozory.

2. Przypatrz się duszo wierna, grzesznikowi który tknięty łaską Bożą postanawia zerwać z dotychczasowem życiem i wrócić do Boga. Oto już żal serdeczny budzi się w jego duszy, oczy jego wylewają potoki łez. Zastanawiając się nad sobą nie może wprost pojąć, czem się to stało, że przez czas tak długi znoślił to życie bez Boga wśród ciągłych wyrzutów sumienia i pod wiszącą nad nim grozą wiecznego potępienia. Żal szczery i boleść głęboka i dojmująca ogarnia całą jego istotę na myśl, że lata całe stracił bezużytecznie żyjąc w niełasce Bożej i niedbając przytem zupełnie o chwałę Bożą. Wobec tego wszystkiego zdawałoby się, że nawracający się pokutujący grzesznik odczuwa w sercu silną gorycz a nawet pewien rodzaj rozpacz. Lecz tak się tylko zdaje. Albowiem w rzeczywistości

ten grzesznik, choć jeszcze nie wrócił całkowicie do Boga, choć za grzechy swoje jeszcze zadość nie uczynił ani może tych grzechów nie zdołał jeszcze wyznać w sakramencie Pokuty, jednak już odczuwa wyraźną w duszy pociechę, która rośnie z każdą niemal chwilą i z każdą za grzechy wylaną łzą. Spytaj się grzesznika pokutującego a zapewni cię, że jednej takiej łzy nie oddałby za wszystkie zmysłowe rozkosze, których przedtem używał. Łzy żalu przemieniają się u duszy nawróconej rzeczywiście w łzy najśłodszej radości, w łzy wdzięczności dla Boga tak dobrego, iż po pierwszym akcie żalu już duszę do stóp swoich przypuszcza a nawet wzywa ją, by na Sercu Jego ojcowskiem spoczęła. Zapewnia nas Pan Jezus, że chwila nawrócenia grzesznika, jakby nowy stopień szczęścia dodaje do niewysłowionych rozkoszy Świętych w niebie. Ale i dla samego grzesznika dzień i godzina jego nawrócenia do Boga pozostaje zwykle wyryty złotemi, niezatartemi zgłoskami w jego sercu jako słodsze nad wszystko wspomnienie. O czemuż ci wszyscy, którzy z dala żyją od Boga i słyszeć nawet o Nim nie chcą, nie mogą zajrzeć do wnętrza tych dusz szczęśliwych, które po długiem szukaniu na manowcach, odnalazły jednak wkońcu Boga a tem samem i szczęśliwość doczesną i wieczną! Gdyby owym bezbożnikom dane było porównać wewnętrzne własne usposobienie z uczuciami nawróconego grzesznika zrozumieliby, gdzie szukać prawdziwej radości. Ale niestety, wielu grzesznikom i bezbożnikom brak dobrej woli. Nie chcą uznać, że się pomylili, że fałszywą obrali drogę do szczęścia,

więc, brną dalej w ciemnościach oddalając się coraz bardziej od Ojca swojego w niebie, aż z chwilą śmierci zapadną się w otchłań wiekuistej męki i rozpacz, gdzie radość nawet najmniejsza już nigdy przystępu mieć nie będzie do serca. Piekło albowiem będąc miejscem ostatecznego odrzucenia od Boga, który jest szczęśliwością istotną i nieskończoną, musi tem samem być podobny do oceanu smutku, ciemności i nieporównanej zgrozy. O duszo Bogu oddana, która z łaski Bożej może nigdy nie chodziłaś przez dłuższy czas drogami grzechu, a przynajmniej zawczasu z tej drogi zawróciłaś, tak iż nie zaznałaś tych wszystkich goryczy, udręczeń i rozczarowań, które wypełniają zwykle życie nałogowych i zatwardziałych grzeszników, jakże wdzięczną powinnaś być Bogu, jakże gorąco powinnaś Go za to miłować! Bo wszak to jest zmiłowanie Boże a nie zasługa twoja. Wobec tak wielkich łask Bożych ulubionem westchnieniem twojem powinna być modlitwa św. Teresy: „Miłosierdzie Pańskie na wieki wyśpiewywać będę” (Ps. 88, 2). I całe twoje życie powinno się stać nieprzerwanym hymnem wdzięczności i miłości ku Bogu.

ROZDZIAŁ XXI.

Zmienne uczucia podzielonych serc.

1. Istnieje typ chrześcijan nawet bardzo licznych których usposobienie wewnętrzne zmienia się co chwila, przerzuca się często z jednej krańcowości w drugą.

Jednego dnia biorą się z zapałem do pracy nad sobą zdobywając się na znaczne ofiary dla Boga, ponieważ unosi ich wewnętrzna radość i obfite pociechy na modlitwie, lecz niebawem i to bez widocznej zewnętrznej przyczyny, popadają w smutek i zniechęcenie, wskutek którego zaniedbują się w ćwiczeniach pobożnych i pełnieniu dobrych uczynków. Oni sami przypisują tę zmienność swoją niepomyślnym zewnętrznym warunkom lub niewłaściwemu postępowaniu bliźnich, albo wreszcie kładąc wszystko na karb naturalnej swojej żywości, lecz głębszy powód tego zjawiska leży w czem innem. Dlaczegoż bowiem inni, doskonalsi od nich a żyjący w podobnych warunkach i w otoczeniu może jeszcze mniej życzliwym i uważnem, utrzymują się w równomiernym wewnętrznym nastroju i wesele ducha niezamącone, stale jaśnieje w ich rysach? Zmienność usposobienia, przynajmniej w swoich najjaskrawszych objawach, znika niemal w tej samej chwili, gdy dusza oddała się Bogu bez zastrzeżeń. Uczucia coprawda nie zawsze są w mocy człowieka, natura może pozostać nieraz przez dłuższy czas bardzo jeszcze wrażliwa na przykrości czy innego rodzaju podniety, lecz gdy wola oddała się całkowicie i na zawsze Bogu, uzyskuje ona równocześnie z łaski Bożej taki przynajmniej stopień panowania nad całą swoją istotą, że zmienność uczuć nie wywołuje już zmiany ogólnego nastroju i wewnętrznego usposobienia, a zwłaszcza nie pociąga za sobą nigdy przygnębienia i upadku na duchu ani zaniedbania się w pełnieniu dobrych uczynków. O duszach tak już doskonałych mówi się słusznie, że są utwierdzone

w Bogu. Najlepszy zaś dowód na to, że prawdziwie żyją w Bogu i z Boga, jest ta równomierna radość ducha, która ich niemal nigdy nie odstępuje a którą czerpią z Serca Bożego. Chrześcijanie natomiast niedoskonali dlatego tak się przerzucają co chwila z radości w smutek i odwrotnie, ponieważ raz wierniejszą łasce Bożej a kiedyindziej znów jej się opierają, na skutek czego i Pan Bóg to w wyższym to w niższym stopniu daje im kosztować swojego nadprzyrodzonego wesela i w miarę owej wierności napelnia ich otuchą do dobrego i męstwem na drodze krzyżowej tego życia. Śmiało też można twierdzić, że stałe usposobienie radosne w służbie Bożej dowodzi już samo przez się stałego zjednoczenia z Bogiem a nawet wysokiej świętości, jeżeli mimo różnych prób i trudności pozostaje niezmiennie. Takiego bowiem równego zawsze nastroju ducha i niezamąconego wewnętrznego wesela nie zdolą naśladować ani udawać natura ani cnota stawiająca dopiero pierwsze kroki. Tylko niezwykła obfitość łaski Bożej może dać duszy niezmiennosc usposobienia i trwałego wewnętrznego wesela, oczekiwać tych łask mogą ci jedynie, którzy należą do najbliższych przyjaciół Serca Bożego, którzy się już nigdy świadomie i dobrowolnie nie oddalają ani umysłem ani sercem ani wolą od Boga.

2. Może powyższe uwagi zasmuca cię nieco, duszo pobożna. Może i twoje usposobienie wewnętrzne a nawet i zewnętrzne zachowanie się dość dalekie są od owego równomiernego wesela w Bogu. A co gorsza może trudno ci powziąć nadzieję byś do tak do-

skonałego stanu kiedykolwiek doszła. Takie małoduszne myśli uważaj stanowczo za pokusę i to nawet bardzo zdradliwą i niebezpieczną. Z jednej bowiem strony nie ulega najmniejszej wątpliwości, że trwałe owo wesele ducha możesz osiągnąć z łaską Bożą, choć zapewne nie w jednym dniu ani nawet w jednym miesiącu. Dla duszy zdecydowanej, wytrwałej, a opierającej się na Bogu niema nic niemożliwego w życiu duchownem. Po drugie to równomierne usposobienie osiągnąć musisz, jeżeli chcesz bliźnich skuteczniej pociągnąć do Pana Boga, jeżeli pragniesz sama szybkie postępy czynić w miłości Bożej, jeżeli chcesz jako gorąco kochające dziecko Boże sprawiać Ojcu Niebieskiemu prawdziwie wielką radość. Szkodliwość częstych zmian nastraju dla własnego postępu leży jak na dłoni. Poddając się kaprysom serca, uczucia i humoru traci się nie raz w przeciągu kilku minut ten zapas cnoty, jaki się osiągnęło może kosztem licznych i wielkich myślików. Ponowne zaś dźwignięcie się na wyżyny nadprzyrodzonej swobody ducha, gdy się dobrowolnie uległo przygnębieniu i małoduszności, staje się zwykle rzeczą dość trudną. Podobnie praca nad zbawieniem i uświęceniem innych napotyka na poważne przeszkody i nie wielkie wydaje owoce, jeżeli zniechęcamy bliźnich ku sobie zmiennością humoru i usposobienia. Do ludzi zmiennych nikt nie nabierze wielkiego zaufania a bez tego jakż może być nasz wpływ na dusze? Jeżeli przeciwnie bliźni nie będą mogli wątpić, że istotnie jesteś utwierdzona w Bogu a skutkiem tego zawsze i wszędzie ten sam zachowujesz nastrój, powezmą słusznie wyso-

kie pojęcie o twojej bezstronności, sprawiedliwości, roztropności, a wtedy zarówno słowa twoje jak i przykład skutecznie pociągają ich będą do dobrego. A wreszcie co się tyczy względu na Pana Boga i podobanie się Jemu, to rzecz jasna, że ktokolwiek codziennie i może po wiele razy na dzień niewiernym się staje łasce poddając się dobrowolnie zmiennemu humorowi i ulegając wewnętrznemu zamieszaniu, nigdy nie będzie należał do najbliższych przyjaciół Bożych, nie dojdzie do wysokiej bogomyślności, nie dostąpi doskonałego zjednoczenia z Bogiem przez łaskę, a w takich warunkach nie będzie zdolny oddać Panu Bogu życiem swoim prawdziwie wielkiej chwały i Ojciec Niebieski nie będzie na niego spoglądał z takim upodobaniem, jak spogląda na dusze które Mu są wierne bezwzględnie i należą do Niego naprawdę bez zastrzeżeń.

Wezwawszy zatem Pana Boga na pomoc i ufając dobroci Jego bez granic, postanów, duszo wierna, od tej chwili nie oddawać się nigdy świadomie zmiennym uczuciom, nie ulegać humorowi a zwłaszcza zniechęceniu, lecz utrzymywać się siłą woli w ciągłym weselu ducha, być zawsze pełnią otuchy, choćby się wszystko przeciw tobie zwracało. Żeby sobie zaś zapewnić potrzebną do tego łaskę Bożą, oddaj się Bogu naprawdę bez podziału, nie usiłuj targować się z Bogiem, nie odmawiaj Mu niczego, czego żąda od ciebie przez głos sumienia lub innym sposobem. Jeżeli w sposób ten okażesz się dzieckiem Bożem w całym i pełnym tego słowa znaczeniu, Ojciec Niebieski złoży niejako na

czole twojem mistyczny pocałunek na znak, że do Niego już nieodwołalnie należysz a skutkiem tego Boskiego pocałunku i zewnętrznym wyrazem twojej przynależności wyłącznej do Ojca Niebieskiego będzie owo trwałe tak wewnętrzne jak i zewnętrzne wesele ducha.

ROZDZIAŁ XXII.

„Ochotnego dawcę Bóg miłuje“.

(2. Kor. 9, 7).

1. Chciwiec, którego pochłania żądza złota, wzbogacenia się i użycia, nie zważa na to, jakim sercem mu kto daje, byle dawał jak najwięcej. Tyran, któremu chodzi przede wszystkim o użycie władzy i dogodzenie w ten sposób swojej pysze, nie dba o uczucia podwładnych względem swojej osoby. Chlebowdawca, który postanowił wyzyskać do ostateczności siły swojego sługi bez względu na ludzkie i Boskie prawa, jest zupełnie obojętny na to, jak sługa o nim myśli, co względem niego czuje, jeżeli tylko zewnętrznie wykonywa powierzone sobie prace. Lecz Pan Bóg jest przede wszystkim Ojcem nieskończenie wrażliwym na myśli i uczucia i wewnętrzne usposobienie dzieci Swoich na ziemi w stosunku do Niego. „Bóg jest miłością“ (1. Jan 4, 8), powiada św. Jan, miłości też przede wszystkim domaga się od swoich stworzeń. Wydańność zewnętrzna pracy naszej i jej powodzenie, to wobec Pana Boga rzeczy drugorzędne a nawet, powiedzieć można, rzeczy bez znaczenia. Pan Bóg tej pracy nie potrze-

buje, gdyż może wybrać sobie do przeprowadzenia Swoich zamiarów wiele innych narzędzi zdatniejszych i powolniejszych od nas. A zresztą i z pomocą naj-marniejszych narzędzi, a nawet i bez nich, Wszechmoc Boża i Łaska Boża zdolne są przeprowadzić w stworzeniu wszystko, co sobie zamierzyły. Zatem wszystkie te dzieła, których dusza dokonuje na ziemi, choćby nawet w rozumowaniu ludzkim były wielkie i ważne, są przed Panem Bogiem jako szczegół, jako drobnostka nie zasługująca prawie na uwagę. Jeżeli dobroć Boża daje duszy sposobność do takich czynów, to przede-wszystkiem w tym celu, aby Mu przez ich spełnienie, przez ponoszenie ofiar z dokonaniem tych czynów związanych, dała dowód szczerej miłości. I o tę miłość nieskończenie bardziej Panu Bogu się rozchodzi, niżeli o sam zewnętrzny owoc jej pracowitych wysiłków. Jest to prawda powszechnie znana duszom pobożnym a jednak stwierdzić trzeba, że nie wielu stosuje ją w praktyce z całą konsekwencją, bo też rzadko tylko pojmuje się do głębi niezmierną tej prawdy doniosłość. Świetność zewnętrznych wyników pracy, którym zazwyczaj towarzyszy uznanie i poklask ludzi, oszołamia naturę, dymem kadzideł pochwalnych przysłania jasność duchownego wzroku, tak iż dusza łatwo zapomina o tej zasadzie, że Bóg patrzy na serce, że wartość czynów naszych przed Bogiem zależy głównie, a raczej niemal wyłącznie, od wewnętrznego usposobienia, z którym je spełniono. W świetle tej ogólnej zasady nie trudno stwierdzić, jak wielkie jest znaczenie podniosłego, radosnego, usposobienia w służbie Bożej.

Jeżeli ktoś rzeczywiście spełnia wszystkie swoje uczynki, znosi trudy i cierpienia z miłości ku Bogu, to jakże będzie mógł pozostać stale lub choćby tylko przez dłuższe okresy czasu w nastroju smutnym i oddawać się przygnębieniu! Przecież miłość prawdziwa z istoty swojej napełnia serca duchownem weselem. Nie są potrzebne gwałtowne wybuchy ani niezwykle uniesienia ale musi być wewnętrzna pogoda ducha i to, co św. Paweł nazywa weselem w Panu. Jeżeli tego niebiańskiego nastroju niema albo utrzymuje się w stopniu bardzo tylko słabym, jeżeli wszelkie oznaki wskazują raczej na stan ciągłego lub częstego przygnębienia, to można bez wahania przyjąć, że dusza takim sercem służąca Panu Bogu nie z miłości Mu służy, lecz raczej z niewolniczej bojaźni przed piekłem albo wogóle spełnia swoje obowiązki z pobudek zgoła przyrodzonych lub nawet nagannych.

2. Prawdziwie wesołych dawców znajduje Pan Bóg wśród sług swoich na ziemi bardzo niewielu. Pomiedzy tymi, którzy nawet o zwykłą pobożność chrześcijańską nie dbają, jakże wielu jest formalnych niewolników! Pracują, spełniają swoje obowiązki, ale bez śladu pobudki wyższej, z goryczą w duszy ku tym wszystkim, którzy ich do tego przynaglają. Praca taka niegodna jest chrześcijanina i dziecka Bożego. Dzieła dokonane z takim wewnętrznem usposobieniem, choćby nawet wielki pożytek ludziom przyniosły, są wobec Pana Boga bez jakiegokolwiek wartości. Lecz czy przynajmniej wszystkie dusze zaliczające się do pobożnych prawdziwie ochotnie, ze serca, i z radością dają Panu

Bogu wszystko, czego od nich wymaga? I tego niestety powiedzieć nie można. Niemало wśród nich jest pesymistów, którzy chwilami gotowi są czynić Panu Bogu bluźniercze wyrzuty, że ten świat tak urządził, że tyle trudów i cierpień na każdego człowieka wkłada. Jeżeli się do tak ciężkiego grzechu nie posuwają to jedynie dlatego, że się lękają piekła. Niema dnia, niema prawie godziny, by dusze takie nie dźwigały jakiegoś ciężkiego krzyża. A jednak gdy kiedyś Boski Sędzia będzie rozpatrywał i ważył na szali sprawiedliwości wszystkie ludzkie sprawy, owe tak liczne ich trudy, tak bolesne nieraz i długotrwałe cierpienia okażą się w znacznej mierze pozbawione zasługi. Wtedy zrozumieją poniewczasie znaczenie tego słowa Ducha Św., iż tylko ochotnego dawcę Bóg miłuje. Prawdziwie nawet pobożni chrześcijanie, większość osób zakonnych trzyma się w służbie Bożej zasady, by z konieczności robić cnotę. Cierpieć i trudzić się trzeba, tak Bóg postanowił, niepodobna z pod tego prawa się wyłamać, więc już raczej znosić będą wszystko spokojnie, by tym sposobem choć większą zasługę zaskarbić sobie na wieczność. Ochoczość ich do ponoszenia ofiar dla Pana Boga nie jest zbyt wielka, bo i miłość ich trzyma się na dość umiarkowanym poziomie. Chwilami nawet, gdy doświadczenia Boże stają się wyjątkowo bolesne, cierpliwość takich dusz i poddanie się woli Bożej zaledwie wytrzymują próbę albo i nie wytrzymują, choć co prawda szybko umieją się dźwigać z upadku. Tym wszystkim trzeba przyznać, że służą Bogu chętnem sercem i wątpić nie można, że obfitą otrzymają za

prace swoje i za cierpienia nagrodę, ale jakże im jeszcze daleko do usposobienia Świętych, do tej ochotnej i radosnej gotowości na wszystko, czego Pan Bóg raczy zażądać. Dusza naprawdę doskonała, czująca się i będąca gorąco kochającym dzieckiem Bożem, jest zawsze i we wszelkich warunkach życia pełna otuchy. Weseli się szczerze, gdy ją Pan Bóg obsypuje swojemi darami, gdy jej we wszystkim błogosławi, pobudzając się tem do miłości Bożej coraz gorętszej, lecz utrzymuje się w nastroju niemniej radosnym, ilekroć Ojciec Niebieski doświadcza jej cnoty i miłości. Niekiedy nawet bardziej się cieszy, kiedy może cierpieć i służyć Panu Bogu, jak się mówi, na własny koszt, niż w czasach względnego odpoczynku i w dobie pociechy. Co się tyczy ciebie, duszo wierna, to ufam, że całem sercem zdążać będziesz do tego celu, by naprawdę ochotnie i radośnie, z wielką miłością i z zapalem, ponosić dla chwały Bożej, dla zbawienia i uświęcenia dusz, wszystkie ofiary, do jakich tylko Opatrzność Boża nastreczy ci sposobność. Jakże miły i słodki będzie sąd twój po śmierci, jeżeli takim sercem stale służyć będziesz Bogu!

ROZDZIAŁ XXIII.

Radość w cierpieniu.

1. Jest to marzeniem wielu gorących dusz, by dojsć do tak doskonałej miłości Bożej, iżby stale ponosiły trudy tego życia a nawet wielkie doświadczenia

Boże i najcięższe krzyże nietylko z poddaniem się ale wprost z radością. Niejedna sądzi nawet, że wtedy dopiero jej miłość ku Panu Bogu będzie szczerą i naprawdę wielką. Czy jednakże niema w takim mniemaniu nieco przesady? Czy zamierzenie pozornie tak wysokie nie jest do pewnego stopnia utopją? Czy istotnie cierpienie w radosnem uniesieniu stanowi szczyt doskonałości?... Te wszystkie pytania wymagają stanowczej odpowiedzi i obszerniejszego wyjaśnienia. Opisu-
jąc życie Świętych zaznacza się często z naciskiem, że z gorącej miłości ku Bogu i z gorliwości o zbawienie dusz pragnęli jak najwięcej cierpieć i z radością serdeczną przyjmowali z rąk Bożych krzyże i dziękowali za nie jak za najcenniejsze łaski. Twierdzenia te są niewątpliwie prawdziwe, tem bardziej, że opierając się często na własnych wyznaniach owych świętych sług Bożych, pod warunkiem wszakże, by tych wyrażen nie pojmowano przesadnie lub nawet fałszywie. Bez żadnej wątpliwości mieli Święci wśród cierpień swoich chwile radosnego uniesienia, które niekiedy przechodziło we formalny zachwyt i w takich wypadkach albo całkowicie przedstawiali cierpieć albo przynajmniej nie odczuwali srogich nawet katuszy w tym stopniu, jak je odczuwają inni. Ale dodać zaraz należy, że to były krótkie tylko chwile i że niezbyt często wracały. Gdyby zwyczajnie radosne takie uniesienia towarzyszyły cierpieniom Świętych, to gdzie byłoby ich podobieństwo do Pana Jezusa, który przecież tak przykraj trwogi doznawał w Ogrojcu a w chwili gdy już dokonywał ofiary całopalnej na krzyżu, czuł

się wedle własnych słów swoich najzupełniej wewnątrznie opuszczony przez Ojca swojego w niebie! I Święci przeto cierpieli zazwyczaj z podobnym wstrętem do wszystkiego, co boli, jak każdy przeciętny człowiek. Można mimo to powiedzieć, że cierpieli z radością, lecz oznacza to jedynie ochotną gotowość ich woli, podczas gdy niższa, zmysłowa, część natury cierpieniem bynajmniej się nie rozkoszowała i nigdy rozkoszować się nie może. Radość Świętych w cierpieniu, to radość czysto duchowa, z którą się łączy wdzięczność dla Pana Boga, że daje duszy udział w męce swojego Syna. Innymi słowy, dusza podoba sobie w cierpieniu, chce cierpienia, staje się nawet niespokojna, gdy Opatrzność Boża zbyt rzadko nastręcza jej sposobności do cierpienia, albowiem brak cierpienia skłonna jest uważać jako karę Bożą za niewierności swoje dla łaski. Takie usposobienie woli może istnieć obok bardzo nawet wyraźnego i silnego wstrętu do cierpień, wstrętu mającego siedlisko swoje w zmysłach i w całej niższej a samolubnej części ludzkiej natury. Do zapanowania nad tym wstrętem potrzeba oczywiście niezwyklej siły moralnej, potrzeba wprost bohaterstwa, zwłaszcza gdy chodzi o cierpienia ciężkie i długotrwałe. Dusza panująca w takim stanie z pomocą woli nad zmysłami i naturalnem uczuciem pozostaje bez przerwy w twardej ze sobą walce, w której nic jej nie podtrzymuje, nic jej nie dodaje otuchy, nic nie pociesza, prócz wiary i wszechmocnej łaski Bożej. Ta podwójna potężna pomoc jest jednakże tak czysto duchowa, że dusza ma wrażenie, jakoby była pozostawiona w tem niebezpiecznem zmaganiu się

własnym tylko siłom. Toteż słusznie nazywa się Świętych bohaterami.

2. Wiele dusz dobrej woli biada nad sobą, że nie umięją się zdobyć na takie bohaterskie usposobienie, choć szczerze do tego dążą od długiego już czasu. Może i ty do nich należysz? Nie mówiąc już o wyraźnej wśród cierpień radości, której nigdy w yyciu nie zaznałam, powiadasz może, nie mogę się zdobyć nawet na zachowanie pogody ducha tak na zewnątrz jak i w głębi serca. Ilekroć przychodzi znieść jakiś dotkliwszy ból fizyczny czy moralny, odczuwam już w pierwszej chwili w całej swojej istocie gwałtowną burzę i wszechstronne zamieszanie. Po tem początkowem wrażeniu dochodzę coprawda z łaską Bożą do pewnej wewnętrznej równowagi, bo też nie chcę się woli Bożej sprzeciwiać, ale o jakimś głębokim i słodkim pokoju, któryby się wyraźnie dawał odczuć, nie ma mowy. Otóż na pociechę twoją mogę ci oświadczyć, duszo pobożna, że usposobienie twoje niezbyt dalekie jest od tego, czego wymaga duch Świętych i duch samego Pana Jezusa. Zamieszanie twoje na pierwszy widok krzyża jest koniecznością, która wynika z naturalnej krewkości naszej i zapewne zwykle nie bywa dobrowolne. Że zaś następnie nawet po opanowaniu uczucia jeszcze nie kosztujesz słodkiego pokoju, to i w tem niema nic ujemnego. Pokój duszy, wesele ducha, w znaczeniu czysto nadprzyrodzonym, a odczuwanie tego nastroju, to są dwie różne zupełnie rzeczy. Ktokolwiek chce bezwarunkowo poddawać się Bogu i Jego Najsw. Woli, kto chce cierpieć w pokoju, kto chce

wdzięcznem nawet sercem przyjmować wszystko, co Pan Bóg daje, kto chce stanowczo trwać w wewnętrznem i nadprzyrodzonym weselu mimo wszystkie doświadczenia Boże, ten bez żadnej wątpliwości posiada już ów pokój ducha a nawet owo wesele w Panu, które u Świętych podziwiamy i którego doskonałość od nas wymaga. Często nawet się zdarza, że ten czysto duchowy akt woli, owo „chcę“ w cierpieniu i w jednoczeniu się z Wolą Bożą nie jest na pozór tak energiczne, jakby sobie dusza tego życzyła. Wyrzuca sobie ona w takich razach brak stanowczości i męstwa w służbie Bożej i popada w zamieszanie, bo mimo szczerych i nieustannych wysiłków nic się u niej w tym względzie nie zmienia. Lecz i ten niepokój jest zupełnie zbyteczny, jeżeli tylko dusza czyni wszystko, co uważa za konieczne, by się w służbie Bożej okazać mężną. Albowiem energja woli oddającej się Bogu nie zależy zupełnie od uczuciowego nastroju, jaki poszczególnym aktom cnoty towarzyszy. lub nie towarzyszy, lecz od wielkości rzeczywistego wysiłku, jaki się czyni dla miłości Bożej. Jeżeli ofiara, którą się ponosi dla Pana Boga, jest istotnie wielka, to woła musiała bardzo się wysilać i wystąpić bardzo stanowczo, by duszę skłonić do podjęcia ofiary. W wypadkach kiedy uczucie zupełnie w nas zamarło tak, iż czysto duchowym wysiłkiem zdobyć się nam trzeba na trudny akt cnoty, czy na cierpienie, natężenie aktu miłości Bożej bywa często daleko większe, niż w chwili entuzjazmu, kiedy to zapał nas unosi, zapał może nieraz nawet niezupełnie albo i zgoła nie nadprzyrodzony. Tembardziej zaś stwier-

dzić należy, że dusza cierpi dla Boga ochotnie i z prawdziwym weselem ducha, jeżeli co chwila wyrrywają się jej ze serca akty woli, iż chce stanowczo oddać się we wszystkim Bogu, że chce do końca cierpieć spokojnie, choćby wstręt do cierpienia z każdą chwilą się wzmacniał, że chce za wszelką cenę ukochać Boga miłością serafinów. Niezmienna wytrwałość w ponawianiu tego rodzaju aktów, choćby bez śladu wewnętrznej pociechy, świadczy dobitnie o doskonałym prawdziwie usposobieniu duszy, która już tylko w Bogu sobie podoba, której Bóg jest jedyną radością, która żyje mimo wszystkie zewnętrzne i wewnętrzne doświadczenia Boże w krainie nadprzyrodzonego i niezamąconego wesela.

O Jezu zmartwychwstały i uwielbiony, racz mię podnieść na własnych Boskich rękach Twoich, na te niebiańskie wyżyny!

ROZDZIAŁ XXIV.

Dusza radująca się w Bogu udziela z pełności swojej bliźnim.

1. Łatwo stwierdzić przy bliższej obserwacji, że każda dusza ściśle zjednoczona z Bogiem wywiera niezwykle potężny wpływ na swoje otoczenie, choć nieraz ani ona tego nie spostrzega ani drudzy z tego sobie sprawy nie zdają. Dziwnem nawet byłoby, gdyby tego wpływu nie wywierała. Wszelkie dobro nadprzyrodzone, ma samo w sobie dążność do zataczania coraz szerszych kręgów, do udzielania się w jak najpełniejszej mierze otoczeniu. Jakżeby więc Bóg żyjący

szczególnym sposobem w duszy Jemu zupełnie oddanej mógł niejako bezczynny pozostawać w jej sercu! Jakżeby On, który jest samem weselem, oceanem szczęśliwości, mógł nie napełniać weselem ducha tych wszystkich, którzy ze wspomnianymi duszami wchodzi w bliższy stosunek i to może nawet wyraźnie w tej myśli, by się od nich miłością Bożą zapalić! Czy nie w tym właśnie celu pociąga Bóg w szczególny sposób do siebie pewne wybrane dusze, aby przez ich pośrednictwo udzielić się innym? Toteż śmiało twierdzić można, że niema duszy świętej, któraby sama zdążała do doskonałości i do nieba. Każda z nich porywa za sobą wszystkich, których spotyka na drodze życia a którzy nie opierają się łasce. Na pierwszym miejscu udziela się im owa radość duchowa, owo wesele w Panu, którem prawdziwe a zwłaszcza doskonałe dzieci Boże odróżnić można niemal na pierwszy rzut oka od ludzi światowych. Widok tego duchownego wesela, którem dusze święte jaśnieją, ma być w zamiarach Opatrzności przynętą dla innych dusz mających dobrą wolą, ale słabych jeszcze i niezupełnie zdecydowanych w służbie Bożej. Naogół świat, a zwłaszcza ludzkość, przedstawia jeden wielki obraz smutku, którego większość ludzi nawet nie umie lub nie stara się ukrywać pod przeciwnymi pozorami. Co więcej, ogół ludzi myślących jest przekonany, że tak być musi na ziemi, że na to rady nie ma, że zupełnie uzasadniony jest pesymizm pewnych filozofów, którzy życie każdego człowieka uważają jako daremną gonitwę za szczęściem. Jakże wobec takich przekonań u większości ludzi potrzebne

są dusze z Bogiem ściśle zjednoczone, któreby duchownem weselem nadprzyrodzonym i niebiańską otuchą umiały natchnąć bliźnich! Pesymistyczny nastrój wewnętrzny jest bowiem wrogiem wszelkiego dobra, przedewszystkiem zaś utrudnia, nawet niemożliwem czyni nabycie cnót chrześcijańskich, a o doskonałości, o wyższych stopniach miłości Bożej umysły pesymizmem zarażone nawet nie myślą. Ponieważ jednakże każda dusza ludzka łaknie z natury szczęścia i wyciąga się ku niemu nakszałt roślin, które liście swoje i pędy stale zwracają ku słońcu, przeto i ci nawet, którzy ugrzęźli niebacznie w bagnie pesymizmu, prawie mimo woli szukają w swoim udręczeniu pociechy i jeżeli gdziekolwiek ją znajdą, chętnie korzystają z niej, aby znużonemu sercu ulżyć. Zetknięcie się z duszą Bogu oddaną bywa dla takich udręką i smutkiem żyjących istot wielką łaską Bożą, prawdziwem nieraz zbawieniem i ocaleniem na samym już brzegu przepaści, w obliczu czarnej rozpacz. Gdy człowiek zwyczajny usiłuje podnieść na duchu bliźniego, który ciężaru gniotącej go melancholji i zewnętrznych cierpień znieść już nie może, słowa jego odbijają się pustym dźwiękiem od zboląlej, zdrętwiałej, zlodowaciałej duszy nieszczęśliwca. Jedynie dźwignia nadprzyrodzona zdolna jest wydobyć człowieka z trzęsawiska rozpacz.

2. Dźwignią taką błogosławioną stać się może dla chrześcijan całkowicie już nawet zniechęconych do życia i złamanych na duchu ręka duszy Bogu oddanej, jej słowo natchnione wiarą, a zwłaszcza jej przykład. Niejednokrotnie sam jej widok rozprasza skutecznie

mroki zniechęcenia i smutku. Z czoła duszy żyjącej z Bogiem i w Bogu bije jakby światłość nadprzyrodzona, która przenikając do umysłu i serca daje proste i przekonujące wyjaśnienie trudnych do pojęcia prawd wiary i tajemnic Opatrzności Bożej, a równocześnie roznieca ogień miłości Bożej u wszystkich, którzy świadomie i uporczywie nie zamykają się dla działania łaski. Gdy bliski rozpaczy światowiec spogląda na taką duszę, której oblicze promienieje dziwnem pokojem, dobrocią, miłością ku Bogu i ku ludziom i jakimś błogiem upewnieniem, zaczyna sam wierzyć, iż jest Bóg na niebie, że jest naprawdę Ojcem ludzi, że miłościwa Jego Opatrzność kieruje losami ludów i dusz, że pozostając w zjednoczeniu z tym Bogiem może już i w tem ziemskim życiu znaleźć dużo szczęścia, znaleźć przedewszystkiem słodszy nad wszystkie zmysłowe rozkosze pokój serca. Jeżeli ponadto ten biedny udręczony chrześcijanin ma sposobność usłyszeć słowo pociechy z ust takiej Bogiem żyjącej istoty, to może w jego całym usposobieniu, w jego stosunku do Pana Boga, do świata, do życia i wszystkich jego ciężarów, zająć odrazu gruntowna i trwała zmiana na lepsze i może zejść w duszy jego słońce, które już do końca nie przestanie mu przyświecać i rozgrzewać serca. Albowiem o słowach duszy ściśle zjednoczonej z Bogiem i na łasce Bożej się opierającej powiedzieć można w pewnej mierze to samo, co wiara powiada o oświeceniach, jakimi Duch Św. obdarza dusze, że mianowicie każde takie wewnętrzne Boskie słowo nie tylko daje głębokie zrozumienie prawdy lecz równocześnie samo

przez się sprawia w sercu ten skutek, wnosi to dobro, tę cnotę, do której zachęca. Każde słowo zachęty czy pouczenia wypływające z Serca Bożego, choć się udziela potrzebującym przez pośrednictwo człowieka, jest rodzajem sakramentu, który, jak wiadomo, działa i skutki sprawuje sam przez się, o ile nie ma ze strony duszy stanowczej przeszkody i świadomego oporu.

Wielka to jest łaska Boża także dla małodusznych osób pobożnych i zakonnych stykać się często na drodze życia z duszami, które promieniają niejako Bogiem, Jego miłością, niebiańskim weselem. Jakże łatwo uczą się od nich trwać w pokoju niezamąconym i w radości mimo wszystką swą nędzę duchowną i nieustanne prawie upadki. Dowiedzą się zapewne od niej, że i ona od upadków nie jest wolna, że czuje się i jest rzeczywiście słabością samą i że jedynie dobroć Boża, wszechmocna łaska Boża, której zaufała bez granic, trzyma ją na wyżynach nadprzyrodzonego wesela i pozwala wracać po każdej niewierności natychmiast i z tą samą zawsze ufnością do stóp Ojca Niebieskiego a nawet pobudzać się upadkami do coraz gorętszej ku Niemu miłości. O duszo dobrej woli, staraj się koniecznie o to, byś była powolnem narzędziem w ręku Bożem, aby Dobroć Boża mogła przez twoje pośrednictwo zlewać na dusze łaski swoje, swój pokój, swoją szczęśliwość. Pośrednicząc tak między Bogiem a bliźnim twoim sama niezmiernie szybko postępować będziesz na coraz wyższy stopień miłości Bożej.

ROZDZIAŁ XXV.

Radosny nastrój ducha źródłem wzniosłych pragnień i czynów.

1. Cóż wielkiego zdziała człowiek smutny, przygnębiony, dla dobra ludzi czy dla chwały Bożej? Wszak sam zaledwie wlecze się z trudem po drodze tego życia pchając przed sobą, jak się mówi, taczkę codziennych obowiązków. Inny przeciwnie, którego serce rozpiesiera radość, ponieważ czuje, że do Boga należy, że jest dzieckiem Bożem, że szczęście jego tak doczesne jak wieczne jest niewzruszone, jako że na Bogu wyłącznie się opiera, przemyśliwa zwykle nad tem, jakimby sposobem mógł najskuteczniej przyczynić szczęścia bliźniemu a przypodobać się jak najbardziej Panu Bogu. Zapał często go unosi, niekiedy pragnienia jego rosnące w miarę, jak coraz goręcej kocha Pana Boga, idą w nieskończoność. Chciałby być podobnym do każdego rodzaju Świętych Pańskich. Chciałby w bogomyślności dojść tak daleko, jak pustelnicy. Chciałby cierpieć dla miłości Bożej tyle, ile ponieśli święci męczennicy. A ilekroć słyszy o dobrych dziełach wykonanych przez wyznawców, chciałby również wiele i więcej jeszcze spełnić dla większej chwały Bożej. Jednem słowem pragnie uczynić nie tylko wiele dobrego za życia lecz tyle, ile tylko jest możliwem. Nie należy sądzić, że te pragnienia są płonne, bezużyteczne, gdyż łatwo się przekonać, że pomagają mu one do wielu cnotliwych czynów, że towarzyszy im niezwykła ofiarność w stosunku do bliźnich i do Pana Boga. Sam Duch Św. działający w duszy z Bogiem zjednoczonej

i utrzymującej się stale w podniosłym nadprzyrodzonym nastroju wzbudza w niej te pragnienia i On sam sprawia, że są szczere, że je dusza stopniowo wprowadza w czyn. Zresztą pragnienia takie już same przez się miłe są Bogu jako wyraz miłości duszy ku Niemu i jeżeli sprawiedliwość Boża pociągnie duszę do odpowiedzialności za każdą złą myśl, to o ileż skwapliwiej dobroć Boża wyszukuje wszelkie wznioślejsze poruszenia serca ludzkiego, aby je hojnie wynagrodzić. Utrzymywanie w sobie żywych pragnień jest nadto koniecznym przygotowaniem do dobrych i doskonałych czynów. Taki już jest z woli Bożej naturalny porządek rzeczy, że nasamprzód dusza gorąco pragnie dobrego a dopiero potem na skutek tych pragnień zdobywa się na rzeczywiste spełnienie cnotliwych czynów. Zdarza się, że ktoś poprzestaje na pragnieniach, jeżeli mianowicie jego miłość ku Bogu jest słaba, ale nie zdarza się, by ktoś dokonał jakichkolwiek dobrych czynów nie wypiełgnowawszy ich poprzednio w myśli i pragnieniu. Jeżeli chodzi o czyny bardzo znaczne i trudne, trwa takie przygotowanie do nich nieraz nawet czas dłuższy. Wobec tak wielkiego znaczenia świętych pragnień, stwierdzić nam trzeba, że i trwałe wesele w Panu, niezmiennie radosny nastrój ducha, nie jest jedynie ozdobą życia doskonałego lecz nieodzownym jego warunkiem. Dusza żyjąca zwykle w stanie zniechęcenia i przygnębienia zdoła może utrzymać się w łasce Bożej, może nawet wyrobi w sobie niejedną cnotę i w rzeczach istotnych nie będzie zbyt często uchybiała swoim obowiązkom, ale o wzniesieniu się na

wyżyny doskonałej modlitwy i bogomyślności, o wielkiej prawdziwie miłości ku Bogu, nie będzie u niej mowy.

2. Jeszcze większe jest znaczenie wesela nadprzyrodzonego, gdy chodzi o czyny ofiarne, czyny nieraz bardzo trudne, bez których jednak niema prawdziwej miłości Bożej ani doskonałości. Wielkiego zaprawdę potrzeba zapasu energii nadprzyrodzonej, by stale wytrwać w niezmienniej cierpliwości, gdy ludzie, rzeczy i stosunki sprzymierzają się niejako przeciw nam, — by nie ustawać w ćwiczeniach zaparcia się siebie, mimo że dręczy nas oschłość serca a umysł spowijają egipskie prawdziwie ciemności, — by nie zniechęcić się do pracy, gdy zamiast uznać naszą dobrą wolę i ocenić należycie trudy nasze i wysiłki odpłacają nam się stale złośliwą i niesprawiedliwą krytyką, — by znosić obok tego jeszcze niejedno prawdziwie ciężkie i bolesne doświadczenie Boże. Skądże zaczerpnie siły do tego wszystkiego dusza pogrążona w melancholji? Smutek wszelki, jak słusznie powiadają, zjada energję ducha, podobnie jak rdza pożera żelazo. Przygnębienie, jeżeli się mu dusza bez oporu poddaje, jest jakby rodzajem paraliżu, który ubezwładnia wolę do tego stopnia, że nie tylko nie umie się zdobyć na trudniejsze czyny cnotliwe, lecz nawet prosta cierpliwość w doświadczeniach Bożych przechodzi jej siły. Wyobraźmy sobie natomiast duszę, która się czuje naprawdę dzieckiem Bożem i którą to przekonanie napełnia błogością przewyższającą wszelki zmysł. Cóżto dla niej znaczy, że wszystko życie jej jest nieprzerwanym pasmem trudów,

sকoro wie napewno, że to umiłowany Ojciec jej w Niebie te trudy jej nakłada. Jest ona tak usposobiona, że gotowa bez szemrania a nawet z radością wziąć na się stokroć więcej trudów i nietylko nicby nie uroniła ze swojego radosnego wewnętrznego nastroju, lecz dziękowałaby Bogu całem serce za te cenne łaski. Albo czyby się miała smucić, że ją Pan Bóg prowadzi drogą wewnętrzną bardzo przykrą dla natury, wśród samych niemal ciemności i oschłości? Przecież mimo to może być Panu Bogu bardzo miłą, może Go kochać, jak serafini w niebie, może z chwili na chwilę coraz ściślej z Bogiem się jednoczyć. To przekonanie sprawia, iż dusza łaską oświecona nawet najcięższym wewnętrznym doświadczeniom Bożym poddaje się radośnie. Co się tyczy nakoniec cierpień fizycznych, to w radości nadprzyrodzonej utwierdzona nietylko znosi je z pogodnem obliczem i ze swobodnem sercem, lecz często pożąda ich, bo ma nieustannie prawie przed oczyma Pana Jezusa ukrzyżowanego i ranami okrytego. Chcąc być dzieckiem Bożem w coraz prawdziwszem znaczeniu, pragnie też z każdym dniem podobniejszą się stawać do „pierworodnego między wszystkim stworzeniem” (Kolos. 1, 15), do starszego Brata swojego Jezusa. W ogólności niema tak ciężkiego krzyża, któregoaby dusza pełna niebiańskiego wesela nie znosiła ochotnie i z dziękczynieniem. A im bardziej cierpienie dolega, tem głośnieij Panu Bogu dziękuje, iż tyle raczy od niej żądać. Jest to więc wielkie, prawdziwie nieocenione dobro, owo nadprzyrodzone wesele. Szczęśliwi, którzy tak są we wszystkim wierni łasce, iż stali się godni

tego daru Ducha Św.. Ale otrzymawszy ten dar niech będą gotowi na wielkie doświadczenia Boże, niech pamiętają, że komu więcej dano, od tego też więcej żądać będą. O Panie Jezu, proszę Cię pokornie o częstkę ducha Twojego, który jest duchem wesela i pokoju niezamąconego w Bogu.

ROZDZIAŁ XXVI.

Egoizm wrogiem nadprzyrodzonego wesela.

1. Dziwna zaiste rzecz! Są chrześcijanie, których myśli, zamiary i poczynania w ciągu całego życia obracają się około własnej osoby, jak gdyby celem tego życia było dogadzanie swoim zachciankom. A mimo to nie znajdują w niczem pełnego zadowolenia. Inni przeciwnie poświęcają swoje osobiste upodobania dla chwały Bożej i dobra bliźniego odmawiając sobie nawet najniewinniejszych przyjemności, tak iż wedle ludzkiej rachuby powinni być w nieustającym udręczeniu, a oto widzimy na ich obliczu odbłask nadziemskiego pokoju i wesela. Czem to się dzieje, jak to możliwe? Oto pierwsi zasklepiają się sami w sobie, chowają się nakształt żółwia w skorupie swojego własnego „ja“, uważając takowe niemal za ośrodek świata, za bożyszczce, któremu się wszyscy kłaniać powinni. Dlatego też słusznie nazywa się ich egoistami, samolubami. Egoizm zaś dotąd nikogo jeszcze nie uszczęśliwił i nigdy nie uszczęśliwi, ponieważ sprzeciwia się zasadniczemu prawu Bożemu, i wymaganiom zdrowej

natury ludzkiej. Stworzył przecież Pan Bóg człowieka nie na to, aby sam sobie był celem, lecz aby się w ciągu życia ziemskiego coraz bardziej wyzuwał z siebie, odwracał się od swojej nicości a zajmował coraz wyłącznie Bogiem swoim, Dobrem najwyższem, i pograżał się w Nim przez poznawanie coraz głębsze Jego istoty i doskonałości, przez coraz gorętszą ku Niemu miłość. Natura zaś ludzka nosi w najgłębszej istocie swojej bardzo silne dążności społeczne, odczuwa potrzebę udzielania się bliźnim i przysparzania im szczęścia. I nie są to skłonności jakieś przypadkowe, nabyte, następstwa wychowania i kultury lecz niewątpliwie Bóg sam tak ukształtował naturę. Egoista nie liczy się ani z owem niezmiennem prawem, wedle którego człowiek dla Boga istnieje, ani ze zdrowemi wymaganiami własnej swojej natury, i jakby na przekór jednym i drugim o sobie tylko myśli i sobą się zajmuje. Lecz nikt jeszcze bezkarnie nie wyłamał się z pod praw i postanowień Bożych, więc i egoista ponosi zasłużoną karę we formie melancholji, która go przygniata całym swoim ciężarem, niby zmora nocna, i od której mu się trudno uwolnić. W ten sposób natura sama zakłada protest przeciw pogwałceniu tak szlachetnych wymagań, które Bóg sam w nią włożył. Lecz niech tylko egoista wyjdzie nieco z siebie samego, niech za cel życia i wszelkich poczynań swoich postawi wyraźnie Pana Boga i Jego chwałę, niech pocznie choćby zrzadka poświęcać się dla bliźnich, a odrazu ulży się mu na sercu, pierwsze promienie nadprzyrodzonego wesela przenikną do mrocznego wnętrza jego duszy, a je-

żeli wytrwale dalej postępować będzie tą drogą ponosząc coraz więcej ofiar dla Boga i dla bliźnich, wytworzy się w nim stały nastrój wielkanocny, napełni go otucha i radość a życie dawniej tak szare, nudne, nieznośne, wyda się mu teraz niemal samą poezją. Bo i cóż w istocie zasługuje bardziej na miano poezji, jak bohaterstwo owych dusz, które wyzbywają się stopniowo wszystkich osobistych upodobań, ponoszą bez ustanku wielkie trudy a nawet i cierpienia, by tylko nieba przychylić bliźnim i uweselić Serce Boże. Sprężyną wszystkiego ich działania jest przecież miłość najwznioślejsza, jaka być może, miłość ku Bogu i ku bliźnim jako dzieciom Bożym na ziemi,—a miłość, wszak to najnaturalniejszy żywioł poezji. O gdybyż na tę niebiańską poezję nieco wrażliwsze się stały marniejące w samolubstwie serca!

2. Nie od rzeczy będzie, duszo pobożna, rozebrać dokładniej własne swoje usposobienie, aby zbadać, czy może i u ciebie egoizm nie jest przeszkodą do osiągnięcia pełnego w Bogu wesela. Z góry trzeba przyjąć jako pewnik, że od tej moralnej choroby zupełnie wolna nie jesteś. Nie przejawia się ona u ciebie zapewne w tak grubych formach, jak u chrześcijan mało oświeconych i lekkomyślnych, ale bez żadnej wątpliwości podlegasz jej na równi ze wszystkimi dziećmi Adama. Pozostawiając na boku takie przejawy egoizmu, które każda przeciętna dusza jako takie rozpoznaje, zwróćmy uwagę na rozmaite poruszenia natury mające może pozór czegoś zupełnie niewinnego a świadczące w istocie o samolubnych skłonnościach. I tak na przykład

spełniasz podobno obowiązki swoje jedynie dla Pana Boga i na ludzkie pochwały czy nagany jesteś obojętna. Lecz czy ta dobra twoja intencja jest naprawdę tak czysta, jak się tobie zdaje? Ku osobie, która zwykła ci wyrażać uznanie przy każdej sposobności, czujesz może szczególną sympatię, choć zapewne strzeżesz się, by tego w sposób podpadający nie okazywać. Jeżeli przeciwnie ktoś nie szczędzi ci przykrych uwag i bezwzględnie obchodzi się z tobą, odnosisz się do niego wewnętrznie także conajmniej bardzo chłodno a może gorzej, niż chłodno. O ile to są poruszenia serca niezależne od twojej woli a nawet tej woli przeciwnie, ponieważ energicznie je zwalczasz, nie ma w tem winy przed Panem Bogiem, jest to jedynie ostrzeżenie dla ciebie, że nieprzyjaciel czyha u bramy, że miłość własna bynajmniej w tobie nie zamarła, że przeto wskazana jest wielka czujność. Jeżeli jednakże i uznanie i nieuznanie ludzkie ma często ten skutek, że raz okazujesz humor prawdziwie różowy, kiedyindziej znowu popadasz na czas dłuższy w smutek, i nie bardzo nawet starasz się panować nad sobą, to trudno oprzeć się wrażeniu, że w tej zmienności usposobienia i nastroju kult własnego „ja“ gra dość znaczną rolę. I dużo może jeszcze trzeba będzie nałożyć pracy, nim dojdiesz do tak czystej intencji, jaką podziwiasz u Świętych, którzy utrzymują się w tym samym zawsze podniosłym i radosnym nastroju ducha bez względu na to, jak się ludzie do nich odnoszą, jak oceniają ich działalność. Bywają i u Świętych pierwsze poruszenia przeciwnie doskonałości, ale są one tak krótkotrwałe i tak bez wpływu

na ich postępowanie, że można je uważać jako nie istniejące. Pozatem w nieprzeliczonych innych formach przejawia się egoizm nawet u duszy szczerze dążącej do doskonałości. Jeżeli naprzykład dusza zwykła unosić się żywą radością, ilekroć uda się jej zdziałać coś znacznego dla chwały Bożej lub pociągnąć kogoś z bliźnich do Pana Boga, lecz pozostaje zupełnie obojętna, jeżeli inni tego dokonali, lub nawet doznaje jakby przykrości, że nie jej osoby Pan Bóg użył do dobrego dzieła, natenczas wcale uzasadnione jest podejrzenie, że dusza pracuje nietylko dla podobania się Bogu, ale obok tego także dla dogodzenia swojej miłości własnej, a może nawet głównie w tym drugim celu. Komu bowiem naprawdę wzgląd na Pana Boga jest pobudką do dobrych czynów i do pracy nad uświęceniem bliźnich, ten cieszy się dobrem przez bliźniego zdziałaniem jeżeli nie tak samo, to przynajmniej podobnie, jak skutkami własnych wysiłków. Przy uważnem badaniu siebie samego odkryje się nadto wiele innych sposobów, którymi zdradza się nasz naturalny egoizm. Ktokolwiek więc chce dojść naprawdę na sam szczyt tej niebotycznej góry, którą jest miłość Boża, kto chce wznosić się w te nadziemskie przestworza, gdzie panuje pokój głęboki i niezamącone wesele ducha, niechże się uzbroi do zaciętej walki z hydrą brzydkiego egoizmu.



ROZDZIAŁ XXVII.

Uleganie wyobraźni mąci wesele ducha.

1. Zmienność należy do cech najistotniejszych materji i tego wszystkiego, co podpada pod zmysły. Zmienność leży w naturze samychże zmysłów, do których zalicza się także wyobraźnia. Jeżeli wogóle cała natura nasza podlega ciągłym zmianom, tak iż nawet czysto duchowe władze, rozum i wola, stają się często niezdecydowane i chwiejne, to przyczyną wszystkiego jest lotność wyobraźni naszej, która przenosi się z przedmiotu na przedmiot i na którą wszystko, co się dzieje w zewnętrznym świecie, robi zwykle silne wrażenie. Wrażenia zaś te nie zawsze a raczej rzadko są tego rodzaju, by się przyczyniały do uspokojenia duszy, przeciwnie najczęściej ją podniecają, wzburzają, przynębiają. Byłby radykalny sposób na to, by się zabezpieczyć przed wstrząśnieniami wewnętrznymi, jakie powstają w nas na skutek podnieć zewnętrznych odbijających się w wyobraźni, mianowicie uciec na pustynię, aby już nic nie mieć do czynienia ze światem. Ale ten sposób nie wszystkim jest dostępny i nikomu prawie tego zalecić nie można. Na szczęście jednak nie jest to środek jedyny, a nawet nie najskuteczniejszy, by powstrzymać zgubny wpływ wyobraźni na umysł nasz i wolę i cały nasz stosunek do Pana Boga. A mianowicie każda dusza może z łaską Bożą uniezależniać coraz bardziej wyższą, duchową część swojej istoty od zmysłów i wyobraźni, tak iż wpływ tej ostatniej na umysł i na wolę będzie coraz słabszy a wkońcu może

zejść niemal do zera. Ale takie panowanie nad wyobraźnią, krępowanie jej swobody, lekceważenie jej, to rzecz niezupełnie łatwa i niebardzo przyjemna, dlatego też wielu ulega jej raczej, daje się jej unosić w rozkoszne krainy marzeń i dozwala wstępu do serca wszelkiem uczuciom, jakie z wyobrażeń zwykły się rodzić. I to właśnie uleganie kaprysom wyobraźni bywa powodem, że następują u nich częste bardzo zmiany usposobienia, że nie ma u nich mowy o równomiernem weselu ducha. Radości takich dusz będące zwykle ziemskiej natury jako wywołane ziemskimi wyobrażeniami, są tem samem zazwyczaj krótkotrwałe. A choć niekiedy wzbudza się w nich i prawdziwa nadprzyrodzona radość, to rozprasza ją w niedługim czasie wyobraźnia nieokiełzana wprowadzająca do duszy wspomnienia czy obrazy ziemskie, zmysłowe a często wprost niebezpieczne. Że w ten sposób żywość wyobraźni niczem nie krępowanej nie przyczynia się bynajmniej do zapewnienia duszy pokoju wewnętrznego i trwałego zadowolenia, jasne jest chyba każdemu. Jakże więc nie zwalczać tej wyobraźni! Jakże nie podcinać jej skrzydeł, kiedy w tak niebezpieczne krainy duszę unosi! Prawda, wyobraźnia jest władzą daną nam od Boga na to, byśmy jej używali w odpowiedni sposób i w należytej mierze. Wyobraźnia dobrze użyta może się stać bardzo skuteczną pomocą do zrozumienia wielu tajemnic wiary, do uprzytomnienia sobie życia Pana Jezusa i Jego Najśw. Męki, i wogóle może przyczynić się waleśnie do ożywienia i urozmaicenia pobożności naszej. To jest najszlachetniejsze jej zadanie, w tem nie należy

jej krępować, lecz skoro zaczyna mieć pretensje do roli kierowniczej, narzucać swój wpływ rozumowi i woli, trzeba ją natychmiast przywołać do porządku. Jeżeli rozum wiarą oświecony wskazuje nam Boga jako dobro najwyższe, którem przedewszystkiem zajmować się powinniśmy i który już podczas ziemskiej pielgrzymki ma być stale radością naszego serca, jeżeli ze swojej strony wola pragnie z tym Bogiem coraz bardziej się jednoczyć, umiłować Go ze wszystkich sił i posiąść na zawsze, niechże wyobraźnia nie waży się przeszkadzać im w dążeniu do tego celu! Takie granice musi dusza zakreslić swojej wyobraźni.

2. Może sądzisz, duszo wierna, że powyższe przestrogi o konieczności ujęcia w karby wyobraźni nie odnoszą się do ciebie. Może nie posiadasz wyobraźni zbyt żywej lub może już zdołałaś ją uskromić. Lecz choćby nawet tak było, to jednak niepodobna przypuścić, by panowanie twoje nad zmysłami było bezwzględne. Wyobraźnia twoja mimo wszystko nie przestała być sama sobą, nie przestała więc być kapryśna i zmienna, i w dalszym ciągu niewątpliwie wywiera wpływ na twój sposób myślenia, na usposobienie serca i woli. Czy chcesz dowodów na to twierdzenie? Więc przypomnij sobie, jak to nieraz, gdyś wewnętrznie jak najlepiej była nastrojona i zwrócona myślą i sercem ku Panu Bogu, niespodziewanie stanęła ci żywo przed oczyma przykreść jakaś czy krzywda od bliźnich doznana, a że nad tym kaprysem wyobraźni nie zapanowałaś odrazu, rozwiał się nieadługo słodkie pogrążenie w Bogu i dała się odczuć gorycz ku

bliżnim i znacznego zapewne trzeba ci było wysiłku, by odzyskać duchowną równowagę. Któż ponosi w tym wypadku winę zamącenia wewnętrznego w Panu wesela, jeżeli nie wyobraźnia której niebacznie na chwilę uległaś? Kiedyindziej kołysała cię słodka myśl o ojcowskiej nieskończonej dobroci Boga względem ludzi, budząca w twojem sercu uczucia gorącej ku temuż Bogu miłości. W tem niepostrzeżenie wślizgnęła się do umysłu i serca pokusa. Przedstawił ci się żywo obraz tych tak licznych i bolesnych cierpień, które ludzkość na całym świecie ponosiła od początku i ponosić niewątpliwie będzie aż do dnia sądnego. Obraz ten taką cię przejął boleścią, tyle wątpliwości w jednej chwili wzniecił i spowodował takie ogólne wewnętrzne zamieszanie, że niemal zupełnie rozwiało się uczucie ufności w dobroć Bożą i miłości ku Bogu. A czemu to się stało? Oto niebacznie puściłaś wodze wyobraźni i stąd niepokój i szkodliwe wewnętrzne wstrząśnienie, zamiast poprzedniego radosnego i błogiego skupienia. I jeszcze jeden przykład. Nieraz zapewne skłonna jesteś zastanawiać się nad tem, co cię czeka w przyszłości. Jeżeli Pan Bóg ześle mi, tak sobie marzysz, takie i inne jeszcze doświadczenia, jeżeli przyjdzie mi prócz tego znosić takie i inne krzyże, jeżeli się znajdę natenczas w cięższych może, niż obecnie, zewnętrznych warunkach a wewnątrznie Pan Bóg może również ciężko doświadczać mnie będzie, czyli nie stracę odwagi, czy nie poddam się małoduszności, czy nie zbliży się szatan z pokusą rozpaczy? I cóż się wówczas ze mną stanie? Czyli nie czujesz sama, duszo wierna, jaki szkodliwy

niepokój wzniecić mogą tego rodzaju marzenia, jeżeli się im w porę nie położy kresu? A podobno zdarzyło się to u ciebie nieraz, że nie odrazu spostrzegałaś się wobec takiej pokusy, zaczem traciłaś na dłuższą chwilę nadprzyrodzone wesele ducha. I oto znów źródłem tego złego była nieujęta w karby wyobraźnia.

Czuwaj przeto nad tą tak swawolną władzą swoją i nie pozwalaj nawet w drobnych napozór rzeczach, by ona tobą kierowała, przeciwnie niech rozum oświecony wiarą zwraca wyobraźnię do takich przedmiotów, które zdolne są pobudzić cię do gorętszej ku Bogu miłości lub wywołać inne wzniosłe i święte uczucia. Pod tym tylko warunkiem wyobraźnia nie zamąci ci nigdy radosnego nastroju serca, nie odbierze ci pokoju, lecz stanie się nawet jego utwierdzeniem.

Użyj mi, o dobry Jezu, obfitej łaski do tak doskonałego opanowania mojej wyobraźni.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Upodobania zmysłowe niweczą wesele ducha.

1. Nadprzyrodzone wesele ducha należy do rzędu najpiękniejszych kwiatów, jakie wydaje życie wewnętrzne i zjednoczenie z Bogiem. Ale kwiaty najszlachetniejsze bywają także najwrażliwsze na ostre zewnętrzne wpływy i stąd wymagają niezwykle starannej opieki. Jedna mroźna noc jesienna wystarcza, by zważyć wszystko kwiecie, jakie jeszcze pozostało na grządkach, i podobnie zmysłowość wszelka oznacza

koniec prawdziwej w Bogu radości a przynajmniej silne jej przytłumienie.

Nasamprzód pobieżna wzmianka o najgrubszych formach zmysłowości. Nikt jeszcze nie spotkał rozpustnika zażywającego prawdziwej wewnętrznej radości. Ci których bożyszczem jest ciało a ostatnim ideałem zaspakajanie jego chuci, nie mają nawet pojęcia o nadprzyrodzonym weselu ducha. Grzeszne ich używanie ma stale ten skutek, że przez czas jakiś niedługi żyją jakby w oszołomieniu wmawiając w siebie, że się czują szczęśliwi, lecz wkrótce następuje przesyt i rozczarowanie a równocześnie całkowity niemal bezwład woli nie pozwalający na powstanie z brzydkiego nałogu. Taki niewolnik własnej namiętności przedstawia zwykle nawet i nazewnątrz obraz godny politowania. Niechęć do wszelkich moralnych wysiłków, niechęć do życia wogóle, nudy i rozpacz wyczytać można z łatwością na jego znużonej twarzy i w przygasłym oku. I nic dziwnego. Świętość Boża nie może mieć nic wspólnego z grzechem a już najmniej z grzechem nieczystości, więc musi się Pan Bóg oddalać od duszy hołdującej temu występкови. A gdy Pan Bóg ją opuści, w czymże zdoła ona znaleźć jeszcze prawdziwą radość? To też stale piekielne prawdziwie przygnębienie i gruba zmysłowość pozostają ze sobą w jak najściślejszym związku.

Co się tyczy ciebie, duszo pobożna, to zapewne brzydzisz się szczerze wszystkim, co jest wyraźnym we wspomnianej materji grzechem. Lecz nie wiem, czy zupełnie jesteś wolna od zmysłowości i czy ona może

również i u ciebie nie przytłumia często wewnętrznego w Bogu wesela. Jeżeli przywiązujesz się łatwo do osób, które pociągają do siebie zewnętrznym wdziękiem i naturalnem miłym usposobieniem, to grają w tem bardzo widocznie także rolę zmysły. Tem pewniej zaś należy w takich wypadkach wnioskować o zmysłowych upodobaniach, jeżeli względem osób niesympatycznych z natury okazujesz się najczęściej szorstką, choć one może na to nie zasługują. O tych zmysłowych upodobaniach duszy świadczy także przesadna w postępowaniu miękkość tak w stosunku do bliźnich, jak i do siebie samej. Życzliwość dla wszystkich, łagodność i anielska nawet dobroć, są niewątpliwie w duchu Pana Jezusa, który sam okazywał się stale najłagodniejszym barankiem i uosobioną dobrocią. Ale dobroć a czułośćkowość to dwie zupełnie różne rzeczy. Przesadne rozpiływanie się w tkliwych uczuciach jest duchowi Pana Jezusa zasadniczo przeciwne. Jeszcze silniejszy może rozwój zmysłowych skłonności wykazuje ta dusza, która miękką jest i zniewieściałą w stosunku do siebie samej. Nietylko nie trzyma ciała swojego w korbach przez umartwienie lecz nadto, niby to ze względu na zdrowie, osłania je przed drobnymi nawet przykrościami i nie odmawia mu przyjemności. Wszystko to dzieje się zapewne w sposób niezbyt rażący a często pod ładzącymi pozorami, ale w rzeczywistości świadczą objawy takie o dość silnie zakorzenionej i rozwiniętej zmysłowości, która nie dozwoli duszy nigdy wznieść się do prawdziwie czystej, nadprzyrodzonej i trwałej radości w Bogu, a w każdym razie bar-

dzo często z tych wyżyn niebiańskich ściągać ją będzie. Przeto też dla własnego swojego dobra powinna każda dusza zawzięcie zwalczać w sobie wszelki nawet cień zmysłowości.

2. Jeżeli uleganie zmysłom przywodzi duszę stale do smutku i przygnębienia, to przeciwnie niewinność jest matką świętego wesela. Przypatrzmy się dziecinie nieletniej, która jeszcze nie jest zdolna chcieć złego. Jakże miły i pociągający wyraz mają jej oczęta. Prawdziwie niebo z nich wygląda, jak ktoś trafnie powiedział o św. Teresie od Dzieciątka Jezus. Nikt nie umie się radować tak szczerze, jak niewinne dziecko. Z latami często ta zdolność radowania się w znacznej mierze znika, do czego powód daje zazwyczaj coraz bardziej gmatwający się stan sumienia. Niewinność duszy Bogu oddanej w wyższym jeszcze stopniu przyczynia się do utrzymania w niej radosnego nastroju, o ile że niewinność taka nie jest już tylko zaletą naturalną lecz owocem własnych wysiłków i współpracy z łaską i dlatego jest dobrem bez porównania cenniejszem, niżeli niewinność dziecka. Duszy świętej nie zaniepokoją, nie zniechęcą tak łatwo codzienne dolegliwości, gdyż sumienie jej mówi, że niewinność serca, w której się z łaski Bożej stale utrzymuje, jest dla niej skarbem nad skarby i że wobec takiego dobra za nic poczytywać należy te rozmaite przejścia i trudności, jakie są nieodłączne od pożycia z ludźmi. Przedewszystkiem zaś niewinność Świętych, wykluczająca już nietylko wszelki dobrowolny grzech ale wogóle wszystko, co by choć w najdrobniejszej mierze mogło nie podobać się lub mniej

podobać się Bogu, wytwarza tak serdeczny stosunek między duszą a Panem Bogiem i daje duszy tak wyraźny przedsmak nieba, że posiadająca tę niewinność dusza bez trudności prawie przechodzi do porządku dziennego, nad owemi drobnostkami, do jakich jej zdaniem zaliczyć trzeba wszystkie cierpienia doczesne choćby i bardzo dojmujące. Cóż bowiem znaczą wszystkie razem dolegliwości, gdy się ma Boga w sercu, gdy się obecność Jego tamże wyraźnie odczuwa lub przynajmniej ma o niej płynące z wiary przekonanie! Dusza tak doskonała, w której Bóg sam sprawuje anielską iście niewinność, woła w uniesieniu miłości ze św. Pawłem: „Mojem życiem jest Chrystus a śmierć zyskiem” (Filip 1, 21). A jeżeli ktoś marzy jedynie o tem, by przez życie swoje stać się najdoskonalszym obrazem Chrystusa Pana i śmierć samą poczytuje jako cenne dobro, to jakżeby mogły mu zamącić wewnętrzną radość krzyże codziennego życia! On tych krzyżów raczej gorąco pożąda, bo wśród nich łatwiej ostoi się jego niewinność i wynikające z niej wesele ducha.

Aby w sposób praktyczny a skuteczny przykładać się do zwalczania w sobie wszelkiej zmysłowości, abyś w niewinności stawała się z latami coraz podobniejszą do aniołów a tak nastrój zwyczajny twojego serca zbliżał się do wewnętrznego usposobienia Najśw. Serca Jezusowego, które stale radowało się w Bogu, obudzaj w sobie wprost pogardę dla wszelkiej pokusy tracącej zmysłowością wspominając sobie na godność swoją jako dziecka Bożego, któremu przystoją jedynie niebiańskie upodobania. W stosunkach ze światem raczej

do tych ludzi się zbliżaj, i tym staraj się dobrze czynić, do których czujesz odrazę, gdyż wtedy bezpieczniejszą będziesz przed zmysłowością, która tak często wciska się we wzajemne stosunki osób nawet szczerze pobożnych. Aby udoskonalać z każdym dniem czystość swojego sumienia i stawać się w ten sposób coraz zdolniejszą radości nadprzyrodzonej, ponawiaj często u stóp Pana Jezusa na ołtarzu lub wobec Trójcy Przenajśw. oświadczenia i postanowienia swoje, że nigdy ani w najdrobniejszej rzeczy nie chcesz postępować wbrew życzeniom Serca Bożego, że wolisz śmierć, niż sprzeciwić się zupełnie świadomie Najśw. Woli Bożej.

O Jezu najniewinniejszy, wspomóż mnie w tych usiłowaniach wszechmocną łaską Swoją.

ROZDZIAŁ XXIX.

Żyj chwilą obecną.

1. Zastanawiając się nad życiem Świętych dochodzimy do wniosku, że posiadali oni jakiś sekret, a może szereg sekretów, które ich zaprowadziły w krótkim stosunkowo czasie na szczyt ewangelicznej doskonałości. Było też wielu takich między nimi, których życie zewnętrzne prawie nie różniło się od życia zwyczajnych pobożnych chrześcijan. Sekrety takie niewątpliwie istnieją i do nich w pierwszym rzędzie zaliczyć należy umiejętność zajmowania się zawsze jedynie chwilą obecną, przelotnie tylko zwracając uwagę na czas, jaki mamy za sobą czy przed sobą. Żyć chwi-

lą obecną, oto prosty i znakomity środek utrzymania się bez przerwy w wewnętrznej równowadze, w ciągłym nadprzyrodzonym weselu, i ułatwienia sobie tak szybkiego postępu w zjednoczeniu z Bogiem. Przeciwnie ciągle przeżywanie przeszłości i wybieganie co chwila myślą w przyszłość, wnosi do duszy całe chmury zbytecznych niepokojów i strapiień i jest powodem, że tej tak cennej chwili obecnej nie wyzyskuje się dla chwały Bożej i własnego uświęcenia tak, jakby można i należało. Lecz czyli to wogóle jest możliwe? Czy zdoła człowiek być obojętny na to, co było i co będzie? Czy to wreszcie jest naprawdę rzecz chwalebna zasklepić się duchem w chwili obecnej?... Co do możliwości tego ćwiczenia, to jasną odpowiedź daje samo życie. Jeżeli bowiem Święci doprowadzili do tego, że uświęcenie i wyzyskanie chwili obecnej stało się niemal wyłącznym ich dążeniem, to czemużby inni chrześcijanie tego samego celu osiągnąć z łaską Bożą nie mogli! Odpowiedź na drugie pytanie również nie nastęrcza trudności, byle tę zasadę zajmowania się zawsze tylko chwilą obecną rozumiano należycie. Rzecz jasna, że na każdej duszy ciąży przed Panem Bogiem odpowiedzialność za przeszłe życie i obowiązek zadośćuczynienia za wszystko, w czem się poczuwa do winy, przez żal serdeczny i przez pokutę. Podobnie nie wspólnego z zasadami doskonałości nie miałyby naiwna jakaś beztroska o przyszłość doczesną i wieczną, gdyż przeciwnie sama Ewangelja św. przy każdej sposobności przypomina wszystkim konieczność zabezpieczenia sobie szczęśliwej wieczności. A co się tyczy życia do-

czesnego, to już naturalna roztropność nakazuje stosować pewną zapobiegliwość o rzeczy potrzebne dla siebie czy dla najbliższych. Lecz mimo to można i należy żyć przede wszystkim chwilą obecną. Przeszłością czy przyszłością zajmuj się wtedy tylko, duszo wierna, gdy jakaś rozumna przyczyna do tego cię zmusza, gdy na przykład wypada ci policzyć się ze sumieniem, obżałować swoje winy, pobudzić się do wdzięczności ku Panu Bogu, — gdy zachodzi potrzeba ułożenia na przyszłość planu postępowania i powzięcia odpowiednich postanowień. To wszystko musi się odbywać w swoim czasie, w odpowiedni sposób, z wielkiem umiarkowaniem. Ilekroć natomiast przykładasz się do spełnienia swoich obowiązków zwyczajnych, to znaczy prawie zawsze, nie oglądaj się poza siebie, nie myśl bezużytecznie o tem, co już minęło bezpowrotnie, nie rozbieraj li tylko dla dogodzenia ruchliwej swojej wyobraźni wszystkich przyszłych możliwości, lecz raczej z niewzruszonym spokojem spełniaj, co w tej chwili dla ciebie jest wolą Bożą, a spełniaj jak najdokładniej, spełniaj „con amore“, spełniaj z czystej miłości ku Bogu. Chciej w każdej chwili tego, co właśnie jest, co Pan Bóg daje, a strzeż się bezwarunkowo owej gorączki wewnętrznej, która skłonna jest upatrywać szczęście swoje zazwyczaj we wszystkim innem, tylko nie w chwili obecnej, nie w obecnem zajęciu, nie w obecnem położeniu, i tak miota się nieustannie bez pożytku a nawet z wielką szkodą dla duszy.

2. Żyć naprawdę chwilą obecną, oznacza wysokie podobieństwo duszy do Pana Boga, u którego

niema ani przeszłości ani przyszłości, lecz jest wiekusta terażniejszość. Panu Bogu obecne są wszystkie ubiegłe wieki jak i najdalsza nawet przyszłość świata w ten sposób, jakby teraz właśnie, w tej chwili i w Jego oczach wszystko się rozgrywało. A jednakże ta mnogość rzeczy stworzonych nie wywołuje w myśli Bożej bynajmniej jakiegoś chaosu, lecz przeciwnie przedstawia obraz nieporównanie prosty, tak prosty, jak samaż istota Boża niezłożona z części ani pierwiastków i dająca się określić jako pełnia najczystszego i najdoskonalszego bytu. Dusza która skupia całą swoją uwagę i wszystką energję swojej woli na chwili obecnej, by ją uświęcić i niepodzielnie oddać Bogu, staje się obrazem owej wiekustej terażniejszości wewnętrzznego życia Bożego a jej trwały głęboki pokój i nadziemskie wesele ducha, które jej nigdy nie opuszcza, jest jakby niebiańskim źródłem tryskającym ze Serca Bożego, oceanu niepojętej szczęśliwości. Ponieważ jednak do rzeczy wzniosłych dochodzi się dopiero kosztem licznych i wielkich wysiłków, więc i żyć stale chwilą obecną nie należy wcale do zadań łatwych. Aby osiągnąć ten cel tak pożądany, trzeba nasamprzód bardzo obfitej łaski Bożej, która dostaje się w udziale jedynie duszom oddanym nieustannej modlitwie. Dopóki zatem bogomyślność duszy trzyma się na miernym poziomie, tak długo i owo skupienie energji swojej duchowej na chwili obecnej przedstawiać będzie dla niej wielkie trudności a w każdym razie często przerywać się będzie. Aby stale żyć chwilą obecną, trzeba nadto panować w bardzo wysokim stopniu nad poru-

szeniami miłości swojej własnej, która prawie zawsze woli się zajmować tem co było, co będzie, co może być, bo to ma więcej uroku, jest nieco tajemnicze i nie tak zwyczajne i szare, jak chwila obecna. To zaś panowanie również zaliczyć trzeba do rzeczy trudnych i rzadkich, bo nabywa się je dopiero zaciętą walką ze swoim własnem „ja“. Do życia chwilą obecną potrzeba wkońcu wielkiej miłości ku Panu Bogu, pogrążenia w Panu Bogu umysłu i serca, gdyż tylko pod tym warunkiem dusza dbać już nie będzie o zewnętrzne urozmaicenie życia, znajdując w ścisłem zjednoczeniu z Bogiem tysiąckroć więcej szczęścia, aniżeli zdolne jej dać wszystkie razem stworzenia. Miłość zaś taką osiąga się nie tyle powtarzaniem aktów, ile raczej chętnem ponoszeniem dla Boga ofiar, do jakich natchnienie wewnętrzne wzywa.

Możesz z powyższych uwag wnioskować, duszo wierna, że wiele jeszcze zaznasz trudu i ciężką może trzeba ci będzie jeszcze stoczyć walkę, zanim żyć poczujesz naprawdę chwilą obecną w tem znaczeniu i z taką doskonałością, jak tego dają ci przykład Święci. Lecz ufam, że się nie zawahasz, wobec tych trudności. Wszak niema najmniejszej wątpliwości, że osiągnięcie tego celu jest dla ciebie możliwe, choćbyś była najsłabszą ze wszystkich dusz na świecie. Licz też przede wszystkim na łaskę Bożą, a cóż dla tej łaski może być niemożliwe lub choćby tylko trudne? Z drugiej zaś strony życie chwilą obecną, jest to wielkie dobro, które szybko doprowadzi cię do zjednoczenia z Panem Bogiem i do prawdziwie seraficznej miłości

Bożej, a temsamem zapewni twojemu sercu taką obfitość niebiańskiego wesela, że stanawszy u celu napewne żałować nie będziesz wysiłków swoich ani ofiar poniesionych, lecz przeciwnie dziwić się będziesz, iż tak nieporównane dobro zyskałeś za tak nieznaczną cenę.

O Najśw. Serce Zbawiciela mego, spraw to Swoją łaską, bym z chwili na chwilę kochała cię najdoskonalszą, jaka być może, miłością. O najmiłsza Matko moja, Marjo, wyjednaj mi tę łaskę!

ROZDZIAŁ XXX. †

Duch ofiary źródłem radości.

1. Przeciętny chrześcijan lęka się wszelkiego umartwienia i w miarę sił ucieka przed niem w tem przekonaniu, że kryje ono w sobie najczystsza gorycz. Godzi się zaledwie na te akty zaparcia się siebie, które są niezbędne do utrzymania się w stanie łaski Bożej i do zapewnienia sobie nieba. Dlatego też duch ofiary czyli umiłowanie tego wszystkiego, co przykre jest dla natury, co ją krzyżuje i co wymaga od nas znacznego moralnego wysiłku, jest czemś bardzo rzadkiem nawet u pobożnych zresztą chrześcijan. Dusza, która własnem doświadczeniem przekonała się, że w każdej ofierze złożonej dobrowolnie dla Pana Boga mieści się oprócz goryczy także słodycz nadprzyrodzona, i że wobec tej słodyczy niczem prawie się wydaje owa przykrość, która z natury rzeczy musi być połą-

czona z każdą ofiarą, nietylko przestaje powoli lękać się ofiar ale zaczyna je sobie cenić coraz wyżej, szuka wszędzie do składania ofiar sposobności a wkońcu prawie na chwilę obejść się nie umie bez ofiary i czuje się bez niej niespokojna. Lecz czem to się dzieje, że dusza Bogu oddana taką rozkosz niebiańską znajduje w ofierze? Czy nie należy tego uważać za objaw jakiś anormalny? Czy nie jest to chorobliwe podobanie sobie we własnej męce, jak to nieraz tłumaczą ludzie nieuznający świata nadprzyrodzonego?... Na szczęście do takich niemądrych tłumaczeń uciekać się nie potrzebujemy. Radość wynikająca z każdej poniesionej dla Boga ofiary, możemy wyjaśnić w sposób bardzo prosty, jeżeli zważymy ścisły związek, jaki zachodzi między ofiarą a miłością ku Bogu. Ofiara dobrowolna z jednej strony dowodzi znacznego już stopnia miłości Bożej w duszy, lecz z drugiej strony pomnaża także tę miłość i to skuteczniej niż pięknie brzmiące słowa i rzewne uczucia. Niepodobieństwem zaś jest aby wzrastająca w sercu miłość Boża nie wywołała w duszy uczucia radości, przynajmniej czysto duchowej, nadprzyrodzonej. Jak ogień z natury swojej grzeje i świeci, tak miłość Boża rosnąca w duszy musi się zaznaczyć przymnożeniem wewnętrznego pokoju, który jest równoznaczny z prawdziwie duchowem i nadprzyrodzonym weselem. Tak więc i każda ofiara, która się zrodziła z miłości Bożej, wnosi do duszy koniecznie nowy zasób radości a duch ofiary oznaczający gotowość do nieustannych ofiar dla Pana Boga a nawet pragnący takowych, musi się stać dla duszy obficie bijącym źródłem Bożej iście radości.

I czyż tych wywodów teoretycznych nie potwierdza w całej pełni doświadczenie dusz dążących do doskonałości? Te wszystkie, które mężnie wstępują na drogę krzyża i umartwiają się przy każdej sposobności, okazują się nawet nazewnątrz swobodniejsze i weselsze i to wesołością nie jakąś powierzchowną, lekkomyślną, lecz umiarkowaną, pełną godności i namaszczenia, ale zato tem głębszą, prawdziwszą i trwalszą, bo mającą źródło swoje w Sercu Bożem. Jeżeli natomiast widzi się duszę, która stale lub bardzo często okazuje się smutna i zniechęcona, to napewno można przyjąć, że duch ofiary nie sięga u niej zbyt daleko, że przeciwnie lubi sobie we wszystkim dogadzać. W tem też znaczeniu można wytłumaczyć słowa Pana Jezusa: „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie“ (Mat. 5, 10). Istotę Królestwa Niebieskiego stanowi pokój i wesele ducha i to podwójne dobro staje się udziałem tych wszystkich, którzy oświeceni łaską umieją wysoko cenić sobie każdą sposobność do cierpienia i skwapliwie z niej korzystają.

2. Lecz spytasz może, duszo pobożna, czy to nie jest pewien rodzaj ukrytego samolubstwa, zachęcać się do ofiarności w służbie Bożej myślą, że stąd płynąć będzie dla serca pociecha? Czyliż nie powinno się służyć Panu Bogu zupełnie bezinteresownie, li tylko dlatego, iż On sam w sobie tego jest godzien?... Tak, zapewne! Szukanie w ofiarach w służbie Bożej ponożonych dogadzania swojej próżności czy łakomstwu duchownemu żadnemu ciągłych pociech obniżyłoby

bardzo wartość tych ofiar. Lecz pomnij na to, że każdą radość a więc i tę, która wypływa z cierpienia dla Boga zniesionego, można uświęcić podnosząc ją do poziomu nadprzyrodzonego. W jakim mianowicie znaczeniu? Oto gdy spełniłaś rzecz trudną dla Boga i zaczynasz stąd odczuwać wewnętrzne zadowolenie, zwróć się czemp prędzej sercem do Pana Jezusa z takim lub podobnem oświadczeniem: „Przyjmuję, o Panie, tę pociechę z ręki Twojej i raduję się szczerze, że byłam wierna Twojej łasce zdobywając się na ofiarę. Lecz głównym powodem tej radości mojej jest świadomość, że w ten sposób przysporzyłam Tobie chwały i uweseliłam Twoje Boskie Serce. Tysiąckroć bardziej chodzi mi o zadowolenie Ciebie, o Jezu, niż o własną moją pociechę”. W takim znaczeniu możesz, duszo wierna, cieszyć się dowoli ofiarą swoją, gdyż w tak pojętej radości wzgląd na Pana Boga zajmuje pierwsze miejsce a przeto radość owa w miłość ku Bogu się przemienia.

Tem łatwiej powinno ci to przychodzić, ponieważ wszystko cokolwiek czynisz dobrego, to Pan Bóg sam w tobie sprawuje. W szczególności zaś jest to zawsze dzieło łaski Bożej, jeżeli dusza przewyciężając wstręt naturalny zdobywa się na ofiarę. Tem wyłączenie przeto należy się za to chwalać Panu Bogu i radość twoja z dopełnionej ofiary tem bardziej do Pana Boga zwracać się powinna i Jego tylko upodobanie mieć na względzie. Jakżeż to wzniosła i czysta i nadziemską prawdziwie radość podobać sobie w tej myśli, w tem przekonaniu, że Pan Bóg przez nas i w nas spełnia wszystko dobre i że tak wszystką chwałę Jemu może-

my oddać zachowując dla siebie jedynie nicość swoją, która już bezsprzecznie należy do nas.

Jeżeli już bezpośrednio po każdym akcie zaparcia się siebie zwykł Pan Bóg używać duszy pociechy swojej, to daleko jeszcze słodsze będzie wspomnienie poniesionych dla Boga ofiar w godzinę śmierci, kiedy to czczość wszystkich ziemskich przyjemności tak jasno przedstawi się duszy. Jakże gorąco wtedy dziękować będzie Panu Bogu, że ją prowadził tak przykrą drogą przez życie a szczególnie, że jej używał w takiej hojności ducha ofiary! Cóż mi to dziś szkodzi, powie sobie natenczas dusza, że sobie na każdym kroku wszystkiego musiałam odmawiać, skoro w ten sposób tak bardzo przypodobałam się Panu Bogu, tyle Mu oddałam chwały i tylu duszom pomogłam do zbawienia i uświęcenia! ? Minęło wszystko, jak jedno mgnienie oka a nagroda za te wszystkie tak drobne zresztą ofiary trwać będzie na wieki. I z otuchą wielką pójdzie dusza taka na sąd polegając bez zastrzeżeń na nieskończonej dobroci Bożej, a Ojciec Niebieski uczyni dla niej w niebie tysiąckroć więcej, niżeli kiedykolwiek śmiała się spodziewać. Wspomnienie każdej z miłości ku Bogu poniesionej ofiary stanowić będzie jakby nowy stopień szczęśliwości jej w niebie. O Panie Jezu, użyż mi, proszę najgoręcej, ducha ofiary! Niech już nie myślę odtąd o niczem tylko o tem, by jak najwięcej przewycięzać się dla Twojej miłości. O Niepokalana Matko moja Marjo, nie przestawaj modlić się za mną, aż podobną się stanę do Syna Twojego Boskiego i do Ciebie jako całopalna, dla chwały Bożej, ofiara.

ROZDZIAŁ XXXI.

Doskonałe zjednoczenie z Bogiem daje przedsmak nieba na ziemi.

1. Czy domyślasz się, duszo pobożna, co to znaczy doskonałe z Bogiem zjednoczenie? Na to pytanie jedynie Święci zdolni są dać wyczerpującą odpowiedź, ponieważ tylko oni znają to zjednoczenie z własnego doświadczenia. A jakże błogie to doświadczenie! Zjednoczenie duszy z Bogiem dokonywa się zazwyczaj stopniowo. Zaczyna się od zachowania Boskich przykazań i poddawania się woli Bożej w cierpieniu przy równoczesnem upodobaniu w osobistej swobodzie, o ile wolno jej używać bez wyraźnego grzechu. Następuje potem okres w którym dusza swoje własne samolubne „ja” spycha coraz energiczniej na drugi plan, choć ją to chwilami bardzo wiele kosztuje, aby coraz wyłącziej zajmować się sprawą Bożą, wolą Bożą, życzeniami Serca Bożego i wogóle wszystkim, co się tyczy bezpośrednio Pana Boga. Nakoniec przychodzi ów stan tak szczęśliwy w którym Duch Św. owłada całą istotą człowieka i kieruje niejako osobiście wszystkimi jego myślami, uczuciami, pragnieniami i czynami nadając im cechę przedziwnej doskonałości i podnosząc je w pewnem znaczeniu do rzędu iście Boskich czynności. Wtedy to wrywają się duszy słowa zapisane u św. Pawła: „Żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus” (Gal. 2, 20), a rozumie je dusza już nie jak niegdyś, w przenośnem znaczeniu, lecz dosłownie. Jak kapłana nazywają ojcowie Kościoła „drugim Chrystusem”, ponieważ tęsamą co Chrystus sprawuje ofiarę, tychże sa-

mych udziela sakramentów i w ogólności podobną, jak sam Zbawiciel ma władzę, tak o każdej duszy najdoskonalszym sposobem zjednoczonej z Bogiem powiedzieć można bez jakiegokolwiek przesady, że Pan Jezus w jej osobie ponawia niejako ziemskie swoje życie, że On sam w niej żyje i działa i przemienia tę duszę w coraz doskonalszy, wierniejszy obraz swojej Bosko-ludzkiej osoby. To tak ściśle zjednoczenie z Bogiem miał na myśli ów pisarz pobożny, który wyraził się o św. Teresie od Dzieciątka Jezus, iż bez osłony niemal objawia się nam w Jej osobie Jezus...

Droga do tak ścisłego zjednoczenia z Bogiem jest zazwyczaj długa a przede wszystkim stroma bardzo i uciążliwa. Bez bohaterskiej gotowości na ciągle z siebie ofiary, bez rzeczywistego udziału w męce Jezusowej, bez umiłowania krzyża i wszelkiego cierpienia, niema mowy o doskonałym zjednoczeniu z Bogiem. A że mężne dusze należą prawie do wyjątków, więc też wyjątki tylko osiągają najwyższe stopnie zjednoczenia z Bogiem. Szczęśliwe to zaiste dusze, tysiącokrotnie szczęśliwsze, niż wszyscy razem wybrańcy losu na ziemi! Wewnętrznej ich radości mowa ludzka nie wypowie. Spokojna jest, co prawda, ta radość, tak iż ogół jej prawie nie dostrzega, ale za to tem głębsza, tem trwalsza, tem bardziej niebiańska. Małe a tklliwe kochające dziecko czuje się bardzo szczęśliwe, gdy je matka na ręku nosi i prawie bez przerwy pozwala spoczywać na swoim sercu. Szczęście duszy z Bogiem ściśle zjednoczonej jest o całe niebo wyższe od takiego czysto naturalnego zadowolenia kochającej dzieciny.

Bóg jest ze mną, Bóg mieszka w mem sercu, Bóg przenika całą moją istotę, Bóg kieruje każdą moją czynnością, Bóg miłuje mnie ponad wszelkie moje pojęcie, Bóg znajduje we mnie upodobanie i radość swoją, Bóg jest mojem wszystkim na czas i na wieczność. Oto są myśli którymi żyje bez przerwy dusza z Bogiem zjednoczona i które dają jej bardzo wyraźny przedsmak wiekuistej radości. O czemuż tak mało jest dusz dążących szczerze i usilnie do zjednoczenia z Bogiem!

2. Co do ciebie samej, duszo wierna, nie wątpię, że niczego tak gorąco nie pragniesz, jak zjednoczenia z Bogiem, a nawet ufam, że jesteś zdecydowana nie cofać się przed żadną ofiarą, która dla osiągnięcia tego celu okazuje się konieczną. Otuchą niechaj cię napełni ta myśl, że znaczną a może i bardzo znaczną część drogi już z łaski Bożej przebyłaś, bo przecież niewątpliwie osiągnęłaś już pewien stopień zjednoczenia z Bogiem. Jak wysoki zaś jest ten stopień, poznasz to najłatwiej po owem wewnętrznem błogiem zadowoleniu i po tem weselu nadprzyrodzonym, którego zapewne kosztujesz w znacznej mierze i które ciebie nie opuszcza, jak ufam, nawet wpośród ciężkich doświadczeń Bożych. Ponieważ takie niebiańskie wesele ducha i radość wśród utrapień tego życia nie mogą być dziełem natury, więc niewątpliwie sprawuje je w tobie Trójca Przenajświętsza mieszkająca w twojem sercu i przenikająca całą twoją istotę. Przeto dziękować winnaś Panu Bogu gorąco za łaskę zjednoczenia z Nim, jeżeli stale odczuwasz tę niebiańską radość. Lecz nie

sądź, duszo pobożna, że już jesteś u celu, że wolno ci już spocząć, że nie istnieją już wyższe stopnie zjednoczenia z Bogiem. Do ostatniego kresu za życia ziemskiego nigdy nie dojdiesz, coraz doskonalsze zjednoczenie z Bogiem do ostatniego tchnienia będzie możliwe. W tem przedziwnem zjednoczeniu z Bogiem, które jest wedle wyrażenia św. Piotra uczestnictwem w naturze Boskiej (2. Piotr 1, 4), w sposób tajemniczy współdziałają z sobą łaska Ducha Św. i nasze własne wysiłki. Gdy nie dostaje jednego czy drugiego z tych czynników, zjednoczenie z Bogiem jest bezwarunkowo niemożliwe. Rzecz jasna, że działaniu Ducha Św. należy nie tylko przypisać główną i decydującą rolę w tem dziele lecz raczej bez ogródek stwierdzić trzeba, że Duch Św. sam wszystkiego dokonywa w duszy. Współpraca duszy ogranicza się do chętnego i wdzięcznego przyjmowania łask Bożych. Zapomnienie o tej zasadniczej prawdzie i przypisywanie sobie ważniejszej roli w dziele własnego zjednoczenia z Bogiem, niżby należało, pociąga za sobą ten skutek, że Duch Św. pozostawia duszę na pewien czas samej sobie, aby się tak przekonała dowodnie o swojej nicości i pokorniejszą była na przyszłość. Jeżeli więc zależy ci bardzo na tem, by postęp twój w zjednoczeniu z Bogiem nie przerywał się ani na chwilę, oddawaj stale w myśli i przekonaniu swojem Bogu, co się Bogu należy, to jest wszystko, a sobie zachowaj swoją nieudolność, nicość i grzeszność. Wtedy dopiero będziesz całkowicie w prawdzie i łaski Bożej potężnie działać będzie w tobie. Co się tyczy drugiego wyżej wspomnianego czynnika, t. j. współpracy

twojej z łaską, to polega ona przedewszystkiem na ciągłej gotowości do przyjmowania łask i działania Ducha Św. Lecz ta gotowość nie może się ograniczać do biernego wyczekiwania cudu Bożego. Wszak i maleńkie i słabe dziecko musi choć rączkę wyciągnąć po ten kawałek chleba, który mu matka podaje, musi we wszystkim zastosować się do życzeń i wskazówek matki, aby jej przynajmniej nie utrudniać wykonywania nad niem opieki. Podobna a raczej daleko jeszcze większa powolność i wierność dla łaski potrzebna jest ze strony duszy, aby to wielkie dzieło zjednoczenia jej z Bogiem dokonywać się mogło bez przeszkody i bez przerwy. Chcąc być pewną, że nie stawiasz oporu łasce, musisz nieustannie i bardzo energicznie pracować nad sobą i tak się wysilać (oczywiście w sposób najzupełniej spokojny), jak gdybyś sama, bez działania Ducha Św., miała dojść do zjednoczenia z Bogiem. Lenistwo i gnuśna bierność byłaby podobną zaporą dla łaski, jak i wysokie rozumienie o sobie i poleganie na własnych siłach. Niechaj cię Duch Św. raczy skutecznie pociągnąć do siebie, niech dokona w najkrótszym czasie ostatecznego twojego z Bogiem zjednoczenia i pozwoli ci zakosztować niewymownych słodyczy tego tajemniczego współżycia z Przenajświętszą Trójcą.

ROZDZIAŁ XXXII.

Wspólna cecha wszystkich doczesnych radości.

1. Niezliczone prawie są rodzaje pociech, jakich zażywać nam wolno na ziemi, gdyż zarówno życie

czysto naturalne, jak i nadprzyrodzone obfituje w takowe. Wiele z pomiędzy tych pociech zapewnia sercu ludzkiemu znaczną miarę szczęścia, a radość czysto nadprzyrodzona przechodzi słodyczą swoją wszystko, co świat pojmuje i co zwolennikom swoim dać może. Jednakże jeżeli się wsłuchać uważnie w owe radosne pienia, które na ziemi rozbrzmiewają, pochwyci się w nich zawsze jakiś ton smętny, wyrażający dziwną tęsknotę za nieznanym a lepszym światem. Dźwięczy ta tęskna nuta może nieraz bardzo słabo, ale dźwięczy napewno w każdej pieśni rozlegającej się na ziemi. I czemu się tłumaczy ten smętny nastrój każdej duszy ludzkiej w tem życiu? Oto Pan Bóg sam tak postanowił a to w tym celu, by nikt z ludzi nie zapominał, że jeszcze nie jest w ojczyźnie ani w domu Ojca swojego lecz że „pielgrzymuje zdala od Pana“ (2. Kor. 5, 6). Owa nieokreślona a zarazem nieuleczalna tęsknota serca ludzkiego za pełną, wszechstronną szczęśliwością jest jednym z najsilniejszych dowodów, że to serce stworzone jest dla nieba i dla Boga. Natura nie jest zdolną kłamać. Jeżeli więc każda dusza ludzka pożąda szczęścia wyższego, niżeli to, które dać jej może ziemia i to krótkie doczesne życie, to tem samem woła ona do nas wielkim głosem, a lepiej mówiąc Bóg sam głosem natury przypomina nam z naciskiem, że pielgrzymami jesteśmy na ziemi, że przeznaczeniem naszym jest niebo, wiekuiste życie z Bogiem, że więc do niczego na ziemi przywiązywać się nie należy ani nie dbać o nic, jak tylko o doskonałe wypełnienie woli Bożej i osiągnięcie jak najwyższego stopnia miłości

ku Bogu. Oto, co wynioskować dusza powinna z niedoskonałości wszelkich radości doczesnych, nawet nadprzyrodzonych. Tęsknota za szczęśliwością niezmienną i doskonałą, towarzysząca wszystkim naszym radościom na ziemi nie jest jednakże zaprawiona goryczą, jak przyjemności grzeszne. Przeciwnie powiedzieć trzeba, że owa tęsknota, choć jest prawdziwym cierpieniem, ma jednak w sobie także dziwną jakąś słodycz. Szczególnie gdy dusza tę tęsknotę kieruje wyraźnie ku Panu Bogu, staje się ona dla niej większą pociechą, niżby było dogadzanie wszystkim naturalnym upodobaniom, ponieważ tęsknocie tej towarzyszy wewnętrzne upewnienie, że Pana Boga, dobro najwyższe i cel wszystkich swoich pragnień, wkrótce posiędzie.

Gdy miłość Boża osiągnęła w duszy bardzo już wysoki stopień, tęsknota za niebem, za pełnem posiadaniem Pana Boga ogarnia i opanowuje całą istotę tak, iż dalszy pobyt na ziemi, w oddaleniu od Pana Boga, wydaje się duszy jakby męczeństwem i przemienianiem się w bolesne a miłosne konanie. Dla takiej duszy nie istnieje już żadna ludzka radość. Nawet pociecha nadprzyrodzona, którą jej sprawia świadomość zjednoczenia z Bogiem, w drobnej tylko mierze zaspakaja idące w nieskończoność jej pragnienia. Dusze tego pokroju ciałem już tylko trzymają się ziemi, podczas gdy serce z każdą chwilą pogrąża się coraz głębiej w Bogu. Śmierć przedstawia się im jako zysk wielki. Gotowe są coprawda trudzić się i walczyć na ziemi, jak długo to Panu Bogu podobać się będzie, ale gdy zjawiają się zwiastuny bliskiego końca, nietylko się

nie przerażają, lecz przejmują się jakimś uroczystym radosnym nastrojem. Lęk przed sądem Bożym chwilami i w takich duszach się odzywa, jednak owej tęsknoty za połączeniem się z Bogiem nie zdoła zniweczyć, tem bardziej, ponieważ gorąca miłość ku Panu Bogu i rodząca się z niej ufność, dają im wewnętrzne upewnienie, że Boski Sędzia okaże się dla nich najmiłosierdniejszym Zbawicielem.

2. Jakież jest twoje wewnętrzne usposobienie, duszo wierna? Czy naprawdę tęsknisz za niebieską ojczyzną, za domem Ojca swojego? Jeżeli słaba jest ta tęsknota, to zapewne i miłość ku Ojcu Niebieskiemu nie jest dość gorąca, a ludzkie przywiązanie do pociech tego życia jest zapewne silniejsze, niżeli ci się zdaje. Więc dołóż usilnego starania, by ową tęsknotę spotęgować a możesz to osiągnąć zapomocą następujących środków: Przedewszystkiem pomnij na krótkość tego ziemskiego życia; czy umrzesz w kwiecie wieku, czy doczekasz się sędziwej starości, w jednym i w drugim wypadku życie przedstawi ci się w godzinę śmierci jakby jeden dzień, który minął niemal niespostrzeżenie. Choćby więc to życie twoje od początku do końca stanowiło jedną nieprzerwaną radość, czy wartoby było do niego się przywiązywać, skoro za chwilę ta radość się rozwieje? Jakżeż dopiero znikome są te wszystkie radości, których trwanie liczy się zaledwie na dni lub nawet tylko na godziny i chwile. Ilekroć przeto masz sposobność kosztować doczesnej radości, zwracaj się natychmiast do Pana Boga z takim lub podobnem westchnieniem: „O Panie, nie pozwól, by

serce moje miało sobie podobać w tych krótkotrwałych słodyczach. W Tobie jedynie i w Twojej miłości pragnę się pogrążyć. Wszystkie uczucia mojego serca dla Ciebie wyłącznie pragnę zachować. Innym środkiem do podtrzymania w sobie tęsknoty za ojczyzną niebieską jest zapatrywanie się na przykłady świętych i światobliwych dusz. Nie znajdziesz między nimi ani jednej, której serce nie wzdychałoby szczerze za rychłym połączeniem się z Panem Bogiem w wieczności. Widocznie zatem sam Duch Św. sprawia w nich tę tęsknotę a przeto stanowi ona niewątpliwie istotną część ducha Jezusowego, bez którego nie zjednoczysz się z Bogiem ani się Bogu nie przypodobasz. Dusza Bogu oddana czuje się na ziemi, jak na obczyźnie. Obcą czuje się zwłaszcza wśród ludzi światowych, którzy Boga prawie nie znają i nie dbają o to, by Go miłować. Jedynie w towarzystwie takich, którzy na równi z nią Boga tylko pragną i na wszystko inne są zupełnie obojętni, doznaje niejakiej ulgi. Lecz nawet obcowanie ze Świętymi nie zdoła zaspokoić całkowicie serca Bogu oddanego, albowiem potrzeba mu koniecznie rzeczywistego i doskonałego zjednoczenia z Dobrem Najwyższem, jedyną swoją miłością. Towarzystwo Świętych bardziej tylko jeszcze potęguje w niej pragnienie pełnego posiadania Boga. O ile to od ciebie zależy, staraj się przebywać wśród takich właśnie dusz, które Bogiem żyją i za posiadaniem Boga serdecznie tęsknią. Rozmowy swoje z nimi i wogóle wszystkie swoje rozmowy staraj się zwracać na ten temat jedyny, którym dzieci Boże zajmować się powinny. Czytanie

również takie przedewszystkiem wybieraj, które najskuteczniej pobudza cię do żywej tęsknoty za niebieską ojczyzną. Przy pomocy tych i tym podobnych środków staniesz się choć w pewnej mierze podobną do świętych sług Bożych, którzy umysłem i sercem stale przebywali u stóp Bożych, a czas życia ziemskiego poczytywali za smutny okres wygnania z ojczyzny i z domu Ojca swojego w niebie. Świat zapewne uśmiechać się będzie złośliwie z twojej tęsknoty lub nawet poczyta cię za marzycielkę. Lecz nato zapewne zważać nie będziesz. Przyjdzie niebawem dzień, w którym światowcy zrozumieją swoje zaślepienie i będą musieli uznać pomyłkę swoją. „Myśmy żywot ich poczytywali za głupstwo“ (Mądr. 5, 4), tak wołać będą i biadać, gdy przeciwnie dusze Bogu oddane śpiewać będą hymny radości i dziękczynienia.

ROZDZIAŁ XXXIII.

Niebo, przybytkiem wiecznej radości.

1. Szczęśliwość wszelkie zmysły, wszelkie pojęcie przewyższającą gotuje w wieczności dobroć Bożą tym, którzy za życia ziemskiego mężnie odrywają serce od radości i przywiązań doczesnych, by się całą swoją istotą pogрузić w Bogu i Jego miłości. Lecz czy tę prawdę trzeba dopiero przypominać duszom pobożnym i do doskonałości dążącym? Czy niebo nie jest stale przedmiotem ich rozważań a tęsknota za niebem czy nie wypełnia po brzegi ich serca? Takby być powin-

no, ale zawsze tak nie jest. Wszak nawet przekonanie, że istnieje niebo i że dla niej istnieje, nie u każdej duszy pobożnej jest dostatecznie silne. Czy wierzysz w niebo? Pytam się tej duszy. Wierzę, odpowiada, dziwiąc się, że wogóle takie pytanie jej zadają. Lecz równocześnie odczuwa jakby lekki wyrzut w sercu, że może niedość jest szczerą, bo wszakże wątpliwości co do istnienia nieba nieraz jej się nasuwają. Wierzy mimo to, bo inni wierzą, bo Kościół tak nakazuje, bo lęka się grzechu i potępienia wiecznego, bo bez tej wiary byłaby bardzo nieszczęśliwa. Żeby jednak ta wiara była naprawdę niewzruszona i opierała się na granitowej opoce głębokiego zrozumienia jej podstaw, tego sobie bez zstrzeżeń przyznać nie może. A przecież mogłaby mieć tak doskonałą i niezachwianą wiarę i powinna ją mieć, skoro tyle na każdy dzień otrzymuje oświeceń i innych łask Bożych. Prawda, nasuwające się mimo woli wątpliwości nie stanowią winy przed Bogiem. Przy tych wątpliwościach może istnieć najdoskonalsza wiara. Owszem, często Opatrzność Boża nietylko dopuszcza, ale wprost zsyła duszom żądnym wysokiej doskonałości, gorącej miłości Bożej i ścisłego z Bogiem zjednoczenia, takie wewnętrzne doświadczenie, skutkiem którego wiara tych dusz wybranych umacnia się i potęguje i osiąga wkrótce bohaterski stopień doskonałości. Lecz również często, a może i częściej, niepokoją duszę wątpliwości, ilekroć myśli o niebie ponieważ nie pracuje nad udoskonaleniem swojej wiary i z jej podstaw nie dość jasno zdaje sobie sprawę. Czyż bowiem wiara nasza w niebo opiera się jedynie

na jakimś ogólnoludzkim sentymencie? Czy spodziewamy się nieba dlatego tylko, że serce tego nieba gwałtownie się domaga? Albo czy jedynie owo powszechne przekonanie całej ludzkości o czekającej sprawiedliwych nagrodzie w drugim życiu pobudza chrześcijan do wiary w nie? Zapewne że i takich względów lekceważyć nie można. Zarówno głos serca ludzkiego jak zwłaszcza całej zdrowo myślącej ludzkości, skutecznie pomagają do odkrycia prawdy. Lecz oprócz tego Opatrzność Boża daje nam niemal codziennie nowe, bijące w oczy i bezwzględnie przekonujące dowody, że jest niebo, że zaludniają je już niezliczone szeregi wybranych, którzy wiodą tam życie bez porównania szczęśliwsze, niż wiedli tu na ziemi, i że tamże pamiętają o nas i z miłości dobrze nam czynią. Czyż mianowicie nie zwracałaś uwagi na tę tak szeroką działalność na ziemi wielu Świętych, którzy już dawno świat opuścili a jednak tak żywo i skutecznie w nim działają? Ileż to cudów nawet, nieraz pierwszorzędnych i niewątpliwych, wypraszają swoim czcicielom! Ileż codziennie dusz pozyskują Panu Bogu tą cudowną działalnością. Ileż pociech przytem wnoszą do serc swoją nieustającą za ludźmi modlitwą i swojemi natchnieniami. Krótko mówiąc, Święci po śmierci swojej daleko skuteczniej i widoczniej działają wśród ludzi, niżeli za ziemskiego żywota. Ktokolwiek gruntownie zaznajomił się z żywotami Świętych w Kościele, nie może o tym fakcie wątpić ani wyjaśnić tego inaczej, tylko tak, jak to tłumaczy wiara t. j. że istnieje niebo, gdzie dusze Bogu oddane i Boga kochające po tem życiu ziem-

skiem w dalszym ciągu żyją i działają dla większej chwały Bożej i dla zbawienia i uświęcenia ludzi na ziemi.

2. Lecz żadne ludzkie zabiegi i ćwiczenia nie wyrobią w duszy tak żywej pamięci na niebo i tak niewzruszonego o jego istnieniu przekonania, jak tego dokonywa łaska Boża. Dusza, która działaniu tej łaski nie stawia zapory, przeciwnie usiłuje z nią współpracować, która o coraz obfitszą łaskę nie przestaje prosić, tak się oswaja z niebem, tak swobodnie obcuje z Panem Jezusem i ze Świętymi, jak gdyby już przebywała w ich towarzystwie w niebie. Jeżeli niekiedy nasunie się jej wątpliwość co do nieba, nie robi na nią wrażenia, gdyż przy niezwyklej obfitości światła nadprzyrodzonego widzi bardzo jasno niewzruszoność podstaw wiary wogóle a wiary w niebo w szczególności. Gdy dusza początkująca i niedoskonała wymawia słowo „wierzę”, czuje, że ono w niezupełnej jeszcze jest harmoniji z wewnętrznem jej usposobieniem. Wprawdzie nie wymawia tego słowa obłudnie, bo zna przecież podstawy wiary i o sile ich dowodowej jest przekonana, lecz daleko jej do tego przejścia się wiarą, jakie bywa u dusz doskonałych. Te ostatnie wymawiając akt wiary w niebo czy w jakąkolwiek inną prawdę, nie potrzebują się silić na uczuciową przy tem energję, gdyż wiara ich płynie wyraźnie z głębi serca i jest tylko wypowiedzeniem tego, czem przejęta jest wszystka ich istota. Ma to miejsce nawet wtedy, gdy Pan Bóg doświadcza je cierpieniami wewnętrznymi i przykreimi pokusami przeciw wierze. Choć natenczas siłą woli wypadnie im się przymuszać do aktów wiary,

to jednakże akty te płyną z głębokiego przekonania, mimo zupełnego braku uczuwalnej pociechy. Nawet w takim przykrym stanie myśl o niebie jest dla duszy Bogu oddanej skutecznem umocnieniem i choć pogrążona w oschłości i ciemności zupełnej, nie oddałaby jednak swojej wiary w niebo i niezachwianej swojej nadziei, że je osiągnie, za wszystkie skarby świata. Tak mówi, tak myśli, tak jest usposobiona, i to usposobienie sprawia, że mimo tak ciężkie wewnętrzne doświadczenie Boże, przecież na dnie niejako swojej istoty zachowuje pokój głęboki, nadprzyrodzony, i cierpiąc jest szczęśliwa.

Zbadaj siebie więc dokładnie, duszo wierna, jaką jest twoja wiara w niebo, czy nie była może dotychczas jakby lękliwa, niepewna, połowiczna. Wiara taka niedoskonała nie przystoi przecież dziecku Bożemu, do którego, się i ty ze szczególnem upodobaniem zaliczasz. Jakżebyś mogła wątpić choćby na chwilę o tem, co ci Bóg sam słowem swoim poręcza i co stwierdzał i stwierdza po niezliczone razy wielkimi cudownemi znakami w Kościele swoim! Wierząc zaś w niebo niezachwianie, spodziewając się napewne w najkrótszym czasie tych dóbr nieocenionych, jakie tam gotuje ci dobroć Boża, odrywaj coraz bardziej swoje serce od wszystkiego, co jest z tej ziemi. Niech cię nie nęci już żadna ludzka pociecha, niech cię nie przeraża żaden trud, żadne cierpienie, skoro niebo i niewysłowiona jego szczęśliwość już dla ciebie przygotowana. A ponieważ miarą twojej szczęśliwości w niebie będzie miara poniesionych na ziemi cierpień, więc nietylko wesel się w cierpieniu ale na-

wet pokornie o nie się dopraszaj, jeżeli może zbyt mało masz do zniesienia. Sposobności do cierpienia uważaj nietylko w teorji ale i w praktyce za cenniejsze nad wszystko łaski Boże i szczerze a serdecznie dziękuj za nie Ojcu Niebieskiemu. Wspomnienie cierpień poniesionych z miłości ku Bogu na ziemi będzie dla ciebie w wieczności źródłem słodszej nad wszystko rozkoszy, podczas gdy chwile samolubnego używania zginą w niepamięci a nawet odwłoką chwilę wejścia twojego do radości niebieskiej i zatrzymają cię może długo w więzieniu czyśćcowem. O najmiłszy Jezu, racz mi dać żywą, niewzruszoną, prostą i dziecięcą wiarę w niebo!

ROZDZIAŁ XXXIV.

Niebo w świetle wiary.

1. Nie miłuje swojej ojczyzny, nie jest dobrym jej synem, kto nie dba o to, by ją poznać wszechstronnie a przez to bardziej jeszcze do niej się przywiązać i innych tem skuteczniej pobudzać do jej umiłowania i do poświęcania się dla niej. A jakże mogłaby się zaliczać do dzieci Bożych ta dusza, która nie stara się lub mało się stara o poznanie domu Ojca swojego, którym jest niebo! A jednak tak rzadkie są dusze posiadające dokładniejszą i głębszą znajomość tajemnic niebieskich i to nie dlatego, jakoby Duch Św. nie chciał nikomu odsłonić tych tajemnic, lecz powiewał wielu duszom na tej znajomości nie zależy. Czy taka obojętność dla nieba nie świadczy może równocześnie o braku miłości ku Panu Bogu? Abyś i ty, duszo pobożna,

nie musiała sobie wyrzucać takiej oziębłości, rozważ sobie, czego cię wiara uczy o niebie. Aby sobie wyrobić obraz nieba zgodny całkowicie z nauką wiary, należy unikać dwóch ostateczności, t.j. z jednej strony nie pojmować nieba na sposób małych dzieci, więc zbyt po ziemsku i materialistycznie, zmysłowo, ale też odwrotnie nie wolno wystawiać go sobie zupełnie idealistycznie, duchowo, jak gdyby niebo istniało jedynie w dziedzinie ducha i miało stanowić nagrodę dla czystych duchów. W rzeczywistości niebo, ponieważ przeznaczone jest dla ludzi składających się także z ciała, które nam po dniu zmartwychwstania na wieki pozostanie, musi mieć do pewnego stopnia cechy materialne. I tak wiadomo z wiary, że niebo jest miejscem rzeczywistym, gdzie się Pan Bóg wybranym swoim w szczególny sposób udziela. Nie pojęcie zatem, nie wyobrażenie, nie synteza wiecznych radości, lecz miejsce, w którym tych radości wybrani kosztują. Wprawdzie rozum nasz i wyobrażenia znajdują się wobec trudnego zadania, gdy im przychodzi bliżej określić to miejsce i jego naturę, a objawienie Boże żadnych wogóle szczegółów co do tego zagadnienia nie podaje, lecz ta okoliczność nie zmienia zasadniczej prawdy, którą Kościół głosił zawsze i głosi, że niebo jest rzeczywistym miejscem. Rozumowanie teologiczne potwierdza w całej pełni naukę Kościoła, bo przecież ciała wybrane, choć uwielbione, nie mogą istnieć inaczej, tylko w jakimś określonym miejscu. Co się zaś tyczy samychże radości niebieskich, to również trzeba mieć na pamięci, iż są one przeznaczone dla ludzi, a przeto do natury ludzkiej muszą być

zastosowane. Prawda, że ta natura w stanie uwielbionym po zmartwychwstaniu, pod niejednym względem różnić się będzie znacznie od natury w stanie dzisiejszym, lecz cechy istotne napewne jej pozostaną więc i upodobania jej podobne będą do tych, które za życia ziemskiego w sobie odczuwa. Żeby dusza ludzka znalazła wszechstronne i pełne szczęście w niebie, muszą znaleźć zadowolenie wszystkie jej władze, więc nie tylko rozum i wola jako władze czysto duchowe, lecz również wyobraźnia, serce i zmysły. Człowiek wtedy szczęśliwy jest w całej pełni, gdy z jednej strony umysł jest w posiadaniu prawdy i wola zjednoczyła się przez miłość z Najwyższem Dobrem, a z drugiej strony i oko napawa się do woli pięknem, gdy ucho może się rozkoszować dźwiękami i gdy wszystkie wogóle władze ludzkie znajdują bez trudności to, czego natura ich wymaga. Nie może zatem w niebie braknąć żadnej prawdziwie szlachetnej, godnej dziecka Bożego radości. Wykluczyć jedynie należy te formy używania, które zaliczyć trzeba do czysto zmysłowych i zwierzęcych, które nie mają w sobie nic duchowego, w których przeto żadną miarą nie może sobie podobać dusza kochająca. nadewszystko Pana Boga i w tem Bogu pogrążona całą swoją istotą. Jedynie radości, które albo same w sobie są natury duchowej albo przynajmniej do wyższego, duchowego, nadprzyrodzonego poziomu podnieść się dadzą, nie utrudniają zjednoczenia z Bogiem, to też takie tylko radości będą udziałem wybranych w niebie.

2. Główną wszakże nagrodę otrzymają w niebie rozum i wola jako władze, które życiem i postępkami człowieka kierowały na ziemi a więc główną mają zasługę za dobre i cnotliwe czyny. Rozum żądny poznania prawdy nie będzie już potrzebował mozolnie tej prawdy badać, gdyż przedstawi mu się ona jakby w jednym, nader jasnym, obrazie, tak iż wszystko bez trudności pojmować będzie, co mu do zupełnego szczęścia będzie potrzebne. Na ziemi wielką nieraz przykreść sprawia duszy kochającej niezrozumienie tajemnic Opatrzności Bożej. Tak trudno jej pojąć, czemu tak a nie inaczej kieruje Pan Bóg losami ludzkości, narodów i poszczególnych dusz. I oto nagle w wieczności, wszystkie te dręczące wątpliwości znikają bez śladów i jakby w otwartej księdze umysł czyta dzieje zmiłowań Bożych nad światem, przyznając bez ogródek, że naprawdę miłością wieczną ukochał Bóg stworzenia swoje na ziemi i że wszystkie zrzządzenia Jego Opatrzności były tej miłości dowodem. Ponadto wiele innych tajemnic pojmie umysł wybranych w nadprzyrodzonym świetle Bożem tak, iż pragnieniu poznania prawdy stanie się zadość w całej pełni. I wola otrzyma ze szczodroblowości Bożej hojną nagrodę za to, że na ziemi dążyła szczerze i wytrwale do podobania się we wszystkim Bogu i poddawała się woli Ojca Niebieskiego bez jakichkolwiek zastrzeżeń. O ile tu na ziemi cierpiała bardzo z tego powodu, że z Bogiem jako dobrem swoim najwyższym i jedynym powoli tylko i stopniowo i z trudnością zdołała się łączyć, o tyle w chwale niebieskiej radować się będzie niewymownie,

że już oto doszła do celu, że już nic jej na wieki przeszkadzać nie będzie w umiłowaniu Boga że już ziściło się marzenie całego jej życia, to jest zjednoczenie jej z Bogiem. Niegdyś dni jej płynęły w bolesnej tęsknocie a jedyną woli pociechą było, że pragnie Pana Boga i dąży do Niego, lecz na koniec ujrzała siebie w pełnem posiadaniu najwyższego Dobra. Nikt nie wypowie, nikt nie pojmie jaka błogość zaleje wolę duszy wybranej wobec tej świadomości. I na to jeszcze zwróćmy uwagę, że szczęście duszy w niebie tem będzie pełniejsze, ponieważ rozkoszne upojenie umysłu i woli przelewać się będzie na niższą część natury, na zmysły i na uczucie, na serce, tak iż nie będzie ani jednego atomu w całej jej istocie, któryby nie był pogrążony w świętem, Bożem, weselu. Krótko wyraża powyższe prawdy psalmista, gdy mówi: „Strumieniem rozkoszy Twojej napoisz je“ (Ps. 35, 9).

Szczęście tak wszechstronne i pełne trudno ci pojąć, duszo wierna. Trudno ci zwłaszcza przypuścić, by ono mogło stać się twoim udziałem. Lecz czy z drugiej strony możesz przypuścić choćby na chwilę, że Pan Bóg pozwoli umiłowanym swoim wyprzedzić się w hojności, wielkoduszności? Jeżeli i ty pomimo przyrodzonej słabości swojej i tylu przeróżnych trudności usiłujesz Pana Boga kochać i dla osiągnięcia tego celu zdobywasz się codziennie na liczne i bolesne nieraz ofiary, jeżeli może od szeregu lat niesiesz po bohatersku krzyże, jakie ci Opatrzność Boża włożyła na ramiona, to czy sądzisz, że ta dobra twoja wola nie wzrusza serca Bożego, tego serca, które tkliwsze

jest nad wszystko, co zdołasz sobie wyobrazić? Jak miłość Ojca Niebieskiego ku ludziom przewyższa ziemskie pojęcia nasze, tak i szczęśliwość czekająca nas w domu tego miłującego Ojca musi być większa i słodsza, niż wszystkie razem znane nam na ziemi rozkosze ducha i serca. Wszystkie powyższe prawdy, to dane zaczerpnięte z wiary. A zatem nie są to domysły, rzeczy prawdopodobne, poezja, lecz rzeczywistość, która stanie się w najkrótszym czasie udziałem wszystkich szczerze i gorąco miłujących Boga. A więc kochaj i ty, duszo wierna, kochaj bez miary, kochaj zwłaszcza czynem i ofiarą, kochaj nawet wśród najcięższych doświadczeń Bożych, bo niebo, które już dla ciebie przygotowane, warte zaiste tego, by je zdobyć choćby ceną nieskończenie trudnych wysiłków.

ROZDZIAŁ XXXV.

Przyszłe zajęcia twoje w niebie.

1. Jest niemało dusz pobożnych, które niezbyt gorąco pragną nieba a nawet lękają się, by im zawczasie nie przyszło rozstać się z tym światem. Takie niedoskonałe usposobienie nie wynika jednak u nich z przywiązania do ziemi i do życia, gdyż pozatem szczerze kochają Pana Boga i dają tej miłości dowody poświęcając się chętnie przy każdej sposobności i cierpiąc mężnie. Pożorna ich obojętność dla nieba pochodzi raczej stąd, że życie swoje w niebie wyobrażają sobie niezupełnie zgodnie z prawdą, a mianowicie sądzą, że

w tym przybytku szczęścia wiecznego skazane będą na bezczynność, na samolubne używanie w dziwnem jakimś odosobnieniu od wszystkich, których na ziemi ukochali a którym chcieliby pomódz do szczęścia doczesnego i wiecznego. Lecz takie pojmowanie życia w niebie i stosunku wybranych do braci i siostr pozostałych na ziemi jest mylne, a przekonuje nas o tem proste zwrócenie uwagi na stosunek, jaki łączy Świętych wyniesionych na ołtarze z członkami Kościoła wojującego na ziemi. Otóż wielcy ci słudzy Boży skuteczniej dziś z nieba przyczyniają się do zbawienia i uświęcenia dusz, niżeli za życia swojego na ziemi. Jeżeli naprzykład udawało im się niegdyś pozyskać dla Boga od czasu do czasu w cudowny nawet sposób grzeszników zatwardziałych, to dziś z nieba nawracają takich zbłąkanych codziennie niemal wielką liczbę a cuda przez nich zdziałane są tak częste, że wiadomość o nich przestaje prawie robić wrażenie. Śmierć przeto stała się dla tych świętych sług Bożych nie końcem wszystkiego, lecz przeciwnie początkiem nowego życia o wiele intensywniejszego, niż było pierwsze życie na ziemi. To wrażenie, tę pewność odnosi się przy czytaniu żywotu każdego Świętego, a nauka wiary w całej pełni potwierdza to wrażenie. Może jednakże powiesz na to, duszo wierna, że taka żywa działalność pośmiertna, to wyłączny przywilej Świętych kanonizowanych, o którym zwyczajni chrześcijanie nie mogą marzyć. Lecz w tej wątpliwości czy obawie znów przychodzi ci w pomoc wiara i powszechne przekonanie Kościoła, że pomiędzy dziećmi Bożemi na ziemi a wy-

branymi w niebie, i to wszystkimi bez wyjątku, istnieje i istnieć będzie na zawsze jak najściślejsza łączność duchowna, że członkowie Kościoła triumfującego niezmiernie żywo zajmują się losami braci i siostr swoich na ziemi, że zarówno modlitwą jak i innemi sposobami pomagają im do zbawienia i uświęcenia. Wszak nawet w składzie apostołskim wyznajemy to zjednoczenie dusz wszystkich w Bogu mówiąc: wierzę w Świętych obcowanie. — Gdy się nad powyższemi prawdami głębiej zastanowisz, dojdiesz sama do przekonania, że inaczej być nie może, że całkowite zerwanie łączności między wybranymi w niebie a żyjącymi i walczącymi na ziemi byłoby przeciwne tej miłości wzajemnej, która z woli Bożej po wszystkie wieki ma łączyć dusze. Nadprzyrodzona miłość bliźniego wypływa bezpośrednio i koniecznie z miłości ku Bogu a przeto jak miłość Boża trwa na wieki a nawet potęguje się do najwyższego stopnia z chwilą wejścia do nieba, tak i miłość ku duszom bynajmniej nie kończy się ze śmiercią lecz wtedy dopiero staje się naprawdę doskonałą. Innemi słowy, życie duszy Bogu oddanej tu na ziemi i życie jej na łonie Trójcy Przenajśw. w niebie, nie stoją bynajmniej obok siebie jako dwa oddzielne zupełnie i oderwane od siebie okresy, lecz drugi jest ciągiem dalszym pierwszego, jest jego udoskonaleniem, dopełnieniem, koroną. Życie duszy na ziemi podobne jest do nikłego pączka, z którego następnie w chwale niebieskiej rozwija się wspaniały kwiat najdoskonalszej miłości ku Bogu i ku bliźnim. Skoro w wieczności pozostanie duszy z pobytu na ziemi wszystko, co było

szlachetne i nadprzyrodzone, to jakżeby mogła zniknąć owa miłość ku bliźnim która stanowi w doczesnem życiu tak wybitną cechę wszystkich doskonałych chrześcijan.

2. Nie wszyscy jednakże wybrani w równej mierze działają z nieba na korzyść dusz. Zależy to nasamprzód od przeznaczenia Bożego. Każdej z osobna duszy wyznaczył Pan Bóg od wieków zakres działania w świecie, dał jej szczególne jakieś powołanie i powierzył ściśle określoną rolę w dziele odkupienia, zbawienia i uświęcenia ludzi. Owo szczególne swoje powołanie i zadanie ma dusza spełnić częściowo za życia ziemskiego, częściowo zaś po śmierci opiekując się w dalszym ciągu tymi wszystkimi, na których sięgał jej wpływ na ziemi, a przedewszystkiem modląc się nieustannie za nich i za cały wogóle Kościół wojujący. Dla jednych dusz ten zakres działania będzie stosunkowo niewielki, może nawet ograniczać się będzie z woli Bożej do członków najbliższej rodziny, do kilku bliźnich, znajomych i przyjaciół. Takie też dusze zazwyczaj nie czują potrzeby rozciągania wpływu swojego na szersze koła, a gorliwości ich o zbawienie dusz staje się zadość, jeżeli kilku najbliższym swoim zdołają pomódz do osiągnięcia nieba. Są jednak inni którzy czują się powołani do bardzo intensywnej pracy, już nie tylko dla najbliższych lecz dla setek, tysięcy, milionów. Sercem obejmują często wszystkich Kościół i świat cały. Jeżeli gorliwość taka o zbawienie dusz nie jest usposobieniem przelotnem, jeżeli zwłaszcza pobudza duszę do zapierania się siebie samej, do

bohaterskich nawet ofiar na korzyść dusz, to trzeba przyjąć, że jest to wybitne powołanie Boże do współpracy z Boskim Zbawicielem naszym w dziele pozyskiwania dusz dla Boga i dla nieba. Powołanie takie rozciąga się nie tylko na tę tak krótką chwilę ziemskiego życia lecz także na wieczność, w tem mianowicie znaczeniu, że dusza z nieba w dalszym ciągu pracować będzie dla dobra tych dusz, których zbawienie i uświęcenie złożyła Opatrzność Boża niejako w jej ręce. Gdyby dusza Bogu oddana nie miała tej pewności, że po śmierci będzie mogła dobrze czynić ludziom na ziemi, szczególnie pod względem duchownym, to musiałaby ją głęboko zasmucać myśl o krótkości życia ludzkiego. Bo czemże jest to wszystko, co przy największem wysileniu zdoła uczynić dla chwały Bożej w ciągu ziemskiego życia! Choćby przy cudownej wprost pomocy Bożej udało się jej ocalić od piekła tysiące grzeszników a drugie tyle doprowadzić do wysokiego stopnia doskonałości, to i tak jeszcze sądzić będzie, że dokonała maleńkiej tylko części tego, czego pragnęło jej serce, a pragnęło świat cały zapalić seraficzną miłością ku Bogu. Lecz myśl, że z nieba dokończy rozpoczętego na ziemi dzieła, uspokaja i pociesza ją w zupełności.

Ale i z tego zdawać sobie winna sprawę dusza gorliwością o zbawienie bliźnich płonąca, że tem skuteczniej pozwoli jej Pan Bóg działać z nieba, im wierniejszą była łasce tu na ziemi. Jeżeli tę wierność posunęła do ostatnich granic, jeżeli niczego wogóle nie odmawiała Panu Bogu, to niech będzie przekonana, że

i Ojciec Niebieski nie oprze się w wieczności żadnej jej prośbie, tak iż nawet cuda wielkie bez trudności wyjednywać będzie dla swoich umiłowanych. Pan Bóg spełniać będzie jej wolę w niebie, stosować się nawet raczy do życzeń jej serca, ponieważ i ona na ziemi niczego nie szukała, jak tylko woli Bożej i większego upodobania Bożego.

Sąd Boży odsłoni kiedyś przed nami dziwne tajemnice. Okaże się mianowicie, że niejedna pokorna, ukryta przed światem dusza więcej oddała chwały Bogu i skuteczniej przyczyniła się i za życia i po śmierci do zbawienia i uświęcenia bliźnich, niż wielu znanych powszechnie i sławnych działaczy, kaznodziej i misjonarzy, ponieważ była bezwzględnie powolna wymaganiom łaski. Obyś i ty, duszo pobożna, była z ich liczby.

ROZDZIAŁ XXXVI.

Przyszłe zajęcia twoje w niebie.

(Ciąg dalszy).

1. Z radością i pociechą wielką pomagać będzie dusza wybrana z nieba braciom swoim i siostram walczącym jeszcze na ziemi. Lecz błędem byłoby mniemać, że to zajęcie całkowicie ją pochłonie. Opieka nad ludźmi nie będzie nawet głównem i najważniejszym jej zadaniem. Przedewszystkiem bowiem wybrani w niebie modlić się będą.

To ostatnie twierdzenie wymaga obszerniejszego wyjaśnienia i uzasadnienia, ponieważ modlitwa jako

zajęcie główne u wielu chrześcijan nie znajduje zrozumienia. Pojmują jeszcze modlitwę jako odpoczynek umysłu i serca w Bogu lub jako środek zapewniający pomoc Bożą do pełnienia cnoty oraz błogosławieństwo Boże w przedsięwzięciach, lecz by modlitwę mogła dusza uważać jako główne swoje zadanie, by w wykonywaniu tego zadania naprawdę znajdowała pełne zadowolenie serca i całkowite szczęście, to się żadną miarą nie mieści w ich pojęciu. Dlatego też tajemnicę nieprzenikniętą stanowi dla takich mało oświeconych chrześcijan nauka wiary, że wybrani w niebie przede wszystkim modlić się będą. I zaprawdę niema zajęcia wznioślejszego, odpowiedniejszego dla mieszkańców nieba, jak modlitwa. Bo na czym zasadzać się będzie ta modlitwa? W pewnej mierze modlitwa wybranych podobna będzie do modlitwy dusz na ziemi żyjących i walczących, o ile mianowicie prosić będą o łaski potrzebne dla bliźnich swoich na ziemi. Lecz pozatem wielce różną będzie od modlitwy ziemskiej, albowiem zwyczajną treścią modlitwy Błogosławionych będzie uwielbienie, dziękczynienie, miłość i oddanie wszystkiej swojej istoty jako ofiary całopalnej na uczczenie Majestatu Bożego i dla uweselenia Serca Bożego. Na ziemi zwykle tylko modlitwa Świętych podobna jest treścią do modlitwy wybranych. I cóż może być wznioślejszego, jak uwielbiać Boga Dobro nieskończone i w miłości najdoskonalszej nieustannie z Nim się jednoczyć! Wszystkie najważniejsze i najpożyteczniejsze napozór zajęcia ludzi na ziemi schodzą do rzędu igraszek dziecinnych wobec tak pojętej modlitwy wybranych. Całe doczesne

życie człowieka stanowi w zamiarach Bożych przygotowanie do godnego wypełnienia w wieczności owego zadania a wszystko, co sobie ludzie jako cel zwykli stawiać na ziemi, jako to: zapewnienie spokojnego bytu oraz zdrowia sobie i najbliższym swoim, nauka, doskonalenie moralne siebie samego i bliźnich, postęp ogólny ludzkości i dobro jej duchowne i doczesne, to nie tyle, stanowi cel, ile raczej środek do celu, a mianowicie, to wszystko ma coraz lepiej przygotować i ludzkość całą i poszczególne dusze do uwielbiania Pana Boga w niebie przez nieustającą i najdoskonalszą modlitwę! Twierdzenie powyższe stawiające modlitwę ponad wszystkie zajęcia i zadania człowieka tak w czasie jak w wieczności i czyniące z niej cel ostateczny wszystkich rozumnych stworzeń zapewne nie podoba się wielu obojętnym dla Boga chrześcijanom, może nawet zżymać się będą na nie, lecz zaprzeczenia ich nie zmieniają tej prawdy niewątpliwej, że człowiek stworzony jest dla Boga, że własnością Bożą jest każda częśćka jego istoty, że do Boga należy bezsprzecznie każda chwila jego istnienia, że przeto oddawanie się temuż Bogu przez nieustanną modlitwę musi stanowić główny obowiązek człowieka już tu na ziemi a nade wszystko w wieczności. Sam Bóg z tego obowiązku zwolnić nie może nikogo z ludzi ani z aniołów, gdyż w takim razie zaprzeczałby niejako własnej swojej istocie i sprzeciwiałby się sam sobie. Ale też nikt z wybranych nie pragnie zwolnienia z tego obowiązku, przeciwnie czują oni wszyscy nieprzeparty pociąg do wyśpiewywania po wieki nieskończone tego hymnu

anielskiego: święty, święty, święty, Pan Bóg zastępów. A im dłużej trwa ta modlitwa, tem słodszą rozkoszą napełniają się ich serca.

2. Dopóki dusza żyje w ciele śmiertelnem, modlitwa musi być dla niej połączona z pewnym trudem, ponieważ ciało i zmysły do tego czysto duchowego zajęcia nie mają pociągu. W chwale niebieskiej człowiek wprawdzie nie przestanie być istotą duchowozmysłową, lecz duch bezwzględnie panować będzie nad zmysłami, tak iż rozum i wola bez żadnej zgoła przeszkody ze strony ciała będą się pogrążały przez modlitwę w Bogu poznając coraz głębiej Jego istotę i miłując Go coraz goręcej. Poznanie rodzące miłość, oto wszystka treść modlitwy Błogosławionych w niebie. I czyż można przypuścić, by taka modlitwa, takie miłosne zjednoczenie z Bogiem mogło duszy nie uszczęśliwić w całej pełni? Czyż nie dla miłości właśnie stworzone jest serce ludzkie? Czyż miłość, zwłaszcza miłość ku Bogu, nie stanowi jedyne go żywiołu, którym to serce pragnie się nasycać, którym pragnie oddychać, w którym pragnie się pogrążyć i w który chciałoby samo się przemienić? Wszak serce i miłość, to dwa słowa niemal równoznaczne. Wszystkim owym tak szlachetnym, wzniosłym i ze wszechmiar uprawnionym dążnościom duszy ludzkiej w pełnej mierze zadość uczyni modlitwa, której się ta dusza w niebie bez przerwy oddawać będzie. Są chrześcijanie tak mało rozumiejący modlitwę i płynące z niej rozkosze, że słysząc o niebie jako miejscu nieustającej modlitwy lękają się niemal w swojej naiwności, że niebo takie

może niezupełnie odpowiadać im będzie i dlatego robią, co mogą, aby opóźnić przejście swoje do wieczności.

Ufam, że ty przynajmniej, duszo pobożna, do ich liczby nie należysz. Zapewne miałaś już niejedną chwilę w życiu, kiedy to bogomyślność unosiła cię daleko od ziemi i wszelkich doczesnych spraw, aby cię stawić duchem u stóp Ojca Niebieskiego, rzucić cię w Jego ramiona, a nawet dać choćby przez krótką chwilę błogi odpoczynek na Jego tak miłującym Sercu. Chwil takich niepodobna zwykle zapomnieć. Stanowią one najbardziej zbliżony do rzeczywistości obraz wiekuistych w niebie radości, choć z naciskiem zaznaczyć trzeba, że mniej różni się kropla od oceanu, niż chwilowa pociecha wśród modlitwy na ziemi od rozkoszy zjednoczenia z Bogiem w niebie. A jeżeli dusza Bogu oddana woła nieraz zupełnie szczerze w miłosnem upojeniu na modlitwie: „Dość już, Panie, dość, gdyż serce moje niezdolne jeszcze znieść takich niebiańskich radości“, to cóż się z nią dzieć będzie, gdy opadną zasłony i gdy rozmawiać będzie z Bogiem w zażyłości stokroć większej, niżeli dziecko, które obejmując szyję umiłowanej matki i na sercu jej spoczywając, zwierza jej najskrytsze tajemnice. Wśród tak niewymownie błogiego szczęścia jedno tylko pragnienie dusza jeszcze odczuwać będzie a mianowicie, by ta niebiańska jej modlitwa nigdy się nie skończyła. I temu pragnieniu w całej pełni stanie się zadość. Miną tysiące i miliony lat a dusza ciągle trwać będzie w najśłodszym zjednoczeniu z Bogiem, a raczej powiedzieć można, że z każdym oka mgnieniem rozkosz jej duchowna pomnażać się będzie.

O duszo Bogu oddana, niemałych zaprawdę ofiar wymaga od ciebie Pan Bóg w tem życiu. Nawet modlitwę i wszystkie ćwiczenia duchowne zaprawia ci goryczą, tak iż siłą woli zaledwie zdołasz nieraz do nich się przymusić. Lecz bądź dobrej myśli! Dobroć Boża w tym tylko celu tak pozornie surowo z tobą się obchodzi, by cię mogła w niebie przypuścić do tem ściślejszej z sobą zażyłości. Za niewiele dni minie to życie i wszystkie jego ciężkości a wtedy pogrążysz się na wieki w niewymownie słodkiej modlitwie i w miłości bezgranicznej ku Bogu. A więc mężnie sobie poczynaj! Zapieraj się siebie samej, w czem tylko ci wolno, proś nawet o krzyżyki, proś o jak największe podobieństwo do Pana Jezusa cierpiącego, abyś tem bliżej była Serca Bożego w niebie.

ROZDZIAŁ XXXVII.

Widzenie Boga.

1. Widzenie Pana Boga w niebie podwójnie należy rozumieć. Oczyma ciała uwielbionego oglądać będzie dusza wybrana człowieczeństwo Pana Jezusa piękniejsze nad wszystko, cokolwiek ziemia wydała i co wogóle wydać może. Zdarzają się na świecie dusze o pięknie wprost porywajacem ponieważ obok wdzięków zewnętrznych posiadają taką dobroć serca, taką dla wszystkich życzliwość, tak miłe naturalne zalety, a co najważniejsza, tak widoczne w całym ich życiu zupełne oddanie się Bogu i najtkliwszą ku Nie-

mu miłość, że urokowi takich aniołów w ludzkim ciele nikt nie zdoła się oprzeć. Lecz wszystkie owe wdzięki, rozsiane tu i ówdzie w stworzeniu, to jakby okruszyny zaledwie dostrzegalne nieporównanej piękności Boga-Człowieka. Oglądając Pana Jezusa w niebie i czując nawzajem spojrzenie Jego tchnące miłością najtkliwszą na sobie, pogrąży się dusza wybrana w miłosnym a niewymownie słodkim zachwycie, a wszystkie jej władze, nawet i zmysłowe, znajdą w tem przedziwnem widzeniu Syna Bożego całkowite ukojenie i nasycenie. Lecz Niepokalany Baranek Boży objawia się duszy w niebie nie sam lecz w świętym orszaku wybranych, w towarzystwie Matki Swojej najmilszej oraz nieprzeliczonych zastępów wiernych Swoich sług i służebnic. Każda z tych świętych dusz w niebie przypominać będzie duchowną pięknoscią swoją w pewnym stopniu ten pierwowzór wszelkiej stworzonej piękności, jakim jest człowieczeństwo Pana Jezusa, to też obcowanie z Wybranymi w niebie nietylko nie będzie odwracało uwagi i serca od jedyne go Boskiego Oblubieńca dusz, lecz przeciwnie przypominać Go będzie i zachęcać coraz bardziej do umiłowania nad wszystko i nad wszystkich Jego Najśw. Osoby. Jeżeli dusza doskonała umie już tu na ziemi upatrywać w bliźnich samego Pana Jezusa, to o ileż łatwiej przyjdzie jej to w niebie, gdzie wszyscy zbawieni miłością ku Zbawicielowi żyć i oddychać będą i gdzie miłość wzajemna w jedno zlewać się będzie z miłością ku Bogu. Gdyby nie ta okoliczność, dusza wybrana nie byłaby zupełnie szczęśliwa w chwale niebieskiej. Wszak już tu na ziemi,

choć miłość ku Panu Jezusowi tyle znajduje przeszkód, jednak dusza prawdziwie gorąca z trudnością tylko ogranicza swoją bogomyślność, by się zająć bliźnimi, którzy jej pomocy potrzebują, a i wtedy jeszcze stara się usilnie o utrzymanie się w zjednoczeniu z Boskim swoim Oblubieńcem, tem bardziej zatem w niebie miłość ku współwybranym o tyle tylko uszczęśliwiać będzie duszę, o ile wypływać będzie bezpośrednio z miłości ku Bogu, stanowiąc niejako odmienną tej miłości formę. W ogólności zjednoczenie z osobą Pana Jezusa nietylko za życia ziemskiego jest dla duszy chrześcijańskiej konieczne jako warunek coraz głębszego poznawania Trójcy Przenajśw., coraz ściślejszego łączenia się z Bóstwem, lecz po wszystkie wieki Syn Boży wcielony pozostanie pośrednikiem między ludźmi a Bogiem, w tem mianowicie znaczeniu, że z jednej strony człowiek oddawać się może Bogu tylko przez Chrystusa i odwrotnie Pan Bóg nie udzieli się żadnej duszy ludzkiej inaczej, jak przez tegoż Chrystusa. Na ziemi prawie nikt z ludzi nie pojmuje całej doniosłości tego pośrednictwa Chrystusowego i konieczności jego w naszym stosunku do Boga, lecz w świetle wieczności rozumieć to będzie każda dusza w całej pełni i dlatego w niebie osoba Pana Jezusa stanowić będzie tak dalece centrum całej społeczności wybranych, że nietylko wszystko ku tej Najśw. Osobie z rozkoszą niewymowną zwracać się będzie, lecz że osoby wielkich nawet i świętych sług Bożych znikną niemal z przed oczu duszy, tak jak wobec wschodzącego słońca znikają najświetniejsze gwiazdy. Chrystus jest i pozostanie na

wieki alfą i omegą, początkiem i końcem w życiu wewnętrznem i nadprzyrodzonym każdej duszy ludzkiej.

2. Oglądanie na własne oczy wcielonego Syna Bożego w stanie uwielbionym wystarczyłoby duszy kochającej Boga do pełnego szczęścia na całą wieczność. Lecz dobroć Boża postanowiła dać nam rzeczywisty udział we własnej swojej szczęśliwości pozwalając duszy w niebie oglądać istotę Bożą taką, jaką jest sama w sobie. Czy jednakże takie widzenie bezpośrednie Boga jest możliwe, skoro Bóg jest duchem najczystszym? pytają niekiedy ludzie słabej wiary. A jeżeli jest możliwe, to jakże zdoła się wznieść tak wysoko stworzenie grzeszne i z umysłem tak ograniczonym, jak człowiek. Co do pierwszego pytania, to oczywiście nie ma mowy o tem, by istotę Bożą mogło oglądać oko cielesne, choćby nawet oko samego Syna Bożego, gdyż takie oko spostrzega jedynie przedmioty mające kształt, barwę i rozmiary, a takich właściwości nikt rozumny nie przypisze Bogu. Widzenie istoty Bożej oznacza przeto rozumienie jej tak jasne i głębokie, iż wszelkie widzenie okiem ciała nawet w porównanie iść nie może z takim czysto duchowem poznaniem Boga co do wyrazistości, dokładności i wszechstronnej dokładności. Owo czysto duchowe widzenie Boga polega na tem, że wybrani coraz głębiej wnikają w znaczenie słów, jakie wyrzekł Pan Bóg sam o sobie do Mojżesza: „Jam jest, który jest” (Ex. 3, 14). Słaby przedsmak, jakby dalekie przeczucie bezpośredniego widzenia Boga miewali niekiedy wielcy myśliciele chrześcijańscy i święci mężowie, którzy umieli się zatapiać

z niebiańską rozkoszą w tej prawdzie teologicznej, że Bóg jest to byt najczystszy, byt istniejący sam od siebie, pełnia bytu, w której jest wszelka doskonałość, jaka się da pomyśleć a nie ma nic ujemnego; że ten byt odwieczny i najdoskonalszy jest nieskończenie prostszy, niżeli nawet nasze pojęcie najogólniejszego bytu, choć równocześnie ten byt jest w najściśleszem znaczeniu słowa osobisty. Niestety, nasze słowo „byt” oddaje zaledwie nikły cień tej rzeczywistości, która jest w Bogu i w której zanurzają się umysły wybranych z coraz większą rozkoszą. Jeden promyk nadprzyrodzonego światła Bożego może dać duszy głębsze zrozumienie istoty Bożej, niżeli długoletnie filozoficzne i teologiczne dociekania. To też łaski uczestnictwa w błogosławionem widzeniu Boga — w sposób oczywiście bardzo nie doskonały — dostępują tu na ziemi nie ci, którzy innym przodują nauką i zdolnościami umysłu lecz raczej dusze oddające się Panu Bogu bez zastrzeżeń i wierne łasce tak w wielkich, jak i w najdrobniejszych rzeczach. Niektórym Świętym swoim użyczał Pan Bóg już w tem życiu przelotnie szczęścia oglądania Jego istoty w sposób bardzo podobny do widzenia wybranych w niebie, a oświecenia te miały zwykle ten skutek, że dusze niemi udarowane stawały się niemal niezdolne grzechu i poczynwały płonąć nadzwyczajną, wprost seraficzną miłością Bożą. — Gotuj się i ty, duszo pobożna, do oglądania Pana Boga w pewien sposób* już na tej ziemi, a gotuj przez pielęgnowanie ze szczególną starannością czystości serca i sumienia. Wy-
rzekaj się codziennie najmniejszej nawet niewierności

dla łaski Bożej, bądź gotowa raczej wszystko wycierpieć, owszem i śmierć ponieść, byle tylko nie obrazić Pana Boga lub choćby tylko sprzeciwić się w drobnej rzeczy Jego Najśw. Woli. Aby tak postępować trzeba wprawdzie panować bezwzględnie nad sobą i naturalnymi skłonnościami i zapierać się siebie samej na każdym kroku ale też natenczas pokój duszy i wewnętrzne szczęście bardzo się zbliżają do tej niewysłowionej błogości, której Pan Bóg w niebie użycza wybranym swoim.

„Panie Jezu, pokaż nam Ojca, a wystarczy nam”
(Jan 14, 8).

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Miłowanie Boga w niebie.

1. „W serce człowieka nie wstąpiło, co Bóg zgotował tym, którzy Go miłują (w tem życiu)”. (1 Kor. 2, 9). Miłość duszy wybranej w niebie ku Panu Bogu, to jest tajemnica tak niedostępna dla umysłu naszego, że na ten temat nie powinien by nikt mówić ani pisać. Lecz z drugiej strony jakże milczeć o tej miłości, która jest celem istnienia naszego w czasie i wieczności i która taką szczęśliwością napełni duszę wybraną, że stanowić będzie jakby osobne niebo w niebie! Mówi się zresztą o tej miłości nie w tym celu, by słowami wyrazić jej tajemnicę, jej wzniosłość i słodycz z niej płynącą, bo to jest zupełnie niemożliwe, lecz aby ułatwić duszy zgłębienie umy-

słem i sercem owych tajemnic wiekuistego życia z Bogiem. Albowiem prawdy, które się nie dadzą ująć w słowa odczuwa nieraz bardzo wyraźnie dusza czysta i Bogu oddana, domyśla się ich, czasem wprost doświadczeniem wewnętrznem je poznaje.

Miłowanie Boga w niebie jest nasamprzód tajemnicą niepojętą z tego względu, że stosunek miłości, a zwłaszcza miłości tak tkliwej i serdecznej, jaką jest miłość wybranych ku Panu Bogu, wymaga równości osób. Tymczasem istnieje przepaść nieskończona między człowiekiem, choćby tak świętym, jak Niepokalana Matka Jezusowa, a Bogiem. I w jakim sposobie dobroć i mądrość Boża wypełniają tę przepaść? Oto w sposób niezmiernie prosty lecz nieskończenie wzniosły, przyoblekając mianowicie duszę w godność dziecka Bożego. Dziecko ma już prawo, nawet obowiązek, miłować ojca swojego. Wprawdzie i to przybranie za dzieci Boże przedstawia się naszemu umysłowi jako tajemnica niepojęta a nawet jako rzecz nieprawdopodobna i niemożliwa, lecz mądrość i wszechmoc Boża, które umiały pogodzić Bóstwo i człowieczeństwo w jednej osobie Chrystusa Pana, znalazły także sposób na to, by podnieść człowieka do godności dziecka Bożego. Nie jest nam dane zrozumieć w życiu ziemskim tej tajemnicy, lecz jasna nauka Kościoła i sama wiara nie pozwalają nam wątpić ani na chwilę o tem, iż naprawdę do dzieci Bożych zalicza się każda dusza wybrana, w pewnym stopniu już tu na ziemi, a w pełnym znaczeniu i nieodwołalnie po przejściu do wieczności. Ta zasadnicza prawda o dziecięctwie Bożem, ułatwia w wyso-

kiej mierze zrozumienie innych tajemnic, jakie się jeszcze kryją w nauce o miłości wzajemnej między Bogiem a duszą wybraną w niebie. Wobec umiłowanego dziecka swojego niema Ojciec Niebieski tajemnic, przypuszcza je bez zastrzeżeń do zrozumienia zarówno istnienia swojego odwiecznego, jak i swoich doskonałości a zwłaszcza tej miłości, którą On od wieków je umiłował. Oglądając istotę Bożą bez osłony widzi dusza, że Bóg już sam w sobie, bez względu na dobrodziejstwa wyświadczone stworzeniom, godzien jest miłości nieskończonej, i na skutek tego zrozumienia wszystkimi siłami swojego umysłu i swojej woli i wszystkiego swojego istnienia jednoczy się z Bogiem. A gdy obok tego daje jej Pan Bóg jeszcze jasne poznanie swojej odwiecznej ku niej miłości, dusza do tego stopnia pozostaje porwana koniecznością miłowania nawzajem Boga, że przemienia się niejako w czystą miłość, i zatapia się w Bogu jak kropla w oceanie, jak isierka ognia w słońcu, jak nicość w pełni bytu i wszelkiej doskonałości. A jednak istnienia swojego nie traci w Bogu, owszem przez zjednoczenie z Bogiem istnienie jej zatwierdza się i potęguje do najwyższego stopnia, aby z chwili na chwilę coraz intensywniej i goręcej mogła miłować.

2. Miłość duszy wybranej ku Panu Bogu, nabiera w niebie cechy nieskończoności. Lecz jak to możliwe? Czyż każda dusza ludzka nie jest z natury istotą skończoną i czy siły jej tak fizyczne jak i duchowe nie są również ograniczone? Zapewne, żadne stworzenie nie zdoła ukochać Pana Boga w stopniu nieskoń-

czonym, o ile pozostawione jest własnym siłom. Lecz w chwale niebieskiej Duch Św. działa w duszach nie tylko podobnie jak na ziemi, lecz bez porównania silniej, o ile że przeszkód już nie napotyka, a dusza wyzwolona z więzów zmysłowości ulega we wszystkim pociągowi łaski. Nie brak na ziemi pomiędzy duszami Bogu oddanymi takich, które doszły do najwyższego stopnia zjednoczenia z Bogiem, tak iż Duch Św. wszystkimi ich sprawami i czynnościami kieruje bezpośrednio wyciskając na nich piętno niezwyklej doskonałości i nadając im w oczach Bożych wartość w pewnym znaczeniu nieskończoną. Tak zapewniają wielcy i święci mistrzowie życia duchownego, którzy z własnego doświadczenia znają te wyjątkowe łaski Boże. Lecz jeżeli tak bywa w tem życiu śmiertelnem, o ileż bardziej spodziewać się należy podobnego działania Ducha Św. na duszę podniesioną już do chwały wiecznej. Więc bez jakiegokolwiek przesady twierdzić można, że w niebie nie tylko dusza miłuje Boga ze wszystkich swoich sił i całą swoją istotą, lecz że prócz tego Duch Św. w niej i przez nią i niejako jej władzami miłuje i że ta miłość podwójna zlewa się w jeden akt, który jest ludzki i skończony, o ile pochodzi od duszy, nieskończoną natomiast posiada wartość i doskonałość, o ile sprawuje go Duch Św.. Ponieważ jednakże czynność duszy znikoma jest w całym znaczeniu tego słowa, wobec równoczesnego działania w niej Ducha Św., więc ten nieprzerwany akt miłości, którym żyje dusza wybrana w niebie, jest jakby wyłącznym aktem tegoż Ducha Św., i stąd doskonałość Jego jest nieskończona.

W świetle tej prawdy pojmuje się dopiero, że wybrani w niebie cieszą się pełną szczęśliwością, że ich pragnienie miłowania Boga bywa w całej pełni zaspokojone, ponieważ kochając Boga już nie tylko własnem sercem, lecz przez Ducha Św. i Jego niejako sercem kochają naprawdę bez miary, kochają nieskończenie. Gdyby Duch Św. nie potęgował w ten sposób miłości wybranych, czułyby wieczny głód i pragnienie miłości, bez możliwości zaspokojenia tychże.

Miłowanie Boga w niebie, to jest rozkosz tak dalece przewyższająca wszystkie radości znane nam na ziemi, że trudno pojąć, jak wybrani w niebie mogą jeszcze zwracać uwagę na jakiegokolwiek inne rozkosze, jakie im dobroć Boża przygotowała w niebie. Jeden chyba tylko istnieje sposób rozwiązania tej trudności a mianowicie przyjąć trzeba, że wszelkie radości dusz błogosławionych w niebie są dla nich odmienną formą aktu miłości ku Bogu, tak iż miłością żyją i oddychają bez przerwy i radują się zawsze z miłości ku temu Bogu, w którym całkowicie i nieodwołalnie są pogrążone na wieki.

O szczęśliwa zaiste konieczności miłowania bez przerwy Boga nieskończenie dobrego! O Boże mój, pociągnij mnie, błagam, jak najprędzej do Siebie i pozwól pogrążyć się w Tobie.



ROZDZIAŁ XXXIX.

Posiadanie Boga w niebie.

1. Jak z widzenia istoty Bożej wynika konieczność miłowania Jej ze wszystkich sił, tak znowu miłość wymaga bezwarunkowo posiadania Boga i to posiadania rzeczywistego i tak doskonałego, jakie tylko jest możliwe. Już tu na ziemi dusza żyjąca w łasce Bożej posiada w pewnym stopniu Boga a jeżeli stara się przez częste przyjmowanie sakramentów św. innemi sposobami łaskę poświęcającą w sobie stale pomnażać, może to posiadanie Boga nabrać cech bardzo ścisłego z Bogiem zjednoczenia. Lecz łaska, jakiej dostępuje dusza w niebie, gdy Bóg oddaje się jej już bez zastrzeżeń, jak i ona bez zastrzeżeń do Niego należy, nieskończenie wyższa jest nad wszystko, co w dziedzinie zjednoczenia z Bogiem kiedykolwiek dostało się w udziale Świętym na ziemi. Posiadanie Pana Boga w niebie na tem właściwie polega, że Bóg duszę całkowicie posiada. Inaczej owo posiadanie nie byłoby ani zupełne, ani pewne, ani doskonałe. Bierze Pan Bóg duszę w swoje posiadanie wiążąc umysł jej i wolę do tego stopnia, iż ani na przeciąg jednego okamgnienia nie może od Niego się oderwać. Jest to przymus bezwzględny, ale zarazem nieskończenie słodki, bo odpowiadający w sposób przedziwny najgłębszej potrzebie duszy i najistotniejszemu jej dążeniu. Władze duszy wybranej są tak wyłącznie zajęte Bogiem, że gdyby nam dane było widzieć je w niebieskiej chwale, poczytalibyśmy je za samoż Bóstwo. Tak dalece znikają owe władze i prze-

stają niemal istnieć same przez się, by się upodobnić do Pana Boga i stać się wiernem Jego odbiciem. Wszystką też istotę duszy błogosławionej bierze Pan Bóg tak dalece w posiadanie, tak ją przenika i przemienia niemal w swoją własną istotność, jak gdyby dusza traciła zupełnie życie swoje osobiste i przeistaczała się w Bóstwo. Byłoby oczywiście błędem przeciwko wierze wyobrażać sobie powyższą tajemnicę w sposób panteistyczny i przyjmować w znaczeniu dosłownem jakieś rzeczywiste zlanie się w jedno istoty stworzonej z Bóstwem. Takie pojmowanie zjednoczenia z Bogiem potępia nie tylko wiara, ale nawet zdrowa, naturalna filozofja. Lecz wykluczwszy ten błąd zasadniczy i trzymając się bez zastrzeżeń nauki / Kościoła, że dusza błogosławiona w niebie zachowuje zarówno istotność jak i świadomość swoją odrębną w całej pełni, można to wzajemne przenikanie się duszy z istotą Bożą wyobrazić sobie nie tylko jako uścisk najserdeczniejszy dziecka z Ojcem kochającym bez miary, jako spoczynek wieczny a niewymownie słodki tegoż dziecka na sercu ojcowskiem, jako najidealniejsze „uniso” myśli, pragnień, upodobań i dążeń stworzenia i Stwórcy, jako pogrążenie się całkowite duszy w samemże Sercu Bożem, lecz nadto jako rzeczywiste zjednoczenie bez porównania ściślejsze i doskonalsze, niż wszystko, co się mieści w ograniczonym naszym pojęciu. Słowo Pana Jezusa: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (Jan 10, 30), może dusza w chwale błogosławionych powtórzyć o sobie wykluczając jedynie tożsamość natury i osoby.

Rozważając o tem niewysłowionem zjednoczeniu

dustry wybranej z Panem Bogiem w niebie, uznawajmy bez zstrzeżeń, że wszystko co o tej tajemnicy zdołamy wypowiedzieć a nawet pomyśleć i pojąć, to jest zaledwie słaby cień rzeczywistości. Mowa ludzka i najsubtelniejsze nawet pojęcia ludzkie są zbyt grube i materialne, by mogły oddać ten tajemniczy stosunek, jaki w wieczności łączyć będzie duszę z Bogiem. Dopiero gdy dla nas samych zaświta dzień wieczności, przedstawi nam się rzeczywistość w całej Boskiej swojej piękności.

2. Posiadanie Pana Boga w niebie oznacza także to ostateczne bezwarunkowe upewnienie duszy, że już nic na wieki nie odłączy jej od Najwyższego Dobra. To upewnienie jest równoznaczne z niezmiennem na wieki posiadaniem, ponieważ sprawuje je w duszy bezpośrednio sam Pan Bóg, Prawda istotna i nieomylna. Łatwo się domyśleć, jaka błogość nieskończona ogarnie duszę z chwilą, gdy to upewnienie ostateczne otrzyma. Długo czekała na tę chwilę, tysiące razy za życia ziemskiego krwawiło jej serce boleśnie na wspomnienie, że jeszcze z Bogiem nie jest zjednoczona, że tego Boga najlepszego może jeszcze utracić na wieki, lecz oto minął już bezpowrotnie czas tej niepewności, już może wołać szczęśliwa: „Znalazłam Go i nie puszczę“... znalazłam, tego którego miłuje dusza moja“ (Cant. 3, 4). Wynikiem tego upewnienia będzie pokój tak głęboki i tak niewymownie słodki, iż porównać go można jedynie z ową odwieczną a niezmienną błogością, w której żyje i żyć będzie bez końca Trójca Przenajświętsza.

O duszo pielgrzymująca jeszcze na ziemi wśród

rozlicznych niebezpieczeństw i częstych obaw o los swój w wieczności, usiłuj mimo wszystkie trudności wejść w posiadanie Pana Boga już od dziś, już od tej chwili. Bądź przekonana, że jest to możliwe, skoro niejedna dusza gorąco kochająca dostała tej łaski. Potrzeba do tego naprawdę bardzo wielkiej wierności dla Boga i Jego natchnień, potrzeba niezwyklej ofiarności w służbie Bożej, potrzeba wprost bohaterskich wysiłków. Lecz czybyś miała się wahać, gdy chodzi o dostąpienie tak wielkiego dobra, jakim jest pełne posiadanie Boga już w tem życiu? O tak, całym sercem godzę się na wszystkie ofiary, odpowiadasz, — lecz czy za tę cenę naprawdę posiadę Pana Boga już teraz? Czy możliwe jest przed śmiercią ostateczne upewnienie co do wiekuistego zjednoczenia z Bogiem? Oto są wątpliwości i obawy, które cię niepokoją mimo wszystko. Lecz bądź dobrej myśli. Prawda, że w tem doczesnem życiu pewność twoja co do obecnego i przyszłego posiadania Boga ogranicza się do wielkiej, dziecięcej ufności. Jednakże ufność ta może stać się do tego stopnia niewzruszona, że jakakolwiek obawa co do zbawienia będzie wykluczona. Możliwy jest też pewien rodzaj utwierdzenia w łasce już za życia. Ten przywilej stanie się i twoim udziałem, jeżeli tylko bezwzględnie wierną będziesz wymaganiom Ducha Św., jeżeli oddasz się na wszystko i to oddanie życiem codziennem, czynami, ofiarami, ochotnem cierpieniem, stwierdzać będziesz.

O Boże mój, wyrzekam się chętnie wszelkich pociech, jeżeli dla większej Twojej chwały i dla mego dobra raczysz mi ich odmówić, lecz o tę jedną pociechę naj-

pokorniej i najusilniej proszę, daj mi już dziś to wewnętrzne przekonanie z wiary wypływające, że mnie nie odrzucisz od Siebie, że posiadać Cię będę w wieczności, że już w tem życiu jestem z liczby Twoich umiłowanych dzieci i że łaski Twojej do śmierci już nie stracę, lecz przeciwnie z każdym dniem i każdą chwilą pomnażać ją będę w sobie. O Panie najmiłosierniejszy, ufam dobroci Twojej, ufam bez granic, ufam napewne i wiem że nie zawiodę się na wieki.

ROZDZIAŁ XL.

„Idę gotować wam mięso”.

(Jan 14, 2).

1. Minęło czterdzieści dni od chwili, gdy Pan Jezus chwalebnie zmartwychwstał. Po wiele razy w ciągu tego okresu ukazywał się Zbawiciel uczniom swoim, aby ich wszechstronnie pouczyć o mającem nastąpić królestwie Bożem, czyli Swoim Kościele. I gdy oto już posłannictwo Zbawiciela zmartwychwstałego dobiegało końca, gdy fundamenty Kościoła były założone, był jego zapewniony a środki do zbawienia i uświęcenia dusz ustalone we wszystkich szczegółach, zawezwał Pan Jezus uczniów swoich na górę oliwną i dawszy im ostatnie zlecenia uniósł się wobec nich w górę i zniknął w obłoku, aby zasiąść na prawicy Ojca swojego w niebie jako Bóg i jako człowiek. Radujmy się szczerze na myśl, że najmilszemu naszemu Zbawicielowi dostaje się po niezliczonych trudach i cierpieniach

w udziale pełna nagroda w niebie. Wprawdzie od chwili swojego zmartwychwstania zaczął już Pan Jezus żywot swój niebiański, ale przecież czegoś jeszcze niedostawało do ostatecznego Jego uwielbienia. Tak jak zwyczajna dusza ludzka cieszyć się będzie niewymownie w owym dniu szczęśliwym, gdy po sądzie ostatecznym w ciele zmartwychwstałem i uwielbionem wzięta będzie do nieba, podobnie też Boski nasz Zbawiciel jako prawdziwy i ze wszechmiar podobny nam człowiek doznawał w chwili swojego wniebowstąpienia radości niezmiernej, radości, która już nigdy nie miała się skończyć ani doznać przerwy. O ile przebywanie z ludźmi niedoskonałymi, grzesznymi, a przynajmniej obojętnymi dla Boga, sprawiało Panu Jezusowi za życia Jego śmiertelnego wiele przykrości, choć tego w dobroci swojej raczył nie okazywać, o tyle wejście do nieba w towarzystwie samych dusz czystych, świętych i pałających najgorętszą miłością Bożą, było dla Serca Jego pociechą nad wszelki wyraz słodką i błogą. Wniebowstąpienie Pana Jezusa stanowiło przy tem widzialny triumf Jego, triumf mesjańskiego Jego posłannictwa, triumf sprawy Bożej, nad zakusami złego ducha i jego popleczników na ziemi. Im bardziej zależało Panu Jezusowi na pomnożeniu chwały Ojca i na zbawieniu dusz, tem pełniejsza była radość Jego Najśw. Serca z ostatecznego zwycięstwa nad nieprzyjaciółmi dusz i Boga samego. A wkońcu, i to przede wszystkim, samo umieszczenie natury ludzkiej jakby na łonie Trójcy Przenajświętszej przysparzało Panu Bogu nieskończenie wielkiej chwały, gdyż z jednej strony był to

cud niepojęty wszechmocnej mądrości Bożej a ponadto dowód tak bezgranicznej miłości Boga ku ludziom, że na wieki wieków ani ludzie, ani aniołowie, ani nawet sama Matka Najśw. nie zgłębią całkowicie tej tajemnicy. Widok tak niezmiernej chwały wypływającej dla Pana Boga z umieszczenia natury ludzkiej po prawicy Ojca Niebieskiego, był dla Pana Jezusa wstępującego do nieba głównym powodem i źródłem radości i triumfu. Jeżeli choć iskierka miłości tleje w twojem sercu ku Bogu, wesel się, duszo wierna, na myśl, że oto już Jezus twój, jedyna miłość twoja, opuszcza ziemię, by i w ludzkiej naturze swojej odczekać wiekiustą w niebie nagrodę za nieskończone swoje poświęcenie dla chwały Ojca Niebieskiego i dla nas.

2. Wesel się tem serdecznej, że Jezus idzie do nieba, aby i tobie tam przygotować miejsce, jak Sam to raczył zaznaczyć. Lecz może nie umiesz sobie wytłumaczyć, co ma oznaczać owo przysposobienie dla ciebie miejsca w szczęśliwości wiecznej. Bo czyż ta szczęśliwość nie jest dla wybranych przygotowana od wieków? Zapewne, że dobroć Boża, jak myślała o każdej z osobna duszy ludzkiej od wieków, tak też przygotowała dla niej niebieską nagrodę. A jednak słowa Pana Jezusa: „Idę gotować wam miejsce“ nie są pustym dźwiękiem, nie są frazesem bez treści, gdyż takowych Boski nasz Zbawiciel nigdy nie wypowiadał i wypowiadać nie mógł jako Prawda istotna i odwieczna. Więc gotuje ci miejsce w niebie otwierając nasamprzód w sposób mistyczny bramę nieba. Było albowiem postanowione od wieków, że nikt z ludzi szczęśliwości wiecznej nie osiągnie,

zanim nie wejdzie do niej „Pierworodny wszelkiego stworzenia“ (Kolos. 1, 15), jak Sam Duch Św. nazywa Pana Jezusa. Jako Syn Boży jest i na wieki pozostanie pośrednikiem między Bogiem a nami w całym naszym stosunku do Boga, tak i nagroda niebieska nie może się nikomu dostać w udziale inaczej, jak przez tegoż Chrystusa, wraz z Nim i na wzór Jego własnego wejścia do nieba. W całej dziedzinie ekonomji zbawienia, musi się sprawdzać zasada, że poszczególne dusze ludzkie są jakby odbiciem, odtworzeniem, żywym obrazem, wcielonego Syna Bożego. Nikt przeto nie mógł i nie może wejść do chwały niebieskiej inaczej, jak za przewodem samego Chrystusa... Gotuje nam Jezus miejsce w niebie nie przestając modlić się za nas. Jeżeli dla zwyczajnej świętej duszy koniec ziemskiego życia nie oznacza żadną miarą przerwy w jej działalności dla chwały Bożej i dla zbawienia bliźnich ani tem mniej kresu jej wzniosłych pragnień i dążeń, to jakżeby mógł Zbawiciel nasz najmilszy zapomnieć choćby na jedno okamgnienie o młodszej braci swojej na ziemi i nie zanosić bezustanku do Ojca najgorętszych modłów o ich zbawienie i uświęcenie! Zaznacza to bardzo silnie św. Paweł, gdy mówi, iż Chrystus postanowion jest wiecznym naszym kapłanem, aby się wstawiać bez przerwy za nami (Żyd. 7, 25). A któż wypowie skuteczność tych modlitw Jezusowych w niebie! Jedno ciche westchnienie Syna Bożego więcej sprowadza łask na ziemię, niż najusilniejsze błaganie wszystkich wybranych i samejże Matki Najświętszej. Po trzecie i w tem znaczeniu gotuje nam Pan Jezus miejsce w niebie, że On Sam

jest królem i gospodarzem w domu Ojca swojego i On Sam wedle własnego uznania rozdziela między dusze łaski potrzebne im do zbawienia i samoż zbawienie. Czyż nie Jezus jest sędzią żywych i umarłych? Czyli nie są w ręku Jego te wszystkie nadprzyrodzone skarby, które wysłużył nam swoim życiem, trudami, męką i śmiercią?...

O jakże cieszyć się powinnaś, duszo wierna, że szczęśliwość twoja wieczna jest w takim ręku, że niebo twoje już jest w posiadaniu tego, który się raczy nazywać starszym bratem twoim a nawet oblubieńcem twoim! Ponieważ Pan Jezus z najusilniejszym pragnieniem oczekuje tej chwili, kiedy będzie mógł wprowadzić cię do nieba a ty ze swojej strony nienawidzisz grzechu wszelkiego i jednym tylko żyjesz pragnieniem, by w rzeczach najdrobniejszych jak i największych spełniać do ostatniej kreski wolę Bożą, więc bądź przekonana, że niebo już jest niejako twoją własnością.

O Panie Jezu, „nakaż mi przyjść (jak najprędzej) do Ciebie“ (Mat. 14, 28).

KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ.



SPIS RZECZY.

KSIEGA PIERWSZA.

PAN JEZUS MISTRZEM I PRZYJACIELEM MALUCZKICH.

	str.
1. Nadprzyrodzona piękność Ewangelij św.	5
2. Chrzest P. Jezusa w Jordanie	8
3. Znaczenie pokory w dziele zbawienia i uświęcenia dusz	12
4. Duch pokory Jezusowej	16
5. Post Jezusa, samotność, modlitwa	20
6. Pokuta na drodze dziecięctwa duchownego	23
7. Pan Jezus pozwala się kusić	27
8. Powołanie pierwszych uczniów	31
9. Powołanie do zupełnego oddania się Bogu	34
10. „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele”	38
11. Jezus zwraca się do maluczkich.	41
12. O szczególnej miłości Jezusa ku maluczkiem	44
13. Ośm błogosławieństw	47
14. Modlitwa dzieci Bożych	51
15. „ „ „ (ciąg dalszy)	54
16. P. Jezus przemawia jako władzę mający	58
17. Prostota mowy Jezusowej	61
18. Jezus naucza w przypowieściach	64
19. Jezus uzdrawia chorych	67
20. Duch dziecięctwa wśród niemocy ciała	70
21. Jezus, prawdziwy „Syn Człowieczy”	73
22. Tkliwość Serca Jezusowego	77
23. P. Jezus wobec grzeszników	80
24. Dusza niewinna a dusza pokutująca	83
25. Grzech a dziecięctwo duchowne	86

20. Bóg-Człowiek smagany biczami	str. 190
21. Syn Boga żywego przedmiotem urągania	194
22. Najświętsza Eucharystja w przededniu ukrzyżowania	198
23. Miłość przybita do krzyża	202
24. Matka najboleśniejza	205

KSIĘGA TRZECIA.

WESELE DUCHA I POKÓJ UDZIAŁEM DZIECI BOŻYCH.

1. Triumf Jezusa	210
2. Radość wielkanocna Marji	213
3. Magdalena	217
4. „Pokój wam“	221
5. Bóg jest pełnią pokoju	224
6. Pokój doskonały, to zjednoczenie z Bogiem	228
7. Miara niepokoju miarą oddalenia od Boga	231
8. Duchowi dziecięctwa nadprzyrodzonego obcy jest wszelki niepokój	235
9. Brak pokoju jako doświadczenie Boże	238
10. Pan Jezus księciem pokoju	241
11. Najśw. Serce Jezusowe źródłem pokoju	241
12. „Smutek wasz w radość się obróci“	248
13. Radość wyłącznym przywilejem dzieci Bożych	251
14. Radość jako wyraz miłości ku Bogu	254
15. Trwale wesele w Bogu	258
16. Radość najdoskonalsza	263
17. Szlachetne, ludzkie radości	266
18. Umiarkowanie w radości	271
19. Swoboda i wesołość w zewnętrznem zachowaniu	275
20. Zatruta radość grzeszników	280
21. Zmienne uczucia podzielonych serc	284
22. „Ochotnego dawcę Bóg miłuje“	289
23. Radość w cierpieniu	293
24. Dusza radująca się w Bogu udziela z pełności swojej bliźnim	298
25. Radosny nastrój ducha źródłem wzniosłych pragnień i czynów	303

	str.
26. Egoizm wrogiem nadprzyrodzonego wesela	307
27. Uleganie wyobraźni maci wesele ducha	312
28. Upodobania zmysłowe niweczą wesele ducha	316
29. Żyj chwilą obecną	321
30. Duch ofiary źródłem radości	326
31. Doskonałe zjednoczenie z Bogiem daje przedsmak nieba na ziemi	331
32. Wspólna cecha wszystkich doczesnych radości	335
33. Niebo, przybytkiem wiecznej radości	340
34. Niebo w świetle wiary	345
35. Przyszłe zajęcia twoje w niebie	350
36. Przyszłe zajęcia twoje w niebie (ciąg dalszy)	355
37. Widzenie Boga	360
38. Miłowanie Boga w niebie	365
39. Posiadanie Boga w niebie	369
40. „Idę gotować wam miejsce“	378







